
OPINIA

**KWARTALNIK
SPOŁECZNY I NAUKOWY**

Redaguje zespół:

*Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Ryszard Czarnecki, Michał Janiszewski
(sekretarz redakcji), Jan Józef Kasprzyk, Adam Lewandowski (sekretarz
naukowy), Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk, Piotr Wójcik*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa
e-mail: ihoo@o2.pl

Numer w KRS – 0000331920

PKO BP – 54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

© Wszelkie prawa zastrzeżone

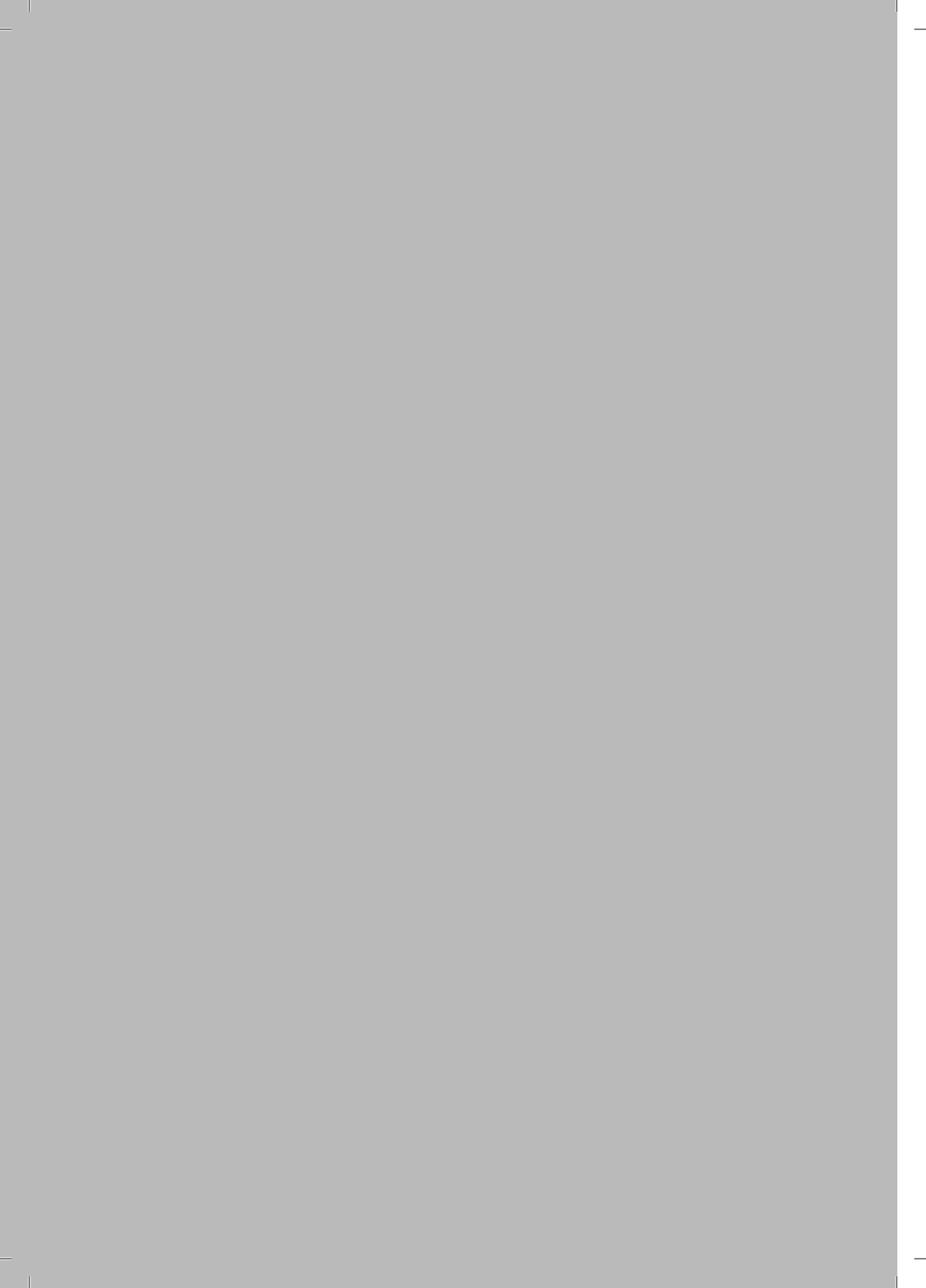
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa



SPIS TREŚCI

Dobry człowiek, twórca drugiego obiegu. Pożegnanie Mirosława Chojeckiego (1949–2025)	7
Idziemy drogą Chojeckiego, dbamy o wolne słowo. Z Jackiem Juzwą, prezesem Stowarzyszenia Wolnego Słowa, rozmawia Łukasz Perzyna	12
Sala Leszka Moczulskiego w Sejmie	18
Jak historia znów staje się wspólna.	21
ŁUKASZ PERZYNA	
Fighter z KPN.	25
Relacja ze spotkania Okręgu AK Opoczno – 8 listopada 2025 r.	29
11 listopada 2025 Narodowe Święto Niepodległości	32
Leszek Moczulski wrócił do Sejmu RP 10 października 2025	34
Upamiętniać i pokazywać prawdę historyczną. Rozmowa z Andrzejem Chyłkiem .	39
Mamy specjalne relacje z USA. Rozmowa z Andrzejem Anuszem	44
Ucieranie koalicji. Rozmowa z Andrzejem Anuszem	50
JAROSŁAW NOWAK	
Karol Nawrocki: Kampania, która przetrwała ciosy. Polityczny thriller w rytmie ringu	55
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ	
Wydarzenia w Polsce przed i po 13 grudnia 1981 r., czyli zamach na Wolność i Solidarność	62
RYSZARD CZARNECKI	
Co zostało z NZS?	87
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ	
Armia Krajowa i Solidarność, Solidarność i Armia Krajowa – o przekazie dziejowym dwóch pokoleń Polaków	97
DANUTA BOLIKOWSKA, TOMASZ ZIEMIŃSKI	
„Bratniak” – legalni nielegalni	106
DR ANDRZEJ HARKOT	
Marian Gołębiewski – inicjator porozumienia polsko-ukraińskiego	162

SPIS TREŚCI

DR MAREK TABERT

Działalność opozycyjna w Akademii Rolniczej w Poznaniu na podstawie
wybranych dokumentów SB 182

PIOTR WÓJCIK

Część XIV – moja walka o dobry ustrój Warszawy w Sejmie i samorządzie
stolicy, ale na tle stopniowej erozji koalicji rządowej..... 242

ABP TADEUSZ WOJDA SAC

Wspomnienie o śp. ks. Jerzym Błaszczaku SAC..... 271

RITA WALCZYNA

Jak pamiętamy ks. Jurka Błaszczaka w Gdańsku? 276

Ks DR STANISŁAW TYLUS

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. 81. rocznica Bitwy pod Pecynką,
6 września 2025 282

ŁUKASZ PERZYNA

Pan Roman i Towarzysz Wiktor. O dramacie historycznym Mariana
Apostoła „Gejsza” 289

ŁUKASZ PERZYNA

Komandoska akcja solidarności. O „Misji” Jerzego Kropiwnickiego 299

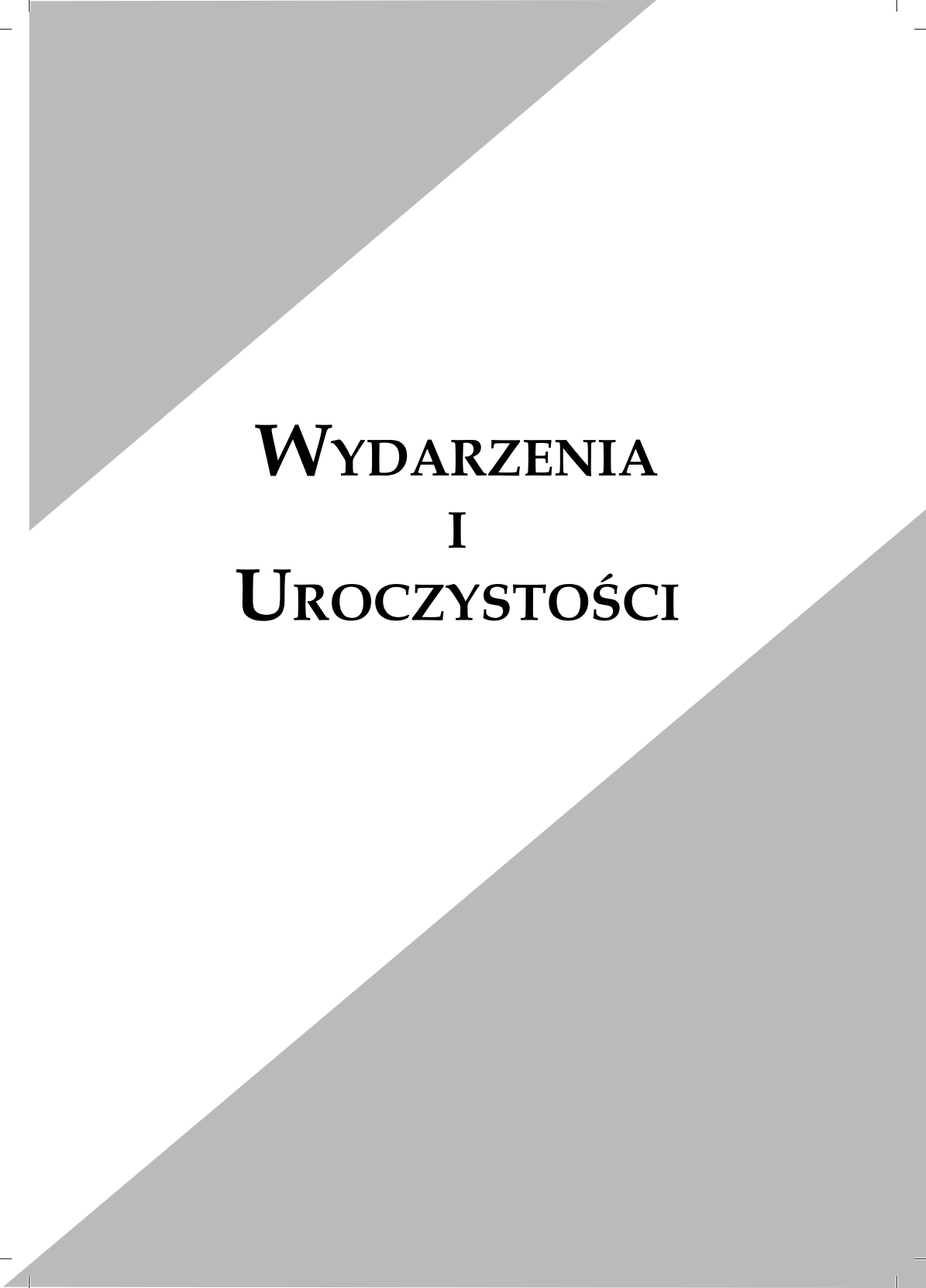
Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia” 309

DR HAB. MAŁGORZATA MISIAK

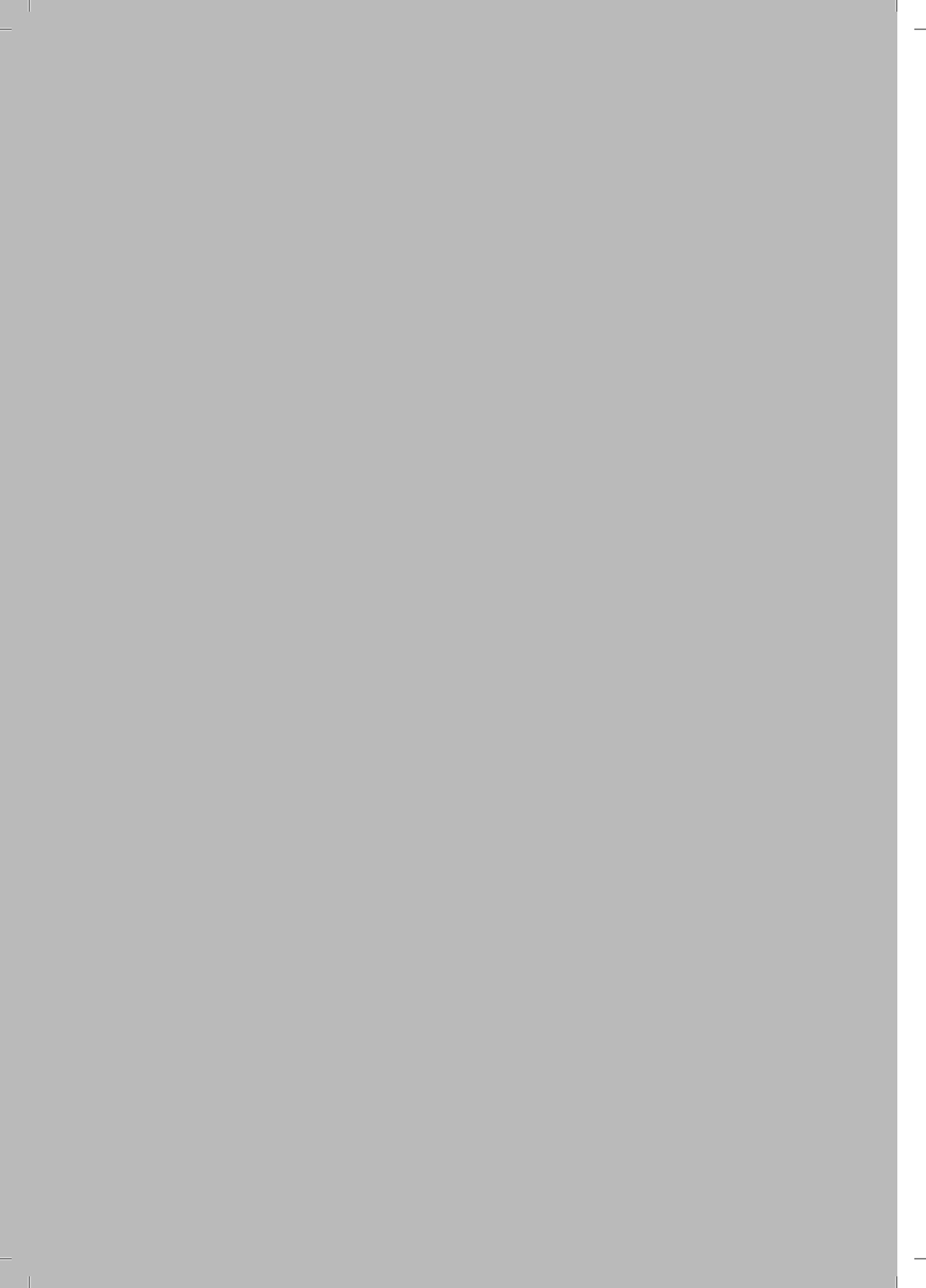
Ustawowe dyspozycje a językowe realia – na przykładzie mniejszości
łemkowskiej 324

DR ANDRZEJ ANUSZ

Drugi obieg polityczny – wybrane elementy. Perspektywa badacza 350



WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI



DOBRY CZŁOWIEK, TWÓRCA DRUGIEGO OBIEGU

POŻEGNANIE MIROSŁAWA CHOJECKIEGO (1949-2025)

Nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. Jednym z nich pozostawał niewątpliwie Mirosław Chojecki. Animator dwóch obrosłych w legendę ale realnych przedsięwzięć: pomocy radomskim robotnikom w 1976 i powołanej w kolejnym roku Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Kiedy 13 grudnia 1981 r. zastał go za granicą stan wojenny, w Paryżu zorganizował miesięcznik „Kontakt” wolny od swarów, właściwych starszej emigracji – i strumień pomocy dla kraju, na użytek zepchniętej przez komunistów do podziemia Solidarności.

Pierwszy raz usłyszałem jego nazwisko jako nastolatek chodzący jeszcze do szkoły podstawowej, w przekazie Radia Wolna Europa, przebijającym się od kraju przez charkot zagłuszarek. Dowiedziałem się wtedy, że komuniści zarzucają mu kradzież powielacza. Aparat represji, oprócz rutynowych przeszukań i zatrzymań na 48 godzin, czasem nękał wtedy działaczy opozycji demokratycznej oskarżeniami o przestępstwa pospolite dla dodatkowego pogwałcenia. Znałem już wtedy książki NOW-iej. Mój ojciec, profesor z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk, przynosił je z pracy, obłożone dla niepoznaki w gazetowy papier, taka wtedy była moda i metoda. Na mnie, czternastolatku największe wrażenie wywarła wówczas „Mała Apokalipsa” Tadeusza Konwickiego, przebijając nawet klasyczną i w księgarniach dostępną, choć spod ludy, „Dżumę” Alberta Camusa. Wtedy Chojecki stał się od razu dla nastolatka bohaterem podobnego formatu, co król strzelców Mistrzostw Świata w piłce nożnej Grzegorz Lato czy niedawny zwycięzca Konkursu Chopinowskiego Krystian Zimerman, bo w tym wieku idole są, powiedzmy, interdyscyplinarni.

W orwellowskim roku 1984 jako dziewiętnastolatek wkrótce po maturze znalazłem się jako stypendysta Alliance Francaise w Paryżu i odwiedzałem trzy działające tam wtedy polskie księgarnie. Przy Bulwarze Saint Germain, na Wyspie Świętego Ludwika i rue Gay Lussac. Z powrotem wiozłem do kraju kilka tylko woluminów, na miarę stanu portfela i rozeznania możliwości przemytniczych: wśród nich „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda, wydaną po angielsku monografię KGB autorstwa Johna Barrona z czerwonym sierpem i młotem na okładce oraz jedno tylko emigracyjne czasopismo. Oczywiście był nim „Kontakt” Mirosława Chojeckiego.

NIE OBRAŻAŁ SIĘ NA WOLNĄ POLSKĘ

Po latach miałem okazję nagrywać go już w wolnej Polsce dla Wiadomości TVP, gdy starał się o licencję na nadawanie ogólnopolskiego programu telewizyjnego, jedyną wtedy przeznaczoną dla stacji prywatnej. Nie pomogły jednak zasługi i zdolności organizatorskie Chojeckiego ani wsparcie ze strony znakomitego tenisisty i rzutkiego biznesmena Wojciecha Fibaka. Zamiast ich projektu NTW, uznanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a w ślad za nim i koncesję, zyskał Polsat Zygmunta Solorza, którego właściciel wcześniej handlował NRD-owskimi Trabantami i Wartburgami. To był znak czasu niewątpliwie.

Chojecki nie obraził się jednak na wolną Polskę, jak niejeden z bohaterów niedawnej opozycji. Prowadził firmę producencką. Gdy się do niego wpadało, zawsze zaaferowany, znajdował jednak czas na rozmowę. Bezpośredni, pozostawał dobrym człowiekiem. Angażował się w Stowarzyszenie Wolnego Słowa, cenił spotkania z dawnymi kolegami. Relacji z nimi nie uzależniał od tego, co teraz myślą i robią.

W wyborach prezydenckich przed dwudziestu laty poparł Donalda Tuska. W tych niedawnych, równie szczerze i otwarcie – Karola Nawrockiego. Kierował się w ocenach życia publicznego własnymi kryteriami, obce mu były uprzedzenia w stylu wojen plemiennych. Takim go zapamiętamy.

RZECZNIK KWESTII NAJTRUDNIEJSZYCH, KTÓRE ZA JEGO SPRAWĄ STAWAŁY SIĘ MOŻLIWE

*„Czerwony Radom pamiętam siny
Jak zbite patką ludzkie plecy
Szosę E7, na dworcach gliny
Jakieś pieniądze, jakieś adresy”¹*

– śpiewano pod koniec lat 70. w ciasnych jeszcze przeważnie wtedy mieszkaniach warszawskich inteligentów. Tytułowa szosa E7 z ballady Jana Krzysztofa Kelusa, wówczas prawie na całej długości jednopasmowa i bez obwodnic, prowadziła z Warszawy do Radomia. Przecierała szlak społecznej solidarności, której zabrakło w 1968 r. kiedy protestowali tylko studenci – w Marcu Chojckiego wyrzucono z Politechniki Warszawskiej, potem studiował już chemię na UW – a także w Grudniu 1970, gdy oni z kolei nie poparli robotników. Akcja pomocy dla Radomia zaowocowała po latach wspólnym już Sierpnem 1980.

Tak rodziła się legenda. Ale najpierw ktoś musiał podać jej ton. Był nim syn uczestniczki udanego okupacyjnego zamachu na kata Warszawy Franza Kutscherę, Marii Stypułkowskiej, później noszącej nazwisko kolegi z batalionu Armii Krajowej „Parasol” Jerzego Chojckiego, którego poślubiła już po Powstaniu Warszawskim. W konspiracji matka Mirosława Chojckiego posługiwała się pseudonimem „Kama” zapożyczonym od bohaterki „Dziejów jednego pocisku” Andrzeja Struga, opowiadających o Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej i rewolucji 1905. Widać na tym przykładzie, jakie słowo drukowane miało znaczenie dla kolejnych pokoleń patriotów w tej rodzinie.

W pomoc represjonowanym za czerwcowy protest uliczny z 1976 roku mieszkańcom Radomia, Mirosław Chojcki włączył się jeszcze przed formalnym powołaniem Komitetu Obrony Robotników. Tło i sekwencję wydarzeń oraz rolę w nich Chojckiego tak zakreśla w „Nielegalnej polityce” Andrzej

¹ Jan Krzysztof Kelus. Ballada o szosie E7 [cyt. wg:] Robotniczy bunt w 1976 r. i szosa E7. Nim wyrosła Solidarność. Region Gdański NSZZ „S” solidarnosc.gda.pl z 25 czerwca 2025

Anusz: „Na początku września 1976 roku akcja pomocy objęła Radom, gdzie skala potrzeb okazała się większa niż w Ursusie (...). Zasadniczą rolę w grupie radomskiej odegrali Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Krystyna i Stefan Starczewscy oraz Mirosław Chojecki, który stał się jej nieformalnym szefem, zastąpiony później przez Romaszewskiego, ze względu na przejście do działalności wydawniczej. Władze rozpoczęły przeciwdziałanie akcji pomocy. „Nieznani sprawcy” szczególnie zawzięli się w Radomiu na Mirosława Chojeckiego, który oprócz licznych zatrzymań został dwukrotnie pobity”².

Jako członek KOR rzucił wyzwanie systemowi represji, jako organizator drugiego obiegu zakwestionował państwowy monopol wydawniczy, łamany wcześniej na bez porównania mniejszą skalę tylko przez sporadycznie przywożone do kraju, a przy tym drogie i trudno dostępne publikacje emigracyjne.

Jak jasno ocenił Jerzy Holzer w swojej klasycznej już dziś książce: „Solidarność 1980-1981. Geneza i historia”: „Najważniejszą formą działalności KOR-u były w następnych latach coraz liczniejsze publikacje. Jeszcze przed przekształceniem się w KSS KOR w lecie 1977 roku powstała Niezależna Oficyna Wydawnicza – NOWA. Do sierpnia 1980 roku wydała ona kilkadziesiąt książek i broszur, w tym dzieła wybitnych pisarzy współczesnych m.in. Miłosza, Gombrowicza, Brandysa i Konwickiego, polskie tłumaczenie książek Brodskiego, Grassa, Hrabala, Mandelsztama i Orwella oraz wiele tekstów naukowych lub publicystycznych. Kierował NOWĄ Chojecki, który zdążył stworzyć sprawną ekipę techników-konspiratorów”³. Oczywiście od 1979 r. był również „Głos”, działały wydawnictwa nurtu niepodległościowego, ale to NOWA skumulowała legendę.

Światowej sławy szekspiolog Jan Kott był wzruszony, kiedy po latach, już w czasie legalnego działania pierwszej Solidarności (1980-81) przyjechał do Polski i w kawiarni przy Alejach Ujazdowskich w trakcie powitania Chojecki położył na stoliku tom jego wydanych poza cenzurą przez NOWĄ esejów. Dla dawnego bohatera demokratycznych wieców w 1956 r, kiedy przemawiał na

² Andrzej Anusz. *Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego w PRL (1976-1989)*. Akces, Warszawa 2019, s. 314

³ Jerzy Holzer. *„Solidarność” 1980-1981. Geneza i historia*. Wydawnictwo Rytm, Warszawa 1986, cz. I, s. 73

Politechnice Warszawskiej, domagając się wolności słowa – stanowiło to prawdziwy powrót do ojczyzny.

Rosjanie swój samizdat mieli dużo wcześniej. Wielokrotnie kopiowane maszynopisy Aleksandra Sołżenicyna czy Andrieja Sacharowa krążyły wśród osób znanych i zaufanych równocześnie. Czesi z Karty⁷⁷ też radzili sobie na środowiskową skalę z pokątnym rozpowszechnianiem szkiców i dramatów Vaclava Havla czy dziennika Ludvika Vaculika. Jednak dopiero polski drugi obieg stał się zjawiskiem masowym. Z czasem pojawili się autorzy, którzy w nim debiutują, jak poeta Jan Polkowski. Wolne słowo stało się zarazem paliwem ruchu społecznego Solidarności, największego spośród tych, co bez przemocy działały, w całej XX-wiecznej historii.

„Ludzki charakter najwspanialej może się rozwinąć w demokracji” – utrzymywał Thomas Paine, myśliciel, który na wieczny już czas wprowadził pojęcie praw człowieka do obiegu publicznego w tym agendy polityków⁴ [4].

Jeszcze wspanialej w walce o demokrację – tak wypada mistrza sprzed prawie 250 lat nieco skorygować: miał rację co do praw człowieka, natomiast również przykład Chojeckiego potwierdza, jak charakter formuje się, lepiej niż w dobrostanie, wśród przeciwności za to w upartej drodze do celu. Do nikogo nie żywił nienawiści, chociaż zwolniono go z pracy w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, za politykę, bo za pracę naukową wcześniej odbierał nagrody. A już na emigracji agenci wywiadu PRL podpalili jego paryskie mieszkanie. Podobnie jak Leszek Moczulski dożył Polski niepodległej, dla której spędził przedtem siedem lat w więzieniach PRL – tak Mirosław Chojecki swój cel i wizję Polski bez cenzury, korzystającej z dobrodziejstw wolnego słowa, do końca zrealizował. Wszyscy jesteśmy jego dłużnikami.

Łukasz Perzyna

⁴ Cyt. wg: Christopher Hitchens: Thomas Paine. Prawa człowieka. Biografia. Przeł. Jan Dzierzgowski. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008, s. 95; por. Thomas Paine. Rights of Man. Library of America. New York 1995, s. 480

IDIEMY DROGĄ CHOJECKIEGO, DBAMY O WOLNE SŁOWO

Z JACKIEM JUZWĄ, PREZESEM STOWARZYSZENIA
WOLNEGO SŁOWA, ROZMAWIA ŁUKASZ PERZYNA

– W październiku niestety na zawsze pożegnaliśmy Mirosława Chojeckiego, założyciela nie tylko Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, która jeszcze w latach 70. stała się legendą, ale faktycznie instytucji drugiego obiegu w Polsce. W jaki sposób Stowarzyszenie Wolnego Słowa, którym Pan kieruje, gdzie Chojecki był również animatorem i do momentu śmierci honorowym prezesem, zamierza kontynuować drogę, którą wytyczył?

– Mirosław Chojecki jak Pan wspomniał był również założycielem naszego Stowarzyszenia. Kontynuowanie tego, co robił Mirek, to dla nas zadanie oczywiste i wielkie wyzwanie. NOWA stanowiła od 1977 r., kiedy powstała, pierwsze wielkie wydawnictwo, publikujące poza zasięgiem cenzury. Stała się symbolem niezależności, ale przede wszystkim konkretem za sprawą setek wydawanych książek, skutecznie przywracanych polskiej kulturze i nauce, chociaż przez komunistów pozostawały zakazane. Przełamała monopol w dziedzinie informacji i kultury, na którym rządzący opierali swoją praktykę sprawowania władzy. Wszystko, co objęto cenzorskimi zapisami, miało nie istnieć w powszechnej świadomości.

– Przedtem istniał już *samizdat* w ZSRR, a Czesi pomimo surowszej niż u nas dyktatury też radzili sobie z rozpowszechnianiem pism Vaclava Havla?

– Rzeczywiście słowo *samizdat* wzięło się z Rosji jako określenie maszynopisów wielokrotnie przepisywanych i rozpowszechnianych w gronie zaufanych i znanych osób. Wielki szacunek należy się wszystkim, którzy nad tym pracowali, ryzykując większe niż u nas represje. Warto zresztą przypomnieć,

że również Mirosław Chojecki został na niedługo przed Sierpniem 1980 r. aresztowany przez władze PRL pod absurdalnym zarzutem kradzieży powielacza, co dowodzi, że sankcje nie ograniczały się do rutynowych zatrzymań na 48 godzin. Często zdarzały się pobicia przez nieznanych sprawców, jak wtedy określano napaści esbeków zza węgła. Mirek tego też doświadczył. Różnica między tym, co w Polsce zaczęły „Spotkania” i na szerszą skalę podjęła NOWA, a *samizdatem* rosyjskim czyu publikacjami dysydentów czechosłowackich polegała na rzeczywistej masowości. Odbiorcą stał się również student, a z czasem i robotnik. Narzędzia przełamывania monopolu państwowego z początku wydawały się skromne. Zaczynaliśmy od powielaczy białkowych, potem pojawiły się offsetowe, więc *białko* uchodziło za prymitywne i przeszło do historii. Z czasem najmocniejsze wydawnictwa drugiego obiegu okazały się prawdziwymi przedsiębiorstwami, chociaż oczywiście nigdy zysk nie stał się głównym celem. Zwłaszcza, że łączyła nas również świadomość funkcjonowania dzięki tysiącom ludzi dobrej woli.

– Do jakich książek spośród mnóstwa ich wydanych przez NOW-ą ma Pan największy sentyment?

– Szczególnie bliski mi pozostaje „Kompleks polski” Tadeusza Konwickiego, jego ukazanie się dowiodło, że w rodzącym się wtedy drugim obiegu jest miejsce na dzieła wybitne. Na wspomniałą literaturę. Niezwykle ważny okazał się napisany na emigracji, a w kraju z oczywistych względów – na osobę autora i temat jaki stanowiły sowieckie łagry – „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Do obu tych książek pasuje ta sama formuła: mała czcionka, wielkie dzieło.

– Jednak chociaż NOWA przyczyniła się do udostępnienia czytelnikowi w kraju twórczości Czesława Miłosza, zanim jeszcze dostał Literacką Nagrodę Nobla w 1980 r., najbardziej historyczną z zasług powołanej przez Chojeckiego oficyny okazało się nawet nie tyle promowanie niedostępnych arcydzieł, chociaż to cel ważny i wzniosły, co pobudzenie pewnej świadomości, która – nazwijmy rzecz bez patosu – zaowocowała Sierpniem?

– Z publikacji NOW-ej ludzie dowiadawali się wielu nieznanych im faktów o poprzednich polskich przełomach i protestach społecznych, ale także prawdy o roku 1920, 17 września 1939 r. i Katyniu. Okazało się, że nie da się tego skutecznie zakazać. Ten rodzący się krytycyzm wpłynął na fenomen Sierpnia 1980 r.

– Jak rozumiem miarą roztropności założycieli drugiego obiegu stał się fakt, że chociaż kiedy powstała legalna Solidarność mnóstwo sprzętu poligraficznego oddano jej do dyspozycji – to znaczną jego część przewidując *zadolowano*. Dzięki czemu w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. nie uległ konfiskacie przez SB ani zniszczeniu przez ZOMO? I chociaż stan wojenny zastał Chojeckiego za granicą, to on później przez całe lata 80. skutecznie Was z Francji wspierał?

– Mirosław Chojecki nie tylko założył w Paryżu „Kontakt” jako pierwszy miesięcznik nowej solidarnościowej emigracji, ale dbał o wysyłkę do kraju coraz sprawniejszego sprzętu poligraficznego. Drugi obieg właśnie w stanie wojennym stał się swego rodzaju instytucją. Nastroje wielu Polaków okazały się takie, że nie chcieli już czytać niczego, co wydano oficjalnie. Za to w podziemiu ukazywały się oprócz ocen komunizmu i programów opozycji także tomiki wierszy, pojawili poeci, co właśnie w niezależnych wydawnictwach debiutowali. Nie tylko polityka i historia, drugi obieg uwzględniał całe bogactwo rzeczywistości. Oczywiście wspominam tamte lata ze specyficznej perspektywy, bo ukrywałem się od 1982 do 1984 przed bezpieką i milicją. Da się nawet powiedzieć, że działałem wtedy jak zawodowy rewolucjonista. List gończy wystawiony za mną wskazywał, że jestem pracownikiem Sądu Najwyższego, bo rzeczywiście tam byłem zatrudniony i zakładałem Komisję Zakładową Solidarności. W stanie wojennym w podziemiu związałem się z Grupami Oporu Solidarni. Uchodziłiśmy za radykałów, przykładem stały się udane akcje zasmrodzenia kolegów do spraw wykroczeń, które gnębiły opozycjonistów. Miałem więc nawet zarzut – o liście gończym już wspominałem – kierowania organizacją terrorystyczną. Szukając rozmaitych, czasem pomysłowych form oporu, ani przez chwilę nie straciliśmy jednak z oczu ważności działań wydawniczych. Na pewno z jednej strony drugi obieg, w czym NOWA miała największy udział, skutecznie wpły-

wał na nastroje i przygotował Sierpień 1980 i powołanie NSZZ Solidarność. Ale też kiedy Związek i cały ruch społeczny, jaki mu towarzyszył, komuniści zepchnęli do podziemia – drugi obieg pozostał wierny Solidarności i pomógł jej przetrwać w nielegalnych warunkach najtrudniejsze lata. To nie tak, że nagle obudziliśmy się w wolnej Polsce. Tacy ludzie jak Mirosław Chojecki przez kilkanaście lat na to pracowali.

– Spytałem więc o to, jakim człowiekiem okazywał się Mirosław Chojecki w bezpośrednim kontakcie. Jako nastolatek poznałem jego nazwisko z wiadomości Radia Wolna Europa, wtedy mocno zagłuszanych, utrwaliło mi się przy okazji wspomnianej już próby wrobienia go przez służbę bezpieczeństwa w kradzież powielacza: w domu mieliśmy już książki NOW-ej w tym „Małą Apokalipsę” Konwickiego, więc wszyscyśmy wiedzieli ile te zarzuty warte... Już w nowej Polsce nagrywałem Chojeckiego dla Wiadomości ale nie RWE tylko TVP, przyjemnie zaskoczyła mnie wtedy jego bezpośredniość, trafnie wnioskuję, że to była jego mocna cecha?

– Zawsze był bardzo bezpośredni a przy tym serdeczny. Osobowość niezwykle wyrazista. Szybko i łatwo kontakty nawiązywał, cienia pozy w tym nie było. Ciekawy człowiek, którego cechowała ciekawość świata, znów pewnej gry słów użyję. I można było na niego liczyć. Kiedy znalazł się przez przypadek, bo przecież nie mógł przewidzieć, kiedy komuniści wprowadzą stan wojenny, na tej swojej paryskiej kilka lat trwającej emigracji, a my zostaliśmy tutaj – byliśmy odbiorcami sprzętu, jaki wysyłał do kraju. Najwięcej go przychodziło z Francji i Szwecji. Dla podziemia w kraju to było jak kroplówka w najtrudniejszych czasach.

– Stowarzyszenie Wolnego Słowa stanowi kontynuację tamtego etosu już w nowej Polsce?

– Mirosław Chojecki był jego pomysłodawcą i pierwszym prezesem, później już honorowym. W wiele lat po upadku komunizmu spróbowaliśmy skrzyknąć tych, którzy o wolne słowo w trudnych czasach zadbali. I działamy w tym gronie już od ponad dwudziestu lat. W sumie skupiamy ok. 800 osób. Nie zajmujemy się bieżącą polityką w kraju. Staramy się natomiast pamiętać

o aktualnych potrzebach tych, którzy fenomen niezależnych wydawnictw zbudowali. Wiele osób potrzebuje bardziej jeszcze zrozumienia niż odszkodowań za represje, chociaż rekompensata za nie się im oczywiście należy. Dokumentujemy ich dawną działalność. Spotykamy się i dyskutujemy, ale też wychodzimy z tym na zewnątrz, na konferencje naukowe, do szkół czy instytucji kultury.

– Teraz ja Panu coś opowiem, zgoda? Kiedy pracowałem w TVP, miałem pod opieką praktykantkę, studentkę dziennikarstwa z KUL. Towarzyszyła mi na zdjęciach i przy montażu. Ostatni materiał przygotowaliśmy do wieczornego wydania na 23,00, więc zaproponowałem, że ją odwiozę. Jechaliśmy na Ochotę i gdzieś w okolicach Placu Narutowicza skończyły się wspólne tematy, więc wspomniałem, jak w 80. latach jako student ubezpieczałem tam kolegę przenoszącego blachy przygotowanej do wydania w podziemiu książki. Po prostu siedłem ze sto metrów za nim i gdyby go zgarnęli z tymi materiałami – miałem szybko zrobić w tył zwrot i ostrzec kolegów, czekających w akademiku Pod Orłem, że nic z tego, bo wpadł. Skończyło się zresztą szczęśliwie, dotarł z tymi blachami w torbie, dokąd trzeba. A dziewczyna słuchała z przejęciem, aż na koniec spytała z powagą: „a czy miałeś wtedy granaty?”. Jej podziemne wydawnictwa myliły się pewnie z ruchem oporu podczas okupacji, a NZS z NSZ?

– Ta nieśmieszna tak naprawdę anegdota pokazuje, jak wiele jeszcze mamy do zrobienia. Dlatego staramy się organizować atrakcyjne dla młodych ludzi wydarzenia, związane z przeszłością. Jak niedawny koncert ku czci Solidarności na Bemowie, przy okazji którego współpracowaliśmy z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową. Warto dawne czasy przypominać i pokazywać. Liczą się filmy dokumentalne i piosenki z dawnych lat, podobnie jak konferencje i spotkania, bo żywego świadectwa ludzi nic nie zastąpi. Pamięta Pan niedawny panel dotyczący Ruchu Wolność i Pokój, którego my byliśmy przy Marszałkowskiej gospodarzami, a pomysłodawcą Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. WiP kiedyś był młodą opozycją, a minęło 40 lat. Trafiła się świetna okazja, by jego założycieli zebrać w jednym miejscu, po to, aby własne dzieło podsumowali, znów wymienili między sobą poglądy. Walczyliśmy przecież o swobodny przepływ informacji, opinii i dóbr kultury, taki był cel drugiego obiegu, kiedy

NOW-ą w 1977 r. zakładał Mirosław Chojecki czy koledzy w Lublinie „Spotkania”. Teraz pamiętamy również o tych, którzy dostępu do wolnego słowa wciąż pozostają pozbawieni. Wspieramy w miarę możliwości naszych przyjaciół, demokratów z Białorusi czy Wietnamu, którzy wciąż żarliwie zabiegają o to, co dla nas od dziesięcioleci jest oczywistością. Mirosław Chojecki zawsze wielką wagę do takich działań na rzecz innych przywiązywał.

SALA LESZKA MOCZULSKIEGO W SEJMIE

Przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej więcej czasu spędził w więzieniach PRL niż w Sejmie wolnej już Polski, ale na historię parlamentu wywarł znaczący wpływ nie tylko jako autor znanych powiedzeń (to on z sejmowej trybuny rozwiązał skrót... rozwiązanej już PZPR: płatni zdrajcy, pacholki Rosji). Imię Leszka Moczulskiego otrzymała teraz sala nr 211 w najmłodszym sejmowym budynku „U”. Otwiera to drogę do kolejnych upamiętnień Przewodniczącego.

Nadanie imienia Leszka Moczulskiego okazałej sali w nowym sejmowym gmachu stanowi zasługę przewodniczącego klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniewa Konwińskiego, publicznie przyznającego, że to właśnie KPN stanowiła dla niego szkołę myślenia i działania. Podobną deklarację złożył także w trakcie uroczystości Waldemar Żurek, obecny minister sprawiedliwości, który przysięgę konfederacką składał jako nastolatek w katowickim mieszkaniu Adama Słomki. W KPN tkwią polityczne korzenie obecnego wice-marszałka Sejmu Piotra Zgorzelskiego (PSL) a także obecnego na inauguracji sali im. Moczulskiego jedynego wicemarszałka formalnie przez tę partię desygnowanego, Dariusza Wójcika, który z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej pełnił tę funkcję w latach 1991-93. \$2\$3O upamiętnienie Moczulskiego właśnie w gmachu Sejmu, w którym jako poseł zasiadał on w latach 1991-97 zwrócili się wcześniej w liście dawni działacze KPN, w tym b. rzecznik Akcji Wyborczej Solidarność Grzegorz Cygonik oraz pisarz Jerzy Woźniak, autor cenionej, wydanej przez Akces „Trylogii Mazurskiej” („Mazur”, „Cyrograf” i „Fatum”).

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia otwierając 10 października 2025 r. uroczystość nadania sejmowej sali imienia Leszka Moczulskiego, odwołał się

do pojmowania Polski jako wspólnoty. Swoje sale mają w parlamencie Zofia Moraczewska i Henryk Wujec, także pierwszy marszałek Wiesław Chrzanowski, teraz również Moczulski. Wywodzili się z różnych środowisk, ale wspólnie budowali gmach Rzeczypospolitej, różniąc się co do szczegółów. W przekonaniu marszałka Hołowni – Moczulski stworzył wokół siebie nie tyle środowisko, co „cały ekosystem”, o czym zaświadczały zasługi jego tak licznych wychowanków.

Upamiętniamy nie zmarłych, ale tych, co żyją w nas – tak określił własną rolę marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Z kolei były prezydent Bronisław Komorowski, znający Moczulskiego od czasu wspólnej działalności w opozycji lat 70, wskazał, że podobnych jemu polityków w dyplomacji zwykle określa się mianem kontrowersyjnych. Często oznacza to po prostu obcą innym zdolność do ryzyka, wyrazistość poglądów i formułowanie celów wprawdzie odległych ale możliwych do osiągnięcia. To Moczulski wzniosł bardzo wysoko sztandar niepodległości jako dążenie opozycji antykomunistycznej.

– Urodzeni w PRL, wchodzący w dorosłość w nowej Polsce, mieliśmy wiele szczęścia, że mentora znaleźliśmy właśnie w Leszku Moczulskim. Wolna Polska nie oddała mu jeszcze tego, co się należy. My to naprawiamy – wskazał przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniew Konwiński.

Krzysztof Król, wieloletni zastępca Moczulskiego w KPN, zauważył, że zarówno opisywał on historię, jak z czasem stał się jej kreatorem. Przypominał znaczenie „Wojny polskiej” dla odkłamywania historii a później politycznych inicjatyw Moczulskiego. Działał także na wyobraźnię komunistów, skoro w trakcie posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR 15 sierpnia 1980 r. członek tego ciała Alojzy Karkoszka wykazywał, że strajki na Wybrzeżu, które wciąż nazywał przerwami w pracy, miały swoją „technologię precyzyjnie opracowaną przez Moczulskiego”.

Zaangażowany w ostatniej dekadzie zarówno w obronę demokracji w Polsce jak wspieranie niepodległości Ukrainy Krzysztof Król przypominał zasługi Przewodniczącego w obu tych domenach. Jeszcze w latach 80. Moczulski nawiązał kontakt ze Sławą Stećko – wdową po premierze ukraińskiego rządu Ja-

rosławie, wysłanym przez Niemców do obozu koncentracyjnego. A w polskich sprawach do końca życia pisał listy do polityków, troszcząc się o praworządność i bezpieczeństwo kraju w zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Jak na autora monumentalnej „Geopolityki” przystało.

W spotkaniu odbywającym się w pierwszą rocznicę odejścia Leszka Moczulskiego na wieczną wartę, uczestniczyli również m.in. minister Tomasz Siemoniak, eurodeputowany Andrzej Halicki, prezes Instytutu Historii Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi-Owsianego – Andrzej Chylek oraz znany z artykułów dla „Opinii” wieloletni działacz KPN Jerzy Wawrowski.

Łukasz Perzyna

JAK HISTORIA ZNÓW STAJE SIĘ WSPÓLNA

Leszkowi Moczulskiemu z pewnością się to należało. W przeddzień rocznicy jego śmierci „Gazeta Wyborcza” zamieściła w głównym papierowym wydaniu fragmenty mowy przewodniczącego Konfederacji Polski Niepodległej w procesie przed sądem warszawskiego okręgu wojskowego w stanie wojennym. Wielka w tym zasługa Krzysztofa Króla, który materiał opracował. Ta publikacja wydaje się oznaką powrotu do normalności: dorobek szefa KPN staje się wspólną własnością Polaków.

W trudnych czasach, kiedy nazywając kogoś „konfederatą” zmuszony jestem naprędce w druku zastrzec, że na myśli mam nie cwaniaka od Sławomira Mentzena ani nawiedzonego od Grzegorza Brauna, lecz członka KPN, najstarszej partii niepodległościowej między Łabą a Władystokiem – stanowi to wartość samą w sobie.

Zwłaszcza, że słowa Leszka Moczulskiego rezonują dobitnie. „Kończę ten proces tak, jak go rozpocząłem w czerwcu 1981 roku. Mieczysław Rakowski zarzucił nam, że śni się nam wielka Polska. To prawda. Tak, jest prawda, że walczyliśmy z programem małej Polski. Śni nam się Polska Wolna, Niepodległa, Sprawiedliwa – a więc Wielka (..).

Tak, przyznaję się. Śni mi się Wielka Polska.

Jeśli prawo więcej nie przewiduje, to proszę o 10 lat więzienia”¹.

Dostał wtedy siedem.

Wyszedł z amnestii akurat w znanym z George’a Orwella roku 1984. Ale

¹ Rocznica śmierci Leszka Moczulskiego. Widział, „jak wzbiera wiatr historii”. Opracował Krzysztof Król. „Gazeta Wyborcza” z 9 października 2025, s. 13

już w kolejnym brygada antyterrorystyczna – chociaż KPN wykluczała wszelkie formy przemocy – wdarła się na posiedzenie kierownictwa organizacji. Wiemy, kto ich wystawił, znamy nazwisko, nie widzę powodu, by tu je wymieniając powielać błąd twórców Teatru TV o Stefanie Grocie-Roweckim, co w przełomowym roku 1981 r. zamiast na przywódcy akowskiego podziemia skupili się na donosicielach: Kalksteinie, Kaczorowskiej i Świerczewskim, co spotkało się z zasadną, choć dokonaną z pozycji marksistowskich krytyką na łamach „Polityki”, ubraną w wygodny format listu do redakcji pt. O zdrajcach, nie o bohaterze. Nic dodać, nic ująć. Zresztą, chociaż życie to nie teatr, co stwierdził niezrównany Edward Stachura, o spektaklach będzie jeszcze mowa w tym skromnym szkicu.

W każdym razie Moczulski stanął powtórnie przed sądem już w 1986 r. Tym razem na ławie oskarżonych towarzyszyli mu jego młodzi uczniowie z kolejnego już kierownictwa KPN: Dariusz Wójcik, Adam Słomka i Krzysztof Król.

W już nie Orwellovskim za to przełomowym roku 1989 r. wystawiałem w Teatrze Nailu Politechniki Warszawskiej (z japońska brzmiący skrót pochodził od nazwy wydziału inżynierii lądowej) «Opowieść o stanie wojennym». Nie był to spektakl jak inne, bo wszystkie uniformy milicyjne i wojskowe pozostawały jak najbardziej autentyczne. W tym czasie za flaszkę wódki Bałtyckiej zomowcy gotowi byli oddać własną matkę a co dopiero służbowy uniform.

W pewnym momencie aktor grający Moczulskiego przytoczył jego autentyczne słowa z mowy końcowej drugiego procesu, kiedy przewodniczący zacytował tekst „Pierwszej Brygady”: „Na stos rzuciliśmy nasz życia los”. I wskazał dłonią młodych współoskarżonych:

– Spójrzcie na nich. Czy oni nie rzucili?

Pamiętam długą ciszę, jaka wtedy na kilkusetosobowej widowni zapadła, chociaż zasiadały tam roczniki, co niejedno widziały i słyszały. Jeśli nawet widzowie pochodzili z małych miejscowości, więc nie ganiłi się z milicją w stanie wojennym, to uciekali przed nią przynajmniej pod Świętą Anną w marcu czy listopadzie 1988, jak wielu z nas².

² Opowieść o stanie wojennym. Teatr Nailu 1989, reżyseria Inga Malbord i Łukasz Perzyna, scenariusz Magda Pietrzak.

O dziarsko wyprzedających własne umundurowanie na spirytualia funkcjonariuszach była już tu mowa.

Równie ciekawe, co mowa Moczulskiego jest zdjęcie, jakie jakie jej na łamach „Gazety Wyborczej” towarzyszy³. Romuald Szeremietiew i Leszek Moczulski prowadzą swobodną rozmowę na ławie oskarżonych, chociaż przedzieli ich kapral Milicji Obywatelskiej.

Wcielenie z wczesnych lat 80 sienkiewiczowskiego Bartka Zwycięzcy, co w wojnie z 1870 r. dzielnie bił Francuzów, o których wiedział tyle, że „to też Niemcy, ino psy gorsze”, ale nie potrafił zrozumieć dlaczego wolny strzelec, Polak z Francji, którego kazano mu pilnować zanim zostanie rozstrzelany - jak udało się podsłuchać, zaciągnął się na ochotnika po to, „żeby Poznańczykom było lepiej”. Bo przecież to on, Bartek, gromi Francuzów, żeby Poznańczykom było lepiej. Jak wiemy dzięki narratorowi opowiadania Henryka Sienkiewicza – następnego dnia po tej nocnej warcie Bartek był cały czas pijany. I kolejnego też. A po powrocie do rodzinnej wsi w Wielkopolsce przekonał się, że niemiecki nauczyciel bije po twarzy jego dziecko, za to, że na pytanie, kto jest największym człowiekiem na świecie, odrzekło „Ojciec Święty” a powinno odpowiedzieć, że cesarz.

Kapral MO nie przeszkadza oskarżonym w ich pogawędce. Chociaż regulamin nakazuje, by to robił. Siedzi z wyjątkowo głupią miną. Nerwowo splecione palce jego dłoni chłopskiego syna znamionują krańcowy stres i wstyd.

Jako krytyk literacki z wykształcenia czekam na tego, kto opíše jego historię. Bez ironii i poczucia nieuzasadnionej wyższości. Jego dramat, po prostu.

Jego niezgulstwo zaświadcza niezbiecie o prawdziwości słów Moczulskiego wtedy właśnie, w tak trudnym nie tylko dla oskarżonego roku 1982, wypowiedzianych: „(..) niektórzy w historii popełniali tę tragiczną pomyłkę, biorąc posłuszeństwo policjanta za wolę narodu”⁴. Z załączonego zdjęcia widzimy, że posłuszeństwo milicjanta nie tyle się kończy, co ogranicza do tego, co sam funkcjonariusz uzna za niezbędne minimum.

Nieprawda, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, czyż nie tak? Co najwyżej żałować warto, że dorobek myślowy Leszka Moczulskiego – do

³ Fot. PAP/ Wojciech Kryński

⁴ Rocznic... op. cit., s. 12.

którego zaliczyć wypada również to jego ostatnie słowo w procesie przed zupackim sądem stanu wojennego – uznania mediów głównego nurtu doczekał się dopiero po śmierci. Z drugiej strony przyznać bezstronnie «Gazecie Wyborczej» wypada, że w ostatnich latach życia przewodniczącego KPN – kiedy już wycofał się z aktywnej polityki, co miało miejsce w 1997 r, po sześciu latach posłowania (więcej ich spędził w więzieniach PRL), umożliwiła mu na łamach prezentację poglądów dotyczących tak historii Polski jak zagrożeń, jakie niesie za sobą ekspansja Rosji Władimira Putina. Bo też u schyłku swojej aktywności wieloletni lider Nurtu Niepodległościowego stał się jednym z najznakomitszych znawców globalnych strategii, o czym dobitnie zaświadcza monumentalna „Geopolityka”. Stopniowo przywracany więc zostaje – jeśli posłużyć się formułą amerykańskiego konserwatysty Rusha Limbaugha – właściwy porządek rzeczy.

Łukasz Perzyna

FIGHTER Z KPN



Manuel Ferreras-Tascon (1969-2025) pozostawał w Konfederacji Polski Niepodległej postacią barwną, dającą jej napęd i pomysły, coraz bardziej będące w cenie pod koniec lat 80. kiedy nie wystarczyło już być przeciw «komunie», chodziło o to, by ją ośmieszyć i jak najbardziej jej zaszkodzić, a co istotne – również przebić w tym innych. Bo oferta polityczna dla młodych na Uniwersyte-

cie Warszawskim, gdzie Manuel działał w Organizacji Akademickiej KPN Orzeł Biały, na jego dziedzińcu, gdzie trzymał stolik z książkami drugiego obiegu a także na ulicach z Krakowskim Przedmieściem na czele, gdzie wtedy demonstrował zanim PRL stała się na powrót wolną Polską – była już wtedy nader bogata. Podobnie jak osobowość kolegi, którego teraz przychodzi mi żegnać. Co niełatwe, bo będzie nam go brakowało.

Do KPN przyjmowała Manuela Ferrerasa-Tascon późniejsza posłanka pierwszego wyłonionego w wolnych wyborach Sejmu Katarzyna Pietrzyk. Wraz z grupką przyjaciół stworzył wcześniej Polską Organizację Młodzieżową, która została afiliowana – liderzy wiedzieli, że trudne słowa młodym imponują – przy partii Leszka Moczulskiego. Jak wtedy wielu z nas zajmował się niemal wszystkim, bo co prawda mnóstwo kolegów twierdzi, że przeczuwało nadej-

ście niepodległości, ale zaangażowało się akurat tyłu, że znaleźliśmy się wszyscy nawzajem. Ferreras trudnił się więc kolportażem bibuły, utrzymywaniem kontaktów ze strukturami w regionach, a przy tym sporo pisał: głównie dla „Orla Białego” oraz „Gazety Polskiej” nawiązującej do sanacyjnego pisma, zupełnie nie w stylu obecnego tytułu kojarzonego nieodparcie ze złymi ludźmi.

Syn hiszpańskiego emigranta – stąd egzotyczne jak na Polskę nazwisko – walczył z reżimem Wojciecha Jaruzelskiego równie żarliwie jak jego tato z dyktaturą innego generała Francisco Franco.

Ostatnie zatrzymanie zaliczył już w kwietniu 1989 r, a więc miesiącu w którym – bez udziału Nurtu Niepodległościowego – zakończyły się obrady Okrągłego Stołu. Chodziło o kolportaż ulotek KPN. Za uczestnictwo w alternatywnej wobec pochodu oficjalnego demonstracji 1 Maja w tym samym roku służby założyły mu jeszcze kolejną sprawę. Ale już nie zdążyły jej dokończyć, bo esbeków po szkołach w Legionowie, Szczytnie czy Pile za resortowymi biurkami zastąpili rychło koledzy Manuela nie z KPN wprowadzie ale z bratniego wobec niej Ruchu Wolność i Pokój.

Zanim to nastąpiło, tuż przed wyborami 4 czerwca 1989 r. sala Audytorium Maximum wypełniła się do ostatniego miejsca. Ludzie stali w przejściach, bo na UW przyjechał sam Jacek Kuroń. Mówił długo, jak to on zwykle.

– Czy są pytania?

Były. O, jak miło, taki dobrze ubrany młody człowiek w okularach – entuzjastki Kuronia w nabitej sali nie wiedziały jeszcze, co je za chwilę czeka...

– Nazywam się Ferreras, jestem z KPN. Dlaczego totalitarny Komitet Obywatelski wystawia swoich kandydatów w demokratycznych wyborach? – głos Manuela, pomimo jego niepozornej powierzchowności studenciaka w pin-glach przebił się przez gwar sali i nie potrzebował wzmocnienia mikrofonu.

Mało wtedy palpitacji nie dostały starsze panie z polonistyki przezywane na moim wydziale „kółkiem różańcowym”. Poczerwienieli na twarzach, upodabniając się do okładek własnych partyjnych legitymacji, wykładowcy z dziennikarstwa i nauk politycznych właśnie opuszczający tonący okręt na rzecz odkrytego *last minute* etosu Solidarności.

Kuroń refleks miał przedni, znalazł się i coś na to odpowiedział, chociaż długo i zawile. Treść tej repliki sprowadzała się do tytułu książki jego przyjaciela Adama Michnika, dopiero co wtedy wydanej: „Takie czasy. Rzecz o kompromisie”.

Z merytorycznego punktu widzenia rację miał jednak Ferreras, chociaż obawiałem się, że go wtedy tam na miejscu zlinczują. Wybory okazały się demokratyczne w podstawowym sensie – uczciwie liczono głosy – choć ograniczone kontraktem politycznym. Natomiast członków Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” nikt nie wybierał, wskazał ich w trybie uznaniowym Lech Wałęsa, nie zwołując zjazdu Związku.

Już wkrótce pokpiwałem trochę z Ferrerasa w reportażu o „politycznym uniwersytecie” na łamach prestiżowej wtedy „Res Publici”: „Manuel (KPN) jest drugi raz na pierwszym roku historii, ale swoje felietony polityczne zwykł zaczynać słowami: „historia uczy nas”. Może znów nie zaliczy roku, bo obciążenia organizacyjne wzrastają, a w KPN mówi się o Manuelu, że nie potrafi odmawiać. W lokalu Konfederacji na Nowym Świecie podnosił słuchawkę i przedstawiał się: „Biuro Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej”. Gdzie jeszcze dwudziestolatek Manuel mógłby mieć w zasięgu ręki swój służbowy telefon i strukturę, której pracami by kierował, tak jak zawiadywał Biurem Informacji i Propagandy KPN?” – zapytywałem retorycznie na łamach miesięcznika Marcina Króla [1]. I to ostatnie nie było już ironią lecz konstatacją oddającą wyjątkowość formacji skupionej wokół Leszka Moczulskiego.

Manuel o szyderczą nutę wcale się na mnie nie obraził, a moje obawy okazały się nieuzasadnione. Pomimo politycznej pasji Ferreras-Tascon historykiem został. Pracował jako archiwista. Publikował w „Opinii”, chociaż nie tylko tam [2]. Bibliografia jego prac zawierała nawet rosyjskojęzyczne źródła, chociaż nasze pokolenie raczej *bukw* nie lubiło. Przymierzał się do doktoratu. Dosłownie na kilka dni przed śmiercią ustalał z redaktorem naczelnym Andrzejem Anuszem temat kolejnego artykułu dla «Opinii».

[1] Łukasz Perzyna. „Idź się uczyć!”. „Res Publica” 1991 nr 1, s. 75.

[2] por. m.in Manuel Ferreras-Tascon. Dlaczego wieś lubelska masowo stanęła po stronie aliantów. „Opinia” nr 162 jesień 2025, s. 378–428.

FIGHTER z KPN



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Karol Nawrocki

Warszawa, 25 listopada 2025 roku

Uczestnicy uroczystości pogrzebowych
śp. Manuela Ferrerasa-Tascóna
w Katedrze Polowej Wojska Polskiego
w Warszawie

Przemił, przemił,

z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o odejściu Manuela Ferrerasa-Tascóna – patrioty, państwowca, wiernego rzecznika niepodległej Polski, już od wczesnej młodości zaangażowanego w działalność publiczną i społeczną. Odszedł niespodziewanie, pozostawiając po sobie pustkę i smutek, ale też szereg dzieł, które inicjował i w które angażował się, służąc umiłowanej Ojczyźnie.

Zapisał się w pamięci przyjaciół, współpracowników i znajomych jako bezkompromisowy uczestnik opozycji antykomunistycznej. Jako zaledwie 16-latek zakładał działającą w konspiracji Frakcję Młodzieży Republikańskiej, by następnie dołączyć do Konfederacji Polski Niepodległej. Ideały tego środowiska umocniły Jego postawę i uformowały Jego przekonania. Głosił je i popularyzował, a przede wszystkim zgodnie z nimi żył i postępował. Kolportował wydawnictwa drugiego obiegu oraz prasę podziemną, za co wielokrotnie doświadczał przesładowań. Represje nie osłabiały Jego zapału, przeciwnie – zdawały się motywować do jeszcze gorliwszej służby.

W wolnej Polsce Manuel Ferreras-Tascón poświęcił się pracy dziennikarskiej i publicystycznej. Miał wyjątkowy dar łączenia ludzi wokół wspólnej sprawy. Angażował się w działalność Związku Piłsudczyków, Stowarzyszenia Wolnego Słowa oraz licznych środowisk niepodległościowych. Zawsze chciał być blisko ludzi i ich trosk, czego wyrazem była działalność samorządowa w warszawskiej dzielnicy Praga Południe. Młodzieńcza fascynacja myślą polityczną Józefa Piłsudskiego i dziejami Rzeczypospolitej zainspirowała Go również do studiów i dociekań naukowych. Ich plonem były liczne publikacje, a zwieńczeniem – obrona pracy doktorskiej na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Zmarł 14 listopada. Wielu zauważyło szczególną wymowę tej daty, tego dnia bowiem przypadała 105. rocznica nadania buławy marszałkowskiej Naczelnemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu. Wierny kontynuator myśli piłsudczykowskiej, społecznik oddany idei Marszałka odszedł w dniu jubileuszu symbolicznego zwieńczenia zasług – tak bliskiego Mu – ojca polskiej niepodległości. Odszedł z Polską w sercu. Pozostawił przykład patriotyzmu i wezwanie do niezłomnej służby. W uznaniu Jego wybitnych zasług dla Ojczyzny postanowiłem odznaczyć Manuela Ferrerasa-Tascóna pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pograżonej w ból Rodzinie i Bliskim składam wyrazy najszczerszego współczucia. Łączę się w żał z uczestnikami nabożeństwa żałobnego. Niech Najświętsza Maryja Panna Królowa Polski – patronka Katedry Polowej Wojska Polskiego – zaprowadzi Go przed oblicze Pana.

2 października,

[Signature]

RELACJA ZE SPOTKANIA OKRĘGU AK OPOCZNIK – 8 LISTOPADA 2025 R.

W nowoczesnej i inspirującej przestrzeni Centralnego Przystanku Historia IPN odbyło się spotkanie członków Okręgu „Opocznik”, które na dobre rozpoczęło nowy rozdział w naszej działalności. To wydarzenie było nie tylko okazją do omówienia bieżących spraw, ale przede wszystkim do zaprezentowania projektu, który ma szansę odnowić i umocnić pamięć o bohaterach Armii Krajowej – „Sztafeta pokoleń”.

Założenia tej inicjatywy przedstawiła prezes Grażyna Rudnik: jej słowa zabrzmiały jak wezwanie do refleksji, ale i działania. Podkreśliła, jak kluczowe jest przekazywanie wiedzy o działalności AK, szczególnie dziś, gdy życie pędzi nieubłagane, a pamięć o Powstańcach i podziemnej armii Polski powinna być fundamentem naszej tożsamości. Warto przypomnieć, że młode pokolenia polonijne często znają historię lepiej niż młodzi Polacy z kraju – przykładem



jest Szkoła Amerykańska w Warszawie, gdzie od lat odbywają się „żywe lekcje historii”. Współpraca „Opocznika” z American School of Warsaw trwa od wielu lat, a teraz planujemy, by ta inspirująca inicjatywa rozprzestrzeniła się na kolejne szkoły i środowiska w Polsce.

„Sztafeta pokoleń” to szeroki projekt, którego celem jest przybliżenie młodszemu pokoleniu historii Armii Krajowej i zachęcenie ich do aktywnego udziału w kultywowaniu tego dziedzictwa. Nadzór nad tym przedsięwzięciem objęła nauczycielka klas mundurowych Mirosława Niewiarowska, pełnomocnik zarządu AK „Opocznik”. Projekt ma charakter ogólnopolski i liczymy na szeroki, oddolny odzew.

Przed naszym zespołem stoi niezwykle wyzwanie, jak opowiadać młodym Polakom i światu o Żołnierzach AK w sposób atrakcyjny i mądry. Organizatorzy zachęcają do dzielenia się swoimi pomysłami – zarówno w komentarzach, jak i prywatnych wiadomościach, bo siła tkwi w działaniu razem, dla dobra wspólnej sprawy.

Jednym z pomysłów jest uruchomienie oficjalnej strony internetowej Opocznika oraz rozszerzenie działań na najpopularniejsze kanały internetowe, by dotrzeć do jak najszerszej grupy odbiorców. Oczywiście w planach są też działania bezpośrednie.

W najbliższych tygodniach czekają nas kolejne wydarzenia, w tym udział



RELACJA ZE SPOTKANIA OKRĘGU AK OPOCZNIK – 8 LISTOPADA 2025 R.

w Marszu Niepodległości w Warszawie oraz spotkanie opłatkowe, które odbędzie się 10 stycznia w Centralnym Przystanku Historia IPN im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przy ul. Marszałkowskiej 107. To okazja do wspólnego świętowania, refleksji i umocnienia więzi, bo ideowo i duchowo jesteśmy jedną rodziną.

Zapraszamy wszystkich chętnych, którym bliskie są idee AK, do włączenia się w nasze działania, bo tworzymy nową jakość.

Nie czekaj - dołącz do nas! Czekamy właśnie na Ciebie.

Można pisać w komentarzach, na priv, a także na oopocznik.ak@gmail.com

11 LISTOPADA 2025 NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Święto o szczególnym znaczeniu dla każdej Polki i dla każdego Polaka. Jego obchody niosły w swojej historii nie tylko radość z odzyskania Niepodległości, bowiem w czasach komuny świętujących je często dotkliwie karano. Aresztowania, zatrzymania, pobicia i inne represje były standardem postępowania ówczesnej władzy do 1989. Pamiętam te lata, w których po wyj-



ściu z Katedry św. Jana w stolicy próbowaliśmy się dostać pod Grób Nieznanego Żołnierza aby tam złożyć kwiaty i zapalić znicze. Wymagało to nieco sprytu i szczęścia.

Dla wielu z mojego pokolenia (ur. 1951) takie postępowanie władz było czymś naturalnym,

utartym przez lata – obywatel tego dnia ma trawić radość z premii, awansu, podwyżki, przydziału wczasów w Bułgarii lub zakładowym ośrodku wypoczynkowym w lipcu lub sierpniu, niektórzy z przyznanych odznaczeń...

Mało kto pamięta, że państwowe obchody święta rewolucji październikowej odbywały się 7 listopada, czyli na kilka dni przed jedenastym. Wiele wydawało się, że zawsze tak będzie. Na szczęście nie mieli racji i od wielu lat możemy się cieszyć tym wielkim świętem.



Można je uczcić wszędzie, także przez udział w licznych uroczystościach, marszach, wywieszenie flagi państwowej na każdym budynku, jest to dzień wolny od pracy zaznaczany w kalendarzach kolorem czerwonym...

Od wielu lat przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego są zapraszani przez prezydenta RP na uroczyste obchody tego święta pod **Grób Nieznanego Żołnierza**, a wieczorem także do Pałacu Prezydenckiego.



W przerwie bierzemy udział w warszawskim **Marszu Niepodległości**.

Po oficjalnych uroczystościach spotykamy się wieczorem w gronie kilkudziesięciu osób w jednej z restauracji, gdzie mamy rezerwowaną salę wyłącznie dla nas. Do późnych godzin trwają rozmowy, śpiewy pieśni patriotycznych, kilka razy mieliśmy okazję wysłuchać koncertów zaprzyjaźnionych artystów. Szkoda tylko, że w ciągle malejącym gronie. Wielu przyjaciół już nigdy nie będzie dzielić naszej radości z tego dnia...

Zbigniew Andrzej Adamczyk

LESZEK MOCZULSKI WRÓCIŁ DO SEJMU RP 10 PAŹDZIERNIKA 2025

To prawda, było to tylko symbolicznie, ale ważne wydarzenie.

Bowiem w pierwszą rocznicę śmierci tego wielkiego patrioty, twórcy **Konfederacji Polski Niepodległej**, politycznego wizjonera, niezwykle barwnego człowieka posiadającego olbrzymią wiedzę, autora wielu książek, wielokrotnie więźnia politycznego najbardziej zwalczanego przez komunistyczne władze – władze **Sejmu RP** uhonorowały Go nadaniem nazwy jednej z sejmowych sal Jego imieniem.

Podczas uroczystości było wiele przemówień, w tym: Marszałka Sejmu Szymona Hołowni, byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, kilku posłów – także byłej i obecnej parlamentarnej opozycji - oraz **Krzysztofa Króla, byłego posła KPN**.

Wśród publiczności nie mogło zabraknąć żony przewodniczącego – **pani Marii Moczulskiej**, rodziny i osób przez lata współpracujących z Leszkiem Moczulskim.

Z całej Polski przyjechało wielu byłych i obecnych posłów, wśród nich wice marszałek Sejmu I Kadencji **Dariusz Wójcik**, a także liczne grono innych zaproszonych osób.

Z sentymentem i satysfakcją będę wspominał to wydarzenie.

Wraz z prezesem naszego Instytutu **Andrzejem Chyłkiem** wzięliśmy w nim udział jako dawni i bliscy koledzy i współpracownicy Leszka Moczulskiego.

Uroczystość była okazją do wielu wzruszających spotkań, rozmów i wspomnień.



Przy okazji zaprezentowano ciekawą wystawę z licznym zdjęciami Leszka Moczulskiego zawierającą także te z Jego życia prywatnego.

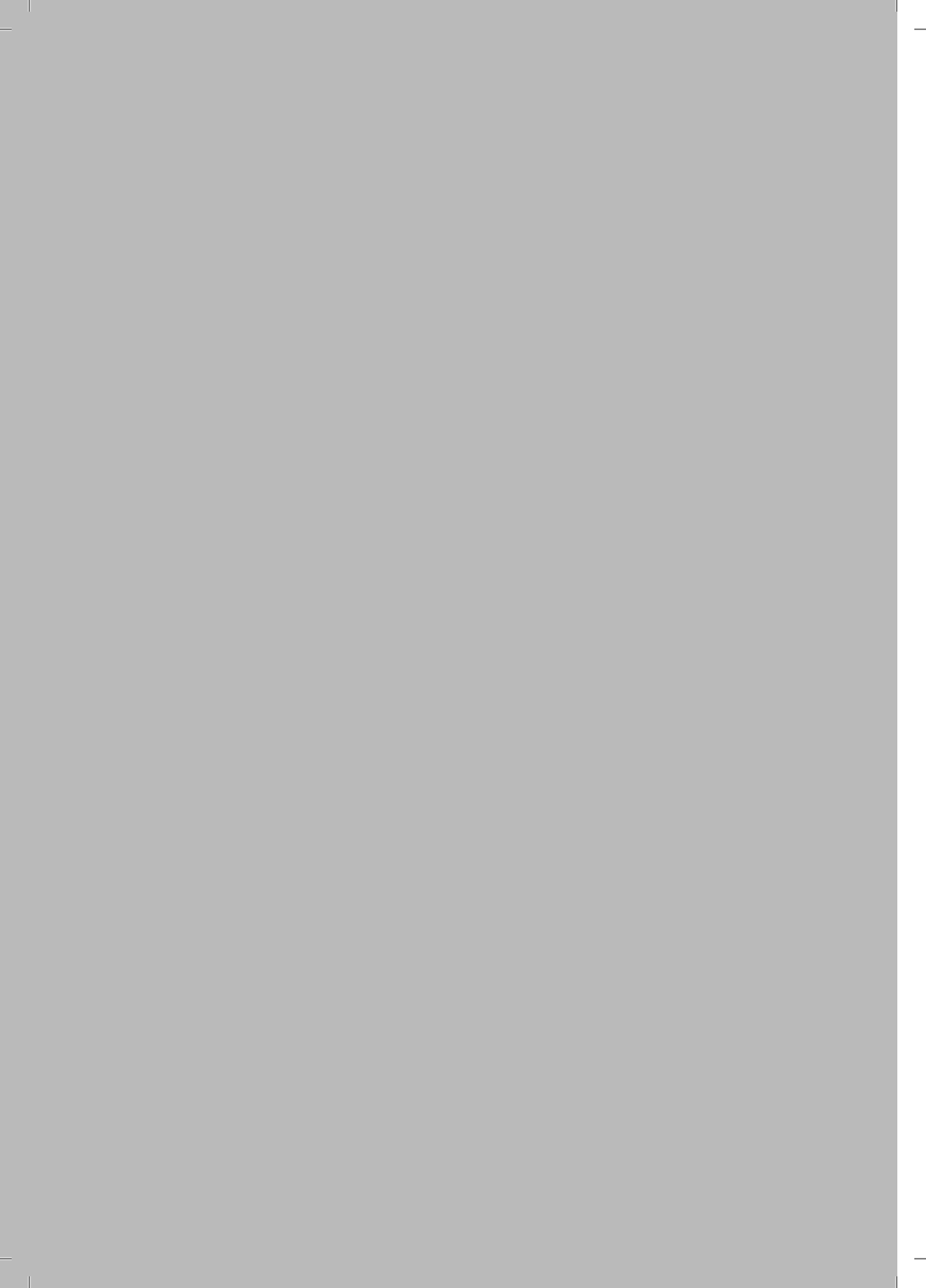
Mnie zabrakło wśród nich jedynie tych z psami, których miał kilka w swoim życiu i z niektórymi nieco się „zakumplowałem”.

Pozostaje wyrazić nadzieję, że w tej Sali podczas obrad sejmowych komisji będą się toczyć i zapadać wyłącznie mądre dyskusje i decyzje.

Zbigniew Andrzej Adamczyk



**POLSKA
WSPÓŁCZESNA**



UPAMIĘTNIAC I POKAZYWAĆ PRAWDĘ HISTORYCZNĄ

Z ANDRZEJEM CHYŁKIEM, PREZESEM ZARZĄDU INSTYTUTU
HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA-OWSIANEGO,
ROZMAWIA MAREK RUSZCZYŃSKI

– Kim był Andrzej Ostoja-Owsiany? Co powinno wiedzieć o nim młodsze pokolenie?

– Przybraliśmy jego imię, ponieważ był naszym kolegą z Konfederacji Polski Niepodległej. Był posłem i senatorem w nowej rzeczywistości Polski, a z drugiej strony był młodocianym żołnierzem Armii Krajowej. Był dla nas wzorem do naśladowania, bo zawsze walczył o to, żeby marszałek Józef Piłsudski był osobą bardzo uznawaną w Polsce i to była jego sztandarowa idea. Zabiegał o to bardzo. Mieszkał na stałe w Łodzi i tam doprowadził do tego, żeby pomnik marszałka Piłsudskiego powstał, to była jego inicjatywa. To taka sztandarowa postać, bardzo wartościowa, dlatego przyjęliśmy jako instytut jego imię.

– Kiedy powstał instytut, jaki ma status i jakie były cele powstania?

– Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego powstał w sensie merytorycznym i prawnym w 2009 roku. Jednakże formalnie powstał w 2008 r., kiedy na pogrzebie Andrzeja spotkało się środowisko trochę pokłócone ze sobą, środowisko konfederackie. Postanowiliśmy wtedy, że instytut będzie stowarzyszeniem, łączącym działaczy Konfederacji, którzy kiedyś działali a potem odeszli z różnych powodów i w różnym czasie. I do tej pory tak staramy się działać, żeby instytut łączył wszystkich, którzy mają różne poglądy polityczne a nie tylko jednolite jak to czasem bywa w innych środowiskach.

– Czym się konkretnie zajmuje instytut? Co udało się zrobić?

– Instytut od momentu powstania podejmuje rozmaite inicjatywy, które mają za zadanie upamiętnić Nurt Niepodległościowy jako formację, która od początku do końca, zawsze i w każdym czasie, ubiegała się o to, żeby Polska była krajem niepodległym. Do tej pory były różnorakie przekazy na ten temat. My, jako instytut, postanowiliśmy zajmować się tą tematyką, żeby przede wszystkim pokazać ludziom, że instytut nie działa dorywczo i że działacze Nurtu Niepodległościowego byli osobami, które działały zawsze na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości.

– Czy są jeszcze „białe plamy” w najnowszej historii Polski?

– Oczywiście, takich plam jest bardzo dużo. My staramy się te plamy zapełniać, z różnym skutkiem zresztą. Raz nam się udaje i wszyscy to uznają, a innym razem na przykład pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej mają swoją wizję tego, jak to wszystko się działo. Oni czasem nie godzą się z naszymi ocenami, które są wywnioskowane przez nas z dokumentów z dawnych czasów będących w IPN. Nie sztuka jednak mieć dokumenty, ale sztuka umieć je wykorzystać w odpowiednim momencie i posiadać wiedzę, najlepiej taką, którą się samemu posiadało w czasie działań i w walce o wolną Polskę. To pomaga ocenić niektóre dokumenty, czego czasami młodzi pracownicy IPN nie potrafią.

– Czyli patrząc na te same dokumenty niekiedy młodzi historycy z IPN inaczej interpretują i domyślają się jakie były wydarzenia, niż czyni to wasz instytut?

– Tak, oczywiście. Na przykład Mirek Lewandowski jest u nas taką osobą, która siedzi w archiwach IPN-owskich i od długich lat zajmuje się tą tematyką. Ma dużą wiedzę, którą posiadał nie tylko z samych papierów, ale z doświadczenia w ocenie różnych zachowań i z wielorakich informacji, a które można wywnioskowywać z tych zapisów. A młodzi pracownicy IPN czytają wprost. Jeżeli tam jest napisane, że ktoś był na przykład współpracownikiem SB, to dla nich taka osoba jest już współpracownikiem – bez konsekwencji dalszych, jak należy oceniać, co ta osoba w swoim życiu zrobiła, dla kogo się poświęcała i tak dalej. To są różne takie historie. Mamy z tym na co dzień do czynienia

i wiemy, że czasem jak się pochopnie ocenia ludzi, to nie oddaje to tego, co oni robili tak naprawdę, pracując z punktu widzenia organizacji na dwie strony. W samej Armii Krajowej kiedyś tak było, że dowódcy zgadzali się na to, żeby ich żołnierze podpisywali dokumenty o współpracy a jednocześnie przynosili dowody na inne działania różnych ludzi, na których się na przykład wydawało wyroki. Omawiamy to zawsze i staramy się zrozumieć historyczne podejście niektórych ludzi do tego co robili, jak się zachowywali i czy rzeczywiście podejmowali działania w obronie wolności naszej Ojczyzny czy też nic nie robili, jak to też w niektórych przypadkach bywało. Staramy się dopieszczać wszystkie informacje, żeby przekazać je później w naszych publikacjach.

– Z czego instytut się utrzymuje?

– Najczęściej z darowizn od osób fizycznych i prawnych, ale również składamy różne wnioski o granty z instytucji rządowych i samorządowych. Za te pieniądze organizujemy konferencje, w tym naszą podstawową konferencję, którą robimy od 14 lat. Jest to Konferencja Świętokrzyska, za każdym razem poruszamy wybrane tematy i – naszym zdaniem – bardzo ciekawe tematy. I z rocznym opóźnieniem wydajemy publikacje pokonferencyjne, tak żeby coś zostało. To wszystko można znaleźć na stronie internetowej instytutu; można tam sobie wejść i czytać nasze rzeczy, jak kwartalnik „Opinia”, który wydajemy od początku powstania naszego stowarzyszenia, jak i materiały pokonferencyjne. W planach jest, aby na stronie umieścić wszystkie nasze publikacje książkowe, ale to dopiero nastąpi w najbliższych latach.

– A kiedy będzie następna Konferencja Świętokrzyska?

– Raz w roku organizujemy Konferencje Świętokrzyskie, najczęściej w ostatni weekend maja. Zawsze się to powtarza w Górach Świętokrzyskich, stąd nazwa.

– Czy młodzież w Polsce interesuje się najnowszą historią? Czy ma odpowiednią wiedzę?

– Niestety, w różnym stopniu i różnie to bywa. Mamy dobry przykład. Współpracujemy w ramach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, żeby upamiętniać wydarzenia, które podejmowała Armia Krajowa. I mamy

taki dobry przykład w Radzyminie pod Warszawą. Jest to takie miejsce, bardzo patriotyczne, gdzie dzieci, rodzice i opiekunowie historyczni wspólnie działają. Stworzyli klub Armii Krajowej, uczestniczy w tym około 1200 dzieciaków i od wielu lat to funkcjonuje. Jest tam dobry człowiek, nauczyciel historii, który się tym zajmuje i pokazuje, że można. Mieliśmy spotkanie w Instytucie Pamięci Narodowej, było to spotkanie publiczne i powiedziałem o nim. Na to spotkanie, na tę konferencję przyjechali nauczyciele i się dopytywali, w jaki sposób można działać, żeby młodzież zachęcić do zapoznawania się z wiedzą historyczną. Pokazałem więc przykład człowieka, który jest, zajmuje się, ma dobry wpływ na młodzież i ta młodzież garnie się do tej wiedzy. Na większość spotkań historyczno-upamiętniających wydarzenia historyczne dzieci i młodzież przyjeżdżają w czarnych koszulkach z napisem biało-czerwonym „Musimy pamiętać”. Oni zawsze się pokazują w tych strojach na wszystkich uroczystościach dotyczących Powstania Warszawskiego i różnych bitew czy akcji „Burza”, robionych przez Armię Krajową. Są dobre przykłady, które można pokazywać, ale nie zawsze tak jest. Jeśli w szkole nie ma odpowiedniego człowieka, to wygląda to bardzo różnie.

– Jakie było Pańskie zaangażowanie w działalność niepodległościową?

– Zaczynałem od roku 1980. Nie byłem takim „zakapiorem”, jak niektórzy z naszych konfederatów. Zaczynałem od „Solidarności” i dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego rozpocząłem działalność typowo konspiracyjną. W roku 1986 przekształciliśmy naszą grupę związkową w grupę polityczną „Niezawistość”. Ta grupa później na spotkaniu z Leszkiem Moczulskim i innymi działaczami KPN-u postanowiła skonfederować się i przejść do działalności w Konfederacji Polski Niepodległej. Na przełomie roku 1986 i 1987 rozpoczęliśmy działalność w KPN-ie.

– Co byś chciał powiedzieć Polakom w Stanach Zjednoczonych?

– Chciałbym przede wszystkim poprosić, aby interesowali się takimi stowarzyszeniami jak nasz instytut. Jest dostępna nasza strona internetowa, którą można przejrzeć, zapoznać się z informacjami i wydarzeniami, które organizujemy lub współ organizujemy. Można zapoznać się z naszymi wydawnictwa-

mi, w których publikujemy najróżniejsze artykuły, na ciekawe tematy, bieżące i historyczne. To jest cel, który osobiście mi przyświeca, tym bardziej, że mamy kłopot, bo naszych działaczy podstawowych ubywa. Na przykład Michał Janiszewski – był sekretarzem instytutu od początku i mózgiem naszej organizacji, w sposób dla nas nieoczekiwany i zbyt wczesny zmarł w tym roku. Wcześniej odszedł Bohdan Urbankowski, też nasza sztandarowa postać, pisarz, literat i dobry duch napędzający naszą organizację, zmarł dwa lata temu. I Krzysztof Lancman, który był osobą bardzo angażującą się w organizowanie rocznicowych upamiętnień. On też dwa lata temu zmarł. Odchodzą ci nasi ludzie, którzy jeszcze do niedawna byli młodzi a teraz już ich z nami nie ma. I takich ludzi ubywa. Dobrze by było, żeby starsze pokolenie Polonii amerykańskiej, czy młode pokolenie interesowało się wydarzeniami, które my staramy się upamiętniać i pokazywać prawdę historyczną.

– **Dziękuję.**

Andrzej Chyłek – działacz społeczny i polityk, który w latach 1980–1989 był aktywny w opozycji wobec systemu komunistycznego w Polsce. Urodził się 17 maja 1957 roku w Warszawie. Był zaangażowany w działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Mostostalu Warszawa oraz w Konfederacji Polski Niepodległej. W latach 1985–1986 był inwigilowany przez organy bezpieczeństwa państwa w związku z prowadzoną działalnością niepodległościową. Kolportował i drukował wydawnictwa drugiego obiegu, takie jak „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna” i miesięcznik „Unia”. Od 1986 roku działał w Grupie Politycznej „Niezawistość”, a od 1987 roku w Konfederacji Polski Niepodległej, gdzie był współtwórcą „Wydawnictwa Polskiego KPN”. Współorganizował i był członkiem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Mostostal Warszawa w 1988 roku. Od 1988 roku był przewodniczącym komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Mostostalu Warszawa oraz doradcą Wojewody Warszawskiego.

MAMY SPECJALNE RELACJE Z USA

Z ANDRZEJEM ANUSZEM, HISTORYKIEM I SOCJOLOGIEM,
ROZMAWIA MAREK RUSZCZYŃSKI

– W jakim miejscu znajduje się Polska po dwóch latach rządów Donalda Tuska? Jaki jest stan państwa polskiego z końcem 2025 r.? Słyszymy na przykład o ogromnym zadłużeniu.

– Sytuacja Polski wynika przede wszystkim z bardzo trudnych uwarunkowań międzynarodowych i geopolitycznych. Jesteśmy bezpośrednio na froncie wojny hybrydowej z Rosją. Trwa ponad trzyletnia, pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę. Polska i polskie społeczeństwo bardzo dużo pomogło Ukrainie. Z jednej strony przyjechało do Polski prawie dwa miliony Ukraińców, Polacy ich przyjęli i wspierali. Także państwo polskie uruchomiło programy pomocowe i socjalne. Oczywiście, w kategoriach finansowych to jest bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Z drugiej zaś strony, mamy sytuację bieżącą, bowiem doszło, po raz pierwszy od II wojny światowej, do – w pewnym sensie symbolicznego – ataku rosyjskich dronów na przestrzeń powietrzną i terytorium Polski. To jest fakt niezaprzeczalny. W kategoriach psychologicznych jest to także ważny moment. Polska stała się państwem frontowym i to przede wszystkim zdecyduje o sytuacji Polski.

Jesteśmy też dwa lata po wyborach parlamentarnych. Nastąpiła zmiana polityczna. Prawo i Sprawiedliwość po dwóch kadencjach straciło władzę. Powstała koalicja z udziałem Koalicji Obywatelskiej, PSL, Polski 2050 i lewicy. I to jest jeden element. Natomiast w kategoriach mapy politycznej bardzo istotne jest to, że odbyły się wybory prezydenckie i wygrał je Karol Nawrocki, kandydat popierany przez PiS. W związku z tym jest to prezydent, który z obecnym obozem rządzącym znajduje się – nie ma co ukrywać – w pewnym konflikcie politycznym. Mamy trudny moment sytuacji wewnętrznej, ale mamy również

ciekawym podział polityczny. Z punktu widzenia stabilności politycznej taki podział jest dobry.

– Co Pan ma na myśli?

– Społeczeństwo jest bardzo spolaryzowane. Mamy część społeczeństwa, która w dużym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa Karola Nawrockiego i w nim widzi swojego przedstawiciela władzy, ma też poczucie, że jest reprezentowana. Jest i druga część społeczeństwa, która w drugiej turze popierała Rafała Trzaskowskiego a który ostatecznie przegrał. Ta część ma z kolei poczucie, że jest reprezentowana przez koalicję rządzącą i Donalda Tuska. W związku z tym, nie ma czegoś takiego, że duża część społeczeństwa czuje się wykluczona. Gdyby Trzaskowski został prezydentem, to część dzisiaj będąca w opozycji w parlamencie miałaby poczucie wyłączenia. To była widać w kampanii wyborczej, kiedy mówiono o domknięciu systemu politycznego, że jedna opcja mogłaby przejąć całą władzę i mielibyśmy duże poczucie pewnego wykluczenia, co mogłoby powodować większą destabilizację społeczną. Wtedy jakieś procesy polityczne by się toczyły poza instytucjami, które są do tego powołane i które reprezentują społeczeństwo. Ten wybór spowodował, że system się nie zamknął, ale jest jeszcze o tyle dobry, iż dzisiaj społeczeństwo – mimo dużego podziału politycznego – ma swoich reprezentantów, swoich przedstawicieli. Jedni się bardziej utożsamiają z rządem, drudzy z prezydentem, ale są de facto w systemie instytucji demokratycznych. To dobrze, moim zdaniem, w trudnej sytuacji w jakiej znalazła się Polska – bo jesteśmy państwem frontowym, narażeni na ataki hybrydowe i być może inne ze strony Rosji – że mamy układ, który jest pod względem społecznym zrównoważony.

– Jakie znaczenie miało dla polskiej polityki zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich? Jakiej prezydentury możemy oczekiwać?

– Po pierwsze, o czym mówiłem, to zwycięstwo, przy bardzo dużej polaryzacji społecznej spowodowało, że system polityczny się nie domknął. Od pewnego czasu, zwłaszcza od dwóch lat, obserwujemy założenie, że „zwycięzca bierze wszystko”. Mamy takie swoiste poczucie, że kiedy jedna opcja polityczna

przejmuje władzę, to stara się maksymalnie „wyciąć” politycznie, także dosłownie, drugą opcję z różnych instytucji, reprezentacji, mediów, itd. Odkąd zwyciężył Karol Nawrocki jest to niemożliwe, system się z tego punktu widzenia nie zamknął, jedna opcja polityczna nie przejęła wszystkich narzędzi i całej władzy. W związku z tym część społeczeństwa, jak wspomniałem, czuje się reprezentowana i patrzy przede wszystkim w stronę rządu, a druga część patrzy w tej chwili w stronę prezydenta. To jest dla przyszłości Polski, dla polskiej demokracji bardzo dobra formacja. Bardzo dobrze, że Karol Nawrocki wygrał. Jest też dobrze, jeśli chodzi o kwestie programowe, bo prezydent Nawrocki reprezentuje w dużym stopniu opcję bardziej proamerykańską niż obecny rząd. W związku z tym można powiedzieć, że dochodzi w polskiej polityce, w polityce zwłaszcza zagranicznej, do symptomatycznego podziału. Prezydent w sposób naturalny odpowiada bardziej za relacje ze Stanami Zjednoczonymi, co zresztą wynika z układu prezydenckiego w USA. Z kolei rząd w tej chwili bardziej jest skoncentrowany na polityce europejskiej i na relacjach z państwami europejskimi. W sytuacji, gdyby Nawrocki nie wygrał mogłoby być tak, że nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi byłyby dużo gorsze, dużo słabsze, zwłaszcza po zwycięstwie Donalda Trumpa. A podstawowym założeniem w tak trudnym czasie, w jakim teraz jesteśmy w związku z agresją rosyjską na Ukrainę jest to, aby nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi, które są fundamentalne dla Polski, były dobre. Stany Zjednoczone są naszym najważniejszym sojusznikiem i są naszym realnym sojusznikiem. Obecność wojsk amerykańskich w Polsce daje gwarancje i poczucie bezpieczeństwa. Jesteśmy razem w NATO, ale mamy specjalne relacje z USA, w tym osobiste relacje prezydentów Nawrockiego i Trumpa. Wiemy, że te relacje są bardzo dobre, że doszło do wizyty prezydenta Nawrockiego w Białym Domu w zasadzie już miesiąc po wyborach, a więc bardzo szybko. Donald Trump też podkreśla swoje dobre relacje i mówi o poparciu. W kampanii prezydenckiej doszło przecież do sprawy bezprecedensowej, bo Donald Trump wprost poparł Karola Nawrockiego. Miało duży wpływ na to, że Nawrocki został prezydentem; co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Zwycięstwo Nawrockiego daje po pierwsze poczucie stabilizacji społecznej w Polsce, bo dwie strony sporu politycznego, sporu spolaryzowanego mają reprezentantów w instytucjach demokratycznych i to jest dobrze,

gdyż działa na stabilność systemu. A po drugie, zwycięstwo Nawrockiego w kontekście obecnej sytuacji daje poczucie gwarancji bardzo dobrych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Myślę, że relacje między Trumpem a Nawrockim będą w najbliższych latach miały – z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski – fundamentalne znaczenie.

– Widoki na zakończenie wojny na Ukrainie są obecnie żadne. Jaki scenariusz dotyczący Rosji i Ukrainy Pan przewiduje?

– Najważniejszym elementem jest to, że Ukraina obroniła swoją suwerenność. Nie doszło do tego, że państwo ukraińskie się załamało pod agresją Rosji. Myślę, że Ukraina swoją suwerenność obroni. Oczywiście, pozostają pytania dotyczące kwestii terytorialnych, jakie będzie zawieszenie broni, jaki będzie rozejm i co będzie dalej. Dzisiaj są znaki zapytania i różne scenariusze przed nami. Natomiast w kategoriach strategicznych Putinowi nie udało się złamać Ukrainy jako suwerennego państwa. To ma fundamentalne znaczenie.

Powstaje pytanie na ile Ukraina zostanie osadzona w instytucjach Zachodu. Mamy oczywiście perspektywę przyjęcia Ukrainy do Unii Europejskiej, przy czym, moim zdaniem, to nie jest szybka perspektywa. To jest perspektywa wieloletnia, to będzie długi proces i nie będzie to prosty proces. Ale ta perspektywa jest, natomiast szybszą perspektywą jest ułożenie relacji i wkomponowania Ukrainy na trwałe w system bezpieczeństwa państw Zachodu. Czy to będzie oznaczało w pewnej perspektywie przyjęcie Ukrainy do NATO, czy to będzie oznaczało, że NATO na przykład zawsze specjalny sojusz, czy Stany Zjednoczone i inne państwa zawrą z Ukrainą porozumienie i dadzą jej gwarancje bezpieczeństwa, to jest kwestia otwarta. Natomiast jest to kwestia pierwszoplanowa, najważniejsza i musi być szybsza, bo Ukraina może negocjować realne przyjęcie do Unii Europejskiej, ale w momencie, kiedy będzie miała gwarancje bezpieczeństwa ze strony Zachodu jako państwo suwerenne.

W kategoriach oceny bieżącej sytuacji i tego co się dzieje na froncie, mam poczucie, że ostatnie tygodnie są pozytywne dla Ukrainy. Jednak dochodzi do istotnego przewartościowania jeśli uwzględnimy możliwości ataków Ukrainy na tereny Rosji, także na dalekie tereny. Jeszcze kilka miesięcy temu była wielka dyskusja o tym, że Ukraina nie powinna atakować dalekich celów w Rosji, tak

teraz to staje się faktem. Ukraińcy robią to coraz bardziej skutecznie. Mówi się też, że Stany Zjednoczone, być może, byłyby gotowe udzielić wsparcia poprzez sprzedaż rakiet dalekiego zasięgu Tomahawk, co w ogóle byłoby istotnym przełomem. Sam jednak fakt, że o tym się teraz mówi, to już duży przełom w kategoriach politycznych, bo widać, że Rosja na to bardzo nerwowo reaguje. Widać też, że po stronie amerykańskiej i Donalda Trumpa następuje zmiana. Trump, który dawał – nazwijmy to – kredyt polityczny Putinowi, teraz ten kredyt już mu w zasadzie zamyka. Łatwo zauważyć, że Trump jest zniecierpliwiony i widzi, że Putin go po prostu oszukuje i z nim pogrywa. Fakty mówią o coraz twardszym wsparciu USA dla Ukrainy i coraz bardziej krytycznym podejściu do Rosji. Zwroty akcji mogą być różne, ale ostatnie tygodnie z punktu widzenia strategicznego są korzystne dla Ukrainy. Zobaczmy co przyniosą następne miesiące.

– Pojawiają się opinie, że w przeciągu 2-3 lat Rosja może zaatakować na przykład państwa bałtyckie a nawet Polskę. Zgadza się Pan z tymi twierdzeniami?

– Rosja już w tej chwili atakuje państwa bałtyckie, prowadząc wojnę hybrydową, wysyłając drony i doprowadzając do pewnej destabilizacji. Mówienie, że dojdzie do ataku o charakterze pełnoskalowej agresji wydaje mi się mało prawdopodobne. Sytuacja na Ukrainie wskazuje, że Rosja ma teraz dużo większe problemy z prowadzeniem bieżącej wojny. Jeśli ta perspektywa się jeszcze utrzyma, to atak pełnoskalowy na państwa NATO – bo to by oznaczało atak pełnoskalowy na państwa bałtyckie i Polskę, atak bezpośredni na państwa NATO – w moim przekonaniu jest mało możliwy. W kategoriach wojny kinetycznej jestem optymistą. Uważam i mam taką nadzieję, że to jest mało prawdopodobne. Nie można oczywiście wykluczyć presji o charakterze hybrydowym, z którą już mamy do czynienia. Być może Rosja będzie testowała jeszcze inne rzeczy, na przykład jeśli chodzi o cyberbezpieczeństwo, ataki na systemy informatyczne, itd. To jest możliwe.

– Dziękuję.

Andrzej Anusz, ur. 27 sierpnia 1965 w Warszawie, jest polskim politykiem, historykiem i socjologiem. Był posłem na Sejm RP w latach 1991–1993 i 1997–2001, reprezentując okręg podwarszawski. Jest autorem kilkunastu książek, m.in. „Osobista historia Porozumienia Centrum” (2007), „Kościół obywatelski” (2004) oraz „Samotnie wśród wiernych” (1994). Wyróżniony m.in. odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2001), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2010), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2024) i Krzyżem Wolności i Solidarności (2015).

Przedruk z Tygodnika Polskiego 24 październik 2025 r.

UCIERANIE KOALICJI

Z DR ANDRZEJEM ANUSZEM POLITOLOGIEM I HISTORYKIEM
Z INSTYTUTU PIŁSUDSKIEGO ROZMAWIA RYSZARD GRO-
MADZKI

– Tegoroczny Marsz Niepodległości można by potraktować jako manifestację jedności prawicy. W wydarzeniu wzięli udział liderzy PiS, Konfederacji, Korony i prezydent RP. Ale to złudne wrażenie bo od tygodni na prawicy ma miejsce wyniszczający konflikt. Czy nie przekreśli on szans na prawicową koalicję po kolejnych wyborach?

– Rzeczywiście mamy do czynienia z ostrym konfliktem przede wszystkim na linii Prawo i Sprawiedliwość – Konfederacja. Jarosław Kaczyński i Sławomir Mentzen, ale też inni politycy obydwu ugrupowań używają wobec siebie bardzo ostrych słów. Jednak mimo to, traktuję całą tę sytuację jako „ucieranie się” środowisk prawicowych w kontekście utworzenia przyszłej koalicji rządowej. W mojej ocenie to jest prawicowa „wojna na górze” ale wciąż bez konsekwencji w postaci przekreślenia perspektywy ewentualnej koalicji. Z punktu widzenia konserwatywnego elektoratu byłoby dużo gorzej, gdyby taka koalicja została sklecona byle jak, a później funkcjonowała bardzo źle, a być może szybko rozpadła by się z hukiem jak miało to miejsce w przypadku koalicji PISu z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin. Ostry spór, który ma miejsce pomiędzy PiS a Konfederacja, traktuję jako swego rodzaju profilaktykę ze strony Konfederacji. Wśród prawicowych polityków od ponad dwudziestu lat krąży pewien dowcip o Jarosławie Kaczyńskim. To opowieść o skorpionie i żabie. Skorpion błaga żabę, żeby pomogła mu przedostać się na drugi brzeg rzeki. Żaba odmawia bo boi się skorpiona. Ale ten zapewnia, że jej nie ukąsi, bo poszliby razem na dno. Żaba zgadza się pomóc. Kiedy skorpion jest już uratowany, blisko brzegu wbija w żabę szczypce. Na pytanie – *Dlaczego mi to robisz?*, skorpion odpowiada: *„Bo taką mam naturę”*. Politycy Konfederacji doskonale wiedzą,

jak od lat funkcjonuje na scenie politycznej Jarosław Kaczyński, dlatego starają się zawczasu uodpornić, dając Kaczyńskiemu sygnał, że musi zmienić swoją naturę.

– Czy stary skorpion jest w stanie zmienić naturę? Dziś ani Jarosław Kaczyński ani PiS nie ma już w rękach atutów, które pozwoliły mu samodzielnie rządzić Polską przez 8 lat. „Złota era PiS” raczej jest nie do powtórzenia.

– Postawię sprawę kategorycznie. Nie widzę żadnych szans na powrót samodzielnych rządów Prawa i Sprawiedliwości. Powtórzenie sytuacji z 2015 roku, kiedy PiS zdobył premię dzięki ordynacji D'Hondta, czy z 2019 roku kiedy formacja prezesa Kaczyńskiego z najwyższym trudem wywalczyła większość w Sejmie, po udanej kadencji, sukcesach w polityce społecznej, możliwościach, które miała jako partia władzy, nie wchodzi w rachubę. Dobitnie pokazuje to sposób w jaki Karol Nawrocki wygrał wybory prezydenckie.

– To truizm, ale bez głosów twardej prawicy Karol Nawrocki nie zostałby prezydentem.

– Dokładnie tak. Mówiąc obrazowo, jeszcze prezydent Duda był prezydentem „pisowskim” w sensie elektoratu, który zdecydował o jego wyborze. Karol Nawrocki, jest już zdecydowanie mniej „pisowski”, z racji tego, że udział wyborców tej partii w jego zwycięstwie był wyraźnie mniejszy. Wracając do pytania, które postawił pan na początku naszej rozmowy, rozgrywkę, którą obserwujemy dziś na prawicy, uważam za przygotowanie gruntu pod przyszłą koalicję, PIS-u, Konfederacji i być może Korony Grzegorza Brauna, która może odegrać kluczową rolę, gdyby PIS i Konfederacji zabrakło głosów. Trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden, nowy element. W przypowieści, którą przytoczyłem, obok skorpiona i żaby pojawił się krokodyl. Tym krokodylem jest Karol Nawrocki. To tworzy nową jakościowo sytuację. Moim zdaniem prezydent Nawrocki, w naturalny sposób może zostać patronem nowej prawicowej koalicji.

– Prezydent wydaje się być gotowy do przyjęcia takiej roli. Pierwsze tygodnie jego kadencji cechuje zdrowy dystans do Prawa i Sprawiedliwości.

– Z całą pewnością Karol Nawrocki zdaje sobie sprawę jaki elektorat zapewnił mu zwycięstwo wyborcze, dlatego nie pozwoli sobie przypisać zarówno etykiety „pisowskiego” jak i „konfederackiego prezydenta”. Będzie starał się zająć miejsce ponad toczącym się sporem obydwu partii, Pierwsze tygodnie prezydentury wskazują, że Nawrocki bardzo dobrze radzi sobie z tym wyzwaniem. Ta „pozapartyjność” prezydenta procentuje w jego dobrych sondażach, pozwala też budować mu kapitał polityczny, który w momencie tworzenia ewentualnej prawicowej koalicji rządzącej może mieć fundamentalne znaczenie. W tym kontekście rola prezydenta Nawrockiego jest nie do przecenienia. W bardzo spolaryzowanym społeczeństwie prezydent stał się punktem odniesienia dla wyborców konserwatywnych, przestał nim być Jarosław Kaczyński. W sposób symboliczny było to widoczne podczas Marszu Niepodległości. To w istotny sposób określa przyszłość polskiej polityki, Pamiętajmy, że Karol Nawrocki ma przed sobą prawie całą 5 letnią kadencję. W niedawnym, szeroko komentowanym badaniu opinii publicznej, aż 2/3 ankietowanych wskazało, że po kolejnych wyborach spodziewa się, że władzę przejmie koalicja PiS i Konfederacji. Przekonanie o zwycięstwie w wyborach zawsze jest istotnym elementem wszystkich planowanych i toczących się kampanii politycznych. Wiara w sukces zawsze je napędza.

– Wygląda na, że prawicowy elektorat jest dużo mądrzejszy niż uwikłane „w wojnę na górze” partyjne wierchuszki. Tzw. „doły” chcą szerokiej konserwatywnej koalicji, bo tylko taka, może odsunąć od władzy obóz Donalda Tuska.

– Zgadzam się. Badania opinii publicznej wskazują, że większość elektoratu PiS oczekuje takiej koalicji. Wśród wyborców Konfederacji odsetek jej zwolenników jest mniejszy, ale też bardzo wysoki. Liderzy polityczni obydwu tych środowisk muszą mieć tego świadomość. To „obywatelska szczepionka” na pogląd forsowany przez część polityków PiS, według którego Mentzen jest gotowy pod pewnymi warunkami zawrzeć koalicję z Tuskiem. Moim zdaniem jest to bardzo mało prawdopodobne, bo jego wyborcy, o czym doskonale wie, na taką koalicję się nie zgadzają.

– W czasie Marszu Niepodległości Sławomir Mentzen dał sobie zrobić wymowne zdjęcie. Pozuje na nim z płonąłą racą na tle transparentu z napisem „Polska dziś się upomina: zwrócić Tuska do Berlina”...

– Jak powiedziałem wcześniej, napięcia, które są dziś między PiSem a Konfederacją, traktuję jako formę zabezpieczenia się, szczególnie ze strony Konfederacji wobec „Kaczyńskiego-skorpiona”. Twarda retoryka ze strony Konfederatów już 2 lat przed wyborami, moim zdaniem ma na celu „oswojenie” Kaczyńskiego z tą sytuacją, spowodowanie żeby musiał zmienić swoją „naturę polityczną”. Spodziewam się, że gorąca faza konfliktu pomiędzy PiS a Konfederacją jeszcze trochę potrwa, ale z czasem powinien się on wyciszyć. Dużą rolę ma tu do odegrania prezydent Nawrocki.

Powołanie społecznej komisji konstytucyjnej, którą zapowiada głowa państwa, to platforma programowa, która powinna skupić zarówno polityków PiS jak i Konfederacji. Byłoby to naturalnym miejscem ścierania się poglądów obydwu tych środowisk w kluczowych sprawach ustrojowych.

– Czy polską prawicę będzie stać na to żeby wyjść z oparów partyjniactwa i zainwestować w system prezydencki?

– Polski system polityczny i usytuowanie prezydenta jest swoistą hybrydą, której rodowód sięga 1990 roku. Kiedy było wiadomo, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Lech Wałęsa zostanie prezydentem, Bronisław Geremek i ówczesna Unia Demokratyczna bardzo mocno sprzeciwiali się zwiększeniu prerogatyw prezydenta. Przypomnę w tym miejscu „małą konstytucję” z 1992 roku. Niewątpliwie z bardzo silnym mandatem społecznym prezydenta w Polsce dzięki wyborom powszechnym, nie idzie w parze siła polityczna. To poważny deficyt naszego ustroju politycznego. Jak wiemy z historii, często doraźne rozwiązania, przyjmowane pod konkretne osoby, stają się później normą przez długie lata. Podczas uchwalania konstytucji w 1997 roku, Sejm, wskutek brzemennych w skutki błędów partii prawicowych w wyborach 1993 roku, pozbawiony był 30 procent reprezentacji politycznej społeczeństwa. W efekcie Zgromadzenie Narodowe uchwalające ustawę zasadniczą zdominowane było przez ugrupowania lewicowe i liberalne. Skutkowało to utrzymaniem w kon-

stytucji małych uprawnień prezydenta, nie odpowiadających jego sile pochodzącej z wyboru powszechnego. To się za nami ciągnie. Dlatego uważam, że dyskusja o nowej konstytucji mogłaby być elementem spajającym przyszłą prawicową koalicję. Przypomnę, że w związku z debatą wokół obywatelskiego projektu konstytucji, przygotowanego przez „Solidarność” konkurencyjnego wobec tego, który trafił w 1997 roku do Zgromadzenia Narodowego, powstała z czasem Akcja Wyborcza „Solidarność”.

– Według jednego z sondaży opublikowanych w ostatnich dniach, na pytanie o zwiększenie uprawnień prezydenta, ponad 30 procent ankietowanych odpowiedziało twierdząco. Może warto kuć żelazo póki jest gorące?

– Już w Konstytucji 3 Maja zapisano, że ustawa zasadnicza powinna być odnawiana co 25 lat. Konstytucja z 1997 roku za chwilę będzie miała 30 lat. Oczywiście większość konstytucyjna w Zgromadzeniu Narodowym, to bardzo duże wyzwanie polityczne. Ale moim zdaniem, nie jest to cel nie do do zrealizowania. Naturalnie wymaga on żmudnego procesu przygotowań, współpracy różnych środowisk w celu wypracowania kompromisu. Kierunek tego kompromisu wydaje się dość jednoznaczny, to znaczy zwiększenie uprawnień prezydenta.

Przedruk z Tygodnika „Do Rzeczy”
z 17 listopada 2025 r.

JAROSŁAW NOWAK

KAROL NAWROCKI: KAMPANIA,
KTÓRA PRZETRWAŁA CIOSY.
POLITYCZNY THRILLER W RYTMIE RINGU

Tekst inspirowany na koncepcjach: Zeynep Tufekci (*Networked Emotions*), Jonathan Haidt (*Moral Psychology*), Chris Bail (*Identity Polarization*)

WSTĘP

Ten tekst powstał na przecięciu trzech porządków analizy współczesnej komunikacji politycznej: socjologicznego, psychologicznego i antropologicznego. Wybrałem trzy nazwiska: Zeynep Tufekci, Jonathana Haidta i Chrisa Bailsa, ponieważ każdy z nich pozwala uchwycić inną warstwę fenomenu kampanii Karola Nawrockiego. Tufekci opisuje, jak emocje rozchodzą się w sieciach społecznościowych i kiedy autentyczność staje się walutą zasięgu. Haidt analizuje moralne intuicje, które decydują, czy komunikat zostaje przyjęty jako prawdziwy i sprawiedliwy. Bail tłumaczy mechanikę polaryzacji tożsamościowej i moment, w którym wspólnota zaczyna dystansować się od własnych liderów.

Metodologicznie tekst opiera się na analizie wieloplatformowej obejmującej TikToka, YouTube Shorts, Instagram Reels i platformę X. Głównym obiektem zainteresowania nie były same zasięgi, lecz rytm krótkiej formy i sposób, w jaki cytowalna wypowiedź, czyli soundbite, przeradza się w mikronarrację i zaczyna żyć własnym życiem. Analiza koncentrowała się również na jakości emocji: autentyczność i spokój w kontrze do gniewu i ironii. Uwagę poświęcono także sferze inautentycznej, czyli botom i fałszywym kontom, które nie tworzyły treści, lecz wzmacniały już istniejące emocje i testowały, które narracje najlepiej rezonują z odbiorcami.

Z antropologicznej perspektywy kampania ta układa się w stary kulturowy kod walki dobra ze złem. W percepcji części wyborców media głównego nurtu

i instytucje publiczne przyjęły rolę siły opresyjnej, a Karol Nawrocki figurę moralnego oporu. W tej opowieści zło ma instytucjonalny charakter, a dobro przybiera postać spokojnego boksera, który nie odpowiada agresją, lecz trwa. Ten archetypiczny motyw przetrwania i sprawiedliwości okazał się wyjątkowo skuteczny w epoce cyfrowych mikroform, w której symbole zastępują programy, a emocje budują wspólnotę silniej niż fakty.

I. RING POLITYKI I SEMIOTYKA OPORU

Kampania prezydencka 2025 roku zaczynała się jak przewidywalny pojedynek, a skończyła jak thriller polityczny z elementami psychologicznego studium emocji. W świecie przesycenym hałasem informacyjnym i cyfrowymi plemionami Karol Nawrocki zbudował przewagę nie siłą, lecz spokojem. To historia o tym, jak autentyczność pokonała gniew i jak w Polsce narodził się nowy model przywództwa.

Na ringu polskiej sceny politycznej Karol Nawrocki przez wiele tygodni wyglądał jak zawodnik, który tylko się broni. Ciosy spadały z każdej strony: z anten, portali, nagłówków. Media głównego nurtu naciskały, licząc, że presja i emocje w sieci zrobią resztę. Kampania, która miała go złamać, nie przyniosła efektu. Nawrocki przyjął strategię znaną z legendarnych walk **Muhammada Aliego rope-a-dope**, pozwalając przeciwnikom się zmęczyć. Z perspektywy socjologicznej i psychologicznej to studium zarządzania emocjami zbiorowymi. W społeczeństwie zmęczonym informacyjnym hałasem nie wygrywa ten, kto krzyczy najgłośniejszym, lecz ten, kto trafia w moralny ton ciszy. Jego strategia nie była biernością, lecz aktywnym performansem samokontroli. Nie odpowiadał na każdy atak. Czekał, aż gniew i irytacja w eterze wypalą się same. Dopiero wtedy zaczął punktować krótkimi, prostymi komunikatami odwołującymi się do emocji wspólnoty, a nie do wojny plemiennej. W ten sposób symbolicznie przeszedł z roli uwikłanego polityka do roli moralnego opornika.

II. MORAL FATIGUE I EROZYJNE OCZEKIWANIA

Po dwóch latach rządów Donalda Tuska społeczne emocje zaczęły się odwracać. Obietnice szybkich rozliczeń, poprawy gospodarki i powrotu „normalności” nie przyniosły efektów. W sieci pojawił się rozczarowany elektorat na-

dziei. W ujęciu Jonathana Haidta zawód nie był tylko polityczny, lecz moralny. Rząd, który budował narrację na fundamencie sprawiedliwości i wzajemności, a następnie nie dowiózł, wywołał reakcję nie krytyki, ale poczucia zdrady. Ironiczne memy i hasła takie jak „Gdzie te kajdanki?” czy „Czy to już ta normalność?” stały się cyfrowymi manifestacjami naruszenia moralnych oczekiwań. Jednocześnie, w ujęciu Chrisa Baila, nastąpiło zjawisko moral fatigue, czyli zmęczenia moralnego. Dawni aktywiści wycofywali się z zaangażowania.

Rząd Tuska i jego zaplecze komunikacyjne przez długi czas utrzymywały wyborców w stanie **ciągłej polaryzacji**, stale przypominając, że istnieją „my” (uczciwi, europejscy, demokratyczni) i „oni” (PiS, konserwatyści, przeszłość, zło).

Aktywowanie podziału **In-Group kontra Out-Group**, przy jednoczesnym braku osiągnięć, stało się kosztowne poznawczo i emocjonalnie. Energia gniewu została zużyta bez efektu, otwierając lukę dla kandydata, który oferował emocjonalny relaks.

III. NARODZINY CYFROWEGO BOHATERA

Po serii wewnętrznych napięć obóz Zjednoczonej Prawicy wskazał kandydata nieoczywistego: Karola Nawrockiego. Historyk, prezes, były bokser, człowiek spoza typowej sceny partyjnej. Z drugiej strony stał Rafał Trzaskowski, lider sondaży, wspierany przez media i elity.

Pierwszym punktem przełomowym była debata, która publiczności pokazała kontrast emocjonalny: Nawrockiego jako autentycznego, spokojnego i spójnego, oraz Trzaskowskiego, który tracił rytm i pewność siebie. To wystarczyło, by sieć zaczęła żyć własnym rytmem.

Drugim momentem zwrotnym był wywiad w Kanale Zero, który stał się tzw. **The Reach Moment**. Przekaz przebił się poza konserwatywne bańki, a sposób reagowania Nawrockiego pokazał gesty spójnej narracji. Analizy wskaźników zaangażowania pokazały skokowy wzrost w YouTube Shorts i Tik-Toku w dniach po debacie i wywiadzie. Kluczowe dla sukcesu było wejście w ekosystem video-first, gdzie jego krótka forma i osobista narracja boksera-historyka rezonowały z młodym elektoratem, który nie oglądał tradycyjnej telewizji.

W szczycie kampanii Nawrocki stał się również liderem drugiego wyboru dla młodych wyborców, szczególnie tych sympatyzujących z Konfederacją. Dla pokolenia wychowanego w kulturze cyfrowej nie był klasycznym politykiem, lecz postacią, z którą można było się identyfikować emocjonalnie, kimś, kto reprezentuje spokój, pewność siebie i dystans wobec systemu. W dyskusjach prowadzonych w przestrzeni mediów społecznościowych, zwłaszcza na TikToku i forach młodych użytkowników, pojawiały się powtarzające motywy tych samych cech: opanowanie, odporność i brak retorycznej agresji. To właśnie one budowały jego wizerunek jako polityka wiarygodnego.

Użytkownicy sami zaczęli rozwijać metaforę boksera. Była ona skuteczna, bo wpisywała się w globalny kod kulturowy, archetyp Dawida i Goliata. W logice mediów społecznościowych, które nagradzają emocjonalny symbol, Nawrocki wszedł na ring narracyjny jako zawodnik, który nie bije, lecz przetrzymuje, stając się moralnym zwycięzcą.

IV. BOTY, POLARYZACJA I KALIBRACJA EMOCJI

W tle kampanii rozgrywała się intensywna walka algorytmiczna, która w dużej mierze decydowała o kierunku dyskusji w sieci. **Raporty branżowe, w tym Cyabra i Defence24, wskazywały, że od 17 do 21 procent wszystkich kont zaangażowanych w dyskusję o wyborach prezydenckich było fałszywych lub automatyzowanych.** W realiach mediów społecznościowych to bardzo dużo, bo taki odsetek wystarczy, by znacząco zaburzyć organiczny odbiór treści i wpłynąć na działanie algorytmów promujących popularne posty. Według raportu Cyabra fałszywe konta generowały treści o potencjalnym zasięgu ponad 15 milionów wyświetleń w analizowanym okresie, liczbie wystarczającej, by realnie zmienić widoczność narracji w sieci. Działały jak wzmacniacze emocji: setki kont jednocześnie udostępniały identyczne hasła, komentarze i grafiki, kreując iluzję masowego poparcia i emocji, które nie miały pokrycia w rzeczywistych nastrojach użytkowników.

Jednocześnie rząd, a szczególnie minister cyfryzacji, budował narrację o rosyjskich trollach i zewnętrznych próbach destabilizacji wyborów. Wspierani przez media i publicznych komentatorów politycy mówili o cyfrowym zagrożeniu, lecz raporty pokazały coś odwrotnego. Większość aktywności fałszywych

kont nie miała źródeł zagranicznych, była efektem wewnętrznej polaryzacji i krajowych operacji narracyjnych, które służyły wzmacnianiu istniejących emocji.

Z perspektywy Zeynep Tufekci to typowy mechanizm cyfrowych społeczności: technologia nie tworzy konfliktów, lecz wzmacnia i moduluje te, które już istnieją. Boty nie były tylko narzędziem dezinformacji, ale akceleratorami emocji. Ich zadaniem było testowanie, które treści, gniewne, ironiczne czy pozytywne, wywołują największe reakcje.

W efekcie powstał medialny szum, w którym spontaniczność mieszała się z planowaniem, a emocje z inżynierią przekazu. To właśnie w takim przegrzanym środowisku, zdominowanym przez powtarzane frazy i cyfrowe sobowtóry prawdziwych użytkowników, rozpoczęła się kolejna faza kampanii: fala hejtu, która miała uderzyć w Nawrockiego, ale ostatecznie przyniosła odwrotny skutek.

V. KAMPANIA HEJTU: GDY NIESPRAWIEDLIWOŚĆ RODZI SOLIDARNOŚĆ

Po trzech milowych momentach Nawrocki zaczął funkcjonować w sieci jako bohater zbiorowej opowieści. Jego krótkie, celne wypowiedzi, soundbites, zyskały viralowy status, budując wiarygodność w logice internetu: krótkie, autentyczne, łatwe do zapamiętania. Trzaskowski zaczął tracić kontakt z własnym wizerunkiem. Jego słynne „uśmiechnijcie się, ekipo” przerodziło się w mem, który zniszczył powagę kampanii. W ujęciu Baila to klasyczny przykład erozji tożsamościowej lidera, gdy wspólnota przestaje się identyfikować z własnym symbolem, a zaczyna się z niego śmiać.

Ataki na Nawrockiego, dotyczące mieszkania czy tzw. dziewczyn w Grand Hotelu, miały być decydującym ciosem. Na moment zachwiały przekazem, ale szybko pojawiły się kontrnarracje z kontekstem i weryfikacją źródeł. W sieci zaczął dominować ton współczucia i gniewu wobec nieuczciwego ataku. Za atakami stały również media publiczne i prywatne, m.in. TVN i Onet, co tylko wzmocniło efekt kontrastu. W ujęciu psychologicznym Haidta to moment, w którym emocja niesprawiedliwości uruchamia mechanizm solidarnościowy, a społeczność odruchowo broni ofiary. Hejt, który miał osłabić, stał się katali-

zatem empatii. Gdy pojawiały się kolejne debaty i doniesienia o niejasnych finansowaniach kampanii profrekwencyjnych, wyborcy zaczęli dostrzegać rozpad wiarygodności. Polaryzacja nie zniknęła, ale jak pisał Bail, nastąpiło odwrócenie wektora emocji: dawni obrońcy zaczęli się wstydzić, a dawni przeciwnicy zaczęli współczuć.

VI. OSTATNI AKT: ZDERZENIE EPOK KOMUNIKACJI

Na tydzień przed wyborami do gry wszedł Donald Tusk, człowiek z innej epoki komunikacji. Powtórzył serię oskarżeń wobec Nawrockiego, odwołując się do języka powagi, autorytetu i podejrzeń typowego dla lat dwutysięcznych. Problem polegał na tym, że publiczność tej kampanii żyła już w świecie Tik-Toka i Instagrama. Tusk mówił w rytmie długiej formy, w czasie, gdy internet funkcjonował w rytmie ironii, krótkiej formy i memów. W efekcie, jak wskazują modele polaryzacji tożsamościowej Baila, przekaz nie wywołał gniewu, lecz znużenie. Publiczność nie słuchała treści, tylko źródła, a źródło po serii niespełnionych obietnic i wpadek wizerunkowych było niewiarygodne. Nieautentyczny aktor próbował mówić o autentyczności. Tusk stał się symbolem starej polityki, jego wystąpienie nie zaszkodziło Nawrockiemu, lecz zniszczyło narracyjnie własnego kandydata. W kategoriach socjologicznych był to klasyczny przypadek utraconej wiarygodności moralnej, gdy aktor sceny politycznej nie rozumie, że scena już się zmieniła. Nie przegrał z przeciwnikiem, lecz z czasem.

EPILOG: NARODZINY EMPATYCZNEGO PRZYWÓDZTWA CYFROWEGO

Ten tekst pokazuje nie tylko efekt pracy sztabów, lecz także kuchnię zmiany kulturowej. Sztab Karola Nawrockiego wyczuł moment przełomu, rozumiejąc, że polityka w epoce sieci to nie walka na slogany, ale na emocje i spójny performans autentyczności. Teraz przekaz powstaje w sekundę i żyje całą dobę, liderem zostaje ten, kto najszybciej adaptuje się emocjonalnie i jest spójny z przekazem, który niesie. Nawrocki miał tę przewagę, że jego autentyczność była skutecznym cyfrowym performansem zorientowanym na wartości spokoju, oporu i samokontroli. Dlatego jego kampania stała się la-

boratorium nowego przywództwa, nie hierarchicznego, lecz empatycznego, nie teatralnego, lecz spójnego. Polska polityka w 2025 roku po raz pierwszy tak wyraźnie pokazała, że przyszłość należy nie do tych, którzy krzyczą najgłośniej, ale do tych, którzy rozumieją moralne podstawy i potrafią przetrwać w rytmie cyfrowej polaryzacji.

Jarosław Nowak – analityk internetu, przedsiębiorca, socjolog.

WYDARZENIA W POLSCE PRZED I PO 13 GRUDNIA 1981 R., CZYLI ZAMACH NA WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ

(tekst ten jest autorską redakcją referatu wygłoszonego przeze mnie na Konferencji Świętokrzyskiej, uorganizowanej przez Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, która odbyła się w Wólce Milanowskiej 27 – 29 maja 2022r.)

Pamięci:

Michała Janiszewskiego (1954–2025), KAWALERA KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI, Jednego z Nielicznych, który 45 lat Swego Życia poświęcił nieustannej pracy i walce o Wolność i Solidarność,

Pani Profesor **Honoraty Kępkiewicz** (1933–1984), nauczycielki historii i Przewodniczącej Koła NSZZ Solidarność w **LO Nr VI im. Tadeusza Reytana** w Warszawie, internowanej 13 grudnia 1981 r., którą miałem smutną konieczność, ale i swoisty zaszczyt zastępować w pracy dydaktycznej w roku szkolnym 1983/1984, a która jest ofiarą zbrodniczej działalności związku przestępczego o charakterze zbrojnym, funkcjonariuszy komunistycznego państwa (PRL).

Mirostawa Władysława Walasa – działacza NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze, Sekcji Pracowników Filmu, internowanego 7 kwietnia 1982 r., mojego Serdecznego Przyjaciela, który jest ofiarą zbrodniczej działalności związku przestępczego o charakterze zbrojnym, funkcjonariuszy państwa komunistycznego (PRL)¹

¹ Mam nadzieję, że Tablica: Zginęli Za Wolną Polskę 1981–1989, która została odsłonięta 13 grudnia 2021 r. na murze Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, upamiętniająca dziś 56 osób, będzie sukcesywnie uzupełniana pokazując faktyczną liczbę ofiar Zamachu na Wolność i Solidarność i wkrótce obejmie też osoby, które wskazuję w swej dedykacji.

WSTĘP

Pierwsze na co chcę zwrócić na wstępie uwagę, to na tytuł tego artykułu. Treść tytułu została tak sformułowana, by od razu pokazać, że nie mam zamiaru ulegać peerelowskiemu, post-peerelowskiemu, propagandowemu, urzędowemu, telewizyjnemu językowi i przekazowi wydarzeń i ulegle mówić o tzw. stanie wojennym w Polsce. Końcowe konkluzje mojego artykułu odniosą się raz jeszcze i stanowczo do tej kwestii. Z konieczności używam określenia "stan wojenny" wtedy, gdy odwołuję się do oficjalnych dokumentów posługujących się tym opatrzonym określeniem.

Zreferuję tu opis wydarzeń historycznych, jakie miały miejsce w Polsce w roku 1981 i czasie po nim następującym oraz podam kwalifikację prawną tych wydarzeń opierając się na danych zawartych w orzeczeniu – **sądu III Rzeczypospolitej Polskiej, wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 12 stycznia 2012 r. sygn.. akt.: VIII K 24/08 (dalej – Wyrok SO 2012).**

Orzeczenie sądu III RP to wiarygodne źródło wiedzy, lepsze od innych, a to z co najmniej trzech powodów:

po pierwsze, sąd niepodległej III RP z racji swojej pozycji organu władzy państwowej miał najlepszy dostęp do dokumentów, świadków i wszelkich dowodów pozwalających na obiektywną rekonstrukcję wydarzeń. Ustalenia stanu faktycznego zawarte w **Wyroku SO 2012** podają wiele szczegółowych danych, istotnych, a nieznanych lub nieobecnych w obiegu publicznym dotyczącym wydarzeń w 1981 i 1982 roku. Poznając **uzasadnienie Wyroku SO 2012** każdy będzie mógł samodzielnie ocenić, na ile dysponował wiedzą równą tej, którą niesie z sobą wymienione orzeczenie,

po drugie, zasady postępowania sądowego, procedury postępowania dowodowego dobrze potrafią weryfikować wartość uzyskanych materiałów dowodowych. **Postępowanie dowodowe w sprawie VIII K 24/08 toczyło się w okresie od września 2008 do stycznia 2012, Sąd odbył w tym okresie 40 rozpraw.** To długi, kilkuletni okres pozwalający na dogłębne zbadanie tematu. Reguły sądowego postępowania dowodowego ze szczególną dyscypliną odnoszą się do kwestii wiarygodności pozyskiwanych dowodów i informacji. Z metodologicznego punktu widzenia warsztat poznawczy sądowy, prawniczy jest równorzędnym lub górującym nad warsztatem prac historycznych,

po trzecie, sędziowie mają z racji wykształcenia i uprawnianego zawodu najlepsze kwalifikacje do prawnej klasyfikacji zdarzeń. Takie kwalifikacje niekoniecznie mają historycy czy publicyści, którzy będą wypowiadać się na temat zdarzeń historycznych mających konotację prawniczą.

Z podanych trzech powodów w opisie wydarzeń przed i po 13 grudnia 1981 r. w Polsce będą polegał właśnie na orzeczeniu sądowym – **WYROKU SO 2012.**²

1. KWALIFIKACJA PRAWNA WYDARZEŃ PRZED I PO 13 GRUDNIA 1981 R.

12 stycznia 2012 r. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, w którym orzekł (w odniesieniu do jednego z oskarżonych), że:

„(...) **w okresie od 27 marca 1981 roku do 31 grudnia 1982 r.** na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej będąc funkcjonariuszem państwa komunistycznego jako Szef Wojskowych Służb Wewnętrznych oraz Minister Spraw Wewnętrznych wspólnie i w porozumieniu z innymi ustalonymi osobami **dopuszczał się zbrodni komunistycznej w ten sposób, że brał udział w zorganizowanym związku przestępczym o charakterze zbrojnym** (podkreśl. – ZJJ) mającym na celu popełnienie przestępstw polegających na pozbawieniu wolności poprzez internowanie i wykonywanie kar pozbawienia wolności orzeczonych za czyny niekaralne w czasie ich popełnienia oraz innych przestępstw przeciwko wolności, a ponadto naruszaniu nietykalności cielesnej, tajemnicy korespondencji oraz praw pracowniczych obywateli polskich, głównie skupionych w ruchu społecznym związanym z NSZZ „Solidarność”, uczestnicząc w opracowywaniu projektów aktów normatywnych oraz planów i harmonogramów działań organów władzy i administracji państwowej oraz mediów publicznych dotyczących nielegalnego wprowadzenia stanu wojen-

² Rekomendując orzeczenie SO 2012 jako ważne źródło wiedzy chcę wyrazić szacunek dla sędziów orzekających w tej sprawie: sędzi Ewy Jethon (sprawozdawcy), sędzi Moniki Niezabitowskiej-Nowakowskiej, sędziego Huberta Zaremby.

nego, a następnie doprowadzając do nielegalnego wydania dekretów z dnia 12 grudnia 1981 r.:

„o stanie wojennym”,

„o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w czasie obowiązywania stanu wojennego”,

„o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego”,

„o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń”

oraz podjęcia uchwały z dnia 12 grudnia 1981 r. „w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”,

a następnie wykonując nielegalnie wydane powyżej wymienione dekrety i uchwałę z dnia 13 grudnia 1981 r. ...”.

Przytoczony, dokładny cytat części I. **Wyroku SO 2012** wymaga wyróżnienia najważniejszych – z przyjętego przez nas punktu widzenia – elementów treści, budujących wiedzę o tym, co działo się w Polsce przed i po 13 grudnia 1981 r.

Z orzeczenia Wyroku SO 2012 wynika, że:

1) od 27 marca 1981 r. w Polsce działa związek przestępczy o charakterze zbrojnym,

2) w tym związku przestępczym o charakterze zbrojnym działają osoby będące funkcjonariuszami państwa komunistycznego

3) **związek przestępczy o charakterze zbrojnym ma na celu popełnienie przestępstw polegających na pozbawieniu wolności** poprzez internowanie i wykonywanie kar pozbawienia wolności orzeczonych za czyny niekaralne w czasie ich popełnienia **oraz innych przestępstw przeciwko wolności**, a ponadto **naruszaniu nietykalności cielesnej, tajemnicy korespondencji oraz praw pracowniczych obywateli polskich, głównie skupionych w ruchu społecznym związanym z NSZZ „Solidarność”** (dalej – **Solidarność**)

4) działania przestępcze owego związku przestępczego o charakterze zbrojnym polegają na:

- a) uczestnictwie w **opracowywaniu projektów aktów normatywnych oraz planów i harmonogramów działań organów władzy i administracji państwowej oraz mediów publicznych dotyczących nielegalnego wprowadzenia stanu wojennego**
- b) **doprowadzeniu do nielegalnego wydania dekretów z dnia 12 grudnia 1981r.** : „o stanie wojennym”, „o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w czasie obowiązywania stanu wojennego”, „o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego”, „o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń” **oraz podjęcia uchwały z dnia 12 grudnia 1981r.** „w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”,
- c) wykonaniu nielegalnie wprowadzonych dekretów i uchwały z dnia 12 grudnia 1981r.

W części orzekającej Wyroku SO 2012 mamy wskazanie prawnej kwalifikacji zdarzeń, jakie miały miejsce **w Polsce przed i po 13 grudnia 1981r.**

Uzasadnienie Wyroku SO 2012 daje szczegółową wiedzę faktyczną na temat tego, co działa się w Polsce przed i po 13 grudnia 1981r., wartą wreszcie upowszechnienia i wykasowania fałszywego przekazu, który się zakorzenił od czasów PRL-u.

2. USTALENIA FAKTYCZNE CO DO WYDARZEŃ PRZED I PO 13 GRUDNIA 1981 R.

Chronologia wydarzeń prowadzących do Powstania Solidarności.

Sąd Okręgowy w Warszawie na podstawie materiału dowodowego zebranego w sprawie ustalił następujący stan faktyczny stanowiący genezę powstania Solidarności :

– **w lipcu 1980 r.** doszło do fali strajków robotniczych w L., S., T, W., P. S. W wyniku negocjacji prowadzonych przez stronę partyjno-rządową na czele z M.J. strajki zakończono.

– w sierpniu 1980 r. rozpoczął się strajk w Stoczni im. (...) w G., z uwagi na zwolnienie z pracy działaczki (...) Wolnych Związków Zawodowych. Wysłunięto również postulaty ekonomiczne jak podwyżka płac i polityczne jak żądanie zgody na budowę pomnika ofiar Grudnia 70. Na czele strajku stanął L.W. Następnie strajk objął kolejne zakłady.

– z 16 na 17 sierpnia 1980 r. w G. doszło do powstania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego skupiającego 156 zakładów pracy, na którego czele stanął L.W. jako przewodniczący prezydium. MKS-y powstały również w innych miastach jak S. i J.. W wyniku rozmów podpisano tzw. „porozumienia sierpniowe”. W dniu 30 sierpnia podpisano je w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku, zaś 3 września w Jastrzębiu.

– we wrześniu 1980 r. po kolejnej fali strajków doszło do przekształcenia MKS-ów w Komitety Założycielskie.

– w dniu 17 września 1980r., na ogólnopolskim spotkaniu przedstawicieli MKZ i MKR doszło do utworzenia ogólnopolskiego związku zawodowego pod nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Po przyjęciu jego statutu złożono wnioski o jego rejestrację.

– w dniu 21 września 1980r. powstała „Solidarność Wiejska”, a 22 września – powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS).

– w 10 listopada 1980 r. Sąd Najwyższy dokonał rejestracji statutu NSZZ „Solidarność”.

Patrząc na przebieg zdarzeń tworzących Solidarność perspektywy dnia dzisiejszego i dzisiejszego stanu wiedzy chciałbym zwrócić uwagę na to, że:

– wydarzenia prowadzące do powstania Solidarności rozpoczęły się przed sierpniem 1980r, w wielu miastach w Polsce, a zatem możemy uwolnić się od wiedzy telewizyjnej i salonowej opartej na sloganie, że: „nagle, nieoczekiwanie coś zaczęło się w Gdańsku w sierpniu 1980 r.”

– to co zbudowało siłę strajku w Stoczni Gdańskiej i w ogóle w całej Polsce to fakt współdziałania 156 zakładów pracy i utworzenie w ramach tej współpracy 17 sierpnia 1980 r. w Gdańsku Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Wobec tego zdarzenia władze partyjno-rządowe nie były gotowe do żadnej innej reakcji tylko były zmuszone do pertraktacji kończących strajki.

– „porozumienia sierpniowe” zostały podpisane w trzech różnych miastach w Polsce, w Szczecinie, Gdańsku, Jastrzębiu Zdroju. Było to bardzo ważne nadawało rodzącej się Solidarności wymiar ogólnopolski, obywatelski,

– istotne dla budowania obywatelskiego, ogólnopolskiego charakteru ruchu społecznego Solidarność i jego społecznej siły był pluralizm struktur, równoległe tworzenie się NSZZ Solidarność, NSZZ „solidarność Wiejska” i NZS.

Chronologia wydarzeń prowadzących do powstania w PRL-u zorganizowanego związku przestępczego o charakterze zbrojnym i jego zamachu na wolność i Solidarność.

Sąd Okręgowy w Warszawie na podstawie materiału dowodowego zebranego w sprawie ustalił w **uzasadnieniu wyroku SO 2012** następujący stan faktyczny co do reakcji strony partyjno-rządowej i funkcjonariuszy komunistycznego państwa na powstawanie Solidarności :

– w dniu 16 sierpnia 1980 r., ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych gen. S.K. wydał dyrektywę dotyczącą zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego prowokacyjną działalnością grup antysocjalistycznych i żywiołowych wystąpień. Wskazano, że wystąpienia robotnicze między innymi na Wybrzeżu mają charakter antysocjalistyczny, a więc skierowany przeciwko ustro-
jowi PRL.

To znamienne: już 16 sierpnia 1980 r. komunistyczna władza po swoim zlokalizuje, identyfikuje i definiuje swego wroga. To właśnie dlatego mimo podpisania porozumień sierpniowych podjęto od razu prace planistyczne w Komitecie Obrony Kraju, by domniemanego wroga zniszczyć, odmówić mu, ledwie co przyznanego, prawa do istnienia.

– w dniu 7 października 1980 r. Zastępca Szefa Sekretariatu KOK płk T.M. sporządził notatkę dotyczącą obowiązującego stanu prawnego. Uznał aktualne przepisy za niewystarczające dla prawidłowego funkcjonowania państwa w czasie funkcjonowania stanu wojennego, Uznał za potrzebne ograniczenia praw obywateli do czego brak jest podstawy konstytucyjnej, ale co można stworzyć przez uzupełnienie art.33 Konstytucji i rozszerzenie kompetencji Rady Państwa do wydawania dekretów.

To ważne ustalenie dowodowe: autorzy tzw.stanu wojennego mają od początku świadomość planowania działań bezprawnych, które trzeba będzie „zatuszować” fałszywą propagandą i dezinformacją.

– w październiku 1980 r. w Sztapie MSW podjęto decyzję o przygotowaniu akcji dotyczącej internowań i dotyczącą blokady łączności.

Akcja internowań i blokady łączności będzie planowana i ćwiczona przez ponad rok, by 12/13 grudnia 1981 r. stać się jednym z pierwszych, podstawowych działań represyjnych.

Zwraca uwagę ta koincydencja zdarzeń, **w czasie kiedy Solidarność, która prowadzi czynności swojego powstawania, bo uzyska rejestrację dopiero w listopadzie 1980 r., aparat władzy komunistycznego PRL-u uruchamia przygotowania do zamachu na Wolność i Solidarność.**

– do stycznia 1981 r. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przygotowano szereg dokumentów m.in. plan zamierzeń obronnych resortu spraw wewnętrznych na lata 1981-1982,dekret o ochronie bezpieczeństwa państwa i porządku w czasie obowiązywania stanu wojennego,

– w dniu 7 lutego 1981r. na posiedzeniu Biura Politycznego ówczesny Premier J.P. złożył rezygnację, I Sekretarz KC PZPR S.K. zaproponował przyjęcie tej funkcji gen. W.J., który ją przyjął, zachowując jednocześnie funkcję Ministra Obrony Narodowej.

– w dniu 16 lutego 1981 r., w siedzibie Inspektoratu Obrony Terytorialnej doszło do spotkania zwanego „grą decyzyjną”. w którym uczestniczyli przedstawiciele MSW i MON, Sekretariatu KOK, Wydziału Propagandy KC PZPR, w tym: gen. T.T., gen. T.H., gen. F.S., gen. J.B., B.S., gen. M.M., gen. J.S., płk C.W., płk R.K. Spotkanie było poświęcone przygotowaniom do stanu wojennego w różnych wariantach. Uzgodniono akty prawne służące wprowadzeniu stanu wojennego jak uchwałę Rady Państwa, dekrety Rady Państwa, a także uchwały Sejmu. **Wskazano także, że najwłaściwszym terminem wprowadzenia stanu wojennego, z punktu widzenia osiągnięcia stanu zaskoczenia, będzie noc z soboty na niedzielę.** W wyniku „gry decyzyjnej” doszło do uzgodnień między resortami siłowymi MSW i MON. **doszło do uzgodnienie siłowego rozwiązania sytuacji wewnętrznej w kraju. Podjęto**

dalsze prace nad planami i harmonogramami działań. Odbływały się one w KOK pod przewodnictwem Premiera gen. W.J.

– w marcu, 27 marca 1981r. grupa najwyższych dowódców Ludowego Wojska Polskiego weszła w porozumienie dotyczące tego, aby wewnętrzną sytuację polityczną w kraju, zaistniałą na skutek powstania ruchu społecznego skupionego wokół Solidarności rozwiązać za pomocą nielegalnego wprowadzenia stanu wojennego. **Faktyczne decyzje zaczął zapadać w ciałach nieformalnych, a organy konstytucyjne, państwowe będą je tylko pozornie legalizowały.** Rozważając różne warianty wprowadzenia stanu wojennego preferowano taki, który będzie najskuteczniejszy, czyli z pominięciem Sejmu i wykorzystaniem efektu zaskoczenia. Elementem tego była sugestia, aby wprowadzenie stanu wojennego odbyło się w noc z soboty na niedzielę. **Dalsze prace nad wprowadzeniem stanu wojennego miał nadzorować już Premier, zaś prace nad nimi miały odbywać się w Komitecie Obrony Kraju.**

– istota porozumienia związku przestępczego dowódców LWP i podjętych w następstwie działań sprowadzała się do wykorzystania w związku z piastowanymi funkcjami aparatu państwa, w tym również milicji i wojska, do nielegalnego wprowadzenia stanu wojennego przez działania przygotowywane w tajemnicy. **W tym celu uczestnicy tego porozumienia obsadzali w międzyczasie kolejne funkcje w aparacie państwa i partii.**

– również 27 marca 1981r. doszło do podpisania przez gen. W.J. jako Premiera i Przewodniczącego KOK oraz S.K. jako I Sekretarza KC PZPR dokumentów pt. :

„Myśl przewodnia wprowadzenia stanu wojennego na terytorium PRL ze względu na bezpieczeństwo państwa”,

„Centralny plan działania organów politycznych władzy i administracji państwowej na wypadek konieczności wprowadzenia w PRL stanu wojennego”,

„Ramowy plan działania sił zbrojnych w przypadku wprowadzenia stanu wojennego”.

Plan działania wskazywał, że **akcje dotyczące internowań rozpoczną się po uchwaleniu i wejściu w życie dekretu lecz przed jego opublikowaniem** (przed opublikowaniem to znaczy – **bezprawnie – ZJJ**).

– w dniach 30–31 lipca 1981 r. na posiedzeniu Sejmu VIII Kadencji odwołano ministra MSW gen. M.M., a powołano na ministra gen. C.K.

Na stanowisko Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska powołano gen. T.H. Obie osoby były zaufanymi gen. J.

– w dniu **13 września 1981r.** odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Kraju dotyczące postępu w przygotowaniach stanu wojennego. W posiedzeniu tym po raz pierwszy wziął udział Minister Spraw Wewnętrznych gen. C.K.

– w dniu **15 września 1981r.** odbyło się posiedzenie Biura politycznego KC PZPR. NSZZ Solidarność uznano jako siłę polityczną o charakterze antysocjalistycznym. Minister Spraw Wewnętrznych C.K. zapewnił, że w razie rozkazu wojsko użyje broni. **W sprawie strzelania wojska jest rozpoznanie, „jeśli rozkaz będzie, to będą strzelać.”**

– w dniu **17 września 1981r.** dostarczono do Komend Wojewódzkich MO przesyłki specjalne zawierające materiały do wykorzystania w razie wprowadzenia stanu wojennego.

– w dniu 13 października Komendant Główny MO przesłał Ministrowi Spraw wewnętrznych zbiorcze zestawienie sił i środków MO. Wynikało z niego, że przewidziano do działań na terenach miejskich **ponad 90 tys. funkcjonariuszy różnych formacji podległych MSW.**

– **W dniu 15 października 1981r. uchwałą Rady Ministrów przedłużono o kolejne 2 miesiące obowiązkową, zasadniczą służbę wojskową.**

– w dniu **18 października 1981r. S.K. zrezygnował z funkcji I sekretarza PZPR. Powołano na tę funkcję gen. W.J. SO** w uzasadnieniu swojego wyroku przypisuje temu wydarzeniu znaczące konsekwencje: „prace przygotowawcze do wprowadzenia stanu wojennego zbliżały się do zakończenia. **W.J. obejmując również funkcję I Sekretarza KC PZPR uzyskał pełną kontrolę nad całością aparatu władzy wykonawczej państwa oraz nad partią,**

– w dniach 30 – 31 października 1981r. odbyło się ostatnie przed stanem wojennym posiedzenie Sejmu VIII kadencji.

– płk Z.M. otrzymał polecenie od gen. M.D. wylotu do M. z przedstawicielem MSW płk S., który z M. miał przywieźć druki obwieszczeń o stanie wojennym w PRL. W tych obwieszczenia miała być uchwała Rady Państwa i przepisy dekretów o stanie wojennym. Wszystkie sprawy załatwiał płk S.

Wrócili samolotem z paczkami zawierającymi druki. Po przylocie do W. rozpakowali je żołnierze z MSW i zapakowali na samochody. Dokumenty te zostały następnie zdeponowane w Komendach Wojewódzkich MO do czasu stanu wojennego.

– **w dniu 8 grudnia 1981 r.** gen J. spotkał się przewodniczącym Rady Państwa H.J. **celem wysadowania**, jakie będzie stanowisko Rady Państwa w sytuacji skierowania wniosku o wprowadzenie stanu. **H.J. zapewnił gen. J., iż większość poprze taki wniosek.**

– **w dniu 12 grudnia 1981 r. o godz. 9.00** gen. J. odbył spotkanie z generałami M.J., C.K. i F.S. **Gen. C.K. jednoznacznie opowiedział się za koniecznością wprowadzenia stanu wojennego.**

W godzinach rannych 12 grudnia 1981 r. gen W.J., czyli szef związku przestępczego o charakterze zbrojnym podjął decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego.

W godzinach rannych 12 grudnia 1981 r. gen T.T. otrzymał polecenie gen J., przekazane przez Szefa urzędu RM gen J., dostarczenia wytworzonej w KOK dokumentacji zawierającej projekty aktów prawnych stanu wojennego Przewodniczącemu Rady Państwa.

Przewodniczący Rady Państwa wyznaczył posiedzenie RP na godzinę 1.00 w dniu 13 grudnia 1981 r. a jego organizację powierzył szefowi Biura rady Państwa płk. B i gen. D.

12 grudnia 1981 r. gen. J. jako Prezes Rady Ministrów skierował do Rady Państwa wniosek o rozpatrzenie i uchwalenie :

uchwały o wprowadzenie stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa

oraz 4 dekretów o stanie wojennym.

Ustalona przez Sąd i podana wyżej chronologia wydarzeń pozwala na następujące zasadnicze stwierdzenia:

1) duża część funkcjonariuszy komunistycznego państwa, jakim był PRL w Solidarności, od początku jej powstania widziała tylko wroga, którego trzeba zniszczyć (taktyka postępowania w mentalności komunistycznej była etapowa: zidentyfikować – zlokalizować, zdeprecjonować – zniszczyć).

2) Poza planami zamachu na Wolność i Solidarność poprzez wprowadzenie nielegalnego stanu wojennego Władze partyjno-państwowe PRL nie planowały i przygotowywały innych działań, działania inne niż zniszczenie Solidarności z. jeśli się pojawiały, były działaniem taktycznym, propagandowym, mającym na celu zmylenie i zaskoczenie przeciwnika i naiwnych komentatorów wydarzeń, tudzież samookłamujących się lub lubiących okłamywać siebie historyków. Teatr Odbywany publicznie, w mediach niby-dialogu władzy z Solidarnością był tylko maskaradą i mistyfikacją.

Z samego orzeczenia Wyroku SO 2012 wiemy, że dla zrozumienia przebiegu wydarzeń sprzed 13 grudnia 1981r. w Polsce trzeba zwrócić uwagę na trzeba przyjąć: właściwy horyzont zdarzeń. Doszło do powstania działania grupy przestępczej o charakterze zbrojnym i to taka grupa przestępcza w nielegalny sposób pokieruje działalnością organów komunistycznego państwa. ofiarą działań przestępczych będą obywatele państwa polskiego, głównie ci skupieni wokół ruchu społecznego Solidarności.

Wgląd w fakty zawarte w uzasadnieniu Wyroku SO 2012 pozwala na stwierdzenie tego,, co najistotniejsze dla zrozumienia omawianego tu biegu wydarzeń:

Głównym sprawcą wydarzeń przed i po 13 grudnia 1981 roku był **związek przestępczy o charakterze zbrojnym, (INSPIRATOR, ORGANIZATOR, WYKONAWCA), SPRAWCA-WIDMO skrzętnie ukrywający swoje istnienie.**

Uzasadnienie Wyroku SO 2012 prezentuje stan faktyczny ustalony przez Sąd Okręgowy na podstawie zebranego materiału dowodowego.

Władze PRL od samego początku do ruchu społecznego Solidarności odnosiła się wrogo. Ale od samej wrogiej postawy do planu nielegalnego, zbrojnego zamachu na obywatelską wolność i prawo Solidarności do istnienia potrzeba patologicznego inspiratora. Taki inspirator się znalazł, czy mówiąc inaczej, wykreował się.

W marcu 1981 r. grupa najwyższych dowódców Ludowego Wojska Polskiego weszła w porozumienie dotyczące tego, aby sytuację polityczną w kraju, zaistniałą na skutek powstania ruchu społecznego skupionego wokół Solidarności, rozwiązać poprzez zlikwidowanie tego ruchu za pomocą nielegalnego

wprowadzenia stanu wojennego. Zawiązanie tego porozumienia to moment przełomowy wydarzeń w Polsce, odtąd faktyczne decyzje zaczęły zapadać w tym nieformalnym, niejawnym podmiocie, które Sąd Okręgowy w Warszawie zakwalifikuje jako „zorganizowany związek przestępczy o charakterze zbrojnym”. Organy państwowe sprowadzone zostają do podrzędnej roli bezwolnego wykonawcy decyzji tajnego porozumienia. Ten mechanizm bezwolności, zniewolenia pokaże w całej okazałości, opisywane dalej posiedzenie Rady Państwa w dniu 13 grudnia 1981r.

Uzasadnienie wyroku SO 2012 wprost stwierdza, że istota przestępczego porozumienia dowódców LWP i podjętych działań sprowadzała się do wykorzystania w związku z piastowanymi funkcjami aparatu państwa, w tym również wojska i milicji, do nielegalnego wprowadzenia stanu wojennego przez działania przygotowawcze prowadzone w tajemnicy. W tym celu uczestnicy przestępczego porozumienia obsadzali w międzyczasie kolejne funkcje w aparacie państwa i partii. Moment finalny tego procesu nastąpił 18 października 1981r., kiedy S.K. zrezygnował z funkcji I Sekretarza KC PZPR, a powołał na tę funkcję, najważniejszą funkcję partyjną w państwie – W.J., czyli szefa związku przestępczego o charakterze zbrojnym.

Uzasadnienie wyroku SO 2012 wprost stwierdza, że „data wprowadzenia stanu wojennego była w zasadzie przesądzona”. Przedłużenie służby wojskowej obowiązywało do 15 grudnia 1981r., planowany był efekt zaskoczenia wprowadzenia stanu wojennego z soboty na niedzielę. Noc z 12 na 13 grudnia była datą jedyną możliwą.

3. WYDARZENIE Z 13 GRUDNIA 1981R. – POSIEDZENIE RADY PAŃSTWA CZYLI ZWIĄZEK PRZESTĘPCZY O CHARAKTERZE ZBROJNYM USIDŁA PEEREŁOWSKI ORGAN NIBY-WŁADZY PAŃSTWOWEJ.

Jak wiemy z dotychczasowej relacji wydarzeń, 12 grudnia 1981r, w godzinach przedpołudniowych gen.J., szef grupy przestępczej o charakterze zbrojnym, piastujący zarazem szereg najważniejszych funkcji partyjnych i państwowych zobowiązał przewodniczącego rady Państwa do zwołania posiedzenia Rady Państwa. Ten Przewodniczący H.J. posłusznie zwołał posiedzenie

na godz. 1.00 w dniu 13 grudnia 1981 r. Sąd Okręgowy w Warszawie ustalił następujący stan faktyczny co do przebiegu odbycia tego posiedzenia.

12 grudnia 1981r. **w późnych godzinach wieczornych do miejsc zamieszkania Członków Rady Państwa udali się oficerowie LWP**, którzy po przybyciu i upewnieniu się, że rozmawiają z właściwymi Członkami RP okazali im wezwanie lub informowali o jego treści, odmawiając poświadczenia doręczenia. Następnie **zażądano od członków RP udania się do siedziby Przewodniczącego Rady Państwa do Belwederu wykluczając możliwość samodzielnego stawiennictwa**. Członkowie Rady Państwa przybywali na miejsce około północy. **O godzinie 1.00 rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Państwa.** Wzięli w nim udział: Przewodniczący H.J., jego Zastępcy :K.S. i Z.T. oraz Członkowie: K.B., E.K., E.K., W.K., K.M., R.R., M. Ś., i J.S. Nieobecni z powodu niemożności skomunikowania się z nimi byli: Zastępca Przewodniczącego T.M., Sekretarz Rady Państwa E.D. oraz członkowie: J.M., H. S. i S.W. Natomiast zastępca Przewodniczącego RP J. Z. nie stawił się z powodu choroby. **Oprócz członków Rady Państwa na posiedzeniu obecni byli:** szef Kancelarii Rady Państwa E.B., Sekretarz Komitetu Obrony Kraju gen. T.T., Szef Sekretariatu KOK gen. M.D., Naczelnny Prokurator Wojskowy gen. J.S., Prezes Izby Wojskowej Sądu Najwyższego gen. K.L., Podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości T.S.oraz płk T.M. z sekretariatu KOK.

Posiedzenie RP otworzył Przewodniczący H.J. i zapoznał członków Rady Państwa z pismem Prezesa Rady Ministrów gen. W. J., który powołując się na art.33 ust. 2 Konstytucji PRL wnosił o podjęcie uchwały w sprawie wprowadzenia stanu wojennego i czterech dekretów dotyczących stanu wojennego. Przed każdym z członków RP leżały maszynopisy zawierające treść aktów prawnych, które miały być uchwalone. Następnie **Przewodniczący Rady Państwa oddał głos gen. T.T. (generał to członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym w toku swej przestępczej akcji).** *Gen. T.T. przedstawił argumenty dotyczące sytuacji w kraju, oświadczył, że Polsce grozi anarchia, powrót do państwa burżuazyjnego, kontrrewolucja, co powoduje potrzebę przywrócenia ładu i porządku w państwie. Sposobem na to ma być uchwalenie uchwały i dekretów wprowadzających stan wojenny na terenie Polski.*

W następnej kolejności wyjaśnień udzielili T.S. i J.S. **Członkowie Rady Państwa próbowali przeczytać przedstawione im dokumenty, lecz nie zdołali dokładnie zapoznać się z nimi uwagi na zbyt krótki czas.(!!!).**

W toku posiedzenia nikt publicznie nie podnosił kwestii groźby zewnętrznej interwencji, nikt także nie podnosił kwestii trwania sesji Sejmu PRL VIII Kadencji.

Przewodniczący RP zarządził dyskusję, w której R.R. (**Ryszard Reiff** –(tu podanie imienia i nazwiska jest tego słuszne i moralne) podjął polemikę ze stanowiskiem gen. T.T. wskazując, iż nie wyczerpano jeszcze środków politycznych. Gen. T.T. skrytykował jego pogląd, w czym wsparła gen. T. między innymi oskarżona w procesie E.K., członek Rady Państwa. E.K. w swych zeznaniach tak opisuje swój udział w posiedzeniu Rady Państwa:

*„przyjechał po nią oficer LWP i do Belwederu. Jak każdy członek R.P. otrzymała plik materiałów w postaci maszynopisów. **Nie było czasu na to, aby zapoznać się z tymi materiałami.** Gen. T.T. przedstawił sytuację w kraju.(...) **Głosowanie za dekretami było jej naturalną konsekwencją, gdyż zastanowiły one regulację po wprowadzeniu stanu wojennego.***

To szczery, naiwny bezceremonialny komentarz przedstawicielki PRL-owskiego organu władz, sprowadzający się do rozumowania, że skoro stan wojenny został wprowadzony to trzeba go, cóż z tego, że po fakcie(!!!), legalizować. Stefan Kisielewski z powodu tego typu zdarzeń nazywał PRL z jego kulturą prawną i polityczną – „dyktaturą ciemniaków”.

W pewnym momencie posiedzenia tej-niby-Rady Państwa gen T.T. wniósł o przejście do etapu głosowania, stwierdzając, że, czynności stanu wojennego już się rozpoczęły.(!!!)

Przed głosowaniem W.K. zaapelował o jednomyślność głosowania, żeby nie zostało to odebrane jako działanie w obronie władzy. Przewodniczący RP zarządził głosowanie. **Głosowano kolejno uchwalając dekrety, a następnie uchwałę o stanie wojennym, przegłosowano przy jednym głosem przeciwnym, Ryszarda Reiffa i jednym głosem wstrzymującym prof. J.S. (prof. Jana Szczepańskiego).** Ten ostatni wstrzymał się od głosu argumentując, że nie zna tekstów aktów prawnych (!!!).

Po zakończeniu głosowania, posiedzenie Rady Państwa w dniu 13 grudnia 1981 r, zakończyło się około godziny 2.30.

Przebieg posiedzenia Rady Państwa pokazuje jak ten PRL-owski niby=organ władzy państwowej **usłużnie** wykonuje polecenia faktycznych autorów i realizatorów tzw. stanu wojennego. Świadek E.K., członek Rady Państwa zeznaje do protokołu następującą wypowiedź gen T.: „...szkoda czasu na dyskusję, bo **stan wojenny został już wprowadzony i trwa.**” Gen. T., członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym, przed obliczem członków Rady Państwa wygadał się i nie skłamał. Nim doszło do głosowania uchwały i dekretów przez Radę Państwa stan wojenny został już faktycznie wprowadzony i trwał od kilku godzin. Zapytam zatem, jak każe logika: jeśli kto ubiegł Radę Państwa we wprowadzeniu tzw. stanu wojennego w Polsce, skoro **faktyczne wprowadzenie stanu wojennego nastąpiło wcześniej niż Rada Państwa głosowała swoją uchwałę?** Kto??? Odpowiedzi na to pytanie udziela Orzeczenie **Wyroku SO 2012.**

Ustalone w toku postępowania dowodowego przez SO 2012 **Postępowanie członków Rady Państwa w dniu 13 1981r.** wymaga odpowiedniej kwalifikacji prawnej. Nie jest to tylko działanie pod wpływem błędu, czy prawdopodobnego przymusu. **SO 2012 kwalifikuje to tak: „członkowie Rady Państwa swoim działaniem przekroczyli swoje uprawnienia, czym działali na szkodę interesu publicznego i prywatnego poprzez ograniczenie praw konstytucyjnych, a w szczególności ustanowienie podstaw do pozbawienia lub ograniczenia wolności obywateli polskich.”**

Z posiedzenia Rady Państwa został sporządzony protokół z dnia 13 grudnia 1981r, o uchwaleniu uchwały i dekretów z datą 12grudnia 1981r. (!!!). Tym kłamstwem co do dat ówcześni decydenci się nie przejmowali, najwyżej je utajniali i przykrywali kolejnymi kłamstwami.

Miejscem publikacji uchwały o wprowadzeniu stanu wojennego i 4 dekretów stanu wojennego jest Dziennik Ustaw PRL nr 29 z dnia 14 grudnia 1981r, czyli **Dziennik Ustawicznych Urzędowych Kłamstw Nigdy Nie Odwołanych.**

Przewodniczący Rady Państwa H.J. zarządził publikację dekretów i uchwały RP jako uchwalonych 12 grudnia 1981r. w Dzienniku Ustaw. Publikacji

dokonali, kolejni kłamcy, w Dzienniku Ustaw PRL noszącym datę 14 grudnia 1981 r., który ukazał się 17 grudnia 1981 r.

W tej sprawie, w uzasadnieniu wyroku SO 3012, przytoczone jest następujące zeznanie świadka A.K., zatrudnionego w Biurze Urzędu Rady Ministrów na stanowisku starszego radcy prawnego: „Teksty aktów prawnych związanych z wprowadzeniem stanu wojennego wpłynęły do Biura Urzędu Rady Ministrów w środę 16 grudnia 1981 r. w godzinach popołudniowych. W piśmie przewodnim gen. W.J. napisane było, że Dziennik Ustaw ma nosić datę 14 grudnia 1981 r. Z tego powodu na winiecie Dziennika Ustaw figurowała data 14 grudnia 1981r. Korekta zecerska była dokonywana przez całą noc z 16 na 17 grudnia, akty wydrukowane zostały 17 i 18 grudnia 1981 r.”

Inny świadek, J.M. radca prawny i główny legislator w Biurze Urzędu Rady Ministrów tak ocenił teksty aktów prawnych związanych z wprowadzeniem stanu wojennego: „Projekty zawierały błędy stylistyczne i językowe. Opracowane były niezgodnie z regułami legislacyjnymi”. Świadek zeznał, że osobiście nadał tym projektom tekst legislacyjny, dokonał poprawek redakcyjnych, nie wkraczając w sferę merytoryczną”.

Wiemy, że członkowie RP nie znali tekstu uchwały i 4 dekretów, które głosowali i tylko Jan Szczepański zdobył się na gest przyzwoitości i wstrzymał się od głosowania aktów prawnych, których treści nie zna.

Czas posiedzenia RP między godz. 1.00 a 2.30 był – jednak wystarczający by – załóżmy – przeczytać krótki, trzyzdaniowy tekst uchwały w sprawie wprowadzenia wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa.

Uchwała podejmowana w tragicznych okolicznościach i w tragicznych do przewidzenia skutkach w swej treści zawiera stek bzdur (kto tego sam nie przeczyta pewnie nie uwierzy.ale tak jest rzeczywiście napisane.

Rada Państwa uchwała, że wprowadza stan wojenny na całym terytorium PRL mimo, tego że przed głosowaniem członkowie Rady Państwa zostali poinformowani przez gen. T.T., że nic wprowadzać nie będą, bo czynności stanu wojennego już się rozpoczęły.Rada Państwa mimo, że wie, że faktycznie że nic nie wprowadza, to jeszcze dokonuje określania powodów zagrożenia bezpieczeństwa państwa pisząc w treści swej uchwały o:

**„zagrożeniu żywotnych interesów państwa”,
„upadku dyscypliny społecznej”
„ochronie spokoju, ładu i porządku publicznego”
„poszanowaniu zasad współżycia społecznego”.**

W języku prawniczym treść uchwały Rady Państwa to całkowity bezsens., w języku poza-prawnym to polityczno- ideologiczny bełkot.

Uchwaleniem tej uchwały Rada Państwa dała dowód swego politycznego i ideologicznego zniewolenia i przesądziła o tym, na jakie miejsce w historii Polski zasługuje, z zastrzeżeniem wyjątków Jana Szczepańskiego i Ryszarda Reiffa, o których napisałem.

SO w uzasadnieniu swego wyroku uznaje: „Konsekwencją uchwalonych w dniu 13 grudnia 1981r. aktów prawnych było radykalne ograniczenie praw obywateli. Ograniczenia te godziły w gwarancje określone w art.83, 84, 85 i 87 Konstytucji PRL, jak ochrona nietykalności osobistej i wolności obywatela, nienaruszalności mieszkań i tajemnicy korespondencji.

Smutną jest okoliczność, że kłamstwa Dziennika Ustaw PRL nr 29 z 1981r. nie zostały nigdy odwołane, skorygowane, oznaczone. Przypadkowy czytelnik bibliotek publicznych, szkolnych, internetowych zbiorów aktów prawnych PRL-u jest narażony na kłamliwe informacji o wydarzeniach historycznych w Polsce.

4. WOJSKOWA RADA OCALENIA NARODOWEGO, (WRON), PER-FIDNA Z NAZWY³ „ZIELONA WRONA”⁴; ATRAPA MASKUJĄCA FAKTYCZNEGO SPRAWCĘ WYDARZEŃ ZAMACHU NA WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ, FAŁSZYWY TROP DLA ZMYLENIA NAIWNYCH HISTORYKÓW.

³ Perfidia to stała cecha komunistycznej mentalności i deprawacji by zdrajców Ojczyzny nazywać Związkiem Patriotów, a przestępców zbrojnie atakujących współobywateli – Radą Ocalenia.

⁴ O Zielonej Wronie śpiewała satyrycznie Ewa Dałkowska w trakcie konspiracyjnych spektakli Teatru Domowego.

Już 12 listopada 1980r. na posiedzeniu KOK gen. J. proponował powołanie Rady Obrony PRL, później ten podmiot przybrał inną nazwę: WRON. Jak zeznał świadek T.S., w latach 1973-1986 Zastępca Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego : „na polecenie gen. W. J. wymyślono nazwę organu, który miał symbolizować stan wojenny. Ostatecznie wymyślił ją gen. J., a nazwa brzmiała – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Inny świadek J.J., Dowódca I Dywizji Zmechanizowanej zeznał, że o tym, że został członkiem WRON dowiedział się 13 grudnia w godzinach popołudniowych. O przynależności do WRON zdecydował gen. W.J. Zdaniem świadka hierarchia we WRON była widoczna. Podczas posiedzeń za stołem prezydialnym siedzieli generałowie: J., S., T., B., Pi K. W toku posiedzeń otwieranych przez gen. J., dowódcy poszczególnych okręgów wojskowych relacjonowali sytuację w kraju, potem czasami była dyskusja. Następnie gen. J. przedstawiał wytyczne do działania, które nie miały jednak charakteru decyzji. **Zdaniem świadka WRON była instytucją propagandową, atrapą (...), nie została ukonstytuowana lecz jej członkowie, wojskowi zostali powołani rozkazem.**

13 grudnia 1981r. o godz.6:00 gen. J. w telewizyjnym i radiowym przemówieniu kłamał o tym, że” ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego”. Był to podwójny fałsz, ponieważ, nie było żadnego aktu ukonstytuowania, a 13 grudnia 1981r. nie odbyło się żadne zebranie WRON. WRON rozpoczęła swoją działalność 14 grudnia 1981 r. o godzinie 16:00.

Formalnie gen. J. na posiedzeniu Rady Ministrów poinformował o powstaniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego jako organu koordynującego działania administracji i gospodarki narodowej na styku z siłami zbrojnymi. Celem jej było także poprawienie skuteczności działania poszczególnych ministerstw. Partyjna nowo mowa, dużo słów bez określonego znaczenia.

Przewodniczącym WRON został gen. J., a członkami WRON 16 generałów i i 4 pułkowników i 1 pppłk., ale za to podpułkownik-kosmonauta!!!

Korzystając raz jeszcze z formuły stylistycznej wymyślonej przez znakomitego argentyńskiego pisarza, Luisa Borgesa, nie będziemy tu upowszechniać niepotrzebnych dźwięków określających dane biograficzne, choćby inicjały imion i nazwisk członków WRON, Przynależą one do lamusa historii. Podam inicjały, gdy przytaczane będą indywidualnie złożone w postępowaniu sądowym

zeznania. I tak, dla przykładu, **świadek T.M.**, Dowódca Zgrupowania Jednostek Zabezpieczających Instytucji Centralnych MON zeznał, że :” *o wprowadzeniu stanu wojennego i że został członkiem WRON dowiedział się z mediów.*” Inny świadek, *gen.C.K.*, członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym, tzw. *lewa ręka szefa związku przestępczego gen. J.*, zeznał wprost: „WRON była ciałem fasadowo -propagandowym i nie podjęła żadnej decyzji.” Kolejny świadek, *L.L.*, Dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, zeznaje, albo się tłumaczy, albo chwali: „w posiedzeniach WRON brałem udział 3 razy. WRON miała charakter fasadowy dla faktycznie działających organów państwa.”

Posiedzenia WRON odbyły się w dniach 14 grudnia 1981 r., 23/24 grudnia 1981r., 12 stycznia, 4 lutego, 11 marca, 26 kwietnia, 4 maja, 12,23 czerwca, 20 lipca i 1, 11 września 1982. **Dwa posiedzenia w grudniu 1981 r. i 10 posiedzeń WRON w całym roku 1982, w tym ani jednego w IV kwartale 1982. W okresie zawieszenia stanu wojennego (31.12.82 – 22.07.83) WRON nie działała.** Mała częstotliwość spotkań WRON świadczą, że to nie podmiot zarządzający, tylko inny, maskujący. WRON na użytek mediów, opinii publicznej i naiwnych historyków ukrywa rzeczywistego sprawcę wydarzeń tzw. stanu wojennego: związek przestępczy o charakterze zbrojnym.

Uzasadnienie wyroku SO 2012 tak opisuje sposób odbywania posiedzeń WRON: „Rada wysłuchiwała meldunków odnośnie sytuacji w kraju, następnie dokonywano oceny sytuacji, protokoły posiedzeń są bardzo sformalizowane, nie zawierają przebiegu dyskusji. Na koniec wydawano zalecenia. **Zalecenia WRON** dotyczyły różnych sfer funkcjonowania państwa: sfery propagandowej, politycznej, gospodarczej, legislacyjnej, nadzorczej nad resortem obrony, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. **Zalecenia były formułowane tak:** tworzyć grupy nacisku na młodzież, utrzymać system demonstrowania siły, zaostrzyć nadzór nad sądownictwem.

5. PRZEBIEG WYDARZEŃ W POLSCE PO 13 GRUDNIA 1981 R., CZYLI CIAŁ DALSZY ZAMACHU NA WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ.

Uzasadnienie wyroku SO 2012 podaje szereg wydarzeń opisujących zamach na Wolność i Solidarność, jaki nastąpił 12/13 grudnia 1981 r.:

- **w 15 grudnia 1981r.** odbyła się pacyfikacja kopalni (...).
- **16 grudnia 1981r.** odbyła się pacyfikacja kopalni KWK „Wujek”, w trakcie której zastrzelono 9 górników,
- **w dniu 23 grudnia 1981r.** odbyła się pacyfikacja Huty (...),
- w dniu 30 grudnia 1981r, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości poinformował, że **internowano 5691 osób, po podpisaniu deklaracji lojalności zwolniono 650 osób. Przeprowadzono 11245 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych,**
- 16 marca 1982 r, Minister Sprawiedliwości wskazał, że **przeprowadzono rozmowy z 600 internowanymi i z wszystkimi sędziami.** Ministerstwo zwróciło się do Rady Państwa o odwołanie 32 sędziów, przyjęło rezygnację 11 sędziów, odwołano 9 Prezesów i Wiceprezesów Sądów Wojewódzkich. Przeprowadzono rozmowy z prokuratorami, których 13 pozbawiono prawa wykonywania zawodu.
- wg ustaleń postępowania dowodowego SO 2012do 30 kwietnia 1982r. **internowano 7198 osób, oświadczenia lojalnościowe podpisało 3684 osoby, 928 osób internowanych pozyskano do współpracy.** Wszczęto 5083 postępowania w trybie doraźnym, aresztowano 6793 osoby, sporządzono 4307 aktów oskarżenia. Ujawniono 351 nielegalnych organizacji, zlikwidowano 50 punktów poligraficznych.
- 18listopada1982r. gen C.K. podał **o internowaniu łącznie 8816 osób.**
- **31 grudnia 1982r. nastąpiło zawieszenie stanu wojennego.**
- **22 lipca 1983r. nastąpiło zniesienie stanu wojennego.**

Czy koniec to koniec ??? ..., czego koniec???, a czego na pewno nie koniec !!!.

22 lipca 1983 r., po 1,5 roku terroru i przemocy władze PRL-u, na czele z członkami związku przestępczego o charakterze zbrojnym ogłosili koniec tzw. stanu wojennego. Ten koniec to koniec stosowania dekretów stanów wojennego. 22 lipca 1983 r., (data komunistycznego symbolu przyjęta tu z ideologiczną perfidią) **nie jest końcem terroru i represji w PRL-owskim państwie, jest tylko zmianą form terroru i represji.** Ludzie Solidarności nadal trafiali do więzień, utrzymane zostały ograniczenia i restrykcje w wykonywaniu podstawowych praw obywatelskich, Solidarność dalej była pozbawiona prawa

do istnienia i musiała prowadzić nielegalną działalność podziemną. Podziemna Solidarność, Solidarność Walcząca nabrała 1,5-rocznego doświadczenia i radziła sobie coraz lepiej.

Podsumowując fakty, a nie ulegając PRL-owskiej propagandzie można powiedzieć trochę metaforycznie, że „tzw. stan wojenny skończył sam siebie”, ale nie skończył zamachu na Wolność i Solidarność. Ten zainicjowany 12 grudnia 1981 r. zamach trwał do początku 1989 r., kiedy komuniści ulegli, uznali wreszcie prawo Solidarności go istnienia i publicznego, legalnego działania.

Tzw. stan wojenny trwał 1,5 roku. Zamach na Wolność i Solidarność trwał ponad 7 lat.

Nasuwa się uwaga, natury metodycznej : trzeba bardzo uważać w nazywaniu i klasyfikowaniu wydarzeń, bo język, jaki się przyjmuje pochopnie może dalej prowadzić na manowce, do mylnego wnioskowania.

6. PRL czyli państwo od początku do końca, czyli do grudnia 1990 r. pozornie praworządne.

Nie ulegając propagandowej presji, chroniąc swój umysł i język od zniewolenia możemy wydarzenia w Polsce określić nie jako nielegalny „stan wojenny” tylko – Zamach na Wolność i Solidarność. Zamach trwał aż do połowy 1989 roku. W ramach negocjacji tzw. obrad okrągłego stołu, które trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku uznano wreszcie prawo Solidarności do istnienia. Zamach na Wolność i Solidarność trwał prawie 8 lat. PRL faktycznie dogorywał do 31 grudnia 1990 r.

Czym skończył się zamach na wolność i Solidarność? Niczym. z punktu widzenia założonego celu, bo po przyznaniu w kwietniu 1989 r. prawie do istnienia i działania. w 1989 roku, Solidarność odrodziła się, w ciągu dwóch miesięcy(!!!), odnosząc spektakularne zwycięstwo w wyborach do sejmu i Senatu 4 czerwca 1989 roku. Jeśli policzyć głosy oddane na Solidarność przez wyborców 4 czerwca 1989 r., to można powiedzieć, że Solidarność uzyskała wielomilionowe poparcie równe temu, jakie zbudowała sobie w latach 1980–1981.

Koniec zamachu na Wolność i Solidarność rozpoczyna nowy okres w historii państwa polskiego: okres ostatecznego upadku PRL (04.06. 1989 – 31.12.201990) i budowy niepodległej III Rzeczypospolitej Polskiej.

W kwestii tego co działo się w Polsce w okresie, którego symboliczną datą jest 13 grudnia 1981r. za **źródło wiedzy, na którym można polegać, przyjmijmy orzeczenia Sądów Rzeczypospolitej Polskiej**, a nie jakieś tam przekazy propagandowe, manipulacyjne, dezinformujące, przekazy reprezentujące nurt historii peerelowskiej lub potocznej, albo naiwnej. **Związek przestępczy o charakterze zbrojnym** to główny, ukrywający swoje istnienie i działanie podmiot wydarzeń sprzed i po 13 grudnia 1981roku w Polsce. Sprawujący władzę polityczną w PRL wystawiają na szczególną próbę **formułę pozornie praworządnego sprawowania władzy**. Pozorna praworządność jest cechą charakteryzująca PRL od początku jego istnienia do samego końca istnienia PRL-u. Tzw. stan wojenny z prawniczego punktu widzenia jest niczym więcej tylko pozorem praworządności, z historycznego punktu widzenia rozpoczyna etap powolnego upadku PRL-u, powolnego bo trwającego do grudnia 1990 r.⁵ Obywatele polscy, ci związani z Solidarnością, zostali zaatakowani przez grupę przestępczą o charakterze zbrojnym i pomocników tej grupy. Solidarność została zmuszona do walki przeciwko grupie przestępczej, a zarazem do walki przeciwko komunistycznemu państwu. Dla Solidarności była to walka o wolność (osobistą) i niepodległość (państwową), czyli walka o wartości afirmowane przez Solidarność od początku jej powstania.

Interesująca jest zbieżność między dzisiejszą rzetelną analizą i oceną wydarzeń przed i po 13 grudnia 1981r. w Polsce zawartą w **Wyroku SO 2012**, a stanem świadomości społecznej w 1981r w kręgach Solidarności. Sąd stwier-

⁵ Entuzjaści (typu Joanny Szczepkowskiej) lub niektórzy historycy (określonego też typu) w historii państwa Polskiego jako przełomową datę uznają 4 czerwca 1989 r. bagatelizując dalsze trwanie PRL-u do grudnia 1990r. Ich punkt widzenia bazuje na tym, że mniej więcej w tym okresie, pierwszej połowie 1989 roku uruchomiony został polityczny proces tzw. transformacji ustrojowej, czyli proces współzawodnictwa politycznego ludzi Solidarności z wrogami Solidarności, będący gmatwaniną zmian wolnościowych i zmian reprodukcujących przeróżne formy zniewolenia politycznego, ekonomicznego i kulturowego. Ten punkt widzenia akcentuje, i to cenne, peerelowski początek procesu tzw. transformacji ustrojowej – znaczący dla przebiegu i skutków tego procesu.

dza: „**związek przestępczy o charakterze zbrojnym ma na celu popełnienie przestępstw polegających na pozbawieniu wolności (...) oraz innych przestępstw przeciwko wolności(...) obywateli polskich, głównie skupionych w ruchu społecznym związanym z NSZZ „Solidarność”**”. Język prawny tego orzeczenia to inny język niż język potoczny, w jakim wyrażało się wielu ludzi po 13 grudnia 1981. Ale treść taka sama, bo w języku potocznym wyrażało się to – mniej więcej – tak: „banda Jaruzelskiego napadła na Naród”. W literaturze podziemnej z roku 1982r. też w taki sposób jest to przedstawiane, mało kto ulega propagandowej narracji, zaczynającej się od użycia określenia „stan wojenny”.

Niestety, potem (to jedno słówko „potem” pojemne jest w tym przypadku i wielce znaczące, ale tym razem nie będziemy nad jego pojemnością i znaczeniem skupiać uwagi, bo to warte osobnego referatu), następuje czas usilnych manipulacji w przekazie historycznym dotyczącym wydarzeń z przed i po 13 grudnia 1981 r., odciskający swoje piętno. Dość długo trzeba czekać na orzecznictwo w przedmiotowej sprawie Sądów III RP. Ale w efekcie, dochodzimy do stanu, w którym widać, że zatoczyliśmy koło: **Sądy III RP swymi orzeczeniami przyznają rację solidarnościowej świadomości społecznej z roku 1981.**

ZAKOŃCZENIE.

1. Dość kłamstw, ...

PRL jak każde państwo autorytarne, rządziło się głównie przemocą i kłamstwem. U początku PRL-u leżało kłamstwo katyńskie i z tym urzędowym kłamstwem musieli Polacy walczyć 50 lat. O innych urzędowych kłamstwach budujących PRL nie wspomnę.

Zamach na Wolność i Solidarność z grudnia 1981r. rozpoczyna się schyłkowy okres PRL-u polegający na utrzymywaniu władzy w państwie przemocą lub kłamstwem, względnie **techniką tzw. pozornej praworządności, o której uczył prof. Stanisław Ossowski.**

III RP nie najlepiej sobie radzi z PRL-owską spuścizną urzędowych, oficjalnych, półoficjalnych, lirycznych kłamstw. Autorzy zamachu na Wolność i Solidarność. związek przestępczy o charakterze zbrojnym, gen. J., to nie tylko

zbrodniarze to też notoryczni kłamcy. Ich kłamstwa nie powinny zanieczyszczać polskiej historii i kultury.

Życzyć by sobie należało, by takie instytucje jak Instytut pamięci Narodowej czy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zechciały pracować ustawicznie, by nie powtarzać nagromadzonych i utrwalonych **kłamstw**:

– represje wobec obywateli polskich ze strony aparatu przemocy PRL-u, milicji i wojska, rozpoczęły się wieczorem 12 grudnia 1981 r., kiedy jeszcze nie zebrała się Rada Państwa by pozorować uchwalenie wprowadzenia stanu wojennego. Nie ma powodu, by dla wygody i kamuflażu komunistycznej i postkomunistycznej propagandy, wbrew faktom, określać 13 grudnia 1981r. jako początek tzw. stanu wojennego.

Prawda o wydarzeniach w Polsce, w grudniu 1981r, zaczyna się od stwierdzenia, że rozpoczęcie działań tzw. stanu wojennego nastąpiło nim zapadła decyzja Rady Państwa.

– 12 grudnia 1981r, Rada Państwa nie uchwaliła wprowadzenia stanu wojennego, bo Rada Państwa zebrała się 13 a nie 12 grudnia i nic nie uchwałała, bo członkowie Rady Państwa przeprowadzili głosowanie nad treścią uchwały i dekretów, których w ogóle nie znali, których nie przeczytali, który to fakt został w protokole posiedzenia zaprotokółowany.

– 13 grudnia 1981 r. nie ukonstytuowała się WRON. bo ona, WRO-NA, nie tylko się nie tylko nigdy się nie ukonstytuowała, ale się nawet 13 grudnia 1981 r. nie spotkała. Członkowie WRON pierwszy raz spotkali się 14 grudnia 1981 r. o godz. 16:00.

To tak na początek dla usuwania piramidy kłamstw o wydarzeniach 1981 r. w Polsce. o zamachu na Wolność i solidarność.

Reszta do zrobienia pozostaje w gestii obdarzonych sumienną starannością historyków i prawników.

CO ZOSTAŁO Z NZS?

MOTTO

„Co się stało z naszą klasą, pyta Adam w Tel-Awiiwie,
Ciężko sprostac takim czasom, ciężko w ogóle żyć uczciwie,
Co się stało z naszą klasą, Wojtek w Szwecji w porno klubie,
Pisze dobrze mi tu płacą, za to co i tak wszak lubię,
Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie, bo tam mają perspektywy,
Staszek w Stanach sobie radzi, Paweł do Paryża przywykł,
Gośka z Przemkiem ledwie przędą, w maju będzie trzeci bachor
Próżno skarżą się urzędom, że też chcieliby na Zachód,
Za to Magda jest w Madrycie i wychodzi za Hiszpana,
Maciek w grudniu stracił życie, gdy chodzili po mieszkaniach,
Janusz, ten co zawiść budził, że go każda fala niesie,
Jest chirurgiem, lecz y ludzi, ale brat mu się powiesił,
Marek siedzi za odmowę, bo nie strzelał do Michała,
A ja piszę ich historię - i to już jest klasa cała
Jeszcze Filip, fizyk w Moskwie, dziś nagrody różne zbiera
Jeździ kiedy chce do Polski, był przyjęty przez premiera.
Odnalazłem klasę całą, na wygnaniu, w kraju, w grobie.
Ale coś się pozmieniało, każdy sobie żywot skrobie.
Odnalazłem całą klasę, wyrośniętą i dojrzałą
Rozdrapałem młodość naszą, lecz za bardzo nie bolało
Już nie chłopcy, lecz mężczyźni, już kobiety nie dziewczyny.
Młodość szybko się zabiłżni, nie ma w tym niczyjej winy

Wszyscy są odpowiedzialni, wszyscy mają w życiu cele.
Wszyscy w miarę są normalni, ale przecież to nie wiele.
Nie wiem sam co mi się marzy, jaka z gwiazd nade mną świeci
Gdy wśród tych nieobcych twarzy, szukam ciągle twarzy dzieci
Czemu wciąż przez ramię zerkam, choć nie woła nikt kolego
Że ktoś ze mną zagra w berka, lub przynajmniej w chowanego
Własne pędy własne liście, zapuszczamy każdy sobie
I korzenie oczywiście, na wygnaniu, w kraju, w grobie
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu, na stracenie w prawo w lewo
Kto pamięta, że to w końcu, jedno i to samo drzewo”

Jacek Kaczmarski „Co się stało z naszą klasą?”

Jak dożyjemy to za niewiele więcej niż pięć lat obchodzić będziemy... półwiecze zarejestrowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów! Szk. Minęło niemal całe dorosłe życie. Może i czas zacząć je podsumowywać?

W mojej bibliotece mam niemal całą półkę książek o historii NZS, lepszych i gorszych, z błędami faktograficznymi w większej ilości albo i mniejszej. Nie po to teraz wszak piszę ten tekst, aby wypominać byłemu prezesowi IPN Jarosławowi Szarkowi, że umieścił w swoich dziejach NZS miejsce pierwszego podziemnego zjazdu (a drugiego w historii) Zrzeszenia na Politechnice Warszawskiej, choć to wierutna bzdura: zjazd – jeśli przyjąć to pompatyczne określenie, bo uczestniczyło w nim kilkanaście osób – miał miejsce w dużym mieszkaniu mojej mamy, śp. profesor Marii Bielińskiej-Czarneckiej na warszawskiej Starej wówie, przy ulicy. Brzozowej 10 (mieszkanie numer 1).

Chciałbym dziś raczej pisać nie o datach i miejscach, akcjach i demonstracjach (mniej lub bardziej pokojowych), ale o spuściźnie. Oczywiście ideowej, historycznej, świadomościowej, bo przecież nie materialnej – jeśli nie liczyć paru powielaczy, jakimś cudem jeszcze niewyrzuconych na śmietnik przez dzieci a nawet i wnuki dawnych konspiratorów. Co do powielaczy, kochanych, dających nadzieję, ale często się psujących i po części generujących mało czytelną „bibułę” to przetrwała ich legenda. Legenda egzotyczna z punktu widzenia

CO ZOSTAŁO Z NZS?

naszych potomków ,jednak z każdym rokiem, jak to z legendami bywa, coraz piękniejsza. No i oczywiście piosenka z kultowymi słowami: „Przy powielaczu wesoło płynie czas- przy powielaczu wpaść może każdy z nas”.

Co więc zostało? Ludzie. Wspomnienia o tych, co odeszli i tych ,co są dalej – często po różnych stronach politycznej barykady. Zostało poczucie, że „było warto” i pamięć tego „dreszczu niepokory” i gniewu, niczym z wiersza Wiktora Woroszylskiego, które nakręcały nas do działania, a w praktyce do pokoleniowej szarży przeciwko „Imperium Zła” (Ronald Reagan) i jego nadwiślańskim akolitom.

A co do Woroszylskiego to jego wiersz był nie o nas, tylko o naszych starszych kolegach-robotnikach, którzy w tej narodowej sztafecie oporu stanęli w roku 1970. A fragment wiersza brzmiał tak (uwaga: cytuję z pamięci)

„Dzieliliśmy się połową papierosa i łykiem gniewu,
dreszczem niepokory i tchnieniem nadziei –
ja też byłem z bruku tego bijącym źródłem”.

A jednak nieufny własnej pamięci po COVID-zie sprawdziłem tego Woroszylskiego. W oryginale było inaczej. Przede wszystkim krócej. Coś tam pominąłem, ale też sporo dodałem. Hmm, ciekawe! Żeby przekręcić albo coś uszczknąć z wiersza poety to jeszcze rozumiem. Ale żeby pana Wiktora „twórczo” uzupełniać? A oryginał, według wujka Google wyglądał tak:

„Dzieliliśmy się połową papierosa
i łykiem gniewu
i kromką chleba,
i snem,
i trwogą,
i ostatnią nadzieją,
i wierszem,
którego nie zdążyliśmy dopisać,
bo trzeba było iść”.

Zostawmy jednak poetę, który opisywał, podkreślał, pokolenie(czy pół pokolenia) buntu przed nami. Skądinąd po latach zrozumiałem cytaty z historii polskiej literatury profesora Stanisława Pigonia, który powtarzała mi już tu wspomniana moja Mama „gdy jeszcze chyba chodziłem do szkoły podstawowej. Chodziło Pigoniowi o to, że Polacy są narodem, który strzela do wrogów brylantami. Była to reakcja prof. Pigonia na wieść o wstąpieniu poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego do grupy dywersyjnej AK.

NZS tworzony był zarówno przez ludzi, którzy od pokoleń mieszkali w wielkich miastach, jak Warszawa i Kraków – co zresztą nie było wcale tak częste ze względu na dramatyczną historię Polski i związaną z nią migrację oraz ludzi z małych miasteczek i wsi. NZS był pod tym względem bardzo demokratyczny – tak jak zresztą NSZZ „Solidarność”, choć akurat tam napięcia między „inteligencją” a „nie-inteligencją” bywały ostre. Zwłaszcza w czasie tworzenia się związku, choć o tym mało się mówiło i pisało, bo nie wypadało, bo nie pasowało to do wyidealizowanego obrazu ruchu społecznego, a i nawet samej nazwy – „Solidarność”.

I tu mi się znów nasuwa – choć nie było to moim zamysłem, gdy zaczynałem pisać ten artykuł postać Stanisława Pigonia – chłopaka z podkarpackiej wsi, ze stosunkowo prostej rodziny, który został profesorem literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego i jednym z najbardziej cenionych krytyków literatury polskiej. Był żywym przykładem, że wbrew komunistycznej propagandzie awans społeczny w II Rzeczypospolitej był nie tylko możliwy, ale mógł też być spektakularny. Już po kilku dekadach od czasów II RP okaże się że to właśnie w latach 1920-ch i 1930-ch więcej było procentowo – podkreślam – na studiach młodzieży ze wsi niż w okresie PRL-u, mającego być dla nich automatyczną trampoliną. To tak tylko na marginesie uwagi o NZS – tygłu, w którym spotykali się młodzi Polacy z bardzo różnych domów i tradycji, z niewielkich miejscowości i aglomeracji, a mimo to potrafili dobrze się uzupełniać i wspólnie działać. Doprawdy wiem co piszę i tego nie idealizuję.

Co nam zostało po NZS? Miłość do wolności. To było wtedy dla nas bardzo, bardzo ważne. I to zostało. Przynajmniej dla wielu z nas. Może nie dla wszystkich, bo na ołtarzu bieżącej polityki niektórzy ludzie z NZS-u po parunastu czy parudziesięciu latach zaczęli wolność traktować jak towar z PRL-

CO ZOSTAŁO Z NZS?

-owskiego PEWEX-u dostępny tylko dla niektórych, a dla innych niemożliwy do osiągnięcia. Wtedy jednak szczerze chcieliśmy wolności i chyba doprawdy nikt nie myślał aby ją komuś reglamentować. To post NZS-owskie nieszczęście reglamentacji wolności objawiło się po latach, już za wolnej Polski.

„Gdzie się podziały tamte prywatki niezapomniane
Elvis Sedaca Speedy Gonzales albo Diana?
Pod paltem wino a w rękę kwiaty wieczór Bambino i Ty
Same przeboje Czerwonych Gitar tak bardzo chciało się żyć.

Gdzie się podziały tamte prywatki
Gdzie te dziewczyny gdzie tamten świat
Gdzie się podziały tamte wspomnienia
Tamtych szalonych wspaniałych lat”

Piosenkę tę w czasach już „Okrągłego Stołu” śpiewał Wojciech Gąssowski, muzykę napisał Ryszard Poznakowski, ale autorem słów był mój późniejszy sympatyczny znajomy, którego książkę z dedykacją przechowuję do dziś, już nie żyjący Marek Gaszyński. Czy w czasie „konspiracy”, w erze „podziemia” był czas na „prywatki”, jak to się wtedy mówiło czy „imprezy” jak mówiło się później? Ależ oczywiście, że tak. Jeśli na zabawę stać było w dużo trudniejszym czasie okupacji niemieckiej naszych ówczesnych rówieśników z „Szarych Szeregów”, AK czy NOW to tym bardziej nas. Na pewno nie byliśmy abstynentami. I nie udawajmy, że nimi byliśmy. Bywało, nie za często, ale że przeszkadzało to w pracy konspiracyjnej. Gdy jako Aleksander Wołyński kierowałem NZS na Uniwersytecie Wrocławskim to musieliśmy usunąć z tajnego zarządu NZS UW r kolegę z wydziału matematyki i fizyki, bo gdy po jego dwóch nieobecnościach na posiedzeniu władz uczelnianego NZS poszedłem do jego akademika (mieszkał bodaj w „Ulu”, w centrum Wrocławia) to zastałem go w stanie nieważkości, wskazującym co było przyczyną poprzednich nieusprawiedliwionych nieobecności. Chłopaczyna wyleciał, bo nie chodziło nawet o kwestie braku odpowiedzialności (to także!) ale zwykłego bezpieczeństwa. Wszyscy znamy historię drukarzy, którzy się rozpiłi czy ludzi NZS-u, którzy przegrali walkę

z alkoholem już w wolnej Polsce. Jednak będę się upierał, że była to wyraźna mniejszość. Co nie znaczy, że nie potrafiliśmy się, lepiej czy gorzej, bawić. To co było niemożliwe w Duszpasterstwach Akademickich, w których wielu z nas brało udział bardziej było możliwe w konspiracji...

Dziewczyny? Oczywiście tak! W tym miejscu każdy pewnie będzie oczekiwał docenienia ich roli w „podziemiu”. I słusznie. Dziś to pewnie nie do wyobrażenia, ale we władzach „mojego” NZS-u na uniwerku w zarządzie była tylko jedna kobieta (z wydziału przyrodniczego). Nie było żadnej dziewczyny na pierwszym konspiracyjnym zjeździe ogólnopolskiego NZS-u. Według mnie na pewno, co najmniej do pierwszych miesięcy 1988 roku, żadna kobieta nie kierowała strukturami podziemnego NZS-u na jakiegokolwiek uczelni. Ten czas miał dopiero nadejść. A jednak bez dziewczyn „konspira” byłaby zupełnie niemożliwa. A jeśli byłaby możliwa – byłaby karykaturą. To one kolportowały, używały lokali na punkty kontaktowe czy drukarnie, przenosiły informacje, a czasem nawet rozrzucały ulotki albo i - znacznie rzadziej – malowały hasła sprejami na murach i tramwajach. Rzadziej niż faceci trafiały do więzień czy były zatrzymywane – ale były. O ile mężczyźni NZS już „na legalu”, w wolnej Polsce robili kariery polityczne, administracyjne czy biznesowe – nasze koleżanki dużo rzadziej „odcinały kupony” od działalności w podziemiu i kolportowaniu „bibuły”. Ale bez nich nic dużego nie byłoby możliwe. To nie komplement. To fakt.

Dziewczyny były też bardzo ważne, bo – tak się jakoś składało – że ich obecność bardzo motywowała nas do działania. Walczyliśmy oczywiście o Polskę i o wolność, a jakże, ale nie ma co ukrywać, że gości „z podziemia” otaczał swoisty nimb. Jakoś byliśmy bardziej atrakcyjni w oczach płci pięknej. Skłamię ten kto powie, że to się nie liczyło. Wręcz przeciwnie! No, może nie było z nami tak, jak z jednym z bohaterów powieści Władysława Terleckiego, który poszedł walczyć do Powstania Styczniowego, aby zdobyć względy ukochanej kobiety – ale nie ma co ściemniać, że łaska czy uznanie dziewczyn tuczyło jednak konspiracyjnego konia, że tak to metaforycznie określe. Z tego brały się miłości, a często i małżeństwa. Tylko na moim roku historii na Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta (O tempora! O mores!) z pośród osób mniej lub bardziej zaangażowanych w NZS i/lub w kolportaż wydawnictw bezdebitowych

na ślubnym kobiercu stanęło co najmniej sześć albo siedem par. Ciekawe, że wyraźna większość przetrwała różne koleje losu i do dzisiaj są razem.

Reasumując : nie można zrozumieć – proszę wybaczyć trawestację – dziejów NZS-u bez kobiet. I to w każdym wymiarze funkcjonowanie Zrzeszenia w konspirze.

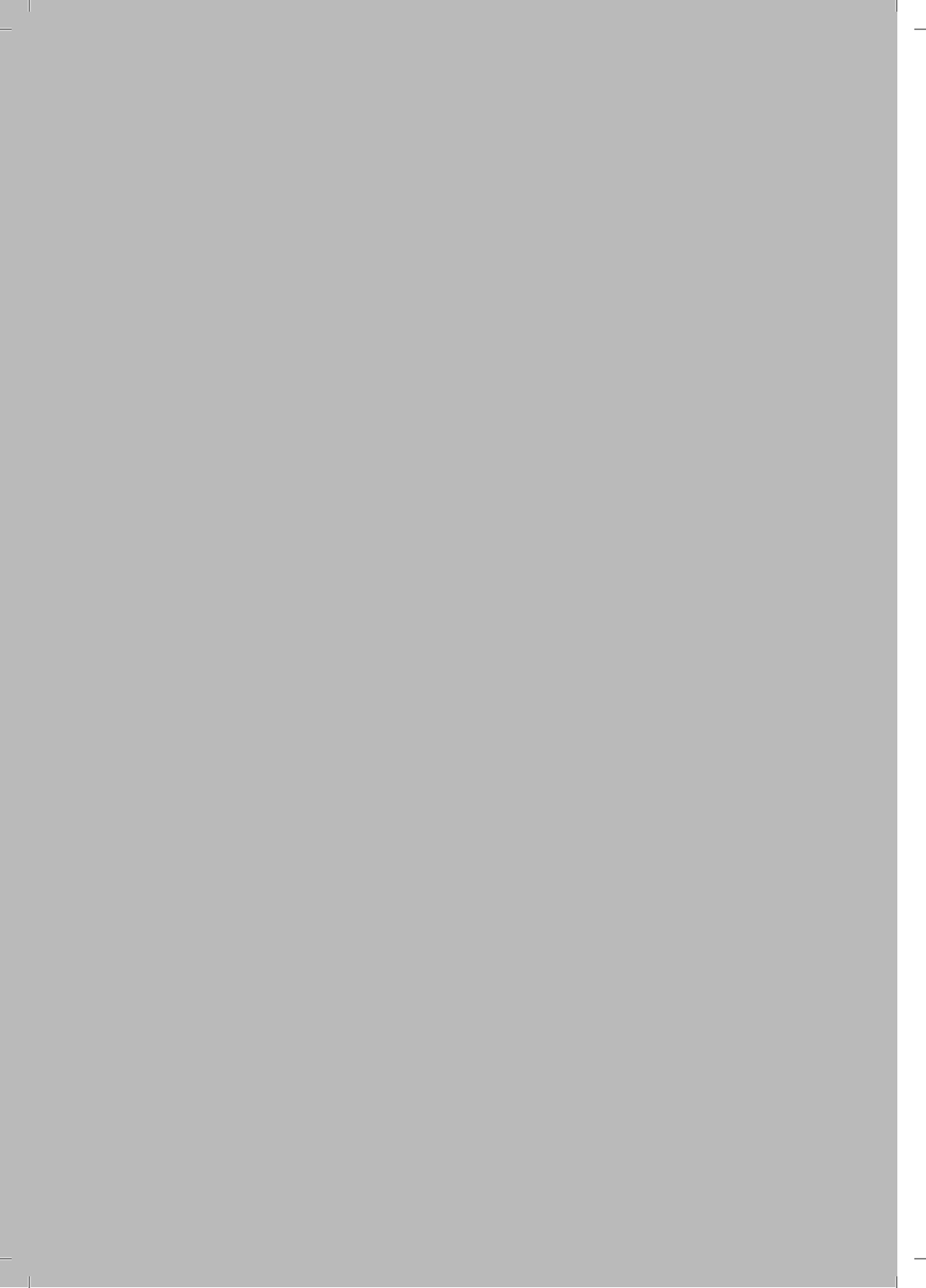
A co się stało z „naszą klasą”? Janusz – guru NZS na geologii, który zawsze kierował z „tylnego siedzenia” został nauczycielem w Kłodzku i kandydował do Sejmu, ale bez powodzenia. Krysia z biologii, odważna i pracowita, jak mało kto odnalazła się w „Gazecie Wyborczej”, choć wielkiej kariery tam nie zrobiła. Piotr – fizyk tryskający pomysłami, humanista, chociaż formalnie „ściślowiec” ma firmę informatyczną, głosuje na prawicę, ale wzdycha, że syn ma zupełnie inne poglądy niż on.

Artur z historii utopił się na wczasach w Bułgarii. Paweł, który odegrał dużą rolę w pierwszych tygodniach stanu wojennego wyjechał do Niemiec „na pochodzenie”. Krzysztof sypał w czasie śledztwa – wszyscy o tym wiedzieliśmy i chyba wszyscy mu wybaczyliśmy. Inny Paweł „konspirę” wykorzystał aby odbić dziewczynę przyjaciela (a potem ją porzucić). Zuza, która chodziła na pielgrzymki – w wolnej Polsce skręciła tak bardzo w lewo, że na lewo od niej była już tylko ściana. Rysiek, który siedział w stanie wojennym, a z podziemia wyniósł żonę, poszedł do polityki – teraz jest w Ruchu Narodowym. Inny Ryszard, prymus nad prymusy, któremu wrócono oszałamiającą karierę na uczelni – został bibliotekarzem u siebie w dawnym mieście wojewódzkim. Tadeusz ożenił się z Ulą, zostali nauczycielami, wrócili do siebie i mają kilkoro dzieci. Ela zginęła w nieznanych okolicznościach – została pobita „ze skutkiem śmiertelnym”. Bogdan został prezydentem Wrocławia, potem posłem, ministrem, europosem, teraz jest senatorem. Grzegorz był drugą osobą w państwie jako marszałek Sejmu, szefem MSZ i MSWiA. Piotr też poszedł w politykę, został posłem, potem europosem i wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, potem znów posłował, a na koniec krótko był wicewojewodą. Robert, specjalista od rozrzucania ulotek z dachów akademików i budynków mieszkalnych też wszedł do Sejmu RP a potem został radnym wojewódzkim. Józefa od kilku kadencji jest radnym powiatowym – a serce ma po prawej stronie. Bogdan został tłumaczem języka niemieckiego i holenderskiego i wy-

stał o status kombatanta. Andrzej, po powrocie do swojej Wielkopolski, został nauczycielem. Mirek wrócił do swojego dolnosłaskiego miasteczka, został samorządowcem, a teraz jest dumny z syna-burmistrza. Waldemar nie znośił się z Wojtkiem, obaj rywalizowali – i obaj postanowili... emigrować do Kanady. Wacek zmarł przedwcześnie i choć doczekał się wolnej Polski to bardzo na nią narzekał. A ja? Opisuję dziś ich i nasze dzieje, których nie da się wymazać gumką-myszką. Ktokolwiek chciałby to zrobić...



HISTORIA



ARMIA KRAJOWA I SOLIDARNOŚĆ, SOLIDARNOŚĆ I ARMIA KRAJOWA – O PRZEKAZIE DZIEJOWYM DWÓCH POKOLEŃ POLAKÓW.

Powstanie Warszawskie '44 i Powstanie Solidarności '80 to w historii Polski drugiej połowy XX wieku dwa najważniejsze wydarzenia dotyczące walk o odzyskanie niepodległości. O ideowej wspólnocie środowisk Armii Krajowej i Solidarności, o łączących ich więziach, będzie mowa w dalszej części artykułu.

* * *

1. UDZIAŁ ŚRODOWISKA AK W POWSTANIU SOLIDARNOŚCI.

Rok 1980 był kolejnym, doniosłym doświadczeniem dla pokolenia AK. Pokolenie AK czas między rokiem 1944, a rokiem 1980 przetrwało w stanie wierności swym przekonaniom i wartościom, w stanie coraz lepszej integracji środowiskowej. Wiedzę na ten temat gromadzą publikacje z Serii: Kamienie, Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi Owsianego; w szczególności, biografie płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego i płk. Ludwika Muzyczki oraz monografia pt. INTERREX, wszystkie prace autorstwa Mirosława Lewandowskiego.

Dowódcy AK walczący o wolność Polski w 1944r. i później, w różnych formach, w roku 1980, w powstaniu Solidarności widzieli moment spełnienia marzeń o niepodległej Polsce. Środowisko Armii Krajowej w naturalnym porządku rzeczy wsparło niepodległościowy, obywatelski nurt Solidarności. W listopadzie 1980r. rejestruje się NSZZ Solidarność, a w styczniu 1981r. , w więc stosunkowo szybko, w pierwszych miesiącach budowania struktur Solidarności, **z inicjatywy środowiska AK powstało w Gdańsku Koło Kombatantów NSZZ Solidarność, oficjalna struktura Związku zrzeszająca członków społeczności AK.**

2. APEL RADY KOŁA KOMBATANTÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ DO UCZESTNIKÓW WALK O POLSKOŚĆ I NIE PODŁOŚĆ.

Ten dokument, który będę prezentował zachowany jest w Archiwum Komisji Krajowej NSZZ Solidarność w Gdańsku. Świetnie obrazuje nastrój i misję budowania środowiskowej struktury Solidarności. Apel zaczyna się od następującego wezwania:

„Bracie, Weteranie, Krajowa Rada Koła Kombatantów NSZZ Solidarność apeluje do Twego żołnierskiego sumienia. Zastanów się – czy dobrą drogą zmierzasz i dotrzymujesz przysięgi żołnierskiej – złożonej w najbardziej tragicznych chwilach Ojczyzny – Bogu, Polsce i Jej Matce a naszej Hetmance.”

Te słowa od razu dają poznać że to nie jest zwykłe wezwanie do współpracy. To wezwanie odwołujące się do najważniejszych. podstawowych wartości, do serca i ducha.

Dalej apel wyjaśnia:

*„Koło Kombatantów NSZZ Solidarność zrzesza w swych szeregach **uczestników walk o polskość i niepodległość**; kombatantów, inwalidów **wojennych prześladowanych i więzionych za swą patriotyczną postawę, którzy ofiarną służbą i osobistym poświęceniem torowali drogę do wolnej Polski.**”*

To czytelne wezwanie do przedstawicieli nurtu niepodległościowego (nn), kontynuującego działalność AK i WiN w Polsce powojennej.

Apel określa też najważniejsze zadania:

*„Koło Kombatantów będzie rozwijać w społeczeństwie umiłowanie swego Kraju, jego historii i tradycji, kształtować patriotyczne postawy Polaków oraz dbać o przywrócenie właściwej rangi udziałowi wszystkich środowisk i formacji wojskowych w walce o polskość i niepodległość. Pragnąc kroczyć drogą prawdy i sprawiedliwości, **Koło będzie kultywować i czynić drogowskazem swego codziennego działania pozostawione nam w dziejowym spadku bojowe zawołanie naszych przodków: Bóg, Honor i Ojczyzna.***

Tekst apelu zredagowany piękną polszczyzną z pewnością można uznać za odstępstwo od języka tego okresu, czyli języka partyjnej nowo – mowy ze sładami-ranami urzędowej cenzury.

Apel kończy się wezwaniem otworzenie regionalnych kół kombatanatów. Apel w formie ulotki nie jest datowany i podpisany, podaje za to dane kontaktowe: Gdańsk – Wrzeszcz ul. Grunwaldzka 103 pok. 33, tel. 41-11-11.

Dane adresowe Koła Kombatanatów pokrywają się z ówczesnym adresem KKP -władz krajowej NSZZ Solidarność, co przyjmijmy za znak bliskich i dobrych wzajemnych relacji.

Koło Kombatanatów, w styczniu 1981 r. powstało w Gdańsku i miało zasięg regionalny, choć od razu sygnalizowało cel budowy struktury ogólnokrajowej. Pierwszym Przewodniczącym Koła Kombatanatów NSZZ Solidarność został płk. **Witold „Wicher” Kucharski**, znany dowódca oddziału partyzanckiego działającego w okręgu AK radomsko-kieleckim, słynny z tego, że w okresie działania Jego oddziału (.X.1943 – .I.45) przeprowadził 44 bitwy i potyczki nie ponosząc większych strat. Tworzeniu Koła Kombatanatów **pomagał Piotr Domaradzki**, etatowy pracownik biura Komisji Krajowej Solidarności przy ul. Grunwaldzkiej, delegowany przez KKP Solidarność do pomocy w organizowaniu Koła Kombatanatów.

3. „SZANIEC” - BIULETYN INFORMACYJNY KRAJOWEJ RADY KOŁA KOMBATANATÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ.

Nr 1 Biuletynu „Szaniec” ukazał się z datą 28 kwietnia 1981 roku. Biuletyn opisuje przebieg działalności Koła Kombatanatów w okresie styczeń – kwiecień '81, prezentuje osoby zaangażowane w działalność koła i inicjatywy kombatancko – solidarnościowych działań.

Na stronie tytułowej Szańca nr 1 znalazły się znamienne słowa:

„Mysł powołania do życia niezależnej, samorządnej organizacji kombatanckiej przyświecała szerokim kręgom byłych żołnierzy – bojowników o rzeczywistość wolną i niepodległą Polskę nie od dziś. Dopiero jednak po sierpniowym Przełomie pojawiła się możliwość urzeczywistnienia wcześniejszych zamierzeń.”

Te dwa zdania wiele mówią, określają stosunek do przeszłości i teraźniejszości PRL-u, przywołują wartości budujące środowiskową tożsamość. Co jasne i najważniejsze: **środowisko AK dwukrotnie gotowość do czynnego udziału w Sierpniowym Przełomie**, nie chce być tylko obserwatorem wydarzeń.

W notatce dotyczącej zbliżającej się rocznicy Konstytucji 3 maja znalazła konkluzja odnosząca się do realiów czasu bieżącego, czyli kwietnia 1981r.: „*Ruch społeczny, którego dzieckiem i nadzieją jest NSZZ „Solidarność” stawia sobie za cel odnowę życia i działania państwa, widząc w tym nadzieje na lepszą, jaśniejszą przyszłość narodu świadomego swej historii. **I ta świadomość niech będzie dla nas – kombatanatów – bodźcem do dalszej wiernej służby.***”

W konkluzji postanowiono też „**uczcić święto 3-Maja wspólnie z NSZZ Solidarność** – po uroczystej mszy w Bazylice Mariackiej w Gdańsku Koło Kombatanatów weźmie udział w pochodzie i manifestacji.”

Z treści Szańca dowiadujemy się, że:

10 stycznia 1981r. w Sali parafialnej Katedry Oliwskiej odbyło się inauguracyjne zebranie, na którym wyłoniono Prezydium. 15.01.81 r. zebrało się prezydium, które powołało 12 komisji problemowych, w tym Komisję Weryfikacyjną. Prezydium postanowiło pomóc finansowo w budowie witraży w kościele św.

Jacka w Warszawie. 1 lutego 1981r, na spotkaniu informacyjnym uczestniczyło około **stu kombatanatów**. 11 lutego na posiedzeniu Koła Kombatanatów Komitet Założycielski przekształcono w Radę Kombatanatów, honorowym Przewodniczącym Koła postanowiono obwołać generała Mieczysława Borutę Spiechowicza uzależniając decyzję od jego zgody. W marcu podjęto sprawę **sztandaru Koła** i powołano Sąd Koleżeński. 4 kwietnia na posiedzeniu Prezydium dyskutowano kwestie pielgrzymki do Częstochowy i sprowadzenia do kraju zwłok gen. Sikorskiego.

Szaniec nr 1 informuje, że funkcje, w drodze wyborów, zostały 11 lutego 1981r. w Radzie Kombatanatów rozdzielone następująco :

Przewodniczący Koła – kol. Witold Wicher – Kucharski,

Wiceprzewodniczący – kol. Zbigniew Adam Mazur, Krystyna Zepeth, Jerzy Kamicki,

Przewodniczący komisji:

weryfikacyjno – odznaczeniowej – kol. Tadeusz Szulc,

organizacyjno – prawnej – kol. Witold Wicher – Kucharski,

współpracy krajowej – kol. Lucjan Krukowski,

współpracy zagranicznej – kol. Tadeusz Cieszewski,

socjalno – bytowej – kol. Zygmunt Przyłuski,
ochrony zdrowia – kol. Joanna Panson,
interwencyjnej – kol. Henryk Sobolewski,
historycznej – kol. Hubert Górnowicz,
młodzieżowej – kol. Maria Herman,
informacyjnej – kol. Nenryk Sobolewski,
finansowo – gospodarczej kol. Stanisława Zwiewka.

Kapelanem Koła został ks. prałat Goździewski, kwatermistrzem Koła – Józef Pietkun.

4. „WIARUS” – ORGAN KOMBATANTÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ.

Drugim obok Szańca wydawnictwem Koła Kombatantów NSZZ Solidarność był Wiarus. Wiarus nr4, datowany na czerwiec-lipiec 1981r. to również dokument zachowany w Archiwum Komisji Krajowej NSZZ Solidarność w Gdańsku. Przyjmijmy go za dowód, że Koło Kombatantów od początku swej działalności prowadziło aktywną działalność informacyjno – wydawniczą.

5. GEN. MIECZYŚLAW BORUTA – SPIECHOWICZ NA I KRAJOWYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ, WRZESIEŃ 1981.

W czasie Powstania Solidarności, seniorem, patronem, przywódcą całego środowiska AK, był ostatni żyjący wówczas generał nominowany przez wojskowe władze II Rzeczypospolitej gen. Mieczysław Boruta – Spiechowicz. W asyście pocztu sztandarowego Koła Kombatantów był gościem specjalnym I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, jaki odbył się w gdańsku – Oliwie w 1981 roku. Okoliczności spotkania były spektakularne. **27 września 1981 r.** sala zjazdowa powitała Generała aplauzem, odśpiewała Mu „STO LAT”, zaś Generał w swoim przemówieniu powiedział m. in. tak:

(...) Jako najstarszy generał II Rzeczypospolitej Polskiej, wiernie żyjący nad Wisłą, wzywam Was Drodzy przyjaciele w imię miłości, a nie nienawiści, uczcie się żyć pospół z myślą o Polsce i tylko o Polsce, a Polska obfitości stanie się Rzeczpospolitą, matką nas wszystkich. Bądźcie solidarni w dobrym, mądrym i szlachetnym. Solidarni w złym są naszym przeciwieństwem. To, oni doprowadzili Polskę najpierw do moralnego, a potem do materialnego upad-

ku. Solidarni w dobrym, mądrym i szlachetnym, do Was to Państwo mówię, podajcie sobie czyste, braterskie dłonie, by razem przebudować zrujnowaną Ojczyznę.(...).

I dalej Generał mówił tak:

„Pamiętajmy, że prawda jest jedna, a kłamstw tysiące. Prawda jednoczy w prawdzie, kłamstwo dzieli pozostając na zawsze kłamstwem. Szukajmy prawdy, bo ona nigdy nas nie zawiedzie. Prawda i tylko prawda wyzwoli nas z udręki, poniżenia i głodu. (...) Pamiętajcie drodzy przyjaciele, kłamstwo jest stare jak świat, prawda jest wiecznie młoda. Bądźcie rycerzami prawdy, a jestem przekonany, że na pewno – zwyciężycie. Jako stary żołnierz trzech wojen, siedmiu więzień i dwóch obozów niemieckich, z których uciekłem, całym sercem jako żołnierz tu jestem i pozostanę z Wami tu Państwo wszystkimi.

To jedno z najpiękniejszych, polskich przemówień patriotycznych z okresu II połowy XX wieku.¹

Swą obecność na I KZD NSZZ Solidarność w Gdańsku – Oliwie, wśród ludzi Solidarności gen. Boruta – Spiechowicz zaznaczył też w wywiadzie udzielonym i opublikowanym w **Tygodniku Solidarność nr 27 z 2 października 1981 roku**.

6. ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ, ANTYKOMUNISTYCZNEGO PODZIEMIA W SZEREGACH NSZZ SOLIDARNOŚCI.

Regionalne i branżowe struktury Solidarności nie zapominają o osobach o AK-owskiej przeszłości zaangażowanych w tworzenie Solidarności lub późniejszą walkę Solidarności o prawo do istnienia.

Kpt. Jerzy Matuszewski (1926–2000) w 1981 r. tworzył Koło kombatanów Zamojskiej Solidarności, a w latach 1989-92 był Przewodniczącym Oddziału NSZZ Solidarność w Zamościu. To dość szczególny przypadek, że oficer AK, po 1989r., pełni z wyboru znaczącą funkcję w strukturze regionalnej związku, jaką jest Oddział.

¹ Cytaty przemówienia gen. Mieczysława Boruty – Spiechowicza podaję w: Z. Jackiewicz 'zniepodległość i Solidarność, Solidarność i Niepodległość', Gen Wolności, Warszawa 2019.

W NSZZ Solidarność Region Mazowsze czołową postacią ze środowiska AK nawiązującą współpracę międzyśrodowiskową był gen. **Antoni Heda „Szary”**. Tworzył Koło Kombatantów w skali Regionu Mazowsze. Co więcej, kiedy Koło było gotowe, by przekształcić się w strukturę ogólnopolską został wybrany przewodniczącym tego ogólnopolskiego Koła. Wybory odbyły się w Gdańsku 12 grudnia 1981 roku. **Antoni Heda „Szary”** wrócił z Gdańska do Warszawy i został internowany w Białoleścu. Tu doszło do międzypokoleniowego spotkania. Razem z legendarnym bohaterem Polskiego Państwa Podziemnego z czasów II wojny internowani zostali w tej samej celi z „**Szarym**” członkowie Solidarności regionu Mazowsze, Jacek Knap, Waldemar Pernach i Wiktor Świetlik. We wspólnej celi więziennej nawiązywały się relacje, jak za dawnych lat, co przedstawiciele Solidarności Mazowsza do dziś chętnie wspominają.²

Solidarność Ziemi Łódzkiej do grona najważniejszych osób tworzących regionalne struktury Solidarności zalicza **Andrzeja Ostoja – Owsianego**. W latach 1943 – 1945 **Andrzej Ostoja – Owsiany** był łącznikiem Armii Krajowej o pseudonimie „Jędrus. Później walczył w oddziale Stanisława Sojczyńskiego Warszycy”. Wedle danych z Archiwum KK NSZZ Solidarność Andrzej Ostoja Owsiany 12 grudnia 1981 r. uczestniczył w odbywającym się w Gdańsku Walnym Zebraniu Delegatów Koła Kombatantów i miał przypisany na tym zebraniu nr porządkowy 277/81. Po roku 1989 z rekomendacji Solidarności Ziemi Łódzkiej Andrzej Ostoja – Owsiany pełnił ważne funkcje samorządowe i państwowe, w tym funkcję senatora RP. **Andrzej Ostoja – Owsiany** jest patronem Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego.

NSZZ Solidarność Region Dolnego Śląska przechowuje pamięć o **Czesławie Czaplickim ps. Ryś**, żołnierzu NSZ, więźniu więzienia na ul. Rakowieckiej w Warszawie. **Czesław Czaplicki** należy do kombatantów bezpośrednio zaangażowanych w działalność NSZZ Solidarność. Po wprowadzeniu stanu wojennego został 24 grudnia 1981 uwięziony we Wrocławiu, następnie internowany w obozie w Darlówku od 8 stycznia do 13 lipca 1982. Po roku 1989 pracował w Biurze Interwencji Regionu Dolny Śląsk. Każdy kto odwie-

² Dziękuję Jackowi Knapowi, pracownikowi Biura Solidarności Regionu Mazowsze za przekazane informacje.

dzi siedzibę Regionu we Wrocławiu na korytarzu znajdzie tablicę poświęconą pamięci **Czesława Czaplickiego**.

Kolejną ważną postacią jest **gen. Elżbieta Zawacka „ZO”**, kurierka KG AK. W 1980 roku Zawacka zaangażowała się w działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. W 1981 roku, dzięki jej staraniom, w toruńskich strukturach NSZZ „Solidarność” (Region Toruńsko-Włocławski) powstała Rada Kombatantów. Elżbieta Zawacka została członkinią Rady Głównej Kombatantów AK w wybranej 12 grudnia 1981r. w Gdańsku oraz powierzono jej prace Komisji Historycznej.

W Regionie Małopolska NSZZ Solidarność osobą pamiętaną przez członków Solidarności jest **płk Wiesław Żakowski ps. As (1901–1989)**. Jedną dostępnych biografii płk Żakowskiego podaje, że w 1981r. tworzył Koło Kombatantów Solidarność przy Międzyzakładowej Komisji Związkowej „Małopolska”. Wcześniej, w 1949 roku był więźniem więzienia na ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Ten przegląd nie wymaga uzupełnień, ale jest wystarczający dla stwierdzenia, że środowisku AK (Nurtu Niepodległościowego) na przestrzeni od stycznia do grudnia 1981 roku udało się zbudować ogólnopolską strukturę Solidarności i zaangażowały się w ten proces znaczące postaci z kregów AK.

7. ZAKOŃCZENIE

„Państwo polskie jest **dobrem wspólnym** wszystkich obywateli. Wskrzeszone **walką i ofiarą** najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie. **Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa**. Za spełnienie tego obowiązku **odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem**.”

Piękne słowa, odznaczające się elokwencją sformułowań, wysoką kulturą prawną, a nade wszystko prymatem walki o polskość i niepodległość.

To słowa artykułu 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1935 roku, stanowiącego nie tylko normę konstytucyjnego ładu, ale też podstawowy kanon wychowania obywatelskiego.

Środowisko Armii Krajowej art.1 Konstytucji RP znało i przestrzegało. Dlatego czas Powstania Solidarności został potraktowany jako kolejne wezwa-

nie do walki o wolność i polskość. Pokolenie Armii Krajowej w roku 1981 stanęło do tej walki na miarę swoich sił i możliwości. Pokolenie Solidarności zyskało wsparcie, zyskało dla siebie przykład walki od swego historycznego, pokoleniowego, symbolicznego poprzednika. **Armia Krajowa swoim imieniem, i honorem, wsparła Powstanie Solidarności, powstanie walki o niepodległość Polski. Spadek dziejowy dwóch pokoleń stał się historycznym faktem.** Należy im się za to pamięć i chwała.

Warto docenić pokolenie niezłomne, które wydarzenia roku 1980 przyjęło jako kolejne wyzwanie do czynu, do walki o polską niepodległość.

Warto wzbogacić upowszechnić wiedzę o tym, że **środowisko kombatanów i Armii Krajowej kończyło swą walkę o niepodległość aktywnym udziałem w Powstaniu Solidarności i walce Solidarności o prawo do istnienia.**

DANUTA BOLIKOWSKA
TOMASZ ZIEMIŃSKI

„BRATNIAK” – LEGALNI NIELEGALNI

Pomimo wielu przeciwności i załamień, pomimo muru wrogości i prowokacji – nie wolno nam poddać się. Dajmy szansę idei studenckiej aktywności i solidarności. Jej zwycięstwo zależy także od nas samych.

Tymczasowy Zarząd Komitetu Założycielskiego
Bratniej Pomocy Studentów WPiA „Bratniak”



Wiosną 1982 roku, w atmosferze sprzeciwu wobec władzy totalitarnej, która siłami wojska i ZOMO w stanie wojennym stłumiła dążenia demokratyczne Polaków – w środowisku studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

zrodził się pomysł powołania organizacji, broniącej w szerokim zakresie praw studentów, na wzór przedwojennej „Bratniej Pomocy”. Organizacji samopomocowej, mającej dbać o pomoc materialną i prawną dla aresztowanych, ale kierującej do studentów UW także alternatywną wobec nurtu oficjalnego ofertę kulturalną, naukową i turystyczną. Organizacji prężnie działającej, której działacze zwyciężali w wyborach do władz samorządu studenckiego. A równolegle – organizacji antysystemowej, której członkowie prowadzili działalność opozycyjną w podziemiu, a na powierzchni – funkcjonującej legalnie,

pod szyldem Komitetu Założycielskiego Bratniej Pomocy Studentów WPiA „Bratniak”. Założycielami „Bratniaka” byli studenci prawa, sportowcy trenujący piłkę ręczną w Akademickim Związku Sportowym UW. Niektórzy byli wcześniej członkami rozwiązanego przez władze Niezależnego Zrzeszenia Studentów i zarazem działali w innych opozycyjnych strukturach. Połączyła ich piłka ręczna, walka z komuną i marzenia o samorządnej wolnej Polsce.

* * *

Nie zachowało się archiwum „Bratniaka”, na podstawie którego historyk mógłby odtworzyć historię eksperymentu grania na nosie władzy komunistycznej, jakim było założenie w czasie stanu wojennego organizacji studenckiej „Bratnia Pomoc”. Pionierską próbę zrekonstruowania działalności „Bratniaka” podjął Tomasz Ziemiński, ówczesny student prawa, jeden z liderów podziemnego NZS UW, a jednocześnie aktywny działacz jawnego „Bratniaka” i samorządu studenckiego. Latami zbierał on dokumenty, druki ulotne, bibułę, fotografie, a przede wszystkim – spisał relacje twórców „Bratniej Pomocy” i jej aktywnych uczestników, kreujących różne formy działalności. W artykule wszystkie cytowane relacje nieoznaczone przypisem pochodzą z jego zbiorów. Dokumenty źródłowe – ulotki, odezwy, pisma drugiego obiegu, projekt statutu i statut, pisma do władz uczelni, odezwy, legitymacje, fotografie – przekazali mu m.in. Robert Kwiatkowski, Jan Szczerba, Paweł Zalewski, Grzegorz Chyłek.

Na podstawie tych dokumentów i relacji powstał niniejszy artykuł. Należy jednak wskazać, że jest to tylko przyczynek do dalszych prac badawczych. Zebrane materiały są na tyle obszerne i tak interesujące, że wystarczą do napisania monografii „Bratniaka”.

STUDENCKA „SOLIDARNOŚĆ”

Żeby docenić, na czym polegał majstersztyk studentów prawa, którym w apogeum stanu wojennego, po rozwiązaniu NZS-u, przyszedł do głów pomysł powołania na Uniwersytecie Warszawskim nowej, autonomicznej organizacji studenckiej, musimy cofnąć się do sierpnia 1980 roku. To wtedy, w czasie rozbudzonych powstaniem NSZZ „Solidarność” nadziei na przemiany demokratyczne, pojawiła się koncepcja utworzenia całkiem nowej, samorządnej,



niezależnej od władz państwowych organizacji studenckiej zrzeszającej młodych kształcących się ludzi. Inicjatorami tej idei byli działacze przyszłego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Organizacja ta, obok działań typowo studenckich i postulatów reformy szkolnictwa wyższego oraz demokratyzacji życia akademickiego, miała radykalne – jak na tamten czas – założenia programowe: przestrzeganie praw człowieka oraz podstawowych swobód politycznych w kraju, domagała się poszanowania polskich tradycji niepodległościowych i patriotycznych, także wspierała działania „Solidarności” w wymiarze politycznym. Dlatego władza za wszelką cenę starała się nie dopuścić do głosu młodych ludzi. Dopiero w lutym 1981 roku, po strajku łódzkim, doprowadzono do zawarcia porozumienia między NZS-em a władzami. Przeworsowano m.in. prawo posiadania paszportu i utworzenie samorządów studenckich. NZS zostało zarejestrowane dopiero 17 lutego 1981 roku.

Autor wielu opracowań dotyczących działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów Andrzej Anusz¹ twierdzi, że: *NZS było taką studencką „Solidarno-*

¹ A. Anusz, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980-1989*, Warszawa 1991.

ścią”, organizacją, która w dużym stopniu odwoływała się do procesu reformy systemu w Polsce. Łączyła w sobie dwa nurty. Programowo NZS jako pierwsza zalegalizowana organizacja domagała się pełnej niepodległości Polski. Z jednej strony to był pewien paradoks — „Solidarność” nigdy oficjalnie w swoich dokumentach programowych czegoś takiego nie zawierała, bo była związkiem zawodowym. Nie przekroczyła tej granicy odrzucenia systemu komunistycznego wprost w programie. NZS, można powiedzieć, było organizacją z tego punktu widzenia bardziej radykalną niż „Solidarność”².

W reakcji na spacyfikowanie strajku studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie i jako poparcie strajku okupacyjnego w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu Uczelniany Komitet Strajkowy NZS ogłosił strajk solidarnościowy na Uniwersytecie Warszawskim, który trwał do 12 grudnia 1981 r. Udział w tym strajku wzięło kilku przyszłych inicjatorów lub założycieli „Bratniaka”, m.in. Antoni Łepkowski, Piotr Kulesza, Robert Małecki, Tomasz Jaskłowski, Witold Przytocki i Rafał Szczerba. Strajk ten był częścią szerszej fali protestów studenckich w Polsce, zdławionych przez stan wojenny.

W STANIE WOJENNYM

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce przerwało rozkwit aktywności środowiska akademickiego. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. większość przywódców i najaktywniejszych działaczy „Solidarności”, NZS i innych organizacji antykomunistycznych została internowana. 13 grudnia 1981 r. generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny obowiązujący na terenie całego kraju. Struktura państwa została zmilitaryzowana. Trwały aresztowania, według wcześniej przygotowanych list proskrypcyjnych. W operacji skierowanej przeciwko społeczeństwu w grudniu 1982 r. wzięło udział około 80 tysięcy wojska, milicji i ZOMO. Formacje militarne opanowały miasta, wkroczyły do ważnych zakładów przemysłowych, spacyfikowały strajkujące zakłady. W kopalni „Wujek” zginęło dziewięciu protestujących górników. Zawieszono działalność związków zawodowych, organizacji i stowarzyszeń, zamknięto szkoły i uczelnie.

² M. Gruszczyńska, *Droga do wolności. Rozmowa z Andrzejem Anuszem*, „Opinia Nurtu Niepodległościowego”, nr XXXII (130), wydanie specjalne 2021, „Niezależne Zrzeszenie Studentów”, s. 130.



Zakazano przemieszczania się, obowiązywała godzina milicyjna, ludziom odcięto łączność telefoniczną. Przy wschodniej granicy zgromadziły się siły wojska sowieckiego. Wszystko to miało wpływ na nastroje w zastraszonej społeczności, którego dążenia do odzyskania suwerenności Polski zostały brutalnie stłumione. Władzy komunistycznej udało się spacyfikować obywateli. Wkrótce miało się okazać, że nie na długo.

Chociaż zajęcia na uczelniach zostały zawieszone, w godzinach popołudniowych 13 grudnia w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego odbył się wiec z udziałem około tysiąca protestujących osób. W pierwszych dniach stanu wojennego 27 pracowników i 24 studentów UW zostało internowanych, a innym formom represji (aresztom, rewizjom i przesłuchaniom) poddano około 400 pracowników i studentów³. Władze komunistyczne postrzegały NZZ jako organizację radykalną i antysystemową. Dlatego, jako jedna z pierwszych została ona 5 stycznia 1982 r. zdelegalizowana i nie mogła już

³ Kalendarium wydarzeń, <https://www.uw.edu.pl/rocznica-wprowadzenia-stanu-wojennego/> (dostęp: 19.11.2025).

przewodząc jawnej działalności. Część działaczy opozycyjnych, którym udało się uniknąć aresztowania, zeszła do podziemia. Powstał Komitet Prymasowski⁴ udzielający pomocy więzionym, internowanym i ich rodzinom. Z Zachodu zaczęły napływać dary – żywność, ciepłe ubrania, środki czystości.

Po pierwszym szoku wywołanym militarnym atakiem opozycja zaczęła się organizować, aby w innej niż za „karnawału Solidarności” formie kontynuować działania antykomunistyczne. Opozycjoniści uruchamiali podziemne wydawnictwa, drukowali poza cenzurą pisma i książki, rozrzucali ulotki antysystemowe. Było wśród nich wielu studentów.

WOLNO SIĘ KRĘCI POWIELACZ...

Współzałożyciel „Bratniaka” Robert Kwiatkowski, wówczas student prawa, wspomina: – *Stan wojenny wszystko zmienił. Uczelnia została zamknięta, a Polska podzieliła się na władzę, czyli onych i my, Naród. Od razu wiedziałem, że nie mogę być obojętny. Razem z Tomkiem Przybyszewskim nawiązaliśmy kontakt z tworzącym się podziemiem i włączyliśmy się w kolportaż ulotek i malowanie napisów. Ulotki kleiliśmy na murach, przystankach i klatkach schodowych.*



⁴ Prymasowski Komitet Charytatywno-Społeczny.

– *Prowadziliśmy mały sabotaż* – opowiada Tomasz Przybyszewski. – *Już 14 grudnia spotkałem Roberta Kwiatkowskiego przed zamkniętą bramą uniwersytecką, a może raczej przed kościołem św. Krzyża po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia. Poszliśmy na plac Zwycięstwa (dziś plac Piłsudskiego), a Robert ze złością kopnął w zaparkowanego tam SKOT-a. Zastanawialiśmy się, co robić. Pewne kontakty mieliśmy. A spotkanie przed uniwerkiem nie było przypadkowe. Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego umówiliśmy się, że jakby coś się stało, to tam właśnie trzeba przyjść o 12.00. Prawdę mówiąc obydwaj się trochę spóźniliśmy. Robert trochę mniej. Spotykaliśmy się później chyba codziennie, dostarczaliśmy ulotki i wydane w podziemiu książki.*

Niezależny od władz państwowych ruch wydawniczy, tzw. drugi obieg, był specyficzną i – jak podają autorzy katalogu wydawnictw bezdebitowych⁵ – tylko polską formą niezgody na cenzurę i ograniczanie dostępu do wiedzy i informacji. Najważniejszym, wychodzącym w największym nakładzie czasopismem opozycji w Warszawie i w województwie warszawskim był „Tygodnik Mazowsze”. – *Nasza aktywność była początkowo umiejscowiona poza uczelniami* – wspomina Robert Kwiatkowski. – *Zaczęło się od kolportażu „Tygodnika Mazowsze” w lutym 1982 r.*⁶ *Kontakty utrzymywałem wtedy głównie z ludźmi „Solidarności”. Od początku stanu wojennego angażowałem się w różne niezależne inicjatywy. Podziemne wydawnictwa, kolportaż, druk, demonstracje... Związany byłem, podobnie jak kolega ze studiów i AZS-u Tomek Przybyszewski, z Grupami Oporu oraz „Rytmem”. Kontaktowaliśmy się z Teosiem Kłincewiczem i Tadeuszem Kotarskim. Ten ostatni, jak się później okazało, był etatowym pracownikiem bezpieki. Wówczas kapitanem.*

– *Po jakimś czasie do mieszkania Roberta na Starówce ustawiliśmy powielacz* – mówi Tomasz Przybyszewski. *Przez kilka miesięcy działała tam drukarnia, pa-
tiliśmy światło grała głośna muzyka zagłuszająca pracę urządzenia. Pamiętam, że*

⁵ Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk, *Drugi obieg wydawniczy (1974) 1976–1990 w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, Wyd. IPN, Warszawa 2015, s. 10.

⁶ „Tygodnik Mazowsze” – popularne pismo informacyjne podziemnej „S”, kolportowane w całym kraju, ukazujące się od 11 II 1982 do 12 IV 1989, pod winietą znajdowało się słynne motto Lecha Wałęsy z I Krajowego Zjazdu Delegatów: „Solidarność» nie da się podzielić ani zniszczyć”. Tygodnik Mazowsze – Hasła rzeczowe Encyklopedia Solidarności (dostęp: 11.07.2025).

wydrukowaliśmy wiersze Grzegorza Przemyka, z tyłu był dopisek: dofinansowano z funduszu NZS. Tak zarządził Teoś Klincewicz. Część nakładu wydrukowaliśmy z błędem na okładce w imieniu autora. Niemal połowa tomików nosiła tytuł Grzegorz Przemyk „Syn a może sen”. My byliśmy od drukowania, nie od czytania. I dopiero narzeczona Kwiatka wzięła któregoś razu wydruki do ręki i pyta, co to jest...

– Przez pewien czas, chyba około dziewięciu miesięcy, w moim mieszkaniu przy Piekarskiej była też drukarnia – opowiada Robert Kwiatkowski. – Raz coś nie wyszło, wystrzeliło i tłusta plama czarnej farby pojawiła się na suficie. I jak to zmyć? Okazało się poza tym, że pracę powielacza słychać na ulicy, a ja przecież mieszkalem na parterze staromiejskiej kamienicy. Tuż pod oknem był chodnik i spacerowali ludzie. Chodziły też milicyjne patrole. Trzeba było zaprzestać drukowania.

ZADYMY

Wiosną w kraju zaczęły się na ulicach demonstracje antysystemowe. W Warszawie 22 marca 1982 r. na Rynku Starego Miasta 150-osobowa grupa młodzieży wznosiła okrzyki przeciwko stanowi wojennemu, pałac przy tym reżimowe gazety. 15 kwietnia 1982 r. w Warszawie studenci demonstrowali



w obronie odwołanego rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Henryka Samsonowicza⁷.

Dążył on do zwiększenia niezależności Uniwersytetu Warszawskiego od władz centralnych. Wspierał samorządność akademicką, w tym aktywność samorządu studenckiego i kół naukowych. Cieszył się dużą popularnością wśród studentów, zwłaszcza Wydziału Historycznego. Jego postawa i otwartość na dialog sprawiły, że był postrzegany jako rektor przyjazny młodzieży akademickiej. Wspierał także działania NSZZ „Solidarność” w środowisku akademickim. Jego postawa była niezależna od linii partii, co ostatecznie doprowadziło do jego dymisji ze stanowiska rektora w kwietniu 1982 r. – w wyniku nacisków władz komunistycznych. Spotkało się to z solidarnym potępieniem przez pracowników i studentów UW.

– *Jak zadymy były na Starym Mieście, to umawialiśmy się wcześniej u mnie w domu* – wspomina Robert Kwiatkowski. *Mieszkałem na Piekarskiej, więc jak milicja obstawiała Starówkę przed demonstracją, to my byliśmy już wewnątrz ich pierścienia. W moim mieszkaniu spotykało się wtedy po kilkanaście osób. Raz było chyba ze dwadzieścia. Pamiętam zwłaszcza manifestację 3 maja 1982 roku. Biliśmy się wtedy z ZOMO-wcami w rejonie Barbakanu. Mieliliśmy zdobyczne patki i czapki milicyjne.*

1 i 3 maja 1982 r., a potem w rocznicę sierpnia '80, nie tylko w Warszawie, ale i w wielu miastach Polski odbywały się wielotysięczne demonstracje przeciwko stanowi wojennemu. Władza była jednak na tyle mocna, że pacyfikowała demonstracje siłowo, z użyciem armatek wodnych i pałek ZOMO-wców.

Dariusz Pluta, działacz „Bratniaka” wspomina, że po demonstracji 3 maja 1982 roku napisał tekst piosenki, która z czasem stała się nieformalnym hymnem „Bratniaka”: – *Byłem wtedy na Starówce, jeszcze jako licealista. To była chyba największa demonstracja w Warszawie w stanie wojennym. Bardziej niż ZOMO bałem się ojca. Dostałbym w skórę od niego, gdybym dał się złapać. Ale udało się. Wyszedłem cało. Potem już jako student prawa brałem udział jeszcze w wielu solidarnościowych manifestacjach. Nieraz prosto z uczelni z kolegami z Bratniaka*

⁷ Był on rektorem Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-1982.

szliśmy na zadymy. A piosenkę śpiewałem na wielu różnych imprezach i na wyjazdach. Była stałym elementem mojego repertuaru, grałem na gitarze i śpiewałem. Towarzyszyła Bratniakowi przez całe lata osiemdziesiąte.

Warszawa 3 maja 1982

Sł. i muz. Dariusz Pluta

Nie trzyj oczu to przecież gaz

Jutro w szkole zabraknie nas

Sztandar w górę jest na to czas

znów puścili łzawiący gaz

Ref.: Naście masz lat

A każą ci oceniać świat

Naście masz lat

Musisz odróżnić kto wróg a kto brat

Jest barykada, wśród ludzi ty

stoisz i patrzysz, płyną ci łzy

Polak Polaka uderzył w twarz

Jeden jest powód dziś 3 maj

Ref.: Naście masz lat...

„Bando wyrostków” opanuj się

Siedź cicho w domu bo będzie źle

A telewizja znów hasło ma

„Kto nie jest z nami ten przeciw nam”

Ref.: Naście masz lat...

– Jeździliśmy też na Żoliborz do kościoła Świętego Stanisława Kostki na comiesięczne msze za ojczyznę odprawiane przez księdza Jerzego Popiełuszkę – wspomina Robert Kwiatkowski. -- Nieraz wracaliśmy potem całą grupą autobusami MZK, śpiewając co sił w płucach antykomunistyczne piosenki – „Zieloną WRON-ę”, czy „Nie chcemy komuny”. Do ‘87 roku byłem chyba na wszystkich demonstracjach, jakie odbywały się w Warszawie.



Autorzy wydanej przez podziemny CDN broszury „Gra w uniwersytet”⁸ uważają, że manifestacje studenckie były pretekstem do odwetu władz i usunięcia niepokornych pracowników UW. Dzień 10 listopada 1982 r. czyli rocznica rejestracji NSZZ „Solidarność” został ogłoszony przez władze podziemnej „Solidarności” dniem strajku generalnego. *Punktualnie o 12.00 na placu przed Biblioteką Uniwersytecką zebrał się tłum pracowników i studentów, liczący co najmniej 1500 osób. Śpiewano pieśni narodowe, skandowano hasła. ZOMO rozlokowane w sąsiednich uliczkach nie interweniowało. Akcja protestacyjna stała się jednak pretekstem do usunięcia niewygodnych dziekanów [Szackiego i Grzelaka]. Władze zawiesiły dwie jednostki organizacyjne – Wydział Psychologii i Instytut Socjologii⁹. Pod groźbą rozwiązania jednostek po dwóch tygodniach dziekan i prodziekan podali się do dymisji, a Rada Wydziału powołała nowych kierowników. Poza terenem uczelni MO zatrzymało po manifestacji około 50 studentów.*

⁸ K. Bielski, T. Janowski, A. Mirecki, *Gra w uniwersytet*, CDN, Warszawa 1986, s. 14-15.

⁹ Tamże.

USTAWA

Od 1 września 1982 roku zaczęła obowiązywać w Polsce nowa ustawa o szkolnictwie wyższym¹⁰. Jej projekt wpłynął do Sejmu PRL podczas strajku akademickiego w listopadzie 1981 r., zaś ustawa została uchwalona 4 maja 1982 r. Wbrew obawom okazała się ona dość liberalna, jak na czas stanu wojennego, w którym weszła w życie. Przepis art. 1 ust. 2 tej ustawy, stanowiący, że „szkoły wyższe są samorządnymi społecznościami nauczycieli akademickich, studentów i innych pracowników szkoły”, otwierał furtkę do tworzenia samorządnych organizacji studenckich. Kolejne przepisy wręcz zachęcały do organizowania się społeczności akademickiej. Artykuł 98 pkt 3) ustawy określił prawo studentów do zrzeszania się w organizacjach politycznych i społecznych na zasadach określonych w ustawie. Studenci mieli też prawo do rozwijania własnych zainteresowań naukowych oraz korzystania w tym celu z pomieszczeń dydaktycznych, urządzeń i środków szkoły oraz z pomocy ze strony nauczycieli akademickich i organów szkoły (art. 98 pkt 1), a także do zrzeszania się w kołach naukowych, rozwojowych i wdrożeniowych realizowanych w szkole



¹⁰ Ustawa z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. 1982 nr 14 poz. 113 ze zm.).

(art. 98 pkt 2). Artykuł 98 był jednym z kluczowych przepisów regulujących prawa studentów w PRL, podkreślał ich rolę w życiu uczelni oraz zapewniał możliwość samoorganizowania się. Studenci prawa szybko „rozpracowali” tekst ustawy i stwierdzili, że daje ona możliwości powołania nowej, własnej i niezależnej od władz organizacji.

Pomysłodawcą utworzenia organizacji studenckiej działającej na uczelni legalnie, w ramach obowiązującego systemu prawnego – był Dariusz Bogucki. On pierwszy zaczął mówić w gronie kolegów o przedwojennym stowarzyszeniu „Bratnia Pomoc”. – *Darek przeczytał jakąś książkę o „Bratniaku” i zaczął odwoływać się do przedwojennej tradycji* – wspomina Robert Kwiatkowski, współzałożyciel „Bratniaka”. – *Podkreślał sens legalnego działania. Ktoś sprawdził, że jest możliwość, że są odpowiednie procedury, żeby rektor szkoły wyższej zarejestrował uczelnianą organizację*. Potwierdza to Grzegorz Chyłek: – *Pamiętam pierwsze omawianie tej sprawy gdzieś nad Wisłą, był Darek Bogucki i Antek Łepkowski – jeden z liderów NZS-u w okresie karnawału [Solidarności]. Na tajnym spotkaniu nad Wisłą był także Robert Kwiatkowski*.

SZCZUPIORNIŚCI OPOZYCJONIŚCI

– *Rozmawialiśmy o tym w gronie kolegów z sekcji piłki ręcznej uniwersyteckiego AZS-u: Jurkiem Łachetą, Darkiem Boguckim, Mirkiem Bogumiłem, Sławkiem Biłcem, Tomkiem Przybyszewskim, czy Darkiem Adamczykiem* – wspomina Grzegorz Chyłek.

– *Cały pomysł narodził się w naszej sekcji piłki ręcznej Uniwersytetu Warszawskiego* – potwierdza Tomasz Przybyszewski. – *Trenowaliśmy tę dyscyplinę na „Warszawiance” w ramach Akademickiego Związku Sportowego. Byliśmy towarzyską grupą, często się spotykaliśmy też poza sportem, a wystąpienia polityczne zaczęły się dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Choć pewne doświadczenia już były, Darek Bogucki był przecież w NZS, ja brałem udział w studenckim strajku w 1981 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Paru innych chłopaków także. W lutym ‘82 roku rozpoczęły się zajęcia na UW, zaczęliśmy też grać, były treningi. Niektóre kończyły się późno, więc mieliśmy przepustki, bo przecież była godzina milicyjna. Ja byłem kapitanem naszej drużyny piłki ręcznej. Mieliliśmy taki okrzyk powitalny, który ja intonowałem: „Komuna!” i odpowiedź zbiorowa:*



„Precz!”. W naszej lidze uczelnianej była też wojskowa szkoła łączności z Zegrza. Jak z nimi graliśmy to zawołanie było nieco inne: „Hunta” i oczywiście odpowiedź: „precz”. A trener wojskowych zaczął wtedy ściągać swoją drużynę z boiska, był taki niezadowolony... Nasze dziewczyny, czyli żeńska sekcja piłki ręcznej gry w '82 roku we Wrocławiu. A tamtejszy uniwersytet nosił jeszcze imię Bolesława Bieruta. Tam dla odmiany w czasie gry krzychałem: „Stalin, Bierut, Rokossowski”. I nasze dziewczyny tam wygrały. Ciekawie też było raz w Gdańsku. Graliśmy tam z drużyną AZS Uniwersytetu Gdańskiego. Ja krzyknąłem: „Gdańsk-Warszawa” i rozległ się aplauz, bardzo nas polubili. Chociaż przegrali wtedy z nami.

Wiele innych ówczesnych decyzji władz dotyczących UW spowodowało konieczność aktywnego włączenia się studentów w proces reaktywacji niektórych struktur przedgrudniowych, np. samorządu studenckiego czy podziemnego NZS-u. Konkurencyjne wobec zdelegalizowanego NZS-u Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP), mimo dysponowania środkami finansowymi, lokalami i klubami, nie mogło spełnić dążeń i potrzeb opozycyjnego środowiska studenckiego, z zasady kontestującego narzucane odgórnie rozwiązania. Ponieważ nie można było reaktywować NZS-u, należało założyć własną organizację.

ROBIĆ „BRATNIAKA”!

Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym została opublikowana 20 maja 1982 roku. Po analizie jej zapisów, pod koniec sierpnia 1982 r. grupa studentów Wydziału Prawa i Administracji UW podjęła decyzję o założeniu organizacji. Na początku twórcom „Bratniaka” towarzyszyła obawa, by nie być postrzeganymi jako kolaborujący z władzą. Dlatego skonsultowali wyjście na powierzchnię z opozycjonistami z NZS-u i „Solidarności” uniwersyteckiej. – *Mieliśmy obawy, jak naszą inicjatywę przyjmą środowiska Solidarności i NZS-u – mówi Grzegorz Chylek, współzałożyciel „Bratniaka”. – Bo z jednej strony tu stan wojenny, demonstracje, bibuła, a z drugiej my próbujemy coś robić legalnie, zgodnie obowiązującym prawem. Potem rozmawialiśmy jeszcze z wydziałową Solidarnością – Januszem Szewczakiem, Lechem Falandyszem. Ich reakcja była jednoznaczna: oczywiście robić Bratniaka.*

Wspomina Tomasz Przybyszewski: *W sierpniu 1982 r. przychodzi do mnie do domu Grzesiek Chylek z Darkiem Boguckim i mówią, żebym się włączył do ich inicjatywy, że chcą powołać nową organizację studencką – „Bratnią Pomoc”. Powiedziałem, że się włączę, ale na razie przede mną kilka egzaminów w kampanii wrześniowej. Właśnie miałem przed sobą podręcznik do historii państwa i prawa. Pojechaliśmy też do Roberta Kwiatkowskiego, zgodził się dołączyć do komitetu organizacyjnego. Tak to się zaczęło. Argumentacja była taka, że jest luka w prawie i trzeba ją wypełnić. Tę lukę po NZS trzeba wypełnić w duchu polskim, nie marksistowskim. Trzeba wykorzystać sytuację, czyli przygotować wniosek o rejestrację organizacji studenckiej do rektora uczelni. Wszystko zgodnie z prawem. Choć z drugiej strony, nie ufaliśmy, że nas zarejestrują. Było takie przekonanie, że to nie wyjdzie, ale zdecydowaliśmy się spróbować. Wszystko to robiliśmy w kręgu kolegów z wydziału prawa, którzy trenowali grę w piłkę ręczną w ramach AZS.*

Na początku roku akademickiego 1982/1983 grupa inicjatorów „Bratniaka” zawiązała Komitet Założycielski Bratniej Pomocy Studentów WPiA Uniwersytetu Warszawskiego „Bratniak”. Jego celem było doprowadzenie do powstania na uczelni i rejestracji nowej organizacji studenckiej o charakterze samopomocowym. – *W grupie założycielskiej był Sławek Bielec, Darek Adamczyk, Jerzy Bany, Mirosław Bogumił, Jerzy Łacheta, oczywiście był Darek Bogucki, Grzesiek Chylek, Robert Kwiatkowski i ja także – opowiada Tomasz Przy-*

byszewski. – *Prowadziliśmy konsultacje w sprawie „Bratniaka”, powoływać, czy może nie. Darek Bogucki był wcześniej członkiem NZS-u i znał m.in. Roberta Małeckiego, Antka Łepkowskiego, Piotra Kuleszę, Tomasza Wiścickiego. To z nimi właśnie konsultowaliśmy pomysł powołania „Bratniej Pomocy”. Pamiętam takie spotkanie w „Szafocie”, czyli wydziałowym bufecie na prawie, w oparach dymu papierosowego. Brała w nim udział też piękna studentka Barbara – późniejsza żona Lecha Falandysza, który zresztą wspierał nasz pomysł.*

Pomysł utworzenia „Bratniej Pomocy” na Wydziale Prawa i Administracji UW spotkał się ze szczerym poparciem ze strony pracowników i studentów WPiA oraz przychylnie nastawionych władz dziekańskich. Ustawa z dnia 4 maja 1982 roku o szkolnictwie wyższym pozwalała bowiem na tworzenie organizacji studenckich, a – zgodnie z brzmieniem art. 124 ust. 3 organem wyrażającym zgodę, rejestrującym i prowadzącym rejestr uczelnianych organizacji i stowarzyszeń studenckich w ramach szkoły był rektor, a nie minister. Po odwołaniu prof. Samsonowicza, od kwietnia 1982 do 1985 roku funkcję rektora Uniwersytetu Warszawskiego pełnił prof. Kazimierz Albin Dobrowolski, co miało wpływ na utrudnienia w rejestracji organizacji.

– *Przygotowaliśmy statut „Bratniej Pomocy” – opowiada Tomasz Przybyszewski – i rozwiesiliśmy plakaty o spotkaniu komitetu założycielskiego „Bratniaka” w eleganckiej sali Brudzińskiego w Pałacu Kazimierzowskim. Czyli w samej siedzibie rektoratu naszego uniwersytetu. A tam studenci zajęli prawie całą salę. W prezydium na pewno był Darek Bogucki, coś mówił, pamiętam, że mikrofon szwankował. Byli też ludzie ze studenckiej grupy partyjnej na prawie. Siedzieli w garniturach. Jeden z nich zabrał głos, mówił coś o patriotyzmie, wyższych racjach. Zgasił go zaraz Antek Łepkowski, mówiąc, że „Polskę to się w sercu nosi!”. Były przygotowane już jakieś listy, ludzie się zapisywali do komitetu organizacyjnego „Bratniej Pomocy”.*

Statut Bratniej Pomocy Studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego¹¹ w art. 2 stanowił, że: *Bratnia Pomoc jest samorządną oraz*

¹¹ Statut Bratniej Pomocy Studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego z 1983 r., mps. Zbiory Tomasza Ziemińskiego.

niezależną organizacją studencką. Art. 3 miał dość enigmatyczny zapis: *Bratnia Pomoc, przestrzegając wszystkich postanowień Konstytucji PRL w tym art. 3 i art. 6, jest organizacją apolityczną*. Autorzy statutu nie chcieli w nim ująć wprost uznania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za przewodnią siłę polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu, ani zadeklarować umacniania przez PRL przyjaźni i współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Z kolei w art. 6 statutu określono cele Bratniej Pomocy. Były nimi: niesienie pomocy materialnej członkom Bratniej Pomocy i ich rodzinom na zasadach samopomocy; ochrona interesów materialnych, naukowych i kulturalnych studentów; działanie na rzecz rozszerzenia uczestnictwa studentów w życiu Uniwersytetu Warszawskiego; pogłębianie demokracji w życiu akademickim; umacnianie koleżeńskej solidarności w stosunkach wzajemnych; ułatwianie studiów członkom Bratniej Pomocy i popierania ich w pracy naukowej oraz ochrona praw godności i interesów członków.

Cele Bratniej Pomocy miały być realizowane poprzez następujące działania, zapisane w art. 7 statutu:

- a) pośredniczenie i organizowanie pracy zarobkowej,
- b) niesienie pomocy członkom pomocy w przypadkach choroby lub w innych wypadkach losowych,
- c) pośredniczenie w znajdowaniu mieszkań dla studentów,
- d) pomoc socjalną dla studentów,
- e) reprezentowanie swoich członków wobec władz Uniwersytetu i Wydziału,
- f) współdziałanie z władzami Uniwersytetu i wydziału w realizacji celów Bratniej Pomocy,
- g) inicjowanie i popieranie działalności naukowej oraz samokształcenia,
- h) podejmowanie działań na rzecz rozwoju niezależnej kultury studenckiej, sportu i turystyki,
- i) udzielanie pomocy i podejmowanie interwencji w wypadku zagrożenia praw studenta członka Bratniej Pomocy,
- j) prowadzenie działalności wydawniczej,
- k) prowadzenie działalności obliczonej na refinansowanie Bratniej Pomocy.

Motto :

" Trzeba tak mnożyć ilość myśli ,
by nie starczyło dla nich dozorców ".

/ S. J. Lec /

Z początkiem roku akademickiego 1982/83 zawiązał się Komitet Założycielski Bratniej Pomocy Studentów WPiA UW " BRATNIAK ", którego celem było doprowadzenie do powstania i rejestracji niezależnej organizacji studenckiej o charakterze samopomocowym.

Zamysł utworzenia niezależnej organizacji studenckiej, która działałaby w warunkach istniejącego porządku prawnego pogrudniowej rzeczywistości, wynikał i wynika nadal z powszechnego dążenia środowiska akademickiego do przeciwstawiania się próbom odgórnego, totalitarnego zorganizowania społeczeństwa i uprzedmiotawiającego nim sterowania.

Fakty rozwiązania licznych, cieszących się uznaniem i poparciem moralnym nie tylko środowiska studenckiego, organizacji studentów wielu uczelni w kraju m. in. NZS, jak i absolutna niemoc zrealizowania dążeń i potrzeb środowiska przez SZSP, czy przez niezręcznie utworzoną "nową" strukturę, jaką miało być ZSP, powstające w atmosferze bojkotu /, nas do sięgnięcia po formułę, starą i wypróbowaną, niezależnej i samorządnej organizacji bratniackiej, której tradycje na UW sięgają już równo 100 lat. Działalność " BRATNIAKA " na UW datuje się bowiem od roku 1884, kiedy to był niemalże jedyną ostoją polskiego życia akademickiego w wybitnie temu nieprzyjających okolicznościach, podczas rządów kolejnych gubernatorów w Warszawie.

Najwspanialsze karty w historii Bratnich Pomocy UW wiążą się z okresem niepodległej Rzeczypospolitej. Prezentując określone sympatie i antypatie polityczne, skupiając studentów o rozmaitych poglądach, propagował " BRATNIAK " wzorzec studenta oparty na koncepcjach narodowych i religijnych. W swej działalności zanotował wiele poważnych sukcesów, w tym tak spektakularny, jak wymuszenie na ówczesnych władzach państwowych wydania ustawy zakazującej aresztowania studentów.

Członkami tychże Bratnich Pomocy była znaczna część profesorów UW wykładających nadal na uniwersytecie, a obecny papież Jan Paweł II działał w " BRATNIAKU " UJ.

Pomimo istniejących związków " BRATNIAKA " ze strukturami Koś-

- ciele i organizacjami endeckimi Bratnia Pomoc UW pozosta-
- ła organizacją niezależną, a w trudnych dla państwa momentach
jej członkowie potrafili zdobyć się na rozwagę i dojrzałość
polityczną, czego dowodzi choćby fakt szeroko pojętej współ-
- pracy z władzami państwowymi w okresie rządów obozu legiono-
- wego / honorowym opiekunem " BRATNIAKA " UW był m. in. Wł.
Raczkiewicz - późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej na emigracji
w Londynie /.

Przerwaną przez hitlerowską okupację działalność legalnych
struktur wznowiono w okresie powojennym. Niestety, tradycyj-
- nie antykomunistyczne poglądy członków organizycji i widmo
niezależnego ruchu studenckiego w socjalistycznym bloku, skłó-
- niły ówczesne władze polityczno - oświatowe do likwidacji
Bratnich Pomocy UW na początku lat 50 - tych . .

Po sierpniu 1980 roku, w czasie tak mocno rozbudzonych na nowo
- nadziei i aspiracji, pojawiło się szereg koncepcji zmierzają-
- cych do stworzenia organizacji studenckiej o charakterze wy-
- łącznie zawodowym, organizacji, która byłaby platformą współ-
- pracy wszystkich członków społeczności uniwersyteckiej.
Inicjatorami tej idei byli działacze NZS-u. Niestety, grudnio-
- wa decyzja władz w 1981 roku przerwała na długi okres bujny
rozkwit aktywności środowiska pogrążając je w bojkocie i ne-
- gacji. Wiele decyzji dotyczących UW, które spotkały się z
solidarnym potępieniem uzasadniało konieczność aktywnego włą-
- czenia się w proces reaktywowania niektórych struktur przed-
- grudniowych / np. Samorząd /. Z założenia tego wynika także
projekt utworzenia " BRATNIEJ POMOCY" na WPIA, który spotkał
się ze szczerym poparciem ze strony pracowników i studentów
wydziału oraz ze strony przychylnie nań patrzących władz dziekań
- skich .

W październiku 1982 roku Komitet Założycielski Bratniej Pomocy
WPIA otrzymał zgodę na działania przygotowawcze i organizacyj-
- ne do czasu rejestracji.

W opracowanym statucie zawarte zostały podstawowe zadania
Bratniej Pomocy. Najważniejszym celem " BRATNIAKA " jest nie-
- sienie koleżeńskej pomocy członkom organizacji i innym
studentom UW, ochrona interesów studenckich, popieranie u-
- działu studentów w szeroko pojętym życiu uczelni, pogłę-

- bianie demokracji i umacnieniu ~~śb~~ raterskiej solidarności. W miarę możliwości, obok ustawicznie toczonych ciężkich bojków o rejestrację / która początkowo znajdowała się w gestii J. M. Rektora Dobrowolskiego / Komitet Założyciel-
- ski prowadził i nadal prowadzi ożywioną działalność w każdym sektorze studenckiego życia.

Jej efektem jest zorganizowanie wielu wyjazdów turystycz-
- nych i naukowych, które już dzisiaj doprowadziły do in-
- tegracji środowiska. " BRATNIAK " prowadzi też próby działalności kulturalnej / organizowanie szeregu koncer-
- tów, pokazy filmowe : własny DKF /, naukowej / np. spot-
- kania z uczestnikami kampanii legionowej 1914 r. /, po-
- dejmowane są interwencje u władz wydziału w sprawach studenckich. Działalność " BRATNIAKA " obejmuje również informację, nie tylko wydziałową, oraz publicystykę o szerokim zakresie tematycznym. W szczególności może się " BRATNIAK " pochwalić zorganizowaniem kursów ratowników wodnych, Organizatorów Turystyki, kursu fotograficznego i innych oraz działalnością samopomocową / rozświecenie da-
- rów /. Tworząc zwartą i zżyłą grupę ludzi poważnie tra-
- ktujemy każdą inicjatywę, z którą zwrócą się do nas stu-
- denci. Swoją działalnością pragniemy objąć wszystkie dziedziny życia studenckiego - od początku zamierzaliśmy powołać np. sekcję balangową i wędkarską / pomysły, które niestety nadal czekają na realizację.

Zrealizowanie celów, tak jak zrealizowanie wielu planów " BRATNIAKA " uzależnione jest jednak nie tylko od stosunku władz do stowarzyszenia, lecz także od jego członków, od ich aktywności. Jeden rok naszego istnienia to zarazem du-
- żo i mało- dużo ponieważ przetrwaliśmy w czasach bardzo ku temu nieprzychylnych, mało - ponieważ właściwie dopiero dziś możemy powiedzieć i określić dokładnie czego musimy dokonać i jakimi środkami.

Każdy powinien pamiętać, że akt wstąpienia do " BRATNIAKA "

jest efektem świadomej podjętej decyzji, wyborem między biernością, a aktywnością, wyborem drogi prowadzącej nas do studenckiej solidarności.

Wierzymy, że dotychczasowa działalność spowoduje przyciągnięcie nowych członków i rozszerzenie zasięgu oddziaływania idei bratniańskiej na inne wydziały UW.

Witając z radością nowych kolegów będziemy mieli jednak nadzieję, że dorośli do pracy, do podejmowania własnych trudnych decyzji, że pomogą nam we wspólnych dążeniach, by przywrócić świadomości studentów i społeczeństwa do dziś jeszcze zdezaktualizowane pojęcia: jak -

PRAWDA X WOLNOŚĆ X SOLIDARNOŚĆ X

W naszym kraju, również na UW dzieją się dzisiaj rzeczy ważne, ważą się losy studentów i nas wszystkich i tylko od nas zależy, od naszej dojrzałości zależy to, czy działamy się będą z naszym udziałem.

Pomimo wielu przeciwności i załamania, pomimo muru wrogości i prowokacji nie wolno nam poddać się.

Dajmy szansę idei studenckiej aktywności i solidarności. Jej zwycięstwo zależy także od nas samych.

TYMCZASOWY ZARZĄD
KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO
BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW
WPiA " BRATNIAK "

W OCZEKIWANIU NA REJESTRACJĘ

W październiku 1982 r. Komitet Założycielski Bratniej Pomocy WPiA otrzymał zgodę władz uczelni na działania przygotowawcze i organizacyjne do czasu rejestracji. 18 października 1982 r. złożył do rektora UW – zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym – pierwszy wniosek o rejestrację wraz z pozytywną opinią Rady Wydziału i statutem. *Najważniejszym celem Bratniaka jest niesienie koleżeńskej pomocy członków organizacji innym studentom UW, ochrona interesów studenckich, popieranie udziału studentów w szeroko pojętej demokracji i umacnianie braterskiej solidarności*¹².

Warunkiem rozpoczęcia działalności było uzyskanie zgody i rejestracji przez właściwy organ. W przypadku organizacji uczelnianej, lokalnej, wniosek składano do rektora uczelni. Rektor mógł zarejestrować organizację studencką po sprawdzeniu zgodności jej statutu z przepisami PRL. W statucie „Bratniaka” brak było, jak się potem okazało, wymaganych przez władze zapisów o obowiązku uznania przewodniej roli PZPR w budowie socjalizmu w państwie i uznaniu sojuszy zagranicznych PRL z państwami socjalistycznymi.

– *Kilkanaście osób podpisało wniosek do rektora i czekaliśmy* – wspomina Robert Kwiatkowski. – *Przyjęliśmy taką interpretację przepisów, że będąc w trakcie procedury rejestracyjnej możemy działać jako komitet organizacyjny. I zaczęliśmy się rozkręcać. Trwały też ciągłe rozmowy z władzami uczelni, pisanie kolejnych dokumentów. Pojawiły się naciski i sugestie, żeby się wycofać, bo są z tego tylko kłopoty.*

Biuro Prawne rektora UW zgłosiło kilka poprawek formalnych – po ich uwzględnieniu Komitet Założycielski spotkał się z prodziekanem WPiA dr. Markiem Wierzbowskim¹³. Prodziekan przychylnie odniósł się do wniosku studentów, poinformował ich jednak, że trzeba poczekać z rejestracją do publi-

¹² Odezwa Komitetu Założycielskiego Bratniej Pomocy Studentów WPiA, mps, 1983 r. Zbiory Tomasza Ziemińskiego.

¹³ Marek Wierzbowski – prawnik, radca prawny, profesor nauk prawnych, specjalista prawa administracyjnego. Pełnił funkcje: prodziekana ds. studenckich Wydziału Prawa i Administracji UW, kierownika Katedry Prawa i Postępowania Administracyjnego, przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Nauk Prawno-Administracyjnych. Był także prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

kacji nowego rozporządzenia ministra w sprawie rejestracji stowarzyszeń studenckich¹⁴.

Grzegorz Chylek: – *Pamiętam pierwsze rozmowy z prodziekanem ds. studenckich dr. Markiem Wierzbowskim i reprezentantem Podstawowej Organizacji Partyjnej Eugeniuszem Piontkiem. Potem już szczebel wyżej – z prorektorem Kowalskim, który bał się cokolwiek powiedzieć, następnie trafiliśmy do rektora Dobrowolskiego. Potem Senat Uniwersytetu Warszawskiego wezwał rektora do zarejestrowania „Bratniaka”. Bliźniacze inicjatywy bratniackie powstały na dwóch kolejnych wydziałach i czekaliśmy na decyzję. Mieliliśmy już plakaty, że „Bratniak” został zarejestrowany. Wreszcie poszliśmy do rektora, a on powiedział, że „Bratniaka” nie rejestruje, a jak chcemy, to możemy podać go do sądu. To wszystko. Konsternacja i szok.*

Nie można tu zarzucić władzom Wydziału Prawa i Administracji UW złej woli czy utrudniania rejestracji. Wręcz przeciwnie – prodziekan Marek Wierzbowski był przyjaźnie nastawiony do studentów, rozmawiał z założycielami „Bratniaka” i informował ich o kłopotach z rejestracją nowej organizacji. Wierzbowski dał się poznać jako obrońca studentów zatrzymywanych w stanie wojennym i w kolejnych latach. Wojciech Świdnicki, student prawa, uczestnik strajku studenckiego na jesieni 1981 r. i członek zarządu podziemnego NZS-u wspomina, że *wszyscy na wydziale prawa wiedzieli, że w przypadku zatrzymania studenci nie będą osamotnieni, bo „rektor jest po naszej stronie i wiemy, że jest dziekan, który stanie na głowie, żeby nam się nie stała krzywda. (...) Marek Wierzbowski, wtedy doktor, prodziekan do spraw studenckich przy wszystkich zatrzymaniach – bo potem ich było dużo – w kolejnych latach jeździł do Komendy Stołecznej MO [Milicji Obywatelskiej]. Ale nie tylko on – również inni prodziekani i pracownicy naukowcy, także rektor UW prof. Henryk Samsonowicz – bronili studentów i zeznawali podczas rozpraw kolegów do spraw wykroczeń na ich korzyść, nie pozwalali na relegację z uczelni. – Kiedyś nawet jakiś ubek mi powiedział przy jakimś zatrzymaniu: „Panie, z wami to jest tylko taki kłopot, że ja mam was od wczoraj, a od rana mi już się tu przewinięła kadra całego wydziału prawa”¹⁵.*

¹⁴ Rozporządzenie Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 10 grudnia 1982 r. w sprawie organizacji i stowarzyszeń studenckich (Dz.U. 1982 nr 38 poz. 255).

¹⁵ P. Pleskot, R. Spalek, *Pokolenie 82-90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie*

Studentom sprzyjał także Senat Uniwersytetu Warszawskiego. W uchwale Senatu z kwietnia 1983 r. czytamy: *„Senat Uniwersytetu Warszawskiego na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia 1983 r. po zapoznaniu się z procesem rejestracji „Bratniaków” uznaje, że istnieje konieczność i prawna możliwość dokonania tej rejestracji. Senat zwraca się do JM Rektora z prośbą o skorzystanie z przysługujących mu uprawnień i podjęcie decyzji w tej sprawie”*¹⁶.

Tomasz Przybyszewski: *Do dziekana Wierzbowskiego chodziliśmy regularnie, czekaliśmy na rejestrację, ale tej wciąż nie było. Czekaliśmy. Pewnego razu poszliśmy do dziekana i czekamy – ja, Kwiatek [Robert Kwiatkowski], Chyłek i chyba Bogucki. Widzimy, że coś się dzieje. A Marek Wierzbowski mówi: „Nie dostaliście zgody na rejestrację”.*

Jak piszą autorzy *Gry w uniwersytet*¹⁷, rektor UW prof. K. Dobrowolski w sprawie „Bratniaka” – organizacji studenckiej powstałej na Wydziale Prawa na wzór przedwojennych korporacji – zachował się w sposób całkowicie dyspozycyjny [wobec ministra]. Mimo że rejestracja tej organizacji leżała w jego kompetencjach, mimo stanowczej uchwały Senatu nakazującej rejestrację, zwlekał tak długo, aż władze naprawiły swój błąd, przenosząc kompetencje rejestracji w ręce ministra, co naturalnie skazały „Bratniaka” na wieczystą działalność przygotowawczą, bez widoków na jej zalegalizowanie¹⁸.

Okazało się, że władza, mimo liberalnej ustawy o szkolnictwie wyższym, kontrolowała zakładanie nowych organizacji studenckich, traktując je jako potencjalnie zagrażające ustrojowi socjalistycznemu. Szybko też naprawiła swoje niedopatrzenie w kwestii rejestracji. Rozporządzenie Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Benona Miśkiewicza z dnia 10 grudnia 1982 r. nałożyło na każdą organizację studencką (o zasięgu ogólnokrajowym lub lokalnym) obowiązek ujęcia w statucie zapisu o uznaniu przewodniej roli PZPR w budowie socjalizmu w państwie i uznaniu sojuszy zagranicznych PRL. Stwierdzenie przez rektora i ministra zgodności statutu z przepisami pra-

Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990), Warszawa 2011, s. 63-64.

¹⁶ Uchwała Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z 20 kwietnia 1983 r., pkt 1. Zbiory Tomasza Ziemińskiego.

¹⁷ K. Bielski, T. Janowski, A. Mirecki, op. cit., s. 15.

¹⁸ K. Bielski, T. Janowski, A. Mirecki, op. cit., s. 15.

wa, a w szczególności z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej¹⁹ było warunkiem *sine qua non* rejestracji organizacji. Natomiast ustawa z dnia 21 lipca 1983 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw²⁰ umożliwiała działanie jedynie organizacjom zarejestrowanym przed wejściem w życie tej ustawy. W art. 13 ust. 4 ustawy zapisano: *studenci mają prawo zrzeszania się tylko w organizacjach i stowarzyszeniach studenckich zarejestrowanych przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy. Minister sprawujący nadzór nad szkołą może wyrazić zgodę na zarejestrowanie przez rektora nowej uczelnianej organizacji lub stowarzyszenia studenckiego.*

Oznaczało to, że „Bratniak” nie miał możliwości prawnej rejestracji przez rektora UW, bowiem i tak wymagała ona zgody na działanie, wydanej przez Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki – a zatem musiał działać nadal jako Komitet Założycielski.

LEGALNI NIELEGALNI

– *Nie odpuściliśmy* – wspomina Grzegorz Chylek. – *Chcieli nas zlikwidować, a my ich przechrzyliśmy. Pod szyldem „Bratniaka” powstał klub turystyczny, dyskusyjny klub filmowy, koło trzeźwości Krokus, a potem jeszcze koło badań naukowych Paragraf. Nasza aktywność wcale nie zmalała. Ta sama grupa ludzi mimo niesprzyjających okoliczności nadal prowadziła jawną, legalną i niezależną działalność. To ewenement chyba na skalę kraju. Mimo nacisków bezpieki i PZPR, niechęci ze strony ZSP i różnych potyczek z władzami uczelni, my przez kilka lat – w okresie stanu wojennego i później – funkcjonowaliśmy oficjalnie jako środowisko Bratniaka.*

Rok po zawiązaniu się Komitetu Założycielskiego wystąpiono z odezwą do studentów nowego rocznika, który przyszedł na uczelnię w roku akademickim 1983/84, zachęcając ich do wstąpienia do „Bratniaka”. Po roku działalności można było już dokonać pewnego podsumowania. Efektem działań

¹⁹ Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona 22 lipca 1952 r. (t.j. Dz.U. z 1976 r. nr 7, poz. 36 ze zm.)

²⁰ Dz.U. 1983 nr 39 poz. 176.



ności Bratniej Pomocy było zorganizowanie wielu wyjazdów turystycznych i naukowych, które doprowadziły do integracji środowiska. W dziedzinie kultury „Bratniak” organizował koncerty oraz pokazy filmowe, prowadził własny Dyskusyjny Klub Filmowy. W sferze naukowej popularyzował historię Polski niepodległej – np. zorganizował spotkanie z uczestnikami kampanii legionowej 1914 r.

*Trzeba tak mnożyć ilość myśli, by nie starczyło dla nich dozorców (S. J. Lec)*²¹ – takie motto członkowie Komitetu Założycielskiego zamieścili zamiast tytułu na początku odezwy, informującej społeczność studencką o powstaniu „Bratniaka”. Miało ono profetyczny charakter, bo wielość działań podejmowanych przez członków „Bratniaka” zaskoczyła nawet ich samych. Pomimo odmowy rejestracji, pod szyldem KZ „Bratniak” studenci UW zaczęli rozwijać działalność i prześcigali się w kreatywności.

Jak deklarowano w odezwie, *tworząc zwartą i zżyłą grupę ludzi, poważnie traktujemy każdą inicjatywę, z którą zwrócą się do nas studenci. Swoją działalno-*

²¹ Odezwa w formie ulotki informacyjnej Tymczasowego Zarządu Komitetu Założycielskiego Bratniej Pomocy Studentów WPiA „Bratniak”, Warszawa, 1983. Ze zbiorów Tomasa Ziemińskiego.

ścią pragniemy objąć wszystkie dziedziny życia studenckiego. Zrealizowanie celów, tak jak zrealizowanie wielu planów Bratniaka uzależnione jest jednak nie tylko od stosunku władz do stowarzyszenia, lecz także od jego członków, od ich aktywności. Jeden rok naszego istnienia to zarazem dużo i mało – dużo ponieważ przetrwalismy w czasach bardzo ku temu nieprzychylnych, mało – ponieważ właściwie dopiero dziś możemy powiedzieć i określić dokładnie, czego musimy dokonać i jakimi środkami.

Każdy powinien pamiętać, że akt wstąpienia do Bratniaka jest efektem świadomości podjętej decyzji, wyborem między biernością a aktywnością; wyborem drogi prowadzącej nas do studenckiej solidarności. Wierzymy, że dotychczasowa działalność spowoduje przyciągnięcie nowych członków i rozszerzenie zasięgu oddziaływania idei bratniackiej na inne wydziały UW²².

Faktycznie, wachlarz form działalności pod szyldem „Bratniaka” był szeroki: organizowano obozy studenckie i wyjazdy, koncerty, pokazy filmów poza cenzurą i spotkania z niezależnymi twórcami kultury. Udało się zorganizować kurs ratowników wodnych, organizatorów turystyki, kurs fotograficzny, kursy językowe oraz rozdawnictwo darów.

„KROKUS”

Szczytem studenckiej fantazji było zarejestrowanie sekcji Akademickiego Koła Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego „Krokus”, do którego zapisywali się studenci opozycjoniści, bynajmniej niestroniący od alkoholu. Aby mieć gdzie prowadzić walkę z alkoholizmem, sekcja wystąpiła do dziekana WPiA o przydział lokalu. W odpowiedzi na prośbę studentów w sprawie przydzielenia pokoju do prac studenckiego towarzystwa trzeźwości, prodziekan WPiA doc. dr Andrzej Malinowski przydzielił sekcji lokal wspólny z samorządem²³. Studenci mieli do dyspozycji biurko, telefon i maszynę do pisania, co w tamtym czasie było dużym wsparciem ze strony władz uczelni.

Robert Kwiatkowski w rozmowie z Andrzejem Anuszem i Łukaszem Perzyną podaje rok założenia „Krokusa” i opowiada: – *W czasie kiedy trwała walka o Brat-*

²² Odezwa, op. cit.

²³ Pismo dziekana WPiA UW z dnia 2 kwietnia 1985 r. Zbiory Tomasza Ziemińskiego.

niaka, odbywało się również przejmowanie istniejących od dawna legalnych organizacji. Z ludzi z uczelni zaangażował się w to m.in. Tomasz Ziemiński. W 1983 r. utworzyliśmy koło towarzystwa antyalkoholowego, które jako jedna z niewielu organizacji miała dostęp do papieru. Plakaty służyły nam również do naszej działalności opozycyjnej i „Bratniak”. Nasz ulubiony plakat to: „Z pijanym nie tańczę”²⁴.

W sferze pomysłów pozostawały więc na razie powołanie sekcji balangowej i wędkarskiej.

WYDZIAŁ PRAWA SUPER JEST

Jan Szczerba: *W październiku 1983 r. poszedłem na studia. Od razu, po kilku tygodniach (może jeszcze w październiku, może w listopadzie) uzyskałem kontakt z opozycją studencką. (...) Z marszu, tuż po rozpoczęciu studiów, wzięliśmy 10 listopada 1983 r. w akcji lepienia ulotek z okazji rocznicy rejestracji „Solidarności”. Zaczęły się też akcje wymiany bibuły*²⁵.

Paweł Porucznik: *Janek Szczerba miał starszego brata Rafała. Rozważaliśmy, na jaki wydział pójść na uniwersytet. Ja nigdy nie chciałem być prawnikiem. Nie miałem takich tradycji. Janek mówi: „Brat studiuje na wydziale prawa. Super jest. Konspira. Rewelacja. Idziemy na prawo”. I poszliśmy na prawo.*

Tomasz Ziemiński: *Wiosną 1983 r. zdałem maturę i złożyłem papiery na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Byłem świeżo po lekturze „Małego konspiratora”, wiedziałem więc, że prawdziwy opozycjonista-solidarnościowiec musi znać podstawy prawa karnego. Do studiowania na tym kierunku namawiał mnie ponadto kolega z osiedla Włodek Tochmański. Znałem go ze spotkań w ramach duszpasterstwa akademickiego przy kaplicy Ojców Karmelitów Bosych na Mokotowie. Bo jeszcze jako licealista zostałem „przygarnięty” do grupy studenckiej. A Włodek ministrant, bardzo sympatyczny i uczynny, był już wtedy studentem prawa. To on właśnie poinformował mnie, że na jego wydziale jest taka niezależna inicjatywa studencka o nazwie „Bratniak”.*

²⁴ A. Anusz, Ł. Perzyna, *Nie było marazmu. Rozmowa z Robertem Kwiatkowskim – opozycjonistą, przewodniczącym Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 80.*, „Opinia Nurtu Niepodległościowego”, nr 130, wyd. specjalne 2021, s.154-155.

²⁵ P. Pleskot, R. Spalek, op. cit. s. 74-75.

POSZERZANIE POLA

– Zajmowaliśmy się organizowaniem „Bratniej Pomocy” i działalnością samopomocową na wydziale prawa – wspomina Tomasz Przybyszewski. Taki był pomysł. Ale chcieliśmy też do tej inicjatywy przekonać studentów z innych wydziałów. Zarówno Darek Bogucki, jak i Grzesiek Chylek utrzymywali różne kontakty. Ja też spotykałem się ze studentami z niezależnych środowisk wydziałów polonistyki i historii. Rozmowy odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Namawiałem, ale entuzjazmu nie było, choć na polonistyce było pewne zainteresowanie i tam powstał wydziałowy komitet organizacyjny „Bratniej Pomocy”. Powstał też na wydziale matematyki. Ale w odróżnieniu od naszego wydziału, pozostałe komitety organizacyjne nie przejawiały większej żywotności.



DARY I FURAŻERKI

Niesienie pomocy – czyli cel główny „Bratniaka” przybrało realny kształt, gdy Liliana Plesiewicz wraz z Kingą Kowalską uruchomiły na Uniwersytecie Warszawskim punkt rozdawania darów, przysyłanych z Zachodu w czasie chronicznego niedoboru artykułów pierwszej potrzeby: żywności, ubrań, leków, kosmetyków.

Tomasz Przybyszewski wspomina: – *Na ręce rektora złożyliśmy wniosek o rejestrację stowarzyszenia i otrzymaliśmy zgodę na prowadzenie działalności tymczasowej. Od dziekana wydziału prawa dostaliśmy zgodę na korzystanie z lokalu, który kiedyś należał do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Pamiętam, że w bocznej kaplicy kościoła akademickiego św. Anny była msza w intencji „Bratniej Pomocy”. Mszę celebrował ksiądz Józef Maj²⁶, a Darek Bogucki był ministrantem. Później też utrzymywaliśmy kontakty z księdzem Majem i prowadzonym przez niego duszpasterstwem akademickim. Zaowocowało to akcją rozdawania darów.*

W stanie wojennym do kościoła św. Anny trafiały dary z zagranicy. I my, czyli „Bratnia Pomoc” dostaliśmy stos paczek dla środowiska akademickiego. Woziliśmy to na uczelnię i składowaliśmy w piwnicznych pomieszczeniach – część w punkcie „Bratniaka”, część pod schodami przy wejściu głównym, tam gdzie było wydziałowe archiwum. Przydał się samochód Darka Boguckiego – maluch sprawdził się jako półciężarówka. W paczkach była odzież, pieluchy, środki piorące – wszystko to, co świat zachodni miał w nadmiarze.

– *To był początek funkcjonowania Bratniaka – wspomina Liliana Plesiewicz. – Rozdawnictwo darów to jedna z pierwszych naszych akcji. Razem z Kingą Kowalską poszliśmy do kościoła Świętej Anny, do którego w stanie wojennym trafiała część darów z Zachodu. Tam rozmawialiśmy z księdzem Józefem Majem. Powieździaliśmy, że część studentów też potrzebuje jakiegoś wsparcia, niektórzy mają dzieci, a w sklepach przecież były pełne pustki. Spytałśmy, czy nie można by części darów rozdać na uczelni.*

Ksiądz Maj zgodził się i chłopaki z Bratniaka musieli przenieść paczki z kościoła na uniwersytet. To była głównie żywność – kawa, herbata, jakieś puszki, ale też trafiały się środki czystości. Wszystko to trafiło do lokalu Bratniaka. Potem rozwiesiliśmy plakaty z informacją o darach i przychodzili do nas ludzie. Ale tłoku

²⁶ Ks. Józef Maj – od 1975 r. duszpasterz akademicki w Warszawie, najpierw w Ośrodku Akademickim „Arka”, później (w latach 1980–1984) w kościele św. Anny. Tu stworzył i przez pięć lat prowadził diecezjalną Warszawską Akademicką Pielgrzymkę Metropolitalną. Był też współorganizatorem Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego. Działał jako łącznik wielu represjonowanych. 15 sierpnia 1984 r. pod naciskiem władz komunistycznych został przesunięty do pracy w parafii św. Katarzyny na warszawskim Służewie, gdzie od 1 sierpnia 1985 r. do przejścia na emeryturę 14 sierpnia 2013 r. był proboszczem. Kapelan Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz Związku Młodzieży Demokratycznej.

nie było, może studenci wstydzieli się zgłaszać po pomoc? – zastanawia się Liliana Plesiewicz. – Może łatwiej byłoby im pójść gdzieś anonimowo do parafii? Nie wiem. Ale dary rozdaliśmy i nawiązaliśmy dobre kontakty Bratniaka z księdzem Majem, który był duszpasterzem akademickim i kapelanem NZS-u.

Dystrybucja darów interesowała Służbę Bezpieczeństwa. Inspektor operacyjny Andrzej Tuchalski zgłosił w czerwcu 1983 r. meldunek operacyjny: *Wydział III KS MO uzyskał informację, że do kościoła akademickiego pod wezwaniem św. Anny w Warszawie z krajów zachodnich nadeszła pomoc dla studentów polskich w postaci odzieży dziecięcej i odżywek dla dzieci. W związku z powyższym Jacek Czaputowicz figurant prowadzonego rozpracowania zaproponował Marciniowi Nawrotowi, przewodniczącemu uczelnianego przedstawicielstwa Samorządu UW, podjęcia się rozprowadzenia pewnej ilości darów wśród najbardziej potrzebujących studentów UW. Z posiadanej informacji wynika, że samorząd UW zorganizuje punkt rozdania darów, a listy osób potrzebujących pomocy są w posiadaniu tzw. Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Studenckiej Bratniak²⁷.*

Nie wiadomo skąd, ale SB miało dobre informacje. Tomasz Przybyszewski potwierdza, że: *– Mieliliśmy skądś listę młodych pracowników nauki, wiadomo, mało zarabiali. Zrobiliśmy wyprawki, ludzie przychodzili, brali paczki. Akcję tę prowadziliśmy przez parę tygodni. To były głównie dary z Francji. Poznałem wtedy studentkę prawa Kingę Pomian-Grabińską (Kowalską), znała doskonale francuski i tłumaczyła, co i jak. Czytała instrukcje użycia i przeznaczenie różnych proszków i odżywek. Zrobiła furorę. Związała się już z „Bratniakiem”.*

Dzięki dobrym relacjom i współpracy z księdzem Józefem Majem członkowie Bratniaka weszli także w strukturę duszpasterstwa akademickiego – otwierały się przed nimi drzwi kościoła Świętej Anny. *– Spora grupa studentów z Bratniaka trafiła do służby papieskiej zajmującej się sprawami porządkowymi podczas pielgrzymki Jana Pawła II w czerwcu 1983 r. – wspomina Liliana Plesiewicz. – Mieliliśmy takie śmieszne furażerki... Dwa razy w nich paradowaliśmy w Warszawie. Raz, na Krakowskim Przedmieściu, gdzie przejeżdżał Ojciec Święty na spotkanie z młodzieżą, a drugi raz na Stadionie Dziesięciolecia. Tam*

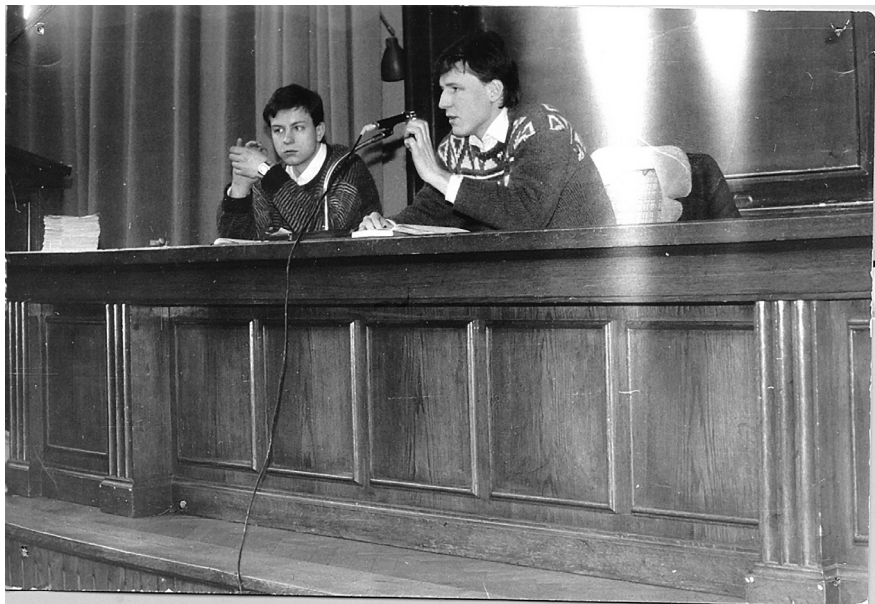
²⁷ Tajny meldunek operacyjny SB z 8 czerwca 1983 r. dotyczący dystrybucji darów przez studentów. Zbiory Jacka Czaputowicza udostępnione Tomaszowi Ziemińskiemu.

były prawdziwe tłumy. Ale byliśmy też w innych miastach. Ta służba łączyła ludzi.

LOKAL W OPARACH DYMU

Komitet Założycielski „Bratniak” jako legalna grupa studentów oczekująca na rejestrację mogła korzystać z lokalu, który mieścił się na wydziale prawa w kawiarni Szafot i miał do dyspozycji cały dół (podziemie) budynku. Jak opisuje Andrzej Anusz, Szafot *to było święte miejsce. Kłęby dymu, niekończące się rozmowy przy wielkich kubkach herbaty albo małych filiżankach kawy. Znato się nawet studentów, co jechali na uczelnię, ale na zajęcia nie docierali, bo utknęli w Szafocie*²⁸.

Wspomina Tomasz Ziemiński: – *Dość szybko nawiązałem kontakt z osobami, które prowadziły „Bratniaka”. To był Komitet Założycielski Bratniej Pomocy Studentów. Wówczas prawo pozwalało na to, by rektorzy uczelni rejestrowali organizacje studenckie. Grupa starszych kolegów, głównie środowisko NZS-u z lat 1980–1981, utworzyła Komitet Założycielski. Rektor co prawda tej organizacji*



²⁸ A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 153.

nie zarejestrował, ale mimo to otrzymała ona lokal na wydziale prawa, a także maszynę do pisania, telefon, innymi słowy były to jakieś organizacyjne zręby i możliwości funkcjonowania. Żeby to zapętnić jakimś realnym bytem, ludzie z „Bratniaka” startowali w wyborach do samorządu.

Działalność obejmowała także dostarczanie studentom informacji o bieżących wydarzeniach oraz publicystyki o szerokim zakresie tematycznym. Prowadzona była gazetka ścienna, z ogłoszeniami o organizowanych wydarzeniach, czy informacjami istotnymi dla studentów. – *Mieliśmy gazetkę ścienną – opowiada Grzegorz Chylek – jedyną, przed którą naprawdę z zainteresowaniem gromadzili się studenci i nie tylko studenci. Interweniowaliśmy w sprawach studenckich u władz wydziału, wystawialiśmy swoich kandydatów w wyborach do samorządu i wygrywaliśmy te wybory. A wszystko to na największym wydziale największej uczelni w największym mieście w kraju.*

Jan Szczerba wspomina: – *Antek Łepkowski pełnił ważną rolę i często bywał w lokalu „Bratniaka”. Inteligentny, o ciętym języku, barwna postać pożądana w środowisku, dużo ironii i drwiny. Tam stale ktoś siedział, jakaś grupka; jedli szli na zajęcia, inni wracali, ciągle dyskusje – to pomieszczenie było miejscem, które tętniło życiem na co dzień. To środowisko stale funkcjonowało, jako „Bratniak”, a potem PTTK. Formalne zawieszenie „Bratniaka” niczego w istocie nie zmieniło. Ci sami ludzie dalej tam funkcjonowali pod szyldem samorządu, który był opanowany przez „Bratniaka”, czy innych organizacji jak koła naukowe, czy stowarzyszenie „Krokus”.*

Istniała nieformalna hierarchia i choć zaglądali tam ludzie z zewnątrz, wiadomo było, że to miejsce dla opozycji. Tam nie przychodzili ludzie z ZSP, czy tacy co nie czuli się związani z opozycją. W lokalu było przewalanie bibuły, chociaż główny punkt – sklepik – był w małym pomieszczeniu pod schodami, przy głównym wejściu na wydział prawa. „Bratniak” był szerokim środowiskiem. Osoby, które tam były, też nie obnosiły się z podziemnymi afiliacjami. Zachowywano pewne zasady konspiracji. Byli tam działacze i samorządowcy, którzy nie mogli jawnie handlować bibułą. Było przypuszczenie, że może tam być podsłuch, więc w sprawach poważniejszych wychodziło się na zewnątrz, żeby porozmawiać. Śmieliśmy się czasem i mówiliśmy głośno: „Panie majorze, proszę teraz słuchać!”. Tam załatwiano różne organizacyjne sprawy związane z turystyką, czy sprawami samorządowymi.

JAWNA TURYSTYKA ULOTKOWA

– Wydział prawa, największy wówczas taki wydział w kraju, był przez całe lata osiemdziesiąte opanowany przez niezależne środowisko bratniackie – ciągnie opowieść Tomasz Ziemiński. Zarazem w ramach tego środowiska powstało kilka klubów: Dyskusyjny Klub Filmowy „Bratniak” oraz klub turystyczny PTTK o nazwie „Bratniak”, a rok czy dwa później – dodatkowo, żeby zabezpieczyć się przed niecnymi działaniami władz – powstało jeszcze koło turystyczne PTSM, czyli Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, które również nazywało się „Bratniak”²⁹.

Turystyka była mocną stroną działalności „Bratniaka”. Jak wspomina Grzegorz Chyłek, wyjazdami zajmowali się głównie Andrzej Kośmider i Leszek Kochański³⁰. Były obozy wędrowne i stacjonarne, górskie rajdy, spływy kajakowe, a nawet żeglarskie. Organizowaliśmy obozy „roku zero” dla nowo przyjętych studentów, czy wyjazdy integracyjne dla własnego środowiska. Na takich wyjazdach zawsze była jakaś bibuła i długie nocne dyskusje polityczne. Pamiętam Sylwestra w ‘82 roku w Świnoujściu. Mielśmy wtedy pozwolenie na przebywanie w strefie przygranicznej. Zaulotkowaliśmy wtedy całe miasto. Ulotki przywiózł Robert Kwiatkowski. On miał dobre kontakty ze środowiskiem „Rytmu” i Grup Oporu Solidarni.

GRUNT TO DOBRA ORGANIZACJA

Na początku roku akademickiego 1983/1984 odbyło się zebranie zarządu „Bratniaka”, na którym ustalono nowy program działania i nową strukturę organizacyjną. Działania zostały przydzielone do nowych sekcji. I tak sekcja socjalna miała informować o zasadach otrzymywania zaliczeń warunkowych, urlopów, zasiłków i sposobie obliczania stypendium. Załatwianie tych spraw należało do zadań grupy interwencyjnej. Ponadto sekcja miała się też zajmować rozdziałem ewentualnych darów, jak również starać się o ich pozyskiwanie. Ważne były też sprawy akademików i mieszkań dla studentów oraz informowanie o programie studiów i zasadach studiowania. Sekcja porządkowa miała

²⁹ P. Pleskot, R. Spalek, op. cit., s. 76.

³⁰ Lechosław Kochański, w 1984 r. prezes Zarządu „Bratniaka”.

DANUTA BOLIKOWSKA, TOMASZ ZIEMIŃSKI

W piątek 28 X 83r odbyło się zebranie Zarządu "BRATNIAKA".

Porządek dnia obejmował:

- ustalenie nowego programu działania
- ustalenie nowej struktury organizacyjnej

Zarząd "BRATNIAKA" ustalił nowy Program Działania. Jego ogólne ramy wynikają z nowej struktury organizacyjnej. Sekcje świeżo utworzone mają ustalony program a jego wykonanie należy już do nich. Każdy człowiek z "BRATNIAKA" działający w danej sekcji odpowiada za swoją pracę i za pełnioną funkcję.

Oto poszczególne sekcje oraz ich zadania:

SEKCJA SOCJALNA

1. Informacja o zasadach otrzymywania warunków, urlopów, zasiłków sposobu obliczania stypendiów. Załatwianie tych spraw należy do zadań grupy interwencyjnej.
2. Rozdział ewentualnych darów oraz staranie się o nie.
3. Sprawy ~~akademików~~ akademików i mieszkań dla studentów.
4. Informacja o programie studiów oraz zasadach studiowania.

SEKCJA PORZĄDKOWA

Zapewnia obsługę techniczną wszelkich imprez organizowanych przez "BRATNIAK" lub uczelnię. Powinien istnieć stały trzon osobowy, który kierowałby działalnością osób zaangażowanych.

SEKCJA INFORMACYJNA

1. działalność plakatowa.
2. zajmowanie się dekoracją sal na uroczystościach.
3. Robienie sprawozdań z zebrań na użytek wewnętrzny.

SEKCJA NAUKOWA

1. nauka języków obcych.
2. samokształcenie i działalność koł naukowych.
3. kursy przygotowawcze/ewentualnie/.
4. pytania egzaminacyjne.

Wybrana została komisja, której zadaniem będzie ubieganie się u władz Uczelni i Państwowych o zarejestrowanie naszej organizacji. W jej skład wchodzi:

Dariusz Bogucki
Robert Kwiatkowski
Grzegorz Chyłek
Mirosław Bogumił

zapewniać obsługę techniczną wszelkich imprez organizowanych przez „Bratniaka” lub uczelnię. W sekcji miał być stały trzon osobowy, który kierowałby działalnością osób angażowanych do wsparcia. Sekcja informacyjna miała prowadzić działalność plakatową, zajmować się dekoracją sal na uroczystości i sporządzaniem sprawozdań zebrani na użytek wewnętrzny. Do sekcji naukowej należała organizacja nauki języków obcych, samokształcenie studentów i działalność kół naukowych, a także organizacja kursów przygotowawczych na studia oraz opracowywaniem pytań egzaminacyjnych. Na zebraniu zarządu „Bratniaka” 28 października 1983 r. wybrana została komisja, której zadaniem było staranie się władz uczelni o zarejestrowanie organizacji. W skład tej komisji weszli: Dariusz Bogucki, Robert Kwiatkowski, Grzegorz Chyłek i Mirosław Bogumił³¹.

Na kolejnym zebraniu zarządu 22 grudnia 1983 r. powołano nową sekcję – kulturalną, którą koordynował Artur Janik. Zaplanowano koncert Macieja Zembatego oraz rozpoczęcie działalności DKF-u bez czekania na rejestrację. Potrzebna była tylko sala, której szukano. Kontynuowano współpracę z Instytutem Włoskim, z którego wypożyczano filmy do projekcji. Poszukiwana była także sala do prób powstającego zespołu muzycznego, działalność rozpoczynała także grupa fotograficzna. Sekcja interwencyjna pod kierunkiem Grzegorza Chyłka działała stale, nawet w czasie sesji, a koleżance M. Kowalskiej powierzono zorganizowanie punktu informacyjnego i punktu przygotowawczego dla kandydatów.

GDAŃSK WARSZAWA – WSPÓLNA SPRAWA

Tomasz Ziemiński: *Nie udało mi się zapisać na organizowany zaraz po rozpoczęciu roku akademickiego w 1983 r. kilkudniowy obóz „Bratniaka”. Podobno wszystkie miejsca już były zajęte. Udało mi się za to dostać na listę uczestników grudniowego wyjazdu do Sopotu. Grupowy wyjazd pociągiem, zakwaterowanie w domu turysty. Dopiero teraz poznawałem środowisko „Bratniaka”. Wycieczką – w sumie było nas ponad dwadzieścia osób – kierowali Leszek Kocharński i An-*

³¹ Sprawozdanie z zebrania zarządu „Bratniaka”, 28 października 1983 r. Zbiory Cezarego Orłowicza, udostępnione Tomaszowi Ziemińskiemu.

Plan imprez turystycznych kt "Bratniak" za rok 1985

1. Kolobrzeg - obóz sylwestrowy - Jantar 27.12 - 6.01
2. "Chatka" - obóz stacjonarny - "Sokoliniec 1"
21.12 - 6.01
3. Kampinos - "leśne ścieżki" - 18.01 - 20.01
4. Białowieża - narciarski rajd biegowy - "Sztetyska"
2.02. - 12.02
5. Karpacz - "pasterka" - górski obóz szkoleniowy
"Szczelica" 2.02. - 12.02.
6. Kampinos - narciarski rajd biegowy 1.03 - 4.03.
7. "Chatka" - obóz stacjonarny "Sokoliniec 2" 19.04 - 22.04
8. "Akcja Bieszczady" - kwalifikowany obóz OT
3.04 - 11.04
9. "Chatka" - obóz stacjonarny - "Sokoliniec 3"
19.04 - 22.04
10. Kazimierz Dolny - obóz kursowy OT. 26.04 - 29.04
11. Puszcza Kampińska - rajd pieszy "Szlakiem
powstańców" 10.05 - 13.05
12. Spłyn kajakowy "Bachotek 2" 24.05 - 28.05.
13. "Chatka" - obóz stacjonarny 31.05 - 3.06
14. Jura Krakowsko-Częstochowska - wędrowny
"mimbr" 14.06 - 17.06.
15. Legnica-Nieporęt - żeglarski. 20.06 - 23.06



drzej Kośmider. Wyrazistą postacią był Piotr Kulesza, uczestnik strajków i działacz „starego” NZS-u. Swoją obecność zaznaczał Janusz Szewczak, wówczas pracownik naukowy UW, przedstawiciel uczelnianej „Solidarności”. Artur Janik wkrótce potem został szefem sekcji kultury w „Bratniaku”, a Andrzej Michałowski kierował ścienną gazetką „Bratniaka” na wydziale prawa. Z mojego roku był Tomek Barrylski i chyba Dorota Kulikowska. Towarzystwo wesole i otwarte. Rozmowy o studiach, „Bratniaku” i wielkiej polityce. Dopiero tam poczułem, że nadajemy na tych samych częstotliwościach.

Ciekawy był też program zwiedzania Trójmiasta. Kolejną pojechaliśmy do Gdańska. Tam przejście pod Stoczną Gdańską – symbol oporu i Solidarności. Wspólne zdjęcia pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców. Spacer do kościoła św.

Brygidy, przemaszerowanie na plac za kościołem, a tam nieoczekiwane spotkanie z przewodniczącym „Solidarności”. Jeszcze kilka zdjęć pamiątkowych z Lechem Wałęsą, emocje i satysfakcja.

To było moje pierwsze spotkanie z Wałęsą. Pierwszy raz byłem pod bramą Stoczni Gdańskiej i pierwszy raz pojechałem jeszcze do Gdyni zobaczyć Pomnik Ofiar Grudnia 1970 r. Mnóstwo wrażeń, symbole walki i ofiarności na wyciągnięcie ręki. Dotychczas o tych miejscach i wydarzeniach, które się tam odbywały czytałem w podziemnej prasie, albo słuchałem w zagłuszanych audycjach radia Wolna Europa i Głosu Ameryki. Do tego wieczorny spacer w kominiarce po zaśnieżonej plaży, a następnie legitymowanie i wypytywanie o powód obecności w tym miejscu przez patrol uzbrojonych w karabiny WOP-istów.

Szybko to minęło. I znów powrót pociągiem do Warszawy. Mieliliśmy wykupione miejscówki. Do przedziału, w którym siedziałem z towarzystwem wszedł też nieznany nam mężczyzna w średnim wieku. Rozmowny i elokwentny z wyraźnie (a może przesadnie) obcym akcentem, podawał się za biznesmena, który właśnie powrócił z Ameryki. Zaciekawiony wypytywał, skąd jesteśmy i co robimy. Namawiał do zakupienia i wspólnego wypicia wódki. Wyraźnie nie przypadł do gustu Piotrowi Kuleszy, który dał nam do zrozumienia, żeby nie wchodzić w dyskusję z nieznajomym. Zaczęliśmy śpiewać turystyczne piosenki. Pasażer gdzieś się ulotnił. Dopiero później doszedłem do wniosku, że po spotkaniu z Wałęsą byliśmy pod obserwacją, a „przypadkowy” podróżny to rozpracowujący nas agent bezpieczeństwa.

SPŁYWY, ŚPIEWY I ZADYMY

Jan Szczerba: *Pod koniec maja '84 roku wyjechałem do Bachotka³² – to był taki krótki, kilkudniowy wyjazd organizowany przez „Bratniaka”. Pamiętam, że towarzyszyła nam stale taka atmosfera opozycyjności: wieczorami zawsze były śpiewy, w dużej mierze piosenki solidarnościowe, antykomunistyczne. W czasie spaceru czy wędrowki koledzy wylamywali tabliczki ze strzałkami: „Do komisji wyborczej” i zrywali obwieszczenia o siedzibach punktów głosowania. A prze-*

³² Bachotek – wieś w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie brodnickim, w gminie Zbiczno. W czasach PRL było to województwo toruńskie.

cież w czerwcu miały być wybory do rad narodowych, pierwsze wybory od wprowadzenia stanu wojennego. Opozycja ogłosiła bojkot tych wyborów. Miałem wrażenie, że szliśmy grupą tak jak niszczycielski taran. Prym wiódł Kwiatek, czyli Robert Kwiatkowski. Przy przydrożnym krzyżu mijaliśmy ludzi, a oni tak na nas patrzyli, milczeli... przyspieszyliśmy kroku. W Bachotku był też Paweł Porucznik, który dwa tygodnie wcześniej wyszedł z aresztu po wpadce na demonstracji 1 maja. Sława młodojecka Pawła bardzo wtedy wzrosła. Na tym obozie był fetowany, wznoszono toasty na jego cześć – zyskał uznanie starszych studentów. Było to wyróżnienie. Paweł grał na harmonijce i opowiadał kawały i okazał się fajnym kompanem.

Opowiada Grzegorz Chyłek: Pojechaliśmy do Trójmiasta po sztormiaki. W Warszawie nie można było ich kupić, a potrzebne były na różnych obozach i spływach. Kupiliśmy je oficjalnie jako klub „Bratniak” w jakichś magazynach rybackich. Z ciężkimi paczkami dotarliśmy na dworzec główny PKP w Gdańsku. Sztormiaki trafiły do przechowalni bagażu, a ponieważ był to 31 sierpnia 1984 roku, poszliśmy pod kościół Świętej Brygidy. Pamiętam, że spotkaliśmy tam Adama Michnika, który dopiero co wyszedł z więzienia, a potem była demonstracja. Wzięliśmy w niej udział. Zdarliśmy głosy od okrzyków: „Solidarność” i „Precz z komuną!”, a po godzinie, czy dwóch wróciliśmy na dworzec. Czekał nas jeszcze nocny powrót pociągiem do Warszawy.

Akcentów politycznych u nas nigdy nie brakowało. Jak chcieliśmy w ‘84 roku podczas spływu kajakowego na Suwalszczyźnie zerwać koncert Reginy Pisarek, którą uznaliśmy za artystkę występującą się reżimowi, to było dość groźnie. Kwiatek [Robert Kwiatkowski] przejął rolę głównego wicherzyciela, ale było tam paru jakichś tajniaków, a miejscowi byli na nas źli, bo psuliśmy im zabawę. Nie ruszyli nas chyba tylko dlatego, że byliśmy dość dużą grupą. Może czekali na posiłki. Jak w ‘85 roku mieliśmy obóz żeglarski na Wielkich Jeziorach Mazurskich, to oczywiście na burtach łodzi pojawiły się napisy NZS. Pocięliśmy plaster opatrunkowy i zrobiliśmy z kawałków tej przylepnej taśmy trzy znane literki.

Szczegóły zerwania koncertu Reginy Pisarek przybliży Jan Szczerba: – Andrzej Kośmider miał ze sobą spray z farbą i pamiętam, że jak płynęliśmy kajakami Czarną Hańczą, to Andrzej malował napisy „Solidarność” i „NZS” na podporach

mostów, pod którymi przepływałyśmy. Wieczorami przy ognisku śpiewaliśmy „Gdy przekroczył wróg granicę” Leonarda Cohena, „Zieloną WRON-ę” czy piosenki Jacka Kaczmarskiego. Nad Czarną Hańczą zatrzymaliśmy się w jakiejś stancy i poszliśmy do pobliskiej miejscowości po zaopatrzenie. Tam zobaczyliśmy plakaty z informacją, że wieczorem będzie koncert Reginy Pisarek, która była etatową piosenkarką festiwalu piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu. Występujących tam piosenkarzy uznawaliśmy za kolaborantów. Przyszliśmy całą grupą, remiza strażacka czy dom kultury. Sala wypełniona po brzegi, my po bokach, na parapetach otwartych okien i przy ścianach. Był jakiś aktor, który opowiadał dowcipy. Też miał opinię kolaboranta. Głośno się zachowywaliśmy. Oklaski, buczenie, śmiech co wprowadzało zamieszanie i uniemożliwiało występ. Wtedy Regina Pisarek zwróciła się przez mikrofon: „O, tu jest grupa młodzieży, to jak są tacy odważni, to niech przyjdą na scenę” – powiedziała. Robert Kwiatkowski potraktował to jako zaproszenie. I poszedł na scenę, przedstawił się, podał swoje dane, adres. Powiedział co i jak. Pisarek chciała nas uciszyć, spacyfikować – a Kwiatek zaśpiewał „Zieloną WRON-ę”. My się podłączyliśmy i już był śpiew chóralski, to już było faktycznie zerwanie koncertu. Sala napchana, ale to była milcząca większość. Skończyło się tym, że Grzesiek Chylek powiedział, że trzeba skończyć, bo chyba milicja została powiadomiona i trzeba wracać. Wróciliśmy kilka kilometrów piechotą po ciemku do obozowiska.

PTTK „BRATNIAK”

– Przejelśmy PTTK na Mokotowie – opowiada Robert Kwiatkowski. – Rozwój turystyki służył nam głównie do pozyskiwania nowych studentów do naszej działalności, jeżdżenia w ważne miejsca (odwiedzaliśmy Lecha Wałęsę, byliśmy w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego Popiełuszki)³³.

– Doprowadziłem do zarejestrowania Klubu Turystycznego „Bratniak” w mokotowskim oddziale PTTK, gdzie miałem kontakty już wcześniej – opowiada Andrzej Kośmider. – NZS był zdelegalizowany, więc żeby ludzi zebrać, ogarnąć w karby – potrzebna była jakaś struktura. Ponadto dzięki temu można było otrzymać jakieś dofinansowanie, zarówno z uczelni, jak i PTTK. A PTTK było

³³ A. Anusz, Ł. Perzyna, op. cit., s. 154.

Lista kandydatów do Zarządu Samorządu

Komitet Założycielski Bratniej Pomocy Studentów WPiA, PTTK "Bratniak", Prawniczy Akademicki Klub Turystyczny, Międzywydziałowe Koło Naukowe Wiedza zgłaszają następujących kandydatów do Zarządu Samorządu Studentów WPiA:

- 1/ Dariusz Bogucki-IVr Bratniak
- 2/ Agata Skupska-IIIr Bratniak
- 3/ Grzegorz Chyżek-IIIr Bratniak
- 4/ Dariusz ~~Żagucki~~ Winiarek-IIIr Bratniak
- 5/ Tomasz Jaskłowski-IIIr Bratniak
- 6/ Robert Kwiatkowski-IIIr Bratniak
- 7/ Tomasz Majchrzak-IIIr Bratniak
- 8/ Witold Przytocki-IIIr Bratniak
- 9/ Grzegorz Ilka-IIIr MKN Wiedza
- 10/ Andrzej Michałowski-IIr Bratniak
- 11/ Ewa Wołodkiewicz-IIr Bratniak, PTTK Bratniak
- 12/ Tomasz Ziemiński-Ir Bratniak PTTK Bratniak
- 13/ Cezary Orłowicz-Ir Bratniak
- 14/ Wojciech Krasowski-Ir Bratniak
- 15/ Paweł Porucznik-Ir PAKT, Bratniak

stowarzyszeniem wyższej użyteczności, władze nie zdobyłyby się na jego delegalizację. Ludzi z Bratniej Pomocy Studentów zaczęliśmy przyjmować do klubu PTTK „Bratniak”. Robiliśmy to niemal z automatu. Powstał liczny klub i było dużo imprez turystycznych. Wydaliśmy też śpiewnik, takie piosenki buntu. Alestawialiśmy się zwłaszcza na ludzi rozpoczynających studia. Chodziło o to, żeby nie trafili do ZSP, tylko wiązali się z ruchem wolnościowym – samorządem, „Bratniakiem”, dawnym NZS-em. Niektóre obozy zerowe przygotowywaliśmy dla 80-90 osób. Naszym zadaniem było stworzenie alternatywy i nam się to udawało.

Organizacja wyjazdów turystycznych była mocną stroną „Bratniaka”. Na liście członków KT PTTK „Bratniak” w 1984 r. figurowały 152 osoby, a wiele innych uczestniczyło w wyjazdach nie będąc członkami PTTK. Wyjazdy integrowały środowisko i stanowiły atrakcję.

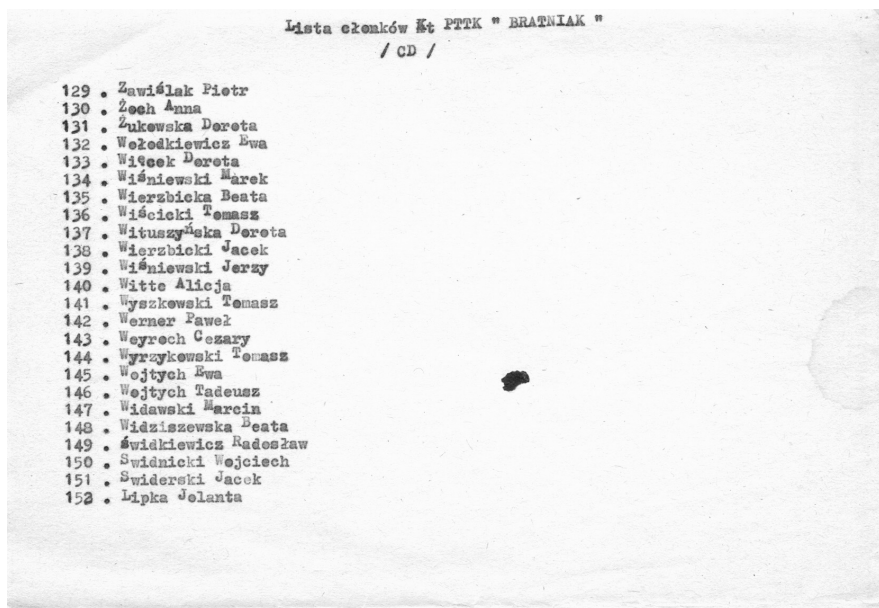
Lista członków Kt PTTK "Bratniak"

1. Abramski Tomasz
2. Adamczyk Katarzyna
3. Andrzejewska Ewa
4. Bandoża Joanna
5. Baran Beata
6. Barylski Tomasz
7. Bany Jerzy
8. Bednarska Agnieszka
9. Bekczawski Piotr
10. Bieniarz Beata
11. Białecki Grzegorz
12. Bielec Sławomir
13. Burak Krystyna
14. Bugucki Dariusz
15. Czeka Witold
16. Chanczyk Anna
17. Chytek Grzegorz
18. Cudnoch Konrad
19. Cydzik Michał
20. Dobrowolska Danuta
21. Dzięcioł Robert
22. Dymowska Elżbieta
23. Dmowski Jan
24. Flendler Claudia
25. Fijałkowska Jolanta
26. Fajst Michał
27. Geciewska Katarzyna
28. Gliniecki Tomasz
29. Gienza Marcin
30. Gabler Andrzej
31. Górecki Adam
32. Gostowska Elżbieta
33. Gawryś Piotr
34. Harbachewski Wojciech
35. Ilka Grzegorz
36. Iwanluk Anna
37. Iwanowski Wojciech
38. Jarek Małgorzata
39. Janik Artur
40. Jurewski Piotr
41. Janiak Piotr
42. Jesiński Mirosław
43. Jęczyński Jakub
44. Jaskowski Tomasz
45. Kechanowski Lechosław
46. Kościński Andrzej
47. Karmalski Jerzy
48. Kowalska Magdalena
49. Kosacki Wiesław
50. Kolarzewski Andrzej
51. Kwiatkowski Robert
52. Kubicki Dariusz
53. Klimek Jacek
54. Kulesza Piotr
55. Kulikowska Dorota
56. Kardasiewicz Ilona
57. Kwiatkowski Bogusław
58. Kwiecień Piotr
59. Koseła Tomasz
60. Kwiatkowski Andrzej
61. Kubia Piotr
62. Kostyra Katarzyna
63. Korzoniewski Krzysztof
64. Kulesza Maciej

„BRATNIAK” – LEGALNI NIELEGALNI

Lista członków KT PTK „Bratniak”.
/ od /

- 651. Kubicki Wojciech
- 66. Kwiatkowska Agnieszka
- 67. Lis Anna
- 68. Lewandowski Sławomir
- 69. Łasak Katarzyna
- 70. Łukomska Beata
- 71. Łukomski Jerzy
- 72. Łacheta Jerzy
- 73. Łuba Wojciech
- 74. Michalska Ewa
- 75. Majchrzak Tomasz
- 76. Majkowski Andrzej
- 77. Majkowska Teresa
- 78. Mrozewska Beata
- 79. Mażekcki Robert
- 80. Mrugała Andrzej
- 81. Majchrowska Małgorzata
- 82. Miasek Jarosław
- 83. Nowak Robert
- 84. Nowicka Dorota
- 85. Ostaszewski Włodzimierz
- 86. Orkiewicz Cezary
- 87. Orkowska Anna
- 88. Orkóń Dariusz
- 89. Olejnik Beata
- 90. Frytecki Witold
- 91. Plesiewicz Liliana
- 92. Paduch Jolanta
- 93. Poskusza Magdalena
- 94. Pwlik Barbara
- 95. Paciorek Anna
- 96. Parzyniec Paweł
- 97. Puchowicz Jerzy
- 98. Pastuszek Marek
- 99. Rudnicki Grzegorz
- 100. Rywarz Paweł
- 101. Rybicka Inarda
- 112. Radlich Halina
- 103. Radziwiłł Dominik
- 104. Rybicki Grzegorz
- 105. Szymberska Anna
- 106. Sawicki Jakub
- 107. Szewczak Janusz
- 108. Sawicki Robert
- 109. Szczerba Jan
- 110. Stupska Agata
- 111. Szczeniak Jarosław
- 112. Szewikowska Grażyna
- 113. Szamucka Ewa
- 114. Szczygielska Maria
- 115. Soszyńska Małgorzata
- 116. Serwach Jarosław
- 117. Sawicki Artur
- 118. Skwiecińska Elżbieta
- 119. Staniszczyńska Katarzyna
- 120. Sikorski Piotr
- 121. Temczyk Elżbieta
- 122. Trojanek Paweł
- 123. Tarczyński Dariusz
- 124. Zgódko Leszek
- 125. Ziemiński Tomasz
- 126. Zarzycka Agnieszka
- 127. Ziętek Piotr
- 128. Zakrzewski Lechosław



KONCERTY

– Na zakończenie mistrzostw uniwersyteckich w piłce ręcznej w Krakowie dostaliśmy wejściówki na koncert Macieja Zembatego i Johna Portera – opowiada Tomasz Przybyszewski. Fajna impreza. Grzesiek Chylek nawiązał z nimi bliższy kontakt. Przydało się to rok później, bo już jako ekipa „Bratniaka”, choć może pod szyldem samorządu, zorganizowaliśmy koncert Zembatego i Portera na Uniwersytecie Warszawskim. Wynajęliśmy jedną z sal w Audytorium Maximum. Były płatne bilety. Sam je sprawdzałem na wejściu. Zastanawialiśmy się, co zrobić, aby sali wykładowej nadać jakiś lżejszy charakter. Ostatecznie odwróciliśmy ławki tyłem do przodu, tak że siadało się na błacie, a nogi opierało na miejscu do siedzenia. Fajny koncert, dobra atmosfera. A potem z muzykami poszliśmy na Stare Miasto do mieszkania Roberta Kwiatkowskiego i była druga część imprezy, do rana.

– W Audytorium Maximum organizowaliśmy koncerty Macieja Zembatego – ciągnie opowieść Grzegorz Chylek. – Razem z Johnem Porterem śpiewał piosenki Leonarda Cohena i własne... Pamiętam jego utwór „Tempelhof”, nawiązujący do ucieczek lotniczych z PRL. Sala była nabita. Świetna atmosfera. Przygotowywaliśmy też występy Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego w Muzeum

Archidiecezji Warszawskiej na Solcu i w kościele Świętej Anny u księdza Józefa Maja. Pamiętam, że przyszedł tam Łapiński i musiał podłożyć cegły pod fortepian. A potem mówi: „Dam radę”.

DKF

– *Były też filmy – dodaje Grzegorz Chylek. – Mieliliśmy zarejestrowany Dyskusyjny Klub Filmowy Bratniak. Kierował nim Artur Janik. Zdobywał skądś kopie pożądanych zachodnich filmów i organizował projekcje. Miał jakieś dojsie, zdaje się do instytutu włoskiego. Brał od Włochów filmy, wynajmował jakieś sale na pokazy, rozwieszaliśmy plakaty i uczta dla kinomanów gotowa. Właśnie wtedy po raz pierwszy oglądałem „MASH”. Projekcje filmów odbywały się w kinie Kultura i chyba też gdzieś na uniwerku.*

CIĄGLE BEZ REJESTRACJI

Jednak działalność Komitetu Założycielskiego bez rejestracji wymagała ogromnego nakładu sił, zabiegów i czasu, by zrealizować wszystkie śmiałe plany. Leszek Kochański, prezes zarządu „Bratniaka” w 1984 r. w wywiadzie udzielonym Andrzejowi Michałowskiemu, na pytanie czy „Bratniak” jest organizacją niezależną, odpowiedział: – *„I tak, i nie. Tak – gdyż jako jedyni w Polsce mamy aspiracje stworzenia samodzielnej organizacji w ramach obowiązującego porządku prawnego. Nie, gdyż Komitet Założycielski nie ma takich możliwości jak organizacja zarejestrowana. Musimy dobijać się o wszystko. Uzależnieni jesteśmy od przydziału funduszy, gdy chcemy gdzieś wyjechać, na zorganizowanie koncertu potrzebna jest zgoda na salę i tak dalej. (...) Istnieje realne zagrożenie śmierci „Bratniaka”. Na dłuższą metę byłaby nią wegetacja organizacji. W zeszłym roku przeprowadziliśmy kilka komandoskich akcji plakatowych. Przyspieszyło to zgodę na tymczasową działalność. Mamy nadzieję na podjęcie rozmów wyjaśniających u czynnika wyższego [ministra]”³⁴.*

³⁴ Maszynopis wywiadu A. Michałowskiego z prezesem „Bratniaka” Leszkiem Kochańskim” prawdopodobnie wywieszonym w gazetce ścienniej „Bratniaka”, 1984. Zbiory Cezarego Orłowicza, udostępnione Tomaszowi Ziemińskiemu.

KSIĄDZ JERZY

19 października 1984 r. doszło do porwania i zamordowania przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa kapelana „Solidarności” – księdza Jerzego Popiełuszki, sprawującego posługę kapłańską w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Co miesiąc w tym kościele odbywały się msze za Ojczyznę. Gdy wybuchła wieść o porwaniu ks. Jerzego, środowisko akademickie zorganizowało się w służbę porządkową, która pełniła dyżury wokół kościoła i plebanii. Chodziło o bezpieczeństwo księży i uchronienie terenu kościoła przed prowokacjami i atakami ze strony SB. Wśród czuwających byli m.in. pracownicy Huty Warszawa z „Solidarności”, studenci prawa i historii, członkowie „Bratniaka” i NZS-u, działacze samorządu studenckiego i członkowie innych formacji opozycyjnych.

Jan Szczerba: – *W 1984 r. istotnym wydarzeniem było uprowadzenie ks. Jerzego. Udzielaliśmy się wtedy w służbie porządkowej. To było bardzo istotne, bo poznaliśmy mnóstwo ludzi. Strażowaliśmy po kilka nocy. Tam przychodzili też ludzie z organizacji „Bratniak”, która działała na wydziale prawa, a także z samorządu. Wówczas nasza koncepcja działania rozszerzyła się, m.in. na legalne organizacje studenckie³⁵.*

– *Na wieść o porwaniu księdza Popiełuszki zgłosiliśmy się do pomocy w parafii św. Stanisława Kostki – wspomina Robert Kwiatkowski. Rekomendował nas tam jeden z naszych kolegów z Żoliborza, zdaje się, że był to Robert Matecki. Była nas tam spora grupa. Razem z innymi czuwaliśmy nad bezpieczeństwem tamtejszych księży. Dziewczyny robiły kanapki i jakieś picie, my funkcjonowaliśmy jako całonocowa ochrona, ponadto roznosiliśmy i rozrzucaliśmy przygotowywane na bieżąco ulotki. Kilka osób bez przerwy przepisywało je na maszynach do pisania przez liczne kalki, żeby było jak najwięcej kopii. Kościół otoczony był przez ubeków, my dyżurowaliśmy spodziewając się jakichś ataków, czy prowokacji. Właściwie przez ileś dni i nocy tam mieszkaliśmy – ochranialiśmy, spaliliśmy, jedliśmy. Z kreacji mojej żony został zrobiony duży czarny transparent z napisem „Nie zapomnimy – studenci prawa”. To chyba dzieło Pawła Porucznika.*

Danuta Bolikowska: *Spotykaliśmy się w kościele św. Stanisława Kostki, cze-*

³⁵ P. Pleskot, R. Spałek, op.cit., s.104-105.



kając na wieści o losie ks. Popiełuszki. Były dyżury nocne. Dziewczyny przychodziły robić kanapki dla czuwających – niestety – a faceci mieli jakieś inne zadania. Wszyscy się tam gromadziliśmy, trzeba było przetrwać całą noc. Następnie dochodziło do zmiany warty, która kontrolowała teren wokół kościoła. Potem jechało się na zajęcia. Trwało to około dwóch tygodni, aż znaleziono ciało księdza Jerzego. Po wieści o morderstwie ludzie zaczęli przychodzić i przynosić wielkie kamienie. (...) Później doszło do uroczystego pogrzebu ks. Jerzego. Uformowała się ogromna, niektórzy mówią, że milionowa manifestacja. My szliśmy z transparentami NZS-u³⁶.

Zaangażowanie wielu studentów w „nocne dyżury w Kostce” i gremialny udział w pogrzebie ks. Jerzego zaowocowały głębszym poznaniem i wzmocnieniem środowiska opozycyjnego na UW oraz szerszymi kontaktami międzywydziałowymi. Okazało się, że ludzie z jawnego „Bratniaka” i samorządu, z podziemnego NZS-u czy z Grup Oporu „Solidarni” czy ludzie, których twarze kojarzyło się z demonstracji, to ci sami, którzy działali praktycznie we wszystkich tych opozycyjnych organizacjach i mogą sobie ufać. – Myślę, że to

³⁶ Tamże.

wydarzenie scementowało grupę osób działających opozycyjnie. Wtedy poznaliśmy się bliżej, chociaż dopiero studiowaliśmy od miesiąca – twierdzi Tomasz Ziemiński.

Witold Przytock: Wykorzystywaliśmy wehikuly działające legalnie do działalności w wymiarze opozycyjnym. Istniał komitet założycielski organizacji „Bratniak”. „Bratniak” miał być zarejestrowany na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym z 1981 r. Proces rejestracji się przedłużał, przedłużał i... nigdy nie doszło do rejestracji. Ale zostało hasło i wiadomo było, że „Bratniak” to erzac działalności opozycyjnej – w granicach możliwości. Nawet brałem udział w wyborach na szefa „Bratniaka” jako jeden z dwóch kandydatów. Nie pamiętam, kto był drugim kandydatem. Chyba Czarek Orłowicz³⁷. Przegrałem.

To działało równolegle: ulica, zadymiarze oraz „Bratniak” i działalność stricte opozycyjna, czyli konspiracyjna, kolportaż. Każdy próbował złapać jakiś kontakt i rozprowadzał to, co mu się udało dostać. Wymienialiśmy się bibułą. Mieliliśmy poczucie, że robimy to, co da się zrobić w tej sytuacji³⁸.

Przenikanie się struktur potwierdza Tomasz Ziemiński: – Środowisko „Bratniaka” bardzo mi pasowało. Tam byli ludzie, którzy – jak dostrzegłem – trochę podobnie jak ja myślą, mają dość podobne poglądy. Na jednej czy drugiej demonstracji niespodziewanie spotykałem osoby, z którymi wcześniej spędzałem czas w lokalu „Bratniaka” na wydziale³⁹.

KOŁA NAUKOWE

Działacze „Bratniaka”, podziemnego NZS-u i samorządu studenckiego angażowali się także w jawną działalność naukową, która służyła także jako przykrywka do prowadzenia działalności niezależnej: wydawania studenckiej prasy lub publikacji, czy organizacji spotkań z naukowcami-opozycjonistami. Przykładowo, na Wydziale Historycznym działało Studenckie Koło Naukowe Historii, którego działacze angażowali się w aktywności w podziemiu. Na UW prężnie działało Międzywydziałowe Koło Naukowe „Wiedza”. Kolejne Koło

³⁷ Kandydatem, z którym przegrał W. Przytock był Leszek Kochański.

³⁸ P. Pleskot, R. Spalek, op. cit., s. 75-76.

³⁹ Tamże, s. 76.

Naukowe „Paragraf” działało na Wydziale Prawa i Administracji UW i początkowo skupiało się na tematyce prawnej. Z czasem działalność tego koła rozszerzyła się. Jak wspomina Mirosław Jasiński student prawa, *utworzyliśmy Akademickie Koło Badań Naukowych „Paragraf”, żeby zwiększyć wpływy środowiska, możliwości oddziaływania, przebicia się i utrzymania kontaktów z władzami uniwersytetu. To był już schyłek funkcjonowania „Wiedzy”, popularnego międzywydziałowego koła naukowego. Potrzebna była nowa formuła. „Paragraf” zajmował się organizowaniem otwartych, wolnych i niezależnych spotkań z zaproszonymi gośćmi. Występowali u nas Jacek Fedorowicz, Stefan Bratkowski, czy Dariusz Fikus. Były też seminaria, czy obozy naukowe. Ciągłe dyskutowaliśmy na różne polityczne tematy.*

W atmosferze gorących dyskusji naukowych i politycznych, toczących się podczas spotkań z działaczami opozycji demokratycznej kształtowały się postawy opozycyjne. Spotkania w ramach kół naukowych były prawdziwym polem wymiany różnych poglądów i szkołą tolerancji.

SAMORZĄD OPANOWANY

Zawieszony 13 grudnia 1981 r. samorząd studencki zaczął się odradzać na mocy ustawy o szkolnictwie wyższym w 1982 r. Zaangażowanie się w inicjatywy prostudenckie i rozpoznawalność działaczy „Bratniaka” pomagały w wygrywaniu wyborów do samorządu studenckiego, który stał się kolejnym polem do prowadzenia legalnej działalności, a zarazem płaszczyzną ostrej walki między organizacjami niezależnymi od władz (NZS, „Bratniak”) a organizacjami pro-rządowymi SZSP⁴⁰ (następnie ZSP).

Grzegorz Chyłek: *Jak były wybory samorządowe, to ktoś z „Bratniaka” zawsze wygrywał w cuglach. Sam chyba w ‘84 roku dostałem najwięcej głosów na wydziale. Tak naprawdę ludzie z „Bratniaka” opanowali samorząd. Tak było przez kolejne lata. Robert Kwiatkowski był później szefem samorządu na wydziale, a wreszcie na całej uczelni. Wpływ „Bratniaka” był bardzo duży. Nasi koledzy byli też w kołach naukowych, podziemnym NZS-ie, w siatce kolportażu bezdebitowych*

⁴⁰ Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP) – organizacja studencka funkcjonująca w Polsce w latach 1973–1982. Jego następcą zostało Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP).

wydawnictw, a także w opozycyjnych konspiracyjnych oficynach wydawniczych. Dużo do powiedzenia mieliśmy w „Pokoleniu”.

Robert Kwiatkowski: Wygrywali nasi kandydaci, nie mieliśmy konkurencji. Kandydatury początkowo uzgadnialiśmy jeszcze z byłym NZS-em. Zawsze było miążdzące zwycięstwo ludzi z „Bratniaka”. Zarząd samorządu był zawsze nasz. Wszystkie stanowiska obstawialiśmy. Robiliśmy kampanię na wydziale, wisiaty plakaty. Ja w samorządzie studenckim działałem przez kilka kadencji. Działiałem w zarządzie samorządu na prawie, potem byłem szefem samorządu na wydziale, a wreszcie też na całej uczelni.

Tomasz Ziemiński: „Bratniak” wystawił swoją listę kandydatów do wydziałowego zarządu samorządu. Na ręcznie robionych plakatach wyborczych słowo samorząd pisane było solidarycą, co miało podkreślić nasze niepokorne rodowody. Też kandydowałem, choć mój staż studencki był niewielki, a dorobek działacza jeszcze mniejszy. Bardziej doświadczeni koledzy uznali jednak, że trzeba promować młodych i znalazłem się na liście wyborczej. Wybory trwały przez kilka dni. Wzięło w nich udział ponad czterysta osób, czyli około 25% ogółu studentów WPiA. Może to niedużo, ale były to pierwsze demokratyczne wybory studentów prawa w ostatnich kilkudziesięciu latach. Małeńka ostoja wolnych wyborów gdzieś między Łabą a Władystokiem.

Wygrał „Bratniak”. Wszyscy członkowie nowo wybranego zarządu samorządu byli związani z „Bratnią Pomocą”. Najwięcej studenckich głosów, bo ponad dwieście dostali założyciele „Bratniaka” (Dariusz Bogucki, Robert Kwiatkowski i Grzegorz Chyłek), pozostali bratniakowcy – sto kilkadziesiąt lub sto kilkanaście. Wśród nich było też kilka osób z podziemnego NZS (Witold Przytocki, Paweł Porucznik, Czarek Orłowicz i Tomasz Ziemiński). W wyborach kandydowali oczywiście nie tylko członkowie i sympatycy „Bratniej Pomocy”. O członkostwo w wydziałowym zarządzie samorządu ubiegał się między innymi Sylwester Królak, przedstawiciel reżimowego Zrzeszenia Studentów Polskich. On otrzymał 17 głosów poparcia – najmniej spośród wszystkich kandydujących studentów.

SUCHOWOLA

Po kilku miesiącach od śmierci ks. Jerzego Popiełuszki środowisko „Bratniaka” i NZS-u postanowiło zorganizować wyjazd do Suchowoli, by poznać

miejsce, gdzie był ochrzczony i uczęszczał do szkół oraz spotkać się z rodzicami przyszłego Błogosławionego. Ksiądz Jerzy urodził się w pobliskich Okopach.

Tomasz Ziemiński: *Pamiętam, że z księdzem proboszczem parafii w Suchowoli kontaktowaliśmy się listownie. Zwrotnie otrzymywaliśmy przesyłki na oficjalny adres samorządu studenckiego. Nawiązaliśmy też kontakt z niezależną grupą studentów z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i wspólnie mieliśmy uczestniczyć we mszy za Ojczyznę w Suchowoli. Za tym wszystkim stał nasz podziemny uniwersytecki NZS, ale oficjalnie organizatorem był Klub Turystyczny PTTK „Bratniak”. Zrobiliśmy zapisy na wyjazd. Zgłosiło się sporo osób z kręgu „Bratniaka”, był dr Stanisław Krukowski z uniwersyteckiej „Solidarności”, ktoś z duszpasterstwa świata pracy przy kościele św. Stanisława Kostki i parę innych osób. W zdecydowanej większości studenci związani z niezależną działalnością. Ja zorganizowałem transport. Wynająłem autokar ze śródmiejskiego oddziału PTTK w Warszawie. Zgodnie z przedstawionymi przeze mnie papierami była to jednodniowa wycieczka „Bratniaka” na... bagna biebrzańskie. Ubiór i wyposażenie uczestników tej „wycieczki” nie wskazywały wprawdzie na ich turystyczne zainteresowania, ale nikt na to nie zwracał uwagi. I tak ruszyliśmy z rana 10 marca 1985 r. Przed nami – zamiast biebrzańskich bagien – były uroczystości w Suchowoli i spotkanie z rodzicami księdza Jerzego Popiełuszki w pobliskich Okopach.*

Paweł Zalewski, student prawa, który fotografował działalność opozycyjną w latach osiemdziesiątych, wspomina: – *Wyjazd do Suchowoli, miejscowości znajdującej się na północ od Białegostoku przy drodze do Suwałk, poświęcony był pamięci księdza Jerzego Popiełuszko. To rodzinna parafia księdza. Pochodził z pobliskiej wsi Okopy, gdzie nadal mieszkali jego rodzice i rodzeństwo. Dojechaliśmy tam autokarem. Oficjalnie była to wycieczka „Bratniaka” na bagna biebrzańskie. Mieliśmy jakieś transparenty i flagi, byli studenci, wykładowcy i pracownicy UW, w sumie około 40 osób. Część z nich znałem już wcześniej z różnych demonstracji czy niezależnych inicjatyw typu „Bratniak” czy samorząd na uczelni. W Suchowoli po uroczystej mszy (wśród koncelebrujących był też ksiądz Stanisław Suchowolec, który parę lat później został zamordowany), przejechaliśmy do domu rodzinnego księdza Jerzego. Byliśmy przyjęci z serdecznością przez jego rodzinę. Wszystkich nas obdarowali domowym, świeżo upieczonym chlebem. Zrobiliśmy też wspólne zdjęcia.*

Tomasz Ziemiński: *Mieliśmy ze sobą flagi narodowe i transparenty. Zabrało jednak transparentu NZS. Dzieła namalowania nowego podjął się Paweł Porucznik i już w Suchowoli w jakimś udostępnionym pomieszczeniu parafialnym na biało-czerwonej fladze wykonał zręcznie stosowny trzyliterowy napis. Gotowy transparent NZS-u nasadzony na drzewce niosłem dumnie przez duży plac przed kościołem, obserwując przy okazji, jak dwaj „smutni panowie” spisywali numery rejestracyjne zaparkowanych w pobliżu samochodów. Ale świeża olejna farba strasznie śmierdziała. Zdecydowaliśmy, żeby nie wnosić tego transparentu do kościoła. Został zawieszony w pobliżu symbolicznego grobu księdza Jerzego. Powiewał nad naszymi głowami, gdyż po mszy tam właśnie się zgromadziliśmy.*

KADRÓWKI I HAPPENINGI

W lipcu 1986 r. studenci wyszli na ulice Warszawy. Pierwsza kadrówka

8 MARCA PAMIĘTAMY

Wydarzenia 8 marca 1968 r. dziejące się na Uniwersytecie Warszawskim, były jednym z ważniejszych momentów, formujących opozycję demokratyczną w PRL. Tego dnia o godzinie 12.00, przed gmachem Biblioteki Uniwersyteckiej zebrało się ponad tysiąc osób, aby potępić represje na studentach, którzy protestowali przeciw zakazowi wystawiania „Dziadów” w Teatrze Narodowym. Żądano unieważnienia decyzji o usunięciu z UW Adama Michnika i Henryka Szlajfera oraz umorzenia postępowania dyscyplinarnego przeciwko studentom obwinionym o udział w demonstracji po ostatnim przedstawieniu „Dziadów”. W trakcie wiecu wyrażono też poparcie dla rezolucji nadzwyczajnego walnego zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, potępiającej zaostrenie cenzury i zdjęcie z afisza „Dziadów” Adama Mickiewicza. Wiec został najpierw zaatakowany przez przywieziony autokarami „aktyw robotniczy”, a następnie brutalnie rozbity przez grupę 300–400 ORMÓW, wyposażonych w pałki i przez kompanię ZOMO.

Jeszcze tego samego dnia oraz w dniach następnych w Warszawie doszło do licznych manifestacji i zajęć ulicznych. Wydarzenia na Uniwersytecie Warszawskim uruchomiły lawinę. W środowiskach akademickich w całym kraju potępiano brutalną akcję milicji, organizowano wiece i strajki studenckie,

a w kilkunastu miastach Polski doszło do zajęć ulicznych⁴¹. W ramach represji wielu uczestników wydarzeń marcowych relegowano z uczelni, wiele osób pochodzenia żydowskiego rozpętana nagonką antysemicką zmuszono do opuszczenia Polski.

Wydarzenia marcowe były w latach osiemdziesiątych upamiętniane przez studentów i pracowników UW na dziedzińcu, gdzie pod tablicą Marca 1968 o godz. 12.00 składane były kwiaty i organizowane wiece.

– *Regularnie, co roku braliśmy udział w wiecach upamiętniających bunt studencki z 1968 roku* – opowiada Grzegorz Chyłek. – *W roku '86, czy '87 przyszła do mnie do domu esbecja. Wzięli wtedy mnie, a także Czarka Orłowicza na rozmowy ostrzegawcze przed 8 marca. Jak weszli do mnie do mieszkania i kazali wychodzić ze sobą to byłem bardzo szczęśliwy, bo bałem się rewizji. Miałem w domu dwie walizki pełne bibuły z „Pokolenia”. Dopiero jak mnie wyprowadzili, to ojciec gdzieś je schował.*

Sama dobrze pamiętam obchody 8 marca '68 zorganizowane na Uniwersytecie warszawskim w 1987 r.⁴² To była znacząca manifestacja. Trzy pochody studentów – działacze „Bratniaka”, NZS-u, samorządu – w marszu promienistym wyruszyły spod siedzib swoich wydziałów: jeden pochód nadchodził z Wydziału Prawa i Administracji z lewej strony BUW-u, drugi szedł z Wydziału Polonistyki, położonego w głębi dziedzińca bliżej wyjścia na ul. Oboźną, a trzecia grupa – studentów historii – czekała na nadchodzących przed Instytutem Historii. Tam połączyliśmy się w jeden pochód i wspólnie udaliśmy się pod tablicę Marca '68. Na czele pochodów szły delegacje z wiązkami kwiatów, w białych czapkach studenckich. Byłam w delegacji Wydziału Historycznego, składałam kwiaty wspólnie z koleżanką i kolegą z roku – Justyną Duriasz i Pawłem Machcewiczem. Ale jeszcze większa – myślę, że kilkutysięczna manifestacja – odbyła się na głównym kampusie UW w marcu roku 1988. Na czele pochodu szła delegacja Senatu UW, prorektor Marek Wierzbowski i rektor, profesor Grzegorz Białkowski⁴³, który przemawiał do zgromadzonych. To

⁴¹ <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/demonstracje/105979,Pierwszy-wiec-Marca-68.html> (dostęp: 20.11.2025).

⁴² Autorka w latach 80. działała w podziemnym Niezależnym Zrzeszeniu Studentów UW.

⁴³ Grzegorz Białkowski (1942–1989) – fizyk, filozof, poeta i polityk, profesor, rektor Uni-

był kolejny po prof. Samsonowiczu, ulubiony nasz rektor, bardzo przyjaźnie nastawiony do braci studenckiej. Byli też delegaci uniwersyteckiej „Solidarności”, działacze samorządu i „Bratniaka” oraz NZS-u i innych opozycyjnych organizacji. To wtedy ujawnił się 10-osobowy zarząd NZS-u. Rok 1988 to już bowiem prawie jawna działalność, wiece, demonstracje i sprzedaż bibuły poza kampusem.

* * *



wersytetu Warszawskiego. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu po stronie solidarnościowej. 4 czerwca 1989 r. został wybrany na senatora I kadencji w województwie piotrkowskim z rekomendacji Komitetu Obywatelskiego. Zmarł 25 dni później na atak serca.

Janek Szczurba pokazuje mi zdjęcie z lat 80. grupy chłopaków – od razu widać, że to zadymiarze. – *To zdjęcie z 1987 r., z wizyty papieża do Gdańska. Zostało zrobione przed Mszą Świętą na osiedlu Zaspa. Ja stoję pierwszy od prawej. Obok mnie Robert Kwiatkowski (drugi od prawej). Pierwszy od lewej, bez koszuli, to Paweł Zalewski. Obok, stojący drugi od lewej to Wojtek Nachiło, a trzeci od lewej – Konrad Fałęcki „Koniū”. Siedzący drugi od prawej – to Wojtek Świdnicki „Siwy”. Wymieniam tych, których mogłaś znać.* Tak, znałam ich wszystkich, bo wszyscy knuliśmy na Uniwersytecie Warszawskim, jedni w podziemnym NZS-ie, inni w Grupach Oporu Solidarni i w podziemnych wydawnictwach, no i chodziliśmy regularnie na te same demonstracje. A oni działali jeszcze w samorządzie studenckim i w założonym przez siebie „Bratniaku”, który choć nigdy nie został zarejestrowany – był i na stałe wpisał się w historię niezależnej działalności studentów Uniwersytetu Warszawskiego w latach osiemdziesiątych XX wieku.

DR ANDRZEJ HARKOT

MARIAN GOŁĘBIEWSKI – INICJATOR POROZUMIENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO

Marian Gołębiewski urodził się w 1911 r. w Płońsku¹. Służbę wojskową odbył w 59. pp. Wielkopolskiej 15. DP w Inowrocławiu na przestrzeni 1934/35 r. Dwukrotnie uczestniczył w ćwiczeniach rezerwy. Pierwszy raz w maju 1937 r. i drugi w lipcu 1939 r. w 8. Dywizjonie Żandarmerii w Toruniu². Przed wybuchem wojny pracował jako nauczyciel, sekretarz szkoły i kierownik bursy w Kołomyi³. Po agresji III Rzeszy na Polskę we wrześniu 1939 r. nie został objęty mobilizacją i nie brał udziału w walkach⁴. W drugiej połowie września przekroczył granicę Rumuńską⁵. Był internowany w obozie dla żołnierzy polskich w miejscowości Dobra koło Tulczy. Następnie w Craiowej. Pod koniec października wydostał się z obozu. W konsulacie Polskim w Bukareszcie uzyskał paszport, dzięki któremu wyjechał do Francji, gdzie wstąpił do polskiej Szkoły Podchorążych Piechoty w Coetquidan. Po odbytym szkoleniu otrzymał przydział do 1. pułku 1. Dywizji Grenadierów w składzie której walczył z Niemcami⁶. Przebywając na terenie Alzacji i Lotaryngii zachorował na malarię. W czerwcu 1940 r., trafił do niewoli. Początkowo był więziony w Baccarat

¹ Legitymacja nr 21, członka Związku Więźniów Politycznych Skazanych na Karę Śmierci w Okresie Reżimu Komunistycznego.

² K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 19.

³ AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k1. K. Tochman, *Pułkownik Marian Gołębiewski*, „Zeszyty historyczne WiN-u nr 10”, k. 19. Autor podaje, że na początku 1939 r. Gołębiewski przeniósł się do Kołomyi i zatrudnił w szkole im. Tadeusza Kościuszki jako nauczyciel.

⁴ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 19.

⁵ AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 1 – 2.

⁶ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 19. Por. AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 2.

a następnie w Sarrebourg gdzie dochodził do zdrowia⁷. Po pewnym czasie został przeniesiony do obozu w [Sarreguemines] na granicy francusko – niemieckiej⁸. 5 października uciekł z niewoli i przedostał się na teren nieokupowanej Francji⁹. W kwietniu 1941 r. przekroczył granicę hiszpańską¹⁰. Po dotarciu do polskiej ambasady w Barcelonie wyruszył do Madrytu. W czasie podróży pociągiem został aresztowany lecz wyskoczył z wagonu i dalszą drogę przebył pieszo. Po nawiązaniu kontaktu z polską ambasadą wyruszył w dalszą podróż¹¹. Z Madrytu dotarł do Lizbony w Portugalii a następnie jachtem do Gibraltaru. Z stamtąd drogą morską, popłynął do Glasgow w Wielkiej Brytanii¹². Po kilku dniach od przybycia rozpoczął służbę w Wojsku Polskim¹³. Podczas szkolenia wojskowego został przygotowany do pracy w kraju¹⁴. W sierpniu 1942 r., złożył przysięgę żołnierza Armii Krajowej przyjmując pseudonimy: „Ster”, „Lotka” i nazwisko konspiracyjne Marian Gortat. Nocą z 1 na 2 października 1942 r. jako cichociemny został przerzucony do okupowanej Polski w okolicę Dębina¹⁵. Po niespełna dwóch miesiącach spędzonych na aklimatyzacji w Warszawie otrzymał przydział do pracy na stanowisku dowódcy Kedywu Inspektoratu Zamojskiego AK¹⁶.

⁷ J. Dudek, *Bo mnie tylko wolność...*, dz. cyt., k. 77–83.

⁸ AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 2.

⁹ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 19. Por. IPN 728/47353, *Akta paszportowe*, Podanie – kwestionariusz o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę z dn. 05.12.1979 r. do Anglii k. 23a.

¹⁰ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 20. Przejście z Francji do Hiszpanii grupie Mariana Gołębiewskiego umożliwił jego przyjaciel z dzieciństwa, którego po latach Marian rozpoznał przebywając w obozie Garrigues na terenie Francji ks. Edward Polak (J. Dudek, *Bo mnie tylko wolność...*, dz. cyt., k. 88–95.).

¹¹ J. Dudek, *Bo mnie tylko wolność...*, dz. cyt., k. 107–117, 151. P. Bukalska, *Cichociemni*, „Tygodnik Powszechny”, nr 13 (3020), Kraków 27 marzec 2011 r., k. 29. AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 2–3.

¹² K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 20.

¹³ AIPN 728/47353, *Akta paszportowe*, Podanie – kwestionariusz o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę z dn. 05.12.1979 r. do Anglii k. 23a.

¹⁴ J. Dudek, *Bo mnie tylko wolność...*, dz. cyt., k. 141–146.

¹⁵ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 20. J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, k. 141.

¹⁶ M. Gołębiewski, Wspomnienia, k. 22–25. AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 3. Pseudonimy których używał Gołębiewski: „Ster”, „Lotka”, „Irka”, „Korab”, „Swoboda”.

SYTUACJA NA ZAMOJSZCZYŹNIE

Początek pracy Gołębiewskiego w konspiracji zbiegł się z pierwszą fazą niemieckiej akcji kolonizacyjnej na Zamojszczyźnie polegającej na masowym wysiedleniu ludności polskiej i osadzeniu na jej miejscu osadników niemieckich. Akcja ta wprowadziła rozdzźwięk w relacjach polsko-ukraińskich, spowodowany udziałem Ukraińskiej Policji Pomocniczej w wysiedleniach, osadnictwem ukraińskim w wysiedlonych wioskach polskich a także zagrożeniem wynikającym z działalności obronnej polskiego podziemia zbrojnego¹⁷. Jesienią 1943 r. po zakończeniu przez Niemców drugiego etapu wysiedleń noszącego krypt. „Werwolf”, na Zamojszczyznę zaczęli przybywać uchodźcy zza Bugu przynosząc przerażające opowieści o mordach dokonywanych na Polakach przez Ukraińską Powstańczą Armię na Wołyniu. W tym samym czasie w pow. hrubieszowskim rozpoczęły się mordy Polaków dokonywane przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów – frakcję Bandery jak i policję ukraińską złożoną z członków i sympatyków zarówno OUN-B jak i Chełmskiego Legionu Ochotniczego. Od lutego 1944 r. morderstwa popełniane przez Ukraińców przybrały na sile i objęły kobiety, dzieci oraz starców. Towarzyszyły im także podpalenia polskich wiosek. W odpowiedzi podziemie AK i BCh prowadziło analogiczne akcje odwetowe. Również w lutym 1944 r. do walki z polską i sowiecką partyzantką na Zamojszczyźnie zostały skierowane przez Niemców wydzielone oddziały ukraińskich żołnierzy z dywizji SS „Galizien”, które prowadziły pacyfikację polskich osiedli¹⁸.

DYWERSJA I SABOTAŻ

Przybycie Gołębiewskiego i jego rola jaką miał odegrać na Zamojszczyźnie nie spotkała się z przychylnym stanowiskiem lokalnego dowództwa AK. Dzięki przestrzeganiu zasad konspiracji przez miejscowych żołnierzy „Irka” nie potrafił nawiązać kontaktu z dowódcami obwodów Inspektoratu a tym bardziej przekonać ich do wydzielenia części sił i oddania pod jego komendę. Dopiero

¹⁷ A. Jaczyńska, *Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna „pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie”*, Lublin 2012, s. 33, 119.

¹⁸ M. Zajączkowski, *Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej 1939–1944*, Lublin–Warszawa 2015, s. 257–259, 270–271.

na początku kolejnego roku po interwencji u władz okręgowych Gołębiewski otrzymał pierwsze kontakty i podkomendnych¹⁹. Z trudem budował komórki dywersyjne, choć morale żołnierzy oceniał bardzo wysoko²⁰. Powstałe na przełomie 1942/43 r. w oparciu o struktury Związku Odwetu, Kierownictwo Dywersji jako niezależny od struktur terenowych pion do walki bieżącej, odegrało na Zamojszczyźnie istotną rolę zarówno z prowadzeniu dywersji na trasach drogowych, kolei, niszczeniu urządzeń stacyjnych i zakładów przemysłowych jak również prowadzeniu działań bojowych z formacjami wojskowymi i policyjnymi niemieckimi oraz ukraińskimi. Już na początku akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie Oddziały Dywersji Bojowej „Kedywu” zmieniły swój charakter z garnizonowego na partyzancki. W każdym obwodzie funkcjonowały co najmniej dwie kompanie ODB²¹.

Uwagze „Irki” nie uszły akty bezprawia dokonywane przez współpracowników niemieckich występujących przeciwko ludności polskiej. Przykładem może być wójt z Jarczowa, który sporządził listę denuncjującą różnych Polaków i Ukraińców ze swojej gminy. Po jego zlikwidowaniu listę przejęto. Podobny los spotkał wójta z Werbkowic, samowolnie nakładającego na rolników kontyngenty. Jeśli ktoś nie wywiązywał się z oddania określonej ilości płodów rolnych wójt jeździł po wioskach do takich gospodarzy i w asyście policji karał ich biciem. Wzywał także gospodarzy do budynku gminy i tam również powtarzał ten proceder. W ramach dalszych akcji Kedywu niszczony był kabel telefoniczny Hrubieszów – Tomaszów łączący te miasta z Rawą Ruską. Poza tym przerywano kabel dalekobieżny wschód–zachód²². Wiosną 1943 r. Gołębiewski był inicjatorem zamachu na współpracującego z Niemcami szefa Komitetu Ukraińskiego na Chełmszczyźnie Łukaszcuka. Według wspomnień „Stera” był on współpracownikiem gestapo i policji ukraińskiej, odpowiedzialnej za liczne aresztowania Polaków i wysiedlania całych wiosek na rzecz Ukraińców²³.

¹⁹ M. Gołębiewski, *[Wspomnienia]*, dz. cyt., k. 40–41.

²⁰ M. Gołębiewski, *Wstępne uwagi do książki „Luny nad Huczwią i Bugiem”*, k. 2. List skierowany do Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Zamościu, 9 lutego 1993 r.

²¹ J. Jóźwiak, s. 129, 167–172.

²² M. Gołębiewski, *[Wspomnienia]*, dz. cyt., k. 44.

²³ Tamże, k. 37.

Podczas akcji Łukaszczyk został jedynie ranny lecz sprawiedliwość po pewnym czasie wymierzili mu sami Ukraińcy.

Jednym z większych przedsięwzięć żołnierzy dywersji w Inspektoracie Zamojskim AK była akcja „Wieniec II” przeprowadzona na przełomie 1942/43 r. wymierzona w niemieckie szlaki kolejowe prowadzące zaopatrzenie frontu wschodniego. Była to odpowiedź zbrojnego podziemia na rozpoczęte przez Niemców wysiedlenia. W ramach dokonanej dywersji niewielkie oddziały ODB w ciągu miesiąca, od 5 grudnia do 5 stycznia następnego roku przeprowadziły kilkanaście akcji na terenie czterech obwodów AK, polegających na wysadzaniu mostów kolejowych, torowisk, niszczeniu wierzy ciśnieni i urządzeń stacyjnych, paleniu cystern z paliwem, wysadzaniu lokomotyw a także przecinaniu kabli telefonicznych. Poza dywersją zarówno w tym czasie jak i kolejnych miesiącach żołnierze ODB na Zamojszczyźnie prowadzili akcje przeciwko osadnikom sprowadzonym przez Niemców. Rozbrajali niemieckich żołnierzy i straże ochraniające zajęte wioski, niektórych karali chłostą, palili zajęte przez Niemców gospodarstwa, rozbijali posterunki, areszty i urzędy pocztowe. Żołnierze ODB urządzali również zasadzki na prowadzącą wysiedlenia żandarmerię i oddziały SS oraz formacje policyjne, likwidowali konfidentów, toczyli potyczki i bitwy. Działanie polskiego podziemia zbrojnego było okupione ofiarami po stronie żołnierzy jak i ludności cywilnej wobec której Niemcy prowadzili odwet w ramach odpowiedzialności zbiorowej²⁴. Podczas niemieckiej pacyfikacji z lutego 1943 r. wystąpienia podziemia AK i BCh były tak liczne i masowe, że zostały określone przez Niemców jako powstanie²⁵.

W sposób szczególny „Irka”, zasłynął gdy wiosną 1943 r. została aresztowana z Majdanu Górnego żona komendanta Obwodu Tomaszów Lubelski AK Wilhelma Szczepankiewicza „Drugaka” wraz z kilkuletnim synkiem. Kobieta została przewieziona do więzienia w Zamościu. Gdy wiadomość dotarła do Gołębiewskiego, bez zwłoki postanowił opracować plan jej uwolnienia. W brawurowej akcji w Wielki Piątek 23 kwietnia samodzielnie w przebraniu niemieckiego żołnierza uwolnił obydwójce a następnie wywiózł z Zamościa w bez-

²⁴ J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, Tom I, Lublin 2007, s. 183–188.

²⁵ Tamże, s. 327–331.

pieczne miejsce²⁶. Za tę ryzykowną akcję w maju 1944 r. Marian Gołębiewski został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* V klasy²⁷.

Głównym zadaniem Gołębiewskiego na terenie Inspektoratu Zamojskiego była obrona ludności polskiej przed wysiedleniami i terrorem UPA. Zasadniczy cel stanowiło także przygotowywanie żołnierzy do powszechnego powstania. Kierunek działań dla szefa Kedywu na tym obszarze miał obejmować tereny w stronę Włodzimierza Wołyńskiego i Łucka. Z tego powodu Gołębiewski w październiku 1943 r. wyjeżdżał za Bug dla zorganizowania ludzi i przeprowadzenia wywiadu w terenie. Mniej więcej w tym czasie został mu przywieziony przez mjr (Józefa Zadzińskiego) „Wołyniaka” rozkaz z Komendy Okręgu, polecający objęcie dowództwa nad jednym z obwodów Inspektoratu²⁸.

ZMIANA NA STANOWISKU DOWÓDCY OBWODU HRUBIESZÓW AK

W październiku 1943 r. Gołębiewski został mianowany na stanowisko Komendanta Obwodu Hrubieszowskiego AK. Po objęciu nowej funkcji zorganizował sztab obwodu i sieć wywiadowczą w terenie. Na swojego zastępcę mianował Ignacego Krakiewicza „Wilka”, szefem wywiadu został Wacław Argasiński „Wiron”, szefem łączności Kazimierz Horbot „Neron”, dowódcą biura propagandy Bolesław Kłembukowski „Berent”, kwatermistrzem Karol Puchalski „Grab”, komendantką WSK Zofia Bakunia „Dorotka”, lekarzem obwodowym Feliks Cygańczuk „Jaś”, kapelanem żołnierzy ks. Malugę posługujący się pseudonimem „Robak”. Gołębiewski w tym czasie występował pod kilkoma pseudonimami m. in. „Irka” – „Ster” – „Swoboda” – „Korab”²⁹. Powołanie „Irki” na funkcję komendanta obwodu Hrubieszów w październiku 1943 r. podyktowane było śmiercią jego poprzednika na tym stanowisku Antoniego Rychela „Rymwida”, który funkcję tę pełnił od 1940 r.

Moment objęcia dowództwa Obwodu Hrubieszowskiego AK „Ster” określał jako krytyczny. Dochodziło wówczas do bratobójczych walk podsycanych

²⁶ J. Tucholski, *Cichociemni*, dz. cyt., k. 228.

²⁷ AIPN 728/47353, *Akta paszportowe*, Podanie – kwestionariusz o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę z dn. 05.12.1979r. do Anglii, k. 24–24a.

²⁸ M. Gołębiewski, *Wstępne uwagi do książki „Luny...”*, dz. cyt., k. 2.

²⁹ AIPN 01222/2582, cz. 2, *Marian Gołębiewski*, Notatka z dn. 21 sierpnia 1970 r., k. 3–4.

przez Niemców na tle narodowościowym pomiędzy Polakami i Ukraińcami³⁰. Wzajemne ataki i akcje odwetowe od stycznia do czerwca 1944 r. przybrały charakter regularnej wojny. Zniszczonych zostało 49 miejscowości w tym całkowicie 19. Ludność cywilna w niektórych wioskach została prawnie całkowicie wymordowana. Tuż przed nadejściem wschodniego frontu powiat został nieformalnie podzielony na dwie części wzdłuż rzeki Huczwy. Wschodnią zdominowali Ukraińcy a zachodnią Polacy³¹. Walki pomiędzy OUN – UPA i podziemiem AK osiągnęły apogeum pomiędzy marcem a czerwcem 1944 r. Obejmując powiaty Hrubieszów i Tomaszów Lubelski przybrały formę frontu o długości około 150 km³².

Aby naświetlić swoim przełożonym sytuację jaka panowała w obwodzie hrubieszowskim, Marian Gołębiewski wysyłał do Komendy Okręgu raporty o zbrodniach UPA dokonywanych na jego terenie. Stanowisko władz zwierzchnich w tej sprawie nie było jednak dla „Stera” satysfakcjonujące. Wręcz obnażało bezradność AK wobec terroru i zbrodni dokonywanych na ludności polskiej. *Moje raporty oceniano jako tragiczne, „lecz po to tam jesteś, żeby było lepiej”... Biuletyn Informacyjny nawoływał, by nie rozpowszechniać informacji o mordach i walkach polsko-ukraińskich, chociaż płonęły nie tylko pojedyncze gospodarstwa lecz i całe wsie (50 zniszczone), oraz ginęła ludność wiejska na przestrzeni dziesiątek kilometrów. Nie starczało sił do obrony – brakowało amunicji*³³.

Sytuację w jakiej Gołębiewski musiał podejmować decyzję o prowadzeniu walk i ochronie ludności oddać może poniższy cytat:

Wiele tysięcy rolników z rodzinami i dobytkiem musiałem ewakuować, lub zachęcałem do opuszczenia zagrożonych terenów. I chociaż na południu Obwodu w bezpośredniej walce brało udział około 1000 żołnierzy, to jednak napór Ukraińców i Niemców był tak silny, że byłem zmuszony w dniu 1 kwietnia 1944 r., z po-

³⁰ A. Izdebski, *Kapitan Gołębiewski żołnierz Międzymorza*, Kraków 1993, k. 3. Dodatkowo od maja 1944 r., Gołębiewskiemu powierzono kierownictwo w Obwodzie Włodzimierz Wołyński.

³¹ R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956*, Lublin 1992, s. 134.

³² R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000, k. 127.

³³ M. Gołębiewski, *[List do dr Andrzeja...]*, dz. cyt.

ludnia powiatu ewakuować ostatni bastion obrony w Horoszytach wraz z przysiółkami. Pod osłoną 2 kompanii – Czarusia i Wyrwicza opuściło bazę około 11 tysięcy ludzi, wielu z całym dobytkiem. W trzeciej dekadzie marca 1944r. udałem się na inspekcję w rejon aktualnie najcięższych walk – Mircze, Szychowice, Ameryka, Smoligów, Borsuk i inne. Z wielkim uznaniem obserwowałem kontr ataki naszych oddziałów, lecz nie mogłem ich rozpraszać, dlatego oddziały jak i pozostałą ludność ewakuowałem na zachód od szosy Hrubieszów–Dołhobyczów³⁴.

Jerzy Juskiewicz wspominał o Gołębiowskim:

Kiedyś jako dowódca, gdy działał na Zamojszczyźnie, przyprowadzono do niego dziewczynę, osiemnasto-, dziewiętnastoletnią, a biorąc pod uwagę, że wtedy były ostre walki między Ukraińcami a AK, w celu usunięcia pewnych wiosek, ta dziewczyna niewiadomo skąd się pojawiła w okolicy i nie umiała wytłumaczyć się z prostej rzeczy. Miała przy sobie ukraiński dokument maturalny. Od razu wydawało się, że jest szpiegiem. Marian ją przesłuchał. Dziewczyna opowiedziała mu całą swoją historię, że jest z mieszanego małżeństwa. Jej dziadek był Ukraińcem i tak dobrze dawał sobie radę na wsi, że powiedział do wnuczki – ja Ci będę dawał pieniądze ale ty musisz skończyć ukraińską szkołę. Ona była jak najbardziej Polką ale sytuacja była poważna. Gołębiowski wtedy poprosił księdza z najbliższej parafii, żeby przyszedł i powiedział mu wprost – mam tutaj dziewczynę, która stoi przed rozstrzelaniem. Dziewczyna zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. W związku z tym chce się wypowiedzieć. Proszę mi tylko dać wskazówkę czy ona jest Polką czy Ukrainką i co ona tu robi. Ksiądz odpowiedział – ja tego w żadnym razie zrobić nie mogę. Po rozmowie księdza z dziewczyną, kapłan wyszedł uśmiechnięty. Gołębiowski pomyślał, że ksiądz spełni jego żądanie ale on powiedział: – To jest uczennica. Dokładnie określił skąd pochodzi. Potwierdził, że chodzi do kościoła do sąsiedniej parafii i ja gdy tam bywam to ją widuję w kościele. Dziewczyna została w oddziale jako sanitariuszka do końca wojny³⁵.

Najważniejszym zadaniem Gołębiowskiego była obrona ludności szczególnie wiejskiej przed terrorem i pacyfikacją niemiecką i ukraińską. Tuż po objęciu nowego stanowiska bezzwłocznie zajął się tworzeniem sieci łączności

³⁴ M. Gołębiowski, [List do dr Andrzeja Reymana] z dnia 15 lipca 1995 r.

³⁵ Relacje Jerzego Juskiewicza. Zał. nr 1.

i wywiadu. Pod jego patronatem na terenie obwodu zaczęło wychodzić pismo żołnierskie „Tygodnik Żołnierza AK”³⁶. „Ster” prowadził również akcję propagandową, która miała na celu nawiązanie kontaktów z żołnierzami węgierskiej dywizji, którzy służyli na terenie jego obwodu. Dzięki pomocy lokalnych mieszkańców polecił rozprowadzać osobiście redagowane ulotki mówiące o przyjaźni węgiersko-polskiej, która nie może być zerwana odmienną sytuacją w jakiej się znalazły obydwie państwa. Polecił propagować w stosunku do Węgrów przyjazne zachowanie i zapraszać ich do swoich domów. Podczas spotkań u Polaków z hrubieszowskiego żołnierze węgierscy słuchali radia londyńskiego, udzielali cennych informacji a także oddawali broń i amunicję. W tworzeniu wzajemnych relacji pomiędzy podziemiem AK z oddziałami węgierskimi ważną rolę odegrał dr weterynarii Husiatyński wraz z małżonką, która była rodowitą Węgierką³⁷.

Dzięki rozległym znajomościom Gołębiewski zaprzyjaźnił się z powiatowym lekarzem z Hrubieszowa dr Kuczewskim pełniący jednocześnie funkcję prezesa PCK w tym powiecie. „Irka” posiadał o nim dobrą opinię, darzył go szacunkiem i zaufaniem. Z pomocy lekarza korzystali ranni w walce żołnierze AK. Podczas pracy w swoim gabinecie w grudniu 1943 r. dr Kuczewski został zamordowany strzałem w tył głowy. Po śmierci doktora „Irka” czuł obowiązek odnalezienia sprawcy. Poprzez różne kontakty, dzięki pomocy zaprzyjaźnionych Ukraińców ustalił nazwisko zabójcy oraz sposób zarabiania na życie, którym był handel zwierzętami rzeźnymi. Aby ustalić motyw zabójstwa „Irka” zamierzał porwać mordercę, jednakże przełożeni Gołębiewskiego po zapoznaniu się z jego planami nie chcieli wydać zgody na tak ryzykowną akcję. W grę wchodziła tylko likwidacja. Akcję przeprowadzili czterej żołnierze AK. Dwóch zabezpieczało akcję a dwóch miało wykonać wyrok. Gdy morderca przyjechał do Hrubieszowa ludzie z wywiadu AK powiadomili komendanta, który wydał rozkaz do przeprowadzenia akcji. Zasadzka została przygotowana pomiędzy stacją kolejową a miastem. Mężczyźnie towarzyszyła czteroosobowa obstawa, która zaskoczona sytuacją padła na ziemię. „Puszczyk” który wykonał wyrok

³⁶ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 20.

³⁷ M. Fijałka, 27. *Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, k. 87–90.

oddał kilka celnych strzałów a następnie wraz z pozostałymi żołnierzami AK opuścił miejsce akcji³⁸.

Kiedy indziej przypadek sprawił, iż Gołębiewski będąc na wizycie u dr Feliksa Cygańczuka „Jasia” w szpitalu w Hrubieszowie rozpoznał wchodzącego do budynku współpracownika Gestapo, który doprowadził do aresztowania 60 osób w miejscowości Rachanie w powiecie tomaszowskim. Za wydanie tych osób w ręce Niemców otrzymał wyrok śmierci od sądu AK ale zdołał uniknąć kary. Gdy „Irka” dowiedział się, że mężczyzna leczy się u „Jasia”, poprosił aby lekarz pomógł zgładzić konfidenta. Doktor jednak odmówił, zasłaniając się etyką lekarską. Wtedy Gołębiewski uzgodnił z „Jasiem”, że lekarz zatrzyma zdrajcę pod pretekstem choroby na kilka dni w szpitalu, aby żołnierze AK mieli sposobność wykonać wyrok. Do przeprowadzenia akcji Gołębiewski wyznaczył „Adele”, pielęgniarkę z hrubieszowskiego szpitala i żołnierza AK. Na co dzień w organizacji podziemnej zajmowała się rannymi, których przywożono nocą na leczenie. Tym razem na polecenie Gołębiewskiego podała zdrajcy środek trujący, który pozbawił go życia³⁹.

OD WALKI DO POROZUMIENIA...

Zmiana sytuacji na froncie wschodnim i nadchodząca perspektywa nowej okupacji sowieckiej sprawiła, że na terenie wyjątkowo zaciętych i bezwzględnych walk pomiędzy AK i OUN – UPA w powiatach Hrubieszów i Tomaszów Lubelski w drugiej połowie 1944 r. dostrzeżono konieczność zawarcia porozumienia. Poszukiwanie kompromisu z Ukraińcami było również wyrazem zrozumienia przez Gołębiewskiego oczekiwań ludności zamieszkującej obszar konfliktu i obawą utraty jej poparcia⁴⁰.

Marian Gołębiewski wspominał:

W czasie pełnienia moich obowiązków wojennych nie zetknąłem się z żadną inicjatywą polityczną, by stosunki polsko – ukraińskie jakoś pokojowo ułożyć⁴¹.

³⁸ M. Gołębiewski, *[Wspomnienia]*, dz. cyt., k. 60.

³⁹ Tamże, k. 59.

⁴⁰ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 129–130.

⁴¹ M. Gołębiewski, *[List do dr Andrzeja...]*. Pierwsze porozumienie pomiędzy Delegaturą Rządu RP na Kraj i OUN–UPA zostało zawarte w marcu 1944 r. we Lwowie. Nie przyniosło

W związku z tym „Ster” postanowił wyjść z propozycją do Ukraińców o zakończenie walk i nawiązanie porozumienia polsko–ukraińskiego. Zdawał sobie sprawę, że Polacy i Ukraińcy samodzielnie są za słabi by przeciwstawić się ZSRS. Połączenie sił i wspólna walka z sowietami była jego zdaniem jedyną szansą na zachowanie suwerenności obydwu narodów. Po przejściu frontu NKWD w równym stopniu niszczyła wszelkie przejawy dążeń niepodległościowych Polaków jak i Ukraińców. Gołębiewski wiedząc o nieprzychylnym stanowisku w tej sprawie swoich przełożonych z AK samodzielnie rozpoczął budowanie mostu porozumienia pomiędzy dwoma zwaśnionymi narodami⁴².

Dalej Gołębiewski wspominał: *We wrześniu 1944 zwołałem odprawę dwudziestu trzech dowódców AK z Chełmszczyzny, Zamojszczyzny i Hrubieszowskiego. Nakreśliłem tło historyczne i obecną sytuację polityczną oraz zażądałem, by w miejsce walk z Ukraińcami, szukać z nimi możliwości porozumienia i współpracy. Wśród zgromadzonych zapanowało poruszenie, bo było tam przecież wielu takich, którzy w walkach z Ukraińcami potracili całe rodziny. (...) Nikt się nie sprzeciwił (...) naprawdę ich przekonałem. Zaczęli tę moją myśl realizować ze zrozumieniem, powiedziałbym: z entuzjazmem*⁴³.

Przedstawiony fragment wypowiedzi „Stera”, dotyczył odprawy oficerów obwodu hrubieszowskiego pod Dubienką w dniach 22–23 wrzesień 1944 r.⁴⁴. Po spotkaniu zgodnie z wytycznymi Gołębiewskiego zostało wydrukowane 7500 sztuk ulotek skierowanych do Ukraińców. Ulotki zostały rozrzucone na terenie od Włodawy do Przemyśla. Ich treść mówiła o potrzebie zaprzestania walk między sobą i połączeniu sił do walki z sowietami⁴⁵.

Z czasem inicjatywa zaprzestania walk i nawiązania współpracy znalazła akceptację po obydwu stronach: *Ustały walki i napady, zanikły pożary i po*

jednak żadnych rezultatów (G. Motyka, R. Wnuk, *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego wobec zagrożenia sowieckiego w latach 1944–1947*), s. 26, w: „Biuletyn” Instytutu Pamięci Narodowej (dalej IPN) nr 8, wrzesień 2001.

⁴² R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 130–131.

⁴³ Tamże, k. 129. Cytat zaczerpnięty przez R. Wnuka z *O współdziałaniu WiN i UPA*, z Marianem Gołębiewskim rozmawia Andrzej Romanowski, „Tygodnik Powszechny”, nr 34/1990.

⁴⁴ M. Gołębiewski, *[List do dr Andrzeja...]*, dz. cyt.

⁴⁵ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 22.

*6 tygodniach został nawiązany kontakt. (...) Tysiące naszych gospodarzy powróciło na swoją ziemię, bo niektórym tylko ona pozostała*⁴⁶ – pisał Gołębiewski.

Gestem pojednawczym ze strony AK było zamieszczenie w piśmie konspiracyjnym wydawanym przez komendę obwodu biłgorajskiego oświadczenia z listopada 1944 r., które oznajmiało lojalnej wobec Polski ludności ukraińskiej, że Państwo Polskie nie stosuje odpowiedzialności zbiorowej, nie szuka odwetu za przestępstwa popełnione przez ludność Ukraińską i nie oczekuje od niej wyjazdu i porzucenia ojczyźnej ziemi. Innym razem wiosną 1945 r. oddział partyzancki dowodzony przez Tadeusza Borkowskiego „Mata” ukarał chłostą kilkunastu złodziei napadających ukraińskie wioski⁴⁷.

Od czasu nieformalnego zaprzestania walk z OUN–UPA Gołębiewski przygotowywał obwód do przeprowadzenia akcji „Burza”, po przejściu frontu rozpoczął aktywną walką w postaci samoobrony przeciw terrorowi NKWD i UB oraz bojkotowaniu postanowień PKWN.

„Kronikarz Zamojszczyzny” doktor Zygmunt Klukowski zanotował:

*Wczoraj [24.08.1944 r.] odbyła się odprawa u mjra. „Wacława” w Zamościu. Uchwalono zasadniczą rezolucję, którą natychmiast zawieźli osobiście do Lublina por. „Irka”, komendant obwodu hrubieszowskiego i por. „Rolicz”. A więc, opierając się na przykładzie Hrubieszowa, gdzie „Irka” oddziałów nie rozbroił i w dalszym ciągu występuje jawnie prowadząc nawet ćwiczenia z ostrym strzelaniem, uradzo-
no otwarcie bojkotować wszelkie rejestracje i zaciągi do armii organizowanej przez Komitet Wyzwolenia Narodowego. Wezwano natomiast do szybkiego jawnego organizowania oddziałów, które by poszły na pomoc Warszawie*⁴⁸.

Tuż po zajęciu Zamojszczyzny przez Armię Czerwoną, sowieckie służby rozpoczęły aresztowania Polaków uważanych za przeciwników politycznych i wojskowych. Wobec tego nocą 19 sierpnia 1944 r. „Ster” na czele 100 osobowego oddziału żołnierzy AK wkroczył do Hrubieszowa, zablokował siedziby UB i MO oraz sowiecki garnizon a następnie opanował więzienie z którego

⁴⁶ M. Gołębiewski, *[List do dr Andrzeja...]*, dz. cyt.

⁴⁷ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 130.

⁴⁸ Klukowski Z., *Dziennik 1944–45*, Lublin 1990, k. 44. Antoni Pstrocki „Wacław”. Barłomiej Czerwieniec „Rolicz”.

uwolnił 12 żołnierzy. Partyzanci zdobyli również broń skonfiskowaną przez Armię Czerwoną⁴⁹.

Gołębiewski podobnie jak inni dowódcy podziemia Inspektoratu Zamojskiego, zorganizował znaczne siły liczące przeszło tysiąc ludzi w celu wymarszu na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. W tym czasie front wojenny zatrzymał się na linii Wisły a co za tym idzie tereny na wschód od strefy walk zostały zajęte przez wojska sowieckiej. Żadne ruchy większych oddziałów AK nie zdołałyby ująć uwadze sowietów tym bardziej, że za żołnierzami z Obwodu Hrubieszowskiego prowadzone były tabory ze sprzętem, bronią, amunicją i żywnością. W związku z tym „Ster” o wymarszu żołnierzy AK był zmuszony poinformować radzieckiego komendanta miasta Hrubieszowa, ponieważ wszystkie drogi do Warszawy były zablokowane przez Armię Czerwoną. Koncentracja miała nastąpić w hrubieszowskich koszarach i stamtąd wyruszyć do walczącej stolicy. Oddziały prowadzone przez „Sterę” wymaszerowały 26 sierpień 1944 r. z okolic Ornatowic pow. Hrubieszów. Całe przedsięwzięcie Gołębiewskiego zakończyło się niepowodzeniem i rozlewem krwi partyzantów. Straż przednia złożona z kompanii pod dowództwem Karola Bojarskiego „Wygi” podeszła pod Hrubieszów po czym patrol rozpoznawczy stwierdził obecność żołnierzy sowieckich w mieście. Okazało się że była to zasadzka na żołnierzy Gołębiewskiego⁵⁰.

Zgrupowanie dowodzone przez „Sterę” liczące 1200 ludzi, wśród nich kilkadziesiąt sanitariuszek i kobiet z WSK w odległości 10 kilometrów od Hrubieszowa zostało zauważone przez krążący nad kolumną marszową samolot sowiecki. Gdy kolumna dotarła do Lipiec do zgrupowania przyjechały dwa łaziki z oficerami armii Berlinga, którzy nakazali partyzantom odmaszerować do Bohorodocy. Oficerów wezwano na odprawę w hrubieszowskim magistracie. W zbliżonym czasie do zgrupowania przybyła kobieta z Hrubieszowa, która po przejściu przez kordon sowiecki poinformowała Gołębiewskiego o zasadzce i rozstawionych stanowiskach broni maszynowej na wejściu do miasta. Na rozkaz dowódcy część oddziałów została wycofana do pobliskiego lasu a kompania „Wygi” ukryła się w ruinach okolicznych zabudowań. „Wyga” uważając, że

⁴⁹ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 269; J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa 1995, k. 144.

⁵⁰ J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., k. 95.

zaszło jakieś nieporozumienie wydał rozkaz zakazujący użycia broni. W ruiny gdzie skryła się jego kompania wjechał jeden z dwóch czołgów sowieckich, które pojawiły się w okolicy zgrupowania. Żołnierze „Wygi” machając przyjaźnie rękoma zaskoczyli stojącego w wieżyczce dowódcę czołgu, który również zaczął machać zachęcając partyzantów do zbliżenia. Po podejściu żołnierzy, sowiecki czołgista wskoczył do środka pojazdu i ruszył na wprost w partyzantów, rozjeżdżając jednego z nich. Żołnierze kompanii zaczęli uciekać w kierunku lasu, lecz zanim tam dotarli zostali ostrzelani ogniem karabinu maszynowego z czołgu. Pomimo krzyku „Wygi” by nie odpowiadać ogniem, jeden z partyzantów chwycił rusznicę z furmanki i oddał dwa strzały. Pierwszy był niecelny ale drugi trafił w gaśienicę i ją rozerwał. Pojazd zaczął kręcić się wokół własnej osi. Dowódca drugiego czołgu wycofał się za ruiny. Po ukryciu w lesie partyzanci pod osłoną zmroku powrócili do domów⁵¹. W czasie odwrotu ucierpiała również drużyna WSK. Pojmane przez żołnierzy sowieckich kobiety zostały uwięzione w koszarach w Hrubieszowie⁵².

Po rozwiązaniu AK Gołębiewski kontynuując działalność konspiracyjną potrzebował środków finansowych na utrzymanie żołnierzy i prowadzenie dalszych prac niepodległościowych. W związku z tym postanowił przeprowadzić akcję na Komunalną Kasę Oszczędności w Hrubieszowie. Z rozkazu komendanta Gołębiewskiego napad został przeprowadzony 21 lutego 1945r. przez jego pierwszego oficera Karola Bojarskiego „Wygę”. Zrabowane środki finansowe zostały przewiezione do wsi Majdan Wielki Trzeszczański. Tam też zjawił się „Korab” ze swym kwatermistrzem Stanisławem Jastalskim „Orszą”, którzy zabrał pieniądze, łącznie pozyskano 24 000 000 zł. Niebawem niewielka część została wypłacona uczestnikom akcji oraz oficerom obwodu⁵³. Jeden milion złotych został przekazany w maju 1945 r. przez „Stera” na potrzeby utrzymania KUL-u⁵⁴.

Gołębiewski zdawał sobie sprawę, że pod nową okupacją, aby przetrwać trzeba szukać sprzymierzeńców. Był zwolennikiem połączenia sił z podziemiem

⁵¹ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 269.

⁵² J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., k. 96.

⁵³ IPN Lu – 00121/1, *Teczka personalna „Wicher” „A” „Ciąg”*, Dalszy ciąg protokołu przesłuchania Józefa Śmiecha, k. 9.

⁵⁴ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 112.

ukraińskim w celu wspólnej walki z sowieckim komunizmem. W styczniu 1945 r. miało dojść do spotkania z przedstawicielami Ukraińców, jednak zdążający ze Lwowa przedstawiciel UHWR [Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza] zginął w walce z NKWD. Dążenia Gołębiewskiego dotyczące konieczności nawiązania współpracy były nadal kontynuowane⁵⁵.

Ogromny wpływ w procesie pojednawczym pomiędzy AK i OUN–UPA miał awans Gołębiewskiego na szefa Inspektoratu Zamojskiego z maja 1945 r.⁵⁶ Przeniesienie „Stera” na wyższe stanowisko było następstwem aresztowań członków Komendy Okręgu Lubelskiego na czele z komendantem Franciszkiem Żakiem „Wirem” – „Ignacym” z 21 marca 1945 r. W tym samym czasie w ręce NKWD–UB wpadł między innymi inspektor Inspektoratu Zamojskiego Antoni Pstrocki „Wacław” – „Prawdzic”⁵⁷. Gołębiewski od tego czasu „Swoboda”, po zreorganizowaniu dotychczasowych struktur i powołaniu nowego sztabu, zajął się prowadzeniem samoobrony wobec działań komunistów oraz naprawą stosunków z Ukraińcami⁵⁸.

Po latach Gołębiewski wspominał: *W okresie wojny zdawaliśmy sobie sprawę, że stosunki polsko–ukraińskie nie były przyjazne. Byłoby nieszczęściem dla Niemców aby Polacy i Ukraińcy żyli w zgodzie. To samo czynili i Rosjanie. Działania te doprowadziły do konfliktów między obydwojma narodami. Wcześniej sam walczyłem z nimi. Pod koniec wojny postanowiłem na własną rękę poprawić z nimi stosunki. Wydałem wtedy ulotkę, że nasze narody powinny żyć w zgodzie. W wyniku tego walki ustały. Ja spotkałem się z Ukraińcami*⁵⁹.

⁵⁵ M. Gołębiewski, *Od walki do porozumienia i współdziałania AK i WiN z UPA w lubelskim, Pennsylvania*, 5 sierpnia 1986 r., k. 20–22.

⁵⁶ AIPN 01222/2582, cz. 4, *Marian Gołębiewski*, Protokół przesłuchania Mariana Gołębiewskiego z 6 VIII 1970 r., k. 390.

⁵⁷ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 38–39.

⁵⁸ W. Zieliński, *Ludzie grubiejszowskiej konspiracji, Marian Gołębiewski*, „Tygodnik Zamojski”, nr 49 (1044), 8 grudzień 2010 r., k. 12.

⁵⁹ AIPN 630/400, *Akta w sprawie o unieważnienie wyroku b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie (R.947/46) dot. Jana Rzepeckiego, Tadeusza Jachimka, Henryka Żuka, Jana Szczurka, Józefa Rybickiego, Mariana Gołębiewskiego, Antoniego Sanojca, Ludwika Muzyczki, Emilii Malesa*, Protokół posiedzenia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie z 21 VI 1993 r., k. 39–39a.

Za pośrednictwem katolickich księży, którzy skontaktowali się z prawosławnymi duchownymi, 2 maja 1945 r. w Rudzie Różanieckiej doszło do pierwszego spotkania na niższym szczeblu przedstawicieli AK z UPA. Współinicjatorem był zarówno „Swoboda” jak i strona ukraińska. Dla własnego bezpieczeństwa Gołębiewski udziału w nim jednak nie brał. Prawdopodobnie obawiał się zdrady. Na spotkanie został oddelegowany komendant Rejonu Susiec Marian Warda „Polakowski” – „Mały”, ze strony ukraińskiej przybył referent Okręgu UPA „Kornijczuk” – „Wyr”. Ustalono zaprzestanie walk między sobą, nawiązanie współpracy oraz zorganizowanie wzajemnych kontaktów⁶⁰. Obie strony wyraziły ubolewanie, że na skutek zbieżnego działania różnych ekstremistów z polityką Niemiec i ZSRS zginęło tak wielu Polaków i Ukraińców⁶¹. Na koniec postanowiono, że rozmowy na wyższym szczeblu odbędą się w tej samej miejscowości, ustalono również termin kolejnego spotkania⁶². Po naradzie została wydana przez komendę Inspektoratu Zamojskiego ulotka mówiąca, że po agresji Niemiec na Polskę, Naród Polski znalazł w Nacjonalistach Ukraińskich nie sojusznika lecz zdecydowanego wroga. Sprawca podburzający przeciw sobie obydwa narody już nie istnieje lecz pojawił się kolejny wróg w postaci komunistycznej Rosji, która chce zniszczyć obydwa narody. W obliczu dziejowego wyzwania należy porzucić dotychczasowe spory i błędy z przeszłości, dostrzec wspólnotę interesów i siłę w jedności. Dalej znajduje się wezwanie do porzucenia współpracy z NKWD w walce z Polakami. Ulotka nakreśla, że odwiecznym wrogiem obydwu narodów jest Rosja a wrogiem myśli narodowej komunizm. Sprawy narodowościowe i układy pokojowe należy odsunąć w czasie a główny wysiłek skierować na współpracę i walkę o byt narodów⁶³.

Do drugiego spotkania dowództwa AK ze stroną Ukraińską doszło w Rudzie Różanieckiej 21 maja 1945 r. Stronę polską reprezentował inspektor Inspektoratu Zamojskiego (DSZ) Marian Gołębiewski wraz z najbliższymi współpracownikami w tym wspierającego inicjatywę „Stera” Franciszkiem Przysiężnia-

⁶⁰ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 22, (Mikołaj N.) „Wyr” – „Kornijczuk” referent organizacyjny II Okręgu OUN (1945–1947).

⁶¹ M. Gołębiewski, *Od walki do porozumienia...*, dz. cyt., k. 22.

⁶² R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 131.

⁶³ Tamże, s. 132.

kiem „Ojcem Janem” dowódcą oddziału partyzanckiego Narodowego Związku Wojskowego. Ze strony ukraińskiej przybył przedstawiciel Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwolenia (UHWR) ze Lwowa płk Łopatyński „Szejk”, (Mikołaj N.) „Wyr” – „Kornijczuk” i Sergiusz Martyniuk „Hrab”. Na spotkaniu ustalono zasady wzajemnych relacji, które miały od tamtego czasu opierać się o wzajemną współpracę w walce z ZSRS. Postanowiono zaprzestać wszelkich walk między sobą. Zadeklarowano wymianę przedstawicieli obu stron i odelegowaniu ich do poszczególnych ośrodków kierowniczych. Kwestię granic postanowiono przełożyć na czas późniejszy, jednocześnie deklarując stworzenie federacyjnego państwa złożonego z Polski i Ukrainy. „Ster” obiecał jak najszybciej powiadomić o spotkaniu, wspólnych ustaleniach i deklaracjach złożonych przez Ukraińców na jego ręce, przełożonych z dowództwa DSZ i Rząd Polski w Londynie⁶⁴. W powiatach Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Hrubieszów, Biłgoraj i Chełm sytuacja wojskowo-społeczna została ustabilizowana⁶⁵.

Stanisław Książek zauważył: *Podczas rozmowy oglądaliśmy się nawzajem. Oglądali się ci, co wydawali rozkazy do zabijania. Same rozmowy przebiegały bardzo spokojnie, nasi rozmówcy to byli ludzie z klasą, widać było po nich doświadczenie i odpowiedzialność*⁶⁶.

Gołębiewski po latach wspominał:

*Ukraińcy też byli podzieleni. Ja znalazłem wspólny język z tymi, którzy rozumieli, że nasze narody powinny żyć w zgodzie. Tak jak zeznałem wyżej współpraca między oddziałami AK i oddziałami UPA po naszym porozumieniu zaczęła się układać. na procesie w 1946r. zarzucano mi, że zdradziłem Ojczyznę wchodząc w układy z Ukraińcami. Uważam, że to porozumienie przyczyniło się do tego, że mogliśmy z nimi rozmawiać i dojść do porozumienia*⁶⁷.

Z relacji Jerzego Juskiewicza:

⁶⁴ R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, dz. cyt., k. 131–133. Stronę polską reprezentował Marian Gołębiewski „Ster” – „Swoboda”, por. Stanisław Książek „Rota”, por. Jan Turowski „Norbert”, ppor. Józef Borecki „Wdowa”, ppor. Marian Warda „Polakowski”.

⁶⁵ Tamże, k. 133–134.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ AIPN 630/400, *Akta...*, dz. cyt. Protokół posiedzenia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, z dnia 21 VI 1993 r., k. 39a.

Pamiętam taki szczegół, że kiedyś Marian wydał wyrok śmierci na jakiegoś ukraińskiego żołnierza i polecił podwładnemu żeby to wykonał. Po zawarciu porozumienia z UPA wezwał swojego żołnierza i zapytał czy Ukrainiec został już zabity. Żołnierz odpowiedział, że jeszcze nie, bo dopiero prowadzi przygotowania. Marian odpowiedział, że to bardzo źle ale od tej chwili już nie wolno mu tego zrobić. Do tego stopnia Marian się dogadał, że Ukraińcy mu dali dwa tysiące żołnierzy do napadnięcia i rozbicia więzienia w Hrubieszowie co zaowocowało uwolnieniem wielu więźniów. Nawet później tzn. po 1989 r. Marian chciał, żeby tych ludzi uznać za kombatanatów. Ale oczywiście nie było żadnych szans na to. Nikt nawet nie chciał się odważyć poprzec tego w takiej wersji. W ten sposób on się dogadał z Ukraińcami w czasie wojny, po to żeby Polska i Ukraina wywalczyły sobie niezależność od sowietów. Gołębiewski zrobił to bez wiedzy swoich przełożonych. Za to groziło mu wyciągnięcie pewnych konsekwencji. Ale przełożeni tego nie zrobili. Zaniechali tą sprawę ale uważali, że on w pewnym sensie złamał dyscyplinę, że nie wolno tak postępować. To porozumienie nie zyskało charakteru powszechnego ani u Ukraińców ani u Polaków. UPA dalej mordowało Polaków zamieszkałych na ich terenie z tym, że na odcinku gdzie dowodził Marian do walk już nie dochodziło⁶⁸.

Do powszechnego porozumienia pomiędzy AK i OUN UPA jednak nie doszło. płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” komendant Obszaru Centralnego DSZ nie wyraził zgody na tego typu porozumienie. Podobnie koncepcja federacyjnego państwa polsko-ukraińskiego, które by mogło przeciwstawić się agresji ZSRS na terenie Polski i Ukrainy upadła⁶⁹. Jednakże na terenie podlegającym „Sterowi” i przedstawicielom UPA, którzy byli obecni na spotkaniu w Rudzie Różanieckiej udało się utrzymać nawiązaną współpracę i wzajemną pomoc oraz zaprzestano walk.

W sprawie zawartego porozumienia Marian Gołębiewski wspominał:

Spotkało mnie też pewne niepowodzenie, sprawa porozumienia nie mogła dotrzeć do świadomości kdtą Obszaru centralnego WiN-u Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, „Radosława” – Jana Mazurkiewicza, zrezygnowałem więc z rozmów z nim na ten temat i tylko zalecałem ją w moich raportach. Jak się później dowie-

⁶⁸ Relacja Jerzego Juskiewicza. Tekst w zbiorach autora.

⁶⁹ K. Tochman, *Pułkownik...*, dz. cyt., k. 22.

*działem, w lipcu 1945 roku, wiadomość o porozumieniu dotarła do Włoch, do Gen. Andersa, który po wyjaśnieniach gen. Grzegorza Pelczyńskiego, również je zaakceptował*⁷⁰.

Dzięki nawiązaniu kolejnego kontaktu „Hraba”–„Kryha” z dowódcą Inspektoratu WiN Biała Podlaska Janem Szatyńskim „Dziyrytem”, 27 października 1945 r. w Tucznej zostało zawarte kolejne lokalne porozumienie polsko–ukraińskie, które ustabilizowało relację i wprowadziło współpracę WiN-u z UPA na tereny Polesia Lubelskiego i Podlasia⁷¹.

Na skutek postanowień z Rudy Różanieckiej, kilka dni po spotkaniu połączonych sił AK i UPA 27 maja 1945 r. przeprowadziły pierwszą wspólną akcję przeciwko konfidentom i aktywowi PPR oraz funkcjonariuszom MO we wsiach Waręż i Chrobów⁷².

Cztery miesiące po aresztowaniu „Stera” przez UB, w nocy z 27 na 28 maja 1946 r. została przeprowadzona wspólna akcja UPA z „WiN”-em, a mianowicie rozbicia więzienia i PUBP w Hrubieszowie oraz zniszczenie listy wysiedleńczej Ukraińców. Po stronie UPA w działaniach brały udział sotnie „Dawyda”, „Dudy”, „Czausa” i „Jara” pod dowództwem Eugeniusza Sztendera „Pryrwy”⁷³. Gołębiwski to wydarzenie potwierdził w zeznaniach przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie dnia 21 czerwca 1993 r., w sprawie o unieważnienie wyroku z dnia 3 lutego 1947 r.: *Gdy byłem już w więzieniu 28 maja 1946 r. oddziały UPA wraz z oddziałami AK uwolniły 50 więźniów należących do AK. Niektórym z nich groziła kara śmierci.*⁷⁴ Dla skutecznego przeprowadzenia akcji ówczesne dowództwo WiN zwróciło się z prośbą do UPA o pomoc w odbiciu więźniów z Hrubieszowskiego więzienia. Ukraińcy w tym celu wystawili 1200 ludzi. Żołnierze UPA zaatakowali batalion NKWD a WiN-owcy uwolnili więźniów. W czasie ataku budynek UB został całko-

⁷⁰ M. Gołębiwski, *Od walki do porozumienia...*, dz. cyt., k. 26.

⁷¹ R. Wnuk, *Próby porozumienia...* dz. cyt. s. 27.

⁷² R. Wnuk, *Konspiracji...* dz. cyt. s. 137.

⁷³ *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublins

⁷⁴ AIPN 630/400, *Akta...*, dz. cyt., Protokół posiedzenia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie z 21 VI 1993 r., k. 39–39a.

wicie zniszczony a część funkcjonariuszy zabita⁷⁵. Siłami WiN-u prowadzącymi uderzenie na UB dowodził Henryk Lewczuk „Młot”⁷⁶. Całością Wacław Dąbrowski „Azja”. Po zdobyciu budynku i archiwum bezpieki, inny oddział WiN-u opanował siedzibę komitetu partii i wykonał wyrok na dwóch wyższych urzędnikach komunistycznych. Nie zdobyty został szturmowany przez oddziały UPA budynek Komisji Przesiedleńczej. Informację o znacznie niższym stanie ilościowym zgrupowania UPA podaje R. Wnuk w pracy zatytułowanej *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1945 do 1956 roku*, określając siły ukraińskie na 300 żołnierzy, polskie z kolei na 150. Po wycofaniu partyzantów z miasta doszło do kolejnego starcia z przybyłymi w rejon mostu na Huczwie, którzy wycofywali się żołnierze biorący udział w akcji, sześcioma tankietkami z żołnierzami WP i funkcjonariuszami NKWD przybyłymi od strony Hrubieszowa. Obydwa zgrupowania zdołały oderwać się od przeciwnika i wycofać w bezpieczne miejsca⁷⁷.

Atak na Hrubieszów był największym ale i ostatnim rozdziałem współpracy AK-DSZ-WiN i UPA na Zamojszczyźnie zainspirowanym ideą porozumienia i walki ze wspólnym wrogiem a w późniejszym czasie utworzenia państwa federalnego, którego przez całe życie gorącym orędownikiem pozostawał Marian Gołębiowski.

Przedruk z „Niepodległości”
Tom LXXI-LXXII
2023/2024

⁷⁵ A. Izdebski, *Kapitan Gołębiowski...*, dz. cyt., k. 7.

⁷⁶ M. Gołębiowski, *[List do Jego Magnificencji Rektora KUL Ks. prof. dr hab. Stanisława Wielgusa]* z 17 VIII 1993 r.

⁷⁷ R. Wnuk, *Konspiracja...* dz. cyt. s. 141–143.

DR MAREK TABERT

DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA W AKADEMII ROLNICZEJ W POZNANIU NA PODSTAWIE WYBRANYCH DOKUMENTÓW SB

WSTĘP

Służba Bezpieczeństwa stanowiła instytucję tajnej policji politycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL). Poprzedniczką SB był Urząd Bezpieczeństwa (UB). Ta zbrodnicza organizacja wymordowała kilka tysięcy Polaków, którzy przeciwstawiali się komunizacji i sowietyzacji Polski. Służba Bezpieczeństwa funkcjonowała w latach 1956-1990 i powstała wyniku likwidacji UB i przekształcenia jego aktywów w SB. Jej zadaniem była ochrona ustroju komunistycznego w Polsce. Zadanie realizowała za pomocą agenturalnego kontrolowania i przenikania do wszystkich istotnych dziedzin życia społecznego w kraju oraz penetracji Polonii za granicą¹. W strukturze SB funkcjonował wydział III-1 (w Poznaniu od lipca 1982 r., wcześniej Wydział III), który rozpracowywał środowiska inteligenckie, w tym akademickie. Rejestrację agencji (osobowych źródeł informacji SB oraz kandydatów na osobowe źródła informacji) prowadził wydział „C” (wraz z archiwum). Naczelnikiem wydziału „C” w Poznaniu (1987-1990) był pplk **Zdzisław Nowicki**² s. Konrada.

¹ Sławomir Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2006. Wiedzę o rozszerzonej charakterystyce i historii funkcjonowania SB można uzyskać na stronie internetowej: *Służba Bezpieczeństwa (PRL) – Wikipedia, wolna encyklopedia*, <https://www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=s%C5%82u%C5%BCba+bezpiecze%C5%84stwa>, [dostęp: 03.09.2023].

² K. M. Kaźmierczak, *Lista funkcjonariuszy SB byłego woj. Poznańskiego*, 2007, strona internetowa: <https://poznan.naszemiasto.pl/lista-funkcjonariuszy-sb-bylego-woj-poznanskiego/ar/c1-6614385>, [dostęp: 28.09.2023] oraz *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa, 2005, <http://www.ipn.gov.pl/ftp/pdf/Twarze.poznanskij.bezpieki.pdf>, [dostęp: 03.09.2023].

W niniejszym opracowaniu omówiono dwa dokumenty, które zostały wytworzone przez SB, o tytułach: „**Akademia Rolnicza**” oraz „**Techniki operacyjne**”. Komentarze związane z tymi dokumentami uzupełniono o informacje pochodzące z teczek pracy agentów, działających na terenie Akademii Rolniczej w Poznaniu (od 1996 r. Akademia Rolnicza im. Augusta Cieszkowskiego – AR, a od 2008 r. Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu – UPP).

Pierwszy dokument jest zestawieniem zdarzeń na terenie Uczelni lub z nią związanych, które zostały zaklasyfikowane przez funkcjonariuszy SB, jako działania podważające władzę – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej³ (PZPR). Stanowiły one równocześnie przejawy działalności opozycyjnej wobec systemu komunistycznego na terenie AR, czyli działalność antypaństwowa, według określeń SB. Dokument został udostępniony, w formie dwustronicowej, potwierdzonej kserokopii przez Instytut Pamięci Narodowej (IPN) – jego Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwacji Dokumentów w Poznaniu.

Omawiany dokument dotyczy zapisów zdarzeń, które miały miejsce na terenie Uczelni w okresie od 09.01.1982 r. (pierwsza zarejestrowana notatka) do 16.10.1982 r. (ostatni zapis z podaną datą). We wskazanym przedziale czasu SB zanotowała 35 zdarzeń. Zostały one uznane przez SB za podważające, w różnej formie, władzę monopolistycznej partii. W okresie 1944–1989 partia ta (początkowo – do 1948 r. funkcjonowała pod nazwą Polska Partia Robotnicza) sprawowała uzurpatorską władzę z nadania Moskwy w Polsce, nazwanej Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Zapisy zawarte w odtajnionym dokumencie opatrzone wyjaśnieniami, które pomogą lepiej zrozumieć fakty, jakie SB zarejestrowała, często w formie lakonicznych opisów. Wyjaśnienia i komentarze mogą być szczególnie pomocne czytelnikom, którzy urodzili się po upadku systemu komunistycznego w 1989 r. i nie poznali go z autopsji (na szczęście). Ponadto do wyjaśnień zapisów SB

³ Historia i przebieg funkcjonowania PZPR zostały syntetycznie przedstawione na stronie internetowej: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Polska-Zjednoczona-Partia-Robotnicza;3959795.html>, [dostęp: 25.09.2023]. Ponadto analizę działania PZPR zawiera opracowanie: D. Zalewski, *PZPR – partia władzy, pieniędzy i bezwstydu*, Biuletyn IPN nr 1-2, 2021, strona internetowa: file:///C:/Users/Asus/Downloads/BIULETYN_1-2_2021_Zalewski.pdf, [dostęp: 25.09.2023].

dołączono przypisy tematycznie związane z omawianą problematyką. Pozwola one zainteresowanym czytelnikom sięgnąć po szersze opracowania naukowe, szczególnie te wydane i bardzo dobrze zredagowane przez pracowników IPN.

Informacje o zdarzeniach, które mogłyby podważać władzę PZPR były przekazywane Służbie Bezpieczeństwa, rzadziej Milicji Obywatelskiej (MO) przez osoby, które można zaliczyć do jednej z trzech grup informatorów. Pierwszą grupę tworzyli różnego typu donosiciele, którzy dostarczali informacje do SB lub MO z własnej inicjatywy, w formie donosów podpisanych lub anonimowych, a także w wyników kontaktów telefonicznych. Określani byli w nomenklaturze SB, jako Kontakt Operacyjny (KO). Drugą grupę stanowili płatni agenci, czyli Tajni Współpracownicy⁴ (TW). Zostali oni pozyskani przez SB i zarejestrowani w Dzienniku Rejestracyjnym Agentury, na podstawie podpisanej deklaracji o współpracy. Wszyscy TW przyjmowali, co najmniej jeden pseudonim i zakładano im dwieteczki osobową oraz pracy. Każdy informator KO lub TW był podległy oficerowi prowadzącemu. Do trzeciej grupy należeli agenci wpływu, którzy często deklaracji o współpracy formalnie nie podpisywali. Agenci wpływu uplasowani byli na wysokich stanowiskach kierowniczych. Ich identyfikacja na podstawie zachowanych dokumentów SB jest bardzo utrudniona. Razem te trzy grupy tworzyły agenturę zainstalowaną wśród pracowników i studentów Akademii Rolniczej, „zadaniowaną” przez SB.

Ponadto informacje przez SB były pozyskiwane drogą służbową, w ramach tzw. Kontaktu Służbowego (KS). Służba Bezpieczeństwa stosowała określenie KS wobec pracownika zakładu lub instytucji, który pełnił funkcje kierownicze i udzielał informacji SB z racji pełnionego stanowiska. Od KS nie wymagało pisemnej deklaracji o współpracy. Jako KS traktowano również członków PZPR, sprawujących funkcje kierownicze. Szerszą informację o tej kategorii współpracowników SB zawiera „Inwentarz Archiwalny IPN” wskazany w przypisach dotyczących charakterystyki TW (przypis 2 oraz 5). SB nawiązywało współpracę także z szeregowymi członkami PZPR w celu pozyskania

⁴ Szczegółowa charakterystyka tajnego współpracownika (TW) znajduje się w *Inwentarzu archiwalnym IPN, Słownik pojęć, Adria – zbiór danych o instytucjach i osobach, pracujących na potrzeby Wydziału XVI (Organizacyjno-Szkoleniowego) Departamentu I MSW*, na stronie internetowej: <https://inwentarz.ipn.gov.pl/slownik?znak=T#212>, [dostęp: 03.09.2023].

interesujących informacji w ramach Kontaktu Operacyjnego (KO). KO nie byli rejestrowani w ewidencji operacyjnej SB oraz często nie wymagano od nich pisemnej deklaracji o współpracy.

Na podstawie przekazywanych przez SB instrukcji i zadań do wykonania, informatorzy oraz agenci aktywnie poszukiwali i zbierali informacje o osobach, które podejrzewano, że posiadają poglądy antysocjalistyczne (antykomunistyczne) lub rzeczywiście posiadających takie poglądy. Ponadto donosili o zdarzeniach zaklasyfikowanych przez nich lub przez SB, jako działania naruszające porządek ustroju panującego w PRL.

Osoba poddana inwigilacji, czyli taka, o której SB zbierało informacje była określana w żargonie tej „służby” terminem – „figurant”. Pozyskane przez agentów informacje były rejestrowane i zestawiane w formie zbiorczych dokumentów – raportów przeznaczonych do użytku wewnętrznego policji politycznej. Dokumenty tego typu były następnie wykorzystywane w dalszej pracy operacyjnej przez kadrowych pracowników SB. Sporządzone zapisy stanowiły podstawę do podejmowania wobec osób, na które SB zwróciło uwagę (figurantów), działań represyjnych: szerokiej inwigilacji, śledztw oraz procesów sądowych.

Przykładem takiego zbiorczego zestawienia efektów „pracy” informatorów i agentów jest omawiany poniżej dokument, zatytułowany „**Akademia Rolnicza**”. Zawiera on zebrane przez SB informacje o zdarzeniach, które miały miejsce na terenie Akademii Rolniczej w Poznaniu, po wprowadzeniu stanu wojennego w nocy 12/13.12.1981 r.⁵ Informacje zostały zestawione w odtajnionym dokumencie w dwóch kolumnach, w porządku chronologicznym. Każde zdarzenie zostało opatrzone datą wystąpienia lub rejestracji (pierwsza kolumna) oraz krótką charakterystyką (druga kolumna).

W przedstawionym opisie dokumentu „**Akademia Rolnicza**” poszczególne datowane zapisy zostały ponumerowane przez autora analizy narastająco w celu lepszej identyfikacji i możliwości odwołań do ich zawartości. Daty zapisów zdarzeń zostały wyróżnione pismem **pogrubionym**, a cytaty z dokumentu

⁵ Stan wojenny doczekał się licznych opisów i charakterystyk. Jedną z takich charakterystyk zawiera artykuł W. Duch, *Stan wojenny w Polsce 1981–1983. Jaruzelski kontra Solidarność*, Historia.org.pl, 2021, zamieszczony na stronie internetowej: <https://historia.org.pl/2021/12/10/stan-wojenny-w-polsce-1981-1983-jaruzelski-kontra-solidarnosc/>, [dostęp: 03.09.2023].

SB oznaczono cudzysłowem „” oraz *pismem pochyłym*. Niektóre notatki SB wymagały uzupełnienia pozwalającego na lepsze zrozumienie treści zarejestrowanych zdarzeń. Te uzupełnienia, dodane przez autora analizy dokumentu, zostały ujęte w nawiasy kwadratowe [].

„AKADEMIA ROLNICZA”

Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Kłós”

1.

Pierwsza strona dokumentu „**Akademia Rolnicza**” rozpoczyna się rejestracją akcji, która miała miejsce w dniu **09.01.1982 r.** Zdarzenie dotyczyło „*zrywania plakatów i biuletynów informacyjnych PZPR, które były wywieszane w Collegium Maximum*” (prawdopodobnie na parterze budynku) – głównym gmachu AR, zlokalizowanym przy ul. Wojska Polskiego 28, na osiedlu samorządowym Sołacz w Poznaniu.

W tym budynku mieściła się wówczas oraz mieści się także obecnie (2024 r.) zasadnicza część organów administracji AR (UPP), w tym gabinety władz rektorskich uczelni, dziekanaty oraz niektóre sale wykładowe i pokoje pracy nauczycieli akademickich. Działania związane z zrywaniem plakatów i biuletynów informacyjnych PZPR były naturalną reakcją środowiska pracowniczego uczelni na haniebną rolę, jaką odegrała partia komunistyczna (PZPR) oraz jej członkowie w związku z wprowadzeniem stanu wojennego⁶ w nocy 12/13 grudnia 1981 roku, przez juntę wojskową pod kierownictwem gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Efektem zarządzenia przez władzę wojskową stanu wojennego był m.in. zakaz działalności (delegalizacja) Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego⁷ (NSZZ) „Solidarność” oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów⁸ (NZS).

⁶ Dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, Dz.U.1981.29.154.

⁷ Historia powstania oraz działalność NSZZ „Solidarność” została opisana m.in. na stronie internetowej Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/Niezale%C5%BCny_Samorz%C4%85dny_Zwi%C4%85zek_Zawodowy_%E2%80%9ESolidarno%C5%9B%C4%87%E2%80%9D, a także na stronie internetowej: <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/niezalezny-samorzadny-zwiazek-zawodowy-solidarnosc/>, [dostęp: 03.09.2023].

⁸ Zarys historyczny funkcjonowania NZS przedstawił T. Kozłowski w artykule „*Młoda Soli-*

Siermiężną epokę (1956–1970) rządów Władysława Gomułki zakończyły, krwawo stłumione, strajki robotników na wybrzeżu – w Trójmieście (Gdańsk, Gdynia) oraz w Elblągu i Szczecinie. Przejęcie władzy przez Gierka w 1970 roku stanowiło, jak się wydawało, przełomowy okres w dziejach władzy komunistycznej w Polsce. Część społeczeństwa miała, bowiem nadzieję na istotną poprawę warunków gospodarczych, a nawet na liberalizację stosunków politycznych w kraju. W wyniku takich nastrojów zwiększyła się liczba członków partii, także w AR. W 1977 roku liczba członków i kandydatów w AR wyniosła 545 osób, w tym 254 studentów. Największą liczbę członków uczelniana organizacja partyjna PZPR osiągnęła w lipcu 1980 roku. Liczyła wówczas 818 członków i kandydatów, w tym 196 studentów. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero po zbrodniczej pacyfikacji strajku górników w kopalni „Wujek”, gdzie Zmotoryzowane Odwoły Obywatelskiej (ZOMO) i wojsko dokonały masakry strajkujących i zabójstwa dziewięciu górników (16.12.1981 r.). Wówczas wielu członków partii rzuciło legitymacje partyjne i wystąpiło z PZPR. Dotyczyło to nawet nauczycieli akademickich, wykładowców przedmiotów społeczno-politycznych. Najwięcej takich przypadków miało miejsce w Akademii Rolniczej (12 osób), z spośród wszystkich uczelni poznańskich (21 osób)⁹.

Związek zawodowy NSZZ powstał w Uczelni na początku września 1980 roku i wszedł w skład ogólnokrajowej struktury związkowej „Solidarność”. Zyskał on bardzo dużą popularność wśród wszystkich grup pracowników Uczelni. Do związku przystąpiło ponad 900 pracowników Uczelni¹⁰. Zaowocowało to masowym występowaniem z dotychczas funkcjonującego reżimowego związku zawodowego – Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) i zapisywaniem się

darność” Przystanek Historia, 2022, na stronie internetowej: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niezalezne-zrzeszenie-s/74429,Mlada-Solidarnosc.html>, [dostęp: 03.09.2023].

⁹ Informacje na temat zostały zawarte w publikacji: S. Dzięgielewski, J. Mastyński, *Komitet Zakładowy PZPR*, [w:] *60 lat akademickich studiów rolniczych i leśnych w Poznaniu*, red. A. Dubas, E. Matusiewicz i W. Wielicki, Poznań 1981, s. 303-304.

¹⁰ M. Sznajder, *Wykuwanie przestrzeni społecznej w latach osiemdziesiątych XX wieku dla współpracy parafii św. Jana Vianneya z Akademią Rolniczą w Poznaniu*, Więści Akademickie, część 1, 2015, nr 11-12 (206-207), s. 26-27; część 2, 2016, nr 1-4 (208-211), s. 43. Publikacja zamieszczona na stronach internetowych: <https://puls.edu.pl/sites/default/files/repozytorium/Numer%2011-12%2C%20listopad-grudzien.pdf> oraz <https://www.puls.edu.pl/sites/default/files/repozytorium/Numer%201-4%20styczen-kwiecien.pdf>, [dostęp: 03.09.2023].

do nowego związku. W krótkim czasie NSZZ „Solidarność” AR znacząco przewyższył, pod względem liczebności członków, stary związek zawodowy (ZNP). Pozostali w nim głównie członkowie partii komunistycznej (PZPR).

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego 12/13.12.1981 roku zawieszono zajęcia w szkołach i na wyższych uczelniach. W styczniu 1982 r., gdy SB zarejestrowało zerwanie plakatów i biuletynów PZPR (zarejestrowane zdarzenie w p. 1 omawianego dokumentu SB), działalność Akademii Rolniczej była w dalszym ciągu zwieszona. Nauczyciele akademicki oraz studenci nie byli obecni na Uczelni. Zrywanie materiałów informacyjnych PZPR stanowiło najprawdopodobniej przejaw działalności pozostałych pracowników Uczelni, członków zakazanego związku zawodowego „Solidarność”. Manifestowali oni w ten sposób swój sprzeciw wobec rządzącej monopartii i stanowi wojennemu.

2.

W omawianym dokumencie, pod następną datą – **05.02.1982 r.**, SB zapisało informację, że „profesor Jan Raczkowski, po rezygnacji z funkcji dziekana Wydziału Technologii DREWNA (WTD), podczas spotkań ze studentami przedstawiał tendencyjnie okoliczności towarzyszące pozbawieniu go tej funkcji”. Informator doniósł lub SB skomentowało, że „nie spotkało się to z przeciwdziałaniem ze strony władz rektorskich”.

W notatce nie podano, na czym polegały „tendencyjne okoliczności”, które profesor przedstawiał studentom. Prof. dr hab. Jan Raczkowski po ogłoszeniu stanu wojennego i dokonaniu przez juntę krwawej masakry strajkującej załogi kopalni „Wujek” w Katowicach rzucił legitymację partyjną¹¹ i wystąpił z PZPR. Masakra została przeprowadzona 16 grudnia 1981 roku, przez ZOMO oraz wojsko. Tragiczny bilans pacyfikacji kopalni to dziewięć ofiar śmiertelnych i kilkudziesięciu rannych.

Z funkcji dziekana WTD prof. Raczkowski zrezygnował w dniu 25.01.1982 r. wraz z prodziekanem prof. dr Kazimierzem Lutomskim w proteście wobec odwołania ze stanowiska rektora AR prof. dr hab. Wojciecha Dzieciołowskiego.

¹¹ Wśród pracowników Wydziału Technologii DREWNA, do którego należał, ten fakt wywołał konsternację. Profesor był długoletnim członkiem partii. Z racji osiągnięć naukowych posiadał również autorytet w środowisku osób niepartyjnych.

Takie zachowanie spotkało się z dezaprobatą aktywu partyjnego Podstawowej Organizacji Partyjnej¹² (POP) Wydziału Technologii Drewna, co prawdopodobnie zaowocowało donosem. Aktyw partyjny był szczególnie licznie reprezentowany na tym Wydziale.

W kalendarium¹³ opisującym historię Wydziału Technologii Drewna nie podano faktu rezygnacji prof. Raczkowskiego z członkostwa w PZPR. Pominiecie informacji o przynależności profesora do PZPR jest bardzo charakterystyczne. Taka sytuacja dotyczy, bowiem prawie wszystkich (są wyjątki) dokumentów opublikowanych po 1989 r. w formie życiorysów, biogramów lub opisów działalności naukowo-dydaktycznej pracowników AR (UPP), które zostały sporządzone przez to środowisko akademickie. Należy sądzić, że autorzy tych dokumentów uznali przynależność do PZPR, jako element kompromitujący charakteryzowaną osobę, stąd tak powszechny brak o tym informacji.

Okoliczności towarzyszące odwołaniu z funkcji dziekana prof. Raczkowskiego, a właściwie rezygnacji z tej funkcji wyjaśniają, dlaczego nie wskazano w notatce SB, na czym polegały „tendencyjne okoliczności” przedstawiane studentom. Podanie przez SB rzeczywistych okoliczności – brak akceptacji przez profesora Raczkowskiego stanu wojennego oraz protest wobec bezprawnego odwołania rektora uczelni – kompromitowało komunistyczną władzę. Urzędnicy policji politycznej doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Jednakże nawet we wewnętrznych dokumentach maskowali rzeczywistość określając, zgodnie z faktami wyjaśnienia profesora, jako tendencyjne, bez podania informacji, na czym tendencyjność polegała.

Pierwszym, demokratycznie wybranym (13 maja 1981 r.) rektorem Akademii Rolniczej, został prof. dr hab. Wojciech Dzięciołowski (ur. 1925 r., zm. 1985 r.) z Wydziału Rolniczego. Był on dyrektorem Instytutu Gleboznawstwa i Chemii Rolnej w latach 1975–1978 oraz kierownikiem Katedry Gle-

¹² Aktyw partyjny nieformalna, opiniotwórcza grupa członków partii. POP – najmniejsza komórka organizacyjna PZPR w zakładach pracy, w tym w uczelniach.

¹³ Fakt rezygnacji przez prof. Raczkowskiego z funkcji dziekana WTD został odnotowany w kalendarium: *Historia. Wydział Technologii Drewna Dzieje akademickich studiów w Poznaniu od 1954 roku – Kalendarium*, 2014, Poznań, strona internetowa: <https://wtd.up.poznan.pl/pl/strona/historia>, [dostęp: 03.09.2023].

boznawstwa od 1982 roku do śmierci. Odwołano go z funkcji rektora w stanie wojennym 25 stycznia 1982 roku.¹⁴ Jego obowiązki przyjął nominowany przez władze partyjno-wojskowe prof. Włodzimierz Fiszer, który pełnił wówczas funkcję kierownika Katedry Zarządzania Jakością Żywności w Wydziale Nauk o Żywności i Żywieniu. W latach 1982–1984 był rektorem Akademii Rolniczej i ponownie w okresie 1987–1990. Jako naukowiec zajmował się napromieniowaniem żywności, co wywoływało niechęć do niego w niektórych środowiskach.

W notatce SB dotyczącej omawianego wydarzenia, datowanego na 05.02.1982 r. (p. 2 analizowanego dokumentu) pojawił się komentarz o braku reakcji ze strony władz rektorskich Uczelni na wypowiedzi prof. Raczkowskiego do studentów. Prawdopodobnie wskazana data nie jest datą wydarzenia, ponieważ Uczelnia wznowiła pracę dopiero 8 lutego 1982 roku, po zawieszonych zajęciach (14.01.1981 – 08.02.1982) w wyniku wprowadzenia stanu wojennego. Wówczas studenci powrócili na Uczelnię. Wypowiedzi prof. Raczkowskiego mogły mieć miejsce na początku lutego 1982 roku, po wznowieniu działalności Uczelni, podczas pierwszego wykładu profesora dla studentów. W tym czasie rektorem był prof. Włodzimierz Fiszer i zarzut braku reakcji był wystosowany wobec niego. Jednakże prof. Fiszer (członek Komitetu Uczelnianego PZPR) był wyznaczony i akceptowany przez uczelnianą egzekutywę¹⁵

¹⁴ Na początku stanu wojennego ze stanowisk zostali usunięci przez Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki prawie wszyscy rektorzy uniwersytetów polskich. W okresie od 15 grudnia 1981 do 26 stycznia 1982 r. kierownikiem resortu był Mieczysław Kazimierzczuk, działacz PZPR. Jego następcą od 26 stycznia 1982 r. do 1 stycznia 1985 r. był Benon Miśkiewicz, szczególnie gorliwy działacz komunistyczny. W pamięci niekomunistycznych środowisk akademickich zapisał się, jako postać nikczemna. Tajna struktura międzyuczelniana koordynująca współpracę Komisji Uczelnianych NSZZ „Solidarność” miasta Poznania nadała prof. Miśkiewiczowi medal zatytułowany „Ten, który odważył się być podły”.

¹⁵ Egzekutywa była organem władzy wykonawczej poszczególnych komitetów PZPR. Kierowała pracą partyjną między posiedzeniami plenarnymi komitetów. Egzekutywy funkcjonowały na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej partii – od Komitetów Wojewódzkich do Komitetów Zakładowych (Uczelnianych) – na szczeblu najniższym. Skład egzekutywy AR w latach 1985–1986 tworzyli: doc. bez habilitacji dr Kazimierz Glanc (zm. 2022 r.) – I sekretarz KU, Marian Nowak, Oswald Paprzycki, Zenon Wartel – sekretarze egzekutywy; Tadeusz Cybulko, Roman Graczyk, Mieczysław Jankiewicz, Jerzy Kozicz – pozostali członkowie egzekutywy. Wszyscy członkowie egzekutywy wchodziłi automatycznie w skład Komitetu Uczelnianego Partii,

Partii. Zawarte w notatce informacje wskazują, że mogła być ona sporządzona po pewnym czasie na podstawie ustnego (telefonicznego) donosu KO – członka aktywu partyjnego WTD, stąd brak prawidłowej daty wydarzenia.

3.

Następny chronologicznie wpis występuje pod datą **12.02.1982 r.** Dotyczy krzyża, który „*został ponownie zawieszony w Collegium im. Cieszkowskich*” przy ul. Wojska Polskiego 71c.

Krzyż w tym miejscu, po raz pierwszy został zawieszony podczas strajku studenckiego. Związane to było z odbywającymi się wówczas, w Collegium im. Cieszkowskich, św. mszami. Strajk rozpoczął się w odpowiedzi na odrzucenie, 13.11.1980 roku przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, wniosku o zarejestrowanie NZS. Objął on środowiska studenckie w całej Polsce¹⁶. Krzyż został zdjęty po wprowadzeniu stanu wojennego, w bliżej nieznanych okolicznościach. Ponowne jego zawieszenie doczekało się donosu i wpisu do dokumentu rejestrującego wydarzenie kwalifikowane przez pracowników SB oraz donosicieli, jako działanie antykomunistyczne. Zarejestrowane wydarzenie zostało uzupełnione uwagą, że „*krzyż wisi do dzisiaj*”. Taka uwaga jest rodzajem zarzutu wobec władz Uczelni, że nie reagują na wrogą działalność wobec rządzącej junty, która wprowadziła stan wojenny. Powrót krzyży w szkołach wszystkich typów miał powszechne miejsce w okresie „karnawału Solidarności”, a zakończył się po wprowadzeniu stanu wojennego. W PRL była to już trzecia batalia o obecność krzyży¹⁷ w szkołach, która trwała aż do 1989 roku.

który dodatkowo był powiększony o 16 członków PZPR. Wykaz członków egzekutywy został zarejestrowany w piśmie skierowanym do rektora AR w sprawie braku akceptacji egzekutywy (niewyrażenia zgody) dla przyznania nagród Uczelni wskazanym pracownikom za osiągnięcia naukowe w latach 1985–1986. Dokumentacja pracy organów partii na Uczelni nie zachowała się (prawdopodobnie została zniszczona w związku z rozwiązaniem PZPR 19 stycznia 1990 roku).

¹⁶ Odpowiedzią młodzieży akademickiej, na odmowę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, było ogłoszenie 21 stycznia 1981 r. strajku studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Ciąg dalszy informacji na temat znajduje się na stronie internetowej: <https://dzieje.pl/aktualnosci/30-rocznica-ponownej-rejestracji-niezaleznego-zrzeszenia-studentow>, [dostęp: 25.09.2023].

¹⁷ A. Dziurok, „*Wojny krzyżowe*.” *Katolicy świeccy w obronie krzyża i nauki religii*, Przystanek Historia, 2020, strona internetowa: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/43195,Wojny-krzyzowe-Katolicy-swieccy-w-obronie-krzyza-i-nauki-religii.html>, [dostęp: 25.09.2023].

Informacja o zawieszeniu krzyża (krzyży) został uzupełniona i poszerzona w notatce służbowej znajdującej się w teczce personalnej¹⁸ TW ps. „**Łowicki**”. Treść notatki opisuje sytuację bardzo dokładnie. Jest charakterystyczna dla tego typu donosów, dlatego zacytowano ją poniżej w całości.

„Dzisiaj, tj. 20.01.1982 r. dostałem informacje od KO. „D.N.”, że przedwczoraj, tj. 18.01.1982 r. nieznane osoby powiesiły krzyż w holu na i piętrze w Coll. [Collegium] Cieszkowskich AR. Krzyż został prawdopodobnie powieszony godz. 17.00 a 18.00. Wykonany jest on z brązu (wys. ok. 30 cm). Wczoraj w godzinach rannych (przed 7.30) koło krzyża powieszono dwie ulotki napisane na maszynie przez kalkę. Treścią pierwszej jest list biskupa Ekerta do gen. Jaruzelskiego. W liście tym biskup zwraca się z prośbą o niezdejmowanie krzyży w szkołach. W drugiej ulotce jest odpowiedź gen. Kiszczaka, który stwierdza, że nie istnieje żadne zarządzenie na temat zdejmowania krzyży w szkołach i że takie decyzje podejmowane są przez władze lokalne bez żadnego odgórnego polecenia. Ulotki te wisiały do godz. 14.40, kiedy to zdjęte zostały przez nieznaną osobę. Ulotki były powszechnie czytane przez pracowników i studentów. Komentowali to w ten sposób, że teraz nikt nie może im zabronić wieszania krzyży. KO rozmawiał na temat krzyża z prof. A. Szmidtem kierownikiem Katedry Entomologii Leśnej, który stwierdził, że najprawdopodobniej powiesiły go pracownice Katedry Fitopatologii mgr Halina Kwaśna i mgr Ewa Żółtawska. KO także podejrzewa ją o ten czyn.”

4.

Podobny charakter ma zapis datowany na **17.02.1982 r.** dotyczący orła z koroną. *„Wisiał on w sali nr 430 budynku Wydziału Technologii Drewna”* aż do dnia, w którym sporządzono donos. Wskazany numer sali oznacza miejsce, w którym odbywały się obrady Rady Wydziału Technologii Drewna. Donos został prawdopodobnie przekazany do SB przez czujnego członka aktywu partyjnego, który zasiadał w Radzie Wydziału.

¹⁸ Na podstawie teczek: personalnej sygnatura IPN Po 007/588/1 oraz pracy sygnatura IPN Po 007/588/2 dotyczących TW ps. „Łowicki”, numer ewidencyjny 33735. TW ps. „Łowicki” to Damian N., występujący prawdopodobnie także, jako KO o kryptonimie „D.N.” Kryptonimy KO SB tworzyło najczęściej na podstawie inicjałów imienia i nazwiska agenta.

Po powstaniu ruchu NSZZ „Solidarność”, w sierpniu 1980 r., Orzeł Biały w koronie stał się nieoficjalnym symbolem wszystkich niezależnych ruchów społecznych, które w tym okresie zaczęły funkcjonować w Polsce. Taką też rolę pełnił w solidarnościowym podziemiu, w czasie trwania stanu wojennego i po jego zniesieniu, aż do końca istnienia PRL. Najczęściej używano wersji Orła Białego z koroną wg projektu Zygmunta Kamińskiego z 1927 roku. Wersja opracowana przez Kamińskiego była oficjalnie przyjęta i stosowana w okresie II Rzeczypospolitej. Natomiast godło PRL było jego uszczerbionym, przedwojennym wizerunkiem, przez odjęcie korony z godła heraldycznego. Korona z głowy orła została usunięta z powodów ideologicznych. W rozumieniu komunistycznych władz symbolizowała, bowiem nieakceptowaną władzę monarchiczną. Dopiero 29 grudnia 1989 r. Sejm X kadencji, zwany kontraktowym, znowelizował „bierutowską” konstytucję z 1952 r. Zostały przywrócone – nazwa Rzeczpospolita Polska (RP) w miejsce PRL oraz godło państwowe z orłem w koronie¹⁹.

5.

Druga notatka została sporządzona pod taką samą datą jak poprzednia – **17.02.1982 r.** W notatce SB donosiła o napisach o treści: „*ZOMO = SS*” oraz „*KRUK – Krajowa Rada Unicestwienia Komuny.*”

Napisy pojawiły się „*w Domu Studenckim 3C przy ulicy Obornickiej.*” Pokoje w tym akademiku wynajmowali studenci AR. Tak, więc donos został przypisany, w omawianym dokumencie, do wydarzeń związanych z tą Uczelnią. W tym okresie (1981–1982), w niektórych budynkach akademików przy Obornickiej zostało umieszczone ZOMO²⁰. Nie udało się jednak ustalić nazwy

¹⁹ Szersze informacje na temat godła są zawarte na stronie internetowej: <https://histmag.org/Z-Orlem-Bialym-poprzec-wieki-Cz-5-Symbolika-panstwowa-PRL-i-III-RP-8326>, [dostęp: 25.09.2023].

²⁰ W domu studenckim przy ul. Obornickiej, na polecenie Stanisława Piotrowicza prezydenta Poznania (26.02.1981-01.06.1982), zakwaterowano czasowo członków grup specjalnych. Doszło wówczas do zniszczenia mienia osobistego wykwaterowanych studentów. S. Piotrowicz był sekretarzem KW PZPR w latach 1984-1989. W 1987 r. uczestniczył w kursie Akademii Nauk Społecznych w Moskwie. Informacje uzyskano na podstawie APP, KW PZPR, syg. 3340, s.3340, s. 152.: *Ocena i kierunki działań partii w szkołach wyższych.*

domu lub domów akademickich, w których byli oni zakwaterowani. Pobyt tym miejscu ZOMO ułatwiał im obserwację sytuacji na terenie budynków akademickich i z tego źródła prawdopodobnie pochodzi szczegółowy donos do SB o napisach. Jednakże nie można wykluczyć donosu sporządzonego przez kierownika (lub kierowniczkę) – KO lub KS administracji domu studenckiego 3C przy ulicy Obornickiej.

Od 1981 r. Akademiki AR (UPP) mają adres – ulica Piątkowska 94. Są to trzy 11-piętrowe budynki o nazwach: „Jurand”, „Danusia” oraz „Maćko”. Ostatni budynek – „Maćko” posiada oznaczenie 3C. Wcześniej, przed 1981 r. ulica Piątkowska, w części przebiegającej wzdłuż domów akademickich UPP (wówczas AR), nosiła nazwę ulicy Obornickiej²¹. W latach 70. XX wieku, ze względu na budowę trasy średnicowej (ul. Mieszka I) przebieg ul. Obornickiej został zmieniony. W efekcie funkcjonowały dwie ulice o tej samej nazwie (Obornicka), które nie łączyły się ze sobą. Przy budowie trasy Poznańskiego Szybkiego Tramwaju (PST) skorygowano nazwę południowej części ulicy Obornickiej na Piątkowską, przy której stoją, trzy wymienione wyżej, akademiki.

6.

Pod datą **18.02.1982 r.** SB odnotowała, że *„czterech studentów, którzy brali udział w zajęciach pod pomnikiem [prawdopodobnie przed pomnikiem Poznańskiego Czerwca’56 na placu Adama Mickiewicza] zostało ukaranych przez Rektora AR [prof. Włodzimierza Fiszerę] tylko naganami z ostrzeżeniem, co w opinii ogółu zostało przyjęte, że rektor jest z nimi.”*

Przypuszczalnie jest to donos niezadowolonego z takiego rozstrzygnięcia, członka uczelnianego aktywu partyjnego, któremu przewodził I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR doc. Kazimierz Glanc (kierownik zakładu i katedry Botaniki Leśnej). Zapewne autor życzyłby sobie wydalenia studentów z Uczelni. Mimowolnie zarejestrowana uwaga o „*opinii ogółu*” wskazuje, że donosiciel zdawał sobie doskonale sprawę z nastrojów większości społeczności

²¹ Historię ulicy Piątkowskiej w Poznaniu przedstawia strona internetowa: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ulica_Pi%C4%85tkowska_w_Poznaniu, [dostęp: 25.09.2023].

uczelnianej, która była zdecydowanie przeciwna rządowi partii komunistycznej.

Nagana z ostrzeżeniem należała do kary trzeciej pod względem stopnia surowości (dolegliwości) w ramach odpowiedzialności dyscyplinarnej studentów. Najwyższą karą było skreślenie z listy studentów. Zajścia przed pomnikiem, o których informuje notatka były jedną z wielu manifestacji mieszkańców Poznania, przeciwnych stanowi wojennemu i totalitaryzmowi komunistycznemu. Jedną z większych manifestacji miała miejsce 13 lutego 1982 r.²² To właśnie podczas tej demonstracji zatrzymano m.in. czterech studentów AR. Zostali oni przewiezieni do komend MO, a następnie skierowano ich sprawy do Kolegiów ds. Wykroczeń²³, które wymierzały kary finansowe oraz kary aresztu. Za udział w strajku albo akcji protestacyjnej kolegia były władne orzec kary aresztu do trzech miesięcy oraz grzywnę do 5 tys. zł, a od 7 czerwca 1982 r. nawet do 20 tys. zł, czyli niemal dwukrotność przeciętnego ówczesnego wynagrodzenia miesięcznego.

Dalszą konsekwencją zatrzymań studentów była nagana z ostrzeżeniem wydana przez Rektora (prof. Włodzimierza Fiszerę). Informacja ta nie jest w pełni ścisła, ponieważ o karach dyscyplinarnych wobec studentów decydowała Uczelniana Komisja Dyscyplinarna ds. Studenckich. Rektor ewentualne kary zatwierdzał.

Nałożone kary finansowe na studentów, przez Kolegia ds. Wykroczeń oraz kary dyscyplinarne orzeczone przez Uczelnię nigdy nie zostały uznane za bezprawne a ich skutki zrekompensowane poszkodowanym. Studenci występowali w obronie demokratycznego i suwerennego społeczeństwa w Polsce,

²² Opis manifestacji 13 lutego w Poznaniu znajduje się na stronie internetowej: <https://encysol.pl/es/encyklopedia/haslarzeczowe/13301,Demonstracja-13-II-1982-w-Poznaniu.html>, [dostęp: 25.09.2023].

²³ G. Majchrzak, *Kolegia ds. wykroczeń, czyli „ludowa sprawiedliwość po 13 grudnia 1981 roku*, 2021, Przystanek Historia, strona internetowa: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/88186,Kolegia-ds-wykroczen-czyli-ludowa-sprawiedliwosc-po-13-grudnia-1981-roku.html>, [dostęp: 03.12.2023].

Ogółem w stanie wojennym kolegia ds. wykroczeń za wykroczenia z dekretu o tym stanie **ukarały 207 477 osób, w tym kilka tysięcy osób karą aresztu**, kilkukrotnie więcej niż sądy cywilne. Wiele z orzeczeń kolegiów było kuriozalnych.

natomiast kary wymierzała bezprawna dyktatura komunistyczna. Kary dyscyplinarne uległy zatarciu. Nastąpiło to po trzech latach od wyroku, a odpis zawiadomienia o ukaraniu został usunięty z akt osobowych. Nie oznacza to, że uznano je za bezprawne i wymagające zadośćuczynienia. Sprawa jest niezakończona i powinna być teraz podjęta pod względem prawnym przez IPN.

Tragicznym efektem demonstracji w dniu 13 lutego 1982 r. i brutalności funkcjonariuszy ZOMO podczas jej tłumienia była śmierć młodego dziennikarza **Wojciecha Cieślewicza**. Został on śmiertelnie przez nich pobity i zmarł 2 marca w szpitalu, po 18 dniach od zbrodniczego ataku funkcjonariuszy. Stał się pierwszą ofiarą stanu wojennego w Poznaniu. Nigdy nie udało się ustalić sprawców zbrodni, mimo prowadzonego śledztwa przez IPN. Pewną nadzieję budzi wznowienie w dniu 16.03.2023 r. śledztwa, w powyższej sprawie przez IPN. W jego efekcie, być może, winni morderstwa zostaną wreszcie ustalen i ukarani.

7 i 8.

Kolejne zarejestrowane donosy wskazują na dwie daty **18.02.1982 r.** oraz **21.02.1982 r.** W pierwszym przypadku w notatce SB zasygnalizowano krótko: „*Dożynkowa – ulotki.*”

Przy ulicy Dożynkowej²⁴ znajdował się akademik administrowany przez AR. Notatka jest lakoniczna i może wskazywać, że informator (prawdopodobnie w ramach tzw. kontaktu służbowego – KS) przekazał minimalną informację, bez szczegółów. Natomiast w przypadku drugiej notatki informacja jest w pełni rozbudowana i dokładna. Informator współpracuje z zaangażowaniem z SB. Dzięki temu SB zanotowała wówczas: „*Zakłócenie porządku i spokoju publicznego w DS.-ach [domach studenckich] przy Obornickiej.*” Pojawiły się „*napisy w windach: „Wrona orła nie pokona”, „Reakcja antykomunistyczna”, „NZS*”²⁵

²⁴ Informację na temat likwidacji akademików przy ulicy Dożynkowej podaje: M. Roik, „*Koniec najstarszych akademików w mieście*”, Głos Wielkopolski 2009 r., strona internetowa: <https://gloswielkopolski.pl/koniec-najstarszych-akademikow-w-miescie/ar/131228>, [dostęp: 25.09.2023].

²⁵ NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów – stowarzyszenie studentów, które powstało 22 września 1980 r. w wyniku strajków robotniczych w sierpniu 1980 r. Było wyrazem sprzeciwu środowisk studenckich wobec totalitaryzmowi komunistycznemu w Polsce oraz komunistycznej

[Niezależne Zrzeszenie Studentów] *działa*”, „ZOMO = SS”. *Ulotki nawołujące do udostępniania mieszkań osobom ukrywającym się, ujawniania nazwisk kolaborantów, uczestnictwa w ulicznych zbiegowiskach, namawiające do składania legitymacji partyjnych.*”

Opisywane zdarzenia są świadectwem aktywnego i zróżnicowanego oporu wobec bezprawia komunistycznej władzy i funkcjonowania narzuconych rygorów stanu wojennego. Informacje zawarte w donosie są relacją zbiorczą. Prawdopodobnie autorem donosu był stacjonujący w akademikach członek kierownictwa ZOMO lub informator (w ramach kontaktu operacyjnego – KO lub kontaktu służbowego – KS) pracujący w administracji DS-ów – kierownik (-czka) tych domów. Donosiciel już wcześniej podobnie szczegółowo (por. p. 5 analizy dokumentu) relacjonował o sytuacji w domach studenckich zlokalizowanych przy ulicy Obornickiej.

9.

Informacja zapisana pod datą **24.02.1982 r.** jest szczególnie ważna. SB odnotowała: „*uchylenie decyzji prorektora doc. [Mieczysława] Jankiewicza o usunięciu z DS-u 4 najbardziej aktywnych studentów w trakcie zajść 21.02.1982 r.*” Dodano: „*Uwaga! Informacja źródłowa sprawdzona, odnośnie nazwisk studentów.*”

Pod wskazaną datą nie ma żadnej informacji o zajściach w Poznaniu, które zostały odnotowane przez SB. Prawdopodobnie opisywana sytuacja dotyczy czterech studentów, którzy zostali skazani na kary finansowe przez Kolegium ds. Wykroczeń oraz ukarani naganą z ostrzeżeniem przez Uczelnianą Komisję Dyscyplinarną ds. Studenckich za udział w demonstracji przed pomnikiem Pożnańskiego Czerwca’56 na placu Adama Mickiewicza w dniu 13 lutego 1982 roku, (por. p. 6 analizy dokumentu).

Doc. (dr bez habilitacji) Mieczysław Jankiewicz był wówczas (1982–1985) prorektorem Akademii Rolniczej ds. studiów. Decyzja prorektora Jankiewicza o usunięciu studentów z akademika była jego samodzielną i wyjątkowo ohydą szykaną. Zmusiłaby studentów do wynajmowania mieszkań prywat-

organizacji studenckiej, utworzonej w 1973 r. – Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP), podporządkowanego PZPR.

nych, co stanowiłoby spore obciążenie ich budżetów domowych. Taka decyzja mogła spowodować konieczność rezygnacji z kontynuowania studiów, jeżeli szykanowani studenci nie udźwignęliby opłat za wynajęcie kwater prywatnych. Na szczęście decyzja została uchylona, jak można się domyślać, przez rektora prof. Włodzimierza Fiszerę, ponieważ była bezprawna w świetle przepisów wewnętrznych Uczelni. Skazanie studentów na trzeci rodzaj kary (po krach nałożonych przez kolegia oraz uczelnianych karach dyscyplinarnych) nie zostało, bowiem poprzedzony postanowieniem Komisji Dyscyplinarnej. W tej sytuacji decyzja prorektora Jankiewicza była samowolą i bezprawiem.

Doc. dr bez habilitacji Mieczysław Jankiewicz był dyrektorem Instytutu Technologii Żywności Pochodzenia Roślinnego, prodziekanem i przez trzy kadencje dziekanem Wydziału Technologii Żywności w latach 1972–1981. Jego rola w szykanowaniu studentów wskazuje, że można go zaliczyć do aktywu partyjnego (dość liczny) na tym wydziale. Dostępny w Internecie życiorys doc. Mieczysława Jankiewicza²⁶ całkowicie pomija jego działalność w stanie wojennym i zasługi dla wspierania reżimu komunistycznego (podobnie jak nie została uwzględniona w życiorysie prof. Jana Raczkowskiego jego okresowa przynależność do PZPR).

W zapisie analizowanego zdarzenia, datowanego na 24.02.1982 roku, SB tytułuje Mieczysława Jankiewicza docentem, co może być skrótem tytułu lub wskazywać na brak posiadania habilitacji w tym czasie. Tytuł docenta dostała grupa doktorów bez habilitacji po wydarzeniach marcowych w 1968 roku. Rozwinięto wówczas wcześniejszy przepis, istniejący od 1965 roku, który pozwalał mianowanie na stanowiska docenta etatowego osób bez habilitacji. Od jesieni 1968 roku, był on szeroko stosowany umożliwiając mianowanie, na stanowiska samodzielnych pracowników naukowych, około 600 osób bez habilitacji.

„Docent marcowy”²⁷ to pejoratywne i pogardliwe określenie pracowników,

²⁶ J. Michniewicz, *Profesor dr hab. Mieczysław Jankiewicz (1933–2016)*, Więści Akademickie nr 7-8 (2014–2015), 2016. Życiorys profesora został zamieszczony na stronie internetowej: <https://puls.edu.pl/sites/default/files/repozytorium/Wie%C5%9Bci%20Akademickie%207-8%2C%20lipiec-sierpie%C5%84%202016.pdf>, [dostęp: 25.09.2023].

²⁷ M. Antosik-Piela: *Docent marcowy*, strona internetowa: <https://marzec68.sztetl.org.pl/slovo/docent-marcowy/>, [dostęp: 25.09.2023].

którzy awansowali z pominięciem procedury habilitacyjnej, za zasługi w tłumieniu protestów studenckich w marcu 1968 r. W życiorysie Mieczysława Jan-kiewicza brakuje wzmianki o datach uzyskania habilitacji oraz tytułu profesora w późniejszym okresie. Jednakże równocześnie w tym życiorysie jest przedstawiany, jako prof. dr habilitowany.

10.

SB ściagała także różnego typu przejawy działalności artystycznej z wydźwiękiem politycznym. Przykładem tego typu działań jest zarejestrowany pod datą **07.03.1982 r.** fakt: „*Kolportowanie wśród studentów tekstu szopki politycznej pod tyt. „Gniazdo wronie.”*”

Wierszowany tekst pt. „Gniazdo wronie”²⁸ – szopka satyryczna, powstał w pierwszych dniach stanu wojennego. W utworze występują szczególnie znienawidzeni przez zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego prominen-ci stanu wojennego: Wojciech Jaruzelski – dyktator wojskowy. W 1981 r. stanął na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, która wprowadziła stan wojenny; Stefan Olszowski – członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego (KC) PZPR i sekretarz KC. Opowiadał się za twardym kursem wobec Solidarności; Mieczysław Rakowski – wiceprezes Rady Ministrów w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego 1981–1985; Czesław Kiszczak – w latach 1981–1990 minister spraw wewnętrznych, współodpowiedzialny za przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego; Jerzy Urban – w latach 1981–1989 rzecznik prasowy Rady Ministrów PRL, główny autor propagandy państwowej i cenzury; Albin Siwak – członek KC PZPR, przedstawiciel frakcji dogmatycznej w PZPR; Władysław Loranc – minister-kierownik Urzędu do Spraw Wyznań w latach 1987–1989; Kazimierz Barcikowski – członek Biura Politycznego KC PZPR.

W tekście szopki wypowiedziom wymienionych wyżej, wysoko postawionych funkcjonariuszy władzy komunistycznej, towarzyszy chór więźniów i żołnierzy. Tekst szopki, w różnych wariantach, ukazywał się kilkakrotnie w wydawnictwach podziemnych. Przez SB treść szopki była oceniana, jako:

²⁸ Tekst jednej z wersji szopki „Gniazdo WRONIE” został zamieszczony na stronie internetowej: <http://www.sks.wroclaw.pl/inne/inne0003.html>, [dostęp: 25.09.2023].

„zawierająca fałszywe wiadomości, co mogło wywołać niepokój publiczny”. Za rozpowszechnianie tekstu tej szopki osoby były skazane w PRL na kary pozbawienia wolności, np. 10 miesięcy więzienia²⁹. W notatce brakuje informacji o miejscu kolportażu ulotek z tekstem szopki.

11.

Kolejne zdarzenie, analogiczne do przednio omawianego, zostało zapisane **11.03.1982 r.:** *„Kolportaż ulotek agitujących do kwiatów i zapalania świeczek pod pomnikiem <Jedność>.”*

Ulotki nawołują do wystąpień pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956. Monument, w formie Poznańskich Krzyży, upamiętnia pierwszy zryw robotników w powojennej Polsce. Stoi na placu Adama Mickiewicza w centrum Poznania. Jest miejscem pamięci i jednym z najważniejszych symboli miasta. 28 czerwca 1956 r. poznańscy robotnicy Zakładów Cegielskiego, wówczas Zakładów im. Stalina, podjęli strajk generalny i zorganizowali demonstrację uliczną, krwawo stłumioną przez milicję i wojsko. Według badań IPN w starciach zginęło, co najmniej 58 osób, a kilkaset zostało rannych.

Inicjatywa budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 roku była związana z powstaniem poznańskich struktur „Solidarności”. Na pierwszym spotkaniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wielkopolska NSZZ „Solidarność” 10 października 1980 roku, pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Rolniczej w Poznaniu, dr Roman Schefke (adiunkt Katedry Melioracji Rolnych AR), zaproponował, aby powstanie poznańskich robotników uhonorować pomnikiem. Już dwa dni po pierwszym zebraniu, prezydium NSZZ „Solidarność” podjęło uchwałę o powołaniu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca³⁰. Według relacji Marii Skrzypczak z Muzeum Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 – na czele 12-osobowego komitetu stanął Roman Brandstaetter – poznański literat, poeta, uczestnik manifestacji w 1956 roku.

²⁹ Informacja o skazaniu za kolportaż szopki „Gniazdo WRONIE” została podana na stronie internetowej: <https://onebid.pl/pl/ksiazki-i-starodruki-gniazdo-wronie-szopka-satyryczna-maszynopis-i-1982-4-s-5-karty-luzem/682003>, [dostęp: 25.09.2023].

³⁰ Informację opracowano na podstawie *Dzieje.pl Portal historyczny*, 2016, strona internetowa: <https://dzieje.pl/aktualnosci/pomnik-poznanskiego-czerwca-1956-miejsce-pamieci-i-symbol-poznania>, [dostęp: 25.09.2023].

Na podstawie opinii historyk prof. Brygidy Kurbis, wybrano pracę zatytułowaną „Jedność” rzeźbiarza Adama Graczyka i architekta Włodzimierza Wojciechowskiego. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 28 czerwca 1981 roku, w 25. rocznicę Poznańskiego Czerwca.

Według szacunków w uroczystości wzięło udział 200 tys. poznanianków. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz. Symbolicznego aktu odsłonięcia pomnika dokonał uczestnik (przywódca) Czerwca’56 Stanisław Matyja³¹. Po uroczystości na placu odbyła się msza św., podczas której odczytano telegram od Jana Pawła II. Pomnik Czerwca’56 był wielokrotnie miejscem demonstracji podczas stanu wojennego i po jego zakończeniu, ponieważ symbolizował opór wobec bezprawnej i brutalnej władzy.

12.

Kolejny donos na kolportaż w domach akademickich przy ulicy Obornickiej został zarejestrowany **11.03.1982 r.** *„DS przy ulicy Obornickiej i w pomieszczeniach dydaktycznych masowy kolportaż ulotek nawołujących do przerwy w pracy. Ulotki są rozprowadzane w domu studenckim i w salach dydaktycznych.”*

Widać, jak pracownicy i systematycznie informator (KO) tropi przejawy oporu i ma bieżący kontakt z SB (por. p. 7, 8 oraz 10 omawianego dokumentu). Eufemizmem „*przerwy w pracy*” nazwała propaganda PZPR strajki zakładów pracy w okresie rządów komunistycznych, w szczególności pod czas stanu wojennego. Termin „strajk” był określeniem objętym tabu w publicystyce rządowej. Klasa robotnicza nie mogła przecież strajkować przeciwko swojej partii. Strajki w okresie komunistycznym były nielegalną formą protestu załóg pracowniczych. Legalne prawo do strajków pracownicy uzyskali dopiero po 1989 roku w wyniku obalenia rządów komunistycznych.

13.

22.03.1982 r. *„Kolportaż w DS-ach przy ul. Obornickiej „Poznańskiego Tygodnika Wojennego nr 2”, „Magazyn Podziemny Solidarności Region Wielkopolska” nr 2.”*

³¹ Życiorys Stanisława Matyi jest zamieszczony na stronie internetowej Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Matyja, [dostęp: 25.09.2023].

Publikacje drugiego obiegu (bezdebitowe – poza cenzurą³² PRL) zaczęły się pojawiać w PRL już w latach 70-tych XX wieku, jednakże o ograniczonym zasięgu. Obejmował on w zasadzie największe miasta Polski. W okresie festiwalu „Solidarności”, w latach 1980-1981, liczba publikacji bezdebitowych znacząco wzrosła. Stały się one praktycznie dostępne całym kraju i docierały do coraz większej rzeszy mieszkańców Polski. Olbrzymi rozwój wydawnictw drugiego obiegu, paradoksalnie, nastąpił po wprowadzeniu stanu wojennego. Historycy ustalili, że do końca 1987 roku wydano w podziemiu ponad 1700 różnych tytułów czasopism oraz ponad 3100 tytułów książek i broszur.

Wydawnictwa bezdebitowe, były intensywnie ścigane i konfiskowane przez SB, a wydawcy prasy podziemnej surowo karani. „Poznański Tygodnik Wojenny” był wydawany przez grupę członków zdelegalizowanego przez komunistów Niezależnego Zrzeszenia Studentów, funkcjonującego na Politechnice Poznańskiej. Wydawcą tego nielegalnego czasopisma, wraz innymi osobami, był student Politechniki Poznańskiej Grzegorz Stanisław Kędziński³³ (ur. 1961 r. w Poznaniu), który należał do podziemnej organizacji – Akademicki Ruch Oporu. Zajmował się on również drukiem i kolportażem ulotek. Za swoją działalność został zatrzymany 06.09.1982 r. i osadzony w Areszcie Śledczym w Poznaniu. Areszt opuścił 02.04.1983 r. Wyrokiem Sądu Wojsk Lotniczych w Poznaniu z 09.05.1983 r. został skazany na karę jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Prawdopodobnie do grupy wydawców nielegalnego czasopisma Poznańskiego Tygodnika Wojennego dostał się agent SB Roman M. (student Politechniki Poznańskiej), których ich wydał. Z uwagi na zniszczenie materiałów archiwalnych dotyczących tej sprawy nie można ustalić z całą pewnością nazwiska agenta oraz szczegółów zatrzymania studentów przez SB.

³² Dopuszczenia do rozpowszechniania wszelkich wydawnictw, filmów, widowisk itp. dokonywał Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (GUKPPiW), który miał siedzibę w Warszawie przy ulicy Mysiej 5. Kontrola cenzorska trwała do 1989 r. Księgę Zapisów i Zaleceń GUKPPiW opublikował w Czarnej Księdze Cenzury PRL w 1977 r. Tomasz Strzyżewski – pracownik Urzędu, który wyemigrował do Szwecji.

³³ Informację o Grzegorzu Stanisławie Kędzińskim opracowano na podstawie biogramu: *Krzyż Wolności i Solidarności, Lista Osób Odznaczonych, 2019-2021 IPN*, strona internetowa: <https://odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl/persons/view/ce38ed4c-935f-4e11-87a3-cc0534654f4c>, [dostęp: 25.09.2023].

14.

Wpis z dnia **24.03.1982 r.**: „*Napisy na stołach w salach wykładowych „Wrona orła nie pokona”, „Wrona skona”, „KPN”, nie zawiera bliższych szczegółów, w jakiej jednostce uczelnianej miały miejsce zarejestrowane napisy.*

Prawdopodobnie donos dotyczy akademików przy ulicy Obornickiej. Dwa pierwsze hasła są typowe dla okresu stanu wojennego i odnoszą się do skrótu nazwy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON)³⁴. Był to organ administrujący PRL w czasie stanu wojennego. WRON powstała w nocy 12/13 grudnia 1981 roku, a rozwiązała się 21 lipca 1983 roku. Była kierowana przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. WRON miała charakter organu poza konstytucyjnego i posiadała cechy junty wojskowej. Polacy obraźliwie określali ten organ **WRON-a**. Przewodniczący WRON, gen. Wojciech Jaruzelski, wywodził się z rodziny szlacheckiej herbu „Ślepowron”, a na dodatek nosił ciemne okulary. Stąd nazywano go „Ślepcem”, „Ślepowronem”, „Spawaczem” lub „Pinochetem” – w nawiązaniu do chilijskiego dyktatora.

W niedzielę 13 grudnia 1981 r. o godz. 6 rano Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Informował on Polaków o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) i wprowadzeniu stanu wojennego na terenie całego kraju na mocy dekretu Rady Państwa. Jeszcze 12 grudnia przed północą władze komunistyczne rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji demokratycznej i „Solidarności”. W ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania umieszczono około 5 tys. osób. W ogromnej operacji policyjno-wojskowej użyto w sumie 80 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych i 9 tys. samochodów³⁵.

Napisy na stołach w salach wykładowych z hasłem KPN odnoszą się do

³⁴ Szersze wyjaśnienia na temat zasad funkcjonowania WRON podaje Encyklopedia PWN na stronie internetowej: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Wojskowa-Rada-Ocalenia-Narodowego;3997585.html>, [dostęp: 25.8.09.2023].

³⁵ Informację o operacji milicyjno-wojskowej opracowano na podstawie: M. Jaroszyński, *32. rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Dzieje PL*. Portal historyczny aktualizacja 2016, strona internetowa: <https://dzieje.pl/aktualnosci/32-rocznica-wprowadzenia-stanu-wojennego-w-polsce>, [dostęp: 28.09.2023].

skrótowi nazwy – Konfederacja Polski Niepodległej³⁶ – ugrupowania politycznego, które powstało 1979 r., założone przez Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa. Była to pierwsza partia antykomunistyczna w Europie Środkowo-Wschodniej. Działała niejawnie, ale część działaczy ujawniła publicznie swoje nazwiska i adresy. Partia nawiązywała do tradycji piłsudczykowskich.

15.

Wiadomość optymistyczną dla wszystkich zwolenników ruchu „Solidarność” w Akademii Rolniczej w Poznaniu SB zarejestrowała pod datą **24.03.1982 r.**: *„Uchylenie internowania wobec studenta Marka Turno.”*

Marek Aleksander Turno (ur. 1956 r.) był studentem Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej w Poznaniu. Współzakładał Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) na tej uczelni. Działał, jako drukarz i kolporter wydawnictw NZS. W 1981 roku współzakładał Wydawnictwo Społeczno-Polityczne „Korekta”.

Marek Turno został internowany na podstawie decyzji numer 152 (IPN Po 88/247), pod zarzutami politycznymi³⁷ – według kategorii internowania. W internowaniu spędził okres od 15.12.1981 do 24.03.1982. Formalnie decyzję o internowaniu Marka Turno podpisał płk **Henryk Zaszkiewicz**, s. Franciszka. W okresie 01.06.1975-31.03.1983 pełnił on funkcję Komendanta Wojewódzkiego MO (KW MO) w Poznaniu. Faktycznie osoby przewidziane do internowania typował **Zenon Daroszewski**³⁸ (ur. 30.04.1935 r.), s. Tadeusza. Był on, w okresie 01.03.1981-01.12.1983, zastępcą komendanta ds. SB Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (WUSW) w Poznaniu. Na podstawie jego decyzji Marek Turno był więziony w Zakładzie Karnym w Gębarzewie. W okresie stanu wojennego zakład ten stał się Ośrodkiem Odosobnienia dla ówczesnie internowanych działaczy opozycyjnych. Obecnie za-

³⁶ Bliższe informacje na temat KPN są zawarte na stronie internetowej: https://pl.wikipedia.org/wiki/Konfederacja_Polski_Niepodleg%C5%82ej, [dostęp: 25.08.2023].

³⁷ Skan decyzji o internowaniu Marka Turno został przedstawiony na stronie internetowej: file:///C:/Users/Asus/Downloads/263-2631265060230-4760_u0mrnsz.pdf, [dostęp: 28.09.2023].

³⁸ Informacje o kadrze SB w Poznaniu uzyskano na podstawie Biuletynu Informacji Publicznej IPN, strona internetowa: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/47967>, [dostęp: 28.09.2023].

kład jest jednostką typu zamkniętego przeznaczoną dla skazanych dorosłych, odbywających karę pozbawienia wolności po raz pierwszy³⁹.

Internowanie⁴⁰ oznaczało przymusowe osadzenie w ośrodkach odosobnienia (popularnie nazywanych internatami) osób uznanych za niebezpieczne (głównie z powodów politycznych) dla PRL. Internowanie następowało na podstawie decyzji administracyjnych (poza kontrolą sądową), formalnie podejmowanych przez komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. W rzeczywistości ich podstawą były informacje zebrane przez Służbę Bezpieczeństwa. Pierwszej nocy stanu wojennego 12/13 grudnia 1981 roku, internowano ponad 3 tysiące osób. Łącznie wydano 10 132 decyzji o internowaniu w stosunku do 9 736 osób (w odniesieniu do niektórych osób decyzje o internowaniu wydawano dwukrotnie lub więcej razy). W miejscach odosobnienia przebywało równocześnie – według danych Ministerstwa Sprawiedliwości – 5 128 internowanych, w tym 313 kobiet (dane z 21 grudnia 1981 roku).

Internowania osób, wcześniej wytypowanych, rozpoczęli komendanci wojewódzcy MO na podstawie szyfrogramu wysłanego późnym popołudniem 12 grudnia 1981 roku, ze Sztabu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych⁴¹. Zaczynał się on od słów „Ogłaszam hasło <Synchronizacja>”. Działania te miały na celu zlikwidowanie działalności niezależnych ruchów społecznych – w tym przede wszystkim NSZZ „Solidarność”. Jednoznacznie zamiary władz komunistycznych przedstawił minister spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak: „[...] *chodzi o to, aby zburzyć struktury „Solidarności” [...] po to, by powołać nowe, w pełni dyspozycyjne wobec Partii*” (por. przypis 34). Wszelka działalność niekoncesjonowana przez komunistyczny reżim Jaruzelskiego została zakazana i w konsekwencji była bezwzględnie karana.

³⁹ Charakterystyka zakładu karnego w Gębarzewie jest umieszczona na stronie internetowej: *Służba Więzienna. Opis jednostki*: <https://www.sw.gov.pl/strona/opis-zaklad-karny-w-gebarzewie>, [dostęp: 28.09.2023].

⁴⁰ G. Majchrzak, *Kryptonim „Jodla”, czyli internowania*, Przystanek Historia, 2021, strona internetowa <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/88171,Kryptonim-Jodla-czyli-internowania.html>, [dostęp: 28.09.2023].

⁴¹ A. Łuczak, *Akcja „Jodla” w Wielkopolsce*, IPN Aktualności, strona internetowa: <https://pozn.ipn.gov.pl/p17/aktualnosci/37899,Akcja-Jodla-w-Wielkopolsce.html>, [dostęp: 30.09.2023].

Spośród pracowników Akademii Rolniczej w Poznaniu zostali internowani czołowi działacze „Solidarności” Uczelni: prof. Ryszard Ganowicz, dr Roman Schefke, dr Andrzej Stroński, mgr Adam Futymski oraz dr Anna Potok.

Biogramy internowanych przedstawicieli „Solidarności” AR w Poznaniu

Prof. Grzegorz Ganowicz⁴² (ur. 1931 r. we Wilnie, zm. 1998 r. w Poznaniu), prof. dr hab. nauk technicznych, należał do współzałożycieli „Solidarności” w Akademii Rolniczej. W 1981 roku stanął na czele Komisji Zakładowej Związku. Kierował nią do wprowadzenia stanu wojennego i delegacji NSZZ „Solidarność”. Został internowany 17 grudnia 1981 roku. Był przetrzymywany w ośrodkach internowania w Gębarzewie oraz w Ostrowie Wielkopolskim. Został zwolniony z internowania 7 lipca 1982 roku. W latach 1989-1991 był senatorem pierwszej kadencji, wybrany z listy Komitetu Obywatelskiego. W okresie 1990-1996 sprawował funkcję rektora Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Dr inż. Roman Schefke (ur. 21.09.1941 r. w Gdyni, zm. 04.03.2014 r. w Poznaniu) był nauczycielem akademickim, adiunktem w Katedrze Melioracji Rolnych i Leśnych (obecnie Katedra Melioracji, Kształtowania Środowiska i Gospodarki Przestrzennej), ówczesnego Wydziału Melioracji Wodnych Akademii Rolniczej w Poznaniu. W latach 1976-1981 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Melioracji Rolnych i Leśnych. Współorganizował Komitet Założycielski Wielkopolska NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ „Solidarność” w Akademii Rolniczej. Był członkiem prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Wielkopolska oraz delegatem na I Walne Zgromadzenie Delegatów Regionu Wielkopolskiego. Został internowany w stanie wojennym 13.12.1981 roku w Ośrodku Odosobnienia w Gębarzewie. Po zwolnieniu został ponownie aresztowany w styczniu 1983 roku. Odszedł z Katedry w 1989 roku. W 1991 roku podjął pracę w Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Od 1993 roku pełnił funkcję dyrektora generalnego Fundacji Gospodarczej NSZZ

⁴² Bliższe informacje o Ryszardzie Ganowiczu znajdują się w Wikipedii na stronie internetowej: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ryszard_Ganowicz, [dostęp: 30.09.2023] oraz Polskie miesiące Grudzień 1981 *Ganowicz Ryszard* IPN, strona internetowa: <https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/form/r78849486234,Ganowicz-Ryszard.html>, [dostęp: 30.09.2023].

„Solidarność”. W latach 1991-1997 był członkiem Rady Edukacji Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. W latach 1999-2000 pracował, jako członek Zespołu Roboczego ds. Reformy Kształcenia Zawodowego przy Ministerstwie Edukacji Narodowej. W 2004 roku wrócił do Uczelni na stanowisko głównego specjalisty ds. funduszy strukturalnych. W 2010 roku został odznaczony Medalem Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”.

W 1980 roku stał się inicjatorem budowy pomnika dla upamiętnienia uczestników i ofiar Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Propozycja dotycząca budowy pomnika została zgłoszona przez Romana Schefke 10.01.1980 roku na zjeździe przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. Reakcja delegatów była entuzjastyczna⁴³. Pomnik powstał w błyskawicznym tempie, mimo rozlicznych problemów organizacyjnych oraz przy oporze władz komunistycznych. W 25 rocznicę Czerwca 28 czerwca 1981 roku, na placu Adama Mickiewicza w Poznaniu, stanął długo oczekiwany pomnik. Odsłoniли go Anna Strzałkowska i Stanisław Matyja⁴⁴. Anna Strzałkowska była matką zastrzelonego w 1956 roku 13-letniego Romka Strzałkowskiego, podczas demonstracji przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa (UB), zbrodniczej organizacji z okresu stalinowskiego. Stanisław Matyja był pracownikiem zakładów Cegielskiego i przywódcą strajkujących robotników.

Dr hab. Andrzej Stroński, prof. nadz. (ur. 1939 r. w Poznaniu, zm. 2022 r. w Poznaniu) był internowany w okresie 13.12.1981-07.07.1982 (IPN BU 1460/1) na podstawie decyzji nr 62⁴⁵, w zakładzie karnym Gębarzewo. Od 1980 roku pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Niezależnego Samorządne-

⁴³ B. Sadłowska, *Czerwiec 1956: Najszybszy pomnik Europy*, Nasze miasto 2006 r., strona internetowa <https://wielkopolskie.naszemiesto.pl/czerwiec-1956-najszybszy-pomnik-europy/ar/c1-183219>, [dostęp: 01.10.2023].

⁴⁴ Snusz, *Czerwiec 1956: Pierwsze w PRL powstanie przeciwko władzy*, Głos Wielkopolski z dnia 16.02 2017 r., strona internetowa: <https://plus.gloswielkopolski.pl/czerwiec-1956-pierwsze-w-prl-powstanie-przeciwko-wladzy/ar/11746485>, [dostęp: 01.10.2023].

⁴⁵ *Czerwiec 1956-2006 - Dławiony krzyk*, strona internetowa: <https://wielkopolskie.naszemiesto.pl/czerwiec-1956-2006-dlawiony-krzyk/ar/c1-186581>, [dostęp: 01.10.2023].

⁴⁵ Skan decyzji o internowaniu jest dostępny na stronie internetowej: file:///C:/Users/Asus/Downloads/263-87007764723317-4760_9tq5mfg.pdf, [dostęp: 01.10.2023].

go Związku Zawodowego „Solidarność” przy Akademii Rolniczej w Poznaniu. Był wieloletnim pracownikiem naukowo-dydaktyczny Katedry Fizjologii Roślin Wydziału Rolnictwa, Ogrodnictwa i Bioinżynierii Akademii Rolniczej w Poznaniu (od 2008 r. Uniwersytet Przyrodniczy). Był główny dostawcą prasy podziemnej dla uczelnianej siatki kolportażu publikacji bezdebitowych w latach 1982–1989.

Dr Anna Potok (ur. 1939 Komornice k/Lwowa) ukończyła Wyższą Szkołę Rolniczą (od 2008 r. Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu. W 1978 roku obroniła rozprawę doktorską i rozpoczęła pracę, jako wykładowca akademicki na stanowisku adiunkta. Od września 1980 roku była członkiem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a następnie pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Zakładowej Związku. Od stycznia do lipca 1982 roku kierowała nieformalną strukturą podziemną „Solidarności” Akademii Rolniczej. Brała udział w współredagowaniu „Biuletynu Wojennego”. Była wielokrotnie zatrzymywana (m.in. w 1982 r. oraz 1983 r.), poddawana rewizjom (m.in.: 26.08.1982 r., 09.10.1982 r., 09.04.1983 r., 05.03.1984 r.). Została aresztowana 06.03.1984 roku i osadzona w areszcie śledczym w Poznaniu. Została zwolniona na mocy amnestii 24.07.1984⁴⁶ roku. Po upadku komunizmu została wiceministrem rolnictwa w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Od 2005 roku jest na emeryturze.

Mgr Adam Futymski – Pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Mechanizacji Rolnictwa, aktywny działacz NSZZ „Solidarność” aż do zakończenia jego zatrudnienia w Uczelni. Służył dużą pomocą w zakładaniu struktur NSZZ Rolników Indywidualnych na terenie województwa poznańskiego i leszczyńskiego. Redaktor wielu artykułów zamieszczonych w „Biuletynie Wojennym” AR w Poznaniu. 06.03.1984 roku został aresztowany wraz z Anną Potok za działalność w podziemnych strukturach „Solidarności” AR.

16.

Pojawiła się nowa forma protestów – plakaty, co SB odnotowała **27.03.1982 r.:** „DS. – *Obornicka – plakaty* „Wrona co wypadła sroce spod ogona.”

⁴⁶ Informacje opracowano na podstawie Encyklopedii Solidarności: *Biogramy*, strona internetowa <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/23687,Potok-Anna.html>, [dostęp: 04.10.2023].

Plakaty pojawiły się w Domu studenckim przy ulicy Obornickiej w Poznaniu. Działalność plakatową SB przypisała studentom Akademii Rolniczej, mieszkającym w akademikach. Napisy na plakatach nawiązywały do nazwy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, w skrócie i szyderczo określanej: „Wrona”, opisaną szerzej w punkcie 14 analizy dokumentu SB. W donosie odnotowanym przez SB zabrakło informacji, w których domach studenckich (z trzech), zlokalizowanych przy ul. Obornickiej (por. wyjaśnienia zawarte w punkcie 5. analizowanego dokumentu SB) zostały wywieszone plakaty z treścią przeciwko stanowi wojennemu.

17.

SB zapisała **24.03.1982 r.** fakt kolportażu czasopism bezdebitowych: „*Kolportaż* „*Wiadomości nr 12*”.

Nazwa czasopisma prawdopodobnie niepełna, ponieważ nie udało się ustalić istnienia periodyku o tej nazwie.

18.

Druga strona dokumentu SB rozpoczyna się datą **29.04.1982 r.** SB odnotowało pojawienie się ulotek: „*Ulotki nawołujące do bojkotu pochodu 1-Maja.*”

Początkowo święto 1 maja należało do tradycji polskiego ruchu socjalistycznego i było obchodzone przez partie socjalistyczne od 1890 roku. W późniejszym okresie święto to zostało zawłaszczone przez komunistów. Święto pracy 1 Maja – jako Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy – zostało ustanowione przez II Międzynarodówkę Socjalistyczną dla uczczenia wydarzeń, które miały miejsce w okresie 1-3 maja 1886 roku w USA. Wówczas, w Chicago, na placu Haymarket doszło do krwawego stłumienia przez policję strajku i pochodu robotników, żądających wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy. W Stanach Zjednoczonych Dzień Pracy jest obchodzony w pierwszy poniedziałek września.

W PRL 1 maja zostało ustanowione świętem państwowym⁴⁷ w 1950 r. Było to drugie najważniejsze święto komunistyczne po „Narodowym Święcie Od-

⁴⁷ Opis pochodu 1-maja został zamieszczony na stronie internetowej: <https://tvn24.pl/poznan/tak-wygladaly-pochody-pierwszomajowe-w-prl-u-ra833782-2409996>, [dostęp: 04.10.2023].

rodzenia Polski”, które komuniści obchodzili 22 lipca. Uroczystości 1 maja były hucznie organizowane przez władze komunistyczne PRL w całej Polsce według jednolitego scenariusza. Taki sposób świętowania zakończył się razem z upadkiem komunizmu. Dopiero w 1989 roku na manifestacjach pojawiły się komitety „Solidarności”, które wykorzystały tę okazję do lansowania opozycyjnych kandydatów na parlamentarzystów. W wolnej Polsce 1 maj pełni rolę raczej symboliczną i jest okresem wypoczynku.

19.

03.05.1982 r. *„Zbiórka pieniężna na Wydziale T.Drewna [Technologii Drewna] na rzecz internowanego prof. Ganowicza.”*

Prof. dr hab. Ryszard Ganowicz był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wydziału Technologii Drewna. Został w stanie wojennym internowany 17 grudnia 1981 roku. Był przetrzymywany w ośrodkach internowania m.in. w Gębarzewie. Jego internowanie było związane z pełnieniem funkcji przewodniczącego Komisji Zakładowej Związku Zawodowego „Solidarność” Akademii Rolniczej w Poznaniu, w czasie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego. Zorganizowana na Uczelni zbiórka pieniężna była dla niego pomocą finansową i formą solidarności. Policja polityczna PRL odebrała takie działanie, jako protest i opór wobec władzy komunistycznej. Donos o zbiórce pieniężnej był zapewne efektem pracy wydziałowego kontaktu operacyjnego (KO).

20.

06.05.1982 r. *„Kolportaż ulotek „NSZZ Solidarność tak Wroni związek nie.”*

Napisy nawiązują do próby utworzenia związku zawodowego kontrolowanego przez komunistów w miejsce zakazanego NSZZ „Solidarność”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji NSZZ „Solidarność”, w następnej kolejności, zamiarem władz było rozbicie struktur związku, a także „neutralizacja” innych ośrodków sprzeciwu społecznego wobec reżimowej władzy. Dla utrzymania w Polsce dyktatorskiej władzy przez komunistów, konieczne było utworzenie kadłubowej Solidarności, tzn. oczyszczonej z działaczy uznanych za „ekstremistów” oraz jej podporządkowanie reżimowi. Przewidywano, że w najbardziej korzystnym scenariuszu dla systemu komunistycznego

uda się zorganizować, pod starym szyldem NSZZ „Solidarność”, związek ściśle kontrolowany w miejsce niezależnego ruchu. Kryłaby się w nim już zupełnie inna treść – zgodna z „przewodnią rolą” PZPR w państwie. W tym celu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW) przygotowało operację opatrzoną w kryptonimem „Renesans”. Dla jej sukcesu niezbędna była współpraca przynajmniej niektórych przywódców zdelegalizowanego ruchu zawodowego. Najsilniejszej presji w tym kierunku został poddany Lech Wałęsa, uwięziony w nocy z 12 na 13 grudnia. Mimo silnego nacisku Wałęsa odrzucił udział w fasadowej organizacji NSZZ „Solidarność”. Opór stawiała również zdecydowana większość internowanych działaczy „Solidarności”. Stało się tak, także dzięki cywilnemu oporowi, który podjęły dziesiątki tysięcy ludzi i społecznej odmowie udziału w kolaboracyjnej organizacji.⁴⁸

21.

13.05.1982 r. *„Ulotki „13 maja dniem pamięci pomordowanych i więzionych oraz walczących o nasze i pracownicze prawa” i „Obserwator wlkp.” nr 25.”*

Ulotka o ogłoszeniu 13.05.1982 r. Dniem Pamięci o Pomordowanych i Więzionych została dołączona do biuletynu „Obserwator Wielkopolski” NSZZ „Solidarność”, nr 25 z maja 1982 roku.

„Obserwator Wielkopolski” był oficjalnie wydawany także wcześniej, tj. od września 1981 r., jako czasopismo afiliowane przy Zarządzie Regionu Wielkopolski. Do 13 grudnia 1981 roku ukazało się 27 numerów pisma. Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął się druk „Obserwatora Wielkopolski”⁴⁹ przez struktury podziemnej „Solidarności” regionu Wielkopolski. Wówczas biuletyn był wydawany w drugim obiegu, tzn. poza cenzurą obowiązującą

⁴⁸ J. Skórzyński, *Krótką historia Solidarności 1980-1989*, 2014, Europejskie Centrum Solidarności, strona internetowa: file:///C:/Users/Asus/Downloads/Kr%C3%B3tka_historia_Solidarno%C5%9Bci_1980_1.pdf, [dostęp: 08.12.2023].

⁴⁹ A. Supruniuk, M. A. Supruniuk, *Drugi obieg wydawniczy (1974) 1976–1990 w zasobie biblioteki uniwersyteckiej w Toruniu, Katalog wydawnictw bezdebitowych, tom II Czasopisma*, s. 257, strona internetowa: file:///C:/Users/Asus/Downloads/drugi_obieg_wydawniczy_t_2.pdf, [dostęp: 17.11.2023]. Ponadto kserokopie biuletynów „Obserwator Wielkopolski” są dostępne na stronie internetowej: <https://encysol.pl/es/zasoby/prasa-ksiazki-i-broszur/obserwator-wielkopolski>, [dostęp: 17.11.2023].

w PRL. Drukowano go na powielaczu i składał się z dwóch kartek formatu A4 zadrukowanych dwustronnie (4 strony).

22.

08.05.1982 r. „*Wyrok na studenta AR W. Łączkowskiego w Międzychodzie za zrywanie flag państwowych. /10 m-cy w zaw. [zawieszeniu] na 2 lata!.*”

W latach 1975-1998 miasto Międzychód administracyjnie należało do województwa gorzowskiego. Po roku 1998 nastąpiło ponowne jego włączenie do województwa wielkopolskiego. Opór przeciwko stanowi wojennemu w Gorzowie i miastach województwa był znaczący⁵⁰, mimo że dominowały w tym regionie ośrodki miejskie średniej wielkości. Niestety brakuje dostępnych informacji o zrywaniu flag w Międzychodzie, a także o studentcie W. Łączkowskim.

Data zapisu dotyczącego wyroku⁵¹ wydanego na studenta wskazuje, że zrywanie flag mogło mieć miejsce w związku z obchodami 1 maja. W okresie PRL z okazji tego święta wszystkie miejscowości w Polsce były obowiązkowo dekorowane czerwonymi flagami komunistycznymi oraz państwowymi. Być może student był mieszkańcem Międzychodu i przebywał w tym okresie w mieście. Zrywając flagi dał wyraz braku akceptacji dla obchodów tego święta, usilnie lansowanego przez komunistyczne władze PRL. Według kodeksu karnego (k.k) kto publicznie znieważa, niszczy, uszkadza lub usuwa flagę lub inny znak państwowy, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku (art. 137 k.k.). Czyn taki był klasyfikowany, jako wykroczenie i był rozpatrywany przez kolegia do spraw wykroczeń.

⁵⁰ D. A. Rymar, *Sytuacja społeczno-polityczna w Gorzowie od 13 grudnia 1981 r. do końca roku 1985*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 10, 183-223, 2003 r., strona internetowa: https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Nadwarcianski_Rocznik_Historyczno_Archiwalny/Nadwarcianski_Rocznik_Historyczno_Archiwalny-r2003-t-n10/Nadwarcianski_Rocznik_Historyczno_Archiwalny-r2003-t-n10-s183-223/Nadwarcianski_Rocznik_Historyczno_Archiwalny-r2003-t-n10-s183-223.pdf, [dostęp: 17.11.2023].

⁵¹ Dekret o stanie wojennym (Dz. U. nr 29, poz. 154); dekret o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz. U. nr 29, poz. 156); dekret o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz. U. nr 29, poz. 157).

Podczas obowiązywania stanu wojennego od 13 grudnia 1981 roku do 31 grudnia 1982 roku zakres kompetencji kolegów do spraw wykroczeń został poszerzony o wykroczenia polegające na naruszeniu rygorów stanu wojennego. Orzekane kary za te wykroczenia zostały podwyższone. Nie ma informacji o dodatkowych represjach zastosowanych przez władze Uczelni wobec studenta z powodu wydanego wyroku. Przepuszczalnie informacja o skazującym wyroku nie została przekazana do Uczelni przez organ skazujący lub SB.

23.

18.05.1982 r. „*Studenci Wydz. Rolnego [AR] w Kombinacie PGR Manieczki powiesili transparent o treści: „Solidarność”, ulotki „NZS” „Solidarność” – tak, WRON – Nie”, „Wolność więzionym za patriotyzm.”*”

Studenci Wydziału Rolniczego AR w Poznaniu odbywali w Kombinacie PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne) Manieczki praktyki studenckie. PGR Manieczki był wzorcowym wielkotowarowym przedsiębiorstwem zajmującym obszar pięciu tysięcy hektarów. Kombinat specjalizował się przede wszystkim w hodowli zwierząt: bydła, owiec oraz trzody chlewnej. Funkcjonowanie PGR, w tym Manieczek, skończyło się po upadku komunizmu.

Przedsiębiorstwa tego typu zostały zlikwidowane na podstawie ustawy z 19 października 1991 roku o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa. Majątek PGR-ów został przejęty przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa. Część ziemi została wdzierżawiona prywatnym osobom, powodując powstawanie prywatnych wielkoobszarowych gospodarstw rolnych. Duża ilość gruntów PGR-ów przeznaczono także na odszkodowania dla Kościoła Katolickiego. Do likwidacji PGR-ów przyczyniła się w znacznym stopniu drastyczna reforma gospodarcza premiera Balcerowicza. Jej efektem było gwałtowne i wysokie podniesienie oprocentowania kredytów. Szczególnie silnie koszty kredytów odbiły się na wynikach finansowych PGR-ów. W 1991 roku z 1520 państwowych gospodarstw rolnych aż 1152 poniosło straty. Nie-wielka grupa tych gospodarstw rolnych przetrwała i została przekształcona w kapitałowe spółki handlowe z ograniczoną odpowiedzialnością (z o.o.).

Rozległość kombinatu ułatwiła studentom konspiracyjne wywieszenie transparentu. Treść transparentu jednoznacznie wskazywała na poglądy prak-

tykantów. SB nie miało możliwości identyfikacji sprawców tego działania. Otrzymało jedynie donos o pojawieniu się transparentu z treścią wyrażającą dezaprobatę dla WRON i z poparciem dla „Solidarności” oraz NZS.

24.

24.06.1982 r. *„Spotkanie z prof. Gorzelakiem z Komisji Plan. [Planowania] Rady Ministrów, zostało wykorzystane przez dr dr A. [Anna] Potok, M. [Michał] Sznajder, mgr mgr A. Pawkowski [Stanisław Paczkowski], A. [Adam] Futymski oraz doc. dr hab. Rutkowski do manifestacji politycznej o charakterze antysocjalistycznym”.*

Komisja Planowania przy Radzie Ministrów była centralną jednostką organizacyjną rządu (PRL), która funkcjonowała w latach 1956-1988. Do zakresu działania Komisji należało m.in. planowanie polityki społeczno-gospodarczej i przestrzennej kraju. Przedstawicielem Komisji Planowania był prof. Eugeniusz Gorzelak. Brak podania imienia lub jego skrótu w notatce utrudniał ustalenie, na jej podstawie, tożsamości tej osoby. Identyfikacji profesora Gorzelaka dokonał prof. Michał Sznajder, który uczestniczył w spotkaniu, opisywanym w notatce i potwierdził wizytę prof. Gorzelaka w AR w tym czasie. Skorygował również imię i nazwisko Stanisława Paczkowskiego, który w notatce SB został zapisany, jako A. Pawkowski.

Prof. Eugeniusz Gorzelak był absolwentem Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. Dlatego podjął decyzję o złożeniu wizyty w Akademii Rolniczej w Poznaniu. Sporządzona notatka o spotkaniu w Uczelni jest dość lakoniczna pod względem treści. Wymienia przede wszystkim nazwiska (bez prawidłowej ich odmiany) aktywnych uczestników spotkania – nauczycieli akademickich AR Wydziału Rolnictwa. Ponadto podaje pierwsze litery ich imion (imię doc. dra Rutkowskiego zostało pominięte) oraz stopnie naukowe. Nie wyjaśnia, na czym polegała „manifestacja o charakterze antysocjalistycznym”. Prawdopodobnie, podczas spotkania, miała miejsce polemiczna dyskusja nauczycieli akademickich Uczelni z reprezentantem Komisji Planowania Rady Ministrów. Przypuszczalnie donosicielem był nauczyciel akademicki Wydziału Rolniczego AR, który uczestniczył w tym spotkaniu. Przekazał on SB (chyba telefonicznie, na co wskazują błędy w zapisie nazwiska Paczkowskiego)

jedynie swoją interpretację dyskusji, bez podania szczegółów. Oceniał polemikę, jako „antysocjalistyczną”. Notatka ujawnia wyjątkową czujność agentury, funkcjonującej na Uczelni, na przejawy opozycyjnej postawy pracowników naukowych wobec rządu.

Informacja biograficzna o dr Annie Potok została przedstawiona w p.15 analizowanego dokumentu SB. Uczestniczący w dyskusji na spotkaniu z prof. Grzelakiem – dr Michał Sznajder był wówczas adiunktem Katedry Ekonomiki Rolnictwa Wydziału Rolniczego (od 2010 r. Wydział Rolnictwa i Bioinżynierii UPP). W następnych latach dr Michał Sznajder uzyskał kolejne stopnie i tytuły naukowe: doktora habilitowanego oraz profesora UPP (zgodnie nomenklaturą tytułów naukowych stosowana od 2018 r.). Był kierownikiem Katedry Ekonomiki Przetwórstwa, Marketingu i Konsumpcji oraz dziekanem Wydziału Ekonomiczno-Społecznego.

25.

28.06.1982 r. *”dr A. Potok z dr J. Grodeckim złożyli wieniec pod tablicą R. [Romka] Strzałkowskiego z szarfą „Poległym za wolność i chleb <Solidarność> AR.”*

Romek Strzałkowski stał się symbolicznym bohaterem Poznańskiego Czerwca '56. Poznański poeta Konrad Doberschuetz napisał przejmującą Kołysankę o śmierci Romka Strzałkowskiego, za co w 1959 roku został skazany na trzy lata więzienia. Rehabilitacja poety nastąpiła dopiero w 1990 roku.

28 czerwca 1981 roku, w dwudziestą piątą rocznicę tragicznej śmierci, nadano nazwę Romka Strzałkowskiego, fragmentowi ulicy Mylnej na Jeźycach, pomiędzy ulicami Dąbrowskiego oraz Poznańską. Właśnie tego dnia na kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego 41, u zbiegu z ulicą Romka Strzałkowskiego, odsłonięto tablicę ku jego pamięci, zaprojektowaną przez J. Gajską. Napis na tablicy brzmi: **ROMEK STRZAŁKOWSKI 1943-1956 CHŁOPIEC BOHATER ZGINĄŁ OD KULI W DNIACH ROBOTNICZEGO PROTESTU.** Rok później (1982 r.), pod tą tablicą, dwójka przedstawicieli społeczności AR złożyła wieniec z szarfą, upamiętniając kolejną rocznicę śmierci Romka Strzałkowskiego. SB odczytała to, jako przejaw oporu wobec reżimu komunistycznego.

26.

28.06.1982 r. „*W Col. [Collegium] Cieszkowskich pod wiszącym krzyżem złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.*”

Donos na wiszący krzyż w Collegium im. Cieszkowskich przy ul. Wojska Polskiego 71c. został już wcześniej odnotowany pod datą 12.02.1982 roku i omówiony w p. 3 analizy dokumentu SB. Tym razem krzyż w Collegium stał się symbolicznym miejscem, pod którym złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze w kolejną rocznicę Poznańskiego Czerwca 1956, zamiast pod jego pomnikiem na placu Mickiewicza. Składanie pod pomnikiem kwiatów i zniczy zostało zabronione po wprowadzeniu stanu wojennego. Takie postępowanie groziło poważnymi represjami ze strony reżimu komunistycznego.

Uczczenie „zastępcze” Poznańskiego Czerwca 1956 pod krzyżem zawieszonym w Collegium Cieszkowskich stało się także wyrazem sprzeciwu wobec systemu komunistycznego i tak zostało odebrane przez uczelnianego donosiiciela oraz SB, która to zdarzenie odnotowała. Reakcja agentury zainstalowanej na Uczelni oraz policji politycznej wobec tego faktu pokazuje jak te siły były głęboko antypolskie i antydemokratyczne. Bały się, bo każdy, nawet drobny sprzeciw, wywoływał systemie dyktatorskim silny rezonans.

27.

13.07.1982 r. „*Flaga „Solidarności na kotłowni przy ulicy Szydlowskiej.*”

Zrodzony podczas sierpniowego strajku w Gdańsku projekt symbolu NSZZ „Solidarność” należy do najbardziej rozpoznawalnych znaków na świecie. Jego prosta forma z charakterystycznym logotypem⁵² na białym tle oraz jednoznaczny przekaz sprawiły, że szybko stał się oficjalnym logo Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Flaga „Solidarności” ma napis Solidarność w kolorze czerwonym. Został on wykonany w charakterystycznym kroju liter zwany odtąd „solidarycą”. Namalowany pędzlem kształt oraz układ przybliżonych do siebie znaków-liter, symbolizuje tłum ludzi wzajemnie się wspierających.

⁵² Logotyp to część tekstowa logo, czyli napis, który pozwala zidentyfikować markę.

Autorem symbolu NSZZ „Solidarność” był Jerzy Janiszewski (ur. 1952 r.), wówczas młody artysta plastyk, który ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Taką flagę „Solidarności” wywiesili członkowie związku zawodowego, zawieszono w stanie wojennym, na budynku kotłowni Akademii Rolniczej przy ulicy Szydlowskiej. SB nigdy nie wykryła sprawców tego protestu.

28.

04.10.1982 r. *„Przyznanie nagrody internowanemu prof. [Ryszardowi] Ganowiczowi w wysokości 8 000 zł i nieuwzględnienie protestu ze strony prof. [Jerzego] Strumińskiego. Kolportaż ulotki „Inauguracja roku akademickiego 1982/83.”*

W donosie zarejestrowanym przez SB nie został wskazany organ Uczelni, który przyznał nagrodę internowanemu profesorowi. Można jednak to ustalić na podstawie reguł funkcjonujących na Uczelni w tym czasie. Zasady przydziału nagród finansowych wyznaczała procedura przyjęta przez Senat Uczelni. Zgodnie z nią, z puli pieniędzy przekazanych do dyspozycji Radzie Wydziału Technologii Drewna (WTD), oferowano gratyfikacje finansowe zasłużonym nauczycielom akademickim i pracownikom Wydziału. W ten sposób taka nagroda została przyznana prof. Ganowiczowi.

Prof. dr hab. Ryszard Ganowicz był nauczycielem akademickim zatrudnionym w Wydziale Technologii Drewna. Stopnie i tytuł naukowy otrzymał na podstawie dorobku naukowego i przejścia przez pełną procedurę awansową. Prof. mgr Jerzy Strumiński był mianowany profesorem bez doktoratu oraz habilitacji. Tego typu awanse osób zasłużonych dla partii miały miejsce w okresie stalinowskim do 1956 roku. Prof. Strumiński był w latach 1970-1981 dyrektorem Instytutu Podstaw Techniki WTD.

Instytuty, jako struktury organizacyjne zostały utworzone w wyniku reorganizacji Uczelni w 1970 roku. Polegało to na likwidacji większości dotychczasowych katedr oraz włączeniu ich pracowników do nowych, większych struktur – instytutów. Tego typu zmiany organizacyjne zostały podjęte we wszystkich uczelniach w PRL. Był to efekt represji komunistycznych za „wydarzenia mar-

cowe”⁵³ w 1968 roku, które skutkowały strajkami i protestami środowisk akademickich – pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów. „Wydarzenia marcowe” stały się powodem wskazanych zmian również w strukturach AR. Dyrektorami większości instytutów AR zostali nauczyciele akademicki, zaufani członkowie PZPR, powołani z rekomendacji uczelnianych organizacji partyjnych. W ten sposób prof. mgr Jerzy Strumiński został dyrektorem Instytutu Podstaw Techniki WTD.

Sytuacja zmieniła się w 1981 roku. Wówczas instytuty rozwiązano i ponownie zostały wyodrębnione katedry. W efekcie prof. mgr Jerzy Strumiński stracił funkcję dyrektora. Z Instytutu Podstaw Techniki została wydzielona m.in. Katedra Mechaniki i Techniki Ciepłej, której kierownikiem został prof. Ganowicz, dotychczasowy podwładny prof. mgr Strumińskiego. W świetle tych faktów jego protest wobec nagrody, którą uhonorowano prof. Ganowicza staje się prawdopodobny, mimo że brakuje na ten temat informacji (jak zwykle) w oficjalnych źródłach opisujących historię Uczelni. Gdyby nie donos i zapis w dokumentacji SB, niegodziwy protest prof. mgr Strumińskiego, nie zostałby nigdzie trwale odnotowany.

29.

06.10.1982 r. *„Kolportaż komunikatu nr 1 wydawanego przez „Międzyuczelniany Komitet Protestacyjny” NZS w Poznaniu.”*

Brak informacji na temat miejsca druku komunikatu oraz jego treści.

30.

16.10.1982 r. *„Zwolniony z internowania w marcu student M. [Marek] Turno został zatrzymany w trakcie przewożenia samochodem wraz z pracownikiem naukowym AR 16,000 ośmiostronicowych arkuszy drukarskich opracowania prof. L. [Leszka] Nowaka pt. „Wolność i władza.”*

Marek Turno został zwolniony z internowania 24.03.1982 roku. Był studentem Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej w Poznaniu i współzakładał

⁵³ Tło oraz przebieg „wydarzeń marcowych” przedstawia Wikipedia w artykule: *Marzec 1968*, strona internetowa: https://pl.wikipedia.org/wiki/Marzec_1968, [dostęp: 11.12.2023].

Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) na tej uczelni. Informacje na temat studenta zostały przedstawione także w p. 15 analizy omawianego dokumentu SB, w związku z jego internowaniem. Notatka SB nie wyjaśnia szczegółów zatrzymania ani dalszych konsekwencji zarejestrowanego zdarzenia. Brak również informacji o zatrzymanym pracowniku naukowym AR.

Profesor dr hab. Leszek Nowak⁵⁴ (ur. 1943 r., zm. 2009 r.) był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu. Profesor Leszek Nowak wyróżniał się wśród pracowników Wydziału, jako wybitny uczony o międzynarodowym uznaniu. Stał się współtwórcą poznańskiej szkoły metodologicznej. Specjalizował się w zakresie teorii prawa i koncepcji filozoficznych.

W 1980 roku zrezygnował z przynależności do PZPR i przystąpił do Solidarności. Był internowany w okresie stanu wojennego. Został usunięty z pracy w UAM w 1985 roku za działalność opozycyjną (publikacje w drugim obiegu) i przywrócony do pracy na uczelni w 1989 roku. Opracowanie „Wolność i władza” zostało wydane przez NZS w 1981 roku, a więc w okresie poluzowania cenzury. Znalezione przez SB opracowanie prof. Leszka Nowaka, w formie arkuszy drukarskich, prawdopodobnie nie mogło być podstawą zarzutów prokuratorskich wobec zatrzymanych osób, jeżeli przyjąć, że materiały te zostały wytworzone w 1981 roku. Stąd, być może, brak informacji o konsekwencjach wobec osób przewożących zakwestionowane materiały.

31.

[bez daty] „*Marchwicki – w dniu 15.05.1982 r. zatrzymano 2 studentów AR pod zarzutem kolportażu ulotek. W trakcie przesłuchania wyszło, że organizatorem kolportażu był B. [Błażej] Marchwicki. Przez pewien okres ukrywał się, a następnie sam się zgłosił po zlikwidowaniu śladów swojej działalności. Posiada powiązania z byłymi działaczami NZS PP [Politechniki Poznańskiej], którzy nie zaprzestali wrogiej działalności. Pomimo rozmów ostrzegawczych dalej prowadził działalność.*”

⁵⁴ Źyciorys prof. Leszka Nowaka został zamieszczony na stronie internetowej Wikipedii: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Leszek_Nowak_\(filozof\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Leszek_Nowak_(filozof)), [dostęp: 21.11.2023].

Nie udało się ustalić jakichkolwiek informacji na temat opisywanego zdarzenia. Błażej Marchwicki był studentem Wydziału technologii Drewna i działaczem NZS w AR. Nie znane jest nazwisko drugiego zatrzymanego studenta AR.

32.

[bez daty] „[Krzysztof Jacek] Schmidt⁵⁵ – *parokrotnie zorganizował w Bucharzewie /domku letniskowy/ zebrania podziemnych struktur „Solidarności” AR /obecni byli [Ryszard] Ganowicz, [Jerzy] Baksalary, [Józef] Grodecki, [Anna] Potok, [Roman] Schefke, [Andrzej] Stroiński, [Włodzimierz] Łęski [powinno być: Łęcki]. W trakcie przeszukania zakwestionowano najświeższe wydawnictwa podziemnych struktur. Główny inspirator i koordynator działań [Krzysztof Schmidt] „podziemia” na AR.”*

Notatka przytoczona powyżej – w p. 32, została skonfrontowana z treścią dokumentów zgromadzonych w teczce⁵⁶ o sygnaturze Po_0_186_329.pdf oraz tytule: „**Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Emigrant”**”. Materiały zawarte w teczce pozwoliły na sprostowanie informacji podanych w notatce (p. 32) oraz znacząco poszerzyły wiedzę na temat rozpracowywania K. Schmidta przez Służbę Bezpieczeństwa.

Bucharzewo jest wsią położoną w województwie wielkopolskim, w powiecie międzychodzkim, w gminie Sieraków. W latach 1975-1998 administra-

⁵⁵ Dr inż. Krzysztof Jacek Schmidt (ur. 13.03.1949 r. w Poznaniu) w latach 1980-1981, czyli w okresie legalnego funkcjonowania związku, pełnił funkcję przewodniczącego Sekcji Sportowej Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” AR w Poznaniu. Dodatkowe informacje na temat K. Schmidta można uzyskać na stronie internetowej: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/136370>, [dostęp: 21.11.2023].

⁵⁶ Informacje o spotkaniu w domku letniskowym zostały opracowane na podstawie dokumentów SB pozyskanych z IPN. Są one zawarte w teczce o sygnaturze Po_0_186_329.pdf oraz tytule: „**Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Emigrant”**” o numerze ewidencyjnym P 00 34 892. Pod tym numerem gromadzono wszystkie informacje na temat Schmidta w centralnej kartotece SB – Biurze „C” w Warszawie. Podstawowe materiały (meldunki operacyjne) występujące w teczce były podpisane przez inspektora operacyjnego, starszego szeregowego Hieronima Sokołowskiego (oficera mającego na kontakcie agenta o kryptonimie „OM”) lub przez ppłk mgr Karola Górnego, Naczelnika Wydziału III-1 KW MO/SB w Poznaniu i były wysyłane do władz centralnych SB w Warszawie.

cyjnie należała do województwa poznańskiego. Wieś jest rozrzucona wzdłuż lewego brzegu Warty, na nadrzecznych enklawach Puszczy Noteckiej, około 7 km na wschód od Sierakowa. Bucharzewo jest znane ze względu na posiadane walory turystyczne i rekreacyjne. Została tam pobudowana kolonia domków letniskowych przeznaczonych do wypoczynku, przede wszystkim w okresie wiosenno-letnim. Właścicielem jednego z takich domków był K. Schmidt. Jak odnotowała SB, 18 września 1982 r. spotkali się w jego domku letniskowym czołowi działacze podziemnej „Solidarności” AR w Poznaniu. Wcześniej takie spotkanie SB zarejestrowała pod datą 13.05.1982 r. Odkryło się ono w mieszkaniu Schmidta w Poznaniu⁵⁷.

SB, opisując działalność K. Schmidta, w notatce przytoczonej na początku punktu 32 podaje, że parokrotnie organizował on Bucharzewie zebrania podziemnych struktur „Solidarności” AR. Notatka zawiera niedokładne oraz błędne informacje. Faktycznie w Bucharzewie miało miejsce tylko jedno spotkanie. Przynajmniej taką wiedzę posiadała SB i ją odnotowała w teczce pt. „Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Emigrant”. Notatka, zacytowana na początku p. 32 jest przypuszczalnie informacją zbiorczą. Charakteryzuje ona sumarycznie aktywność K. Schmidta, zaobserwowaną przez SB – zorganizowanie dwóch spotkań: 13.05.1982 r. w mieszkaniu oraz 18.09.1982 r. w Bucharzewie. W notatce (p. 32) SB chyba nadmiarowo „awansowała” Schmidta na głównego organizatora zebrań czołowych przedstawicieli NSZZ „Solidarność AR.

W związku z podejrzeniami o organizowanie i udział w kolportażu nielegalnych wydawnictw, SB przeprowadziła 8 października 1982 r. przeszukanie mieszkania Schmidta w Poznaniu. Z notatki (p. 32) można odnieść wrażenie, że przeszukanie miało miejsce w domku letniskowym. Tym czasem rewizja odbyła w mieszkaniu w Poznaniu. To wówczas zakwestionowano 42 egzemplarze nielegalnych wydawnictw, wydanych po 13.12.1981 r. Dwa dni później, w dniu 10.10.1982 r., Schmidt został aresztowany pod zarzutem prowadzenia działalności w zdelegalizowanym związku „Solidarność”, a następnie internowany w Ośrodku Odosobnienia w Wierchowie Pomorskim (gmina

⁵⁷ Informacja o spotkaniu, 13.05.1982 r. działaczy „Solidarności” w mieszkaniu K. Schmidta, pojawia się w meldunku operacyjnym z d. 08.09.1983 r. sporządzonym przez ppłk. mgr Karola Górnego, Naczelnika Wydziału III-1 KW MO/SB w Poznaniu.

Człuchów, powiat drawski, województwo zachodniopomorskie). Stamtąd został zwolniony 04.12.1982 r. Po wypuszczeniu z internowania Schmidt podjął pracę w AR, ale zdaniem SB nadal utrzymywał kontakty z działaczami podziemnej „Solidarności”.

W marcu 1983 r. Schmidt zwolnił się z pracy w Akademii Rolniczej i rozpoczął starania o wyjazd emigracyjny do Kanady. Ponieważ początkowo nie mógł uzyskać wizey kanadyjskiej, rozpoczął także starania na rzecz wyjazdu do RFN⁵⁸. Wyjazd do tego kraju Schmidt traktował, jako etap przejściowy w realizacji celu, jakim była emigracja do Kanady. Niespodziewanie sytuacja się zmieniła i po dłuższym oczekiwaniu uzyskał wizę wjazdową do Kanady dla całej rodziny (żony i dziecka), na dogodnych warunkach osiedlenia się i zagospodarowania. Władze kanadyjskie zapewniły mu bezpłatne mieszkanie w Montrealu na okres sześciu miesięcy oraz zasiłek finansowy dla członków rodziny. Zatrudnienie uzyskał biurze projektowym firmy Canadian Corporation Refinery, gdzie już wcześniej pracował⁵⁹.

Z dokumentów SB zgromadzonych w teczce⁶⁰ figuranta⁶¹, wynika, że na Schmidta donosił przede wszystkim agent o kryptonimie „OM” ulokowany bardzo blisko jego osoby. Agent szczegółowo informował SB o wszystkich działaniach podejmowanych przez Schmidta, a także o jego wypowiedziach i posiadanych zasobach majątkowych. Na przykład w notatce służbowej z dnia 18.12.1983 r., młodszy inspektor operacyjny Hieronim Sokołowski⁶², zrelacjonował tego rodzaju informacje po spotkaniu z tym donosicielem. Agent z detalami poinformował o wszystkich przygotowaniach organizacyjnych

⁵⁸ RFN – oficjalna nazwa: Republika Federalna Niemiec; w PRL używano nazwy: Niemiecka Republika Federalna – NRE.

⁵⁹ W kanadyjskiej firmie Canadian Corporation Refinery Schmidt pracował od kwietnia 1973 r. do grudnia 1974 r., jako projektant.

⁶⁰ Dotyczy teczki o sygnaturze Po_0_186_329.pdf.

⁶¹ Figurant – według terminologii SB określenie osoby poddanej inwigilacji, zarówno w ramach sprawy operacyjnej, jak i w trakcie obserwacji lub podsłuchu etc. Informacja wyjaśniająca określenie figurant została uzyskana na podstawie: *Inwentarz Archiwalny IPN. Słownik pojęć*, strona internetowa: <https://inwentarz.ipn.gov.pl/sloownik/f>, [dostęp: 20.07.2024].

⁶² Hieronim Sokołowski, ur. 26-01-1954, w Poznaniu – Umultowo, rozpoczął służbę 15.08.1982 r., jako starszy szeregowy w KW MO/SB Wydział III-1, awansował na inspektora i stopień porucznika 16.07.1984 r., zakończył służbę 15.01.1990 r.

Schmidta do wyjazdu do Kanady oraz o jego życiu rodzinnym. Wskazał także, że Schmidt podejrzewa swojego kolegę Józefa Grodeckiego o zdekonspirowanie spotkania⁶³ w Bucharzewie.

Donosiciel o kryptonimie „OM” przekazywał informacje dobrowolnie i z własnej inicjatywy. W nazewnictwie, stosowanym przez SB, ten rodzaj agenta był określany terminem kontakt operacyjny (KO). Najczęściej był to członek aktywu PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Donosy traktował on, jako niezbędną pomoc, udzielaną służbom, w likwidowaniu oporów społeczeństwa wobec komunistycznej władzy.

Do inwigilacji K. Schmidta SB wykorzystywała dwóch tajnych współpracowników (TW) oraz jeszcze jeden kontakt operacyjny obok wspomnianego wyżej „OM”. Kryptonim drugiego KO nie został odnotowany w dokumentacji SB. Raporty tych wszystkich agentów znajdują się w teczce figuranta. Treści donosów częściowo pokrywają się. Takie dublowanie przekazów pozwalało SB kontrolować rzetelność informacji dostarczanych przez informatorów. Obok powtarzających się wiadomości pojawiały się także nowe, które dopełniały obraz i działania K. Schmidta. Przykładem takiego donosu jest notatka służbowa z dn. 24.10.1983 r. sporządzona przez młodszego inspektora Marka Piaseckiego⁶⁴, na podstawie relacji KO, o nieznanym kryptonimie. Są tam zawarte m.in. refleksje K. Schmidta na temat spotkania w Bucharzewie. Jak raportował KO, K. Schmidt wspominał to spotkanie, jako rekreacyjne z towarzyskim rozmowami i śpiewami przy wieczornym ognisku, niezwiązane z organizacją konspiracyjną.

Krzysztof Schmidt został zarejestrowany 14.10.1982 roku przez SB, jako figurant do sprawy operacyjnego sprawdzenia (SOR) kryptonim „Kłos”, tj. *„wykorzystania NSZZ »Solidarność« do prowadzenia wrogiej działalności politycznej”* na terenie Akademii Rolniczej w Poznaniu. Jako powód SB podała, że

⁶³ Dotyczy spotkania 18 września 1892 r. Podejrzenia, o których donosi KO wskazują jak łatwo, w warunkach konspiracyjnych, może nastąpić dezintegracja grupy współpracujący ze sobą osób, którzy zaczynają podejrzawać się o współpracę ze służbami specjalnymi. Jest to chyba jedno kluczowych zagrożeń wywołane przez SB, często niedoceniane.

⁶⁴ Marek Piasecki, ur. 24.01.1960 r. w Poznaniu, rozpoczął służbę 16.02.1983 r., jako starszy szeregowy w KW MO/SB Wydział III-1, awansował na inspektora i stopień podporucznika 01.07.1988 r., zakończył służbę 31.07.1990 r.

„*nawoływał do niepokojów społecznych*”. Według SB, po wprowadzeniu stanu wojennego „*nie zaprzestał działalności związkowej: (...) zorganizował nielegalne zebranie aktywnych działaczy podziemnej »Solidarności« z AR*”. Choć Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia „Kłós” została zakończona, to K. Schmidt w dalszym ciągu był poddawany kontroli operacyjnej w ramach kwestionariusza ewidencyjnego (KE) kryptonim „**Emigrant**”. W ankiecie personalnej, otwierającej zestaw dokumentów zbieranych przez SB w związku z kontrolą operacyjną, została umieszczona przez SB charakterystyka K. Schmidta: „*człowiek byłego NSZZ »Solidarność*”.

Kwestionariusz SB zakładała na osoby nieprowadzące w chwili wszczęcia sprawy – „*wrogiej działalności*”. Jednak były to osoby w przeszłości karane za „*wrogą działalność*” lub były podejrzane o „*propagowanie wrogich poglądów i działalność skierowaną przeciw linii politycznej partii*”. SB odnotowała, że po zwolnieniu z internowania K. Schmidt „*nadal utrzymywał kontakty z działaczami podziemnej »Solidarności«*”. Sprawę zakończono w związku z jego wyjazdem za granicę w kwietniu 1984 roku. Informacja o tym została zawarta w meldunku operacyjnym SB z dnia 18.07.1984 r.

Wówczas tego typu wyjazdy za granicę były faktycznie wyjazdami z kraju na stałą emigrację. Decyzje emigracyjne były wymuszane licznymi szykanami i represjami SB, które pogłębiały trudną sytuację życiową aktywnych członków „Solidarności”. Na stałą emigrację SB pozwala, ponieważ w ten sposób reżim komunistyczny skutecznie pozbywał się przeciwników systemu. Po upadku PRL, wielu emigrantów, członków „Solidarności”, zdecydowało się wrócić do kraju. W tej grupie znalazł się również Krzysztof Schmidt. Wrócił z emigracji do Polski i prowadzi własną firmę w Suchym Lesie. Wskazują na to informacje zawarte w bazie danych biznesowych Infoveriti.

Informacje o Ryszardzie Ganowiczu, Annie Potok, Romanie Schefke oraz Adamie Strojińskim zostały przedstawione w p. 15 analizy dokumentu SB.

Dr inż. Józef Grodecki⁶⁵ (ur. 1945 r., zm. 2017 r.) pracował w Katedrze

⁶⁵ Dokonania dra Józefa Grodeckiego zostały przedstawione na stronie internetowej: <https://www.drewno.pl/artykuly/10800,zmarl-dr-jozef-grodecki.html>, [dostęp: 21.11.2023], a także na stronie: https://www.poznan.lasy.gov.pl/edukacja/-/asset_publisher/i4ZQ/content/pamieci-jozefa-grodeckiego, [dostęp: 21.11.2023].

Mechanizacji Prac Leśnych Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu. Był wykładowcą akademickim oraz przedsiębiorcą, pełnił również funkcję sekretarza Oddziału Polskiego Towarzystwa Leśnego (PTL) w Poznaniu. Ponadto przez 21 lat dr Józef Grodecki był współwłaścicielem firmy „Lastech”, świadczącej usługi leśne. Posiadał wielki autorytet wśród przyjaciół, współpracowników oraz znajomych, który zbudował na fundamencie wartości moralnych i intelektualnych. W Nadleśnictwie Oborniki odsłonięto 13 marca 2018 roku pamiątkową tablicę ku pamięci dr Józefa Grodeckiego.

Prof. dr hab. Jerzy Kazimierz Baksalary⁶⁶ urodził się 25 czerwca 1944 roku w Poznaniu, zm. 8 marca 2005 roku w Poznaniu. Po ukończeniu studiów matematycznych na UAM został zatrudniony w Katedrze Metod Matematycznych i Statystycznych Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu (od 2008 r. UPP), gdzie pracował do 1988 roku. W latach 1980-1981 był jednym z organizatorów i aktywnym działaczem „Solidarności” w Akademii Rolniczej oraz w regionie poznańskim.

W roku 1988 prof. Baksalary przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie podjął pracę na stanowisku docenta w Instytucie Matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego (WSPTK). W 1991 roku Jerzy Baksalary uzyskał tytuł naukowy profesora zwyczajnego na Wydziale Matematyki, Fizyki i Techniki WSPTK. W roku 1990 został wybrany rektorem WSPTK. Sprawował tę prestiżową funkcję przez dwie kolejne kadencje (1990-1993 oraz 1993-1996). Po zakończeniu drugiej kadencji rektora, pełnił w latach 1996-1999 funkcję dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Techniki. Od chwili powstania Uniwersytetu Zielonogórskiego (UZ) w roku 2001 był kierownikiem Zakładu Algebry Liniowej i Statystyki Matematycznej na Wydziale Matematyki, Informatyki i Ekonometrii UZ.

Dr Włodzimierz Łęcki⁶⁷ (ur. 1937 r. w Poznaniu) ukończył w 1961 roku studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Poznańskiej.

⁶⁶ T. Szulc, *Z żałobnej karty. Jerzy K. Baksalary (1944-2005)*, Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego Seria II: Wiadomości Matematyczne XLI (2005), 2005, s. 189-205, strona internetowa: <file:///C:/Users/Asus/Downloads/5022-8276-1-PB.pdf>, [dostęp: 21.11.2023]. Ponadto życiorys prof. dr hab. Jerzego Baksalarego został zamieszczony na stronie internetowej: https://ptb.up.poznan.pl/wspomnienia_8z8, [dostęp: 21.11.2023].

⁶⁷ Życiorys dr Włodzimierza Łęckiego został przedstawiony na stronie internetowej Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82odzimierz_%C5%81%C4%99cki, [dostęp: 21.11.2023].

W 1970 roku obronił doktorat z zakresu budownictwa na Politechnice Poznańskiej. W latach 1961-1965 był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Katedry Budownictwa Politechniki Poznańskiej oraz Katedry Mechaniki Budowli i Budownictwa Rolniczego Akademii Rolniczej w Poznaniu – w okresie 1966-1989. W 1990 roku został wicewojewodą, a w latach 1990–1997 pełnił funkcję wojewody poznańskiego. W okresie 1998-2001 był dyrektorem ds. marketingu Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Jedynka Poznań” S.A. W latach 2001–2005 zasiadał w Senacie V kadencji z ramienia koalicji SLD-UP z okręgu poznańskiego. Pasjonował się turystyką. Był autorem lub współautorem 70 książek krajoznawczych oraz przewodników turystycznych.

33.

[bez daty] *„W sierpniu zwolniony z internowania prof. Ganowicz wytoczył proces o zniesławienie mgr Kowalczykowi, to Kowalczyk wg Ganowicza rozpoznał nieprawdziwe informacje na temat jego internowania.”*

Brak informacji na temat procesu, jego wyników oraz brak danych o Kowalczyku.

34.

[bez daty] *„Przeprowadzone przeszukanie w dniu 8-9.10.1982 r. ujawniły dokumenty świadczące o zorganizowanej sieci punktów kolportażu i przerzutu nielegalnej literatury na AR.”*

Być może przeszukanie w dniach 8-9.10.1982 roku dotyczyło domku letniskowego w Bucharzewie (por. p. 32 analizy dokumentu SB). Jest to jednak tylko przypuszczenie, ponieważ zdarzenie opisane w p. 32 także nie ma podanej daty. SB na trafiła na informacje o istnieniu sieci kolportażu materiałów bezdebitowych rozprowadzanych na Uczelni. Informacje nie były jednak na tyle precyzyjne, żeby udało się namierzyć sieć kolportażu i ją zniszczyć.

W 2023 roku został sporządzony, na potrzeby wniosku o przyznanie statusu działacza opozycji antykomunistycznej, opis funkcjonowania sieci kolportażu w AR, wykonany przez dr inż. Marka Taberta. Kierował on konspiracyjnymi strukturami kolportażu w Akademii Rolniczej w latach 1982-1989. Na

polecenie dr. (obecnie: prof. dr hab.) Michała Sznajdera, przewodniczącego konspiracyjnej (tajnej) Komisji Uczelnianej (KU) NSZZ „Solidarność” Akademii Rolniczej. Tabert kolportował prasę (czasopisma, ulotki, odezwy, biuletyny, znaczki itp.) oraz wydawnictwa zwarte (książki) na terenie całej uczelni.

Marek Tabert prowadził działalność kolportażową na terenie AR za pomocą sieciowej i hierarchicznej struktury organizacyjnej. Struktura była złożona (na poziomie pierwszym) z siedmiu osób, członków NSZZ „Solidarność”, do których kontakty dostał od Przewodniczącego niejawnej Komisji Uczelnianej. Wcześniej Marek Tabert większość tych osób nie znał, więc współpraca z nimi była obciążona ryzykiem i opierała się na zaufaniu. Każda z wytypowanych osób przez dr Michała Sznajdera reprezentowała jeden z siedmiu wydziałów (lub katedr) Uczelni. W celu dalszego kolportażu publikacji konspiracyjnych, osoby z pierwszego poziomu sieci, kontaktowały się (na poziomie drugim struktury) z grupami innych osób, przede wszystkim z członkami NSZZ „Solidarność”, zatrudnionymi w poszczególnych wydziałach lub katedrach Uczelni.

W późniejszym okresie materiały konspiracyjne Marek Tabert przekazywał także (i otrzymywał od niego) ówczesnemu studentowi Akademii Rolniczej, członkowi NZS Andrzejowi Krzysztofowi Nowotnemu⁶⁸, który aktywnie działał w redagowaniu wydawnictw podziemnych oraz ich kolportażu. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku został on radnym miasta Poznania.

⁶⁸ Andrzej Krzysztof Nowotny ur. 17 VI 1961 w Poznaniu. Jest absolwentem Akademii Rolniczej w Poznaniu (1985). Od jesieni 1980 w NZS, w 1981 r. przewodniczący NZS w AR. Był współwydawcą niezależnych publikacji NZS AR, m.in. prac prof. Leszka Nowaka, nt. Katyńia oraz Marca '68. Współzałożyciel biblioteki wydawnictw niezależnych. 3-5 VI 1981 delegat na I Ogólnopolski Zjazd NZS w Krakowie. W okresie XI-XII 1981 roku uczestniczył w strajku solidarnościowym ze studentami WSI w Radomiu na AR, przewodniczył Komitetowi Strajkowemu. W okresie 1982-1984 był działaczem struktur Międzyuczelnianego Komitetu Protestacyjnego NZS. Współwydawca, drukarz podziemnego pisma „BIS. Biuletyn Informacyjny Studentów”. W latach 1982-1984 drukarz podziemnego pisma studenckiego „Głosy”. 1982-1989 koordynator kolportażu wydawnictw podziemnych. W latach 1984-1988 rozpracowywany przez Wydz. III-1 WUSW w Poznaniu w ramach SOS, krypt. Konwent, a w okresie 1988-1989 w ramach SOS, krypt. Bolero. 1990-2002 pełnił funkcję radnego Miasta Poznań z list KO (Komitetu Obywatelskiego). Informacje opracowane na podstawie biogramu zamieszczonego w Encyklopedii Solidarności, sporządzonego przez C. Staszewską i M. Szczesiak-Ślusarek. Więcej informacji znajduje się na stronie internetowej: <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17875,Nowotny-Andrzej-Krzysztof.html>, [dostęp: 21.11.2023]

W związku z pracą w kolportażu Marek Tabert został także włączony do czteroosobowej niejawnej Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność”⁶⁹. Za pomocą struktury sieci kolportażu w Uczelni były rozprowadzane materiały wydawane przez różne środowiska konspiracyjne działające na terenie Poznania, a także Wielkopolski, przede wszystkim przez NSZZ „Solidarność”. Rzadko, ale docierały również wydawnictwa z innych rejonów Polski.

Materiały do rozprowadzenia na Uczelni dr Marek Tabert otrzymywał przede wszystkim od dr Andrzeja Stroińskiego (śp. prof. dr hab. zm. 16 czerwca 2022 r.) w liczbie od kilkadziesiąt do kilkuset sztuk w jednej paczce. Dziełone one były proporcjonalnie do zapotrzebowania zgłaszanego przez osoby z pierwszego poziomu struktury kolportażowej Uczelni. Prasa konspiracyjna była przekazywana tym osobom po kilkanaście do kilkadziesiąt egzemplarzy w każdej partii, w celu dalszego rozprowadzenia w wydziałach i/lub w katedrach oraz w dalszej kolejności do poszczególnych zainteresowanych osób. Jednorazowo były odbierane pakiety złożone od jednego do kilkunastu różnego rodzaju wydawnictw o zróżnicowanej liczbie egzemplarzy.

Materiały konspiracyjne, przede wszystkim Biuletyn Wojenny, Marek Tabert także otrzymywał kilkakrotnie od Tadeusza Łuczkiewicza⁷⁰ oraz Pawła Urbańskiego. Oboje działali, w równoległej, niezależnej od opisywanej wyżej, strukturze kolportażowej. Struktury te w sposób niezamierzony krzyżowały się, o czym nie wiedzieli jej uczestnicy. Sprawa wyjaśniła się dopiero na spotkaniu Tadeusza Łuczkiewicza i Marka Taberta w 2024 r.

Łącznie w strukturze kolportażu zaangażowanych było kilkadziesiąt osób, pracowników Uczelni. Szczególnie aktywnie w kolportażu współpracowali m.in.: mgr Paweł Urbański z Katedry Botaniki oraz dr Anna Molińska i dr Krzysztof Moliński z Katedry Metod Matematycznych i Statystycznych AR.

⁶⁹ Z tego tytułu Marek Tabert został wymieniony w spisie działaczy konspiracji UPP, zamieszczonym w wydawnictwie pt. „Wycinek z mojego życia”, autorstwa profesora dr. hab. Romana Wojtkowiaka. Profesor był długoletnim pracownikiem Katedry Techniki Leśnej, ur. 1945 r., zm. 2021 r.

⁷⁰ Prof. dr hab. Tadeusz Łuczkiewicz jest emerytowanym pracownikiem Katedry Genetyki i Hodowli Roślin Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Terminy odbioru materiałów były nieregularne i realizowane z różną częstotliwością – od jednego do kilku razy w ciągu miesiąca. Zdarzały się kilkutygodniowe przerwy w dostawach prasy konspiracyjnej, szczególnie pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Po odbiór materiałów konspiracyjnych Stroiński dzwonił do Taberta na jego numer wewnętrzny (telefon był w pokoju). W uprzednio umówiony sposób, Andrzej Stroiński sygnalizował o materiałach przygotowanych w formie paczek. Były one zawsze umieszczane w ustalonych wcześniej miejscach lub bezpośrednio przez niego wskazanych. Najczęściej były to zakamarki – skrytki pomieszczeń Uczelni, kontrolowane przez Stroińskiego i często zmieniane. Następnie kolportowane materiały Tabert zanosił osobom działającym w strukturze pierwszego poziomu lub one odbierały materiały od niego, po uprzednim kontakcie telefonicznym.

Najczęściej regularnie były kolportowane: „Obserwator Wielkopolski”, „Biuletyn Wojenny”, gazetka niejawnej Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” Akademii Rolniczej – „Ku Wolności” oraz ulotki KPN, a w późniejszym okresie dostarczane były także materiały „Solidarności Walczącej”. Dużym zainteresowaniem odbiorców cieszyły się wydawnictwa zwarte.

Były nieliczne przypadki (trzy lub cztery razy w całym okresie konspiracji), że dostarczone ilości materiałów konspiracyjnych przekraczały zapotrzebowanie sieci kolportażu Uczelni. Wówczas nadwyżki Tabert rozprowadzał w blokach mieszkalnych na osiedlu Przyjaźni w Poznaniu oraz na innych osiedlach winogradzkich, wrzucając druki późnym wieczorem do skrzynek pocztowych. Dwukrotnie były odbierane duże ilości egzemplarzy prasy podziemnej od osób spoza Uczelni. Pod wskazane adresy Marek Tabert docierał pieszo i przenosił prasę konspiracyjną w zwykłej torbie na zakupy.

Kanał kolportażowy był także wykorzystywany do przekazywania datków pieniężnych na potrzeby działalności konspiracyjnej. Datki nie były zbyt liczne i nie duże kwotowo. Najczęściej były to wpłaty po 50-100 zł. Raz miał miejsce przekaz w wysokości 1000 zł. Po pewnym czasie przekazane kwoty pieniężne były ogłaszane w „Obserwatorze Wielkopolskim” wraz z hasłem podanym przez darczyńcę. W ten sposób był potwierdzany fakt dotarcia datków do właściwego adresata.

Dr Marek Tabert niezależnie od pracy w kolportażu współpracował z wydawnictwem bezdebowym (podziemnym) pt. „Biuletyn Wojenny”. Zamie-

ścił w nim kilka zredagowanych informacji, w tym o działaniach represyjnych i zachowaniach aktywistów PZPR wobec pracowników uczelni.

W okresie działalności konspiracyjnej Marek Tabert był zatrudniony w katedrze Ekonomiki i Organizacji Drzewnictwa. Jej kierownikiem był prof. dr hab. Zdzisław Jakubowski. Prof. Jakubowski pełnił wówczas, przez kilka kadencji, funkcję I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Wydziału Technologii Drewna. Z tego względu trzeba było zachować szczególną ostrożność w działaniach kolportażowych.

Przez cały czas funkcjonowania struktury kolportażowej na Uczelni nie została ona zdekonspirowana przez Służbę Bezpieczeństwa. Były jednak poszlaki, że SB ma wiedzę o kolportażu materiałów konspiracyjnych na Uczelni. Na szczęście nie potrafiła tej struktury rozszyfrować oraz infiltrować. O działalności kolportażowej dr Marka Taberta nikt nie wiedział poza osobami, z którymi kontaktował się bezpośrednio. Nie informował o tym również najbliższej rodziny. Ze względów bezpieczeństwa nie robił także żadnych notatek (BHP konspiracji). Miał świadomość znacznego ryzyka swojej działalności oraz konsekwencji, w szczególności utraty pracy na Uczelni, a także represji, jakie mogły spotkać rodzinę: żonę – nauczycielkę pracującą w szkole na osiedlu Przyjaźni, w pobliżu miejsca zamieszkania⁷¹, a także w konsekwencji, które mogły spotkać dzieci.

35.

[bez daty] „*Dr A. [Anna] Potok – szczegóły prowadzonej przez nią działalności się znajdują się w komunikatach PT i własnoręcznie pisanym pamiętniku. podpis do wglądu!*”

Skrót PT⁷² wymieniony w notatce, a także stosowany w innych raportach SB, oznaczał posłuch telefoniczny. Został on zastosowany w stosunku do służ-

⁷¹ W 2023 r. Marek Tabert otrzymał legitymację nr 17185 działacza opozycji antykomunistycznej oraz odznakę honorową nr 17669 „Za Zasługi Dla Niepodległości”, przyznaną przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

⁷² Wyczerpujące informacje na techniki podsłuchów zawiera opracowanie: P. Gontarczyk, *Informacje z podsłuchów*, IPN, strona internetowa: <http://www.polska1918-89.pl/pdf/informacje-z-podsluchow,5661.pdf>, [dostęp: 22.01.2024] Informacje przedstawione pracy pokazują możliwości osaczenia każdego członka społeczności, który znalazł się w polu zainteresowania SB.

bowego telefonu dr Anny Potok, zainstalowanego na Uczelni (podśluch domowy oznaczany był skrótem PD). PT był środkiem techniki operacyjnej, który oznaczał zarówno czynność (podsluchiwanie), jak i urządzenia podsłuchowe rejestrujące rozmowy telefoniczne (lub umożliwiające ich bieżące odsłuchiwanie), w tajemnicy przed osobami prowadzącymi rozmowy.

Założenie PT, zgodnie z zarządzeniem nr 0047/79 z 27 grudnia 1979 r. oraz instrukcją 1979a (§6, 3 i 7), następowało na wniosek (zamówienie) jednostki operacyjnej SB lub MO. Zakładaniem, używaniem i likwidacją PT zajmował się wyłącznie Departament Techniki MSW (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) lub Wydziały „T”, wzgl. Sekcje „T” Wydziałów Zabezpieczenia Operacyjnego, w jednostkach lokalnych SB. Informacje uzyskane z PT były przekazywane jednostkom operacyjnym SB w postaci przetworzonej – tj. pisemnych notatek i streszczeń. Brak informacji na temat skonfiskowanego pamiętnika.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego (w nocy z 12 na 13 1980 r.) zostały wyłączone telefony w całej Polsce. Można było jedynie dzwonić na pogotowie, straż pożarną oraz milicję. Nie zawsze jednak te połączenia działały prawidłowo. Niefunkcjonujące połączenia doprowadziły do wielu tragedii, łącznie ze skutkami śmiertelnymi.

Połączenia telefoniczne zostały przywrócone 10.01.1982 roku⁷³. Wówczas, po wykręceniu numeru, w słuchawce można było usłyszeć: „rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana”. Również każdy, kto odbierał telefon słyszał taki sam komunikat. Centrale telefoniczne zostały zaadaptowane do tych nowych funkcji. W każdej została zainstalowana pętla z takim nagraniem. Miało to wywołać powszechne wrażenie, że wszystkie rozmowy są jawnie podsłuchiwane przez służby policji politycznej, będącej na usługach reżimu komunistycznego. Posłuch był w oczywisty sposób fikcyjny. Technicznie nie był możliwy do realizacji w takiej formie i skali. Komunikat o kontroli rozmowy miał świadczyć, że władza nad wszystkim panuje i wszystko kontroluje. Celem tego działania było wywarcie presji psychologicznej na społeczeństwo i sparali-

⁷³ Wyjaśnienia sporządzone na podstawie „*Rozmowy kontrolowane*” – inwigilacja w stanie wojennym, Radio historia, 2021. Więcej informacji na ten temat znajduje się na stronie internetowej: <https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/2654933,rozmowy-kontrolowane-inwigilacja-w-stanie-wojennym>, [dostęp: 13.11.2024].

zowanie jego sprzeciwu. Rzeczywisty podsłuch telefoniczny był realizowany za pomocą techniki operacyjnej (PT) i taka sytuacja miała miejsce w przypadku telefonu służbowego Anny Potokowej, a także w stosunku do innych pracowników AR.

„TECHNIKI OPERACYJNE”

Drugi dokument SB

Drugi dokument jest kopią raportu (sprawozdania) o sygn. IPN Po 0186/516. Opisuje on rodzaje technik operacyjnych zastosowanych przez SB przeciwko Akademii Rolniczej, jej pracownikom oraz studentom. Sprawozdanie zostało udostępnione przez IPN tylko w formie ostatniej, siódmej strony. Z tego powodu brakuje, na przekazanej stronie, tytułu, adresata oraz daty wytworzenia dokumentu. Można jedynie przypuszczać, że wykonane posumowanie działań poznańskiej Służby Bezpieczeństwa za okres 1982-1983 było przeznaczone dla zwierzchników w warszawskiej centrali. Oznaczenia odnotowane w dwóch miejsca na udostępnionej stronie dokumentu pozwalają przyjąć ostatni kwartał 1983 roku, jako przybliżoną datę powstania sprawozdania. Przez autora niniejszego opracowania raport został zatytułowany – „Techniki Operacyjne”.

Raport został sporządzony przez oficera SB, Naczelnika Wydziału B Komendy Wojewódzkiej MO w Poznaniu. Autorem raportu jest ppłk mgr Karol Górny.

Dokument jest podsumowaniem **sprawy operacyjnego sprawdzenia**⁷⁴ (SOS) o kryptonimie „Kłós”. Jej celem było rozpracowanie wrogiej działalności na terenie Akademii Rolniczej, przede wszystkim w zakresie nielegalnego wydawania oraz kolportowania druków bezdebitowych. W dokumencie przedstawiono środki pracy, jakie zostały zastosowane w trakcie operacyjnego

⁷⁴ Według instrukcji nr 006/70 dotyczącej pracy operacyjnej SB funkcjonariusze byli zobowiązani zakładać na nielegalne wydawnictwa oraz ich kolportaż Sprawy Operacyjnego Rozpracowania (SOR) lub Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia (SOS). W przypadku na trafienia na pojedyncze egzemplarze bezdebitowych czasopism lub ulotek zakładano SOS. Jednakże, gdy potwierdzono, że artykuł (czasopismo, ulotka) zawiera elementy „wrogiej działalności”, to SOS przekwalifikowywano na SOR.

sprawdzenia, wobec osób oraz obiektów, które znajdowały się w obszarze zainteresowania SB.

Zgodnie z treścią dokumentu Służba Bezpieczeństwa wykorzystała, jako osobowe źródła informacji **dwunastu** pracowników zatrudnionych w Akademii Rolniczej – tajnych współpracowników (TW) o następujących pseudonimach:

1. „**Jankowski**”; 2. „**Ma[rek?]**” – zapis nieczytelny; 3. „**Ludwik**”; 4. „**Werner**”; 5. „**Witkowski**”; 6. „**42**”; 7. „**Ogrodnik**”; 8. „**Sato**” – odczyt niepewny; 9. „**Piotr**”; 10. „**Rolnik**”; 11. „**Janusz**”; 12. „**Marian**”.

Drugim źródłem informacji pozyskiwanej przez SB było pięć kontaktów operacyjnych⁷⁵ (KO) o kryptonimach: 1. „**KW**”; 2. „**WP**”; 3. „**JW**”; 4. „**JG**”; 5. „**ZE**”. Skrót KO oznacza osobowe źródło informacji, czyli osoby, które współpracowały (donosiły) z SB z własnej inicjatywy. Najczęściej nie były one wynagradzane finansowo, ale gratyfikacje otrzymywały w formie różnego typu prezentów i pomocy. Według wytycznych MSW (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) z 1973 roku donosiciele, którzy należeli do kontaktu operacyjnego byli wykorzystywani, jako:

- środek uzupełniający i potwierdzający informacje otrzymane od TW,
- narzędzie do oddziaływania na środowiska w celu wytwarzania pożądanych dla SB opinii,
- forma oddziaływania na osobę, z którą był utrzymywany kontakt.

KO podobnie jak TW współpracował z SB w sposób konspiracyjny. Przed pozyskaniem odbywano z nim rozmowę werbunkową, jednak na ogół nie pobierano pisemnego zobowiązania do współpracy. Często zwerbowane osoby oznaczano pierwszymi literami imienia i nazwiska. W latach 70 i 80 do tej kategorii współpracy chętnie przyjmowano członków PZPR. KO udzielał z reguły ustnych informacji w kontakcie bezpośrednim z oficerem prowadzącym lub w rozmowie telefonicznej.

Trzecim źródłem były kontakty służbowe (KS). Dotyczyły one wszystkich pracowników, którzy pełni funkcje kierownicze w Akademii Rolniczej. Kie-

⁷⁵ Informacje na temat kontaktu operacyjnego opracowano na podstawie Wikipedii, strona internetowa: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Kontakt_operacyjny_\(osobowe_%C5%BA%C3%B3d%C5%82o_informacji\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Kontakt_operacyjny_(osobowe_%C5%BA%C3%B3d%C5%82o_informacji)), [dostęp: 29.12.2023].

rownicy byli zobowiązani do udzielenia każdej informacji wymaganej przez SB o osobach lub zdarzeniach, które znajdowały się w zakresie ich kompetencji.

Czwartą grupą źródeł informacji dla SB stanowiły podsłuchy telefoniczne (PT). Technikę posłuchu telefonicznego w AR SB zastosowało sześciokrotnie, *nadając kryptonimy: PT „Kłós”, PT „Kłós I”, PT „Kłós II”, „Kłós III”, „Kłós IV”, „Kłós V”*. *Posłuchy przeprowadzono* w stosunku do telefonów, z których korzystali „figuranci” – osoby podejrzane i śledzone przez SB.

Ponadto dokument opisuje także dodatkowe zastosowane środki pracy operacyjnej, ale bez wyszczególnienia osób w stosunku, do których to działanie wykorzystano. Były to takie środki jak: inwigilacja korespondencji, obserwacja zewnętrzna – wielokrotna, przeszukania [mieszkań lub pomieszczeń uczelnianych], zatrzymania oraz rozmowy profilaktyczne i ostrzegawcze.

Dokument kończy się stwierdzeniem, że *„sprawę operacyjnego sprawdzenia postanowiono zakończyć [wobec] zaniechania wrogiej działalności”*.

Przedstawiony dokument wskazuje, że olbrzymi nakład pracy (finansowany z podatków wszystkich obywateli), skierowany przez SB przeciwko działalności podziemnej „Solidarności” na terenie Uczelni, skończył się całkowitym fiaskiem. Nie udało się SB wykryć Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, miejsc wydawania podziemnych druków, ich wydawców oraz sieci kolportażu. Służba Bezpieczeństwa skapitulowała przynajmniej w 1983 roku. Jednakże nie zaniechała infiltracji i śledzenia pracowników lub studentów w następnych latach, aż do 1989 roku. Na szczęście także bez większych efektów.

RUCH SPOŁECZNY „SOLIDARNOŚĆ, JAKO SPRZECIW WOBEC ZNIEWOLENIA EKONOMICZNEGO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Uogólnienia końcowe

Wprowadzane metodami rewolucyjnymi, w różnych państwach świata, komunistyczne koncepcje rozwoju społecznego i ekonomicznego opracowane przez Marksa i Lenina, w krótkim czasie doprowadziły te kraje do zapaści gospodarczej i politycznej. Te brutalnie wdrażane eksperymenty z zakresu inżynierii społecznej poniosły wszędzie klęskę, ponieważ opierały się na **błędnych i utopijnych założeniach**. W tym samym czasie szybki rozwój ekonomiczny

krajów kapitalistycznych, opartych na gospodarce wolnorynkowej i zasadach demokratycznych był szczególnie wyraźnym zaprzeczeniem rzekomo naukowych, a faktycznie nieprawidłowych, fałszywych założeń przyjętych przez Marksa i Lenina.

Odrzucenie przez doktrynerów komunistycznych zasad rynkowych w sferze ekonomicznej i wprowadzenie gospodarki planowanej, sterowanej odgórnie prowadziło do funkcjonowania cen towarów oderwanych od kosztów. Taka sytuacja zniekształcała informacje o zapotrzebowaniu na produkty rynkowe, przez społeczeństwo poddane dyktatowi komunistycznej doktryny społeczno-ekonomicznej. W efekcie rachunek ekonomiczny oparty na analizie kosztów wytwarzania towarów prowadził do **błędnych wniosków**. Wynik takiego rachunku wskazywał na większą opłacalność produkcji, w której rosnący udział pracy ręcznej był korzystniejszy niż zastosowanie wydajniejszych maszyn i urządzeń zastępujących, w takich sytuacjach, pracę nisko wykwalifikowanych robotników. W ten sposób rachunek ekonomiczny hamował wprowadzanie postępu technicznego w przedsiębiorstwach i prowadził niskiej wydajności produkcji.

W krajach, w których wdrożono ekonomię zgodną z doktryną komunistyczną powstały gospodarki **stałych niedoborów rynkowych**. Z upływem czasu sytuacja się nie poprawiała, wręcz przeciwnie pogłębiała się niedostępność prawie wszystkich rodzajów produktów. Przez społeczeństwa szczególnie boleśnie odczuwane były braki w zakresie towarów żywnościowych. Mieszkańcy krajów eksperymentu komunistycznego musieli zużywać coraz większą część swojego wolnego czasu na oczekiwanie w kolejkach przed sklepami na dostawy poszukiwanych produktów.

Mała wydajność produkcji dóbr rynkowych prowadziła do stopniowego powiększania się luki (mimo niskich płac) między ilością pieniędzy wypłacanych pracownikom a ilością towarów dostępnych w sklepach. Taka inflacyjna sytuacja wymuszała na dyktaturach komunistycznych podwyżki cen, przede wszystkim na podstawowe produkty żywnościowe. Wywoływało to sprzeciw społeczny wobec rządzących reżimów komunistycznych.

W takich warunkach ekonomiczno-społecznych w Polsce, wybuchały bunt (strajki) krwawo tłumione przez reżim totalitarny: w Poznaniu w 1956 roku,

na wybrzeżu w 1970 roku, w Lublinie i Radomiu w 1976 roku oraz ostatni bunt w sierpniu 1980 roku. Rozpoczął się on w stoczni gdańskiej i objął po raz pierwszy swoim zasięgiem cały kraj.

Strajki w 1980 roku wytworzyły zupełnie nową sytuację polityczną. Powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Pierwsza niekontrolowana przez komunistów ogólnokrajowa organizacja społeczna. Od początku powstania związek „Solidarność” łączył w sobie dwa nurty sprzeciwu. Pierwszy, szczególnie dominujący w początkowym okresie funkcjonowania związku, był sprzeciwem wobec ekonomicznych warunków życia zafundowanych społeczeństwu przez komunistów. Drugi nurt sprzeciwu społecznego wiązał się z brakiem demokracji oraz niezgodą na utratę suwerenności i uzależnienie kraju od ZSRR. Ten drugi nurt znaczył się szczególnie intensywnie w okresie stanu wojennego i trwał aż do 1989 roku, a właściwie do momentu ostatecznego opuszczenia Polski – 18 września 1993 roku przez armię sowiecką (od 1991 r. rosyjską). Fundamentem tego nurtu była pamięć o walce Armii Krajowej przeciw okupantowi niemieckiemu oraz sowieckiemu, a także walka przeciwko komunistom rodzimym i sowieckim, prowadzona przez żołnierzy niezłomnych po drugiej wojnie światowej. Oba nurty społecznego sprzeciwu doprowadziły w efekcie do wprowadzenia w Polsce gospodarki opartej na zasadach wolnorynkowych i demokratycznych oraz do odzyskania przez kraj suwerenności i niepodległości.

Błędne i utopijne założenia doktryny komunistycznej skutkowały fatalnym, nieprawidłowym funkcjonowaniem gospodarek. Komuniści nie potrafili temu zaradzić bez odrzucenia doktryny Marksa i Lenina. Polscy komuniści mogli to zrobić dopiero wtedy, gdy zgodę na to wyraziły komunistyczne władze Związku Radzieckiego. Zmiana warunków funkcjonowania gospodarki wymuszała na reżimowych komunistach konieczność porozumienia się z bardziej ugodową częścią kierownictwa związku „Solidarność” i podzielenia się z nią władzą. Nastąpiło to w wyniku obrad „okrągłego stołu” w 1989 roku.

Omawiane wyżej dokumenty wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa PRL dotyczą krótkiego okresu – trzech kwartałów 1982 roku i odnoszą się do oporu stawianego w tym czasie przez pracowników oraz studentów Akademii Rolniczej w Poznaniu wobec totalitarnego systemu komunistycznego. Są,

więc drobnym epizodem w walce całego społeczeństwa polskiego o wolność ekonomiczną i obywatelską oraz o suwerenność narodową. Mimo skromnego zakresu merytorycznego analiza zapisów, zamieszczonych w tych dokumentach przez SB, pozwala na wyprowadzenie wniosków.

WNIOSKI

1. *Nauczyciele akademicki zatrudnieni w Akademii Rolniczej w swojej pracy musieli posługiwać się prawidłową metodyką badawczą i dochodzić do zgodnych z prawdą stwierdzeń w dociekaniach naukowych. W przeciwnym przypadku wyniki tych badań straciłyby sens w zderzeniu z rzeczywistością oraz szybko zostałyby zweryfikowane i sfalsyfikowane, jako nieprawda lub oszustwo, przez badaczy z innych ośrodków akademickich. Taka sytuacja stanowiła z kolei przesłankę do zaistnienia wolności badawczej i funkcjonowania swobodnego przepływu wyników badań, bez cenzorskich ograniczeń.*

Zasady – prawda i wolność – kształtowane w toku codziennej pracy zawodowej rzutowały i przekładały się na życiową postawę większości nauczycieli akademickich. Dla tego postulaty ruchu społecznego „Solidarność” w zakresie prawdy i wolności padły na podatny grunt w środowisku pracowniczym Uczelni. Kwintesencją tego stanu był tytuł biuletynu Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, (TKZ): „KU Wolności”, wydawanego w stanie wojennym i później aż do 1989 roku. Pomysłodawcą i twórcą biuletynu był prof. Michał Sznajder, przewodniczący TKZ.

2. Służba Bezpieczeństwa posiadała prawie pełen wgląd we wszystkie, nawet najdrobniejsze, oznaki zaklasyfikowane, jako objawy oporu wobec władzy komunistycznej, które miały miejsce na terenie Uczelni lub były z nią związane. „Oczami i uszami” SB była rozbudowana siatka konfidentów (zaprzających – zdrajców społeczeństwa polskiego) zainstalowana wśród pracowników i studentów. Były to osoby należące do tajnych współpracowników – TW oraz osoby działające w ramach kontaktu operacyjnego – KO. Ponadto informacje były zbierane i sprawdzane na podstawie kontaktów służbowych – KS. Policję polityczną mocno wspierał aktyw partyjny PZPR, w szczególności uczelniana egzekutywa partyjna. Aktyw partyjny zwalczał pracowników, którzy przejawia-

li poglądy antykomunistyczne i paraliżował ich kariery zawodowe. Uprawiał ponadto propagandę prokomunistyczną i rozpowszechniał fałszywe informacje o sytuacji w uczelni oraz w kraju. Te ostatnie działania odznaczały jednak stosunkowo małą skutecznością.

Służba Bezpieczeństwa korzystała także z innych narzędzi rozpracowywania podejrzanych osób – „figurantów”. Do stosowanych technik operacyjnych wykorzystywanych na Uczelni należał posłuch telefoniczny telefonów służbowych, użytkowanych przez pracowników Uczelni, przeglądanie ich korespondencji oraz inwigilacja – przyjmująca różne formy śledzenia „figurantów”. Zastosowane narzędzia pochłaniały duże środki finansowe oraz angażowały liczny personel. Osiągnięte efekty były nieproporcjonalnie niskie. Z wyjątkiem sytuacji, gdy działania dotyczyły bezpośrednio osób, których policja polityczna namierzyła i zastosowała represje. Wówczas SB osiągała, w wielu przypadkach, zamierzony efekt, z uwagi na znaczącą, indywidualną dotkliwość represji.

3. Przepisy prawa wprowadzone przez komunistyczny totalitaryzm w PRL dostarczały licznych i drastycznych narzędzi represji wobec opornych członków społeczności akademickiej. Szczególnie surowo karany był udział w demonstracjach publicznych, które były określane przez SB, jako nielegalne zbiegowiska. Udział w tej formie sprzeciwu kończył się w wielu przypadkach śmiercią w wyniku pobicia przez ZOMO lub zastrzelenia przez milicję albo wojsko. Miało to miejsce głównie w okresie stanu wojennego. Jeżeli uczestnicy demonstracji zostali zatrzymani przez milicję, to kolegia ds. wykroczeń oraz sądy nakładały wysokie kary finansowe. Dalszą konsekwencją udziału w demonstracji publicznej było wyrzucenie z pracy lub uczelni. Ten rodzaj represji stopniowo, ale skutecznie ograniczył demonstracje uliczne i strajki zakładów pracy, w tym w Uczelni.

4. Internowanie osób w całym kraju, które pełniły przywódczą rolę w związku „Solidarność” mocno sparaliżowało funkcjonowanie organizacji, szczególnie w początkowym okresie stanu wojennego. Miało to miejsce również w Akademii Rolniczej. Jednak w krótkim czasie w Uczelni została powołana Tajna (niejawna, konspiracyjna) Komisja Zakładowa (TKZ) NSZZ

„Solidarność” z nowym kierownictwem, które organizowało opór środowiska akademickiego. TKZ przetrwała do upadku komunizmu w 1989 roku. Nigdy nie została zidentyfikowana ani zlikwidowana przez SB. Przez cały okres 1982-1989 w uczelni były wydawane niektóre wydawnictwa bezdebitowe, w tym biuletyn Tajnej Komisji Zakładowej „KU WOLNOŚCI”, a także funkcjonowały konspiracyjne drukarnie oraz kolportaż druków bezdebitowych. Opór na Uczelni przeciw uczelnianej władzy komunistycznej oraz krajowej był trwały i skuteczny. Aczkolwiek w końcowym okresie, po zniesieniu stanu wojennego, zainteresowanie aktywnym oporem osłabło.

5. Opór organizowany w latach 1982-1989 przez Tajną Komisję Zakładową „Solidarność” wobec totalitarnego systemu komunistycznego miał kluczowe znaczenie dla poczucia wspólnoty poglądów znaczącej części środowiska akademickiego Uczelni. Utrzymywał i utrwał wspólną pamięć o oporze zapoczątkowanym przez Żołnierzy Niezłomnych, o buntach i strajkach lat 1956-1980 oraz o ruchu społecznym „Solidarność”. Ta pamięć skutkowała masowym odrzuceniem ustroju komunistycznego w pierwszych (w 1989 r.), częściowo wolnych wyborach do władz krajowych, a także w pełni demokratycznych wyborach do władz Uczelni. Polska odzyskała suwerenność oraz demokratyczny ustrój.

Jednakże 45-letnie oddziaływanie na społeczeństwo ideologii komunistycznej nie pozostawiło trudnych do przezwyciężenia skutków społecznych. Przecież w szczytowym okresie (1980 r.) PRL, do PZPR należało ponad 3 miliony dorosłych Polaków, a przez 45 lat funkcjonowania komunizmu SB/UB zwerbowała do współpracy ponad 3 miliony kolaborantów – donosicieli (przymuszonych, płatnych lub działających z własnej woli).

Również duża część społeczności akademickiej (pracowników i studentów) AR należała do PZPR. Na niektórych wydziałach pod względem liczebności członkowie PZPR dominowali wśród pracowników naukowo-dydaktycznych.

6. Taka sytuacja społeczna pokazuje skalę deprawacji istotnej części narodu polskiego. Ideologia komunistyczna osłabiła, a w wielu przypadkach zniszczyła fundamentalne wartości społeczne oraz indywidualne, które wspólnota naro-

dowa wypracowała w okresie zaborów i podczas funkcjonowania II Rzeczypospolitej. Wyrażały się one w hasle: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. W ich miejsce nie pojawiły się w wystarczającym stopniu, niezbędne w nowoczesnym państwie, postawy propaństwowe i obywatelskie. Natomiast w latach 90-tych XX wieku, a także w następnych okresach XXI wieku zaczęło upowszechniać się, w części społeczeństwa polskiego, płytkie rozumienie wewnętrznej sytuacji politycznej i społecznej. Najczęściej było ono związane z łatwym uleganiem informacjom, które nie bazowały na faktach oraz z bezkrytycznym przyjmowaniem interpretacji ogłaszanych przez osoby uznane za autorytety w środkach masowego przekazu.

Wnioski 7-8 zaproponował prof. Michał Sznajder.

7. Junta wojskowa likwidując w latach 1981–1989 wszystkie niezależne od dyktatury władzy komunistycznej ośrodki aktywności społeczności obywatelskiej, ograniczyła równocześnie wolność badań naukowych (przez przywrócenie cenzury) oraz wolności obywatelskie, wyrażane w demokratycznych zasadach kształtowania władz, także na Uczelni. Uczelnia, jako instytucja badacza i zatrudniająca wyspecjalizowaną kadrę naukową została spacyfikowana przez służby specjalne oraz wewnętrzny aktyw partii komunistycznej.

8. Przeciwno takiej sytuacji aktywnie wystąpili najbardziej odważni członkowie społeczności akademickiej AR. Główny ciężar aktywnego oporu spadł na wcześniej wybrane władze zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność”. W wyniku internowania tych osób (kierownictwa związku) oraz zastosowania dotkliwych represji wobec nich przez SB, we współpracy z aktywem partyjnym (por. opisane donosy w ujawnionych i omówionych dokumentach SB) ten rodzaj walki został spacyfikowany. SB odtrąbiła sukces.

Jednak opór nie ustał. Przyjął jedynie inne, bardziej zakonspirowane formy. Sprzeciw środowiska przejawiał się m.in. przez wydawanie własnego biuletynu TKZ – „Ku Wolności” oraz w formie funkcjonującego kolportażu publikacji bezdebitowych. Pojawiły się także inne możliwości działania. Wystąpiły one na poziomie prawnym, w Senacie oraz Radach Wydziałowych. Możliwości takie wynikały z przepisów uczelnianych i Ustawy o szkolnictwie wyższym z 1982 r.

W tym zakresie intensywnie pracami kierował i je koordynował TKZ, za pomocą członków należących do ciał uchwałodawczych, zwolenników „Solidarności”. Uzgodnione wystąpienia członków „Solidarności” na forach, stanowiących prawo wewnętrzne Uczelni, skutecznie przeciwdziałały i paraliżowały złowrogie inicjatywy aktywu partyjnego. M.in. w ten sposób uniemożliwiono przeprowadzenie „czystki” w AR. Partyjne władze Uczelni zamierzały usunąć wszystkich pracowników, którzy sprzeciwiali się rządowi partii lub byli podejrzewani o posiadanie poglądów antykomunistycznych. Ten skuteczny opór to piękna, ale zapomniana karta z działalności struktur podziemnych w AR.

CZĘŚĆ XIV – MOJA WALKA O DOBRY USTRÓJ WARSZAWY W SEJMIE I SAMORZĄDZIE STOLICY, ALE NA TLE STOPNIOWEJ EROZJI KOALICJI RZĄDOWEJ

Moja relacja o Akcji Wyborczej Solidarność, którą rozwijałem w dwu poprzednich częściach wspomnień, wymaga jeszcze uzupełnienia i rozwinięcia szczególnie istotnego dla mnie wątku, dotąd skrótowo tylko zarysowanego. Miał on duże znaczenie dla mojej pracy poselskiej, ale także opisuje wydarzenia i okoliczności istotne dla podejmowanych wówczas decyzji politycznych w ramach koalicji rządowej i wewnątrz naszej (awuesowskiej) części politycznego zaplecza rządu Jerzego Buzka. Tym właśnie ważnym wątkiem jest historia sporu o ustrój i sposób rządzenia Warszawą. Jest dobry przykład tego, z jaką skalą trudności w rządzeniu mierzyła się największa w latach 90-tych formacja solidarnościowo-centroprawicowa, jaką był AWS.

Jednocześnie, owa „epopeja warszawska” – czyli ponad dwuletnia walka o kształt ustroju stolicy w parlamencie wraz z zaciętym sporem prawnym i politycznym dotyczącym wprowadzenia zarządu komisarycznego w samorządzie warszawskim, miała też swój istotny kontekst prawno – konstytucyjny. Dotyczył on m.in. tak ważnej kwestii jak pozycja ustrojowa Senatu. Drugi istotny element to ściśle polityczny wątek rozegrany już na poziomie ogólnopolskim – „sprawa warszawska” stała się przyczyną, czy może, bardziej precyzyjnie to określając, pretekstem, do zerwania koalicji rządowej i parlamentarnej AWS – UW.

Komisja Nadzwyczajna ds. ustroju m.st. Warszawy, której zostałem wybranym przewodniczącym, (wiceprzewodniczącymi byli: Joanna Fabisiak (AWS), Danuta Waniek (SLD) i Andrzej Wielowieyski (UW), rozpoczęła prace w maju 1998 r. i zdecydowała, że mimo zgłoszenia czterech projektów nowej ustawy

warszawskiej, podstawą prac będzie projekt AWS, którego byłem współautorem i sprawozdawcą.

Najważniejsze elementy konstrukcji ustrojowej polegały na tym, by zachowując podmiotowość prawną istniejących gmin warszawskich oraz charakter ustawy stanowiącej *lex specialis* w stosunku do przepisów ogólnych regulujących ustrój samorządu terytorialnego w Polsce, stworzyć jako drugi szczebel samorządowy sprawny organizm ogólnomiejski, ze ściśle zdefiniowanymi zadaniami i kompetencjami ponadgminnymi, precyzyjnie przypisanymi mu dochodami własnymi.

Chodziło też o to, by w możliwie największym stopniu, rozwiązanie to korespondowało z rozwiązaniami przyjętymi w ramach całej reformy samorządowej. Stąd Warszawa jako całość miała być także jednostką samorządową z odrębną osobowością prawną – powiatem i wykonywać miała oprócz zadań i kompetencji ogólnomiejskich również zadania powiatu.

To była konstrukcja sytuująca Warszawę jako miasto zorganizowane na dwóch szczeblach. Pierwszy szczebel to gminy warszawskie. Drugi szczebel – miasta na prawach powiatu, scalał Warszawę wykonującą jednocześnie wyodrębnione zadania ogólnomiejskie.

Istotne było to, że wykonywanie przez miasto jako powiat również takich zadań, które określone są w katalogu zadań własnych gmin, miało dotyczyć tylko tych z nich, które mają znaczenie dla więcej niż jednej gminy, albo obejmują teren więcej niż jednej gminy warszawskiej. Gminy warszawskie wykonywałyby więc wszystkie swoje normalne zadania, określone w katalogu zadań gminy w ustawie o samorządzie terytorialnym, z odrębnościami szczegółowymi, wynikającymi z ustawy specjalnej warszawskiej.

Owe zadania ogólnomiejskie były do tej pory w sposób nieostry, niewystarczający regulowane w przepisach ustawowych o ustroju Warszawy – co powodowało spory kompetencyjne na linii miasto – gminy warszawskie.

Zadania i kompetencje przypisane miastu zostały w naszym projekcie wyraźnie określone ustawowo i dotyczyły planowania strategii rozwoju, planowania przestrzennego w skali miasta jako całości, a w związku z tym również ładu przestrzennego i gospodarki terenami, kwestii wodociągów, zaopatrzenia

w wodę, kanalizacji, usuwania i oczyszczania ścieków komunalnych, utrzymania czystości i porządku oraz urządzeń sanitarnych, wysypisk, unieszkodliwiania odpadów, zaopatrzenia w energię cieplną i elektryczną. Dotyczyły także komunikacji, transportu zbiorowego, organizacji ruchu drogowego.

Podział kompetencji między miastem a gminami warszawskimi oparty był na domniemaniu kompetencji miasta stołecznego Warszawy tam, gdzie ustawa mówi o zadaniach ogólnomiejskich. Gminom nie były odbierane żadne zadanie ujęte w katalogu ich zadań własnych, natomiast miasto stołeczne Warszawa miało być wyłącznie właściwe w wymiarze mającym znaczenie dla więcej niż jednej gminy i przekraczającym terytorialnie obszar jednej gminy. Ważnym przykładem tego precyzyjnego rozdzielenia kompetencji miasta i gmin było wyraźne określenie jako kompetencji Rady Warszawy prawa uchwalania strategii rozwoju, studium uwarunkowań i planu zagospodarowania przestrzennego Warszawy, które zawierać miały tzw. ustalenia wiążące gminy warszawskie sporządzające miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego.

Był to mechanizm eliminujący istniejące na gruncie ustawy warszawskiej z 1994 roku konflikty kompetencyjne. Prawnie definiowana procedura uwzględniania decyzji ogólnomiejskich – planu miasta w planach miejscowych i wprowadzania tychże ustaleń do planów miejscowego zagospodarowania gmin, nie wyłączała zadania gminnego, którym jest planowanie miejscowe, a uwzględniała dotychczas nieuregulowane, niezbędne potrzeby rozwojowe Warszawy jako całości.

Generalnie idea tego projektu była taka by Warszawę uchronić od wtłoczenia jej w mechanizm ustrojowy jednej gminy, który ze swej istoty nie dawał szans na myślenie o stolicy (co dotyczy też aglomeracji katowickiej i trójmiejskiej) jako o metropolii, łączącej upodmiotowiony, realnie funkcjonujący samorząd lokalny z podmiotowością prawną wielkiego miasta jako całości, wyposażonego w instrumenty planowania jego rozwoju metropolitalnego.

Projekt ustawy był długi – kilka miesięcy – przygotowywany i konsultowany prawnie, m.in. z prawnikami pracującymi w Trybunale Konstytucyjnym.

Komisja Nadzwyczajna natomiast pracowała bardzo intensywnie i szybko. Sprawozdanie Komisji było gotowe już pod koniec czerwca 1988 i zawiera-

ło rozwiązanie będące kolejną – w pewnym stopniu rozwiniętą i uzupełnioną wersją naszego – awuesowskiego projektu.

Koncepcja ustrojowa zawarta w przedłożeniu Komisji Nadzwyczajnej miała swych zwolenników i przeciwników we wszystkich klubach parlamentarnych. Oczywiście klub AWS poparł formalnie ten projekt. Miał on też swoich zwolenników w klubach UW, a nawet SLD, gdyż udało mi się do niego przekonać wiceprzewodniczącą Komisji Nadzwyczajnej – Danutę Waniek.

Prace Komisji Nadzwyczajnej przebiegały spokojnie, bez gwałtownych polemik politycznych – charakteryzowały się przede wszystkim dużą dyscypliną dyskusji skoncentrowanej na najważniejszych merytorycznie aspektach konstrukcji ustrojowej.

Oczywiście ten spokój i brak ostrych konfliktów w trakcie posiedzeń komisji to była swoista gra pozorów i cisza przed burzą. Było wiadomo, że tym, którzy wprowadzą swoje rozwiązania ustawowe, z dużym prawdopodobieństwem przypadnie rządy w Warszawie. Początkowo moje prace nad naszym projektem ustawy warszawskiej były prowadzone w pewnej formie konsultacji ze środowiskiem UW reprezentowanym przez Pawła Piskorskiego, równolegle niejako z negocjacjami przygotowującymi przyszłą umowę koalicyjną samorządową między AWS-UW w Warszawie, prowadzonymi przez mnie i Piskorskiego pod auspicjami obu wicepremierów – Janusza Tomaszewskiego – szefa MSW i Leszka Balcerowicza – ministra finansów. Umowa została w 1998 roku podpisana przez warszawskie AWS i UW. Była dla nas o tyle korzystna, że przewidywała m.in. stanowisko Prezydenta Warszawy dla przedstawiciela AWS oraz zakładała współpracę także sejmową nad ustrojem Warszawy. W miarę jednak upływu czasu, stanowisko zwłaszcza liberalnej części UW (ludzi wywodzących się z KLD Jana Krzysztofa Bieleckiego) diametralnie się zmieniło – nie zamierzali dotrzymać umowy – rozpoczęli grę na to by utrzymać władzę w Warszawie bez udziału AWS w sojuszu z SLD. Ich poglądy na ustrój Warszawy także istotnie ewoluowały – nie chcieli już nowego dwuszczeblowego ustroju, likwidującego błędy i dysfunkcje prawno-ustrojowe obowiązującej od 1994 ustawy warszawskiej. Występowali wyraźnie za utrzymaniem dotychczasowego status quo z 1994 roku, ewentualnie skłaniali się, z upływem czasu

coraz mocniej, ku SLD -owskiemu konceptowi likwidacji realnej samorządności poprzez likwidację Gmin warszawskich i wepchniecie Warszawy w formułę ustrojową jednej gminy. W kolejnych etapach prac nad ustrojem szli ręką w rękę z SLD i Kwaśniewskim, do którego biegali prosząc o zaskarżanie do Trybunału Konstytucyjnego lub vetowanie kolejno uchwalanych z naszej – awuesowskiej inicjatywy – ustaw naprawiających ustrój stolicy. Z kolei w miarę również narastania konfliktu wewnętrznego w UW, między liberałami a tzw. „etosowcami”, czyli dawnymi działaczami ROAD i UD, w pracach nad ustrojem Warszawy reprezentowanymi przez Andrzeja Wielowieyskiego, ci ostatni coraz bardziej, w trakcie prac nad ustrojem Warszawy które trwały od 1998 przez 1999 praktycznie aż do końca kadencji Sejmu w 2001 r., zbliżali się do poparcia naszej koncepcji dwuszczeblowego ustroju, zakładającego rozwiązanie metropolitalne. Wyraziło się to w latach 2000–2001 we wspólnych projektach ustrojowych dla Warszawy.

Dla zachowania porządku i jasności wyводу należy jednak wrócić jeszcze do wydarzeń roku 1998.

Komisja Nadzwyczajna zakończyła swe prace z końcem czerwca i pierwszego lipca miało się odbyć głosowanie nad sprawozdaniem komisji – tzw. trzecie czytanie. I tu zaczął się niebanalny rollercoaster – wielomiesięczny bój o ustrój i władzę w Warszawie, charakteryzujący się gwałtownymi zwrotami akcji i wysoką temperaturą politycznego sporu.

Wraz z moimi kolegami z RS AWS starałem się zbudować większość dla naszego projektu – mieliśmy „umówione” po kilka głosów z UW i SLD – co zresztą zagrało w – rzeczywiście te osoby głosowały na nasza korzyść wbrew większości w swoich klubach. Niestety zawiodła frekwencja w klubie AWS – nie głosowało aż 22 posłów – co jak potem się dowiedziałem – nie było przypadkowe. Część posłów SKL za namową m.in. Bronisława Komorowskiego celowo uchyliła się od poparcia projektu AWS. Okazało się, tak jak też wielokrotnie później, że sympatie przyszłego prezydenta, wtedy posła AWS – Komorowskiego są dużo bliżej jego kolegów z UW niż tej formacji do której obecnie należał. Mieliśmy też 2 wstrzymujących się i niestety 3 „zdrajców” głosujących za wnioskiem mniejszości zgłoszonym przez Pawła Piskorskiego – lidera libe-

ralnej frakcji UW. Głosowanie, które powinniśmy wygrać ponad piętnastoma głosami, głównie z powodu nieobecności naszych 22 posłów, przegraliśmy trzynastoma.

Jako ustawa wychodził, więc z Sejmu, dość przypadkowo przyjęty wniosek mniejszości, praktycznie niweczący cały dorobek dotychczasowych prac sejmowych i zawierający w zasadzie mało istotne zmiany – oprócz jednego ważnego rozwiązania – to jest uporczywego podtrzymywania połączenia funkcji Prezydenta Warszawy z funkcją burmistrza gminy Centrum, co kilka miesięcy później – w listopadzie – uznane zostało przez Trybunał Konstytucyjny za sprzeczne z konstytucją.

Owa ustawowa proteza legislacyjna trafiła do Senatu. I tu dzięki dobrze zorganizowanej współpracy i energicznej aktywności Senatora Piotra Łukasza Andrzejewskiego, przy życzliwym wsparciu senatora Mieczysława Janowskiego oraz senackiego biura legislacyjnego i jego dyrektor Ewy Polkowskiej, udało nam się przygotować projekt, który w praktyce przywracał nasze rozwiązanie ustrojowe dla Warszawy, przyjęte przez sejmowa Komisję Nadzwyczajną.

Takie stanowisko przyjął w swojej uchwale Senat zasadniczo zmieniając to, co przyszło z Sejmu.

Już 18 lipca 1998 roku Sejm głosował nad stanowiskiem Senatu i aby móc je odrzucić musiał – zgodnie z art.121 ust.3 Konstytucji – to zrobić bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Zwolennicy zablokowania reformy ustroju warszawskiego nie mieli żadnej trwałej większości, z kolei nam udało się skonsolidować zwolenników naszego rozwiązania, a przede wszystkim klub sejmowy AWS w obronie uchwały Senatu, co zaowocowało wygranym głosowaniem oznaczającym uchwalenie w dniu 18-go lipca ustawy „O zmianie ustawy o ustroju miasta stołecznego Warszawy” zawierającego naszą całościową koncepcję naprawienia dysfunkcjonalnego rozwiązania z 1994 r. Wygraliśmy nieznaczną przewagą, mimo 10 posłów AWS nieobecnych i 1 osoby z naszego klubu, która się wstrzymała.

Nasi przeciwnicy z SLD i liberalnego skrzydła UW oczywiście nie złożyli broni i rozpoczęli starania o uzyskanie poparcia Kwaśniewskiego dla obrony swej ciagle funkcjonującej koalicji warszawskiej. Jej podstawowym interesem

było utrzymanie obecnego ustroju miasta oraz koalicji, a wejście w życie nowej ustawy groziło im jej załamaniem, w kontekście zbliżających się jesiennych wyborów samorządowych, które jak wiemy zakończyły się choć umiarkowanym, to jednak istotnym zwycięstwem AWS.

Prezydent wystąpił oczywiście w interesie swego SLD – owskiego zaplecza. Zaskarżył naszą ustawę z 18 lipca do Trybunału Konstytucyjnego.

W tym miejscu trzeba wyraźnie podkreślić, że wyrok TK z dnia 23 lutego 1999 r.

(Sygn. K. 25/98), uznający, zgodnie z wnioskiem Prezydenta, niezgodność z Konstytucją naszej ustawy z 18 lipca, dotyczył wyłącznie trybu uchwalenia ustawy, stwierdzając, że jej uchwalenie było wadliwe z powodu przekroczenia, rzekomo dozwolonego zakresu poprawek Senatu do ustawy sejmowej. Mimo sprzeczności i wcześniejszymi orzeczeniami TK dotyczącymi zakresu poprawek Senatu, ograniczył, mimo braku bezpośredniej podstawy w przepisach Konstytucji, ustrojową rolę Senatu. Dodać także należy, że wyrok ten nie stwierdził niezgodności z Konstytucją żadnego z przepisów ustawy na nowo regulujących ustrój Warszawy.

Podczas pierwszej rozprawy przed TK, jako przedstawiciel Sejmu broniłem uchwalonej 18 lipca ustawy, jednocześnie podnosząc, że rozstrzygając w materii wniosku Prezydenta, który zarzucał Senatowi przekroczenie uprawnień, Trybunał Konstytucyjny powinien umożliwić także Senatowi zajęcie stanowiska w postępowaniu. Trybunał uwzględnił mój wniosek i zdecydował o „dopozwaniu” Senatu jako strony i poprosił o zajęcie stanowiska w postępowaniu. Stanowiska Marszałka Senatu, w trakcie kolejnego posiedzenia bronił senator AWS Krzysztof Piesiewicz.

Warto tu przytoczyć obszerny fragment tego stanowiska, gdyż było ono dobrze przygotowane prawnie i pokazywało wyraźnie brak przepisów konstytucji, z których można bezpośrednio wywieść ograniczenia prawa Senatu do formułowania poprawek odnoszących się jedynie literalnie do przedłożenia sejmowego.

„(...) A. Odnosząc się do najdalej idącego zarzutu wnioskodawcy, że Senat poprawkami do ustawy uchwalonej przez Sejm zastąpił instytucję inicjatywy usta-

wodawczej, przez co zostały naruszone przepisy art. 118 ust. 1 i art. 121 ust. 2 a także art. 2 i art. 7 konstytucji RP Senat podkreślił, że konstytucja w żadnym ze swoich postanowień nie reguluje zakresu poprawek Senatu do ustaw przekazanych mu przez Sejm w trybie art. 121 ust. 1 konstytucji,(...).

W tej sytuacji – zdaniem Senatu – duże znaczenie co do tego, jak należy rozumieć pojęcie „poprawek Senatu” i jaki mogą mieć one zakres ma orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego. Powołując się na orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego w sprawach: K. 25/97, a w szczególności K. 5/93, Senat wywiódł:

– poprawki nie muszą dotyczyć tylko tekstu ustawy uchwalonej przez Sejm i przekazanej Senatowi do rozpatrzenia;

– zakres poprawek podlega ograniczeniom merytorycznym lub teleologicznym wyznaczonym przez materię uregulowaną w tekście przedstawionym Senatowi przez Sejm.

Nie oznacza to jednak, że – w przypadku ustawy nowelizującej – Senat może zająć stanowisko tylko wobec tej ustawy którą Sejm uchwalił i mu przekazał. Senat może ingerować w ustawę nowelizowaną, gdyż obie te ustawy stanowią całość.

Ograniczanie poprawek do ustaw nowelizujących inne ustawy tylko do częściowych zmian tekstu, a nie do jego całkowitej przebudowy dającej wyraz innej filozofii rozwiązania problemu, czy też alternatywnemu – w stosunku do zawartego w ustawie uchwalonej przez Sejm – unormowaniu sposobów realizacji celu jaki przeświecał ustawie, nie ma oparcia w normach konstytucyjnych. Nie można zakazać Senatowi wprowadzania w poprawkach rozwiązań nie występujących w tekście przekazanym mu przez Sejm, a poprawek takich nie można traktować jako faktycznej inicjatywy ustawodawczej. Nie chodzi tu o próbę ominięcia stadiów procesu ustawodawczego dokonujących się w Sejmie, gdyż Senat zajmuje się jedynie sprawą przekazaną mu przez Sejm, i to Sejm wyznacza przedmiot zainteresowania Senatu.

Chociaż Sejm odgrywa w procesie legislacyjnym główną rolę, to jednak Senat, uczestnicząc w tym procesie, w granicach określonych w konstytucji, może tak dalece „poprawiać” ustawę uchwaloną przez Sejm, iż w miejsce proponowanych w niej rozwiązań wprowadza własne, służące jednak temu samemu celowi i nie przekraczające przedmiotu ustalonego przez Sejm. „Nie można konstruować żadnych kryteriów ograniczających wypływających z pojęcia >poprawki<, i twierdzić, że

pewne ograniczenia wynikają z jego istoty. Z tego, że poprawka odnosi się do tekstu ustawy uchwalonej przez Sejm, wyprowadzić można logicznie tylko jej ograniczenie przedmiotowe”.

Brak jest w konstytucji uzasadnienia dla poglądu głoszącego, że gdy Senat zastąpi tekst sejmowy własnym, diametralnie różnym, to wówczas trudno byłoby to uznać za poprawkę, a byłoby to w praktyce wykonanie inicjatywy ustawodawczej. Uznanie, iż Senat może zmieniać, nawet bardzo dogłębnie ustawę – w przypadku ustawy nowelizującej, zarówno ją, jak i ustawę nowelizowaną – daje wyraz przekonaniu, że jest ona wspólnym dziełem obu izb.

(...).

Gdyby ustrojodawca chciał inaczej określić rolę Senatu w procesie legislacyjnym, a zwłaszcza ograniczyć zakres rozpatrywania przez niego ustawy uchwalonej przez Sejm wyłącznie do zmian częściowych, ulepszenia rozwiązań proponowanych przez Sejm bez zmieniania jednak ich istoty, to uczyniłby to w uchwalonej w 1997 r. nowej konstytucji.

Konkludując Senat przyjmuje, że racjonalny ustrojodawca działa świadomie. Skoro znane mu były spory wokół zakresu poprawek senackich pod rządami poprzednich regulacji konstytucyjnych, a nie uznał za konieczną zasadniczą zmianę odpowiedniego postanowienia nowej konstytucji, należy uznać, że nie widział potrzeby ograniczania zakresu poprawek Senatu”.

(Cyt. Wyrok TK z dnia 23 lutego 1999 r. Sygn. K. 25/98, M.P. 1999 Nr 20 poz. 295, Uzasadnienie Wyroku – str. 6 i 7.)

Wyrok TK był przede wszystkim niejednogłośny, zdanie odrębne sformułowało kilku sędziów na czele z ówczesnym Prezesem TK prof. Markiem Safranem. Byli to także sędziowie Wiesław Johann, Ferdynand Rymarz i Marian Zdyb. Taka sytuacja, gdy tak wielu sędziów poddaje krytyce orzeczenie Trybunału w którym uczestniczą zdarza się bardzo rzadko.

Sąd konstytucyjny ze względu na materię, którą się zajmuje nazywany jest „sądem politycznym” – w tym przypadku polityka odcisnęła mocne piętno na rozstrzygnięciu, które praktycznie nie dotknęło ustroju Warszawy, a zmieniło

praktycznie, w istotny sposób relacje obu izb parlamentu wpływając modyfikująco na ustrój państwa.

Była to sprawa o dużym ciężarze politycznym, bo m.in. wyraźnie w interesie Prezydenta było to, aby ograniczyć zakres uprawnień Senatu, zdominowanego wówczas przez prawicę, którą zawsze traktował jako politycznego wroga. Okazał się też wrogiem samorządu Warszawy, bo nie było to ostatnie zaskarżenie do TK próby naprawy ustroju miasta. Nawet gdy później przegrał przed TK, wobec kolejnej uchwalonej z naszej inicjatywy ustawy zastosował veto, nie podjął jednocześnie żadnej inicjatywy ustawodawczej w tej materii, którą przecież zajmował się wielokrotnie. Nie chodziło więc o meritum, o dobro wspólne. Była to naga, brutalna polityka realizowana w dodatku w doraźnym polityczno – biznesowym interesie postkomunistów i ich bieżących koalicjantów.

Po owym orzeczeniu TK, wróciliśmy do punktu wyjścia – mieliśmy nadal po uchyleniu naszej ustawy z 18 lipca, stan obowiązywania ustawy warszawskiej z 1994 r. co do której, przynajmniej werbalnie praktycznie wszystkie strony politycznego sporu się dotąd zgadzały – że jest ona do zmiany. Sytuacja ta była zarówno w tym czasie jak i po roku 2000 komentowana w analizach eksperckich dotyczących ewolucji ustroju Warszawy.

Warto tu przytoczyć fragment opracowania Pani Pauliny Rychlewskiej pt.: „Podstawy prawne i zmiany ustrojowe dotyczące funkcjonowania Stolicy”.

Autorka publikując tę analizę w 2009 r. była doktorantką SGH – Kolegium Gospodarki Światowej

„(...)Do innych poważnych wad ustroju z 1994 r. zaliczano:

- *dużą liczbę konfliktów kompetencyjnych dotyczących przede wszystkim kwestii finansowych (składek do budżetu ogólnomiejskiego), własności mienia komunalnego i planowania przestrzennego, a także kompetencji i jakości pracy straży miejskiej,*

- *łączenie stanowisk burmistrza gminy Warszawa Centrum i Prezydenta m.st. Warszawy oraz dublowanie posad w urzędzie Warszawy Centrum i urzędach dzielnicowych,*

- *olbrzymią liczbę radnych na terenie Warszawy (blisko 800),*

- *sposób powoływania Prezydenta m.st. Warszawy (przez radnych tylko jednej z jedenastu gmin) ,*
- *jednoosobowość organu wykonawczego w gminie Warszawa Centrum,*
- *dominację jednej gminy (Warszawa Centrum) nad innymi, skupiającej przy tym większość potencjału ekonomicznego, społecznego i terytorialnego miasta,*
- *sztuczny charakter gminy Warszawa Centrum niemający potwierdzenia w związkach społecznych na jej obszarze,*
- *konkurencję między radą gminy Warszawa Centrum a Radą m.st. Warszawy,*
- *brak wpływu gmin na funkcjonowanie Związku, do którego obligatoryjnie należały,*
- *zróżnicowaną pozycję poszczególnych jednostek funkcjonalno-przestrzennych Warszawy,*
- *niesamodzielność dzielnic (konieczność posiadania olbrzymiej liczby pełnomocnictw, często nawet przy codziennych, rutynowych czynnościach, nieuwzględnianie opinii rad dzielnic przez radę gminy itp.)”.*

(Cyt. Paulina Rychlewska. „Podstawy prawne i zmiany ustrojowe dotyczące funkcjonowania Stolicy”, *Studia Regionalne i Lokalne* Nr 3(37)/2009 ISSN 1509–4995, str.91)

Bardzo szybko po orzeczeniu TK, z naszej inicjatywy wpłynęły dwa projekty zmierzające naprawienia ustawy warszawskiej. Pracowaliśmy w zespole, były to projekty uzupełniające się , ale z taktycznych przyczyn, aby zmniejszyć ryzyko odrzucenia wszystkich naszych propozycji niejako za jednym zamachem, rozdzieliliśmy materię na dwa projekty legislacyjne. Sprawozdawcą pierwszego projektu była poseł Ewa Tomaszewska – zakładał on niezbędne zmiany w zakresie podziału kompetencji i finansowania miasta i dostosowania go do wprowadzonej reformy administracyjnej, poprzez zdefiniowania Warszawy jako powiatu, a nie dotychczasowego obligatoryjnego związku Gmin. Sprawozdawcą drugiego projektu byłem ja – to rozwiązanie było skupione na zmianie, naszym zdaniem niekonstytucyjnego stanu, w którym warszawska gmina Centrum nie ma normalnego własnego organu wykonawczego, poprzez utrzymywanie bro-

nionego uporczywie przez SLD i większość UW połączenia funkcji Prezydenta Warszawy i burmistrza gminy Centrum.

Dość szybko okazało się, że trudno będzie szybko i głęboko zmienić ustrój stolicy, lecz udało nam się uzyskać większość na uchwalenie drugiego z naszych projektów – zmieniającego relacje organów wykonawczych miasta i gminy Centrum. Już 18 marca nasz projekt rozdzielenia funkcji Prezydenta Warszawy i burmistrza gminy Centrum został uchwalony przez Sejm i poparty przez Senat.

Okazało się jednak także dość szybko, że nawet taka ograniczona zmiana narusza interesy koalicji SLD – UW w Warszawie – po raz kolejny do akcji wkroczył Kwaśniewski broniąc kołesiów z warszawskiej koalicji. Ponownie zażądał do TK tym razem naszą ostatnią nowelizację ustawy warszawskiej.

W uzasadnieniu wniosku prezydenckiego padały wzniosłe argumenty o obronie niezależności gminy Centrum i koronny zarzut jakoby ustawa nasza naruszała konstytucyjną zasadę przedstawicielstwa. Prezydent twierdził m.in. że :

„(...) Przyjęte w art. 1 ust. 1 lit. a rozwiązanie, (...), jest sprzeczne z zasadą demokratycznego państwa prawnego wyrażoną w art. 2 Konstytucji RP oraz z zasadą przedstawicielstwa, wynikającą w odniesieniu do samorządu terytorialnego, z art. 4 ust. 2 w związku z art. 16 ust. 2 i art. 169 ust. 1 Konstytucji RP. Zmiana treści mandatów przedstawicielskich w trakcie ich wykonywania oznacza nadużycie zaufania wyborców, którzy aktem wyboru dali umocowanie wybranym przez siebie radnym gminy Warszawa-Centrum do reprezentowania ich w zakresie spraw określonych normami prawa obowiązującego w dniu wyborów, w tym także do wyboru Prezydenta m.st. Warszawy.

Odebranie tej kompetencji Radzie gminy Warszawa-Centrum pozbawia wyborców poczucia stabilności i pewności ich praw wyborczych, uchylając równocześnie zasadzie wybieralności organów stanowiących i wykonawczych jednostek samorządu terytorialnego wyrażonej w art. 169 ust. 1 konstytucji.”

(Cyt. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 3 listopada 1999 r. Sygn. K. 13/99. Uzasadnienie , str.2)

Uczestnicy postępowania – czyli Prokurator Generalny i przedstawiciel Sejmu (którym byłem ponownie), zanegowali prawną argumentację prezydencką, która była dość wąta i zupełnie również nie przekonała sędziów TK, którzy orzekli, że wszystkie zaskarżone przez wnioskodawcę przepisy ustawy nowelizującej ustrój Warszawy z 18 marca 1999 r. są zgodne z Konstytucją.

Tym samym ustawa musiała zostać podpisana przez Prezydenta i weszła w życie. Na mocy tej nowelizacji zostały rozdzielone funkcje burmistrza gminy Warszawa Centrum i Prezydenta m.st. Warszawy. Przerwano patologiczny stan w którym tylko jedna z wielu Gmin warszawskich miała prawo wybierać organ wykonawczy...innego podmiotu samorządu terytorialnego jakim była m.st. Warszawa.

W gminie Warszawa Centrum wprowadzono więc, tak jak to mam miejsce w każdej gminie w Polsce, zarząd kolegialny na czele z burmistrzem wybieranym przez radę. Wyboru Prezydenta Miasta – jako szefa organu wykonawczego odrębnego podmiotu samorządowego, od tego momentu dokonywać miała Rada m.st. Warszawy.

Ten etap batalii o naprawę ustroju Warszawy zakończył się więc naszym ograniczonym sukcesem. Problem zasadniczy jednak – czyli potrzeba głębokiej zmiany dysfunkcyjnego systemu rządów i organizacji kompetencji oraz finansowania zadań miasta jako całości pozostał nadal nierozwiązany.

Wkrótce debata rozgorzała na nowo. W Sejmie złożono trzy nowe projekty ustaw (Akcji Wyborczej Solidarność, Unii Wolności, Sojuszu Lewicy Demokratycznej.). Wszystkie postulowały likwidację ziemskiego powiatu warszawskiego i uczynienie z Warszawy miasta na prawach powiatu (w tym połączenie związku komunalnego i zadań powiatu). Najistotniejszą różnicą było to, że SLD chciało wprowadzenia jednej gminy i likwidacji gmin warszawskich, my i część UW, opowiadaliśmy się za ich utrzymaniem.

W trakcie prac w komisji samorządu terytorialnego, doszło do uzgodnienia naszego stanowiska z częścią posłów UW, których reprezentował Andrzej Wielowieyski. Tłem zmiany stanowiska tej części posłów UW był także narastający konflikt wewnętrzny – grupy wywodzącej się z dawnej Unii Demokratycznej z grupą liberalna Piskorskiego – w którym doszło do przejęcia kontroli

na d warszawskimi strukturami UW przez grupę liberalów kosztem „etosowców” z dawnej UD.

We współpracy z Andrzejem Wielowieyskim udało mi się doprowadzić do powstania wspólnego projektu – który był efektem prac komisji samorządu terytorialnego kierowanej przez posła Barbarę Imiołczyk.

Projekt zakładał, że Warszawa miała zostać scalona przy zachowaniu pełnej podmiotowości prawnej gmin warszawskich i stać lokalną wspólnotą samorządową w rozumieniu ustawy o samorządzie powiatowym, wykonującą część zadań zdefiniowanych w katalogu publicznych zadań własnych gminy ale tylko w zakresie dotyczącym więcej niż jednej gminy i o wymiarze ogólnomiejskim.

Elementem nowym, pozwalającym na konstruowanie wymiaru metropolitalnego była propozycja powołania do życia Warszawskiego Zespołu Miejskiego (WZM).

WZM miał być związkiem komunalnym z osobowością prawną, a w jego skład miały wchodzić: m.st. Warszawa oraz sąsiednie powiaty – grodziski, legionowski, otwocki, piaseczyński, pruszkowski, warszawski zachodni, wołomiński. WZM miał mieć za zadanie koordynowanie działań jednostek samorządu terytorialnego należących do niego w zakresie m.in.: ochrony środowiska, polityki przestrzennej, gospodarki komunalnej, porządku publicznego.

Projekt był rozwiązaniem dobrze przemyślanym konstrukcyjnie i przygotowanym prawnie. Stanowił swego rodzaju ustrojową wizję rozwoju Warszawy w szerszych, zinstytucjonalizowanych ramach koncepcji szybko rozwijającej się stolicy jako nowoczesnej metropolii.

Ponownie udało nam się uzyskać większość i ustawa „*O zmianie ustawy o ustroju miasta stołecznego Warszawy*” w dniu 8 czerwca 2001 roku została przyjęta.

Trzeci raz w tej kadencji Sejm uchwalił ustawę warszawską – zbudowaliśmy dla niej większość w Sejmie i Senacie.

Niestety po raz kolejny „wciął” się Kwaśniewski – uporczywie broniąc interesu rządzącego miastem, jak to wtedy nazywaliśmy „układu warszawskiego” – SLD i części UW.

Nie odważył się po porażce w TK w lutym 1999 r. zaskarżyć naszej trzeciej

ustawy warszawskiej do Trybunału. Zastosował veto – broń czysto polityczną. Było wiadomo, że w tym Sejmie było niezwykle trudno o większość kwalifikowaną potrzebną do przełamania weta prezydenckiego. Udało się to tylko raz w tej kadencji, przy uchwalaniu ustawy o IPN – o czym pisałem w poprzednich częściach moich wspomnień.

Tego weta nie udało się nam odrzucić.

Istotne jest w tej sprawie to, że Kwaśniewski wiedział, że nie ma żadnych istotnych argumentów prawnych przeciwko naszej ustawie, które ostałyby się w postępowaniu przed TK. Niech puentą tego wątku parlamentarnej odsłony „epopei warszawskiej” będzie fragment mojego wystąpienia w debacie sejmowej prezydenckim vetem do naszej ustawy.

„Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Uzasadnienie prezydenta podkreśla i uzupełnia argumentację SLD – tak mniej więcej powiedział pan poseł Poręba, i to jest wystarczające uzasadnienie weta pana prezydenta. Pan prezydent nie zdecydował się na żadne inne rozwiązanie, które miał. Zdecydował się na weto, które jest rozwiązaniem czysto politycznym. Mamy do czynienia z uzasadnieniem czy raczej dość rozbudowanym umotywowaniem wniosku pana prezydenta. W gruncie rzeczy nie wiadomo, czy jest to tekst polityczny, czy tekst prawniczy. To znaczy wiadomo, że tekst prawniczy to nie jest, ponieważ widać w tym styl i sposób argumentacji niekompetentnego suflera. Dlatego ze względu na późną porę i na jakość tego tekstu bardzo współczuję pani minister, że musiała go tutaj przedstawiać. Ten tekst jest pełen zarzutów do uchwalonej przez Sejm ustawy, które są wewnątrz sprzeczne, dotyczą spraw, których w ustawie nie ma, a nie zauważają rozwiązań, które w ustawie są. Żeby nie być gołosłownym, przeczytam fragmenty. Wystarczy spojrzeć na str. 2. Czytamy tu: przekształcenie dotychczasowej formuły ustrojowej Warszawy w powiat zmierza zatem jednoznacznie do dalszej emancypacji gmin. Miasto stołeczne w obecnym kształcie pozbawione będzie sterowności. Trochę dalej czytamy, że pozbawienie gmin samodzielności w zakresie planowania przestrzennego itd., itd. stawia pod znakiem zapytania potrzebę zachowania odrębności gmin warszawskich. Otóż w tym tekście przebiega swego rodzaju schizofrenia, bo pan prezydent z jednej strony nie chce powiedzieć, że chce likwidacji gmin warszawskich, a z drugiej strony nieudolnie ich broni. To trzeba się wreszcie zdecydować, czy jesteśmy za likwidacją tych gmin, czy ich bronimy.

Czytamy w tym tekście na str. 4, że przyjęta przez Sejm ustawa utrzymuje rozbięcie miasta na samodzielne jednostki gminne z odrębnymi władzami, indywidualnymi koncepcjami rozwoju, odrębnym planowaniem przestrzennym, budżetami itd. A na str. 5, kawaleczek dalej, w kolejnym punkcie czytamy, że ustawa ta pozbawia gminy warszawskie samodzielności w sprawach planowania przestrzennego. No trzeba się zdecydować, jak jest, a nie pisać rzeczy, które są ze sobą wprost sprzeczne. Teraz aspekt konstytucyjny. Na końcu pisma od pana prezydenta czytamy, że ustawę uchwaloną przez Sejm cechuje brak spójności z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej i pozostałym porządkiem prawnym w państwie. Na poparcie tej tezy na str. 10 znajduję przedstawione przez panią minister dość mętne wywody na temat wyższości definicji ustawowej obecnie obowiązującej ustawy, która mówi, że miasto stołeczne Warszawa jest komunalnym związkiem, nad definicją ustawy uchwalonej ostatnio przez Sejm, według której miasto stołeczne Warszawa jest po prostu powiatem. Po przeczytaniu tego wątku rozumiem, że rzeczywiście trudno byłoby iść z tym tekstem do Trybunału Konstytucyjnego, bo pan prezydent miał już jedno złe doświadczenie z Trybunałem Konstytucyjnym – sprawę, którą przegrał. Z tak słabą argumentacją po prostu trudno byłoby zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego, w związku z tym mamy rozwiązanie polityczne: weto, które po raz trzeci blokuje reformę ustroju Warszawy. Mamy rozwiązanie polityczne na rzecz mniejszości w tej Izbie, która ma większość w mieście stołecznym Warszawa i której potrzebna jest pełnia władzy. Szkoda tylko, że zamiast wdawać się w nieprawnicze wywody, którym można zarzucić brak elementarnego szacunku dla logiki w rozumowaniu, żeby – parafrazując tekst wielkiego nieobecnego – nie powiedzieć, że jest to po prostu parę pojęć jak cepy i składnia pozbawiona urody koniunktywu...

Trzeba się wreszcie zdecydować, czy gramy politycznie, czy prawnie. Jeżeli prawnie, to proszę do Trybunału, jeżeli politycznie, to trzeba mieć odwagę powiedzieć warszawiakom, że w interesie SLD i jego politycznych satelitów jest wprowadzenie w Warszawie jednej gminy, likwidacja gmin warszawskich – wbrew wyrażonemu w referendach stanowisku większości warszawiaków – oraz przejęcie pełnej władzy i kontroli nad kasą w tym mieście. I w tym dziele po raz trzeci mniejszości sejmowej, która przegrała w tym Sejmie już dwukrotnie, pomaga pan prezydent.”

(Cyt. za Archiwum Sejmu, zapis 3 kadencja, 114 posiedzenie, 2 dzień (25.07.2001))

29 punkt porządku dziennego: Sprawozdanie Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej w sprawie wniosku prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o ponowne rozpatrzenie ustawy z dnia 8 czerwca 2001 r. o zmianie ustawy o ustroju miasta stołecznego Warszawy (druki nr 3142 i 3210). Poseł Piotr Wojciech Wójcik:

<https://orka2.sejm.gov.pl/Debata3.nsf/5c30b337b5bc240ec125746d-0030d0fc/9e430f506c6dada0c125749d00463465?OpenDocument>

Oczywiście sytuacja ustrojowa Warszawy – m.in. dokonane przez nas rozdzielenie funkcji Prezydenta Miasta i burmistrza gminy Centrum miała też istotny wpływ na funkcjonowanie politycznych koalicji samorządowych. Sytuacja była taka, że radni UW w Warszawie od dłuższego czasu bardzo dobrze funkcjonowali w koalicji z SLD. Wybory samorządowe z października 1998 r. mocno skomplikowały ten zdawałoby się „idealny” układ lokalnej władzy. AWS te wybory, choć nie uzyskując bardzo znacznej przewagi, wygrała. W Warszawie w 68 – osobowej Radzie Miasta AWS uzyskała 29 mandatów, SLD 25 a UW 13, 1 mandat sprawowany był przez reprezentanta wspólnot lokalnych, bezpartyjnych. Podobnie sytuacja wyglądała w największej gminie Centrum. W sumie w radach wszystkich dzielnic tej gminy AWS miał 77 radnych, SLD 66, a UW 31 radnych. Wynik ten stawiał UW w dość niewygodnej dla nich sytuacji. Z jednej strony zależało im na utrzymaniu obecnej koalicji z SLD, w której zajmowali wiele lukratywnych stołków, a z drugiej strony, wobec istnienia rządowej i parlamentarnej koalicji AWS-UW, było oczekiwanie społeczne i nacisk polityczny z poziomu krajowego aby podobną – uwzględniającą wolę wyborców – koalicję stworzyć w Warszawie.

Tak jak wcześniej wspomniałem po wyborach samorządowych zawarte zostało porozumienie negocjowane przeze mnie i Piskorskiego o powołaniu koalicji warszawskiej AWS-UW. Wbrew temu, co pisze na ten temat prof. Antoni Dudek, w swej książce *„Historia Polityczna Polski 1989–2023”* porozumienie to powstało pod patronatem wicepremierów – Tomaszewskiego i Bal-

cerowicza, a nie za sprawą Mariana Krzaklewskiego, (który zachował dystans do politycznych układanek w samorządzie warszawskim), a tym bardziej nie za sprawą premiera Buzka. Porozumienie to odzwierciedlało w zasadniczych kwestiach wynik wyborów i przewidywało m.in. że Prezydentem Warszawy zostanie osoba wskazana przez AWS. Trzeba pamiętać także, że do obsadzenia było także bardzo istotne stanowisko burmistrza gminy Centrum – co wynikała z przeforsowanego przez nas ustawą z marca 1999 roku, rozdzielenia tych dotąd połączonych funkcji, o co z liberalną częścią UW reprezentowana przez Piskorskiego pozostającą w sojuszu z SLD stoczyliśmy twardą walkę w Sejmie i Trybunale Konstytucyjnym.

Koalicja AWS – UW została zawarta w warszawskim samorządzie, ale nie trwała długo. UW pod przewodnictwem jej warszawskiego lidera i posła Piskorskiego, robiła wszystko, aby nie doszło do wyboru kandydata AWS na Prezydenta miasta, próbowała, trzeba dodać z pewnym ograniczonym powodzeniem, złamać jednolite stanowisko radnych AWS, namawiając w zamian za różne (nie tylko polityczne) profity, do poparcia kandydatury Piskorskiego na Prezydenta Warszawy. Piskorski chciał doprowadzić do sytuacji, w której faktycznie i nieformalnie współrządził wraz z SLD, a AWS tę sytuację niejako żyruje, tkwiąc formalnie w koalicji w której nie ma wpływu na istotne decyzje. Ostatecznie w sytuacji jednak braku poparcia całej AWS dla kandydatury Piskorskiego, UW po prostu koalicję z AWS zerwała.

Do eskalacji konfliktu w Warszawie doszło w marcu 2000 roku. Odtworzony w mieście po kilku miesiącach przerwy spowodowanej przez AWS, „układ warszawski” zabrał się za obsadzanie stanowisk. Chcieli koniecznie przeprowadzić wybór lokalnego lidera SLD (skonfliktowanego zresztą z frakcją, której przewodziła Danuta Waniek) Jana Wieteski. Nie byli w stanie tego przeprowadzić na sesji rady, która została zakończona bez rezultatu i formalnie zamknięta przez przewodniczącego obradom. Radni UW i SLD już po zamknięciu sesji, pod nieobecność radnych AWS, łamiąc przepisy Statutu i regulaminy Rady – stanowiące przecież prawo miejscowe – rozpoczęli ponownie obrady kadłubowej rady miny Centrum i nielegalnie przeforsowali 6 kwietnia Wieteskę jako burmistrza.

Działanie naszej strony było szybkie i dynamiczne. Wraz z Andrzejem Anu-

szem, przy wsparciu kilku posłów warszawskich AWS oraz warszawskich radnych AWS, po dokonaniu w konsultacjach ze specjalistami z zakresu prawa administracyjnego dokładnej analizy prawnej zaistniałej sytuacji zwróciłem się do wojewody Mazowieckiego-Antoniego Pietkiewicza o podjęcie adekwatnych działań w trybie nadzoru prawnego nad jednostką samorządu terytorialnego.

„Układ warszawski” czuł się tak pewnie, że nie zadał sobie trudu, aby normalną przecież w demokratycznych strukturach zmianę koalicji przeprowadzić porządnie – tak by jest forma i skutek przeprowadzenia był legalny i nie mógł być podważony. Można to określić współczesnym powiedzeniem „poszli po bandzie”. Ewidentnie złamali prawo i czuli się zupełnie bezkarni.

Po naradach z wojewodą Antonim Pietkiewiczem i ponownych dokładnych analizach prawnych, uwzględniających dotychczasowe doświadczenia wprowadzenia zarządu komisarycznego w innych gminach w Polsce, doszliśmy do wniosku, że trzeba i można wprowadzić zarząd komisaryczny w Warszawie. Wojewoda wystąpił o to do Premiera, który 17 maja 2000 roku wprowadził zarząd komisaryczny w gminie Warszawa Centrum...

Nasi przeciwnicy byli tym kompletnie zaskoczeni... Szok i niedowierzanie... Nie mogli uwierzyć, że przekonaaliśmy do tego Premiera Buzka... Zabawny był identyfikujący się z UW ówczesny rzecznik rządu – Luft – biegający po korytarzach kancelarii Premiera i pokrzykujący... No jak to? Przecie mówiłem im (Premierowi i otoczeniu) żeee... „casus Kobyłka”. Chodziło tu o chyba jedyny przypadek wprowadzenia zarządu komisarycznego dotyczącego akurat gminy Kobyłka, w którym zarządzenie Premiera zostało poddane krytyce sadu administracyjnego.

Po chwilowym knock- downie i otrząśnięciu się z szoku rozpoczęło się opętancze wycie w Sejmie, samorządzie warszawskim, a przede wszystkim wściekła nagonka medialna na nas a przede wszystkim na Premiera, że zgwałcił demokrację, że działał bezprawnie, że powinien trafić pod Trybunał Stanu, że zarządzenie nadzorcze Premiera jest nieprawomocne i w związku z tym nie może być natychmiast wykonalne i tym podobne bzdury...

Pokutują one zresztą do dziś a ich echa znajdują swój wyraz nawet u zawodowych historyków, którzy nie zawsze rozumieją, czy nie chcą głębiej ana-

lizować stanu faktycznego i prawnego, poprzestając na jednostronnej ocenie politycznej i medialnych uproszczeniach.

Tak należy czytać także odnoszący się do sytuacji wprowadzenia przez rząd Buzka zarządu komisarycznego w gminie Centrum fragment autorstwa prof. Antoniego Dudka z cytowanej już wcześniej przez mnie książki: *„Historia polityczna Polski 1989–2023”*:

„ 5 maja wojewoda mazowiecki Antoni Pietkiewicz, dokonując wyrażnej nadinterpretacji przepisów, unieważnił uchwałę rady gminy o wyborze burmistrza. Politycy AWS wysunęli następnie żądanie ustanowienia zarządu komisarycznego(...) Mimo negatywnych opinii prawnych premier Buzek w nocy z 17-18 maja – działając pod silną presją grupy warszawskich parlamentarzystów AWS – ustanowił Andrzeja Hermana komisarzem gminy Centrum.”

(Cyt. za Antonii Dudek *„Historia polityczna Polski 1989-2023”* . Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR .Warszawa 2023. Str.332)

Odnosząc się do tych słów profesora muszę podkreślić, że nie jest prawdą ani to, że wojewoda Pietkiewicz dokonał jakiegokolwiek „nadinterpretacji” przepisów, ani także to, że jakoby Premier zignorował jakieś „mityczne” negatywne opinie...

Pracowaliśmy z Panem wojewodą i prawnikami bardzo dokładnie analizując stan prawny i wszystkie decyzje wojewody, a później Premiera obroniły się pod względem prawnym i nigdy nie zostały przez żaden sąd zakwestionowane ani uchylone. Podobnie w kwestii owych rzekomych negatywnych opinii – cały czas ludzie z UW w rządzie, Sejmie i samorządzie powoływali się tylko na ów, żałosny tylko w tym kontekście, bo zupełnie nieadekwatny do warszawskiej sytuacji, „casus Kobyłka”.

Warto zapoznać się choć w pewnym zakresie ogólności z naszymi argumentami, których w warunkach polityczno – medialnej wrzawy nie chciano, wyjawszы jedynie sady administracyjne, ani słuchać, ani przyjąć do wiadomości.”Układ warszawski” ewidentnie złamał prawo i usiłował podważyć decyzje nadzorcze wojewody i Premiera – jak się później okazało – bezskutecznie.

Oto moja argumentacja i fragmenty mojego wystąpienia w debacie nad informacją rządu o przyczynach wprowadzenia zarządu komisarycznego w gminie Centrum:

„(...) Wojewoda rozpoczął procedurę z art. 97, powiadamiając o tym również Radę Gminy Warszawa Centrum, co nie spowodowało przywrócenia jej działania do stanu zgodnego z prawem. Prezes Rady Ministrów przedstawił zarzuty, o których tu była mowa, do czego był zobowiązany przepisem art. 97, i poprosił Radę, organy gminy o przedstawienie programu naprawczego. Było jasne, jak wynika z odpowiedzi organów gminy, że ten program naprawczy w żadnym terminie nie zostanie przedstawiony. W związku z tym przesłanki z art. 97 zostały spełnione i stan paraliżu gminy został przecięty rozstrzygnięciem nadzorczym prezesa Rady Ministrów ustanawiającym zarząd komisaryczny w gminie Warszawa Centrum.

(...) Jakie były zarzuty? Bo o nich tutaj mowa. Jednym z istotnych zarzutów, który trzeba podkreślić, były decyzje nieformalnie działających grup radnych, które kompletnie ignorowały fakt istnienia rozstrzygnięć nadzorczych wojewody mazowieckiego. Doszło – była już tutaj wcześniej o tym mowa – do decyzji organów gminy, które prowadziły do tego, że dyrektorzy jednostek pomocniczych odmówili wykonywania swoich obowiązków i wydawania decyzji administracyjnych, co uderzało wprost w normalną obsługę administracyjną mieszkańców. Nie było żadnej gwarancji, że te działania nie będą trwałe czy nie powtórzą się, trzeba bowiem brać pod uwagę odmowę przedstawienia jakiegokolwiek programu naprawczego – niezależnie od tego, czy w ciągu jednego dnia, czy po 5 miesiącach byłby przedstawiony – o czym organy nadzoru zostały poinformowane przez organy pełniące funkcję Zarządu Gminy Centrum zgodnie z prawem.

Ta sytuacja w pełni wyczerpała wymogi art. 97. Natomiast w sferze politycznej postawiono prezesowi Rady Ministrów zarzut działania bezprawnego, to znaczy zakwestionowano działanie prezesa Rady Ministrów na jasno określonej podstawie ustawowej – tylko dlatego, że nie zgadzano się z przyjętym przez prezesa Rady Ministrów stanowiskiem. Jest to działanie, które po prostu podważa autorytet państwa.

(...). Mielśmy do czynienia z sytuacją, w której po rozstrzygnięciach nadzorczych wojewody i po rozstrzygnięciu nadzorczym prezesa Rady Ministrów doszło w gminie Centrum do działań anarchizujących działanie instytucji publicznych –

zrywania plomb komisarza rządowego, okupacji budynków i tego rodzaju aktów, które nie mają nic wspólnego z normalnym funkcjonowaniem gminy Centrum.

(...) Natychmiastowa wykonalność rozstrzygnięć nadzorczych dotychczas nigdy nie była kwestionowana. Natychmiastowa wykonalność wynika po prostu z istoty i sensu prawnego instytucji nadzorczych. Odebranie instrumentom nadzoru ich natychmiastowej wykonalności oznaczałoby sprowadzenie przepisów prawa dotyczących tych instytucji nadzorczych do przepisów martwych. Poprzednio, w przypadkach, o których tutaj była mowa, 11-krotnie, od premiera Mazowieckiego, przez panią premier Suchocką, premiera Oleksego aż do premiera Buzka, premierzy wprowadzali zarząd komisaryczny z art. 97. Nikt tego nie kwestionował. W ogóle nie było to przedmiotem sporu. Dopiero w przypadku gminy Warszawa Centrum ten spór nastąpił.

Była tutaj mowa o skrajnych uzasadnieniach Naczelnego Sądu Administracyjnego w tych sprawach. Otóż ta sprzeczność jest fundamentalna. Pan minister Płoskonka mówił o orzeczeniu Ośrodka Zamiejscowego w Krakowie, które jest wprost sprzeczne z orzeczeniem warszawskim. A co orzekł sąd w Warszawie? Sąd warszawski, w składzie warszawskim NSA, odrzucił wniosek Rady Gminy Centrum i Zarządu Gminy Centrum o wstrzymanie natychmiastowej wykonalności zarządzenia nadzorczego premiera. Dopiero z uzasadnienia dzisiaj wyprowadza się wniosek, że w związku z tym uzasadnieniem w innych sprawach rozstrzygnięcia nadzorcze wojewody, które są wydane na podstawie innych przepisów prawa, też nie obowiązują.

Jest to sytuacja kuriozalna. Mamy do czynienia z sytuacją, w której nieważne uchwały Rady Gminy Centrum są wykonywane mimo to, że – zgodnie z tym, co powiedział również wiceprezes NSA, sędzia Rymś – nikt nie orzekł w sprawie rozstrzygnięć nadzorczych wojewody. W związku z tym nieformalne organy Rady Gminy Centrum działają dzisiaj bezprawnie. Rozciąganie uzasadnienia orzeczenia NSA w składzie warszawskim do kwestii rozstrzygnięć nadzorczych wojewody podjętych na podstawie innych przepisów prawa jest nadużyciem prawa; również to, co się dzieje w tej chwili.”

(Cyt. za Archiwum Sejmu, zapis 3 kadencja, 80 posiedzenie, 4 dzień (09.06.2000) 33 punkt porządku dziennego: Informacja rządu o przyczynach

wprowadzenia zarządu komisarycznego w warszawskiej gminie Centrum. Poseł Piotr Wojciech Wójcik)

<https://orka2.sejm.gov.pl/Debata3.nsf/5c30b337b5bc240ec125746d-0030d0fc/f1d9de8f59f94ac5c125749d0033aafb?OpenDocument>

Bardzo dokładną analizę prawną tej sytuacji przedstawił także Sejmowi reprezentujący rząd Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Józef Płoskonka na posiedzeniu sejmowym poświęconym owej „sprawie warszawskiej” czyli wprowadzeniu zarządu komisarycznego w gminie Centrum. Wykazał on w swym wystąpieniu wszystkie przypadki złamania prawa przez działających jako nieformalna grupa radnych koalicjantów „układu warszawskiego” SLD i UW, wskazał na całkowicie profesjonalne, legalistyczne działanie wojewody mazowieckiego oraz na uporczywe trwanie „przy swoim” poprzez negowanie potrzeby naprawy sytuacji przez Prezydenta Piskorskiego i uzurpatorów z gminy Centrum.

Podstawową kwestią i przedmiotem sporu była kwestia natychmiastowej wykonalności orzeczeń nadzorczych wojewody i Premiera. Nasi przeciwnicy usiłowali podważyć natychmiastową wykonalność decyzji nadzorczych w tej sprawie wiążąc je z kwestią prawomocności przy zaskarżeniu ich do sadu administracyjnego. Oto fragmenty wystąpienia ministra Płoskonki – ściśle odnoszące się do tej kwestii i pokazujące argumentację prawną ;

„(...) orzeczenie krakowskiego Ośrodka Zamiejscowego Naczelnego Sądu Administracyjnego, którego treść uzasadnienia należy przytoczyć: „ Rzeczywiście art. 98 ust. 5 ustawy o samorządzie gminnym stanowi, że rozstrzygnięcia nadzorcze stają się prawomocne z upływem terminu do wniesienia skargi bądź z datą oddalenia lub odrzucenia skargi przez sąd. Jednak nie można utożsamiać pojęcia prawomocności aktu z kwestią jego wykonalności. Pomimo obowiązku odpowiedniego stosowania do rozstrzygnięć nadzorczych przepisów K.p.a. rozstrzygnięcia te nie są decyzjami administracyjnymi, wobec których mogą być wnoszone suspensywne środki prawne. Skarga do naczelnego sądu administracyjnego nie ma charakteru suspensywnego i tylko sąd może, na podstawie art. 40 ustawy o NSA, wstrzymać wykonanie rozstrzygnięcia nadzorczego.

W świetle przytoczonego wyroku należałoby uznać, iż rozstrzygnięcia nadzor-

cze wiązą od momentu ich wydania, a nie od chwili uprawomocnienia się. Immanentną cechą rozstrzygnięcia nadzorczego jest spowodowanie powstrzymania organów gminy dokonujących naruszeń prawa, ponieważ przyczyną wydawania rozstrzygnięć nadzorczych jest sprzeczna z prawem działalność organów gminy.

(...) Uznanie faktu, że rozstrzygnięcia organów nadzoru są wykonalne niezależnie od uzyskania przez nie cechy prawomocności, jest jedynym możliwym do przyjęcia rozwiązaniem, zgodnym z istotą nadzoru nad jednostkami samorządu terytorialnego. Nietrudno wyobrazić sobie naruszającą prawo działalność organów gminy, która powoduje nieodwracalne skutki, na przykład sprzeczną z prawem uchwałę w sprawie stawek podatków i opłat albo uchwałę wprowadzającą podatek nieznanym ustawie – choćby podymny lub pogłówny – która będzie ważna i skuteczna aż do chwili uprawomocnienia się orzeczenia sądu o utrzymaniu w mocy rozstrzygnięcia organu nadzoru. Czyli może to trwać kilka lub nawet kilkanaście miesięcy.

(...) Abstrahując jednak od skutków sprzecznej z prawem uchwały organu stanowiącego, funkcjonującej w obrocie prawnym, należy wskazać na nielogiczność przyjęcia stanowiska, że dopiero prawomocność oznacza wykonalność. Zgodnie bowiem z art. 91 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym organ nadzoru, wszczynając postępowanie w sprawie stwierdzenia nieważności uchwały, może wstrzymać jej wykonanie. Jeżeli ustawodawca wyposażył organ nadzoru w możliwość wstrzymania wykonania uchwały już na etapie wszczęcia postępowania, to logiczny wydaje się wniosek, że stwierdzenie nieważności uchwały oznacza możliwość zastosowania silniejszego środka, czyli natychmiastowej wykonalności rozstrzygnięcia. W tym świetle rozstrzygnięcie nadzorcze w sprawie stwierdzenia nieważności uchwały tym bardziej powinno być wykonalne natychmiast.

(...) W sprawie ustanowienia zarządu komisarycznego w gminie Warszawa Centrum istotnym zagadnieniem jest konstrukcja przepisu art. 97 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym, zgodnie z którym prezes Rady Ministrów, na wniosek ministra spraw wewnętrznych i administracji, może, w razie nierokującego nadziei na szybką poprawę i przedłużającego się braku skuteczności w wykonywaniu zadań publicznych, zawiesić organy gminy i ustanowić zarząd komisaryczny. Zarząd może być ustanowiony na okres do 2 lat, nie dłużej jednak niż do wyboru zarządu przez radę kolejnej kadencji. Ocena faktu, czy zaistniały przesłanki zawieszenia organów, należy do swobodnej decyzji prezesa Rady Ministrów.

(...) *Należy zauważyć, iż środki nadzoru przyjęte w ustawie o samorządzie gminnym skonstruowane zostały przez ustawodawcę w sposób ogólny. Konsekwencją tego faktu jest pozostawienie organom nadzoru dużego zakresu uznaniowości w stosowaniu instrumentów nadzorczych. Zapis „nierokujący nadziei i przedłużający się brak skuteczności” bez żadnej wątpliwości pozostawia ocenę stanu faktycznego organom nadzoru. Jeśliby ustawodawca chciał w przepisach prawa dotyczących ustroju samorządu terytorialnego ściśle ograniczyć sytuacje, w których należałoby zastosować środki nadzorcze, powinien w sposób enumeratywny, w katalogu zamkniętym, ująć przesłanki ich użycia. Ubocznym skutkiem obowiązywania tak skonstruowanych przepisów, pozostawiających dużą uznaniowość organom nadzoru, jest możliwość formułowania pod adresem organów nadzoru zarzutów instrumentalnego traktowania przepisów prawa w tym zakresie – również wtedy, kiedy, jak w tym przypadku, organy nadzoru działają niewątpliwie w granicach przyznanych im przez ustawodawcę uprawnień.”*

(Cyt. za Archiwum Sejmu, zapis 3 kadencja, 80 posiedzenie, 4 dzień (09.06.2000) 33 punkt porządku dziennego: Informacja rządu o przyczynach wprowadzenia zarządu komisarycznego w warszawskiej gminie Centrum. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Józef Płoskonka)

<https://orka2.sejm.gov.pl/Debata3.nsf/main/22B223C9>

W całej tej sprawie od początku do końca mieliśmy rację. Wszystkie postępowania, toczące się przez kilka miesięcy po opisywanych wydarzeniach, które wytoczono przeciw wojewodzie i Premierowi zakończyły się ich wygraną w sądach administracyjnych. Żadna z tych decyzji nie została ani podważona prawnie, ani uchylona, przeciwnie, w lipcu 2000 roku Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że zarząd gminy Centrum został wybrany niezgodnie z prawem i dlatego, na podstawie nowelizacji ustawy warszawskiej, rada gminy Centrum nie istnieje.

Komisarz Herman działał co prawda krótko, ale zarząd komisaryczny w gminie Centrum trwał kilka miesięcy i władzę sprawował w niej rządowy komisarz Józef Płoskonka.

Muszę tu jako współautor, wraz z Andrzejem Anuszem, tego całego zamieszania, podkreślić szczególnie pozytywną rolę i bardzo profesjonalne działanie wojewody Antoniego Pietkiewicza, mecenasa Andrzeja Hermana – byłego likwidatora majątku PZPR – który jako komisarz musiał się mierzyć z wyjątkowo jednostronnym, zajadłe negatywnym relacjonowaniem jego działań nie tylko przez polityków „układu warszawskiego” ale przede wszystkim z ordynarnym hejtem ze strony większości mediów tzw. głównego nurtu. Muszę też wspomnieć o bardzo pozytywnej roli urzędników z MSWiA, byłych działaczy opozycji antykomunistycznej i NZS – Piotra Wojciechowskiego i Ireneusza Wilka, którzy w naszym kilkuosobowym zespole, przy praktycznym braku jakiegokolwiek wsparcia ze strony Ministra spraw wewnętrznych, skutecznie wspierali komisarza Hermana w przejmowaniu kontroli nad urzędami w gminie Centrum, gdzie dochodziło do absurdałnych działań radnych „układu warszawskiego”, którzy aby uniemożliwić działanie urzędnika państwowego – komisarza rządu, zrywali jego pieczęcie czy przykuwali się np. do kaloryferów w biurach...

Działaliśmy w niewielkiej grupie, niejako wolontariuszy, po to by wyegzekwować decyzje Premiera, których nie chciało, czy nie potrafiło wyegzekwować posiadające do tego wszystkie instrumenty państwo. Nasze spotkania u wojewody były zawsze „tropione” przez funkcjonariuszy dziennikarskich tzw. „wolnych mediów”, którzy koniecznie chcieli nas dopaść pokazując jak złoczyńców, którzy właśnie wykonują zamach i gwałt na demokracji samorządowej Warszawy... Nigdy się to im jednak nie udało...bo zawsze wyprowadzaliśmy ich w pole i ... nie mogli pokazać szefom zmówionego materiału o „awuesowskich zamachowcach”.

Na koniec tego wątku i tej części moich wspomnień – muszę dodać , że ta cała Sejmowo-samorządowa „epopeja warszawska” pokazywała jak w soczewce skalę trudności w rządzeniu z jaką musiała sobie radzić AWS ora to „,,,,,, że ta sprawa mimo swego lokalnego wymiaru odcisnęła piętno na polityce w skali ogólnopolskiej.

Nie jest prawdą, że sprawa wprowadzenia komisarza w warszawskiej gminie Centrum była przyczyną zerwania rządowej i parlamentarnej koalicji AWS-UW. Była jednak w pewnym stopniu tego katalizatorem, bo latem 2000 roku mieliśmy już świadomość, że dni tej koalicji są policzone.

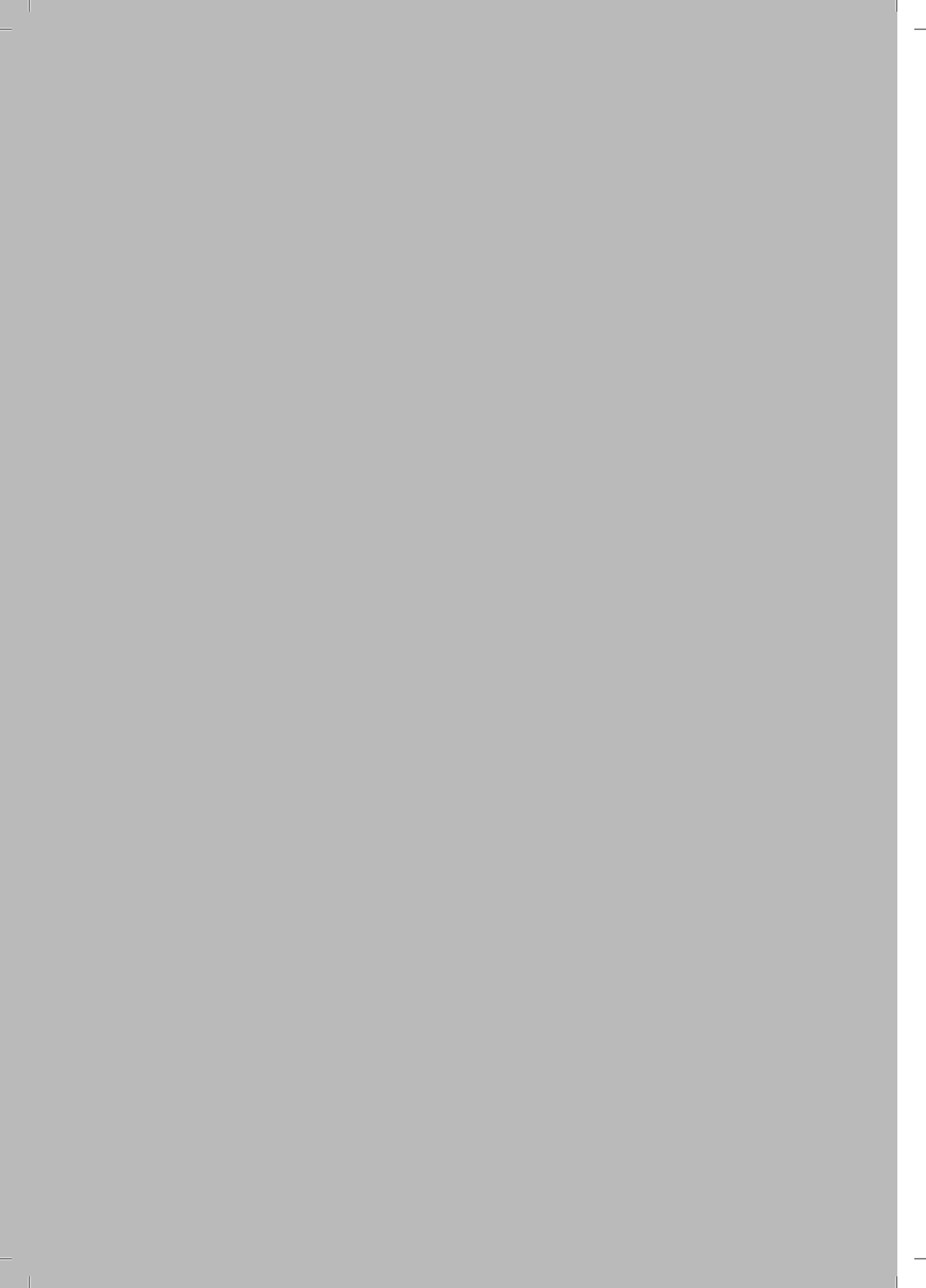
PIOTR WÓJCIK

O mniejszościowym rządzie Jerzego Buzka a także o naszej działalności już po zakończeniu III Kadencji Sejmu opowiem w ostatnim podsumowującym całość odcinku wspomnień.

cdn.



KULTURA



ABP TADEUSZ WOJDA SAC

WSPOMNIENIE O ŚP. KS. JERZYM BŁASZCZAKU SAC

Odchodzenie ludzi jest rzeczą naturalną, choć tak naprawdę napawa smutkiem i zadumą. Każdy kto umiera, w pewnym sensie pozostaje jednak dalej w naszej rzeczywistości. To „niebycie – bycie” z nami osób zmarłych nie przeraża nas, a nawet go potrzebujemy. Słusznie więc, mówiąc o odchodzeniu, ktoś napisał:

„Nikt nie umiera tak na śmierć,
po każdym z nas coś pozostaje,
grono przyjaciół trochę zdjęć,
te kilka chwil spędzonych razem,
wiązanki, kwiaty, zniczy blask,
na twarzach grymas bólu,
to świadczy, że żyjemy wciąż,
choć z innej strony muru...”.

Wspominanie zmarłych jest więc czymś naturalnym. Pozwala nam utrzymać o nich pamięć, korzystać z bogatego doświadczenia ich życia, a wreszcie „oswoić” się z myślą, że i my kiedyś odejdziemy, i że ktoś inny o nas będzie pamiętał.

W świetle tej rzeczywistości, czuję wewnętrzną satysfakcję, że mogę utrwalić odrobinę osobistych wspomnień o ks. Jerzym Błaszczaku, moim nowicjackim Magistrze. Są to wspomnienia nieco zawężone i ograniczone raczej do okresu nowicjackiego. W późniejszych latach tych kontaktów było niewiele z racji na odległe miejsca naszej pracy kapłańskiej i posługi duszpasterskiej.

Księdza Jerzego Błaszczyka spotkałem po raz pierwszy na początku września 1976 roku, kiedy dotarłem do domu Księża Pallotyńów w Ząbkowicach Śląskich. Rozpoczął wówczas drugi rok posługi jako Mistrz Nowicjatu. Do Nowicjatu zjechaliśmy z całej Polski w dosyć pokaźnej gromadzie. Było nas ponad dwudziestu. Zafascynowani charyzmatem św. Wincentego Pallottiego, rozpoczęliśmy drogę formacji do kapłaństwa w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego. Każdego przyjeżdżającego witał ksiądz Magister. Ten pierwszy kontakt był ważny. Chwila rozmowy z nim dawała swego rodzaju poczucie pewności. Ksiądz Magister był uprzejmy, uśmiechnięty, cierpliwy, odprowadzał do pokoju, udzielał wskazówek i informował o programie. W następnych dniach mieliśmy z rekolekcje i kanoniczne rozpoczęcie nowicjatu.

Pod okiem księdza Magistra rozpoczynaliśmy czas zgłębiania charyzmatu pallotyńskiego i budowania wspólnoty kursowej. Księdza Magistra wspierał socjusz, śp. ks. Franciszek Świerczek. Obaj mieli z nami wykłady. Ksiądz Socjusz wprowadzał nas bardziej w różne formy życia duchowego, zaś ksiądz Magister prowadził po ścieżkach pallotyńskiej formacji. Okazywał wiele cierpliwości, tłumaczył i wyjaśniał, a niekiedy udzielał też nagan. Te ostatnie należały jednak do rzadkości. Starał się raczej tłumaczyć i wyjaśniać niż karać. Kary były przysłowiową ostatnią deską ratunku, gdy nie było już innych argumentów... Karami była praca fizyczna, praca w gospodarstwie, a niekiedy jakieś ćwiczenie duchowe, jak choćby odprawienie Drogi Krzyżowej.

Jako kurs, ogólnie odbieraliśmy księdza Magistra pozytywnie. Wszyscy docenialiśmy jego zaangażowanie i troskę, aby Nowicjat był czasem owocnym. Był człowiekiem otwartym, ale też i wymagającym. Kładł nacisk na odpowiedzialność i na solidne realizowanie programu formacyjnego: kiedy był czas modlitwy, to należało być na modlitwie, kiedy było studium, to należy studiować, kiedy była rekreacja, to należy relaksować się zgodnie ze przyjętymi zasadami. Dla większości z nas ta obowiązkowość była czymś nowym, dlatego wymagała wysiłku, a ze strony księdza Magistra cierpliwości i wyjaśniania czym jest porządek w życiu przyszłego kapłana. Porządek zewnętrzny, podkreślano, jest odzwierciedleniem porządku wewnętrznego, dlatego trzeba się go uczyć!

Ksiądz Magister starał się urozmaicać nasz pobyt w domu nowicjackim. Obok codziennych zajęć formacyjnych, wykładów, modlitwy, rekreacji, pracy

fizycznej w ogrodzie i na gospodarstwie pod okiem brata Dawida Bielińskiego, nie brakowało też i wycieczek rowerowych i krajoznawczych. Te ostatnie były prawdziwą frajdą. Wraz z księdzem Magistrem zasiadaliśmy na rowery „ukraina”, nieco ciężkie i toporne, ale cóż to znaczyło. Chęć poznania nowego „świata” była wielka. Wyruszaaliśmy więc na zwiedzanie ziemi ząbkowickiej i okolic, na poznawanie sanktuariów, krajobrazów, wojennych fortów... Ten rejon Polski, bogaty w różne zabytki historyczne i religijne, był do odkrycia, dlatego każdy wyjazd był wielką przygodą. W czasie wypraw był czas na odpoczynek, na śpiewy, modlitwę i oczywiście na kielbasę, która zawsze smakowała wyjątkowo. Klimat nowicjacki był dobry. Ksiądz Magister starał się go tak organizować, aby dać nam możliwość poznania nie tylko charyzmatu i przyszłego życia kapłańskiego, ale również zbudowania między sobą wspólnoty braterskiej.

Czas nowicjatu ząbkowickiego zakończyliśmy wspólnym wyjazdem na dwa tygodnie do Gdańska, a dokładniej nad jezioro Białe w pobliżu Kartuz. Mieliśmy do dyspozycji mały domek nad jeziorem i dwa duże wojskowe namioty. Było to niezapomniane doświadczenie. Rano na tarasie przed domem wspólna medytacja z księdzem Magistrem, Msza św. i inne ćwiczenia duchowe. Lipcowa piękna pogoda zachęcała do korzystania z kąpieli i kajaków. Jezioro krystalicznie czyste. Łowiliśmy nawet ryby.

Wszystko robiliśmy we własnym zakresie. Ksiądz Magister rozdzielał funkcje, posługi i doglądał, aby wszystko odbywało się zgodnie z planem. Po prowinant jeździliśmy do Kartuz, przygotowywaliśmy sami posiłki, sprzątaaliśmy dom i namioty, robiliśmy pranie bielizny i wszystkie inne zajęcia. Trafiło się nawet pożniwować na polu w sąsiedztwie u starszej pani. Wieczorami wspólnie z księdzem Magistrem zasiadaliśmy na tarasie na Apel Jasnogórski i różne pogawędki. Niekiedy zapraszał do nas ciekawych ludzi z Gdańska, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami. To był dobry czas integracji, której jako nowicjusze potrzebowaliśmy. Ksiądz Magister dawał nam tę możliwość, a jednocześnie sam miał okazje, aby się przyjrzeć każdemu z nas w perspektywie dalszej formacji, którą mieliśmy kontynuować w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Obóz nad jeziorem Białym opuszczaliśmy z pewną dozą nostalgii. Po krótkich jeszcze wakacjach w domu rodzinnym, wracaliśmy do Ząbkowic Śląskich, aby pożegnać dom nowicjacki, mieszkańców i naszych formatorów.

Od wyjazdu z Ząbkowic Śląskich kontakty z ks. Jerzym Błaszczakiem był już tylko okazyjne. Były to raczej spotkania przy okazji jakichś wydarzeń lub uroczystości. Jeszcze bardziej sporadyczny były one po moim wyjeździe do Rzymu. Jedno z takich spotkań miało miejsce w Rzymie. Ks. Henryk Kietliński wraz z ks. Błaszczakiem przywieźli do Rzymu materiały do procesu beatyfikacyjnego naszych pallotyńskich Współbraci, którzy zginęli śmiercią męczeńską w obozach zagłady. Była więc okazja do dłuższych rozmów zarówno na temat przyszłych Błogosławionych, jak i mojej pracy w Kongregacji. Sytuacja zmieniła się, kiedy w 2017 roku wróciłem z Rzymu na stałe do Polski. Zatrzymując się w Domu Prowincjalnym, często otrzymywałem pokój w sąsiedztwie ks. Jerzego. Za każdym razem, kiedy go spotykałem, wypytywałem, interesował się sytuacją duszpasterską w archidiecezji białostockiej. Było też sporo wspomnień. Chętnie wracał do czasów nowicjackich, do formacji czy też do wspomnianego obozu nad jeziorem Białym. Kiedyś nawet pokazał mi kilka zdjęć z obozu i pytał czy jeszcze pamiętam, czy rozpoznaję na nich ludzi. Lubił opowiadać nie tylko o tamtych czasach, ale w ogóle o swoich doświadczeniach duszpasterskich. Chętnie zapraszał na zielony taras czy też do parafii w Wyszkowie. Udało mi się kiedyś nawet zajechać do parafii w Wyszkowie, skąd pochodził. Proboszcz parafii nie omieszkiał zaraz przypomnieć, że to parafia ks. Jerzego Błaszczaka. Mówił, że często go gości i chętnie powierza mu różne posługi duszpasterskie.

Na rekreacjach ks. Jerzy tryskał humorem i opowieściami. Od niego usłyszałem po raz pierwszy wyjątkową historię o obrazie Matki Bożej Ostrobramskiej, namalowanym w Wilnie w 1927 roku przez malarkę Łucję Bałzukiewicz. Ks. Błaszczak znał ją osobiście z Lublina. Autorka była związana z obrazem przez fakt, jaki miał miejsce w czasie II wojny światowej. Mieszkała wówczas w Wilnie, kiedy niemiecka bomba przebiła sufit jej domu i spadła obok obrazu, ale nie wybuchła. Pani Łucja wierzyła, że ocalenie swojego życia zawdzięcza Matce Bożej Ostrobramskiej. Ks. Jerzy chciał ten obraz pozyskać, ale autorka nie chciała się go pozbyć. Uczyniła to dopiero na krótko przed swoją śmiercią w 1977 roku, na prośbę księży z Białegostoku. Obraz został umieszczony w białostockiej archikatedrze i po dziś cieszy się wielką czcią wiernych. Obecnie jest dla niego budowany specjalny ołtarz.

WSPOMNIENIE O ŚP. KS. JERZYM BŁASZCZAKU SAC

Tak więc, jak zostało podkreślone na wstępie, ks. Jerzy Błaszczak odszedł do Pana, ale jego pamięć pozostaje. Wspominamy go, aby podziękować dobremu Bogu za dar jego życia, ludzkiej i kapłańskiej posługi. Pozostawił po sobie wiele ważnych śladów swojego przejścia po tej ziemi, o które musimy zadbać, aby powiew czasu ich nie zamazał.

Fragment książki pod redakcją ks. dr. Stanisława Tylusa SAC „Sługa radości” Życie i działalność apostolska ks. Jerzego Błaszczaka SAC

JAK PAMIĘTAMY KS. JURKA BŁASZCZAKA W GDAŃSKU?

Pierwsze kontakty ks. Jurka z naszym środowiskiem gdańskim zostały nawiązane jesienią 1972 roku. Młody, szczuplutki Ksiądz Jurek, u boku ks. Jana Papkały, zapoznawał się z formą duszpasterstwa tzw. grup nieformalnych, gromadzących się przy kościele św. Elżbiety i w domu księży pallotynów w Gdańsku. Grupy te skupiały ludzi różnych profesji, wykształcenia i wieku, osoby samotne i całe rodziny Trójmiasta i okolic – ludzi poszukujących wiary lub jej pogłębienia oraz aktywniejszego włączenia się w życie Kościoła. Nowatorska forma duszpasterstwa tych grup, zapoczątkowana przez ks. Jana Pałygę (Jana I) i kontynuowana przez ks. Jana Papkałę (Jana II), polegała między innymi na organizowaniu comiesięcznych dni skupienia w kaplicy domowej przy ul. Elżbietańskiej. Gromadziły się tam wszystkie grupy na Mszy św. z homilią-wykładem oraz potem na przyjacielskim spotkaniu w Zielonym Pokoju. Rozmowy, dzielenie się aktualnymi wydarzeniami, osobistymi problemami i radościami w atmosferze zaufania tworzyło poczucie wspólnoty.

Poszczególne grupy spotykały się ponadto regularnie co miesiąc w domach prywatnych przy herbatce, także z okazji różnych uroczystości rodzinnych lub wydarzeń roku kościelnego. Były to zawsze spotkania tematyczne, umożliwiające bezpośrednią rozmowę z księdzem, zadawanie pytań i swobodny dialog. Praca księdza wymagała tutaj ogromnego wysiłku solidnego intelektualnego i duszpasterskiego przygotowania tych spotkań. Ze względu na wciąż rosnącą liczbę grup jeden ksiądz nie mógł podołać temu zadaniu. Ksiądz Jurek pięknie włączył się, a potem samodzielnie prowadził to duszpasterstwo, wykorzystując swoje talenty i cechy charakteru, rozwijając przy tym własny kształt swojego kapłaństwa.

Ta formacja intelektualna i religijna odbywała się również poza ośrodkiem przy Elżbietańskiej. Służyły temu wyjazdy, np. na rekolekcje zamknięte.

Z ks. Jurkiem przeżyliśmy rekolekcje wielkopostne u sióstr benedyktynek w Żarnowcu oraz w maju i późną jesienią u sióstr zmartwychwstanek w Dębkach. Ks. Jurek miał (i ma) szczególny dar włączania wszystkich uczestników do wspólnej modlitwy, do indywidualnego wypowiadania się na zadany temat religijny, do poprowadzenia rozważania np. stacji Drogi Krzyżowej czy tajemnic różańcowych, albo przynajmniej do wyrażenia intencji modlitewnych, np. przez najmłodsze dzieci. Uczył nas w ten sposób odpowiedzialności za atmosferę spotkania, odwagi do pokonywania barier i do mówienia o sprawach religijnych, budowania wzajemnego zaufania, otwartości oraz bliskości w przyjaźni. Wyjątkowemu przeżywaniu rekolekcji sprzyjała zawsze atmosfera ich miejsca.

Klasztorne krąganki, o niepowtarzalnej akustyce w Żarnowcu, zachęcały do pięknego śpiewu („*Pasterzem moim Jezus, chcę zawsze chodzić z Nim*”). Odbywane tam indywidualne spowiedzi na długo pozostały w pamięci. Również zabytkowy kościół pw. Zwiastowania NMP, z chórem gregoriańskim sióstr w tle, Msze św. i nabożeństwa tam odprawiane, dostarczały wyjątkowych przeżyć.

A w Dębkach – las, plaża, morze i łodzie służące ks. Jurkowi za ambonę. Zachęcał nas do przywoływania fragmentów Ewangelii związanych z nauczaniem Pana Jezusa nad Morzem Galilejskim. Wszyscy razem tworzyliśmy te homilie czując się uczniami skupionymi wokół Pasterza.

Były też dalsze wyjazdy. Zapoczątkowane zostały przez ks. Jurka coroczne pielgrzymki do Częstochowy na rozpoczęcie Adwentu. Już sama radosna atmosfera podczas przejazdu pociągiem, a potem podniosłe wejście na Jasną Górę, modlitwy na Wałach (Droga Krzyżowa), a przede wszystkim skupienie i rozmodlenie w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej, tuż przy ołtarzu podczas całonocnego czuwania, do dziś każe nam z tęsknotą myśleć o tamtych przeżyciach w Domu Matki.

Dwutygodniowy pobyt zimowy na Przegibku w 1974 roku był dla uczestników nie tylko doświadczeniem wspaniałego wypoczynku w górach, ale też czasem rekolekcji z tematem Ośmiu Błogosławieństw, wymagających osobistego wkładu każdego uczestnika. Ks. Jurek dał się tam dodatkowo poznać jako

duszpasterz odpowiedzialny nie tylko za grupę, której przewodniczył. Otoczył tam też szczególną troską gospodarzy poszczególnych domostw, gdzie kwaterowaliśmy, zapraszając na Msze św. i udzielając sakramentów osobom starszym, które ze względu na wiek i choroby od dawna nie mogły dotrzeć do kościoła. Wdzięczność tych ludzi była budująca.

Słynne były również tzw. narto-rekolekcje w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, gdzie sport i duchowa strawa wzmacniały całego człowieka.

Służyły temu także spływy kajakowe, głównie z grupą „Zodiaku”. W ciągu dnia przygoda na wodzie, a na miejscach biwakowania Msza św., modlitwa i długie wieczorne rozmowy.

Wielkim doświadczeniem pielgrzymkowym oraz praktyczną lekcją pamięci i historii były w okolicy Wszystkich Świętych wyprawy do Lasów Piaśnicy – miejsca wymordowania przez Niemców już na początku II wojny światowej kilkunastu tysięcy Polaków – głównie kaszubskiej inteligencji. Pełne wzruszeń modlitwy – Droga Krzyżowa i Msza św. na masowych grobach – były wówczas naszą konspiracyjną formą religijnego uczczenia ofiar terroru.

Na przypomnienie zasługują również pierwsze wycieczki wiosenne do Jaru Raduni, zwane Rajdami Pisankowymi, odbywane zwykle w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Udawaliśmy się tam całymi rodzinami, by na łonie budzącej się do życia przyrody cieszyć się nie tylko wspólną zabawą, śpiewem, wielkanocnym śniadaniem (*„I jeden kotłół żywił nas, ognisko wspólne było...”*), ale przede wszystkim przeżyciem Mszy św. To wszystko jednoczyło grupę, tworzyło i umacniało przyjaźnie. Byliśmy tak szczęśliwi, że był z nami ks. Jurek – zawsze otwarty, pełen humoru, przyjazny ludziom.

Bardzo ważnym miejscem naszych spotkań był Zielony Dom nad Jeziorem Białym w Grzybnie k. Kartuz. Powstał on z materiałów pochodzących z rozbiórki starego baraku w Nowym Porcie i sposobem gospodarczym był sukcesywnie budowany przy zaangażowaniu i fizycznej pracy wielu członków naszych grup. Przy betonowaniu fundamentów z pasją osobiście brał udział ks. Jurek. Potrzebne kamienie wydobywane były z dna jeziora, a cement i żwir w heroiczny sposób zdobywany przez Christianę. O powstanie tego domu bardzo zabiegał, a potem przez wiele lat o jego utrzymanie i właściwe wykorzystanie dbał ks. Jan II. Byliśmy z tego naszego wspólnego skromnego dzieła bardzo

dumni. Wielokrotnie urządzaliśmy tam spotkania – imieniny, majówki, noce świętojańskie, sylwestry. Dom, dostępny dla wszystkich, tętnił życiem przez cały rok, zwłaszcza podczas wakacji.

Ks. Jurek – już jako mistrz nowicjatu – przyjeżdżał tam na wakacje z dwoma kolejnymi rocznikami nowicjuszy pallotyńskich z Ząbkowic Śląskich. Oprócz duchowej formacji podopiecznych uczył ich tam też szacunku dla pracy na roli. Klerycy z ks. Jurkiem pomagali gospodarzowi w żniwach, a potem wszyscy razem dziękowali Bogu za plony świętując, wspólnie z gdańskimi grupami, uroczystość Wniebowzięcia NMP – Matki Boskiej Zielnej.

Z wydarzeń związanych z pobytem ks. Jurka w Gdańsku wspomnieć należy również jego gorliwe zaangażowanie w praktyczną działalność ekumeniczną. W Tygodniu Ekumenicznym wspólnie uczestniczyliśmy w nabożeństwach w kościołach różnych wyznań – prawosławnym, zielonoświątkowym, ewangelickim i oczywiście katolickim. Poznawaliśmy te środowiska też na spotkaniach w ich domach, z ich duchownymi i zapraszaliśmy ich na spotkania przy Elżbietańskiej.

Istotne było też bohaterskie zaangażowanie ks. Jurka – już jako rektora domu przy Elżbietańskiej – podczas stanu wojennego. Dzięki otwartości i odwadze ks. Jurka dom pallotyński stał się azylem dla niejednego działacza opozycyjnego, poszukiwanego przez ówczesne władze. Dawał im schronienie i pracę oraz pod każdym względem wsparcie, także ich rodzinom. Ks. Jurek wspierał też strajkujących, m.in. kolejarzy. Sprawował Msze św. w miejscach ich protestu. Staraniem Artka wprowadził Msze św. za Ojczyznę w kościele św. Elżbiety i dla osób chcących po pracy uczestniczyć we Mszy św. przed godziną policyjną. Ich efektem jest dotąd odprawiana tam codziennie Msza św. o godz. 16.00. W trosce o bezpieczny powrót do domów po Mszy św. za Ojczyznę ks. Jurek zdecydowanie, odważnie i z przekonującą argumentacją przeprowadzał jej uczestników przez szpalery zomowców. Odprawił także w kościele św. Elżbiety żałobną Mszę św. i następnie poprowadził pogrzeb Antoniego Browarczyka – pierwszej i najmłodszej ofiary stanu wojennego. Stoczniovcem strajkującym w sierpniu 1980 roku przekazał z kościoła św. Elżbiety obraz-portret Ojca Świętego Jana Pawła II – ten, który przez cały czas trwania strajku wisiał na słynnej bramie Stoczni Gdańskiej.

Dziełem ks. Jurka było też zainicjowanie radiowej Mszy św. „Dla tych, co na morzu”. Nawiązała się w odpowiedzi szeroka korespondencja z marynarzami i ich rodzinami, w którą ks. Jurek zaangażował członków naszych grup.

Po wyborze papieża Jana Pawła II ks. Jurek wyjeżdżał z grupami na spotkania z Ojcem Świętym podczas jego pielgrzymek do Polski. Poprowadził także pielgrzymkę do Rzymu. O przeżyciach uczestników tych pielgrzymek mogą wypowiedzieć się tylko oni sami. Ich szczęście widać na zachowanych fotografiach.

Trzeba zaznaczyć, że wielu ludzi z naszych grup wiąże z ks. Jurkiem bardzo osobiste przeżycia i wspomnienia. Ks. Jurek błogosławił ich związki małżeńskie, chrcił dzieci, także już te większe podopieczne z domów dziecka. Po latach też uczestniczył w prymicach i cieszył się powołaniami zakonnymi.

Z żalem żegnany był ks. Jurek, kiedy powoływany był do innych zadań w Stowarzyszeniu. Chyba też z pewną nostalgią odchodził z Gdańska. Nigdy jednak nie utracił duchowej łączności z ludźmi tutaj spotkanymi. Świadczy o tym korespondencja z różnych miejsc odwiedzanych potem pielgrzymkowo, pamięć o rodzinnych uroczystościach – dowody modlitewnej pamięci.

Jako kustosz peregrynującej po Polsce Figury Matki Bożej Fatimskiej w maju 1996 roku, ze znanstwem sytuacji zawierał Jej opiece np. mieszkańców Zaspy, budujące się tam kościoły, pacjentów pobliskiego szpitala.

W miarę możliwości ks. Jurek chętnie też teraz przyjeżdża do Gdańska. Niestety, już coraz częściej na pogrzeby, żegnając swoich współbraci-pallotyńców. Ostatnio, ku radości wielu dawnych przyjaciół, podjął się przewodniczenia Mszy św., jaką corocznie sprawujemy 5 listopada, w rocznicę pogrzebu śp. ks. Jana Papkały w intencji wszystkich przyjaciół, którzy odeszli już do wieczności.

Z różnych źródeł docierają do nas wiadomości o obecnej działalności ks. Jurka. Między innymi zawsze chętnie przejmuje duszpasterską opiekę nad pielgrzymkami, np. do różnych sanktuariów w Polsce, a także do Wilna, do Medjugorja. Uczestnicy ciągle podkreślają jego gorliwość, życzliwość i troskę o powierzonych sobie pielgrzymów. W takiej grupie nigdy nikt nie czuje się obco. Od początku z każdym nawiązuje osobisty kontakt, z każdym rozmawia, poznaje po imieniu. Potrafi z tłumu „wyłuskać” nawet najbardziej nieśmiałego.

JAK PAMIĘTAMY KS. JURKA BŁASZCZAKA W GDAŃSKU?

Z okazji 50. Rocznicy Świąceń Kapłańskich tę garść wspomnień z pokazanego fragmentu kapłańskiej i apostołskiej działalności wśród ludzi świeckich Trójmiasta, Tobie, Księżu Jurku składamy z wdzięcznością. Dziękujemy za towarzyszenie nam w naszej życiowej drodze, za kształtowanie naszych postaw, za modlitewne wsparcie i pamięć.

W dniu Złotego Jubileuszu Kapłaństwa życzymy Tobie wielu łask Bożych, ufności w Boże Miłosierdzie oraz opieki Matki Bożej Królowej Apostołów i Pani Fatimskiej. Życzymy dobrego zdrowia w dalszej apostołskiej służbie *dla nieskończonej chwały Bożej*. Życzenia te wiążemy ze szczerą modlitwą teraz i w przyszłości.

Przyjaciele z Trójmiasta, Gdańsk, w czerwcu 2017 roku

Fragment książki pod redakcją ks. dr. Stanisława Tylusa SAC „Sługa radości” Życie i działalność apostołska ks. Jerzego Błaszczaka SAC

**„JA JESTEM DROGĄ I PRAWDĄ, I ŻYCIEM”
81. ROCZNICA BITWY POD PECYNKĄ,
6 WRZEŚNIA 2025**

*Szanowni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych:
Małgorzata Gosiewska, posłanka do Parlamentu Europejskiego,
Janusz Komorowski, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej (ŚZZAK),
Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych,
Środowisk kombatanckich działających przy strukturach Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej, a wśród nich Szanowna p. Prezes Okręgu Opoczniński
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Grażyno Rudnik wraz człon-
kami Oddziału,
Reprezentanci władz samorządowych z Ostrowi Mazowieckiej, Wąsewa, Długo-
siodła;
Przedstawiciele różnych organizacji społecznych i instytucji, związku strzeleckiego,
koła łowieckiego „Bekas”,
Działacze opozycji niepodległościowej,
Członkowie Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego z p. Prezesem An-
drzejem Chyłkiem na czele,
Żołnierze jednostki wojskowej z Komorowa z p. płk. Leszkiem Iwańcem,
Żołnierze Wojskowej asysty honorowej 22. Wojskowego Ośrodka Kartograficznego,
a także strażacy, leśnicy, harcerze, młodzież szkolna i mieszkańcy okolicznych miej-
scowości,
Czcigodny Księżę kanoniku Zygfrydzie Żebrowski,
Proboszczu parafii św. Rocha w Długosiodle;
Członkowie pocztów sztandarowych,
Wszyscy obecni tutaj Wierni!*

Zgromadziliśmy się dzisiaj, aby uczcić pamięć i pomodlić się w intencji Żołnierzy III batalionu 13. Pułku Piechoty Armii Krajowej Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik”, zabitych w walce i rozstrzelanych 81 lat temu przez niemieckich okupantów, a także wymordowanej ludności cywilnej wsi: Małaszek, Plewki, Lipniak-Majorat oraz koczujących wtedy w pobliżu uchodźców z sąsiednich miejscowości.

W takich okolicznościach warto zastanowić się nad trzema sprawami: najpierw nad tym, co właściwie mówi nam dziś Chrystus poprzez słowa: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”, a następnie nad samymi dziejami tamtego bolesnego wydarzenia sprzed 81 lat oraz konsekwencjami, jakie rodzą się w sercach obecnie żyjących Polaków.

Wróćmy do aklamacji, którą usłyszeliśmy przed dzisiejszą Ewangelią: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie”.

Drogi istniały od zawsze i gdziekolwiek na świecie pojawiał się człowiek, tam też wytyczał swe drogi. Wytyczanie dróg uważane było i jest za wielką sztukę. Droga bowiem musiała prowadzić do celu, ale też musiała być bezpieczna i możliwa do przebycia (musi być przejezdna). Nie dziwimy się więc, że Jezus nazywa siebie drogą – drogą do Boga Ojca.

Jezus jest drogą, bo jest wzorem dla każdego człowieka. Aby w życiu osiągnąć określony cel, trzeba mieć dobry wzór. Dlatego trzymamy się Jezusa, jak dobrej drogi, a wpatrując się w Niego, jak w dobry wzór, na pewno dojdziemy do celu, do domu Ojca. Jezus jest drogą, co oznacza z jednej strony, że już wejście na nią powoduje znalezienie się u celu, z drugiej zaś droga, to przestrzeń, po której się idzie, mając określony kierunek i cel. Droga oznacza dynamizm, ruch, a także pragnienia i tęsknoty. Prawdziwe życie Bogiem jest właśnie takie.

* * *

Żołnierze Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik” wiedzieli, jaką drogą iść, bo trzymali się wzoru, jakim był dla nich Chrystus. Szli tą drogą do końca, pamiętając w myślach i sercu o słowach przysięgi i o trzech drogich im słowach: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Tak doszli aż do dnia bitwy pod Pecynką, kiedy zakończyło się ich życie.

Mimo upływu tylu lat, pamięć o tamtych wydarzeniach z 1944 r. wciąż jest obecna w Waszych sercach, a każde kolejne obchody rocznicy stanowią nie tylko hołd dla tych, którzy polegli, ale są także przypomnieniem o odwadze i determinacji w walce o niepodległość.

Drodzy Uczestnicy dzisiejszego Wydarzenia, najpierw chciałbym bardzo podkreślić, że genotyp pamięci był i jest naszą najważniejszą bronią, jaką posiadamy. Faktycznie, pamięć o o tej bitwie, o tych żołnierzach, ale i szerzej ujmując – pamięć o wielu wydarzeniach naszej historii, o naszych przodkach, o ich poświęceniu, odwadze i walce jest wpisana w nasze życie i stanowi najważniejsze przesłanie dla następnych pokoleń. Ta Bitwa, okupiona ogromnymi stratami, wpisuje się w polskość jako umiłowanie wolności i poświęcenie w imię wolności, nawet za cenę swojego życia...

Aby pamięć trwała przez szereg pokoleń, musi być pielęgnowana, przypomniana, powinna być też postawą naszego wykształcenia. Przecież to dzięki takim bohaterom, jak m.in. żołnierzy oddziału pod dowództwem ppor. Alfreda Wieczorka „Tatara” i szeregom innych żołnierzy i ludności cywilnej, mamy wolność. Ci bohaterzy, niekiedy bezimienni, dali fundament pod odrodzenie Polski. Niestety społeczeństwo dzisiejsze często o nich zapomina. My wszyscy musimy zadawać sobie taki trud i stale sobie przypominać, komu to zawdzięczamy. O korzeniach trzeba nam pamiętać, tożsamość trzeba nam pielęgnować.

* * *

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. Każdy człowiek, każda wspólnota, także naród, jeśli przyjmuje Chrystusa jako swego Boga i Pana, musi opierać się na konkretnym systemie wartości. W przeciwnym razie grozi nam zjawisko schizofrenii moralnej. Nie może być w Ojczyźnie 38 mln systemów wartości, nie może być też rozdźwięku pomiędzy tym czego naucza się w rodzinie, w Kościele i w szkole.

Polska oparła się na chrześcijańskim systemie wartości i tylko dzięki temu przetrwaliśmy jako Naród. Z ducha inspirowanego Ewangelią narodziła się nasza narodowa kultura, która promieniowała całe wieki na Europę, a w czasach zaborów, okupacji niemiecko-sowieckiej, a potem zniewolenia komunistycznego, stała się zaporą nie do przebycia dla naszych wrogów. To dzięki temu

twierdzą był nam „każdy próg”. Z jej bogactwa, może często nieświadomie, czerpali także ci nasi rodacy, którzy stali poza wspólnotą Kościoła.

Bo czerpanie z zasad Ewangelii nie oznacza przymusu religijnego, ale każdemu pozwala żywić się jej bogactwem. Dlatego prawo i Konstytucja, inspirowane duchem Ewangelii nie wykluczają nikogo. Bo przecież także i ludziom niewierzącym drogę są zasady sprawiedliwości, miłości, tolerancji rozumianej jako cierpliwe znoszenie się w sprawach, w których nie można się porozumieć. To dlatego I Rzeczpospolita była przystanią dla wielu ludów i narodów. Istnieją jednak pewne imponderabilia, wartości, od których nie można odstępować, jeżeli chcemy Ewangelię potraktować poważnie.

A są to takie wartości jak: prawo do oddawania czci Bogu, do świętowania dnia świętego, cześć rodziców, prawo do życia jako fundamentu wszelkich innych praw, poszanowanie czci ludzkiego ciała, wykluczającej wykorzystywanie go do celów niegodnych, sprzecznych z naturą. Należy tu dezaprobata dla pornografii czy wszelkich form wykorzystywania seksualnego ludzi, niezależnie od wieku i płci, poszanowanie dla sakramentu małżeństwa zawartego „aż do śmierci”, niezgoda na propagowanie rozwiązłości czy ideologii, dla których naczelnym kryterium nie jest dojrzała odpowiedzialność lecz przyjemność. Nie wolno też kraść, mówić fałszywie i pożądać tego co nie nasze, a także szanować prawa i godność każdego człowieka. To jest przeciwieństwo tych kultur, nie tak znowu odległych, które biorą w obronę „swoich”, ale pozwalają na krzywdzenie „obcych”.

Odpowiedzialne korzystanie z tych zasad pomaga w zbudowaniu człowieka silnego moralnie, a przez to silnego moralnie Narodu, który potrafi zadziwiać świat swoją inwencją, realizowaniem marzeń i ambicji, a także siłą ducha. Wolność to nie możliwość robienia wszystkiego na co mamy ochotę. Wolność to zdolność czynienia dobra, bo zło zniewala zawsze, a dobro nigdy. A kryterium dobra i zła jest w naszej rzeczywistości w Dekalogu.

Chrystus mówiący dziś do nas słowa: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”, jest dla ludzi wiary sterem wiodącym ku szczęściu. Nie szukajmy więc „wyzwolenia” od wartości ku czemuś, co nieustannie się zmienia i tak naprawdę odczłowiecza, i wydaje się być ledwie skrywanym marzeniem dla wielu z tych, którzy niosą na swoich sztandarach hasła wolności i tolerancji, mając w rze-

czywistości zupełnie inne cele. Świat bez trwałego systemu wartości nie jest w stanie zbudować niczego stałego, nie potrafi być twórczy. Kultury i cywilizacje mogą egzystować obok siebie, nie mogą jednak się na siebie nakładać, bo ostatecznie musi to doprowadzić do chaosu, a w końcu do zwycięstwa tej silniejszej moralnie i duchowo. Multikulti nie jest dobrą receptą na budowanie świata bez konfliktów, a wręcz przeciwnie.

Musimy również zdawać sobie sprawę z tego, że żyją pośród nas całe zastępy ludzi, dla których wartością samą w sobie jest brak jakichkolwiek wartości, którzy wolność i tolerancję rozumieją jako bezwzględne respektowanie ich punktu widzenia. Tacy ludzie zawsze będą niszczyć pamięć historyczną, będą robić kabaret z Instytutu Pileckiego, Myśli Narodowej, będą szermować etosem Wolnego Miasta Gdańska, choć Hitler tam właśnie miał najgorętszych zwolenników.

Są to ludzie, w swoim mniemaniu prawi, a w rzeczywistości noszący w sobie ogromny ładunek pogardy i nienawiści wobec naszego dziedzictwa, także wobec wiary jako takiej, a wobec Kościoła w szczególności, także wobec wszystkiego co spaja naszą wspólnotę narodową. Swoją obojętność wobec naszego kodu kulturowego manifestują oni w ulicznych burdach i demonstracjach organizowanych przy okazji rocznic, ważnych dla naszej wspólnoty narodowej, dawaniem posłuchu obcym ośrodkom medialno-politycznym i tej części elit, które de facto zamknęły się w kokonie własnej pychy i fałszywego poczucia wyjątkowości. Stąd płynie dawka niebezpiecznej dla naszej przyszłości trucizny.

Mam przed sobą tekst, który powstał 99 lat temu, a sprawia on wrażenie, jakby był napisany dzisiaj. Są to słowa prymasa Augusta Hlonda z listopada 1926:

„Dusza polska musi się przejąć Chrystusem... Na próżno wołamy o uzdrowienie życia państwowego, jeżeli Chrystusem nie uzdrowią się poszczególne dusze... Następnie ma się Polska postarać, aby Chrystus swymi prawami i swoim duchem zapanował w naszym życiu społecznym i politycznym. Tego się laicyzm najwięcej lęka. Nazywa to: fanatyzmem katolickim, klerykalizmem, teokracją. A jednak Chrystus powinien być królem także naszego życia publicznego, bo ma do tego Boskie prawo i tylko Jego autorytet

Boski da naszemu życiu zbiorowemu siłę i powagę, a Jego duch ustrzeże nas od błędów.

Nie znaczy to, że Kościół dąży do opanowania władzy państwowej lub chce wkraczać w sprawy polityczne. To nie jego zadanie. Kościół nie solidaryzuje się też z żadną formą rządów i nie jest związany z żadną partią polityczną. Ale jako powiernik i stróż nauki i zasad Chrystusowych, każe tych zasad przestrzegać także w życiu publicznym, zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadnień religijnych i etycznych. Kościół nie jest ani szkołą polityczną, ani politycznym warsztatem, lecz szkołą sumienia katolickiego, z którym mężowie stanu, politycy, członkowie ciał ustawodawczych i urzędnicy mają wstępować w życie publiczne” (Przemówienie na VII Zjeździe Katolickim w Poznaniu, 6.11.1926).

W tym duchu módlmy się dziś za naszą Ojczyznę i za Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prosząc dla niego o siłę, by udało mu się zjednoczyć wokół siebie wszystkich ludzi dobrej woli. Niech pokaże innym, że nie warto rządzić za pomocą podsycania nienawiści, podziałów, pogardy dla prawa i Konstytucji, oddawania w edukacji pola dla sił duchowo wywodzących się z nurtów neomarksizmu, który opanował dzisiaj całe połacie życia europejskiego. Ewangelia jest orędziem wolności, także tej osobistej, wykluczającym podporządkowanie obywateli warstwie uważającej się za oświeconą i predestynowaną do urządzania życia Polakom i Europejczykom według ideologicznych szaleństw, pozbawionych elementarnych zasad zdrowego rozsądku i prowadzących ku nowym formom totalitaryzmu. Pamiętajmy zawsze o słowach św. Jana Pawła II, że „demokracja bez wartości jest zakamuflowanym totalitaryzmem”.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
twą Polskę objawienia.

Ten fragment Modlitwy Konrada z „Wesela”, która wybrzmiała ponad wiek temu, uzmysławia jak bardzo jesteśmy niepoprawni: ciągle marzymy o wielkości, a kiedy nadarza się ku temu okazja, potrafimy ją zmarnować, by dać postronnym okazję do powiedzenia: „jaka piękna katastrofa!”.

Drodzy Bracia i Siostry, podzieliłem się z Wami swoją troską, bo „to jest moja matka, ta ziemia, to jest moja matka, ta Ojczyzna, i to są moi bracia i siostry!... i ... te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć, Was też powinny boleć”. To oczywiście słowa św. Jana Pawła II. Korzystam przeto z praw obywatelskich i dzielę się z Wami moją troską, byśmy przez brak poczucia odpowiedzialności i kompetencji ludzi dzierżących stery władzy nie doczekali „nowej pięknej katastrofy”.

Marzy mi się więc Polska, w której ludzie potrafią „pięknie się różnić” we wzajemnym poszanowaniu praw i własnych poglądów, zjednoczonych tym pragnieniem, by Polska silna duchem, mocna gospodarczo i militarnie, nie kłaniająca się możnym tego świata, stała się pociągającym przykładem dla innych narodów. A Kościół? Niech naucza, chrzci, bierzmuje i prowadzi do bramy Miasta Świętego, Jeruzalem Niebieskiego... I o to się módlmy. Amen!

PAN ROMAN I TOWARZYSZ WIKTOR

*O DRAMACIE HISTORYCZNYM
MARIANA APOSTOŁA „GEJSZA”*

Nie przesądzajmy, że tak było. Ale z pewnością: mogło być. Marian Apostoł rekonstruuje przebieg rozmowy, jaką w 1904 r. w dalekim Tokio Józef Piłsudski przeprowadził z Romanem Dmowskim¹. Każdy z nich pojechał do Japonii, żeby przeszkadzać drugiemu. „Towarzysz Wiktor” obstawiał klęskę Rosji, „pan Roman” spodziewał się z kolei, że jej zwycięstwo w toczonej na Wschodzie wojnie przyczyni się do rozszerzenia swobód dla Polaków.

Rozmawiali jednak grzecznie, chociaż już wkrótce – w trakcie rewolucji 1905 r. ludzie z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej i narodowo-demokratyczne bojówki grać będą do siebie nawzajem z browningów. Jednak w kilkanaście lat później ten duch dialogu, jakoś zapoczątkowany wtedy w Tokio – choć nie owocujący żadnym porozumieniem – zatriumfuje. Dysponujący pełnią władzy w kraju Piłsudski nie zdecyduje się na wprowadzenie dyktatury i misję tworzenia nowego gabinetu powierzy Ignacemu Paderewskiemu, zaś silny poparciem zwycięzców I wojny światowej (dla których Komendant, pomimo wielu miesięcy spędzonych w twierdzy magdeburgskiej pozostawał sojusznikiem pokonanych Niemiec) Roman Dmowski w trakcie listopadowego posiedzenia Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu wybije współpracownikom z głowy pomysł obalenia siłą „rządów ludowych” w kraju. Zamiast tego w trakcie Konferencji Paryskiej, zwieńczonej Traktatem Wersalskim, walczyć będzie o wytyczenie jak najkorzystniejszych granic zachodnich dla Polski.

¹ Marian Apostoł. Gejsza a sprawa polska. Tyniec 2023. „Opinia” nr 152, jesień 2025, s. 199-308.

Wcześniej zaś, bo już 26 stycznia 1919 r, w dwa i pół miesiąca po ustanowieniu suwerennej władzy w kraju, Polacy zagłosują w pierwszych w naszej historii powszechnych wyborach demokratycznych, do Sejmu Ustawodawczego. Udział w nich weźmie ponad trzy czwarte uprawnionych, więcej niż w niedawnych głosowaniach: parlamentarnym (15 października 2023 r.) i prezydenckim (1 czerwca 2025 r.). Dla odrodzenia Polski oznacza to happy end, niezależnie od faktu, że o niepodległość przyszło nadal walczyć w kolejnym roku z bolszewikami, a o granice w jeszcze następnym z Niemcami na Śląsku.

Lektura dramatu Mariana Apostoła, rocznik 1952, współpracownika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitetu Obrony Robotników i Konfederacji Polski Niepodległej, krakowskiego samorządowca w wolnej już Polsce i kompetentnego eurokraty - przybliży zrozumienie faktu, że zwycięskiego odrodzenia nie zawdzięczamy tylko jednemu obozowi politycznemu ani ideowemu.

Trafnie zapewne odczytuję intencje autora, chociaż lojalnie uprzedzić wypada, że „Gejsza” pozostaje dramatem erudycyjnym i w odbiorze trudnym. Ale warto jej swoją uwagę poświęcić, bo daje poczucie obcowania z historią, w jej żywym stawianiu się.

ARTYSTYCZNY PATCHWORK Z DOZĄ AUTENTYZMU

Słynna formuła Jerzego Giedroycia głosi, że Polską rządzą dwie trumny: Piłsudskiego i Dmowskiego. Tyle, że w dramacie Apostoła żywych ludzi spotykamy. I ich racje.

Nie tylko polemizują, w pewnym momencie pojawi się oczywiście ważny wątek osobisty: Dmowski nawiązuje do faktu, że Piłsudski odebrał mu ukochaną kobietę. Chodzi naturalnie o Marię Juszkiewiczową, w której zadurzyli się obaj, pierwszą żonę przyszłego Naczelnika Państwa: zresztą o drugiej, Aleksandrze Szczerbińskiej, podobnie jak poprzedniczka kurierce czyli jak wtedy to określano „dromaderce” (bo dziewczyny ze zbrojnej opozycji kursowały objuczone jak wielbłądy) – też ze sceny mowa.

Napięcie między liderami nie sprowadza się więc do różnic programów i strategii. Chociaż obaj od dawna żyją polityką i walką, a nawet ich zain-

interesowanie kulturą odwiedzanego kraju czy podawanym jedzeniem okazuje się zdawkowe. Nie są jednak cyborgami, poznajemy ich emocje, każdy z nich przemawia inaczej, bo dramaturg Apostoł spisanie tekstu poprzedził benedyktyńską (Tyniec w rozszerzonym tytule pojawia się... całkiem nieprzypadkowo) kwerendą, w kwestie postaci wplecione zostają cytaty z ich dzieł i wystąpień. To rodzaj artystycznego *patchworku*, jeśli użyć jak najbardziej współczesnego już określenia.

GEJSZA W ROLI KLIO

O tokijskiej pogawędce obu polityków tak pisze solidny zwykle biograf Romana Dmowskiego, Krzysztof Kawalec: „Do spotkania doszło 11 lipca. Przebiegu rozmowy, najdłuższej we wzajemnych kontaktach obu postaci, nie da się już dziś zrekonstruować” – wyrokuje znawca życiorysu „pana Romana”².

Nie da się z perspektywy historyka, bazującego na potwierdzonych przekazach. Artysta pozwolić sobie może na więcej, jeśli tylko zadba o realia. Oto próbka:

„Piłsudski:

(..) Ja sam żyję okrakiem na skale orła i myślę tylko o walce, która może przynieść swobodę ojczyźnie. Ufam, że tak będzie, cnota pracy przyjdzie do nas później, w wolnej Polsce.

Dmowski:

To ksiądz Brzóska był na początek orędownikiem pracy organicznej, przed powstaniem. Walczył wbrew sumieniu i zginął młodo, a wiele by mógł dobrze uczynić. My do pracy winniśmy się sposobić i naszą młodzież rozpaloną pędzić na uniwersytety i do pomnażania dobytku narodowego. Strach pomyśleć, gdzie byśmy się znaleźli, gdybyście znów wywołali kolejne powstanie”³.

Wróćmy na chwilę do perspektywy, z jakiej na rozmowę rywali spoglądają historycy. Wedle Kawalca: „Po latach napisał o niej Dmowski, iż próbował „dowiedzieć się od kierowników PPS [Piłsudskiemu bowiem w Tokio

² Krzysztof Kawalec. Roman Dmowski 1864-1939. Ossolineum, Wrocław 2002, s. 80.

³ M. Apostoł. Gejsza... op. cit, s. 302.

w tym w rozmowie opisanej w „Gejszy” Apostoła towarzyszy inny socjalista Tytus Filipowicz – przyp. ŁP], co mają zamiar osiągnąć przez ruch powstańczy w Królestwie i jak im się przedstawiają widoki jego powodzenia, jak sobie wyobrażają realne jego skutki. Usiłowałem ich przekonać, że to, co chcą zrobić, jest nonsensem i zbrodnią wobec Polski. Ani jedno, ani drugie mi się nie udało. W odpowiedzi dostałem procesję mętnych frazesów, wygłoszonych z ogromną pewnością siebie”⁴. I jak ciągnie dalej ten wątek jego biograf: „Znać na tej opinii presję czasu i toczoną walki politycznej, choć trzeba zaznaczyć, że nie różniła się ona od sądów wypowiedzianych na użytek prywatny. Wojciech Wasiutyński wspominał, iż około roku 1923, będąc w Chłudowie, był świadkiem takiej właśnie relacji o tokijskiej rozmowie. Dmowski miał podczas niej usłyszeć od Piłsudskiego, że Wilno będzie stolicą wschodniej Europy”⁵...

To relacja wobec Piłsudskiego niewątpliwie złośliwa, dla równowagi warto więc zacytować opis spotkania z wziętymi do niewoli przez Japończyków w trakcie wojny 1904-05 walczącymi w mundurach rosyjskich Polakami z poboru: „Pierwsze jednak zetknięcie z jeńcami – jak potem Dmowski wspominał – miało dość oficjalny i przykry dla niego charakter. Postawiony przed szeregiem jeńców i przedstawiony w języku rosyjskim, doczekał się urzędowego: „Zdrowia żelajem waszemu priewoschoditelstwu”. Język polski przełamał jednak lody”⁶.

Przypomina się niedościgniona scena z filmu „Do krwi ostatniej” Jerzego Hoffmana, jak na obskurnym dworcu kolejowym na radzieckiej prowincji już po kolejnej amnestii dla Polaków bohater odgrywany przez Jerzego Trelę, słysząc ojczysty język, podchodzi do dwóch wynędzniałych chłopaków.

Znad spienionej Syr-Darii i z autów Kirgizji jadą chłopcy do armii, walczyć w polskiej dywizji – pisał o tym czasie poeta Leon Pasternak, autor znanej potem każdemu dziecku w PRL piosenki *Szumi, szumi Oka...* Wróćmy jednak do innego Sybiraka Hoffmana i jego filmu..

Gdy bohater wita się po polsku, słyszy pytanie, z jakiego obozu przyjechał.
– Nie, ja komunista – odpowiada rzeczowo.

⁴ Roman Dmowski. *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Warszawa 1926, s. 46.

⁵ K. Kawalec. *Roman Dmowski...* op. cit, s. 80.

⁶ *ibidem*, s. 79.

– To przepraszamy – obaj rodacy jak na komendę odwracają się do niego plecami. To już lepiej z Ruskimi gadać, niż z kimś takim⁷.

Pomimo wspomnianej konfuzji dla Dmowskiego pobyt w Japonii oznacza przełom. Wojciech Karpiński w zestawionych wraz z Marcinem Królem sylwetkach politycznych wykazuje, że wtedy właśnie nastąpi zasadnicza i trwała zmiana w poglądach „pana Romana”: „Wkrótce Dmowski dodał pierwiastek irracjonalny, podkreślił rolę instynktu w kształtowaniu się postawy narodowej. Ta dokonana pod wpływem podróży do Japonii ewolucja była brzemenna w konsekwencje”⁸.

Za to najwybitniejszy biograf Józefa Piłsudskiego – Wacław Jędrzejewicz o rozmowie „towarzysza Wiktora” z „panem Romanem” na japońskiej ziemi pisze raczej zdawkowo: „W Tokio Piłsudski spotkał się nieoczekiwanie z Romanem Dmowskim, Kierownik ruchu narodowo-demokratycznego udał się tam z własnej inicjatywy, by w swoich materiałach przedstawić rządowi japońskiemu nierealność liczenia na powstanie w Polsce”⁹. Czyli wchodził w szkodę Piłsudskiemu, o czym była już mowa.

Jak kontynuuje Jędrzejewicz w swoim klasycznym już życiorysie Komentanta, w Japonii Piłsudski „Także żywo interesował się sytuacją jeńców Polaków, wziętych do niewoli w Mandżurii. Rozmowy Piłsudskiego z czynnikami wojskowymi nie dały rezultatów. Ustalono jedynie, że Japończycy będą pomagali PPS w nabywaniu broni i amunicji, co było dokonywane przez japońskich attaches wojskowych przez cały czas trwania wojny rosyjsko-japońskiej tj. do września 1905 r. Piłsudski tą sprawą już się nie interesował. Była ona w rękach Jodko-Narkiewicza, St. Wojciechowskiego i Filipowicza”¹⁰. Jak więc widzimy, trzeci bohater dramatu Apostoła – Tytus Filipowicz, nie jest postacią przypadkową ani pojawiającą się w nim wyłącznie ze względu na wierność realiom historycznym (bo rzeczywiście w spotkaniu uczestniczył).

⁷ Do krwi ostatniej. Film fab. prod. polskiej, reż. Jerzy Hoffman, premiera 27 października 1978 r.

⁸ Marcin Król, Jakub Karpiński. Od Mochnackiego do Piłsudskiego. Świat Książki, Warszawa 1997, s. 176.

⁹ Wacław Jędrzejewicz. Józef Piłsudski 1867-1935 Życiorys. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 28.

¹⁰ Ibidem.

A Gejsza, chciałoby się teraz zapytać?

Nie wszystko trzeba dopowiedzieć do końca. To, że Gejsza pracuje dla wojskowego kontrwywiadu japońskiego (Kempeitai) wydaje się nam oczywiste, chociaż informacja o tym nie pojawia się ani w dialogu (ściany mają uszy) ani w oszczędnych zresztą didaskaliach M. Apostoła. To przecież epoka, w której tancerka Mata Hari szpiegowała Francuzów na korzyść Niemców. Zaś możliwości Kempeitaiu zna każdy, kto w późnych latach 70. czytywał w gierkowskim magazynie opowieści rysunkowych „Relax” komiks o Richardzie Sorge, podwójnym agencie (niemieckim i radzieckim) w Japonii doby II wojny światowej, zresztą rodzonym wnuku Fryderyka Engelsa i bohaterze z okopów tej poprzedniej, podczas której został trzykrotnie ranny – przedstawiającym się jako dziennikarz z doktoratem. Bez porównania z obecnymi Kaniami i Gmyzami. Superagent Sorge pierwszy podał służbom stalinowskim termin realizacji Planu Barbarossa, czyli datę hitlerowskiego ataku na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. Nawet osławiony Kempeitai temu zapobiec nie potrafił, za to państwu osi dopomogło, że podejrzliwy generalissimus w ten przekaz nie uwierzył. Chociaż potwierdzali go wyławiani przez sowieckich pograniczników z wód granicznego Bugu komuniści niemieccy, przekradający się z desperackim ostrzeżeniem przed dotychczasowym sojusznikiem, bo zanim zrzucili mundury, by ruszyć w pław, wiedzieli, na kiedy w ich jednostkach ogłoszono gotowość bojową. Kempeitai, dla którego Gejsza pracuje, pozostaje więc mojemu pokoleniu znany za sprawą rysowników i autorów dymków z późnych lat siedemdziesiątych.

Co nie przeszkadza, że ta cierpliwa i perfekcyjna wschodnia dziewczyna do towarzystwa, o której nie dowiemy się, co naprawdę myśli, pozostanie również wcieleniem najbardziej kapryśnej ze starogreckich muz: tej wymagającej pani od historii, Klio.

Tytuł „Gejsza” podpowiedział autorowi Marek Kotlinowski. Wielkim zwolennikiem dramatu Apostoła szczerze dopingującym go do pracy okazał się Marian Banaś. Cieszyć się wypada, że ci, co historię współtworzą, mają też ochotę coś ważkiego o niej przeczytać. Marian Apostoł nie tylko ich oczekiwania spełnia.

SZTUKA I SZKOŁA PIĘKNEGO MÓWIENIA

To naprawdę ciekawa historia, w obu tego słowa znaczeniach. Trzeba przeczytać, bo opowiedzieć się nie da. A to w ustach krytyka – a ściślej pod jego klawiaturą – spory komplement. Co nie znaczy, że nie widać też rozlicznych usterek. O ile wiarygodne pozostaje, że Piłsudski wychowany w kulcie romantycznej literatury w zubożałej wprawdzie ale zasłużonej i jak się wtedy mawiało aspirującej rodzinie dawnej kresowej szlachty cytuje z pamięci całe poetyckie wersety – trudniej uwierzyć, by z podobną swadą czynił to Dmowski, syn brukarza z warszawskiej Pragi, wychowany w okolicach Jeziorka Skaryszewskiego, gdzie teraz wprawdzie stanęły przeznaczone dla nowobogackich apartamentowce, ale wtedy gnieździły się nędza – pojmowana jak dzisiaj słusznie definiuje celebrytka Julia Wieniawa jako stan umysłu – a nierzadko i występki. Cześć i chwała „panu Romanowi”, że się z takiego środowiska wyrwał, ale przypisywanie mu lekkości frazy na miarę ówczesnych jej mistrzów: Włodzimierza Spasowicza wydającego po polsku w Petersburgu „Kraj” i Stańczyka Stanisława Tarnowskiego ogłaszającego właśnie wielotomową historię literatury od Jana Kochanowskiego po Wincentego Pola – wydaje się jednak nie stylizacją lecz naiwnością. Nie za indywidualizację języka jednak pokochamy ten dramat, jeśli się w niego wczytamy. Okazuje się tego wart.

„Dmowski:

(..) My się odwołujemy do jedności polskiej i do wszystkich warstw i grup społecznych naszego narodu. Tak musimy działać, mimo że nie posiadamy państwa. Musimy prowadzić własną politykę, w zgodzie z polskim interesem. Teraz naszym interesem jest budowanie jedności i pokoju na ziemiach polskich.

Piłsudski:

Gdzie pan widzi tę jedność? Naród podzielony na klasy o sprzecznych interesach. Owszem tylko żywa nienawiść do rządu rosyjskiego i jego przedstawicieli jednoczy naród na pewno w zaborze rosyjskim”¹¹.

Niepodległościowy rewolucjonista Piłsudski bliższy był prawdy niż znajdujący oparcie w drobnomieszczaństwie „pan Roman”, ale i tak była ona dalece

¹¹ M. Apostoł... op. cit. „Opinia” nr 152, s. 273.

smutniejsza, niż ją przedstawiał. By to udowodnić, nie trzeba sięgać aż do Stefana Żeromskiego, chociaż jego „Róża” pozostaje nie starzejącym się świadectwem czasu. Wystarczy przypomnieć napisaną nie tak dawno (rok. wyd. 1988) „Chlubę lunaparku” Anny Bojarskiej, gdzie w realiach końcówki XIX wieku znudzone gimnazjalistki romansują z podstarzałymi rosyjskimi generałami, bo rodzimi chłopcy od dawna znajdują się na Sybirze albo za kordonem. Zapada w pamięć scena, gdy bohater, zabiedzony młody intelektualista, w środku lata żeby mieć na jedzenie sprzedaje zimowy płaszcz, bo zasadnie uznaje, że skoro chłodnej pory roku nie dożyje, nie będzie mu już potrzebny. Oś powieści, chociaż fabuła jest fikcją, zrodziła się z autentycznego klimatu towarzyszącego zabójstwu aktoreczki Marii Wisnowskiej, dokonanemu z miłości a nie w imię polityki przez stacjonującego w Kraju Przywiślańskim carskiego oficera, młodszego od ofiary o dziewięć lat i bezlitośnie przez nią finansowo wykorzystwanego (nawet za garsonierę, gdzie zginęła, płacił jego ojciec) Aleksandra Bartieniewa. Mordercę car ułaskawił zaraz, bo życie Polki, nawet celebrytki, niewiele było wtedy w imperium warte. A poza tym to tematy stosowne raczej dla gawiedzi, „pan Roman” i „towarzysz Wiktor” bardziej wzniosłe poruszają.

Dramat osnuty wokół historycznego autentyku to zamierzenie nowatorskie w skali lat ostatnich, ale znajdujące inspiracje i punkty odniesienia w tradycji. Nawet jeśli nie sięgamy aż do „Lelewela” Stanisława Wyspiańskiego (rok 1899). Do niego z kolei nawiązał świadomie Stefan Bratkowski w „Reiffie”. Jego dramat rekonstruuje nocne posiedzenie Rady Państwa PRL z 12 na 13 grudnia 1981 r. i do pierwowzoru odwołuje się nader wyraźnie, kreśląc motywację bohatera: przewodniczącego Stowarzyszenia PAX Ryszarda Reiffa, który jako jedyny nie godzi się na legalizację rozwiązania siłowego, już wprowadzonego przez generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszcza.

„Oszelda:

Wspominaliśmy z panią Marią powstanie listopadowe (..).

Reiff (siadając):

W języku polityki nazywa się to zwykle wojskowym zamachem stanu. A jak to się będzie u nas nazywało, dopiero się dowiemy. Myślę, że po to nas tu się zwozi.

Gadałowa (wzdychając z ulgą):

Ach, po prostu wojskowy zamach stanu? I będą nas potrzebowali, żebyśmy to jakoś zalegalizowali?

Reiff:

Doskonale to pani ujęła, droga koleżanko. Żebyśmy to jakoś zalegalizowali. Jeśli zechcemy...

Oszelda (wstaje, idzie, staje przed Reiffem):

Pan mówi – jeśli zechcemy... To znaczy, jak się domyślam, że pan nie chce, panie Ryszardzie?”¹².

Podobnie jak w wypadku nie poświadczonej przez biografów (ani Romana Wapińskiego ani K. Kawalca) erudycyjnej znajomości poezji przez Dmowskiego w dramacie Apostoła, mam wątpliwości, by jak wynika z tekstu Bratkowskiego – znany z doskonałych manier Reiff, z którym w jego segmencie na Górnym Mokotowie przegadaliśmy wiele godzin o okolicznościach wprowadzenia stanu wojennego w przeddzień jedenastej rocznicy tego wydarzenia – publicznie tytułował „koleżanką” najtępszą nawet członkinię Rady Państwa. Ale znowu wcale nie to okazuje się najważniejsze.

Marzy się podobne artystyczne odtworzenie najbardziej pasjonującej rozmowy na ziemi polskiej w XX wieku, co do której detali historycznych przekazów też brakuje. Podczas okupacji niemieckiej generalny gubernator Hans Frank wprosił się do rezydencji Adama Sapiehy. A krakowski arcybiskup, późniejszy mentor Karola Wojtyły, wtedy aktora w konspiracyjnym Teatrze Rapsodycznym, wystawiającym w podziemiu romantyczne dramaty – podjął intruza czarnym chlebem, który na co dzień jadalі wówczas niedożywieni po kilku wojennych latach Polacy. Jedynym, który potrafił to opisać – z grona obecnie władających piórem – wydaje się Marian Apostoł. Zapewne po kolejnym pobycie w Tyńcu. Czekamy...

Zasłużonego w pracy publicznej autora ponaglać nie trzeba. Warto natomiast – jeśli zastanowimy się nad pożytkiem z jego dzieła płynącym, przywołać na zasadzie kontrastu niedawną aferę ze Starachowic. Na inaugurację roku w szkole podstawowej dziewczyny odśpiewały tam swojskie „*w Dubaju w hote-*

¹² Stefan Bratkowski. Reiff [w:] Trzy Teatry. Rytm, Warszawa 1987, s. 56.

*lu, na własnym weselu, będę pijana*¹³. Z pracy pozwalniano odpowiedzialne za incydent nauczycielki. Bez rozdzierania szat nad demoralizacją nieletnich, za to z ubolewaniem, że szkoła publiczna nie potrafi przekazać młodym lepszych niż wyłącznie biesiadne wzorców – rekomendować można śmiało, chociaż nie taka recenzenta rola, tekst „Gejszy” jako gotowy materiał do wykorzystania przy wielu rutynowo okolicznościowych okazjach; dyrektorom, nauczycielom, nawet katechetom. Nie w całości przecież, ale we fragmentach. Nikt się nie zgorszy. Wielu za to podobna inscenizacja skłoni do myślenia. Pedagodzy okazują się frajerami, jeśli z podobnej możliwości nie skorzystają. Nawet jeśli nie po to M. Apostoł swoją sztukę napisał. Zapewne lepiej przemówi do młodych niż „Odprawa posłów greckich”, z całym szacunkiem dla Jana Kochanowskiego jako ojca literatury polskiej.

¹³ *Wesele w Dubaju*, piosenka zespołu *Daj To Głośniej*.

KOMANDOSKA AKCJA SOLIDARNOŚCI

O „MISJI” JERZEGO KROPIWNICKIEGO

Z pewnością ta operacja, której szczegóły dopiero teraz po 40 latach ujawniono, zasłużeń stanie się kolejną legendą Solidarności po słynnych dolnośląskich 80 milionach uratowanych przed bezpieką przez Józefa Piniora i jego przyjaciół – i na miarę akcji uwolnienia Jana Narożniaka postrzelonego wcześniej przez patrol Milicji Obywatelskiej. Bowiem fakt, że Związek działał bez stosowania przemocy wcale nie oznacza, że czynił to bez polotu i kadrów czy nawet sekwencji godnych sensacyjnego filmu. „Misja” Jerzego Kropiwnickiego [1] opowiadająca o przerzuceniu na Zachód na fałszywych papierach lidera łódzkiej Solidarności Andrzeja Słowika i jego późniejszym podobnie nielegalnym powrocie do kraju przekonuje nas o tym niezbitcie.

Centrale związkowe w Ameryce i krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej jako poprzedniczki UE były wtedy – pod koniec 1985 r. – gotowe nadal pomagać zepchniętej do podziemia Solidarności, ale najpierw chciały zobaczyć któregoś z jej liderów, najlepiej robotnika, żeby ich przekonał, że opór trwa i nie jest fikcją wymyśloną przez zawodowych antykomunistów w celu wydrenowania ich kieszeni z pracowniczych składek.

Z kolei polscy opozycjoniści, nie ufając doradcom Prymasa Józefa Glempa (którego historyczną rolę w pokojowych przemianach w Polsce dopiero z czasem przyszło nam docenić) marzyli o dotarciu do Jana Pawła II i bezpośrednim powiadomieniu go o stanie rzeczy w kraju przez którąś z czołowych postaci nurtu robotniczego w Związku. Jerzy Kropiwnicki, chociaż akcję organizował, sam nie palił się do wyjazdu. Bo to nie rola dla ekonomisty z doktoratem, znającego języki obce i bywałego w świecie.

Tak zrodził się pomysł zagranicznej nielegalnej eskapady Andrzeja Słowika. Kierowcy autobusu, zanim został zawodowym antykomunistycznym rewolucjonistą.

WCZEŚNIEJ NIKT NIE OSIĄGNAŁ ZAKŁADANYCH CELÓW

Czas był trudny. W książce „Solidarność w podziemiu” Jerzy Holzer i Krzysztof Leski tak charakteryzowali sytuację w kraju, która poprzedzała wyjazd Andrzeja Słowika: „Jesienią 1985 r. problem więźniów politycznych, na krótko złagodzony amnestią z lipca 1984 r. stał się znów palący. W szczególności wrzesień i październik przyniosły wiele wyroków sądów i orzeczeń kolegiów przeciw osobom biorącym udział w kampanii propagandowej Solidarności na rzecz bojkotu wyborów oraz w przygotowaniu i prowadzeniu akcji kontroli frekwencji. Wedle [rzecznika rządu Jerzego] Urbana w więzieniach i aresztach śledczych przybywały w październiku z przyczyn politycznych 363 osoby. Dane te pochodziły jeszcze sprzed wielkiej fali aresztowań w październiku i listopadzie, kiedy „Tygodnik Mazowsze” poświęcał całe szpalty wymienianiu nazwisk nowo aresztowanych, rezygnując z przedstawiania szczegółów spraw” [2]. Nic dodać, nic ująć. W tym samym czasie Sąd Najwyższy utrzymał wyrok nakazujący Józefowi Piniowskiemu zwrot 80 milionów złotych podjętych przez niego z konta NSZZ „S” Regionu Dolny Śląsk zanim komuniści wprowadzili stan wojenny: polecił przekazanie tej kwoty na rzecz OPZZ, zwanego wtedy *wronimi związkami*. Do sądu wpłynął też akt oskarżenia przeciwko Lechowi Wałęsie, że podając niezależne dane o frekwencji w wyborach do Sejmu PRL poniżył przy tym członków komisji, którzy głosy liczyli. Zarzut mógł śmieszyć. Ale inna zdarzenia wzbudzały grozę, jak zamordowanie przez milicjantów w Olsztynie dokładnie w pierwszą rocznicę uprowadzenia i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki – studenta Uniwersytetu Gdańskiego a wcześniej laureata olimpiady przedmiotowej Marcina Antonowicza.

Ukrywający się wciąż Zbigniew Bujak oceniał w tym czasie, że władze nie potrafiły w cztery lata po wprowadzeniu stanu wojennego zlikwidować Solidarność podobnie jak ona sama nie umiała z kolei rozszerzyć zakresu swojego działania ani wychodzić stopniowo na powierzchnię. Według

lidera podziemia: „Nikt nie osiągnął zakładanych celów” [3]. Houston, mamy problem – mówili zapewne wtedy Amerykanie, co trochę w ruch demokratyczny i związkowy w Polsce zainwestowali za prezydentury właśnie zaczynającego drugą kadencję Ronalda Reagana. To punkt startu misji lidera łódzkiej Solidarności.

NIEZWYKŁY SPOSÓB NA SPĘDZENIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Tak jak znam melomanów, którzy za najprzyjemniejszą część koncertu uznają strojenie instrumentów przez artystów, tak najciekawsze z całej zakończonej happy endem odysei Słowika opisaną przez Kropiwnickiego okazują się przygotowania do wyjazdu. Nie przypadkiem – dla uspienia czujności służb specjalnych w PRL – zgrane z porą Świąt. Trafnie „Opinia” wcześniej prezentująca zamierzenie Kropiwnickiego, wybrała fragment ich właśnie (Świąt, nie służb) dotyczący.

Zanim Kropiwnicki w wigilię przystąpił do akcji, musiał najpierw odstąpić swoje w kolejce, by własnej rodzinie zapewnić wędlinę i pieczywo na Święta. Udało się nie gorzej, niż później z wyprowadzeniem w pole wspomnianych specsłużb.

Najtrudniej poszło wcale nie z nimi, lecz ze ślubną Andrzeja Słowika. Bo niełatwo przekonać żonę, że mąż nie pojawi się w domu na wigilijną wieczerzę. Małżonka krzyczy głośno, a ściany w bloku cienkie, więc Kropiwnicki stara się ją jak najszybciej udobruchać. Żona Słowika wykrzykuje, że na pewno o jakąś babę chodzi. Niełatwo ją przekonać, że jednak o Polskę. Zwłaszcza, że chronologicznie nie jest pierwszą panią Słowikową lecz drugą. Gdy pan Andrzej wdał się z nią w romans, rozszedł się z jej poprzedniczką.

Zdobycie paszportu dokona się z pomocą jugosłowiańskich zawodowych przemytników ludzi, a kosztem ich rodaka. Specjalnie zwabionego do Polski w celach bankietowych i upitego do nieprzytomności. Dlaczego Jugosłowianie? Bo Boże Narodzenie jako prawosławni obchodzą dwa tygodnie po nas, więc w tym pierwszym terminie posiadacz cennego dokumentu z czystym sumieniem może się zabawić, a kiedy go utraci - nie zgłosi nikomu, co go spotkało, bo ambasada Socjalistycznej Federacyj-

nej Republiki Jugosławii przy Alejach Ujazdowskich nie pracuje przecież w polskie Świąta, bo niby po co miałyby wtedy dyżury pełnić. Za gen. Wojciecha Jaruzelskiego nie buduje się już w stolicy nowoczesnych wieżowców, w których perfekcyjnym wznoszeniu (stoją wszak do dzisiaj) specjalizowali się jugosłowiańscy wykonawcy robót w czasach dziesięcioletnich niemal rządów zwolennika nowoczesności Edwarda Gierka.

Przy wjeździe na prom do szwedzkiego Ystad paszport jugoski z wklejoną fotografią Andrzeja Słowika nie wzbudza zaufania wopistów. Testują jego nerwy, każą wracać po kartę pokładową, której nie ma. Gdy przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność” zda ten egzamin, brakująca karta zostanie mu podana.

Na promie za wcześniej, by odetchnąć. I tam służby wciąż mogą dokonać zatrzymania. Zdumienie wzbudza obecność dwóch mężczyzn z dostawczej nysy, od samochodów milicyjnych różniące się tylko brakiem oznaczeń. Jaką dostawę realizują w najważniejsze dla Polaków Świąta? To jednak nie esbecy, skoro Słowik zejdzie w Szwecji na ląd. Być może znany ze skuteczności wywiad post-titowski chciał mieć pod podwójną kontrolą wspomaganą przez siebie operację, bo wersję, że przemysłnicy ludzi dla komercyjnego zarobku wdali się w przeszmuglowanie opozycjonisty z rządzonego przez komunistów kraju da się między bajki włożyć. Tyle mieli innych mniej ryzykownych sposobów na łatwiejszy chleb. Ten ślad jugosłowiański to jednak moja sugestia (oparta na znanym mi fakcie kaptowania przez Jugoserwis w tym samym czasie członków rodzin dyplomatów PRL w Moskwie i tamtejszych studentów z Polski, których opłacano dobrze i wcale nie w rublach, złotówkach ani nawet dinarach z wizerunkiem marsz. Josifa Broz Tity) – Kropiwnicki nawet słowem o tym tropie nie wspomina. Píše bowiem wyłącznie to, co wie i ma udokumentowane. Cześć mu i chwała za tę rzetelność narracji. Wybiera strategię „widza i uczestnika” wynalezioną przez francuskiego filozofa Raymonda Arona niewiele przed tym, jak Słowika szmuglowano do Szwecji i dalej. A w polskiej historiografii konsekwentnie stosowaną przez Andrzeja Anusza m.in. w książce „Wokół Marszałka”. Własne doświadczenie bezpośredniego aktora opisywanych zdarzeń obiektywizuje się i uzupełnia wtedy o relacje innych oraz konfrontuje z dokumentami, na tym strategia *widza i uczestnika* polega.

Jej w pierwszym rządzie zawdzięczamy bezspornie najciekawszą książkę historyczną, jaka w tym roku ukazała się w Polsce, pięknie wydaną przez oficynę Akces. Szacun dla niej i dla «Opinii», która wcześniej temat zasygnalizowała.

ZWYCIĘSKIE TOURNEE ZWIĄZKOWCA Z POLSKI

Przekonywanie przedstawicieli zachodnich central związkowych do zgody na afiliowanie przy nich zepchniętej do podziemia po 13 grudnia 1981 r. Solidarności to pozór tylko czy eufemizm, ale formalnie tego właśnie dotyczyły rozmowy Andrzeja Słowika w Szwecji, Danii, Belgii, Francji, Włoszech i Stanach Zjednoczonych. I tak wszyscy wiedzą, o co chodzi. O pieniądze. A konkretnie o to, by ich strumień, zasilający od czasów stanu wojennego poligrafię i wszystkie inne podziemne przedsięwzięcia nagle nie wyschł. Pod tym względem misja Słowika przygotowana przez Kropiwnickiego zakończyła się pełnym sukcesem. Wiemy, jaki efekt przyniosło to już w trzy-cztery lata później.

Powtórzyć zatem można w odniesieniu do organizatorów tej niezwyklej podróży słowa Winstona Churchilla, też do obrony wolnego świata (w Bitwie o Anglię z 1940 r.) się odnoszące: – Nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu. W kraju dla powodzenia tej misji narażał się m.in. ówczesny prezes Unicum Andrzej Machalski, który później jako szef kampanii wyborczej poprowadzi Solidarność do zwycięstwa z 4 czerwca 1989 r. Na razie jednak jesteśmy w pół drogi dopiero między wprowadzeniem stanu wojennego dla obrony PZPR a późniejszą historyczną wygraną Komitetu Obywatelskiego „S”.

W narracji wciąż wyczuwamy gwałtowny puls historii. Podczas pobytu w Szwecji Słowik ubiega się – a ściślej miejscowi Polacy starają się o to w jego imieniu – a spotkanie z premierem Olofem Palmem. Tu sukcesu nie będzie. Palme w ostatniej chwili zrejetruje, wystawi zastępcę, marnie się z tego tłumaczyć. Wiadomo, że nie chce się narażać Związkowi Radzieckiemu, którego łodzie podwodne pojawiają się u wybrzeży kraju, którym rządzi. Już w drodze powrotnej do ojczyzny Słowik dowie się, że Palme zginął z ręki zamachowca. Co naturalnie nie ma najmniejszego związku z polskimi sprawami, ale oddaje dramatyzm całej misji i ówczesnej geopolitycznej sytuacji.

Paradoksalnie nawet jeśli uznać wyjazd Słowika za wyprawę do wolnego świata po pieniądze dla Solidarności – dla niego i tych, co go tam wysłali, najważniejsze okazuje się to jedyne spotkanie, w trakcie którego nie tylko o kasie nie ma mowy, ale nawet być nie może. To audycja u Jana Pawła II.

Papież przedłuża jej umówiony czas, co stanowi oczywistą oznakę zainteresowania, zaufania i sympatii. I błogosławi gościa. Z odtworzonego przebiegu rozmowy da się jednak wnioskować, że Karol Wojtyła traktuje Andrzeja Słowika trochę jak dziecko. Skoro wypytuje go o warunki życia rodzin robotniczych w kraju i ich podejście do tradycji. Co zresztą może o tym wiedzieć jego gość, od lat zawodowy rewolucjonista. Pewna rezerwa Jana Pawła II wzięła się być może z faktu, że Andrzej Słowik zdążył mu naskarżyć na doradcę prymasa, Andrzeja Wielowieyskiego, że ten nazwał zepchnięty do podziemia ruch związkowy nawozem. W istocie katolicki intelektualista chciał powiedzieć tyle, że na podglebiu, jakie stanowi Solidarność, wyrosną inne ruchy społeczne i polityczne. Ale da pochodzącego ze wsi Słowika nawóz to po prostu gnój. Stąd tak ciężka obraza i zawracanie tym wątkiem głowy Ojcu Św. Nie chodzi zresztą wyłącznie o emocje: Wielowieyski reprezentuje „warszawkę” – jak ją nazywa Kropiwnicki – gotową z formatu Solidarności zrezygnować na rzecz innych wyzwń, natomiast dla dawnego kierowcy autobusu miejskiego w Łodzi i lidera miejscowego sierpniowego strajku z 1980 r. logotyp i tożsamość Związku to kwestie uświęcone krwią górników z katowickiej Kopalni Wujek, poległych 16 grudnia 1981 r. od milicyjnych kul w obronie własnego zakładu pracy.

Dalece istotniejsze od niezręczności czy bezpardonowego stylu Słowika (Kordian Juliusza Słowackiego, jak wiemy, też pyskował papieżowi) okaże się, że i z Watykanu wyjdzie z tym, po co tam przyjechał okrężną drogą, kosztem Świąt i rodziny, myśląc pościg. Jan Paweł II jasno potwierdza swoje przywiązanie do Solidarności i słowem nawet nie wspomni o alternatywnych pomysłach „chrześcijańskich” związków zawodowych (chciałoby się dodać: pozał się Boże), z którymi doradcy czasem nawet samozwańczy a nierzadko o paksowskich a więc judaszowych zgół korzeniach antyszambrują wtedy u kard. Glempa.

Wiemy doskonale, co Papież powie w półtora roku później na Westerplatte. I że stanie się to zaczynem kolejnych protestów społecznych już

w 1988 podjętych przez nowe pokolenie robotników i studentów. Doprowadzą do powrotu Solidarności.

Powtórzmy raz jeszcze niezapomniane churchillowskie: nigdy tak wielu... Do zasług 80- letniego dziś Kropiwnickiego dodajmy po latach jeszcze jedną. Tę, że misję Słowika, zapewne rozstrzygającą dla przetrwania solidarnościowego podziemia, tak pięknie i rzeczowo dla nas opisał...

TO ZWYKLI LUDZIE POKONALI KOMUNIZM

Gdybym jednak miał filmować kiedyś „Misję” Kropiwnickiego o podróży Słowika – nie od patosu bym zaczął na pewno. I nie od zwyczajnych po dziesięcioleciu prawie tłumów, które znów spotkały się, jak w Sierpniu 1980 na strajkach, w równie wielkiej liczbie przy urnach 4 czerwca 1989 r. I raz jeszcze pamiętnego 15 października 2023 r.

Tylko od tego, jak bohaterowie misji już po jej faktycznym powodzeniu (nie zmieni go nawet ewentualne zatrzymanie Słowika w kraju po powrocie) odprężają się w Berlinie Zachodnim. „Andrzej i Marian zatrzymali się przed pierwszą napotkaną restauracją. Byli głodni. I dopiero teraz zaczęli odczuwać skutki napięcia nerwowego. Coś zjedli. Wypili po kuflu piwa i po setce wódki (..) Pustymi, ale jasno oświetlonymi ulicami pojechali do centrum miasta. Zatrzymali się przed hotelem w pobliżu dworca Berlin ZOO. Tam Marian zapłacił za dwa pokoje. W restauracji hotelowej wypili wspólnie butelkę koniaku. Nareszcie pomogło. Napięcie ustąpiło. Poczuli zmęczenie” [4]. Taka sekwencja mogłaby film otwierać. Także dlatego, że rozstrzygnięcie przecież podobnie jak w wypadku „80 milionów” Waldemara Krzystka z góry doskonale znamy, więc nie ma co się w kryminał bawić. A tym bardziej iść w topornie wzniosłą symbolikę w stylu „Smoleńska” powszechnie nazywanego najgorszym filmem nowoczesnej Europy.

Pofantazjujmy więc tylko, o czym wtedy przy szwabskim piwsku i pewnie niewiele lepszym koniaku rozmawiali, w przerwach prowadząc pod dobrą już datą wypożyczonego Saaba. Tego zapewne nawet sam Słowik, chociaż bohater a przy tym tak roztropny, dziś nie pamięta. Nie chodzi o upływ 40 lat, wokół zmieniło się tak wiele. Szwedzki Saab od dawna już nie produkuje samochodów, lecz wyłącznie samoloty. Nie ma też Berlina

Zachodniego ani otaczającej go wtedy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tylko jedna stolica zjednoczonych Niemiec. Nawet tak zasłużona Solidarność, a raczej to, co zostało z legendarnego kiedyś Związku, który skutecznie zmienił na lepsze świat współczesny – okazała się tylko kwiatkiem do pisowskiego kozucha jak kiedyś CRZZ czy OPZZ przy PZPR-ze.

Obstawię więc jak u bukmachera. Niech w tym filmie Andrzej z Marianem rozmawiają jak na prawdziwych mężczyzn przystało nie o abstrakcjach ani nieodległej nawet przyszłości, bo tę odgadują znachorki i astrologowie – tylko o piłce nożnej. Przecież jesteśmy w Berlinie Zachodnim, gdzie w Bundeslidze gra miejscowa Hertha, której plakaty powyrywane z bajecznie kolorowego „Kickera” osiągają wielokrotne przebicie tak na warszawskich jak łódzkich bazarach. Robotnicza i włókiennicza Łódź, rodzinna dla Andrzeja Słowika, ma wtedy dwie drużyny w naszej Ekstraklasie: Widzew i ŁKS. A reprezentacja pod wodzą Antoniego Piechniczka szykuje się na finałowy turniej Mistrzostw Świata w Meksyku. Nie wiedzą jeszcze nasi bohaterowie, że potem przez 16 lat nie uda się nam na żaden Mundial awansować, chociaż w tym czasie w znacznej mierze za ich sprawą i zasługą powrócą do Polski demokracja i niepodległość i zdążymy nawet zostać członkiem NATO.

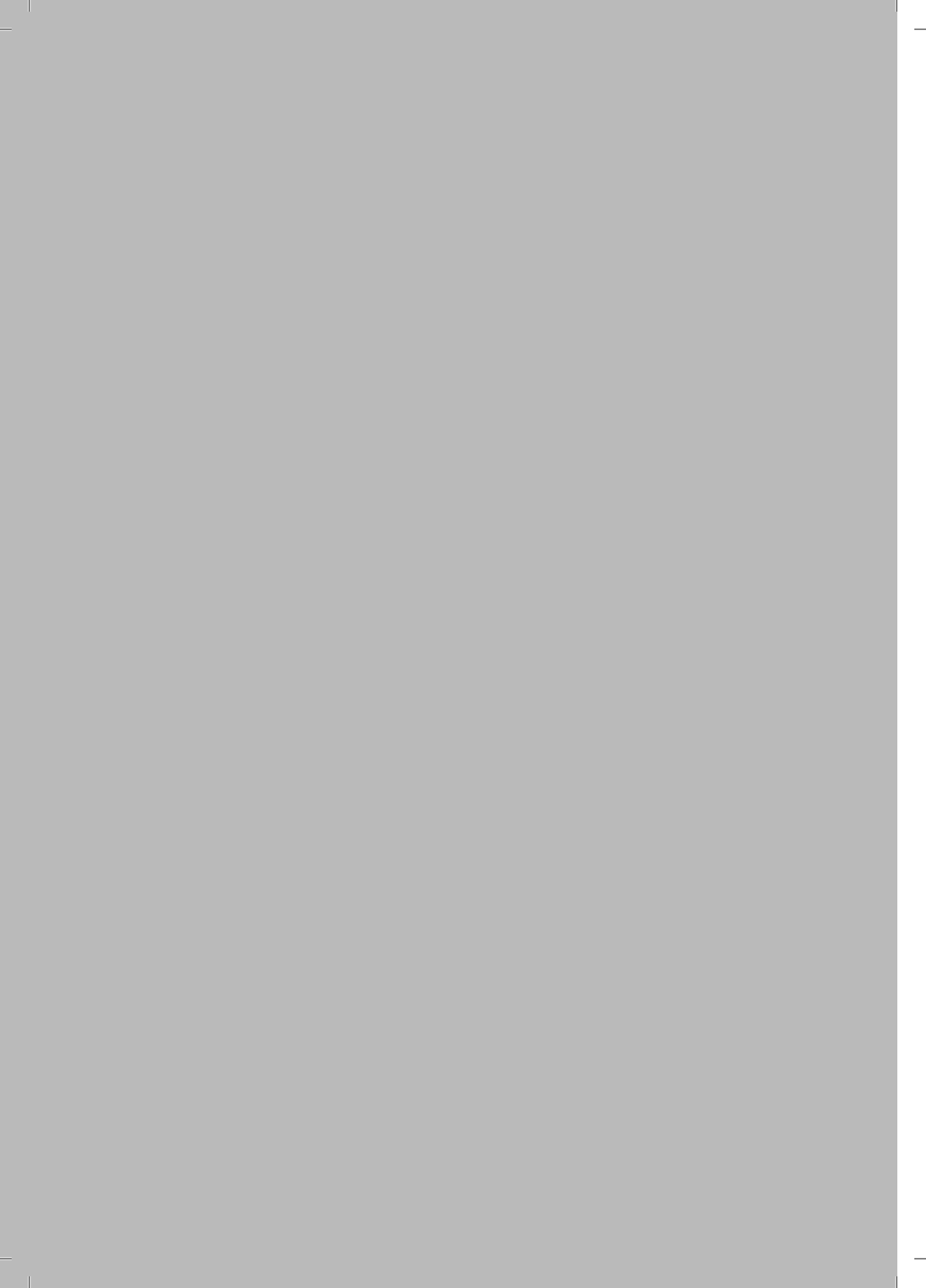
Dlaczego futbol? Nim żyją ludzie, nie staniam w kolejkach przecież, a nawet z komuną – chociaż tak paskudna – nie da się przez okrągłe 24 godziny na dobę walczyć. Co najwyżej Słowik wtrąci do ich rozmowy: – Po co był Piechniczekowi ten cały PRON? I pewnie nawet grubym słowem rzuci, chociaż charyzmatycznemu trenerowi jest wdzięczny za zwycięski remis ze Związkiem Radzieckim na hiszpańskim Mundialu (1982 r.).

To nie aniołowie przecież pokonali komunę, tylko żywi ludzie.

- [1] Jerzy Kropiwnicki. Misja. O nielegalnej wyprawie na Zachód Andrzeja Słowika. Akces, Warszawa 2025
- [2] Jerzy Holzer, Krzysztof Leski. Solidarność w podziemiu. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 105
- [3] ibidem, s. 107
- [4] J. Kropiwnicki. Misja op. cyt, s. 186



NAUKA



INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włączy-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
 - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
 - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
 - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
 - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Dаты łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: *zob.*, *por.*, *cyt. za*:
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.
Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN,

OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
 - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
 - Nazwisko i inicjał imienia,
 - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
 - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1):
 - Tytuł tomu i części (kursywą),
 - Przekład (tłum.),
 - Współpracownicy (red., oprac.),
 - Które wydanie (jeśli jest istotne),
 - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
 - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
 - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).5

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówki dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześniamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;
nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.⁷
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małasz^ków i Korzeniowskich, miesz^k[*ańców*] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [*f*] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

DR HAB. MAŁGORZATA MISIAK
IPN BBH Warszawa / Uniwersytet Wrocławski,
orcid.org/0000-0002-2577-9319

USTAWOWE DYSPOZYCJE A JĘZYKOWE REALIA – NA PRZYKŁADZIE MNIEJSZOŚCI ŁEMKOWSKIEJ

Abstrakt: Problem ustawowych dyspozycji a językowych realiów odnosi się do nauczania języka łemkowskiego jako języka mniejszości etnicznej w oparciu o ustawę sejmową z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Autorka omówiła pracę nad samą ustawą i jej kształt, a także scharakteryzowała, w perspektywie historycznej oraz językowej, samą mniejszość łemkowską. Zasadnicza część wywodu poświęcona została przedstawieniu sfer funkcjonalnych, w których język łemkowski jest obecny (potoczna, artystyczno-literacka, publicystyczna, widowiskowa, stowarzyszeniowa, kościelna i szkolna). Najobszerniej przedstawiona została ta ostatnia – poczynając od realiów szkolnych na Łemkowszczyźnie w okresie międzywojennym (z uwzględnieniem zapisów ustawy językowej z 31 lipca 1924 r.), po współczesne uwarunkowania, w jakich nauczany jest język łemkowski.

Słowa kluczowe: mniejszość narodowa, mniejszość etniczna, etnolekt, Łemkowie, nauczanie, prawo

W ostatnim kwartale 2004 r. w polskim parlamencie toczyły się końcowe prace nad przyjętą ostatecznie 6 stycznia 2005 r. ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Wprawdzie najrozmaitsze rozwiązania zmierzające do uregulowaniem statusu mniejszości proponowano już po roku 1989, ale nie doczekały się one finalizacji¹. Oznacza to, że nie pojawiła

¹ Zob. M. Kallas, *Prace parlamentarne nad uregulowaniem statusu mniejszości w Polsce (1989–1995)*, „Przegląd Sejmowy” 1995, nr 3.

się realna „większość uznająca zasadność uchwalenia ustawy i zarazem skłonna do podjęcia wysiłku zmierzającego do tego celu”². Ta wyłoniła się dopiero w Sejmie IV i Senacie V kadencji.

Istotnym fragmentem proponowanej ustawy były kwestie językowe. W projekcie przewidywano, iż języki ojczyste osób należących do mniejszości powinny być traktowane jako języki pomocnicze. Odnosiło się to w pierwszym rzędzie do sytuacji, gdy na obszarze gminy zamieszkałej od pokoleń przez osoby przynależne do danej mniejszości, a także tam, gdzie stanowiły one znaczącą liczbowo grupę, język tejże mniejszości mógł być traktowany jako pomocniczy w relacjach z organami władzy publicznej. Dodajmy, że stosowny wykaz gmin miał się znaleźć w specjalnym rozporządzeniu Rady Ministrów. W podobny sposób potraktowane zostałyby również nazewnictwo miejscowości oraz ulic, natomiast w razie formalnej rejestracji tak w aktach stanu cywilnego, jak i w dokumentach tożsamości imienia i nazwiska w przypadku reprezentanta mniejszości obowiązywałyby zasady pisowni języka ojczystego. Charakterystyczne, że zrezygnowano z pomysłu, by w formie procentowej (bądź liczbowej) określić wielkość grupy ludności uważającej się za mniejszość narodową lub etniczną, co dawałoby podstawę do stosowania języka pomocniczego, podobnie jak nie zamierzano rozstrzygać tej kwestii poprzez zastosowanie mechanizmu referendum gminnego.

W końcu sierpnia 2004 r., gdy przygotowująca ustawę specjalna komisja finalizowała swoje prace, doszło do istotnych zmian odnoszących się do stosowania języka mniejszości jako języka pomocniczego. Do projektu wprowadzono wówczas zapis, że język pomocniczy może być używany jedynie w gminach, w których liczba mieszkańców gminy należąca do mniejszości jest nie mniejsza niż 8% ogólnej liczby mieszkańców gminy. Doprecyzowano także regulacje odnoszące się do zapisu nazw miejscowości i ulic w językach mniejszości, gdzie także pojawił się wymóg, że będzie to możliwe podobnie jak w przypadku używania języka pomocniczego, czyli po spełnieniu warunku związanego z liczebnością mieszkańców danej gminy należących do mniejszości narodowej czy

² R. Chruściak, *Prace parlamentarne nad ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, „Themis Polska Nova” 2014, nr 1 (6), s. 48.

etnicznej (również nie jest mniejsza niż 8% ogólnej liczby wszystkich mieszkańców). Dodajmy, że w kolejnych czytaniach pojawił się postulat podniesienia tego progu do 20, 25 procent, a nawet 50 procent. Istotnym *novum* okazał się inny zapis, wprowadzający pojęcie języka regionalnego, aczkolwiek jedynym językiem regionalnym uwzględnionym w projekcie był język kaszubski.

W ustawie, która do polskiego systemu prawnego wprowadzona została 6 stycznia 2005 r., znalazły się przede wszystkim zapisy precyzujące warunki, jakie musi spełnić dana społeczność, by uznać ją za mniejszość narodową bądź etniczną. W obydwu przypadkach pięć na sześć wymaganych warunków było identycznych: mniejszość musiała być „mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej” (1); „w istotny sposób” odróżniać się „od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją” (2), a zarazem dążyć „do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji” (3); posiadać „świadomość własnej historycznej wspólnoty narodowej”, będąc ponadto ukierunkowaną „na jej wyrażanie i ochronę” (4), wreszcie „jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat” (5). Jedyna, choć niezwykle istotna różnica pomiędzy mniejszością narodową a mniejszością etniczną polegała na tym, że w przypadku pierwszym utożsamiała się ona „z narodem zorganizowanym we własnym państwie” (6)³, natomiast w drugim utożsamienie takie nie miało miejsca. W ten sposób w Rzeczypospolitej Polskiej prawny status otrzymało dziewięć mniejszości narodowych (białoruska, czeska, litewska, niemiecka, ormiańska, rosyjska, słowacka, ukraińska i żydowska) oraz cztery mniejszości etniczne – obok karaimejskiej, romskiej i tatarskiej również łemkowska.

Kwestii używania języka mniejszości poświęcony został rozdział 2 ustawy. Pierwsza regulacja odnosiła się do pisowni imion i nazwisk. W artykule 7 znalazł się zatem zapis, że osoby należące do mniejszości mają prawo do ich używania i pisowni „zgodnie z zasadami pisowni języka mniejszości, w szczególności do rejestracji w aktach stanu cywilnego i dokumentach tożsamości”⁴. Przewidziano, że w przypadku zapisu imion i nazwisk w alfabecie innym niż łaciński

³Dziennik Ustaw, R. 2005, nr 17, poz. 141, s. 1

⁴Ibidem, s. 3.

należy dokonać jego transliteracji (jej sposób znalazłby się w rozporządzeniu przygotowanym przez ministra administracji publicznej razem z ministrem do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych). Członkom mniejszości przyznano prawo do: „swobodnego posługiwania się językiem mniejszości” tak w życiu prywatnym, jak i publicznie; „rozpowszechniania i wymiany informacji” w swym języku; „zamieszczaniu w języku mniejszości informacji o charakterze prywatnym” oraz, co można uznać za kluczowe, „nauki języka mniejszości lub w języku mniejszości”⁵.

Utrzymane zostały rozwiązania dotyczące stosowania języka mniejszości jako języka pomocniczego. W tym przypadku barierą, którą na terenie gminy należało pokonać, było przekroczenie progu 20% mieszkańców używających języka mniejszości, co stwarzało możliwość wciągnięcia danej miejscowości do Urzędowego Rejestru Gmin, w których język mniejszości został uznany za pomocniczy. Reprezentanci mniejszości mieli w tym wypadku prawo do „zwracania się do organów gminy w języku pomocniczym w formie pisemnej lub ustnej” i tym samym uzyskiwania odpowiedzi w tym języku. Oznacza to, że podania, kierowane do gminy, mogły być wnoszone właśnie w języku pomocniczym, choć już procedura odwoławcza odbywała się „wyłącznie w języku urzędowym”⁶, czyli polskim. Warto podkreślić, że z tytułu znajomości języka pomocniczego urzędnicy zatrudnieni w gminie mogli otrzymywać dodatkową gratyfikację (art. 11. 1), choć umiejętność ta musiała być potwierdzona dyplomem, zaświadczeniem bądź certyfikatem.

Ustawa przewidywała także możliwość dodatkowego stosowania, obok urzędowych, tradycyjnych nazw „miejscowości i obiektów fizjograficznych”, a także nazw ulic. I w tym przypadku odnosiło się to wyłącznie do gmin umieszczonych w specjalnym rejestrze, czyli takich, w których liczba mieszkańców reprezentujących mniejszość narodową lub etniczną była większa aniżeli 20% ogółu, zaś dodatkowo w konsultacjach na ten temat wzięła udział co najmniej połowa mieszkańców. Dodatkowe nazwy miały być umieszczane „po nazwie w języku polskim”; nie mogły też występować samodzielnie, przy czym

⁵ Ibidem, s. 4.

⁶ Ibidem.

w przypadku terenów zamieszkałych przez Łemków są to np. „dwujęzyczne tablice z oznaczeniem nazw wsi Bilanka / Білянка, Konieczna / Конечна i kilku innych”⁷ Ustawodawca wykluczył ponadto możliwość nawiązywania „do nazw z okresu 1933–1945, nadanych przez władze Trzeciej Rzeszy Niemieckiej lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich”⁸.

Realizacja prawa do nauki języka mniejszości (lub w języku mniejszości) wpisana została w obowiązujący system oświatowy, natomiast dla wprowadzenia w życie poczynił zmierzających „do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości”⁹ stworzono szereg dotacji o charakterze celowym lub przedmiotowym. Tym samym również mowa Łemków zyskała status języka mniejszości etnicznej, ale jej status prawny wcale nie musi być tożsamy z istniejącym stanem wiedzy. Ustawowe terminy, takie jak wymienione w przywoływanej tu ustawie „język regionalny” czy „język mniejszości etnicznej” nie stanowią, na co zwracano uwagę w zamawianych przez parlament ekspertyzach¹⁰, terminów językoznawczych. Odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu ustawowe dyspozycje uwzględniają, w przypadku mniejszości łemkowskiej, realia językowe, wymaga zatem spojrzenia na tę kwestię z dłuższej, historycznej perspektywy.

Literatura poświęcona pochodzeniu Łemków, jak też genezie nazwy tej mniejszości, jest pokaźna. Wystarczy zatem odnotować, że zamieszkująca Beskid Niski oraz Sądecki pomiędzy Oslawą na wschodzie a Popradem za zachodzie grupa łemkowska ukształtowała się w wyniku nałożenia się kilku zróżnicowanych fal osadniczych¹¹, kiedy to od XIV stulecia istniejące na tym

⁷ N. Małecka-Nowak, *Łemkowie i ich prawa*, [w:] <https://www.lem.fm/lemkowie-i-ich-prawa/> (dostęp: 19.10.2023).

⁸ Dziennik Ustaw, R. 2005, nr 17, poz. 141, s. 6.

⁹ Ibidem, s. 9.

¹⁰ Zob. J. Tambor, *Opinia merytoryczna na temat poselskiego projektu ustawy o zmianie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, a także niektórych innych ustaw*, Biuro Analiz Sejmowych, opinia zlecona, Warszawa 2011 ([orka.sejm.gov.pl/RexDomk6.nsf/0/...\\$file/i334_11A.rtf](http://orka.sejm.gov.pl/RexDomk6.nsf/0/...$file/i334_11A.rtf); dostęp: 17.10.2023 r.).

¹¹ Zob. M. Parczewski, *Geneza Łemkowszczyzny w świetle badań archeologicznych*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, cz. I, Sanok 1995, s. 12.

terenie osadnictwo polskie mieszało się z grupami pasterzy wołoskich¹². Tym samym etnonim „Łemkowie” określa się grupę Słowian wschodnich zamieszkujących terytorium Polski – źródła tej nazwy upatruje się w nadużywaniu przez Łemków słowa „lem” („tylko, jeno, lecz”), co w połowie XIX wieku dało asumpt do rozciągnięcia jej na całą mniejszość. Samą nazwę spopularyzowała w drugiej połowie tego wieku inteligencja rusińska (łemkowska), co należy łączyć z coraz intensywniejszymi w tym okresie procesami budzenia się wśród Łemków świadomości etnicznej.

W okresie międzywojennym Łemkowszczyznę zamieszkiwało, według rozmaitych szacunków, około 130–140 tys. osób, choć podawane są też znacznie mniejsze liczby¹³. Łemkowie posługiwali się własnym dialektem. Językoznawcy przyjmują założenie, podobnie jak autorka tego studium, że dialekt uzyskuje status języka wówczas, kiedy następuje jego kodyfikacja. Tymczasem pierwsze próby kodyfikacji języka ludowego Rusinów galicyjskich miały miejsce niemal dwieście lat temu, w latach 30. XIX wieku. Już w 1836 r. w Budzie ukazał się almanach literacki „Rusalka Dniestrowa” – jego redaktorzy i wydawcy, Mar- kian Szaszkewycz, Jakow Hołowaćky oraz Iwan Wahyłewycz (Jan Wagilewicz), czyli członkowie lwowskiego towarzystwa społeczno-kulturalnego „Ruska Trójca”, zrehabilitowali pismo, posługując się gwarą ludności rusińskiej z Galicji Wschodniej z zapisem ortograficznym opartym na zasadzie fonetycznej, przy zastosowaniu nowego alfabetu¹⁴. W opinii Jarosława Mokłaka, współczesnego znawcy zagadnienia „<Rusalka> podniosła język ludu do rangi języka literackiego i stała się fundamentem późniejszej działalności narodowej Ukraińców galicyjskich”¹⁵. Kolejnym krokiem na drodze kodyfikacji stała się „Gramaty-

¹² W latach 30. XX w. Kazimierz Dobrowolski przedstawił teorię dotyczącą migracji pasterzy wołoskich w Karpatach. K. Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemie polskie*, [w:] „Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków w Warszawie”, nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Lwów 1930.

¹³ Przykładowo A. Wkilecki był zdania, że mniejszość łemkowska w II Rzeczypospolitej liczyła ok. 100 tys. osób, A. Wkilecki, *Fragmety najnowszej historii Łemków*, [w:] *Materiały szkoleniowe*, red. P. Luboński, SKPB, Warszawa 1984, s. 87.

¹⁴ Szerzej W. Mokry, „Ruska Trójca”. *Karta z dziejów życia literackiego Ukraińców w Galicji w pierwszej połowie XIX wieku*, Wyd. UJ, Fundacja św. Włodzimierza, Kraków 1997.

¹⁵ J. Moklak, *Łemkowszczyzna w Drugiej Rzeczypospolitej. Zagadnienia polityczne i wyznaniowe*, TW „Historia Iagiellonica”, Kraków 1997, s. 18.

ka języka małoruskiego w Galicji”, opracowana przez Wahylewycza i wydana w roku 1845. Zasadnie uważa się zatem, że „działalność „Ruskiej Trójcy” przyczyniła się tak do rozwoju języka i literatury ukraińskiej, jak i budzenia tożsamości narodowej wśród Rusinów na dzisiejszej zachodniej Ukrainie”¹⁶.

Innym, konkurencyjnym wariantem standardowego języka ruskiego wobec wersji opublikowanej w „Rusałce”, było tzw. „jazyczyje”, upowszechnione przez literatów sympatyzujących z ruchem starorusinów, czyli grupy politycznej podkreślającej odrębność narodową Rusinów w Małopolsce wobec innych grup Słowian wschodnich¹⁷. „Jazyczyje” powstało na bazie elementów języków: starocerkiewnego, rosyjskiego i ruskich gwar z Galicji. W literaturze przedmiotu można spotkać się z opinią, że w gruncie rzeczy nie był to ruski język literacki, lecz „język literatów galicyjskich (i jeszcze nie literacki ze względu na swe silne zindywidualizowanie)”¹⁸. Warto zauważyć, że na językowe projekty Rusinów przychylnie spoglądały władze monarchii austro-węgierskiej, wykorzystując tu starorzyską zasadę: *divide et impera*.

Obydwa projekty – „jazyczyje” i wersja języka użytego na łamach „Rusałki” – odwoływały się w różnym stopniu do ludowych gwar ruskich występujących w Galicji Wschodniej. Oba te warianty języka Rusinów galicyjskich były używane przez autorów wywodzących się z kręgu łemkowskiego, nie były to jednak *de facto* próby kodyfikacji dialektu łemkowskiego. Również znacznie późniejszych zamysłów wykorzystywania gwar łemkowskich z okolic Krynicy do redakcji podręczników szkolnych, podjętych przez Metodego Trochanowskiego w latach 30. XX w., nie można uznać za akt językowej kodyfikacji łemkowszczyzny. Niemniej jednak była to realna próba stworzenia wersji pisanej miejscowego języka (dialektu) ludowego.

Do formalnej kodyfikacji języka łemkowskiego opartego na gwarach zachodniołemkowskich doszło dopiero współcześnie, wraz z pojawieniem się

¹⁶ M. Misiak, *Miedzy Popradem a Oslawą. Tożsamość kulturowo-językowa Łemków w ujęciu etnolingwistycznym*, Wyd. Profil, Wrocław 2018, s. 78.

¹⁷ Zob. Moklak, op. cit. oraz Misiak, *Łemkowie. W kręgu badań nad mniejszościami etnolingwistycznymi w Europie*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, s. 54–61.

¹⁸ A.A. Zięba, *Tożsamość etniczna jako obiekt manipulacji politycznej: przypadek Rusinów łemkowskich XVIII-XIX w.*, [w:] „Rocznik Ruskiej Bursy” 2008, Stowarzyszenie „Ruska Bursa” w Gorlicach, s. 59.

gramatyki normatywnej łemkowszczyzny napisanej przez Mirosławę Chomiak i Henryka Fontańskiego¹⁹. Było to zwięźczone długoletniej pracy osób skupionych wokół Stowarzyszenia Łemków²⁰. Autorzy łemkowskiej gramatyki już we wstępie zapowiadali, że „podstawowym celem niniejszego opracowania jest **kodyfikacja** [podkr. moje – MM] norm gramatycznych współczesnego języka literackiego Łemków mających swoje korzenie w Polsce”. Łączyli to z nadzieją, że „wszystkim interesującym się Łemkami pomoże ona [Gramatyka] zapoznać się z faktami języka łemkowskiego – jednego z mikrojęzyków słowiańskich”²¹.

Termin: „słowiański mikrojęzyk literacki”, wykorzystany przez autorów „Gramatyki”, zaczerpnięty został z prac profesora Uniwersytetu w Tartu, Aleksandra Duliczenki. W naukowym obiegu funkcjonuje on od początku lat osiemdziesiątych XX w. Twórca pojęcia, A. Duliczenko, użył go w odniesieniu do języków „grup etnicznych żyjących na niewielkich terytoriach i w niewielkiej liczbie”²², które nie mogą się wykazać dorobkiem piśmienniczym porównywalnym z językami o długiej tradycji. Tym samym posiadają one różny poziom kodyfikacji obecny w piśmiennictwie mniej lub bardziej zróżnicowanym pod względem gatunkowym. Badacz z Tartu język łemkowski określił mianem języka peryferyjno-wyspowego – w grupie języków karpato-rusińskich jako typ języków peryferyjnych wyodrębnił ponadto język karpato-rusiński/łemkowski na Ukrainie, Słowacji, na Węgrzech, w Rumunii, ale także w USA i Kanadzie (dodajmy, że język rusiński, używany w Wojwodinie i Chorwacji uznał za typ języka wyspowego)²³.

¹⁹ M. Chomiak, H. Fontański, *Граматыка лемківського языка / Gramatyka języka łemkowskiego*, wyd. I, Wyd. naukowe Śląsk, Katowice 2000; wyd. II, Rutenika, Warszawa 2004.

²⁰ Wydanie sondażowe gramatyki: *Перша граматика лемківського языка* ukazało się w 1992 r. Zob. M. Chomiak, H. Fontański, op. cit., wyd. I, s. 12.

²¹ Ibidem.

²² *Inny nie znaczy obcy*. Z prof. dr hab. Aleksandrem Dmitrijewiczem Duliczenką, językoznawcą, sławistą z Uniwersytetu w Tartu, od października ub. roku wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Barbara Stankiewicz, [w:] „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2011, nr 3-4 (marzec-kwiecień), s. 35.

²³ A. Duliczenko, *Славянские литературные микроязыки. Образцы текстов*, t. I., Wyd. Uniwersytetu w Tartu, Tartu 2003, s. 5-9.

Pojawienie się podręcznika autorstwa M. Chomiak i H. Fontańskiego miało swoje praktyczne konsekwencje. Jego drugie wydanie z roku 2004 decyzją Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu zostało dopuszczone do użytku szkolnego w zakresie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły średniej. Tym samym kodyfikacja języka łemkowskiego, a następnie wprowadzenie go do programów nauczania (jako języka mniejszości etnicznej) na wszystkich poziomach edukacji w znaczący sposób wpłynęło na realne poszerzenie zakresu sfer funkcjonalnych obsługiwanych przez łemkowszczyznę, która tym samym stała się językiem prasy, literatury, publikacji naukowych²⁴. Nie oznacza to jednak, że sami Łemkowie, zarówno „prości”, jak też liderzy łemkowskiego życia społeczno-kulturalnego, w sposób jednoznaczny zaakceptowali status łemkowszczyzny jako samodzielnego języka. W każdym razie aktualnie język łemkowski występuje m.in. w następujących sferach funkcjonalnych²⁵: potocznej, artystyczno-literackiej, publicystycznej, widowiskowej, stowarzyszeniowej, kościelnej i – wymagającej oddzielnego omówienia – szkolnej.

Sfera pierwsza, potoczna, uległa znaczącej modyfikacji po roku 1947, czyli po czasie przymusowej ekspulsji społeczności łemkowskiej na ziemie zachodnie i północne. Do tego czasu grupa łemkowska pod względem społecznym stanowiła model dwuwarstwowy – dominowali rolnicy, natomiast relatywnie niewielką warstwę inteligencji tworzyli nauczyciele, świeccy organizatorzy życia społeczno-politycznego oraz artystycznego, wreszcie kler. Po przesiedleniu Łemkowie to dalej przede wszystkim społeczność chłopska, choć stopniowo zaczęła formować się grupa kultywującej rodzime tradycje nowoczesnej inteligencji. W każdym razie przestrzenią umożliwiającą bezpośredni kontakt w języku łemkowskim, był i pozostaje rodzinny dom, choć kontakty te mają również charakter jednorazowy.

²⁴ Opis sfer funkcjonalnych języka łemkowskiego, zob. m.in.: M. Brzezina, *Łemkowski w Polsce w aspekcie socjolingwistycznych*, „Socjolingwistyka” 1990, t. IV, s. 51-83; M. Misiak, *Łemkowie w kręgu badań ...*, s. 121-124.

²⁵ Klasyfikacja sfer funkcjonalnych w oparciu o ustalenia Antoniego Furdala, zob. A. Furdal, *Sfery komunikacji językowej a klasyfikacja kulturowa języków*, „Prace Filologiczne” 1985 (Warszawa), (32) (podrozdział *Przegląd klasyfikacji (typologii) ekologicznych języków świata*).

Nadspodziewanie bogata jest sfera druga: artystyczno-literacka. Użycie w niej języka łemkowskiego obejmuje przede wszystkim najrozmaitsze gatunki liryki. Zdarza się wprawdzie i dramat, by odwołać się do twórczości Andrzeja Kopczy (sztuki o charakterze historyczno-politycznym poświęcone najnowszym losom Łemków) czy Piotra Trochanowskiego, znanego jako Petro Murianka, autora sztuk symbolicznych. Najczęściej mamy jednak do czynienia ze wspomnieniami (Adam Barna, Roman Chomiak, Jarosław Zwoliński) czy opowiadaniem o charakterze autobiograficznym (przykładowo Aleksander Chudek, Teodor Gocz, Teodor Kuzak). Natomiast w poezji łemkowskiej wyróżnia się współcześnie trzy nurty: ludowy, tęsknoty za utraconym oraz łemkowskiej autoprezentacji. Nurt ludowy, wykazujący silne związki z rodzimym folklorem, rozwinął się po roku 1956, głównie dzięki wyodrębnieniu na łamach „Naszego Słowa” działu „Łemkowska Stroniczka” – pojawiły się tam wiersze m.in. Mikołaja Buriaka, Jakowa Dudry, Iwana Horoszczaka, Semana Madzelana, Stefani Romaniak czy Iwana Rusenki. Nurt drugi – tęsknoty za utraconym – dał o sobie znać poczynając od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. I w nim obecne są elementy folkloru, ale dominuje inny motyw – odtwarzanie przeszłości krainy, która już nie istnieje. Stąd utwory takich poetów, jak Melania Sobyn czy Iwan Żemeła, przepełnione są nostalgią i tęsknotą za czymś, co minęło bezpowrotnie. Za najciekawszy należy uznać jednak nurt łemkowskiej autoprezentacji. Autorzy, których do tej grupy można zaliczyć, powrócili na ziemię ojców, a przekaz, zawarty w ich utworach sprowadzić można do próby określenia istoty bycia Łemkiem. Tomiki, publikowane od lat osiemdziesiątych XX w. głównie w Nowym Sączu, są z reguły dwujęzyczne, pisane po polsku i po łemkowsku. Do tej grupy zaliczyć można m.in. Helenę Duć-Fajfer, Władysława Grabana, Michała Oleśniewicza, Stefanię Trochanowską czy Jarosława Zwolińskiego, ale za najbardziej reprezentatywnych należy uznać Petra Muriankę i Pawła Stefanowskiego. Potrzebę trwania na Łemkowszczyźnie i pielęgnowania własnej mowy najdobitniej bodaj wyraził właśnie Trochanowski (Murianka): „Piszę po łemkowsku, bo w każdym innym języku łemkowskie symbole, synonimy i cała obrazowość stają się drewniane. Piszę po łemkowsku, bo w moim odczuciu tylko po łemkowsku sokół naprawdę cierpi z godnością, jodła szumi tęsknotą, a pieśń Szuhaja jest niepowtarzalna. Piszę po łemkowsku,

bo brzmi on dla mnie najpiękniej. I dlatego jeszcze, a może przede wszystkim, piszę po łemkowsku, że jest to język mojej matki i mojego ojca. Bo jest to język mój i moich dzieci”²⁶.

Ze sferą artystyczno-literacką ściśle współistnieje sfera publicystyczna. Przez długi czas działalność Łemków na tym polu sprowadzała się wyłącznie do wypowiedzi prasowych. Po roku 1956 mogli oni gościć na łamach organu Zarządu Głównego Ukraińskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego, jakim było „Nasze Słowo”. Autonomiczne pisma łemkowskie zaczęły się ukazywać w latach osiemdziesiątych, a prawdziwy renesans nastąpił w ostatnim dziesięcioleciu XX w. Doliczyć się można kilkunastu tytułów, ukazujących się po dziś dzień regularnie bądź w postaci wydań okolicznościowych, przy czym swoimi organami dysponują stowarzyszenia łemkowskie: „Watra” ukazująca się od roku 1992 w Gorlicach wydawana przez Zarząd Główny Zjednoczenia Łemków oraz wcześniejsza (od 1989 r.) „Besida”, ukazująca się początkowo jako kwartalnik, aktualnie dwumiesięcznik, reprezentująca Stowarzyszenie Łemków (dodajmy, że organizacje łemkowskie wydają także pisma na Ukrainie, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie²⁷). „Besida” uznawana jest za najlepsze współczesne pismo łemkowskie – w każdym numerze znajduje się oddzielny dodatek („Łemkowska Jaskółeczka”), przeznaczony dla dzieci i młodzieży. O podążaniu z duchem czasów najlepiej świadczy natomiast pojawienie się tematyki łemkowskiej na portalach internetowych – teksty w języku łemkowskim zapisywano na nich zarówno przy użyciu alfabetu cyrylicznego, jak i stosując transliterację. Wreszcie w drugim dziesięcioleciu naszego stulecia w eterze zagościły łemkowskie rozgłośnie – w roku 2011 Radio LEM.fm (przez pierwsze sześć lat wyłącznie w Internecie), w roku 2013 Radio Lemko (wyłącznie internetowe). Tę ostatnią sieciową aktywność uzupełnia „kanał Lemko TV, na którym znajdują się filmy o tematyce łemkowskiej, a wśród nich relacje z wydarzeń w powiecie polkowickim, gdzie społeczność łemkowska jest bardzo aktywna”. Obydwa projekty medialne, jak zgodnie

²⁶ P. Trochanowski, *Słowo Łemka o sobie i swoim narodzie*, „Regiony” 1987, nr 2-4, s.13-14.

²⁷ Szerzej: H. Duć-Fajfer, *Literatura łemkowska – zagadnienia badawcze*, [w:] *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce*, pod red. A.A. Zięby, PAU, Kraków 1997, s. 91.

podkreślają ich pomysłodawcy, „stworzone zostały z troski o język łemkowski i potrzeby szerzenia kultury Łemków”²⁸.

W obrębie sfery kościelnej język łemkowski używany jest przede wszystkim w Cerkwi prawosławnej, natomiast w o wiele mniejszym stopniu w Kościele Ukraińsko-Narodowym. W tym ostatnim można zaobserwować postępujący proces dominacji języka ukraińskiego tak w trakcie katechizacji, jak i podczas obrządku. Zdarza się niekiedy, że duchowni prawosławni wygłaszają kazania po łemkowsku (dzieje się tak corocznie podczas nabożeństwa odprawianego w Michałowie z okazji tradycyjnej folklorystycznej „Watry”), czytają w tym języku Ewangelię i Dzieje Apostolskie oraz uczą religii, choć skala tych poczynań nie jest zbyt duża.

Z pozostałych sfer – widowiskowej, stowarzyszeniowej oraz informacyjnej – najokazalej prezentują się ta pierwsza. Z historycznej perspektywy warto odnotować, że do pierwszego spotkania łemkowskich artystów doszło dopiero w roku 1962, podczas odbywającego się w Łosiu Pierwszego Festiwalu Łemkowskiej Pieśni. Swoistym znakiem firmowym w jej obrębie stał się natomiast doroczny festiwal „Łemkowska Watra”. Organizowany od roku 1983, początkowo w Czarnej, następnie Hańczowej (1984), Bartnem (1985–1988), od r. 1990 zagościł już na stałe w Zdyni. „Łemkowska Watra» – czytamy w programie XVI Watry w Zdyni – to trzydniowe święto kultury autochtonicznych mieszkańców Łemkowszczyzny, rozproszonych po całym świecie, zrodzone z gorącego umiłowania ziemi ojczystej i przeogromnej tęsknoty za nią oraz pragnienia ujżenia jej i spotkania się z rodakami”²⁹. Cykliczną imprezę w Zdyni organizuje Zjednoczenie Łemków. Z kolei Stowarzyszenie Łemków swą „watrę na obczyźnie” aranżuje w dolnośląskim Michałowie, wreszcie Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej od roku 1992 zaprasza na swą „watrę” w Ługach w gminie Dobiegniew³⁰. Warto dodać, że własną „watrę” organizują

²⁸ <https://samorząd.gov.pl/web/powiat-polkowicki/radio-lemko-czyli-podroz-sladami-lemkowskiej-kultury> (dostęp z 21. 10. 2023).

²⁹ Zbiory własne.

³⁰ Beata A. Orłowska, *Rozwój działalności Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego”, 2012, nr 724.

Łemkowie z Kanady – miejscem zjazdu jest „Lemkivschyna”, dziewięcioakrowy kawałek ziemi położony na północny wschód od Toronto³¹.

Sfera widowiskowa pozostaje również domeną zespołów folklorystycznych. Najstarszy, założony w roku 1969, a kierowany przez Jarosława Trochanowskiego, to Zespół Pieśni i Tańca „Łemkowyna”. Obecność podobnych zespołów, często dziecięcych, odnotowano w Hańczowej, Gorlicach, a nawet Kaliszu. Zespołem najbardziej bodaj rozpoznawalnym jest, istniejąca od roku 1991, legnicki Zespół Pieśni i Tańca „Kyczer”, kierowany przez Jerzego Starzyńskiego, wielokrotnie nagradzany, również na międzynarodowych festiwalach folklorystycznych. „Kyczer” ma w swoim repertuarze prezentacje tradycyjnych obrzędów łemkowskich – z inicjatywy kierownictwa zespołu w Legnicy powstało Archiwum ŁZPiT „Kyczer”, przy którym zorganizowana jest biblioteka obejmująca kilka tysięcy woluminów poświęconych problematyce łemkowskiej. Obraz ten uzupełniają teatry amatorskie czy zespoły grające muzykę etniczną. Łemkowski folklor popularyzują także uznane artystki – płyty CD i kasety z nagraniami w języku łemkowskim wydają Julia Doszna i Agnieszka Korobczak.

Sfera stowarzyszeniowa, choć może wykazać się tradycjami sięgającymi czasów narodzenia II Rzeczypospolitej, kiedy to istniały tzw. republiki łemkowskie (Gładyszowska, Wiślocka i Ruska Narodowa Republika Łemków z siedzibą we Florynce³²), w praktyce zaistniała dopiero wiosną 1989 r., z chwilą zarejestrowania Stowarzyszenia Łemków. Próby zmanifestowania łemkowskiej podmiotowości podejmowane w czasach PRL (usiłowano doprowadzić do powołania Towarzystwa Miłośników Kultury Łemkowskiej) kończyły się fiaskiem. Łemkowska inicjatywa emancypacyjna otrzymała przysłowiowe zielone światło dopiero w czasie całkowitej erozji systemu komunistycznego. Stowarzyszenie postawiło sobie za cel doprowadzenie do środowiska integracji łemkowskiego bez względu na poglądy polityczno-narodowe i przekonania religijne. Tym, co miało łączyć, było kultywowanie rodzimych tradycji i obrzędów, consensus co do popularyzowania wiedzy o historii i kulturze Łemków, wreszcie, co jest

³¹ W. Maksymowicz, *Lemko „VATRA” in Canada, August 2-4, 1997*, [w:] <http://www.infoukes.com/culture/lemkos> (dostęp 25.08. 2023).

³² Szerzej Moklak, *Republiki łemkowskie 1918–1919*, „Wierchy” 59, Kraków 1994.

szczególnie istotne również z punktu widzenia uzyskania odpowiedzi odnoszącej się do tytułowej kwestii, pielęgnowanie i nauczanie języka łemkowskiego³³. Przypomnijmy, że szczególną zasługą środowiska skupionego wokół Stowarzyszenia jest doprowadzenie do stworzenia skodyfikowanej wersji swojego języka. Należy też podkreślić, że poprzez nazwę, język łemkowsko-rusiński, twórcy tej kodyfikacji umieścili go w szerszej, ponadregionalnej przestrzeni, jako łemkowską wersję języka rusińskiego.

Niebawem okazało się, że nowo powstała organizacja nie jest jedynym podmiotem w sferze stowarzyszeniowej. W niecały rok później zostało zarejestrowane Zjednoczenie Łemków z siedzibą w Gorlicach. Struktura ta, w przeciwieństwie do Stowarzyszenia, autochtonicznych mieszkańców Łemkowszczyzny uważa za Ukraińców, opowiadając się tym samym za ukraińską opcją tożsamościową Łemków. Ma to realne przełożenie na postrzeganie własnego języka – Łemkowie, skupieni wokół Zjednoczenia, mówią o dialekcie łemkowskim, dla którego to językiem literackim jest ukraiński.

W zestawie kilku innych towarzystw, chociażby takich jak Stowarzyszenie Ruska Bursa w Gorlicach (od 1991 r.) czy Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndramowej (od 1994 r.) Stowarzyszenie i Zjednoczenie to struktury najważniejsze. Warto przy tym podkreślić, że w statutach wszystkich aktualnie działających organizacji łemkowskich nieodmiennie znajduje się zapis o konieczności popierania rozwoju kultury w języku ludowym lub literackim. Te pojęcia nie są jednak tożsame. Dla Łemków-autochtonistów mowa łemkowska jest językiem literackim, dla Łemków, którzy wybrali tożsamość ukraińską, jedynie językiem ludowym. Bez względu jednak na przypisywany przez różne organizacje łemkowskie status jest ona jednym z języków stowarzyszeniowych.

Ze sferą stowarzyszeniową współlistnieje najbliższej sfera najuboższa, informacyjna. Realizuje się ona w bardzo małym stopniu, przykładowo gdy umieszcza się tablice z nazwami organizacji w języku rusińskim na budynkach ich siedzib czy, tam gdzie dopuszcza to ustawa, na drogowskazach. Jest jednak jeden okazjonalny wyjątek. Dzieje się to w czasie trwania „watr”, gdy istnieje

³³ *Statut Stowarzyszenia Łemków*, „Besida” 1989, nr 1.

nie tej sfery funkcjonalnej łemkowszczyzny zaznacza się niezwykle mocno. Wówczas to wszelkie napisy umieszczane na terenie, na którym „wetry” się odbywają, a nawet czasowo rozmieszczane drogowskazy (jak tam dotrzeć), jak również napisy informacyjne na dworcach, w autobusach, a nawet prywatnych samochodach – są w języku łemkowskim.

Najważniejszą z punktu widzenia korelacji ustawowych dyspozycji z językowymi realiami jest jednak sfera szkolna. Doświadczenia czasu II Rzeczypospolitej plastycznie ukazują, jak ważną kwestią w szkołach mniejszościowych był język nauczania. W pierwszym okresie istnienia międzywojennej Polski kwestię tę regulowała ustawa z 31 lipca 1924 r., od nazwiska jej autora nosząca miano *Lex Grabski*. W województwach wschodnich wprowadzała ona jako zasadniczy typ szkoły tzw. szkoły utrakwistyczne. Była to jedna z szeregu tzw. ustaw kresowych. Zapewniała ona prawo do nauki w języku ojczystym dla ludności ruskiej (rusińskiej), białoruskiej i litewskiej zamieszkających w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, wołyńskim, poleskim, nowogródzkim, wileńskim oraz w powiatach grodzieńskim i wołkowyskim województwa białostockiego. Prawo to miało zastosowanie do gmin, w których dana mniejszość stanowiła 25% ogółu mieszkańców, przy czym ustalono minimalną liczbę uczniów na 40. Miała być to, według zapisu ustawowego, „szkoła wspólna, wychowująca na dobrych obywateli państwa dzieci narodowości polskiej i niepolskiej we wzajemnym szacunku ich narodowych właściwości”³⁴.

Stanisław Grabski, dwukrotny minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, był zwolennikiem ewolucyjnego procesu polonizacji słowiańskich mniejszości etnicznych zamieszkujących II Rzeczpospolitą. Uważał, że intensywnie i gwałtownie prowadzona polityka wynaradawiania nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Jako przykład podawał dzieje własnego narodu – wszak Polacy, mimo działań podejmowanych na tym polu przez rządy zaborcze zdolali ocalić swoją narodową tożsamość. Grabski był zdania, że w przypadku mniejszości o słabym poczuciu etnicznej odrębności, najlepszym rozwiązaniem byłoby stopniowe wprowadzanie ich w polską kulturę. Właśnie to zadanie

³⁴ Dz. U., R. 1924. Nr 79, poz. 766, s. 1213.

miały spełniać szkoły dwujęzyczne, do których uczęszczałyby pospół dzieci polskie i niepolskie³⁵. Grabski, co należy podkreślić, nie kwestionował prawa mniejszości do posiadania własnego języka czy kultury, ale – jak pisał w 1924 r.: „nie ma Polska żadnej racji kontynuować austriacko-niemieckiej polityki wytwarzania z Rusinów odrębnego narodu ukraińskiego”³⁶.

Badacze, zajmujący się dziejami II Rzeczypospolitej, są zgodni, że kwestie narodowościowe należały do najtrudniejszych wewnątrzpaństwowych zagadnień w całym dwudziestoleciu międzywojennym. Wynikało to z faktu, że około 35% ludności³⁷ zamieszkującej na terenach, z których utworzono państwo polskie, stanowili przedstawiciele różnych grup narodowościowych i wyznaniowych. W ich obrębie, w świetle danych spisowych z roku 1931, Ukraińcy i Rusini stanowili około 14% ogółu mieszkańców państwa³⁸. Szkolnictwo w sposób oczywisty stało się tym samym naturalnym i ważnym obszarem polityki narodowościowej. Ustawa, sygnowana przez Grabskiego, była w znacznym stopniu odbiciem idei wychowania narodowego. Niebawem, po roku 1926, w polityce oświatowej II RP zaczęła przeważać koncepcja wychowania państwowego, zwłaszcza w podejściu do problemu mniejszości słowiańskich. Zaznaczyła się w ten sposób „chęć rozwiązania problemu mniejszości słowiańskich w duchu asymilacji państwowej”³⁹. Instytucja państwa miała, innymi słowy, pełnić funkcję jednoczącą wszystkich jego mieszkańców bez względu na wyznanie czy narodowość, a szkoła wychować lojalnego obywatela państwa. Z tej perspektywy państwo, jako instytucja, stawало się wartością nadrzędną.

³⁵ W. Wojdyło, *Stanisław Grabski (1871–1949). Biografia polityczna*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 239–262.

³⁶ Cytat za tymże, *Koncepcje społeczno-polityczne Stanisława Grabskiego*, Wyd. UMK, Toruń 1993, s. 28.

³⁷ Takie dane podaje Jerzy Tomaszewski, zob. J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 35.

³⁸ Dane wg języka ojczystego: ukraiński – 3 221 975 (10,1%), ruski 1 219 647 (3,8%). *Drugi Powszechny Spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 9 grudnia 1931 r.*, „Statystyka Polska”, seria C, zeszyt 94a, tablica 10, *Ludność według wyznania i płci oraz języka ojczystego*, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1938.

³⁹ A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa 1979, s. 38.

Szkoły z dwoma językami nauczania funkcjonowały również na Łemkowszczyźnie. Wynikało to z faktu, że przykładowo według spisu powszechnego z 1931 r. w województwie krakowskim we wsiach zamieszkiwało 57 790 mieszkańców z ruskim językiem ojczystym (wyznania grekokatolickiego lub prawosławnego) i 1305 z językiem ukraińskim⁴⁰. Do lat trzydziestych XX w. dominowały tu jednak szkoły jedno- lub dwuklasowe. Sytuacja zmieniła się po roku 1932, kiedy to po wprowadzeniu w życie reformy szkolnej zaczęto realizować obowiązek organizowania siedmioletnich szkół powszechnych również we wsiach (do dzisiaj zachowały się i są wykorzystywane szkoły z tego czasu m.in. w Mochnacze Niżnej i Florynce). W każdym razie spośród 77 szkół powszechnych znajdujących w roku 1935 w dekanatach: gorlickim, grybowski i muszyńskim – 33 szkoły były dwujęzyczne, 37 szkół było z ruskim językiem nauczania, a tylko siedem z językiem polskim. Po roku 1936 zaczęto jednak ograniczać udział etnolektu łemkowskiego w nauczaniu na rzecz nauki prowadzonej w języku polskim. W roku szkolnym 1937/1938 na terenie województwa krakowskiego funkcjonowało 58 szkół z językiem nauczania polskim i ruskim (ukraińskim)⁴¹. Trzeba zauważyć, że zastępowanie języków mniejszości (w łemkowskim przypadku ruskiego/ukraińskiego) językiem polskim należy postrzegać nie tylko w kontekście polityki narodowościowej i oświatowej, ale również w kontekście ówczesnej polityki językowej polskiego państwa⁴².

W szkołach powszechnych na Łemkowszczyźnie zasadniczo obowiązywał taki sam program jak dla szkół polskich. Korzystano z podręczników opracowanych zgodnie z założeniami programowymi obowiązującymi dla szkół z językiem polskim. Celem, jaki stawiano przed nauczycielami, było osiągnięcie takiego poziomu znajomości języka polskiego przez uczniów w klasie III, jaki był w szkołach polskich. W języku ruskim prowadzono naukę religii. Nato-

⁴⁰ *Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9.XII. 1931 r. Województwo krakowskie bez miasta Krakowa*, zeszyt 88, tabl. 10, *Ludność według wyznania i płci oraz języka ojczystego*, red. E. Szturm de Sztrem i in., Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1938, s. 26.

⁴¹ *Mały Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej 1939*, red. E. Szturm de Sztrem i in., Rok X, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1939. Szerzej P. Wroński, *Szkolnictwo na Łemkowszczyźnie 1866–1947*, „Rozprawy z dziejów oświaty” 1990, T. 33.

⁴² Zob. E. Woźniak, *Polityka językowa państwa polskiego w okresie międzywojennym*, Socjolingwistyka, T. 29, R. 2015.

miast lekcje z języka polskiego, historii, geografii oraz nauka o współczesnej Polsce miały być prowadzone w języku polskim⁴³. Przez krótki okres w szkołach, do których uczęszczały dzieci łemkowskie, uczono z podręczników redagowanych w miejscowej gwarze ludowej (wprowadzone one zostały w roku szkolnym 1933/1934), wydanych przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Był to „Łemkiwskij bukwar” (1933 r.) i „Persza łemkiwska czytanka” (1934 r.). Metodyj Trochanowski, autor tych podręczników, do ich zredagowania posłużył się „dialektem spod Krynicy i zlatynizowanym alfabetem”⁴⁴. Trochanowski uzyskał również prawo do nauczania w dialekcie łemkowskim w Seminarium nauczycielskim w Nowym Sączu. Należy dodać, że w programach szkolnych II RP kładziono bardzo duży nacisk na wychowanie patriotyczne: obowiązkowo uczono hymnu narodowego, obchodzono święta państwowe i rocznice ważnych wydarzeń historycznych. Zadanie wychowywania uczniów w duchu obywatelskim spełniał również wśród podręczników dla Łemków, wspominany tu już „Bukwar”. Znalazły się w nim takie czytanki, jak: „Godło”, „3 Maja”, „Sztandar Państwa Polskiego”, „Imieniny Pana Marszałka” czy „Pan Prezydent”. Z prowadzonych po wielu latach od tamtego czasu badań ankietowych wynika, że wyuczone wówczas okolicznościowe wiersze przetrwały w pamięci respondentów!⁴⁵ Rekapituluując, międzywojenna szkoła była dla wywodzących się z mniejszości uczniów miejscem zdobywania umiejętności sprawnego posługiwania się językiem polskim. Dla łemkowskich dzieci stanowiła czasami właściwie jedyne miejsce obcowania z polszczyzną ogólną. Uczyła również szacunku dla rodzimego, łemkowskiego języka.

Czas II wojny światowej to krótkotrwały okres przymusowej ukraiinizacji łemkowskich szkół – na terenie jasielskiego i gorlickiego realizowany przez Inspektorat Szkolnictwa Ukraińskiego (Ukrainische Volksschule)⁴⁶. Kres łemkowskim szkołom położyła jednak przymusowa ekspulsja roku 1947. W Polsce

⁴³ Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 stycznia 1925 r. wydane w porozumieniu z ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie wykonania ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. zawierającej niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa, Dz. U., R. 1925, nr 3, poz. 33. Por. Wroński, op. cit., s. 194.

⁴⁴ Wroński, op. cit., s. 192.

⁴⁵ M. Misiak, *Między Popradem ...*, s. 109.

⁴⁶ Wroński, op. cit., s. 209.

Ludowej i PRL łemkowski przestał być językiem nauczania. Przetrwał, ale jego realny zasięg dramatycznie się skurczył.

W nowych, transformacyjnych realiach poodjęcie starań na rzecz nauczania języka łemkowskiego deklarowano już na I Kongresie Stowarzyszenia Łemków, jaki odbył się 8 grudnia 1990 r. w Legnicy⁴⁷. Wówczas powołano łemkowską Komisję Oświecenia Narodowego, której działanie miało być nakierowane na kodyfikację i nauczanie łemkowszczyzny. W skład Komisji weszli m.in.: Mirosława Chomiak – nauczycielka, współautorka opublikowanej w 2000 r. *Gramatyki języka łemkowskiego*, autorka (współautorka) programów i podręczników do nauczania języka łemkowskiego na różnych poziomach nauczania⁴⁸, Jarosław Horoszczak – autor słownika polsko-łemkowskiego⁴⁹, Stefania Mołodczak z Gorzowa - nauczycielka, Piotr Trochanowski – poeta, autor elementarza łemkowskiego⁵⁰ i Łukasz Woźniak – jeden z założycieli Stowarzyszenia Łemków, pierwszy nauczyciel łemkowskiego w Legnicy.

Po raz pierwszy w okresie powojennym naukę języka ojczystego-mniejszościowego, jak również historii i kultury swojej społeczności gwarantowała Ustawa z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty w art. 13. Regulowała ona ponadto na jakich warunkach owo nauczanie może przebiegać⁵¹ Naukę

⁴⁷ S. Dudra, *Łemkowie w III RP*, <http://www.beskid-niski.pl/index.php?pos=/lemkowie/historia/3rp>

⁴⁸ Zob. np.: M. Chomiak, H. Fontański, op. cit. Eadem: *Лемківські букви*, cz. I, kl. I, Legnica 1992; *Граматыка лемківського языка*, Legnica 1992; *Лемківська граматыка для діти*, Legnica 1992; *Лемківські букви*, cz. II, kl. I, Legnica 1993; *Вчыме ся і бавиме*, cz. I, kl. II, Legnica 1993; *Назывники і часослова. Лексикальныгры і забавы*, Legnica 1993; *Вчыме ся і бавиме*, cz. II, kl. II, Legnica 1993; *Вчыме ся і бавиме*, cz. III, kl. III, Legnica 1995; *Вчыме ся і бавиме*, cz. IV, kl. III, Legnica 1996; *По лемківскы о языку, літератури і культуры*, Legnica 1998.

⁴⁹ J. Horoszczak, *Słownik łemkowsko-polski, polsko-łemkowski*, Rutenika, Warszawa 2004.

⁵⁰ P. Trochanowski, *A я знам азвуку*, Rutenika, Warszawa 2003.

⁵¹ Ustawa z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty., art. 13: Art. 13. 1. Szkoła i placówka publiczna umożliwia uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności naukę języka oraz własnej historii i kultury.

2. Na wniosek rodziców nauka, o której mowa w ust. 1, może być prowadzona:

1) w osobnych grupach, oddziałach lub szkołach;

2) w grupach, oddziałach lub szkołach – z dodatkową nauką języka oraz własnej historii i kultury;

3) w międzyszkolnych zespołach nauczania.

języka łemkowskiego (ze stopniem potwierdzonym na świadectwie szkolnym) rozpoczęto w szkołach podstawowych w roku szkolnym 1991/1992 w Uściu Gorlickim, następnie od (1992 r.) kursy takie były organizowane w Krynicy Zdrój, Bielance, Rozdzielu, następnie Malczycach i w 1997 r. w Przemkowie⁵². Język ten uczony był na zasadzie dobrowolności, uczniowie w grupach pochodzili z klas łączonych.

W 1999 r. rozpoczęto naukę łemkowskiego w szkołach średnich. Za zgodą władz powiatu gorlickiego na terenach etnicznej Łemkowszczyzny wprowadzono nauczanie języka łemkowskiego w systemie międzyszkolnym⁵³; odbywa się ono m. in. przy Stowarzyszeniu „Ruskiej Bursy” w Gorlicach.

Trudności, z jakimi spotykała się mniejszość łemkowska przy organizowaniu nauczania języka, w pierwszym okresie (lata 90 XX w.) dotyczyły przede wszystkim problemów lokalowych, co interpretowane było przez Łemków jako przejaw upośledzonego traktowania tego przedmiotu w stosunku do innych przez regionalne władze oświatowe i samorządowe. Wyraz dała temu Przedstawicielka Komisji Oświatowej Stowarzyszenia Łemków Helena Duć-Fajfer w trakcie sesji wyjazdowej Komisji Mniejszości Narodowych, jaka miała miejsce 26 września 2000 r. w Gorlicach: „Innymi słowy, jego miejsce wśród innych przedmiotów nie jest specjalnie wyeksponowane i czasami wygląda to w ten sposób, że nie ma sali do prowadzenia zajęć. Zdarzają się sytuacje, że nauczanie języka łemkowskiego jest prowadzone gdzieś na korytarzu, czy też w innych bardzo trudnych warunkach. Uważam, że ta kwestia powinna być jak najszybciej rozwiązana, tak by przedmiot ten był traktowany na równi z innymi. Chodzi o to, by dzieci i młodzież, uczące się nadobowiązkowo języka łemkowskiego nie miały poczucia, że jest to przedmiot traktowany w drugorzędny lub trzeciorzędny sposób”⁵⁴.

isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19910950425/U/D19910425Lj.pdf (dostęp: 20.10.2023).

⁵² S. Dudra, *Łemkowskie stawanie się narodem*, „Tożsamość narodowa” 2013, nr 2, s. 108.

⁵³ Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych /nr 65. Sesja wyjazdowa 26-9-2000; <http://orka.sejm.gov.pl/biuletyn.nsf/595effc1afbb8582c1256b6e0044a58a/6780547b-9c69a414c1256b73003c947a?OpenDocument> (dostęp: 20.10.2023).

⁵⁴ Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, op. cit.

Drugim problemem, na jaki zwracano uwagę, było mnożenie przeszkód formalnych. W Gorlicach np. wymagano od rodziców uczniów złożenia trzech różnych deklaracji uczestnictwa ich dzieci w zajęciach z łemkowskiego, innym razem kwestionowano ważność deklaracji czy wskazywano na złożenie po terminie. Warto odnotować również brak kompetencji urzędników miejskich, którzy – jak wynika z relacji – kierowali zapytania do odpowiednich kuratorów, czy w ogóle taki język istnieje⁵⁵.

Najbardziej palący i zarazem najtrudniejszy okazał się jednak problem kadr. W 2000 r. Stowarzyszenie Łemków wraz z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Fundacją Batorego zorganizowało specjalistyczną kursokonferencję. Uczestnicy wzięli udział w wykładach i zajęciach z języka łemkowskiego oraz z metodyki jego nauczania. Na zakończenie zorganizowano egzamin ze znajomości języka, który uprawniał do podjęcia nauczania języka łemkowskiego. W trakcie kursokonferencji świadectwa- certyfikaty znajomości łemkowszczyzny uzyskało 35 osób. W roku akademickim 2001/2002 uruchomiono staraniem działaczy Stowarzyszenia Łemków studia na ówczesnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie (przemianowanej w 2008 r. na Uniwersytet Pedagogiczny) 5-letnie (później 3-letnie) studia na kierunku filologia rosyjska z językiem rusińsko-łemkowskim, ze specjalnością nauczanie języka łemkowskiego. Kierunek został jednak zamknięty w 2017 z braku wystarczającej liczby studentów. Kształcił on kadrę pedagogiczną zdolną do podjęcia pracy na rzecz nauczania łemkowskiego. Najpóźniej, bo dopiero w 2008 r. powołano w Nowym Sączu w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli działającym przy Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli stanowiska konsultanta ds. nauczania języka łemkowskiego.

Współcześnie kwestie „w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez przedszkola, szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym” reguluje Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 listopada 2007 r.⁵⁶ Zgodnie z nim, za organizację nauki ję-

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Dz.U. 2007 nr 214 poz. 1579; <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=W-DU20072141579>

zyka mniejszościowego i regionalnego odpowiedzialny jest dyrektor placówki oświatowej, a nauka dokonuje się na podstawie złożenie w sposób dobrowolny pisemnego wniosku rodziców lub opiekunów prawnych dziecka (paragraf 2)⁵⁷. Nauczanie to może być organizowane w szkołach 1) które prowadzi nauczanie w tych językach (mniejszościowym lub regionalnym), 2) w szkołach, gdzie lekcje prowadzone są w dwóch językach: polskim i mniejszościowym; 3) w placówkach szkolnych prowadzących dodatkową naukę języka mniejszościowego oraz 4) „w międzyszkolnych zespołach nauczania języka mniejszości i języka regionalnego” (paragraf 4). Aby mogło zostać podjęte nauczanie języka mniejszościowego musi być spełniony wymóg liczby uczniów: w zespołach przedszkolnych i w zakresie na szkół podstawowych ustawodawca podał „co najmniej 7 osób” w szkole średniej (w rozporządzeniu widnieje jeszcze zapis „ponadgimnazjalnej”) – 14 osób w klasie (paragraf 5). Jeżeli liczba chętnych uczniów jest mniejsza, wówczas organizuje się nauczanie w zespołach międzyszkolnych, międzyoddziałowych, podobnie jak to miało zresztą już miejsce przed wejściem w życie rozporządzenia. Grupa międzyklasowa (do której uczęszczają uczniowie różnych klas) nie może liczyć mniej niż 3 i więcej niż 14 uczniów, z kolei grupa międzyoddziałowa (którą tworzą uczniowie poszczególnych oddziałów tego samego poziomu klasy) musi liczyć minimum 7 osób, maksimum również zostało oznaczona na 14. W przypadku braku niemożności zorganizowania grupy międzyklasowej i międzyoddziałowej dyrektorzy placówek oświatowych mogą zorganizować nauczanie języka mniejszościowego w zespołach międzyprzedszkolnych lub międzyszkolnych. Liczba uczniów w takim zespole nie może być jednak mniejsza niż 3 osoby i większa niż 20. Nauczanie odbywa się w wymiarze 3 godzin tygodniowo. Rozporządzenie mówi dodatkowo, że nauczanie języka mniejszościowego odbywa się na podstawie „programów nauczania i podręczników dopuszczonych do użytku szkolnego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania”(paragraf 9).

Po raz pierwszy egzamin maturalny z języka łemkowskiego został przeprowadzony w 2013 r. Wówczas przystąpiła do niego w Legnicy jedna osoba, w roku następnym, 2014, były to już dwie osoby: jedna w Legnicy, druga

⁵⁷ Ibidem.

w Gorlicach, w 2015 r. jedna osoba (Małopolska), w 2016 – dwie osoby (Lubin, Głogów), w 2017 r. - 2 osoby (Legnica, Gorlice), w 2018 jedna osoba (w Gorlice)⁵⁸; w 2023 – 2 osoby (Legnica; Gorlice).

Stale wzrasta również liczba uczniów chcących uczestniczyć w zajęciach z języka łemkowskiego. Jak pisze H. Duć-Fajfer, członek Komisji Oświatowej działającej przy Stowarzyszeniu Łemków, według danych Ministerstwa Edukacji w roku szkolnym 2019/2020 łemkowskiego uczyło się w sumie 313 uczniów we wszystkich typach placówkach oświatowych, od przedszkola do szkół średnich. W tych ostatnich było to łącznie (liceum i technikum) 17 osób⁵⁹.

* * *

W okresie międzywojennym język łemkowski był językiem nauczania, współcześnie jest on językiem nauczany. Nauczanie, podobnie jak miało to miejsce w czasach II Rzeczypospolitej, odbywa się na podstawie programów szkolnych zatwierdzonych przez resortowe ministerstwo. W międzywojennej Polsce było to Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, obecnie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Każdorazowo punktem wyjścia dla ministerialnych rozporządzeń w tym zakresie były jednak sejmowe ustawy.

Ustawowe regulacje, jak wynika to chociażby i z niniejszego tekstu, często rozmięły się z językowymi realiami. Łemkowski etnolekt w naturalny sposób ulega wyraźnemu zawężeniu, toteż najlepsze nawet rozwiązania prawne tego stanu rzeczy nie zmieniają. W polskim systemie szkolnym znalazł się na odległym, wręcz trudno dostrzegalnym marginesie. Przyczyn takiego stanu upatrywać należy jednak nie w wadliwych rozwiązaniach ustawowych, lecz w niewielkiej liczbie uczniów podejmujących naukę tego języka mniejszościowego.

ŹRÓDŁA

Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9.XII. 1931 r. Województwo krakowskie bez miasta Krakowa, zeszyt 88, tabl. 10, Ludność według wyznania i płci oraz języka

⁵⁸ Matura z języka łemkowskiego - lem.fm - *Радуїю Руской Бурсы* (dostęp: 19.10.2023).

⁵⁹ H. Duć-Fajfer, *Historia i sytuacja języka łemkowskiego w ostatnim stuleciu*, „Poradnik Językowy” 2012, z. 3, s. 57.

- ojczystego, red. E. Szturm de Sztrem i in., Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1938, s. 26.
- Drugi Powszechny Spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 9 grudnia 1931 r., „Statystyka Polska”, seria C, zeszyt 94a, tablica 10, Ludność według wyznania i płci oraz języka ojczystego, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1938.
- Dziennik Ustaw, R. 1924. Nr 79, poz. 766.
- Dziennik Ustaw, R. 1925, nr 3, poz. 33.
- Dziennik Ustaw, R. 2005, nr 17, poz. 141.
- Dziennik Ustaw, 2007 nr 214 poz. 1579.
- Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych /nr 65. Sesja wyjazdowa 26-9-2000; <http://orka.sejm.gov.pl/biuletyn.nsf/595effc1afbb8582c1256b6e0044a58a/6780547b-9c69a414c1256b73003c947a?OpenDocument> (dostęp: 20.10.2023).
- Mały Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej 1939, red. E. Szturm de Sztrem i in., Rok X, Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1939. Szerzej P. Wroński, Matura z języka łemkowskiego - lem.fm - *Радуїю Рускої Бурсы*, <https://www.lem.fm/tag/matura-z-jezyka-lemkowskiego/> (dostęp: 20.10.2023).
- Statut Stowarzyszenia Łemków, „Besida” 1989, nr 1.
- Tambor J., *Opinia merytoryczna na temat poselskiego projektu ustawy o zmianie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, a także niektórych innych ustaw*, Biuro Analiz Sejmowych, opinia zlecona, Warszawa 2011 (orka.sejm.gov.pl/RexDomk6.nsf/0/...\$file/i334_11A.rtf; dostęp: 17.10.2023).

PODRĘCZNIKI

Chomiak M.:

- *Лемківскы буквы*, cz. I, kl. I, Legnica 1992;
- *Граматыка лемківського языка*, Legnica 1992;
- *Лемківска граматыка для діти*, Legnica 1992;
- *Лемківскы буквы*, cz. II, kl. I, Legnica 1993;
- *Вчыме ся і бавиме*, cz. I, kl. II, Legnica 1993;
- *Назывники і часослова. Лексикальны gry і забавы*, Legnica 1993;
- *Вчыме ся і бавиме*, cz. II, kl. II, Legnica 1993;
- *Вчыме ся і бавиме*, cz. III, kl. III, Legnica 1995;
- *Вчыме ся і бавиме*, cz. IV, kl. III, Legnica 1996;

– *По лемківскы о языку, литературы і культуры*, Legnica 1998.

Trochanowski P., *А я знам азвукы*, Rutenika, Warszawa 2003

LITERATURA

Brzezina M., *Łemkowski w Polsce w aspekcie socjolingwistycznych*, „Socjolingwistyka” 1990, t. IV.

Dobrowolski K., *Migracje wołoskie na ziemię polskie*, [w:] „Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków w Warszawie”, nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Lwów 1930.

Chojnowski A., *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa 1979.

Chomiak M., H. Fontański, *Граматыка лемківського языка / Gramatyka języka łemkowskiego*, wyd. I, Wyd. Naukowe „Śląsk”, Katowice 2000; wyd. II, Rutenika, Warszawa 2004.

Chruściak R., *Prace parlamentarne nad ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, „Themis Polska Nova” 2014, nr 1 (6).

Duć-Fajfer H., *Historia i sytuacja języka łemkowskiego w ostatnim stuleciu*, „Poradnik Językowy” 2012, z. 3.

Duć-Fajfer H., *Literatura łemkowska – zagadnienia badawcze*, [w:] *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce*, pod red. A.A. Zięby, PAU, Kraków 1997.

Dudra S., *Łemkowskie stawianie się narodem*, „Tożsamość narodowa” 2013, nr 2.

Duliczenko A., *Славянские литературные микроязыки. Образцы текстов*, t. I, Wyd. Uniwersytetu w Tartu, Tartu 2003.

Furdal A., *Sfery komunikacji językowej a klasyfikacja kulturowa języków*, „Prace Filologiczne” 1985 (Warszawa) (32)

Inny nie znaczy obcy. Z prof. dr hab. Aleksandrem Dmitrijewiczem Duliczenką, językoznawcą, sławistą z Uniwersytetu w Tartu, od października ub. roku wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Barbara Stankiewicz, [w:] „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego”, R. 2011, nr 3-4 (marzec-kwiecień).

Kallas M., *Prace parlamentarne nad uregulowaniem statusu mniejszości w Polsce (1989–1995)*, „Przegląd Sejmowy” 1995, nr 3.

- Kwilecki A., *Fragmenty najnowszej historii Łemków*, [w:] *Materiały szkoleniowe*, red. P. Luboński, SKPB, Warszawa 1984.
- Maksymowicz W., *Lemko „VATRA” in Canada, August 2-4, 1997*, [w:] <http://www.infoukes.com/culture/lemkos> (dostęp 25.08. 2023 r.).
- Małecka-Nowak N., *Łemkowie i ich prawa*, [w:] <https://www.lem.fm/lemkowie-i-ich-prawa/> (dostęp: 19.10.2023).
- Misiak M., *Między Popradem a Oslawą. Tożsamość kulturowo-językowa Łemków w ujęciu etnolingwistycznym*, Wyd. Profil, Wrocław 2018.
- Misiak M., *Łemkowie. W kręgu badań nad mniejszościami etnolingwistycznymi w Europie*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006.
- Moklak J., *Łemkowszczyzna w Drugiej Rzeczypospolitej. Zagadnienia polityczne i wyznaniowe*, TW „Historia Iagiellonica”, Kraków 1997.
- Moklak J., *Republiki łemkowskie 1918–1919*, „Wierchy” 59, Kraków 1994.
- Mokry W., „*Ruska Trójca*”. Karta z dziejów życia literackiego Ukraińców w Galicji w pierwszej połowie XIX wieku, Wyd. UJ, Fundacja św. Włodzimierza, Kraków 1997.
- Orłowska B.A., *Rozwój działalności Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” 2012, nr 724.
- Parczewski M., *Geneza Łemkowszczyzny w świetle badań archeologicznych*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, cz. I, Sanok 1995.
- Tomaszewski J., *Rzeczpospolita wielu narodów*, Czytelnik, Warszawa 1985.
- Trochanowski P., *Słowo Łemka o sobie i swoim narodzie*, „Regiony”, 1987, nr 2-4, s.13-14.
- Wojdyło W., *Koncepcje społeczno-polityczne Stanisława Grabskiego*, Wyd. UMK, Toruń 1993.
- Wojdyło W., *Stanisław Grabski (1871–1949). Biografia polityczna*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2003.
- Woźniak E., *Polityka językowa państwa polskiego w okresie międzywojennym*, „Socjolingwistyka” 2015, T. 29
- Wroński P., *Szkolnictwo na Łemkowszczyźnie 1866–1947*, „Rozprawy z dziejów oświaty” 1990, T. 33.
- Zięba A.A., *Tożsamość etniczna jako obiekt manipulacji politycznej: przypadek Rusinów łemkowskich XVIII-XIX w.*, [w:] „Rocznik Ruskiej Bursy” 2008, Stowarzyszenie „Ruska Bursa” w Gorlicach.

DRUGI OBIEG POLITYCZNY – WYBRANE ELEMENTY PERSPEKTYWA BADACZA

Punktem wyjścia dla zdefiniowania pojęcia zjawiska drugiego obiegu politycznego są pojęcia oporu społecznego i opozycji politycznej, które definiują za głównymi badaczami tego tematu.

Andrzej Friszke za opór społeczny uznał „spontaniczny, nie zorganizowany i nie kierowany sprzeciw wobec narzuconego porządku politycznego, ideologicznego, często połączony z obroną tradycyjnych wartości, opozycyjnych wartości”, za opozycję – „świadome i zaplanowane działania organizacyjne w kierunku obalenia systemu lub jego demokratyzacji”.

Definicję oporu społecznego rozwinął Łukasz Kamiński, zaliczając do niego „wszelkie pozainstytucjonalne i żywiołowe działania jednostek lub grup społecznych na polu politycznym, społecznym lub ekonomicznym, mające obiektywnie lub subiektywnie charakter sprzeciwu wobec władz oraz skalę pozajednostkową”¹.

Warto podkreślić, że postawa buntu – czy to w formie spontanicznej, czy zorganizowanej – poza szczególnymi okresami, do których zaliczają się tzw. polskie miesiące czy karnawał Solidarności 1980–1981, „miała wyjątkowy charakter, nie dominowała w społeczeństwie. Z tego powodu m.in. jest ciekawa, warta opisywania i analizowania”².

„Kluczowy podział dotyczy tego, co jest opozycją i oporem. Opozycja to jest działanie świadome, zawierające projekt myślowy, obliczone na pewną trwałość i osiąganie konkretnych zmian o charakterze politycznym, zaplano-

¹ *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, pod red. Tomasza Kozłowskiego i Jana Olszka, t.1, Warszawa 2011, s. 7.

² Tamże, s. 8.

wanych przez jakąś grupę ludzi. Natomiast opór jest zjawiskiem raczej spontanicznym, krótkotrwałym – przynajmniej w zamierzeniach jego uczestników i bardziej wyraża się w sferze symboli. W sferze ekonomicznej zmierza zwykle do osiągnięcia pewnych doraźnych korzyści. Oporem jest też swego rodzaju bojkot istniejącej rzeczywistości, szukania jakiejś niszy. Do tego podziału nadal jestem przywiązany. Myślę, że badania, które przeprowadziłem, to potwierdzają. Oczywiście te definicje mogą być pomocnicze, ale nie powinny być traktowane dogmatycznie”³ – stwierdził Andrzej Friszke.

Szczegółową dyskusję nad pojęciami opozycji politycznej i oporu społecznego przedstawiam w dalszej części pracy. W tym miejscu przytoczę wypowiedź Andrzeja Friszke, który odnosząc się do krytyki, jaką swego czasu „sformułował prof. Tomasz Strzembosz, nadal się z nią nie zgadzam”⁴. Uważam, że dotychczasowe próby definiowania i opisu rzeczywistości społecznej i politycznej w PRL w latach 1976–1989 przy użyciu takich określeń jak: opozycja demokratyczna, opozycja polityczna, sprzeciw i opór społeczny są niewystarczające i w sposób niepełny opisują ówczesną rzeczywistość.

Proponuję określenie drugi obieg polityczny, który bezpośrednio nawiązuje do pojęcia drugiego obiegu, rozumianego głównie jako drugi obieg wydawniczy.

Określenie drugi obieg przyjęło się w publicystyce opozycyjnej, a w ślad za nią w literaturze naukowej, która powstała pod wpływem narracji bohaterów opozycji; podobnie było z określeniem zakazane książki⁵. Odnosiło się to przede wszystkim do niezależnej działalności wydawniczej. Jednak zgadzam się z Pawłem Sowińskim, że: „Drugi obieg to więc znacznie więcej niż tylko opozycyjne media, to w gruncie rzeczy druga struktura życia. To coś mniej widzialnego niż obieg pierwszy, może coś ukrytego w pierwszym. Jak każde tego typu określenie jest ono nieprecyzyjne, wskazuje na pewną pozorność każdej władzy nad społeczeństwem, ale nie daje dokładnego wyjaśnienia, gdzie ta władza zaczyna zanikać. W każdym razie mówi nam, że istnieje jakiś świat równoległy,

³ Tamże, s. 11.

⁴ Tamże, s. 11.

⁵ P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011, s. 14.

który jej nie podlega. Raz jest on mniejszy, raz większy, ale nigdy nie zamiera zupełnie. (...) Przybiera różne formy i jest niesłychanie adaptacyjny”⁶.

W innym miejscu stwierdzał: „Czasami mówiło się, ale to jeszcze później, nawet o drugim obiegu jako o terytorium, jakby to było coś więcej niż tylko niezależne publikacje – w zasadzie sposób życia, pewien świat, realne miejsce, w którym można się spotkać.

Drugi obieg to wzajemność, miał sens tylko jako alternatywa, istniał, bo był też ten pierwszy”⁷.

Paweł Sowiński zwracał uwagę, że określenie drugi obieg, w którym kładł akcent na ruch społeczny, jest „czymś zamazanym, niedefiniowalnym i z natury niedoskonałym”⁸.

Drugi obieg wraz z duchem przedsiębiorczości, masową produkcją, literaturą dobrą i słabą oraz różnorodnością poglądów politycznych był zapowiedzią przyszłej wolnej i pluralistycznej Polski, choć nikt nie wiedział wówczas, kiedy ta epoka nadejdzie⁹.

Siła drugiego obiegu wynikała z więzi osobistych, a nie z członkostwa w organizacji typu biurokratycznego¹⁰. Działaczy drugiego obiegu wyróżniała duża zdolność do podejmowania decyzji niestandardowych, umiejętność przystosowania się do zmiennych okoliczności. Ich atutem była większa innowacyjność, nieprzewidywalność posunięć, co utrudniało władzom walkę z takim ruchomym przeciwnikiem¹¹.

Jednak zasadniczą jego siłą motoryczną była buntownicza energia szeregowych działaczy poszukujących możliwości politycznego zaangażowania. Każdy z nich na swoim poziomie struktury organizacyjnej był menedżerem podejmującym decyzję o tym, w co chce zaangażować swoje zasoby energii, i kalkulującym, czy osiągnąta przez niego satysfakcja warta jest ponoszonego ryzyka¹².

⁶ Tamże, s. 17.

⁷ Tamże, s. 15–16.

⁸ Tamże, s. 14.

⁹ Tamże, s. 43.

¹⁰ Tamże, s. 63.

¹¹ Tamże, s. 72.

¹² A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jako element ruchu społecznego. Zastosowanie socjologicznej teorii ruchów społecznych do analizy opozycji w Polsce*

Po wprowadzeniu stanu wojennego i upadku Solidarności jako masowego ruchu, polityka opozycyjna stała się bardziej kulturą, sprowadzała się do akcji oświatowych i symbolicznych, do dawania świadectwa ku przyszłości. Gdy nie można było toczyć rozmów z rządem ani myśleć o zmianie politycznego układu sił, gdy nie można było liczyć na strajki, a jedynie na nieliczne manifestacje uliczne, po przegranej „wojnie” z generałem Jaruzelskim, opozycja znalazła się na cofniętych placówkach. Znow formowała się w ruch wydawniczego protestu, większy rozmiarami niż w czasach KOR, ale trochę go przypominający, jeżeli chodzi o formy działania. Historia kultury uzupełnia więc polityczny scenariusz, niekiedy z nim polemizuje¹³.

Walka między podziemiem a władzami komunistycznymi sprowokowała zmiany w strukturze sfer publicznych w socjalizmie państwowym. Pojawiły się strefy graniczne, w których narracja podziemia mieszała się z pozostałymi oficjalnymi interpretacjami i sposobami pojmowania. W ten sposób powstała strefa, która była publiczna, ale już nie oficjalna. Autorzy łączyli komunistyczne, podziemne i inne narracje nieformalne, wskutek czego powstawały formy hybrydowe i nowe znaczenia¹⁴.

Podstawowym punktem odniesienia dla drugiego obiegu politycznego była rzeczywistość, w której ten drugi obieg polityczny funkcjonował. Była to Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Państwowość, nazywana w skrócie PRL, była ograniczona w swoich funkcjach, niesuwerenna wewnątrz i zewnątrz. Niesuwerenność wewnętrzna polegała na tym, że instytucje nazywane państwowymi były narzędziem partii komunistycznej. Partia zastępowała państwo, jej funkcjonariusze traktowali instytucje państwowe jako podporządkowane i posługiwali się tymi instytucjami. Instytucje nominalnie państwowe, a także partyjne, nie były suwerenne zewnątrz, bo w podstawowych sprawach zależały od władz w ZSRR,

[w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, pod red. P. Gąsztolda-Senia, N. Jarskiej i J. Olszka, Warszawa 2016, s. 73.

¹³ P. Sowiński, *Drugi obieg wydawniczy – otoczenie ruchu społecznego* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle...*, op. cit., s. 116.

¹⁴ Ch. Domnitz, *Z podziemia do obiegu oficjalnego. Wizje Europy tuż przed wydarzeniami 1989 roku* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle...*, op. cit., s. 175.

za pośrednictwem podporządkowanych ludzi i organizacji; przede wszystkim pośrednikami w przekazywaniu podległości byli miejscowi przywódcy partii komunistycznej¹⁵.

System społeczny, ustrój wprowadzany według wzorów rosyjsko-radzieckich przy obecności i współdziałaniu Armii Czerwonej i innych służb radzieckich w Europie Środkowej i Wschodniej po drugiej wojnie światowej można nazwać „ustrojem komunistycznym” lub „komunizmem”, ponieważ ustrój ten budowali rządzący komuniści, którzy realizowali w praktyce zasady i wskazania swojej ideologii. Komuniści dążyli do upaństwowienia, centralizacji i ujednoliceńcia życia społecznego, chociaż w Polsce, ani w innych krajach rządzonych przez komunistów, nie realizowano dosłownie wszelkich wskazań ideologii oficjalnej. Władze niekiedy omijały te wskazania, niektóre działania odkładano na później, dostosowywano politykę do oporu społecznego¹⁶.

Niezależność od ujednoliconych działań władz zachowano w życiu religijnym, które dla większości Polaków oznaczało związek z Kościołem katolickim, w życiu rodzinnym i w kręgach przyjacielskich, w rolnictwie prywatnym i w innych dziedzinach niezależnej gospodarki, w niezależnej kulturze, nauce i oświacie, w dziedzinach opozycyjnych, wśród których największe znaczenie miał ruch Solidarności¹⁷.

Jerzy Drygański i Jacek Kwaśniewski w książce *(Nie)realny socjalizm*¹⁸ (opublikowanej w drugim obiegu wydawniczym), poświęconej analizie systemu politycznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pisali:

„Można więc powiedzieć, że analiza struktury instytucjonalnej tego systemu wykazuje, że zasady jego wewnętrznej organizacji zdeterminowane są ukrytym założeniem aksjologicznym co do natury społeczeństwa socjalistycznego. Jest to założenie o jedności interesów tego społeczeństwa. Ważne jest uprzytomnienie sobie, że założenie to wykrywamy nie poprzez lekturę tekstów ideologicznych czy przemówień polityków, ale badając samą wewnętrzną strukturę instytucjonalną systemu (...).

¹⁵ J. Karpiński, *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*, Warszawa 2001, s. 305.

¹⁶ Tamże, s. 13–14.

¹⁷ Tamże, s. 307.

¹⁸ J. Drygański, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1988.

Twierdząc zatem, że system polityczny socjalizmu zorganizowany jest wokół zasady jedności, mamy na myśli fakt, że przewidziane są w nim z góry takie zachowania, jakby akceptacja dla woli partii i pragnienie jej realizacji były z góry wiadome i stanowiły powszechną i naturalną skłonność obywateli. (...)

Jego konstrukcja zakłada, że społeczeństwo jest harmonijną wspólnotą interesów, której obce są konflikty polityczne. Swobodna artykulacja nie może więc ujawnić rozbieżności interesów, bo ich nie ma. Traci również sens zasada kompromisu i polaryzacji na większość i mniejszość. (...)

Umieszczenie na zewnątrz struktury państwa instytucji ogłaszającej akceptowalną rzekomo z góry wolę zbiorową jest najważniejszym czynnikiem, który przesądza o znaczeniu pozostałych fragmentów systemu politycznego. Wytyczanie celów i kierunków działania nie przysługuje instytucjom państwa, ale partii komunistycznej. Jest to strukturalna przyczyna nadająca partii pozycję zwierzchnią wobec całej reszty systemu. Jego pozostałe elementy, niezależnie od ich genezy, stanowią realizację ogłaszanej przez partię woli zbiorowej¹⁹.

Badacze pisali dalej: „Owa sprzeczność między naturą społeczeństwa, założoną *implicite* w systemie politycznym socjalizmu a naturą społeczeństwa realnego w sposób zasadniczy determinuje funkcjonowanie tego systemu. Dzieje się tak, albowiem swobodne ujawnienie na forum publicznym rozbieżności i konfliktów stanowi dla tego systemu olbrzymie zagrożenie, gdyż podważa rację jego bytu w dotychczasowym kształcie. Powstaje bowiem wówczas sytuacja nieprzewidziana w zaprogramowanym schemacie zachowań. (...)”

Swobodne ujawnienie realnie istniejącego braku jedności stanowi więc dla systemu śmiertelne zagrożenie. Zagrożenie to jest przy tym wszechobecne i wszechstronne, albowiem brak jedności jest powszechny i nieprzemijający. Jeżeli zatem opisany system polityczny ma przetrwać, konieczna jest ciągła walka z zagrażającym mu zewsząd i zawsze niebezpieczeństwem. Rozbieżności i konfliktów zlikwidować nie sposób. Jedyną drogą zachowania status quo jest więc niedopuszczenie do ich żywiołowego ujawnienia się na szerszą skalę gdziekolwiek, a zwłaszcza w trakcie przebiegu usankcjonowanych procedur politycznych (parlament, wybory, rady narodowe) i na forum takich instytucji

¹⁹ Tamże, s. 104–114.

(uniwersytety, związki zawodowe, massmedia), w których mogłyby się stać zarzewiem destrukcji. Konflikty i rozbieżności muszą zniknąć z powierzchni systemu. Ponieważ zaś pojawiają się zawsze, gdy społeczeństwo może swobodnie artykułować swe życzenia, konieczne jest zablokowanie w systemie politycznym i na jego obrzeżach swobodnej artykulacji interesów. Blokada swobodnej artykulacji staje się w ten sposób absolutnie podstawowym zadaniem, jakie musi być realizowane, aby system polityczny socjalizmu mógł trwać²⁰.

Analitycy zauważali istotne zmiany, których zaczęto dokonywać w tym systemie w latach 70.: „Kolejnej, generalnej przebudowy doczekał się system wyborczy w roku 1973, u progu całej fali totalistycznych zmian strukturalnych w PRL, jakie miały miejsce w latach siedemdziesiątych (centralizacja ruchu młodzieżowego, zmiany w Konstytucji, dalsze ograniczenie zasad w wyborach wewnątrzpartyjnych, w tym samym kierunku idąca reforma rad narodowych, zmiany w sądownictwie, centralizacja zarządzania sektorem prywatnym w rolnictwie). Dokonana wówczas nowelizacja ordynacji wyborczej uczyniła już oficjalnie FJN instytucją prawa wyborczego. Do tej pory bowiem prawo wyborcze nie wspominało o FJN. Wyłączność jednej listy wyborczej w wyborach do rad narodowych została więc usankcjonowana prawnie. Po raz pierwszy też w ustawodawstwie polskim sformułowano zasadę kierowniczej roli PZPR w systemie wyborczym. Zmiany te, sankcjonując dwudziestoletnią praktykę wyborczą, odrzucały jednocześnie charakterystyczny dotąd dla tego ustawodawstwa kamuflaż²¹.

Zmiany te ulegały stopniowemu pogłębieniu: „Zmiany dokonane w tym zakresie w roku 1976 uznać zatem należy za istotne, aczkolwiek formalizacja mechanizmów politycznych była w dalszym ciągu bardzo fragmentaryczna. Konstytucja z 1976 roku stanowiła, że PZPR jest przewodnią siłą społeczeństwa w budowie socjalizmu, a Front Jedności Narodu – wspólną płaszczyzną działania wszystkich obywateli i organizacji pod kierownictwem PZPR (oraz ZSL i SD) na rzecz realizacji żywotnych interesów PRL. Powyższe postanowienia gwarantowały konstytucyjnie PZPR dominującą rolę w Sejmie,

²⁰ Tamże, s. 116–118.

²¹ Tamże, s. 140–141.

co dawało partii absolutną władzę w państwie. Potwierdzały więc rolę partii w strukturze politycznej jako organizacji posiadającej pozycję nadrzędną i nie-unormowaną²².

Tak więc: „Kierownicza rola w tym się bowiem wyraża, że partia zdolna jest swą ogłoszoną publicznie wolę narzucić otoczeniu, tzn. zmusić wszystkich do jej formalnej akceptacji i zapobiec jej formalnemu odrzuceniu, czyli – mówiąc inaczej – nie dopuścić do ujawnienia braku jedności. (...) Z tego punktu widzenia nadrzędna reguła gry jest »porozumieniem« wykluczającym ujawnienie wewnętrznego braku jedności na zewnątrz, co ma fundamentalne znaczenie dla pełnienia przez partię kierowniczej roli i istnienia samego systemu”²³.

Na rolę kierowniczej roli partii w systemie politycznym PRL zwracał uwagę Jakub Karpiński: „Partia komunistyczna – w Polsce od 1948 roku używająca nazwy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – jest ważną formą odgórnego organizowania społeczeństwa. Partia jest organizacją hierarchiczną i w zasadzie monolityczną – w warunkach normalnych (gdy nie ma przyspieszonych przemian politycznych) jest organizacją wykonawców, nie toleruje się tam wewnętrznego zróżnicowania opinii. Centralne instancje partyjne (Biuro Polityczne, Sekretariat i wydziały KC) zastępują administrację, kierują rządem, sejmem i sądownictwem, instruują aparat partyjny i szeregowych członków partii. Instancje partyjne decydują o obsadzie wszystkich ważniejszych i mniej ważnych stanowisk w państwie, a nawet w organizacjach »społecznych«, co zostało utrwalone w instytucji »nomenklatury« – w listach stanowisk podległych partyjnym decyzjom i w listach osób kwalifikowanych jako wystarczająco oddane partii, aby móc te stanowiska obejmować. Przynależność partyjna jest jakby polisą ubezpieczeniową, zabezpieczeniem kariery. Chętnych było wielu, w roku 1975 liczba członków PZPR wynosiła 2,5 miliona, w roku 1979 przekroczyła 3 miliony. (...)”

Aparat partyjny PZPR nie jest instytucją fikcyjną i w latach siedemdziesiątych działał naprawdę, choć nie lubił jawności. Między innymi w związku z tym istniały od 1944 roku organizacje pozorne, imitujące działania społeczne

²² Tamże, s. 115.

²³ Tamże, s. 210–211.

i częściowo osłaniające decyzje i działania aparatu partii. W sferze polityki do organizacji pozornych należą Sejm, Rada Państwa, Front Jedności Narodu. Do roku 1980 działalność pozorną uprawiały oficjalne, podległe partii i państwu związki zawodowe (w roku 1979 liczyły one przeszło 13 i pół miliona członków)²⁴.

System gospodarczy państw komunistycznych to gospodarka dokuczliwego niedoboru, m.in. na rynku dóbr konsumpcyjnych.

Dysponowanie pulą towarów szczególnie atrakcyjnych i możliwość ich pozarządowego rozdziału na bardzo dogodnych warunkach, zawsze stanowiło ważny przywilej władzy komunistycznej umożliwiający kupowanie potrzebnych jej ludzi. Szczególnie silnie zjawiska te wystąpiły w latach 70. Ich bezprecedensowe naciski w pierwszej połowie dekad były, jak się wydaje, głównie efektem ubocznym nowej strategii gospodarczej z jej olbrzymią pulą inwestycyjną, otwarciem na Zachód i nobilitacją aspiracji konsumpcyjnych. Szybko rozrastający się system niejawnych przywilejów stał się jednak z czasem – zwłaszcza w obliczu narastającego kryzysu – środkiem, za pomocą którego pragmatycznie nastawiona ekipa Gierka starała się uśmierzyć rosnące niezadowolenie aparatu średniego szczebla²⁵.

W celu unowocześnienia i ożywienia gospodarki podjęto decyzję o zaciąganiu pożyczek w krajach kapitalistycznych.

Kredyty na Zachodzie przez całe dziesięciolecie zaciągano w obfitości, zadłużenie Polski rosło, przekraczając (wedle obliczeń zachodnich z 1980 roku) 7 miliardów dolarów w roku 1975. W następnych latach przyrost zadłużenia wahał się około 3 miliardów dolarów rocznie, co w roku 1979 dało kwotę około 20 miliardów dolarów (w roku 1981 ogłoszono, że zadłużenie przekroczyło 24 miliardy)²⁶.

Polityka ta spowodowała widoczne i odczuwalne zmiany dla polskiego społeczeństwa. Historyk Marcin Zaremba tak je opisywał: „Pierwsze lata dekady Gierka to coś, co nazywam »bigosowym socjalizmem«, na podobieństwo węc-

²⁴ J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 337–340.

²⁵ J. Drygański, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, op. cit., s. 167.

²⁶ J. Karpiński, *Wykres gorączki...*, op. cit., s. 319.

gierskiego »gulaszowego socjalizmu«. Rosły pensje i można było coraz więcej kupić. Pojawił się mały fiat i to była rewolucja. Auto kupowano na przedpłaty, co było idiotyczne, ale Polacy się cieszyli, bo samochód był na każdą kieszeń. W 1974 roku ruszyła produkcja coca-coli, pojawiły się marlboro, można było kupić czekoladę z orzeszkami albo czekoladę Wedla z Zamkiem Królewskim na opakowaniu, mieliśmy i słynny soczek Dodoni. (...)

Wzrosła produkcja mebli, a więc zaczął się zmieniać wystrój polskich mieszkań. Ludzie na ulicy też zaczęli inaczej wyglądać – bardziej kolorowo. Zmieniał się styl życia i jego komfort. W »Perspektywach« pojawiły się »rozebrane« zdjęcia, a jeszcze niedawno Gomułka wydzwaniał do Radiokomiteu, gdy Kalina Jędrusik miała zbyt duży dekol. Zaczęło wychodzić młodzieżowe pismo »Razem«. Ekipa Gierka była też zapatrzona w reklamę komercyjną, stąd nalepki, gadżety, kalendarze wydawane przez przedsiębiorstwa. Cała sfera propagandy przeszła facelifting: pojawił się drugi program telewizji, i to w kolorze, zwiększyła się objętość gazet²⁷.

Do coraz większej aktywności dorastał wyż demograficzny z wczesnych lat sześćdziesiątych (dzieci do lat 14), najliczniejsza wówczas grupa wieku, w latach siedemdziesiątych szła do pracy i na wyższe uczelnie. W latach siedemdziesiątych najliczniejszą grupą wieku stali się więc młodzi ludzie od lat 15 do 30. Nie pamiętali oni nie tylko drugiej wojny światowej, ale i okresu stalinowskiego. Groźne możliwości ustroju pokazane we wczesnych latach pięćdziesiątych dla coraz większej liczby osób były nieznane z własnego doświadczenia. To pokolenie miało w dużej mierze przyczynić się do stworzenia niezależnych ruchów społecznych²⁸.

Socjolog Władysław Adamski tak pisał na ten temat: „W sytuacji społeczno-demograficznej kraju w latach 70. dojrzewa do wybuchu potężna bomba z opóźnionym zapłonem w postaci pokolenia powojennego wyżu, którego kolejne roczniki w liczbie około 700 tysięcy rocznie wchodzi w wiek produkcyjny, wywierając nienotowaną wcześniej presję na ograniczone możliwości

²⁷ A. Brzezicki, *Lekcje historii PRL w rozmowach*, Warszawa 2009, s. 189–190.

²⁸ J. Karpiński, *Wykres gorączki...*, op. cit., s. 340.

kształcenia w szkołach wyższych, jak również dostępu do własnego mieszkania i pożądaných pozycji społeczno-zawodowych”²⁹.

Wybuch społeczny nastąpił w czerwcu 1976 roku. W jego wyniku powstała opozycja polityczna jako programowa i funkcjonalna wspólnota środowisk non-konformistycznych, nawiązujących do polskich tradycji patriotycznych i niepodległościowych, akcentujących ochronę praw człowieka oraz odwołujących się do europejskich tradycji demokratycznych i liberalnych, idei lewicowych i inspiracji chrześcijańskich. Umiejętność łączenia tych różnych koncepcji ideowych umożliwiła szeroki rozwój niezależnych form życia społecznego w sferze polityki, kultury, publicystyki i edukacji. Aktywność opozycyjna obejmowała działalność epistolarną, wystąpienia publiczne, diagnozowanie aktualnej sytuacji w kraju i opracowywanie projektów reform, akcje pomocy dla ofiar represji reżimowych, działania symboliczne (dotyczące organizowania obchodów rocznic narodowych, upamiętniające postaci historyczne lub ważne wydarzenia) oraz rozbudowaną działalność informacyjno-wydawniczą i edukacyjną. Specyfika organizacyjna opozycji demokratycznej polegała na funkcjonowaniu elitarnych kręgów towarzyskich, wspieranych przez licznych (często zakonspirowanych) współpracowników, które kierowały swoje postulaty polityczne wobec szerokich warstw społecznych³⁰.

Jakub Karpiński opisując działania opozycyjne w latach 1976–1980, a więc do czasu powstania NSZZ „Solidarność” stwierdzał, że: „polegały głównie na niezależnej działalności informacyjnej, wydawano poza cenzurą broszury, książki i czasopisma, opracowywano diagnozy współczesnej sytuacji społecznej i propozycje programowe. Istotną częścią tej działalności było przypominanie haseł podstawowych dla Polski, jakimi są niepodległość i demokracja. Próbowano te hasła konkretyzować i mówić o sposobach ich realizacji”³¹.

Powstanie po czerwcu 1976 roku zorganizowanej opozycji politycznej stanowiło społeczny przełom. Jednak środowisko to mogło odwołać się do

²⁹ W. Adamski, *Strukturalno-pokoleniowe aspekty konfliktu społecznego* [w:] *Fenomen „Solidarności” i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, pod red. W. Adamskiego, Warszawa 2014, s. 30.

³⁰ M. Tyrchan, *Paryska „Kultura” wobec konfliktów politycznych w Polsce (1976–1989)*, Poznań 2011, s. 233.

³¹ J. Karpiński, *Wykres gorączki...*, op. cit., s. 398.

środowiska kombatanatów, głównie żołnierzy Armii Krajowej, którzy działali aktywnie w latach 1957–1976, i w pewnym stopniu kontynuować ich dzieło. Historyk tego środowiska, Mirosław Lewandowski, tak opisywał to zjawisko: „Nie było próby budowania w oparciu o to środowisko żadnej struktury organizacyjnej. Ostentacyjne wręcz unikanie budowy jakichkolwiek struktur wynikało ze względów taktycznych – w przypadku możliwych represji (które cały czas brano pod uwagę, pamiętając czasy stalinowskie, działanie w ramach nielegalnego związku automatycznie zaostrezało odpowiedzialność karną. Jednak tworzenie jakichkolwiek więzi organizacyjnych w ramach tego nurtu było zbędne w sytuacji, gdy były stare więzi – z czasów wojny lub przedwojennego wojska. Trzeba jasno powiedzieć, że więzi te były silniejsze od więzi organizacyjnych istniejących w ramach struktur opozycyjnych funkcjonujących czy to przed Sierpniem, czy to po Grudniu 1981 roku. Jeżeli przez władzę rozumiemy możliwość podejmowania i egzekwowania swoich decyzji, to liderzy tego nurtu politycznego, będący wysokimi oficerami AK lub przedwojennego wojska, dysponowali mocniejszą władzą względem tych byłych żołnierzy AK, którzy do tego środowiska należeli, niż przywódcy jakiegokolwiek późniejszej struktury opozycyjnej względem jej członków.

Uczestnicy i liderzy tego nurtu politycznego nie podejmowali też prób nadawania mu jakiegokolwiek nazwy własnej. To również wynikało z przyjętej taktyki walki politycznej. Nazwa wprawdzie ułatwia członkom jakiejś organizacji identyfikowanie się z nią i pozwala na werbowanie nowych członków, umożliwia jednak także policji politycznej wykrycie i rozbięcie danej grupy. Struktura (w rozumieniu przedstawionym wyżej) funkcjonująca bez nazwy stawała się dla SB niewidzialna. Służba Bezpieczeństwa inwigilowała to środowisko i jego liderów, ale nie dostrzegała istnienia niepodległościowego nurtu politycznego, przede wszystkim dlatego, że nie miał on nazwy. Nazwa była zresztą zbędna dopóty, dopóki nurt opierał się na byłych żołnierzach AK. Do identyfikacji wystarczył sztyl Armii Krajowej. Omawiany tu nurt polityczny nie miał też spisanej deklaracji ideowej, choć próba jej sformułowania (pod pozorem deklaracji ideowej AK) została podjęta. Brak takiej pisemnej deklaracji wynikał również z przyjętej taktyki walki politycznej i nie raził, skoro środowisko opierało się na fundamencie Armii Krajowej i tradycji piłsudczykowskiej.

Dla uczestników tego nurtu był to jednoznaczny i obszerny fundament ideowy.

Jest oczywiste, że gdyby nurt ten podjął próbę poszerzenia bazy społecznej i wyjścia poza kręgi kombatanckie, przede wszystkim gdyby chciał otworzyć się na osoby spoza kręgu weteranów walk o niepodległość, konieczna byłaby zmiana taktyki – trzeba byłoby przyjąć nazwę, opracować na piśmie program i podjąć próbę budowy formalnej struktury organizacyjnej (a przy tym wybrać formę organizacyjną dla prowadzenia opozycyjnej działalności politycznej). Na razie nie było to jednak konieczne (ten nowy etap zaczęło realizować w latach 70. młodsze pokolenie działaczy wyrosłych z omawianego tu nurtu)³².

Mirosław Lewandowski w innej publikacji dodawał: „Wydaje się, że SB nie dostrzegała (a za nią – wielu historyków), że część środowiska kombatanckiego, funkcjonującego w PRL w sposób jawny, ale poza oficjalnymi strukturami ZBoWiD-u, środowiska wywodzącego się z legionów, żołnierzy Września i żołnierzy Armii Krajowej, tworzyła niepodległościowy nurt polityczny. Jawna działalność prowadzona na polu historycznym, organizowanie pielgrzymek i rocznicowych mszy świętych, spotkań środowiskowych, fundowanie tablic pamiątkowych, stanowiła przykrywkę (legendę) dla działań stricte politycznych”³³.

Lewandowski stwierdzał dalej, że: „Odejście od koncepcji walki zbrojnej o niepodległość Polski na rzecz walki politycznej i uznanie, że właściwą metodą odzyskania niepodległości przez Polskę jest doprowadzenie w kraju do wolnych wyborów, jest najważniejszym wkładem ideowym Ludwika Muzyczki do polskiej myśli niepodległościowej po II wojnie światowej. Jest to fundament ideowy, na którym zbudowany jest program polityczny nurtu niepodległościowego po II wojnie światowej”³⁴.

Podsumowując swoje wywody na temat roli środowiska kombatanatów i jego wpływu na powstającą opozycję polityczną, napisał: „Uważam, że oma-

³² M. Lewandowski, *Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”. Działalność polityczna w latach 1957–1979*, Warszawa 2017, s. 185–186.

³³ M. Lewandowski, *Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność polityczna 1957–1977*, Warszawa 2017, s. 305.

³⁴ Tamże, s. 313.

wiany tu nurt polityczny jest owocem tego, co najważniejsze w polskiej tradycji niepodległościowej, zwłaszcza tej wyrastającej z myśli Józefa Piłsudskiego – traktowania polityki nie jako działania w sferze romantycznych gestów, prowadzących do »pięknej klęski«, ale jako wyzwania intelektualnego. W połączeniu z odwagą cywilną, pracowitością, jasnym systemem wartości oraz elastycznymi formami działania pozwala to realizować maksymalistyczny niepodległościowy program w najbardziej niesprzyjających warunkach»³⁵.

Podzielałam pogląd Mirosława Lewandowskiego, zwłaszcza mając osobiste doświadczenie współpracy z moim ojcem Zbigniewem Anuszem, żołnierzem Armii Krajowej, aktywnym działaczem niezależnych środowisk kombatanckich.

Powstanie opozycji politycznej w jej różnorodnych formach spotkało się ze strony władz z początkowym lekceważeniem. Andrzej Werblan, jeden z czołowych działaczy PZPR wspominał: „Jeśli spojrzymy na to, czym w tym czasie zajmowało się Biuro Polityczne, to okaże się, że przed Sierpnem 1980 roku o opozycji nie rozmawiano ani razu”³⁶.

Z czasem sytuacja uległa zmianie.

Antoni Dudek zauważał: „Ważnym wskaźnikiem wpływów SB była też ilość tajnych współpracowników pracujących dla jej pionów operacyjnych, których w 1980 r. było około 30 tysięcy, w cztery lata później już blisko 70 tysięcy, zaś w 1989 r. ich liczba osiągnęła poziom 79 190. Warto przy tym zauważyć, że największy wzrost nastąpił w latach 1983–84, a nie w okresie legalnej działalności „Solidarności”, a następnie stanu wojennego”³⁷.

Na początku liczbę działaczy opozycji politycznej Karol Modzelewski określał na kilkaset osób³⁸. Trudno to było policzyć.

Przynależność do opozycji nie była sformalizowana. Nie wydawano karty wstępu ani legitymacji członkowskiej. Poza wyjątkami nie było też powita-

³⁵ M. Lewandowski, *Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”. Działalność polityczna w latach 1957–1979*, op. cit., s. 410.

³⁶ *Modzelewski, Werblan, Polska Ludowa*, rozmawia R. Walenciak, Warszawa 2017, s. 367.

³⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 55.

³⁸ *Modzelewski, Werblan...*, op. cit., s. 359.

nych ceremonii ani innych rytuałów inicjacyjnych. Nie mamy list obecności, z których dałoby się odczytać czas indywidualnego zaangażowania³⁹.

Opozycja przedsierniowa była ruchem niesformalizowanym, bez wyraźnych struktur⁴⁰.

Jak napisał Jan Skórzyński: „Komitet Obrony Robotników był w dużej mierze improwizacją. W gorąccze pierwszych miesięcy nie przywiązywano wagi do procedur”⁴¹.

Przełomem było powstanie NSZZ „Solidarność”. Jej przewodniczący Lech Wałęsa powiedział: „Pierwszy postawiłem na związek zawodowy, wiedziałem że walka z władzą rozegra się właśnie przez związek. To jest moja koncepcja, nie Kuronia, nie kogokolwiek, ale moja. I ją konsekwentnie realizowałem. Rolnicy mogą podobnie walczyć”⁴².

Po wprowadzeniu przez władze stanu wojennego Solidarność zesłała do podziemia, przestała być wielomilionowym ruchem społecznym. Jak zauważył Antoni Dudek, „w działalność opozycyjną zaangażowanych było kilkanaście tysięcy ludzi, z którymi sympatyzowało kilkaset tysięcy obywateli”⁴³.

W styczniu 1986 roku Zespół Analiz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w obszernym opracowaniu *Przeciwnik polityczny* szacował, że w grudniu 1985 r. na terenie Polski istniało „około 350 grup i struktur nielegalnych”, z których ponad połowa działała na terenie zaledwie pięciu województw: warszawskiego (56), wrocławskiego (38), gdańskiego (31), krakowskiego (27) i łódzkiego (20). W ocenie Służby Bezpieczeństwa ich aktyw tworzyło 1,5 tysiąca osób, zaś ponad 10 tysięcy pracowało jako kolporterzy, łącznicy i drukarze. Liczbę „aktywnych sympatyków” szacowano z kolei na 22 tysiące osób, co łącznie miało dawać około 34 tysiące osób bezpośrednio zaangażowanych, w mniejszym lub większym zakresie, w nielegalną działalność. (...)

³⁹ P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia. Biograficzne studium pewnego pokoleniowego przypadku* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, pod red. T. Kozłowskiego i J. Olaszka, tom 2, Warszawa 2014, s. 27.

⁴⁰ K. Dworaczek, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981*, Wrocław 2016, s. 196.

⁴¹ J. Skórzyński, *Sila bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012, s. 273.

⁴² *Ja z Lechem Wałęsą*, rozmawiają A. Bober, C. Łazarewicz, Warszawa 2017, s. 261.

⁴³ A. Brzezicki, *Lekcje historii PRL...*, op. cit., s. 268.

Analizując tendencje zachodzące w łonie opozycji konstatowano „zawężenie i stabilizację kadry aktywistów – »zawodowców« kontrewolucji” oraz „polaryzację i pogłębienie podziału na »zawodowców« i »amatorów«”. Zdaniem funkcjonariuszy MSW „trzon konspiracji staje się coraz wyraźniej zjawiskiem inteligencko-młodzieżowym”, skoncentrowanym w „kilkunastu (18) najaktywniejszych grupach konspiracyjnych, o silnej i dość licznej strukturze, »fachowo« konspirujących, mających zewnętrzne powiązania – w tym z zachodem – stosunkowo zasobnych i dysponujących dotarciami do zaplecza intelektualnego”⁴⁴.

W opracowanej przez funkcjonariuszy Zespołu Prognoz KC PZPR dwa lata później, tzn. na początku marca 1988 r. obszernej analizie oceniono, że w kraju funkcjonuje 280–290 struktur konspiracyjnych, z czego tylko jedna trzecia miała prowadzić systematyczną działalność. Łącznie wszystkie organizacje skupiały wedle tych szacunków 16–17 tysięcy osób. W ocenie partyjnych analityków w szeregach opozycji postępował na przestrzeni 1987 r. proces dekompozycji⁴⁵.

Karol Modzelewski, odnosząc się do liczebności i siły oddziaływania opozycji w momencie przełomu politycznego w Polsce, stwierdził, że w chwili rozpoczęcia rozmów Okrągłego Stołu: „doszło do takiej sytuacji, że symboliczna moc tego ugrupowania była nieporównanie większa niż jego instrumentarium organizacyjne”⁴⁶.

Trzeba podkreślić, że pełne zaangażowanie poszczególnych jednostek w drugim obiegu politycznym w okresie 1976–1989 mogło wynosić od kilkuset do kilkunastu tysięcy osób. Jak stwierdził Jan Kofman:

„Tylko stosunkowo nieliczne jednostki mogą być radykalnymi nonkonformistami. Społeczeństwo jako całość nigdy tak nonkonformistyczne nie było i nie może być – co nie jest odkryciem ani dla badaczy zachowań społecznych, ani dla psychologów”⁴⁷.

⁴⁴ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, op. cit., s. 64–65.

⁴⁵ Tamże, s. 137.

⁴⁶ Modzelewski, *Werblan...*, op. cit., s. 502.

⁴⁷ A. Brzezicki, *Lekcje historii PRL...*, op. cit., s. 344–345.

W związku z funkcjonowaniem drugiego obiegu politycznego w PRL zmieniał się system polityczny. Andrzej Rychard w połowie lat 80. tak go opisywał:

„Wydaje mi się, że w chwili obecnej w Polsce można stawiać tezę o systemie »poczwórnym«.

Po pierwsze, jest więc system oficjalny, jaki można utożsamiać z tym kształtem polityki i gospodarki, który najbliższy jest doktrynalnym wzorcom socjalizmu.

Po drugie, istnieje system nieoficjalny. Są to wszelkiego rodzaju tolerowane odstępstwa od oficjalnych reguł i struktur. Najbardziej wyraźnym przykładem jest tu druga gospodarka. Jest ona zresztą tylko ilustracją szerszego zjawiska »drugich sensów« w działalności wszelkich organizacji formalnych.

(...)

Po trzecie, można mówić o nie-systemie, czyli o stosunkowo niespójnej grupie zawierającej instytucje i reguły obce systemowi oficjalnemu ze względów doktrynalnych, lecz tolerowane przezeń ze względu na pewien realizm. Chodziłoby tu o Kościół, prywatną własność ziemi w rolnictwie i prywatną własność rzemieślniczą. Tu także mieściłaby się instytucja zarobkowych wyjazdów za granicę.

Po czwarte, mamy do czynienia z antysystemem, czyli z całym zestawem ugrupowań opozycyjnych, różniących się stopniem aktywności, stopniem zorganizowania i – być może – także stopniem wrogości ze strony systemu oficjalnego. Swoistością antysystemu jest to, że istnieje on o wiele wyraźniej w sferze aksjologii i polityki, zaś w sferze materialno-ekonomicznej jest nieobecny. Posiada za to moc integrującą, której z kolei braknie »systemowi nieoficjalnemu« – w ramach którego ludzie działają jako jednostki realizujące swe indywidualne strategie dostosowawcze. (...)

Zarówno system nieoficjalny, jak i »antysystem« nie noszą (w zasadzie) charakteru organizacji formalnych. Kontakty z nimi to raczej kontakty z rozmaitymi nieformalnymi grupami społecznymi. Widać więc, że najbardziej sformalizowany charakter mają bądź elementy samego systemu oficjalnego, bądź elementy »nie-systemu« tolerowanego i zalegalizowanego przez system oficjalny. To, co nie jest zalegalizowane, pozostaje w zasadzie niesformalizowane. (...)

Ten zdeintegrowany, poczwórny system stabilizowany jest przez fakt, iż ludzie wchodzi w relacje ze wszystkimi czterema elementami. (...) Wiele osób w Polsce wydaje się funkcjonować w podobny »rozproszony« sposób. Podział następuje więc nie na poziomie grup społecznych, lecz na poziomie jednostek, wydzielając różne role tych samych osób”⁴⁸.

Charakterystyczne, że w ogólnopolskich badaniach przeprowadzonych przez zespół socjologów z IFiS PAN pod kierunkiem Władysława Adamskiego (Adamski i inni: 1981, 1982, 1986) wykazano, iż odsetek akceptujących władzę z hegemoniczną rolą PZPR waha się od 13 do 28 w zależności od okresu i sposobu zadania pytania. W 1984 roku większy odsetek (39,4) akceptował legalizację opozycji niż władzę z PZPR w roli kierowniczej (18,1) i niż wzmocnienie roli partii w sprawowaniu władzy (28,3) [Rychard 1986a]”⁴⁹.

Badania niezależnych socjologów pokazały również inne interesujące z punktu widzenia moich rozważań zjawiska.

O ile w roku 1984, gdy społeczeństwo pozostawało wciąż jeszcze w szoku po świeżych w pamięci doświadczeniach stanu wojennego, do Solidarności w podziemiu deklarowało swe zaufanie zaledwie 12,7% Polaków (wobec 38,1% odmawiających tej organizacji jakiegokolwiek zaufania), to w roku 1988 wskaźnik owego zaufania wzrósł do poziomu 25%.

Akceptacja politycznego pluralizmu jako pożądanego modelu życia publicznego w Polsce dawała o sobie znać dość wyraźnie już w 1984 roku. Świadczy o tym fakt, że na pytanie o dopuszczalność legalizacji opozycji uzyskaliśmy wówczas taki oto rozkład odpowiedzi: „Zdecydowanie tak – 20,1%, raczej tak – 19,1%, raczej nie – 16,9%, zdecydowanie nie – 21,6% oraz brak zdania 21,8%. W 1988 roku poparcie dla pluralizmu politycznego jest jeszcze wyraźniejsze. Akceptujący bez zastrzeżeń takie »zmiany ordynacji wyborczej, które umożliwiłyby wybór posłów o różnych orientacjach politycznych« stanowili wówczas 43% ogółu badanych, natomiast ci, którzy odrzucali ten postulat tylko 5%”⁵⁰.

⁴⁸ A. Rychard, *Konflikt i przystosowanie: dwie koncepcje ładu społecznego w Polsce* [w:] *Fenomen „Solidarności”...*, op. cit., s. 71–73.

⁴⁹ Tamże, s. 65.

⁵⁰ K. Jasiewicz, W. Adamski, *Ewolucja postaw kontestacyjnych: postrzeganie konfliktów i stosu-*

Wyniki tych badań jednoznacznie wskazywały, że następowała delegitymizacja monocentrycznego ładu w Polsce⁵¹.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zauważała, że: „Polska jest jedynym krajem regionu, w którym w okresie realnego socjalizmu zdołała rozwinąć się niezależna od władz społeczna aktywność polityczna. (...)”

Przed wszystkim przed 1989 rokiem cele niezależnych działań politycznych formułowane były nie tyle w kategoriach interesów poszczególnych grup społecznych, ile w kategoriach polityczno-normatywnych, ze zjawiskiem tym ściśle związana była inna cecha aktywności politycznej lat 80.: powszechna wśród działaczy politycznych niechęć wobec sfery polityki (jako obcej i wrogiej zwykłemu obywatelowi), oraz brak akceptacji panującego systemu politycznego. Taka postawa wiązała się z kolei z brakiem zaufania do stanowiącego podstawę partycypacji w systemie pluralistycznym – uczestnictwa zinstytucjonalizowanego, i pociągała za sobą zdecydowane preferowanie inicjowanych samodzielnie akcji kontestacyjnych⁵².

To szczególne miejsce Polski w okresie panowania systemu komunistycznego, jako miejsca, gdzie pojawiło się zjawisko drugiego obiegu politycznego związane jest ze szczególną rolą Kościoła katolickiego, który choć prześladowany był w stanie przetrwać i funkcjonować na prawach wyjątku⁵³.

Do 1976 r., kiedy po protestach środowisk głównie inteligenckich przeciwko zmianom w Konstytucji oraz po wydarzeniach czerwca 1976 r. związanych głównie z protestem robotników przeciwko podwyżkom cen, kiedy to zaczęła kształtować się jawna opozycja polityczna wobec systemu, Kościołowi w Polsce przypadała, obok religijnej, szczególna funkcja polityczna. Polegała ona na roli politycznej opozycji. Od tego czasu Kościół coraz bardziej odchodził od swej politycznej funkcji, a rolę tę przejmowały kształtujące swój program i struktury instytucje drugiego obiegu politycznego będącego elementem formującego się

nek do pluralizmu [w:] *Fenomen „Solidarności”...*, op. cit., s. 175–183.

⁵¹ A. Rychard, *Pożądany ład polityczny a interesy społeczne* [w:] *Fenomen „Solidarności”...*, op. cit., s. 209.

⁵² K. Pełczyńska-Nałęcz, *Od „Solidarności” do wolności: dynamika aktywności politycznej w okresie zmiany ustrojowej* [w:] *Fenomen „Solidarności”...*, op. cit., s. 313–314.

⁵³ J. Karpiński, *Wykres gorączki...*, op. cit., s. 337.

społeczeństwa obywatelskiego. Tej samoorganizacji społecznej sprzyjała religia i działalność Kościoła. W tym czasie istniał silny związek między religijnością a aktywnością obywatelską Polaków.

Ważnymi wydarzeniami zarówno dla opozycji politycznej, jak i dla stosunków Kościół–państwo był wybór kardynała Karola Wojtyły na Papieża oraz Jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w czerwcu 1979 roku. Wizyta ta była punktem zwrotnym zarówno dla opozycji politycznej, jak i dla ułożenia nowych relacji między Kościołem a państwem. Od tego czasu strona państwowa, która pod naciskiem społecznym zawarła kompromis i uznała niezależne od władz instytucje społeczeństwa obywatelskiego, wołała rozmawiać z władzami kościelnymi, wiedząc, że Kościół może wywrzeć uspokajający wpływ na opinie i działalność powstających instytucji drugiego obiegu politycznego.

Kościół, który zachował status instytucji społeczeństwa obywatelskiego, wspierał swoim działaniem powstające instytucje drugiego obiegu politycznego, przez co poszerzał niezależną od totalitarnego państwa przestrzeń nieskrępowanej działalności i debaty politycznej, a to stanowiło niezbędny warunek funkcjonowania drugiego obiegu politycznego, którego przełomowym momentem było powstanie NSZZ „Solidarność”. Wspierał również i inne instytucje powstałe po Sierpniu 1980 roku. Z wyraźną przychylnością odnosił się do powstających niezależnych organizacji rolniczych. Chciał w nich widzieć oparcie dla tradycji narodowych, religii i równowagę wobec komunistycznych władz. Również Niezależne Zrzeszenie Studentów, w dużej mierze dzięki wsparciu Kościoła, stało się istotnym elementem tworzącego się społeczeństwa obywatelskiego. To w znacznym stopniu dzięki wsparciu Kościoła mogły powstać i przetrwać niezależne instytucje drugiego obiegu politycznego, których funkcjonowanie było niezbędne dla tworzącego się społeczeństwa obywatelskiego.

Kościół przez cały czas poszerzał sferę wolności, jednocześnie tworząc przestrzeń dla instytucji drugiego obiegu politycznego będącego elementem społeczeństwa obywatelskiego. Z jednej strony wspierał powstające instytucje społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej coraz bardziej odchodził od swych politycznych funkcji. Proces ten okazał się nieodwracalny, bowiem nawet wprowadzenie stanu wojennego nie było w stanie na trwale go zahamować.

Powstanie Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej również było oparte na społecznej nauce Kościoła, jednak sformułowali ją ludzie świeccy. Był to w istocie program społeczeństwa obywatelskiego na czas stanu wojennego w Polsce, poparty przez ówczesne kierownictwo opozycji politycznej. Dokument ten, stanowiący wręcz modelowy przykład wkładu Kościoła w formowanie społeczeństwa obywatelskiego, określił realną perspektywę odzyskania przez Polskę niepodległości, co nastąpiło w 1989 roku.

Walka o prawa człowieka w nauczaniu społecznym Kościoła w PRL, jak i w programie powstającej opozycji politycznej stała się pomostem, dzięki któremu formowanie się społeczeństwa obywatelskiego w ówczesnej rzeczywistości stawało się faktem. Przedstawiciele polskiego Kościoła z Prymasem Stefanem Wyszyńskim, a później Prymasem Józefem Glempem na czele wiedzieli, że obrona interesów Kościoła oraz praw osób wierzących może być wtedy skuteczna, jeśli obejmie prawa wszystkich ludzi.

W polskiej ówczesnej rzeczywistości sukces odnowienia, przy udziale Kościoła, kultury i tradycji narodowej oznaczał stworzenie gruntu dla powstania niezależnych instytucji społecznych i politycznych, które stały się elementami drugiego obiegu politycznego.

Przez cały czas wsparcie dla formowania społeczeństwa obywatelskiego w Polsce wyrażał Jan Paweł II, przez co aspiracje Polaków uzyskiwały międzynarodowy wymiar⁵⁴.

Taktyka władzy przyjęta w 1976 r. wobec opozycji polegała na rezygnacji ze środków karnych na rzecz działań nękających i ograniczających zasięg oddziaływania opozycji. Zakładano siedem kierunków działania: aktywne rozpracowywanie operacyjne osób, dolegliwości karno-administracyjne, jeśli opozycja działa wbrew prawu administracyjnemu, śledztwa związane z określonymi działaniami opozycji, a nie wobec konkretnych osób, wzywanie działaczy opozycji na przesłuchania w charakterze świadków, ograniczanie zasięgu oddziaływania na inne regiony kraju, działania operacyjno-demaskacyjne, wytykanie opozycji błędów i nieprawdziwości podawanych przez nie informacji, podej-

⁵⁴ A. Anusz, *Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)*, Warszawa 2004, s. 466–467.

owanie gier operacyjnych, przekazywanie mediom krajowym i zagranicznym informacji kompromitujących opozycję. Kierownictwo partii bało się eskalacji napięcia, a istotną rolę odgrywały także uspokajające meldunki SB o skutecznym rozpoznaniu opozycji i coraz większej nad nią kontroli. W tej sytuacji likwidowanie istniejących ugrupowań wydawało się nie najlepszym rozwiązaniem, ponieważ w ich miejsce mogłyby powstać nowe, poza tym utracono by już pozyskaną agenturę⁵⁵.

Przedsierpniowa opozycja była tworzona przez niewielką grupę w znacznym stopniu zaangażowanych działaczy i nieco większą liczebnie grupę sympatyków. Podanie chociażby szacunkowych danych odnośnie do wielkości obu grup nastrocza duże trudności: punktem odniesienia mogą być dane podane przez szefa Departamentu III MSW gen. Adama Krzysztoporskiego na jednej z odpraw w MSW we wrześniu 1979 r. Liczebność opozycji w Polsce określił na 300 aktywistów i 3000 sympatyków⁵⁶.

Śmierć Antoniego Słonimskiego, który bardziej niż ktokolwiek inny uosabiał model „opozycji epistolarnej” (pojęcie to spopularyzował Jacek Kuroń, na co zwrócił uwagę Jan Olszek) między październikiem 1956 i czerwcem 1976, miała wymiar symboliczny. Nastąpiła w momencie rodzenia się nowej formuły opozycyjności, w której wysłanie listu otwartego do władz nie było finałem politycznego zaangażowania, lecz jego początkiem⁵⁷.

Śmiała wizja ruchów społecznych jako antidotum dla komunistycznej atomizacji stanowiło sedno koncepcji Jacka Kuronia. Klarowne w niej było także rozróżnienie między ruchami społecznymi walczącymi o konkretne, ograniczone postulaty a opozycją polityczną, której cele wyznaczają demokracja i niepodległość⁵⁸.

W latach 1976–1977 w Polsce ugruntowała się postawa czynna, nie czekano na dobrą wolę władz, lecz stosowano metodę faktów dokonanych, takich jak KOR czy niezależne publikacje. Okazało się, że jest możliwa zmiana politycznej rzeczywistości od wewnątrz – bez czekania na załamanie się systemu.

⁵⁵ K. Dworaczek, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981*, op. cit., s. 46–47.

⁵⁶ Tamże, s. 46.

⁵⁷ J. Skórzyński, *Siła bezsilnych...*, op. cit., s. 96.

⁵⁸ Tamże, s. 178.

Postawę czynną przyjęła jednak tylko garstka aktywnych opozycjonistów, stanowiących niewielką część społeczeństwa⁵⁹.

Receptą KOR na totalitarne reguły PRL była budowa niezależnych od władz instytucji, będących załączkiem społeczeństwa obywatelskiego. Zachowując się w kraju komunistycznej struktury jak ludzie wolni, korowcy nie tylko domagali się liberalno-demokratycznych swobód, takich jak wolność słowa i stowarzyszenia się, ale sami je realizowali. Uważali, że upadek komunizmu i nadejście wolności można przyspieszyć, tworząc przyczółki obywatelskiego nonkonformizmu w różnych sferach życia społecznego⁶⁰.

Niezależnie od sporów na górze i niechęci, jaka dzieliła główne postacie opozycji, na dole w konkretnych sprawach często spotykali się ludzie z różnych obozów. Niewielkie, liczące w skali kraju kilka tysięcy osób środowisko niepokornych było w gruncie rzeczy skazane na współdziałanie – w przekazywaniu informacji, w kolportażu bibuły, w obronie przed represjami⁶¹.

W Solidarności w latach 1980–1981 odkrywano i praktykowano demokrację, natomiast raczej nie praktykowano demokracji w opozycji przed rokiem 1980 ani w latach osiemdziesiątych. Opozycję nazywano demokratyczną ze względu na głoszone cele a nie ze względu na stosowane procedury. W ugrupowaniach opozycyjnych, takich jak KOR, starano się osiągnąć jednomyślność, rzadko głosowano. Przy podejmowaniu decyzji raczej odwoływano się do poglądów osób traktowanych jako autorytety niż do procedur demokratycznych. Życie wewnętrzne opozycji, relacje ze spotkań, rozmów i oświadczenia od lat siedemdziesiątych publikowano w Polsce w prasie podziemnej. Materiały te przekazywały również radiostacje zagraniczne. W rozmowach opozycjoniści wypracowywali opinie i decyzje. Oświadczenia, nazywane w języku opozycyjnym lat osiemdziesiątych „kwitami”, formułowano niekiedy dyplomatycznie, starając się łagodzić sprawy „kontrowersyjne” i pogodzić rozbieżne punkty widzenia⁶².

⁵⁹ Tamże, s. 335.

⁶⁰ Tamże, s. 473.

⁶¹ Tamże, s. 350–351.

⁶² J. Karpiński, *Trzecia niepodległość. Najnowsza...*, op. cit., s. 45.

Jadwiga Staniszkis w książce poświęconej Solidarności pod legendarnym tytułem *Samoograniczająca się rewolucja*,⁶³ opisywała system polityczny PRL lat 70. i początku 80., miejsce i czas opisywanych i analizowanych przez mnie zjawisk. Warto szerzej odwołać się do tej pracy. Należy podkreślić, że Jadwiga Staniszkis pisała swoją książkę, jak sama zaznaczyła: „Z punktu widzenia bezpośredniego obserwatora (spędziłam w Stoczni Gdańskiej jedenaście dni (21–31 sierpnia) jako ekspert MKS-u podczas negocjacji z rządem”⁶⁴, oraz osoby zaangażowanej w działalność drugiego obiegu politycznego. Autorka pisała: „Prawie wszystkie zwyczajowe i nieformalne praktyki reżimu uległy w tych latach (70. – A.A.) formalizacji. Zapis o przewodniej roli partii wprowadzono do Konstytucji, nieformalne praktyki ułatwiające blokadę artykulacji interesów wewnątrz partii wprowadzono do jej statutów. Po raz pierwszy zalegalizowano obowiązek głosowania na jedną listę”⁶⁵.

W innym miejscu stwierdzała: „Inną cechą procesu politycznego lat siedemdziesiątych był wysiłek władzy mający na celu stworzenie struktury charakteryzującej się ułomnym, nieodpowiedzialnym pluralizmem. Miała to być odpowiedź na pełną blokadę artykulacji interesów, wywołaną stale żywymi tendencjami totalitarnymi. Dysfunkcyjny wpływ tej blokady wymusił odgórną rekonstrukcję przynajmniej kilku różnych, uprzednio zablokowanych punktów widzenia, jednak bez reprezentowania konkretnych grup interesu. Ów ułomny pluralizm stanowił odgórną symulację, nie była to bynajmniej swobodna artykulacja oddolna”⁶⁶.

Ułomnemu pluralizmowi towarzyszyła: „represyjna tolerancja, która miała daleko idące konsekwencje dla polskiego społeczeństwa i jego politycznego rozwoju. Ekipa Gierka liczyła na to, że korzyści z istnienia takiej opozycji przeważą nad jej społecznymi i politycznymi kosztami. Jedną z takich korzyści miał być wizerunek »najbardziej liberalnej elity rządzącej we wschodniej Europie«, który zwiększał dostęp Polski do zagranicznych kredytów. Co więcej, nieideologiczny charakter KOR-u umożliwiał jego koegzystencję ze zrytualizowaną

⁶³ J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010.

⁶⁴ Tamże, s. 59.

⁶⁵ Tamże, s. 130.

⁶⁶ Tamże, s. 188–189.

ideologią, jego opozycyjna (a jednocześnie wewnątrz »systemowa retoryka« »obrony robotników« czyniła go szczególnie trudnym obiektem ataków. Przekonanie ekipy Gierka, że rozgrywa bezpieczną dla siebie grę, wzmacniał dodatkowo brak instytucjonalnych kanałów, które pozwoliłyby opozycji dotrzeć do masowego odbiorcy»⁶⁷.

Staniszkiś dodawała, że: »Represyjnej tolerancji towarzyszyły czasem wysiłki władz mające na celu zapożyczenie legitymizacji od instytucji, które w oczach społeczeństwa tradycyjnie kojarzone były z grupami krytycznymi wobec rządzących (takimi jak Kościół)»⁶⁸.

Polski system polityczny późnych lat siedemdziesiątych określa Jadwiga Staniszkis jako »typowy reżim autorytarno-biurokratyczny»⁶⁹. Nadszedł Sierpień 1980 roku, wtedy, jak podkreśla Staniszkis: »zmienił prawie wszystkie z tych charakterystycznych cech systemu politycznego w Polsce. Nie tylko ułomny pluralizm przekształcił się w pluralizm niemalże odpowiedzialny (40 tysięcy etatowych działaczy związkowych Solidarności dzierży znak, blokujących władzę polityczną), ale grupa rządząca prawie pokonała zasadniczy defekt reżimów autorytarnych, a mianowicie brak wyraźnej formuły ją legitymizującej. Pojęcie »kontraktu społecznego« zajęło miejsce mitu awangardy siły przewodniej»⁷⁰.

Staniszkiś charakteryzowała: »Solidarność, jako pierwszy zinstytucjonalizowany wysiłek, aby zmobilizować i zorganizować całe społeczeństwo, może być postrzegana jako ważny krok w przekraczaniu ograniczeń perspektywy zakorzenionej w uprzednim, zorientowanym na status modelu identyfikacji społecznej. (...)

Cecha ta opierała się na wzorcu kulturowym zakorzenionym w ponad stuletniej historii rozbiorów, kiedy społeczeństwo istniało bez własnego państwa, prawie wszystkie społeczne programy budowane były na micie możliwości zorganizowania społeczeństwa zastępczego»⁷¹.

⁶⁷ Tamże, s. 194–195.

⁶⁸ Tamże, s. 196.

⁶⁹ Tamże, s. 236.

⁷⁰ Tamże, s. 51.

⁷¹ Tamże, s. 54–55.

Pisząc o Solidarności zauważała: „Nawet na początku istnienia Solidarności większość jej członków nie wierzyła, że można zmienić strukturę władzy. Chcieli oni tylko oderwać się od tej struktury i niezależnie organizować tyle funkcji społecznych, ile się da: informację, edukację, zmiany kooperacji w przemyśle itd. Ich cele były echem KOR-owskiej doktryny społeczeństwa istniejącego niezależnie od państwa”⁷².

Staniszkis podkreślała: „W Polsce prawie wszystkie rewolucje i punkty zwrotne w historii doświadczane są raczej w sferze kultury i moralności niż w sferze zmian regulacji instytucjonalnych i prawnych (jak we Francji) czy też w filozofii (jak w Niemczech)”⁷³.

Zwracała uwagę: „Jeśli znaczna liczba ludzi uznaje kogoś za ośrodek władzy, wystarczy to, aby stał się on takim ośrodkiem w rzeczywistości. Była to praktyczna (i nawet niewyartykułowana) lekcja legitymizacji”⁷⁴.

Był to element szerszego procesu, który charakteryzował się tym, że: „Powiększał się rozziw między formalnymi organizacjami systemu politycznego a wyłaniającym się społeczeństwem obywatelskim, retoryka »kontraktu społecznego« zmieniła bowiem styl uprawiania polityki, lecz nie zmieniła struktury Sejmu czy innych elementów systemu politycznego”⁷⁵.

Z czasem działacze Solidarności coraz bardziej przejawiali zainteresowanie polityką.

„W pewnym sensie tendencję tworzenia opozycyjnych partii politycznych, klubów i tym podobnych, tak charakterystyczną jesienią 1981 roku, można wyjaśnić chęcią ucieczki od Solidarności do form obiecujących bardziej jawny sposób artikulacji oczekiwań. Niestety te nowe twory nie są organizacjami masowymi i nie mają siły przebicia Solidarności”⁷⁶.

W tym czasie, co zauważa autorka: „Reżim zdołał się skonsolidować, a szeregowi członkowie Solidarności ulegli demobilizacji, stali się bierni i niezbyt

⁷² Tamże, s. 157.

⁷³ Tamże, s. 135.

⁷⁴ Tamże, s. 158.

⁷⁵ Tamże, s. 226.

⁷⁶ Tamże, s. 102–103.

entuzjastycznie nastawieni do pomysłu organizowania grup samorządowych lub »czynnych strajków« jako sposobu zdobywania władzy gospodarczej. (...)

Ten początkowy brak zainteresowania polityką (z wyjątkiem polityki symbolicznej, typowej dla pierwszej fazy rozwoju Solidarności) wzmacniany był przez taktykę »samoograniczającej się rewolucji«, przyjętą w pierwszych miesiącach funkcjonowania ruchu⁷⁷.

Na zakończenie spróbuję zdefiniować pojęcie drugiego obiegu politycznego. W tej definicji nawiązuję do określenia Pawła Sowińskiego, który napisał że: »drugi obieg to więc znacznie więcej niż tylko opozycyjne media, to w gruncie rzeczy druga struktura życia. To coś mniej widzialnego niż obieg pierwszy, może coś ukrytego w pierwszym. Jak każde tego typu określenie jest ono nieprecyzyjne, wskazuje na pewną pozorność każdej władzy nad społeczeństwem, ale nie daje dokładnego wyjaśnienia, gdzie ta władza zaczyna zanikać. W każdym razie mówi nam, że istnieje jakiś świat równoległy, który jej nie podlega. Raz jest on mniejszy, raz większy, ale nigdy nie zamiera zupełnie. (...) Przybiera różne formy i jest niesłychanie adaptacyjny»⁷⁸.

W mojej definicji nawiązuję do określenia drugi obieg, rozumianego jako drugi obieg wydawniczy. Twierdzę, że drugi obieg polityczny jest nierozzerwalnie związany z drugim obiegiem wydawniczym, który stanowi jego fundament. Tak więc w moim pojęciu drugi obieg polityczny to druga struktura życia politycznego funkcjonująca nieprzerwanie w latach 1976–1989 w PRL, przybierająca różne formy i formuły działania, mająca charakter adaptacyjny do zmieniających się warunków, zmierzająca do zmiany i odrzucenia ówczesnej rzeczywistości politycznej.

⁷⁷ Tamże, s. 351.

⁷⁸ P. Sowiński, *Zakazana książka...*, op. cit., s. 14.